

MALHOMME Leon, MALHOMME Helena: Materiały ...

Tom VI DUKI

1. /Odezwa Centrum w sprawie p. Bożka/ Rodacy! Chcecie być wiernymi państwu według przykazań kościoła świętego? ..., Głosujcie na listę nr.3 bo tylko partya pod numerem 3 jest dobrą partją, jak Nowiny Codzienne z 20go września piszą. Oberschles.Volksstimme, Gleiwitz. s.83
2. PAWLETTA Antoni: Bank Ludowy w Opolu. W dniu 30-letniej rocznicy założenia tejże instytucji poświęcone jej Zarządowi i Radzie Nadzorczej przez wydawnictwo "Nowin Codziennych" w Opolu. ss.8 Drukiem: "Nowin" w Opolu. /Opole, 1927/. s.106-111.
3. Polak z Opolskiego: Polskość Śląska Opolskiego i jego obecne losy. /Z broszury: Śląsk. Przeszłość i Teraźniejszość. Materiał dla organizujących obchody, akademje, odczyty, pogadanki szkolne itp. w czasie "Miesiąca Propagandy Śląska" od 1 XI - 30 XI 1931 r. Opracowane przy łaskawym współudziale Dra Adama Benisza, Mgra Bolesława Gajkiewicza /i in./. Nakładem Okręgu Śląskiego Związku Obrony Kresów Zachodnich Katowice 1931 r. Drukarnia Katolicka. ss.72./ s.40-46. s.125-129.
4. /ZAPROSZENIE/ Polacy Śląska Opolskiego urządzają III Bal Polski ... w Opolu w sobotę, dnia 6-go lutego 1932 r. s.185.

FOTOGRAFIE

1. Zdjęcia z wycieczki do Waldenau 14 VI 1931 s.3.
2. Grupa dzieci biorących udział w przedstawieniu na Dzień Matki w Bytomiu 9 VI 1931 s.5.
3. Zdjęcie z zabawy Tow.Śpiewu "Szopen" w Zabrze 8 II 1931 s.25.
4. Zdjęcia z Opola s.35
5. Budowa szkoły polskiej w Wędrzinie 11 IX 1931 s.54.
6. Opole - ratusz. Wejście do teatru gdzie w lutym 1929 r. pobito artystów polskich s.79.
7. Grupa teatralna zorganizowana w Górnikach przez p. Poloczka s.100.
8. Przyjęcie p.Kossak-Szczuckiej w "Katoliku" w 1931 r. s.101
9. Obóz harcerski pod Wieszową pow. Bytom w 1931 r. s.102
10. Zdjęcia z pogrzebu Amelji z Kunickich z Malhomme, żony Leona Malhomme s.170-171.
11. Spółdzielnia "Rolnik" w Wielkich Strzelcach s.177.

Wycieczka towarzystwa śpiewu „Halka“.

Bytom. W niedzielę, 14 bm. urządziło bytomskie towarzystwo śpiewu „Halka“ członkom swoim oraz bratnim organizacjom z okolicy kilka nader miłych chwil, gdyż w dniu tym wiara wyruszyła do Bizji — celem licznych wycieczek w porze letniej.

Rano o godzinie 6-tej zebrał się druhowie przed kościołem św. Jacka na Rozbarku. Nie bardzo dowierzając pogodzie, wysłuchali najpierw mszę św. w rozbarskim kościele, odważniejsi natomiast udali się do kościoła w Szarleju.

Następnie o godzinie 8-mej wyruszyliśmy z Szarleja. W wycieczce wzięło udział przeszło 130 osób. Muzyka nasza grała pilnie marsze, to też ochoczo i wesoło przebyliśmy 13 km.

drogi. Nie czując znużenia mijaliśmy Wielkie Piekary, Lipkę, Kozłową Górę, wreszcie Świerklaniec, gdzie mieszka p. Calonder, a minawszy Ostrożnicę, przybyliśmy do celu.

Po krótkim wypoczynku i spożyciu przekąsek swojskiego wyrobu, dzielni nasi muzykanci rozpoczęli koncert. Nastąpiła chwila swobody. Każdy bawił się na swój sposób. Jedni zażywali słońca i kąpieli, inni udali się do lasu, kilku poszło zwiedzać okolice.

Po przerwie obiadowej urządzaliśmy w własnym gronie zabawy towarzyskie. Na łonie natury wszyscy czuli się dziećmi. Byli też tacy, którym śpieszno było do tańca. Mimo, że podłoga pod gołym niebem nawoskowana była nieco płaskiem, tańczono z wer-

wą. Przy dźwiękach naszej muzyki tańczono „Polki“, „Trojaki“ a nawet „Mazura“. O ostatnim z uznaniem i podziwem wyrażali się obecni goście. Wśród tańczących nie brakło też i naszych matek, które oczywiście wybrały „Trojaki“ i „Polki“.

Czas mijał szybko. Wycieczkowicze odśpiewali pod batutą dyrygenta Tondery szereg pieśni, poczem trąbka wzywała do zbiórki. Z żalem opuszczaliśmy zielen lasów i łąk, dążąc ku domowi z postanowieniem, że w przyszłości częściej urządzać będziemy wycieczki.

Obecny.

Volksblatt 18 IV. 31

Was kann ein Ehrenwort kosten! Darüber muß man den Herrn Ch. Schwarzbart befragen, der vor einigen Jahren nach Beuthen kam und im öffentlichen Leben eine gewichtige Rolle spielte. Er war der Repräsentant der polnisch-jüdischen Einwohner Beuthens und ging im polnischen Generalkonsulat aus und ein. Da auch Herr Schwarzbart nicht von der Luft leben konnte und nicht von der Repräsentation, machte er in Devisen, bei denen das Ehrenwort oft die einzige Bürgschaft der Bank gegenüber war. Durch die häufige Verzögerung des Ehrenwortes war sein Wert etwas gesunken, allerdings noch nicht so tief, daß Herr Schwarzbart die Bank Przemyslowcow nicht auf Ehrenwort hätte anpumpen können. Nach wiederholten Geschäften borgte er sich bei der Bank 70 000 Zloty. Auf Ehrenwort, er wird es zurückbringen der Herr Schwarzbart. Er ging damit zu Zarisslowfsk & Co. und tauschte es in deutsches Geld um. Herr Schwarzbart kam diesmal auf Ehrenwort nicht wieder. Er wollte nach einigen Tagen die Wohnung verpfänden, aber die war bereits verkauft. Schwarzbart hatte nichts mehr, weder

Geld noch Gut noch Ehrenwort, das er hätte verpfänden können. Das Landgericht Beuthen verurteilte ihn, die 70 000 Zloty zu zahlen. Gegen ihn und seine Frau erfolgte fruchtlose Zwangsvollstreckung. Den Offenbarungseid schob er, obwohl das Ehrenwortgeschäft bereits 1929 abgeschlossen war, bis zum 22. Mai 1931 hinaus. Die kleine polnische Bank ging inzwischen pleite. Schwarzbart hatte gehofft ihr das Licht auszublenden. Jetzt stand Schwarzbart vor Gericht wegen Betruges und versicherte auf Ehrenwort, daß er kein Betrüger sei, denn andere Gauner hätten ihm bei Schmuggelgeschäften das Geld abgenommen. Die Gerichtsverhandlung ergab tatsächlich etwas ähnliches. Trotz alledem verurteilte das Gericht den Ehrenmann Schwarzbart zu zwei Monaten Gefängnis wegen Betruges, weil eben das Ehrenwort des Herrn Schwarzbart wohl für ihn bare Münze bringen kann, leider aber kann die Bank das Ehrenwort des Herrn Schwarzbart nicht weiter verkaufen. Immerhin muß man feststellen, daß inzwischen auch bei Gericht eine kleine Entwertung des Schwarzbartschen Ehrenwortes eingetreten ist, für das die polnische Bank noch 70 000 Zloty zahlte. Das Beuthener Amtsgericht bringt das für nur noch den Gegenwert von zwei Monaten Gefängnis auf. a. m.

Preussische Zeitung 16 IV. 31

Ostgalizische Geschäfte

Wie die polnische Bank betrogen wurde

2 Monate Gefängnis für 70 000 Zloty — Wie Herr Schwarzbart einen Bankleiter um Ruf und Stellung brachte

Beuthen, den 15. Juni 1931.

Am Donnerstag, den 11. d. M., hat vor dem Schöffengericht Beuthen O.S. die Tätigkeit des in Beuthen nicht unbekannten Kaufmanns Ch. Schwarzbart endlich ihre verdiente Beurteilung erfahren.

Kaufmann Ch. Schwarzbart, der vor einigen Jahren aus Ostgalizien nach Beuthen emigrierte und heute noch Ausländer ist, hat es verstanden, in Beuthen rasch eine gewisse führende Stellung in seinen Kreisen einzunehmen, u. a. gab er sich als Vertreter der polnisch-jüdischen Bürger von Beuthen und Umgebung aus und stand als solcher in intimen Beziehungen zum hiesigen polnischen Generalkonsulat, so daß er bei Empfängen etc. immer anzutreffen war. Jahrelang übte Schwarzbart seine geschäftliche Tätigkeit in Beuthen aus, ohne daß es sogar den näherstehenden Personen gelang, Einblick darin zu gewinnen, welcher Art diese von ihm in den ganzen Jahren getätigten Geschäfte gewesen sind. Schwarzbart stand mit den verschiedensten Banken in geschäftlicher Verbindung, nicht zuletzt auch mit der eingegangenen Beuthener Filiale

der polnischen Bank Przemyslowcow.

Mit letzterer tätigte er etwa ein Jahr lang Devisengeschäfte auf der Grundlage sofortiger Bezahlung. Dies ging bis zum 2. Dezember 1929. Ab und zu stand wohl Schwarzbart tagelang im Debet. Es handelte sich jedoch um verhältnismäßig recht geringfügige Summen. Anders am 2. Dezember 1929. Am Vormittag dieses Tages tätigte zunächst Schwarzbart bei

der Bank Przemyslowcow zwei Devisengeschäfte im Betrage von etwa 40 000 Zloty. Diese wurden prompt abgewickelt. Am Abend desselben Tages

nach Kassenstich erschien plötzlich Schwarzbart noch einmal bei der Bank Przemyslowcow, um ein neues Devisengeschäft in Höhe von 70 000 Zloty zu tätigen. Der damalige Bankvorsteher Herr Forberg erklärte sich zur Abwicklung dieses Geschäftes gegen Barzahlung bereit. Schwarzbart erklärte, er könne augenblicklich nicht bar zahlen, werde aber spätestens bis 11 Uhr vormittags des nächsten Tages den Gegenwert einzahlen. Selbstverständlich hatte er als Ehrenmann für seine Verpflichtungen. Herr Forberg wartete vergeblich am nächsten Tage, er wartete den ganzen Nachmittag; er wartete sogar am nächsten Tage, den 4. Dezember 1929, telefonierte nach Schwarzbart bei allen möglichen Stellen und in dessen Wohnung, leider vergeblich! Zufällig entdeckte Herr Forberg am Abend des 4. Dezember 1929 Schwarzbart in einem bekannten Cafe, wo er offenbar

wieder neue Geschäfte

abwickelte. Hier erklärte Schwarzbart, er werde in den nächsten Tagen unbedingt zahlen, selbstverständlich gegen Ehrenwort. Zur Unterstützung dieser ehrenwörtlichen Erklärung erklärte sich Schwarzbart bereit, seine außerordentlich wertvolle Funktion in der Richtung selbstverständlich der Bank Przemyslowcow auf Erfordern zu verpfänden. Dies ging so, bis die nächsten Vorgesetzten des Herrn Forberg

2

eingriffen, da ihnen das Spiel, das Schwarzbart trieb, doch zu durchsichtig war. Inzwischen war nämlich festgestellt worden, daß Schwarzbart die am 2. Dezember 1929 von der Bank der Przemyslowcow erhaltenen 70 000 Zloty

innerhalb der nächsten zehn Minuten

bei der Bank J. A. S. L. o w s k y u. Co. gegen deutsches Geld umgewechselt hatte. Auf Drängen eines Notars, die so oft versprochene Auktionen der Wohnungseinrichtung sofort vorzunehmen, erklärte Schwarzbart, der Ehrenmann aus Ostgalizien, daß er dies nicht könne, weil die Wohnungseinrichtung weder ihm noch seiner Frau gehöre. Tatsächlich hat Schwarzbart diese Wohnungseinrichtung am 11. Dezember 1929 durch Vertrag vor Notar Roth an einen gewissen Beier aus Kattowitz für angeblich 7 000 RM. verkauft. Diese 7 000 RM. will Schwarzbart alsdann zum Lebensunterhalt verwendet haben.

Weitere Erklärungen über den Verbleib der 70 000

Zloty verweigerte Schwarzbart mit der geradezu physischen Begründung, es sei zwecklos, nach den Personen, die das Geld von ihm in Empfang genommen hätten, zu forschen. Diese besäßen sowieso nichts. Was folgt, ist klar: Schwarzbart wurde mit seiner Frau zur Zahlung der auf die geschilderte Weise ergatterten 70 000 Zloty vom Landgericht Beuthen zwar im ersten Termin verurteilt. Damit war aber der Bank Przemyslowcow nicht gedient. Jede Zwangsvollstreckung gegen Schwarzbart und dessen Ehefrau blieb fruchtlos. Bis heute hat die Bank noch nicht einen roten Heller von dem Gelde gesehen.

Die Ableistung des Offenbarungseides verstand Schwarzbart von Mitte Juli 1930 bis zum 22. Mai 1931 durch allerlei formelle und materielle Einwände hinzuziehen. Im Juli 1930 wurde gegen Schwarzbart

Anzeige wegen Betruges

erstattet. Jetzt erst in dem Strafverfahren trat auf einmal Schwarzbart mit der Behauptung hervor, er sei am 3. Dezember 1929 deswegen nicht in der Lage gewesen, den Gegenwert der 70 000 Zloty zurückzugeben, weil er selbst Betrüger in die Hände gefallen sei, nämlich seinen

Compagnons im Schmuggelgeschäft,

einem gewissen Bankangestellten Leon Zmigrod aus Beuthen und einem gewissen Paul Gombinski aus Kattowitz. Tatsächlich hat Zmigrod nunmehr bei seiner unbedingten Vernehmung im September 1930 bestätigt, daß er mit Schwarzbart Devisengeschäfte getätigt habe, in deren Verlauf Schwarzbart ihm auch

Kredit gewährte. Anfang Dezember 1929 sei es ihm infolge großer finanzieller Verluste nicht möglich gewesen, Schwarzbart einen Betrag von 24 000 Zloty zurückzugeben, und Gombinski, der inzwischen von Kattowitz nach Warschau verzogen war, als er in Kattowitz vernommen werden sollte, bestätigte eidlich, daß er im Jahre 1929 von Schwarzbart sich wiederholt Beträge in deutscher Mark geliehen habe, darunter auch einmal einen Betrag von 20 000 Zloty Anfang Dezember 1929, die er ihm alsbald zurückgeben sollte. So er sie zurückgegeben hat, darüber schwieg der famose Zeuge aus Warschau.

Bei der Leistung des Offenbarungseides am 22. Mai 1931 gab Schwarzbart also unter Eidesschwang an als Forderung gegen Paul Gombinski 40 000 Zloty; irgendwelche schriftliche Unterlagen besitze er nicht, und was den Leon Zmigrod anlangt, so habe er von ihm nichts zu fordern. Er, Schwarzbart, habe sich überzeugt, daß er entgegen der früheren Angabe keine Forderung an Zmigrod habe. Wenn er früher von einer Forderung gegen Zmigrod gesprochen habe, so sei diese in einem neuen gemeinschaftlichen Geschäft mit Zmigrod verloren gegangen. Es handle sich hierbei um ein strafbares Schmuggelgeschäft aus dem Jahre 1930.

Zmigrod erklärte bei der letzten Hauptverhandlung am 11. Juni 1931 unter Eid nach Verwarnung, daß tatsächlich seinerzeit er, Zmigrod, an Schwarzbart etwa 20 000 Zloty schuldig gewesen sei, daß diese jedoch durch mißglückte Schmuggelgeschäfte verloren gegangen seien.

In der Verhandlung beantragte der Staatsanwalt Verurteilung des Schwarzbart wegen Betruges zu fünf Monate Gefängnis, indem er zutreffend darauf hinwies, daß durch die völlig unbegreifliche Handlungsweise des Schwarzbart nicht nur der damalige Leiter der hiesigen Filiale der Bank Przemyslowcow Ehre, Ruf und Stellung verlor, sondern auch noch etwa 5 oder 6 Angestellte ihr Brot verloren hätten. Das Schöffengericht verurteilte Schwarzbart zu

zwei Monaten Gefängnis

unter Verweigerung einer Bewährungsfrist.

Gewiß löste diese geringe Strafe ziemliches Befremden aus; aber schließlich ist und bleibt die Hauptsache, daß durch das Urteil des Schöffengerichts zwar die Tat des Schwarzbart nicht eine entsprechende Sühne gefunden, aber doch die entsprechende Beurteilung.

Polonia 18. VI. 31

Sprawa Schwartzbarta

a polski konsul generalny w Bytomiu

Bytom, w czerwcu.

Przed kilku dniami donosiliśmy o skazaniu przez sądy niemieckie mieszkańca Bytomia, niejakiego Ch. Schwartzbarta, rodem z Chrzanowa. Zaznaczyliśmy przytem, że powrócimy do sprawy tego wyroku. Powracamy więc i to dlatego, bo „Sprawa Schwartzbarta” jest jednym z najbardziej jaskrawych oświeleń stosunków, które za czasów rządów sanacji zagnieździły się w urzędach polskich zagranicą, gdzie na miejsce fachowców przychodzą niedoświadczeni „Piłsudczycy”, siejąc zamęt, partyjniactwo i budząc rozgoryczenie wśród Polaków, przez zupełne nie orientowanie się w stosunkach oraz przenoszenie metod, stosowanych przez sanację w kraju, na teren zagraniczny. To są właśnie rzeczy, wołające o pomstę do nieba i nadające się do wystawienia „pod przegierz”, szczególnie wtedy, gdy dokonują się na takich terenach jak Śląsk Opolski.

Jeszcze przed rokiem zwracaliśmy społeczeństwu uwagę, że w Bytomiu kreśli się żyd, Schwartzbart, podający się za Polaka i sanatora, którego rola wśród tamtejszego społeczeństwa jest bardzo niejasna. Jakby na przekorę „Polonii”, Schwartzbart wziął w opiekę generalny konsul R. P. w Bytomiu, p. Leon Malhomme, ostentacyjnie darząc go zaufaniem. Schwartzbart więc, piętnowany już wówczas w prasie jako oszust, brał

udział we wszystkich niemal uroczystościach, organizowanych przez konsulat generalny w Bytomiu i zawsze prawie na nich przemawiał, zaś p. konsul Malhomme, w imieniu żydów polskich w Bytomiu, reprezentowanych przez Schwartzbarta, wysyłał hołdownicze telegramy nie tylko p. Piłsudskiemu, ale i Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Już w październiku 1930 r. prokurator żądał ukarania Schwartzbarta ośmiomiesięcznym więzieniem za różne sprawki, co zupełnie nie obudziło czujności p. Malhomme, który dalej ostentacyjnie Schwartzbarta popierał i protegował. Podczas ostatnich imienin p. Piłsudskiego, szumnie naturalnie urządzanych przez konsulat w Bytomiu, Schwartzbart wygłosił „mowę na cześć marszałka”...

Skądże ta niezwykła pieczołowitość, jaką pan konsul Malhomme otaczał Schwartzbarta. Otóż Schwartzbart był prezesem koła polskich żydów w Bytomiu. Jak twierdzą znający stosunki, do koła tego należeli jedynie przyjaciele p. Schwartzbarta, zaś inni poważni żydzi nie mieli z tą organizacją nic wspólnego. Pan konsul Malhomme, chcąc się widocznie pochwalić przed swojemi władzami rezultatem pracy na terenie Śląska Opolskiego, opiekował się tem kołem, a przede wszystkim Schwartzbartem. Czynione to było bardzo nieostrożnie. Ludność Śląska Opolskiego twierdzi, że w kole

tem zorganizowani są ci żydzi, którzy zbiegli z Polski przed służbą wojskową, względnie ukrywali się w Niemczech za inne sprawy popełnione w Polsce. Można sobie wyobrazić, jak wielkiem oburzeniem oraz boleścią przejmowały te fakty ludność polską na Śląsku Opolskim, widząc, że przedstawiciel Rzplitej Polskiej przedsiębiorze takie nieprzemyślane poczynania.

Schwartzbart, jak to żyd, okazał się sprytniejszy od p. konsula Malhomme. Nie darmo chyba chwalił się, jak to generalny konsul Rzplitej Polskiej jeździł z nim specjalnie do Warszawy, aby mu w tamtejszych władzach wyrobić kolekturę Loterii Państwowej w Tarnowskich Górach. Za swoje usługi, jako reprezentant „żydów polskich na obczyźnie u boku p. konsula“, kazał sobie pomagać w otwieraniu drzwi do różnych wpływowych osobistości, zarówno w Warszawie jak i w województwie Śląskiem. Poznali go przeto różni sanacyjni „dygnitarze“, także i ze Śląska, obligowani o protekcję, w celu wyrobienia p. Schwartzbartowi dostawy podwozi autobusowych do t. zw. „Celowego Związku Samochodowego“.

Skończyło się to bardzo smutno. W ubiegły czwartek odbyła się w Bytomiu rozprawa, na której Schwartzbart został skazany na dwa miesiące więzienia, bez prawa odroczenia kary. Prokurator żądał 5-miesięcznej kary więzienia. Rozprawa rzuciła światło na całą działalność Schwartzbarta, która wygląda bardzo ponuro. Ponuro również wygląda stosunek Schwartzbarta, właśnie na tle jego sprawy, do polskiego konsulatu generalnego w Bytomiu. Nic dziwnego, że prasa niemiecka widzi w tem żer dla siebie. Niestety, trzeba powiedzieć, że nie sam Schwartzbart tego żeru dostarczył.

Jakaż jest historia tej epoki życia Schwartzbarta?

Do Bytomia przybył on w 1919 roku. Był najpierw urzędnikiem w pewnym żydowskim banku, a gdy bank się zlikwidował rozpoczął interesy na własną rękę. Jakże to były interesy, ujawniła właśnie czwartkowa rozprawa, na której Schwartzbart stanął oskarżony o oszustwo na szkodę oddziału bytomskiego

Banku Przemysłowców. Przez oszustwo to bank stracił 70 tys. złotych.

A było to tak: Pan Schwartzbart, posiadając w banku tym konto, pobrał w dniu 2 grudnia 1929 roku czeki, które zamienił w tym samym dniu w Deutsche Bank i w Banku Jarysłowskiego, na pieniądze niemieckie. Pokrycie miał przedstawić dnia następnego. Tymczasem nie uczynił tego.

Cóż się okazało? Schwartzbart, grając „va banque“, jak to mówią, „wpadł“. Pieniądze pobrane przez niego, jak to sam zeznał w sądzie, służyły do finansowania wielkiego interesu szmuglerskiego. Interes ten prowadziła spółka, do której według zeznań Schwartzbarta należeć mieli Władysław Kremian z Częstochowy, Leon Żmigrod z Katowic (obecnie zbiegły do Bytomia), Seligmann, Beier i inni. Jak Schwartzbart zeznaje, on sam

na tym szmuglerskim interesie stracił około 20 tys. marek. Widocznie szmugiel przychwycono.

Kimże więc okazał się protegowany p. Malhomme? Oto organizatorem na wielką skalę szmuglu na granicy polskiej na Śląsku. To wystarczy.

Władze polskie powinny natychmiast zająć się tą sprawą i dać wyjaśnienie, którego niecierpliwie oczekuje opinia publiczna. Na granicy bardzo często władze celne przytrzymują przemytników, rekrutujących się z bezrobotnych, którzy towar szmuglują na zamówienie takich spółek jakie tworzyli Schwartzbart i Żmigrod. Prawo karze tylko małych przestępców, a organizatorzy szmuglu siedzą w Bytomiu, jak w tym wypadku Schwartzbart, otoczony czułą opieką generalnego konsula p. Malhomme.

Postępowanie generalnego konsula, p. Malhomme, jest dla całego społeczeństwa polskiego niezrozumiałe, a to przez jego nieostrożność i lekkomyślność, której jako reprezentant Państwa Polskiego na takim terenie, jak Śląsk Opolski, nie powinien był popełniać. W ten zaulek zapędziła p. konsula jego manja politykowania na modłę sanacji.

Ludność Śląska Opolskiego nie może mieć do p. Malhomme zaufania. Pan Malhomme powinien być ze swego stanowiska odwołany.

Azet.

Wypis 2 Wypisarki do Walsenau dn. 14. VI. 31.



„Dzień Matki i Dziecka“ w Gliwicach.

Gliwice. W niedzielę, dnia 14 czerwca br. odbył się tutaj staraniem miejscowego sekretariatu Związku Polaków uroczysty obchód „Dnia Matki i Dziecka“. Jak wielkie matki-polki żywią przywiązanie do tego rodzaju uroczystości świadczy fakt, że z miasta Gliwic oraz okolicznych wiosek przybyła wielka liczba matek i dzieci, tak, iż niebawem salka okazała się za szcuppłą. Zastąpione były miejscowości następujące: Czechowice, Łabedy, Ligota Zabrska, Żerniki, Szalsza, Sośnica, Gliwice i Bezechlebie. Przybyły również koła śpiewacze z Żernik i Wójtowejwsi.

Uroczystość zagała p. Maria Biegajowa słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ poczem w krótkich lecz treściwych słowach powitała obecne matki i dzieci. Następnie odczytała program uroczystości.

Po zagajeniu wystąpiło z pięknymi deklamacjami troje dzieci: dwaj synowie pp.: Michalików i córeczka pp.: Piechurów. Małych deklamatorów wynagrodzono burzą oklasków.

Z kolei przemówił sekretarz Związku Polaków p. Łapa. Referent przedstawił zebranych matkom ciężkie położenie matki w czasach pogaństwa i niewolnictwa. W dobie obecnej jest inaczej. Dzisiaj cieszy się matka pełną wolnością i równouprawnieniem. Za piękne i treściwe przemówienie dziękowano referentowi hucznymi oklaskami. W dalszym toku uroczystości koła

śpiewackie z Żernik i Wójtowejwsi odśpiewały piękną pieśń. Drugi referat wygłosił p. poseł Bożek. Mówca zaznaczył, iż każda matka-polka, poczytuje sobie za święty obowiązek nauczyć dzieci swoje pacierza w Języku Ojczystym i w tym tylko języku wysłać je na nauki przygotowawcze do pierwszej komunji św. Dalej przedstawił dobrą matkę i dobrą gospodynię domu, jako wzór i podwalinę naszego społeczeństwa i wogóle narodu. Po wywodach p. Bożka zabrał głos p. Nosczyk, który nawoływał nasze matki do zorganizowania się w myśl przemówień pp. Łapy i posła Bożka.

Po przemówieniach nastąpiła wspólna kawa. Poza tem uraczono dzieci nasze karmelkami. Pod koniec uroczystości podziękował p. Łapa w imieniu Związku Polaków matkom za tak liczne przybycie.

Przewodnicząca p. Biegajowa dziękowała w imieniu zebranych Związkowi Polaków za troskliwą opiekę, jaką otoczył nasze matki. Wreszcie podkreśliła, że czas najwyższy, aby kobiety przystąpiły do zorganizowania się i zrozumiały, że matka-polka powinna wychować dzieci swoje w języku i duchu polskim. Następnie pożegnał się p. Bożek, którego żegnano oklaskami.

Z zadowoleniem stwierdzamy, iż matki z wesołymi twarzami opuszczały salę, ale niejedna z łzą w oku. Przebieg uroczystości był bardzo wspaniały i niewątpliwie długo pozostanie w pamięci naszych matek.

„Polonia“ fordert Abberufung des Generalkonsuls Malhomme

Die „Polonia“ beschäftigt sich eingehend mit der Beurteilung des Vorstehenden des Vereins der polnischen Juden in Beuthen, Kaufmann Schwarzbart, wegen Betrug zu zwei Monaten Gefängnis ohne Zubilligung einer Bewährungsfrist und fordert angesichts der Tatsache, daß der Verurteilte als angeblich besonderer Günstling des Generalkonsuls Malhomme in Beuthen einen umfassenden SchmuggeleDienst nach Polen organisieren konnte, die Abberufung des Generalkonsuls „wegen seiner Leichtgläubigkeit und Ungeächlichkeit“.

Odparcie polonijnej napaści na polskiego konsula generalnego w Bytomiu.

W związku z artykułem „Polonii“ z dnia 18 bm. pod tytułem: „Sprawa Szwarbarta a polski konsul generalny w Bytomiu“, utrzymujemy od Konsulatu Generalnego następujące informacje:

„Obywatel polski, Ch. Szwarbart, utrzymywał w swoim czasie kontakt z Konsulatem Generalnym R. P. w Bytomiu w charakterze prezesa związku żydów polskich w Bytomiu. W takim właśnie charakterze wystąpił na czele delegacji żydów polskich w Bytomiu po raz ostatni w Konsulacie Generalnym w dniu 11 listopada 1930 r. z okazji urządzanej w gmachu Konsulatu Generalnego R. P. uroczystości narodowej. Konsulat Generalny nie mógł przeszkodzić przybyciu Szwarbarta z uwagi na fakt, iż Konsulat Generalny nie przysyłał na organizowane przez siebie obchody świąt narodowych, imiennych zaproszeń, a umieszczał jedynie zawiadomienia o mających się odbyć uroczystościach w miejscowej prasie polskiej. Konsulat Generalny zaznacza, iż

po wyjściu na jaw zobowiązań finansowych Szwarbarta wobec Banku Przemysłowców w Bytomiu odnosił się do pomienionej osoby z rezerwą. Konsulat Generalny cofnął wszelkie poparcie, jakie poprzednio uznawał za stosowne udzielać Szwarbartowi jako prezesowi związku żydów polskich w Bytomiu. Konsulat Generalny podkreśla ponadto, iż właśnie na skutek jego interwencji został Szwarbart usunięty ze stanowiska prezesa związku żydów polskich w Bytomiu.“

Tak się przedstawia sprawa, którą „Polonia“ przedstawiła w karykaturalnej, złośliwej nagonce. Nowy nieuczciwy występ „Polonii“ należy do serii zdemaskowanych już przez nas oszczerczych i denuncjatorskich „rewelacji“ „Polonii“, która współzawodniczy gorliwie z prasą hakatystyczną w podrywaniu życia polskiego na Śląsku O-polskim.



Grupa dzieci biurek w przedstawienu
w Dzień Młaski w Bytomiu dn. 9. VII. 31
(patrz opis str. 195 tom V.)

Polonja 20/VII 31.

Grupa z ochrany bytomskiej
wraz ze swoja ochraniarka (patrz tom V str. 198)

Jeszcze „Sprawa Schwarzbarta“

Wczorajsza „Polska Zach.“ zamieszcza informacje generalnego konsulatu w Bytomiu, w związku z naszym artykułem p. t. „Sprawa Schwarzbarta, a polski konsul generalny w Bytomiu“.

Informacje te, wyraźnie przez sanacyjny organ potraktowano, jako pochodzące z urzędowego źródła, a więc mające niejako urzędowy charakter nie prostują niczego, mówią tylko, że oszust i przemytnik Schwarzbart w charakterze prezesa związku żydów polskich w Bytomiu przebywał poraz ostatni w konsulacie dn. 11 listopada 1930 r. Nie raz jednak Schwarzbart przesiadywał w konsulacie już bez godności „prezesa“? Wiemy, że był tam np. jeszcze dnia 3 maja br.

Jak widać, „informacje“ gen. konsulatu uwypuklają tylko fakt, że p. konsul Malhomme opiekował się Schwarzbartem względnie tolerował go przez czas dłuższy.

Wszelkie tłumaczenie się o niemożności przeszkodzenia Schwarzbartowi udziału w uroczystościach, organizowanych przez konsulat, dowodzi co najmniej braku energii ze strony p. Malhomme.

W świetle „informacji“ konsulatu nieostrożność i lekkomyślność p. konsula Malhomme, którą zarzucała mu zamieszczona w „Polonji“ korespondencja, jest rzeczą udowodnioną, a wyrażane przez naszego informatora życzenie, aby p. konsul Malhomme został z Bytomia odwołany, nabiera specjalnej wagi. A więc?



Kabarek Codzienny 21. VII. 31

Przeproszenie!

Wszystkich uczestników wycieczki Towarzystw Polskich z Śląska Opolskiego, których w niedzielę, dnia 14 b. m. w Bizji na drodze powrotnej swoim nieodpowiedniem zachowaniem się obraziłem, niniejszem publicznie przepraszam i za postępek swój żałuję.

Henryk Górecki z Szarleja.

Straszne skutki huraganu nad Śląskiem Opolskim

Opole. W czwartek około 6 godz. zgromadziły się nagle czarne chmury nad Opolem, zapanowała prawie noc i wybuchła burza, jaką już dawno nie zauważono. Spadł prawdziwy potop wody, któremu towarzyszyły częste błyskawice i głuchy pomruk grzmotów. Wicher, który wzrósł prawie do orkanu, wyrządził ogromne szkody w drzewostanie. Na ulicach Portowej, Gwiazdowej, placu Rejencyjnym i innych miejscach zasłany był bruk połamanymi gałęziami. Największe szkody burza poczyniła w Pasiece, która to dzielnica poszczycić się może największym drzewostanem. Znaczna ilość drzew nad kanałem, w lasku i na Bolko powyrywane zostały z korzeniami i tamowały ruch przejściowy. Także z bliższych okolic Opola nadchodzą wiadomości o powstałych szkodach. Pociągi, przybywające do Opola z znacznym opóźnieniem, wykazywały, iż także w reszty części Górnego Śląska rozszalał się orkan. Na szosie do Zyrkowie pokładły się wszystkie młode drzewka.

Także po wioskach powiatu opolskiego huragan wyrządził wielkie spustoszenia. Co parę kroków napotymano w godzinach wieczornych na drzewa, wyrwane z korzeniami. Drzewa, przewracając się, druzgotały ogrodzenia gospodarstw. Grad, który spadł, powybił okna. Przejeżdżając późną godziną wieczorną drogą przez wioski Raszowa, Daniec, Dębska Kuźnia, Chwały i t. d., napotykało się na przewrócone kołami do góry wozy ze sianem. Na drogach leżała także dachówka, co świadczy o tem, że dachy domostw poważnie ucierpiały. W Suchym Borze wiatr wygniół ścianę stodoły, zamieniając ją w kupę gruzów. Również ludzie odnieśli szkodę na ciele, bądź przez spadające gałęzie, bądź też przez upadek z rowerami. Na szosie Ozimek Opole nagromadziło się około 40 samochodów, nie mogących z powodu zawałonej drzewami drogi, pojechać dalej. Straże ogniowe z wiosek usuwały przeszkody z dróg.

Katolicki Codziennik 21.V.31

Obchód „Dnia Matki i Dziecka” w Groszowicach.

Groszowice. W ubiegłą niedzielę odbył się tutaj staraniem Związku Polaków na sali p. Datki wspólny obchód „Dnia Matki i Dziecka”. Uroczystość zagał wiceprezes Dzielnic 1. Związku Polaków w Niemczech p. dyr. Szychalski.

Główny referat wygłosił p. Wesółski z Berlina. Mówca przedstawił zebranym kim jest matka-polka i jakie jest jej zadanie. Matka-polka, która żyje pod obcym panowaniem musi staczać podwójną walkę tj. walkę o byt materialny swego dziecka jak i o jego duszę. Złe prądy napierają ze wszystkich stron na nasze dzieci. Niesumienni księża, czy też szkoła, towarzystwa, otoczenie lub bieda materialna, wszystko stara się gwałtem wyrwać dziecko z otoczenia, w którym dotąd bywało. Poza tem usiłują różne czynniki wydrzeć dziecku tradycję Ojców, Język Ojczysty i gwałtem nawet i Wiarę katolicką, ażeby dziecko jak najprędzej zgermanizować.

Matka-polka, która zdaje sobie z tego sprawę, że dziecko powinno być

wychowane w duchu polskim, starać się będzie za wszelką cenę ochronić swe dziecko przed zgubnymi wpływami otoczenia i prądów politycznych. Takiej matce cześć się należy i to też jest myślą przewodnią uroczystości „Dnia Matki i Dziecka”.

Dalszy ciąg programu urozmaicono występami Towarzystwa śpiewu „Lutnia” z Opola, które pod batutą p. dyr. Witta odśpiewało bardzo udanie szereg pieśni, za co zebrane matki podziękowały hucznymi oklaskami. Następnie mały Piechota wygłosił piękną deklamację p. t. „Łza matki”.

Pod koniec uroczystości ugoszczono uczestników kawą i plackiem (kołaczem). W toku serdecznej biesiady przemówił jeszcze p. Kowalski, który wskazał na „Małego Polaka” (czasopismo dla dzieci), który jest wielką pomocą dla matek w wychowaniu dzieci. Każda matka-polka — jeśli kocha swoje dziecko — powinna im „Małego Polaka” zapisać, co też niektóre matki natychmiast uczyniły.

Wspólny obchód zakończono odśpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko”.

Na zjazd byłych Alojzjanów

„Wlara, oflara, trudem

I mlara — wolnem zostaniem ludem!”

Słowami temi kończyło się hasło „Alojzjanów“ ułożone przez ks. Damrót. Przez dziesiątki lat słowa te powtarzali rzewnie młodzieńcy Ślązacy w języku ojczystym, narażając się na niemałe trudy. Historia wykazała, że nie podaremnie powyższemi słowami krzepili swą nadzieję. W roku bieżącym obchodzą Alojzianie 60-lecie pierwszego towarzystwa Alojzjanów. Założone zostało 25 marca 1871 w Bytomiu-Rozbarku, przez pobożnego świątłego ks. proboszcza Norberta Bończyka. Jak go młodzież czci dowodzi artykuł z roku 1896, umieszczony w książce pamiątkowej z 25-cio lecia tegoż towarzystwa. Tam czytamy co następuje:

Gdy najstarsze towarzystwo św. Alojzego obchodzi dwudziestą piątą rocznicę istnienia, jest rzeczą słuszną i wdzięczną, przywieść sobie i innym na pamięć czcigodną osobę założyciela, niestety już nie żyjącego. Z tem miłszem uczuciem uczynić to można, gdyż ten założyciel był równocześnie jednym z najgodziwszych i najzasłużeńszych kapłanów górnośląskich, jednym z najgorętszych miłośników swego ludu, sławą krainy śląskiej, chluba narodu polskiego, wzorem dla wszystkich rodaków. Imię jego zapisane złotemi głoskami w dziejach bytomskiego towarzystwa św. Alojzego. On był jego ojcem, a tem samem można powędzić ojcem wszystkich towarzystw św. Alojzego na Górnym Śląsku, bo wszystkie one na wzór bytomskiego powstały. On też był do śmierci swojej opiekunem najzacniejszym towarzystwa. Gdyby nie śmierć, niezawodnie byłby stworzył lepszą spójnię wszystkich towarzystw św. Alojzego, do czego współpracownicy duchowi w roku 1892 przez Katolika wzywał.

Kierownictwo pracy nad młodzieżą Bytomia i okolicy przejął w ten sposób ks. Bonczyk, proboszcz bytomski, który jako prezes stanął na czele towarzystwa. Lepszego opiekuna młodzieży otrzymać nie mogła, ks. Bonczyk bowiem znakomicie znał potrzeby wychowawcze i przeto poświęcał się z całą duszą Alojzjanom. Razem z ks. Bończykiem przychodził często na zebranie ks. Szafranek i także wygłaszał pouczające, a czasem wesołe wykłady.

Nie było ani razu, by ks. Bonczyk, przyszedłszy do towarzystwa św. Alojzego, przesiadł bez wypowiedzenia jakiegoś wykładu pouczającego. Właśnie największą on uwagę kładł na opowiadania młodzieży o wszystkim, co ją mogło prowadzić na wyżyny oświatowe. A materiału do tego u niego nie brakowało. Pewnego razu np. Ks. Bonczyk widział na oddalonym stole otwarty rocznik „Światła“, a gdy na zapytanie dowiedział się, że jest tam obrazek króla Jagiełły i królowej Jadwigi, z uniesieniem rzekł: „Ach! Jagiełło! Jadwiga!“ i zaraz począł opowiadać w barwnych, interesujących słowach o Jagielle i Jadwidze. Znał on bardzo doskonale dzieje Polski. Winny raz gdy dostrzegł w kalendarzu obrazek św. Cyryla i Metodego, zaraz miał temat do ciekawego wykładu o tych apostołach słowiań-

skich. Czytał i objaśniał „Pana Tadeusza“,

„Marię“ — Malczewskiego i inne dzieła literatury polskiej.

Zdarzyło się, że ks. Bonczyk, wróciwszy w jedną niedzielę o godz. 5-tej popołudniu z większego pogrzebu, przemoknięty i przemoczony, rzekł do swego otoczenia w zakrystji: „Ten dzień dzisiejszy to tak, jak gdyby końca nie miał! A tu jeszcze trzeba iść do Alojzjanów!“ Na prośbę jego otoczenia, by sobie odpoczął i już nie wychodził, gdyż Alojzianie ten jeden

raz sami mogą się zabawić, odrzekł: „Dajcież mi spokój, bo tym ludziom, choć aby pokazać się muszę!“ I poszedł do swej kochanej młodzieży.

Dowodem pracy w towarzystwach młodzieży może być poniżej podane zestawienie z działalności Tow. św. Alojzego w Bytomiu z trzech następujących po sobie lat, w których wygłoszono:

W roku 1891 na 42 posiedzeniach — 56 odczytów i 32 deklamacyj.

W roku 1892 na 41 posiedzeniach — 76 odczytów i 32 deklamacyj.

W roku 1893 na 56 posiedzeniach — 81 odczytów i 42 deklamacyj.

oraz 28 wykładów. W roku 1892 pozątem odegrano sztuki p. t. „Łobzowanie“ i „Wesele na Prądniku“, a w roku 1893 odegrano sztuki p. t. „Ulica nad Wisłą“, „Taniec nadewszystko“ i „Trójka hultajska“.

Jest to obraz prawdziwej pracy w towarzystwie młodzieży, albowiem owoce tej pracy z pewnością nie byłyby małe. Wystarczy przegłądać historię takiego pracowitego towarzystwa, a stwierdzi się, że niejeden z pośród członków, jeszcze w wieku młodzieńczym doszedł do tego, że członek zarządu swego towarzystwa mógł współpracować ze swym prezesem nad oświatą współtowarzyszy a wielką część ruchliwych członków towarzystwa młodzieży, później ujęła ster innych poważnych towarzystw i stanowisk społecznych w własne ręce. Wykłady i czytania abnowanych pism oświecały ducha młodzieży, a śpiew, teatr, wycieczki i zabawy rozweselały ją w sposób uczciwy. Najprzyjemniejsze chwile każdy wspomina, że był i jest Alojzjanem.

Im więcej powstało towarzystw, tem więcej było między niemi łączności, albowiem każde towarzystwo urządzając poświęcenie swego sztandaru, albo odgrywając teatr lub wyprawiając zabawę, zapraszało sąsiednie towarzystwa do współudziału. Było tak, że często całe towarzystwo wybrało się do zapraszającego, a czasem znowu wysłano tylko delegację. Ale ruch pod tym względem był bardzo ożywiony. Miało to także tę dobrą stronę, że członkowie takich towarzystw wzajemnie uzupełniali się w swych wiadomościach, jak urządzać przedstawienia i zabawy oraz jak najkorzystniej w towarzystwie pracować.

Postępując wciąż naprzód oświata wśród członków towarzystwa nie zadowolila się urządzeniem wycieczek w pobliski las, lub do najbliższego sąsiedniego towarzystwa, lecz zaznajomiwszy się z historią i geografją kraju ojczystego, pra-

8
gnęła zwiedzać polskie miejsca zabytkowe. Wyjeżdżano więc do Krakowa, Oświęcima, Alwernji, Kalwarii Żebrzydowskiej, Ojcowa i t. d.

• Zaprowadzono także różne gry w towarzystwach zwłaszcza w porze zimowej, aby po odbytem posiedzeniu, młodzież mogła jeszcze zatrzymać się w miejscu zebrania i wolny czas spędzić wśród znanych, dobrych towarzyszy. Były w posiadaniu bardzo licznych towarzystw: szachy, młynki, domina, warcaby i t. d.

Oczywiście całe życie i praca każdego

towarzystwa młodzieży zależało od zarządu, a szczególnie prezesa.

Młodzież nasza winna i dzisiaj kierować się szlachetnymi hasłami ks. Bonczyka. Nie powinna słuchać germanizatorów, którzy usiłują zniszczyć nasze najdroższe skarby t. j. „Wiarę i Język“ praojców naszych.

Dlatego też każdy młodzieniec — każda panna winna się zapisać tylko do własnej organizacji, którą jest

Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej

Runo's Poranny 2.V.31

Rozpaczliwe położenie samorządów na Śląsku Opolskim

BYTOM, 20.6. (Tel. własny). — W Koźlu na Śląsku Opolskim odbył się sejmik 14 powiatów Śląska Opolskiego, na którym radzono nad rozpaczliwym wprost położeniem, w jakim znajdują się te samorządy, z których dwa zaledwie zdołały zamknąć tegoroczne budżety bez deficytu. Niedobór reszty powiatów wynosi wiele milionów marek. Przedstawiciele powiatów uskarżali się, że skarb Rzeszy i Prus zwrócił im za ledwie jedną piątą faktycznie wypłaconych bezrobotnym zasiłków w

związku z czem dalsza akcja zasilkowa przedstawia się wprost bez nadziei. Mówcy podnosili także wielką nędzę kolonistów niemieckich, którym powinien, ich zdaniem, przyjść z wydatną pomocą rząd Rzeszy z uwagi na znaczenie zaludnienia terenów Śląska Opolskiego żywiołem rdzennie niemieckim. Sejmik wniosie w tej sprawie odpowiedni memoriał do rządu. Oczywiście o rozpaczliwym położeniu polskiej ludności rolniczej nie było na tym sejmiku mowy.

Nowy Codziennik 2.VI.31

Poświęcenie Klasztoru Franciszkanek

Siołkowice. W ubiegły poniedziałek, dnia 15. bm. odprawiona została pierwsza Msza św. w kaplicy tutejszego nowozbudowanego klasztoru, oddanego pod opiekę św. Franciszka. Gdy się idzie drogą od Opola do Brzega, to pomiędzy Siołkowicami a Popielowem po prawej stronie w polu stoi nowozbudowany klasztor, postawiony staraniem teraźniejszego ks. prob. Płotnika. W klasztorze tym osiadły siostry Franciszkanek. Na razie daje klasztor pomieszczenie osiem łóżkom dla chorych i jest urządzony bardzo wspaniale i według najnowszych wymagań leczniczych. Wokoło klasztoru rozszerza się park, który podnosi wartość całości. Dlatego zaś, że klasztor leży w polu, świeże powietrze i spokój korzystnie wpływają na pomieszczonych w klasztorze chorych. Należy także podnieść, że klasztor zobowiązał sobie dzielnego chirurga w osobie dr. Mandli, który swą sztuką lekarską niejednemu choremu już pomógł. Postawienie klasztoru ma znaczenie bardzo doniosłe, na co wskazał też p. landrat w swem przemówieniu z okazji poświęcenia. Aczkolwiek ludność znaczenie klasztoru docenia w

zupełności, to jednak nie jest zadowolona z zachowania się sióstr klasztornych. Siostry te bowiem, pomimo, że dobrze władają językiem polskim, to na nasze pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ odpowiadają: „In Ewigkeit“. Jest to dla nas ludności polskiej obrazą naszych uczuć narodowych. (Szan. Korespondent nasz słusznie podnosi, że panny klasztorne, a zwłaszcza Franciszkanek, ignorują nasz język polski. Niejednokrotnie zdarza się, że ta lub owa zakonnica, pochodząca z rodziny polskiej i niewładająca zupełnie dobrze językiem niemieckim, w rozmowie z wieśniakiem lub wieśniaczką uparcie szwargocze po niemiecku, podczas gdy nasz człowiek mówi do niej po polsku. Będąc świadkiem takiej konwersacji, człowieka wstręt przejmuje. Postępowanie takie bynajmniej nie licuje z cechami sióstr klasztornych, mających świecić pokorą i poświęceniem względem Boga i ludzi. Radzimy ludności naszej, by stanowczo domagała się od panien klasztornych poszanowania języka polskiego i obyczajów naszych. — Przyp. red.)

Reiterfest der Schutzpolizei Gleiwitz

(Eigener Bericht.)

Gleiwitz, 22. Juni

Die Schutzpolizei Gleiwitz hatte mit ihrem Reiterfest zugunsten der Kinderspeisung einen vollen Erfolg zu verzeichnen. Der Besuch der Veranstaltung war außerordentlich stark, der Reingewinn wird etwa 2000 Mark betragen. Die Organisation war auch ganz hervorragend durchgeführt. Die einzelnen Darbietungen folgten in rascher Folge aufeinander, es gab keine Lücken und keine Langeweile.

Zunächst zeigte die Schutzpolizei Dressuren. Dann folgte der Reiterverein Beuthen mit einer Fahrshow. Die Schutzpolizei veranstaltete dann ein Tagdspringen, das gewertet wurde. Den ersten Platz belegte Polizei-Oberwachmeister Riwitz fehlerlos mit 65 Sekunden, dann folgten Wachtmeister Seidel mit 3 Fehlern in 68 Sekunden und Wachtmeister Straube mit 3 Fehlern und 71 Sekunden. In einem heiteren Reiterpiel mit Würstelschnappen siegten Wachtmeister Jakubik und Wachtmeister Gorzawski. Sehr korrekt und elegant wurde eine Springquadrille durchgeführt. Eine als Reiterpiel durchgeführte Alarmübung brachte rasende Schupo zu Pferd auf die Bahn. Hier siegten 1. Jakubik, 2. Kempe, 3. Brasla.

In der Pause gab es allerhand unterhalt-

jame Sachen. Ein Polizeihund stellte einen gut wattierten „Verbrecher“ mit einer dertartigen Energie, daß der Gestellte ihn nicht abschütteln konnte und der Zuschauer sich keineswegs wünschte, einmal mit einem Polizeihund in Meinungsverschiedenheiten zu geraten. Die vielen Reiterkunststücke, die gezeigt wurden, gaben Gelegenheit, die ausgezeichnete Ausbildung und Gewandtheit der Reiter zu bewundern. Das Voltigieren am lebenden Pferd und ein Gehorsamspringen waren Glanzleistungen. Mit einer erstaunlichen Sicherheit sprangen die Pferde über brennende Hürden und über die sonderbarsten Hindernisse.

Im Ringstechen siegten die Wachtmeister 1. Bretttschneider, 2. Gorzawski, 3. Ruhalla. Bei einem Streifenspringen kam die Streife von Oberwachmeister Riwitz, Wachtmeister Schürer und Wachtmeister Rother mit 25 Fehlern in der Zeit von 68,5 Sekunden an erster Stelle durchs Ziel. Sehr amüsant war ein Wettessen der Reiter. Hier waren die Polizeiwachtmeister Soffner und Ruhalla den anderen über. Zum Abschluß des Reiterfestes wurde eine Abteilung straßensicherer Pferde vorgeführt. Mit Ausnahme eines Pferdes, das unruhig wurde, ließen die Tiere alles ruhig über sich ergehen. Sie ließen sich weiße Fahnen um die Köpfe knattern, sagten nichts, wenn die donnernde Pausen vorüberzog und erduldeten sanftmütig das durchdringende Geheul einer Sirene. Selbst die Feuerwerkskörper und Blazpatronen hielten sie seelenruhig aus.

Obchody święta Bożenpust 23. VI. 31

Wienienia kapłańskie w katedrze katowickiej.

W niedzielę, dnia 21 bm. Najprzew. ksiądz Biskup Adamski udzielił święceń kapłańskich 18 diakonom z śląskiego seminarjum duchownego, mianowicie: 1. Leon Chudy z Recklinghausen (Westfalja); 2. Henryk Czorny z Bukowa (pow. Rybnik); 3. Józef Gawor z Dąbrówki Małej; 4. Ludwik Kosyrzyk z Mysłowic; 5. Maksymilian Kotowski z Wielopola Skrzyńskiego (Małopolska); 6. Maksymilian Kowalczyk

z Pawłowa (pow. Katowice); 7. Jerzy Krzywoń z Biskupic (pow. Zabrze); 8. Alfons Latocha z Ustronia (Śląsk Cieszyński); 9. Tomasz Mamzer z Kiku (pow. Wieluń); 10. Emanuel Moll z Mysłowic; 11. Lucjan Pitlok z Skrońska (pow. Olesno); 12. Władysław Pruski z Rozowa (Małopolska); 13. Emil Skudrzyk z Hażlachu (Śląsk Cieszyński); 14. Jan Skorek z Krasów (pow. Pszczyna); 15. Stanisław Szeląg z Poznania; 16. Jan Trocha z Tarn. Gór; 17. Alfons Wolny z Zależa pod Katowicami; 18. Alojzy Wranka z Cieszyna.

Obchody święta Bożenpust 24. VI. 31

Uroczystości Alojzjańskie w Szarleju.

(Korespondencja).

Z okazji 60-lecia założenia pierwszego towarzystwa młodzieży na Górnym Śląsku, odbył się w ubiegłą niedzielę w Szarleju, powiat świętochłowicki w województwie śląskim wielki zjazd byłych „Alojzjanów“, oraz zjazd zorganizowanej katolickiej młodzieży polskiej, która stała się spadkobierczynią ówczesnego ruchu alojzjańskiego.

Uroczystość tę poprzedziła pielgrzymka młodzieży do Piekar, w której wzięła nader liczny udział młodzież z kilku okręgów mianowicie tarnogórskiego, lublinieckiego, królewsko-huckiego, katowickiego, kochłowskiego, nawet młodzież z okolicy Wodzisławia.

Zjazd Alojzjański zgromadził rodaków ze wszystkich okolic Śląska Polskiego jakoteż ze Śląska Opolskiego. O godzinie 7 rano odprawiona została Msza św. w kościele parafialnym w Szarleju za spókoj duszy śp. ks. Norberta Bonczyka, założyciela pierwszego towarzystwa św. Alojzego i wszystkich zmarłych Alojzjanów.

O godzinie 9.40 wyruszone w pochodzie na uroczyste nabożeństwo do

Piekar. Okolicznościowe kazanie wygłosił proboszcz miejscowy, ks. prałat Pucher, który zobrazował żywot św. Alojzego przedstawiając Go jako wzór młodzieży naszej. Sumę odprawił sekretarz generalny Związku Młodzieży, ks. Matuszek z Katowic. Nabożeństwo było transmitowane przez katowickie radio.

Po nabożeństwie wrócono pochodem do Szarleja, gdzie młodzież przedefilowała przed władzami związkowymi i starymi „Alojzjanami“, poczem udano się do ogrodu p. Muca.

O godz. 2.30 zawitał do Szarleja Najprzew. arcybiskup diecezji ks. Biskup Adamski. Na powitanie ks. Biskupa wyszły wszystkie zgromadzone w Szarleju stowarzyszenia oraz wszyscy parafianie. Ks. Biskupa przywitał najpierw starosta pow. świętochłowickiego dr. Szaliński imieniem powiatu, następnie naczelnik gminy p. Góra imieniem gminy Szarlej. Po tych powitaniach udano się do kościoła, przed którym powitał ks. Biskupa miejscowy proboszcz ks. Ledwoń, a mała dziewczynka szkolna wygłosiła bardzo udat-

nie ułożony wierszyk okolicznościowy. Po krótkim nabożeństwie w kościele odprowadzono ks. Biskupa w procesji na probostwo.

Tymczasem ogród p. Mucaapełniał się Alojzjanami, młodzieżą i gośćmi. Rozpoczęły się popisy konkursowe orkiestr młodzieży z Bytomia, Orzegowa i Szarleja. Popisy zakończyły się zwycięstwem orkiestry towarzystwa młodzieży z Orzegowa. Drugie miejsce zdobyła orkiestra szarlejska, trzecie bytomska. Równocześnie odbyły się na boisku zawody piłkarskie między drużynami towarzystw młodzieży województwa śląskiego i Śląska Opolskiego, które przyniosły zwycięstwo ostatnim w stosunku 4:1 (do przerwy 2:1).

Podczas popisów orkiestr przybył do ogrodu Najprzew. ks. Biskup, witany z wielką radością przez publiczność. Rozpoczęła się uroczysta akademja, podczas której zabrał głos jako pierwszy jeden z nielicznych założycieli bytomskiego Towarzystwa św. Alojzego, 80-letni Kasper Tokarz z Rozbarku, który bardzo ciekawie zobrazował powstanie pierwszego polskiego towa-

10
rzystwa młodzieży na Górnym Śląsku i koleje, jakie przechodziło. Następnie lata rozwoju towarzystwa przedstawił p. Wiktor Nowakowski z Katowic (były redaktor „Katolika“), który przez 18 lat był prezesem bytomskiego towarzystwa św. Alojzego. Toast na cześć założycieli, długoletniego prezesa p. Nowakowskiego oraz ostatniego prezesa Wiel. ks. proboszcza Górka z Bukakowa wzniosł p. Jerzy Tyc z Królewskiej Huty.

Bardzo pięknie przemówił Najprzew. ks. Biskup, zwracając się przedewszystkiem do teraźniejszej młodzieży, której postawił jako wzór do naśladowania: poświęcenie się i gorliwość w pracy towarzyskiej byłych Alojzjanów, którzy położyli podwaliny pod dzisiej-

sze Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Przy dźwiękach orkiestr młodzieży bawiono się do późnego wieczora. Przebieg zjazdu był wprost wspaniały i na wszystkich uczestnikach zrobił jak najlepsze wrażenie. Szarlej, a przede wszystkim jego młodzież — spisał się dobrze, za co zasługuje na pełne uznanie. Nie mniejsze uznanie należy się wszystkim byłym Alojzjanom, którzy przybyli na zjazd ze wszystkich stron województwa śląskiego i Śląska Opolskiego.

Uroczystość w Szarleju zaszczytili jako reprezentant Generalnego Konsula w Bytomiu, konsul p. Moc, jako przedstawiciel „Katolika“ p. dyr. Nawrocki. Uczestnik zjazdu.

besuchen sehr Volksstrome 22 VI 31

Ueber 3000 Besucher

Reiterfest der Gleiwitzer Schutzpolizei

Ein wandlungsfrohes Programm in mustergültiger Abwicklung — Gute Sprungkonkurrenzen

mdf. Gleiwitz, 21. Juni.
Für die hungernden Kinder sind die Einnahmen aus dieser ausgezeichnet aufgezogenen reitlichen Veranstaltung der Schutzpolizei Gleiwitz gedacht. Dank umfassender Vorbereitungen und einer opferwilligen Werbung gelang es trotz reichlicher Hitze und eines wetterwendischen Himmels, Tausende, nicht nur aus Gleiwitz, an die Reitbahn der einstigen Ulanenkasernen zu „locken“. Wenn man dazu bedenkt, daß das große Kriegerfest in Richtersdorf und eine Reihe kleinerer örtlicher Veranstaltungen eine Menge von Interessenten abzog, so ist der Besuch glänzend zu nennen.

Andererseits war es leider unseren Blauen durchaus nicht reibungslos vergönnt, Darbietende oder gar Zuschauer auf ihrem Fest zu sein. Dafür sorgten die ultraroten „Kultur- und Sportpropagandisten“, die die Aufmerksamkeit ganzer Hundertschaften in zunehmendem Maße auf sich lenkten. Selbst während der wie am Schnürchen flappenden Veranstaltungen wurden durch dasselbe Megaphon, das die Resultate verkündete, die Beamten einer Bereitschaft auf den Plan gerufen. Auf jene Kampfbahn, die sich die Kommunisten zu reservieren verstanden hatten.

Polizeimajor Frey Schmidt zeichnete für die gesamte Festleitung, Polizeihauptmann Luczyn für den sportlichen Teil, Polizeimajor Reinhold als Haupt einer rasch und sicher arbeitenden Schiedsrichterkommission. Allen diesen Herren, aber auch ebenso gut den vielen Wachmeistern, die an Hürden und mit Wintersflaggen „Felddienst“ taten, gebührt restlose Anerkennung für die Exaktheit, mit der sich dieses Wohltätigkeitsfest auszeichnete.

Es freut uns zu hören, daß

2000 Mark Reingewinn

aus diesem uneigennütigen Tun den vielen notleidenden Kindern zugute kommen, deren sich die Schupo seit langem in christlicher Bescheidenheit väterlich annimmt.

Eine große Schar von Ehrengästen weilte im Kreise von Polizeipräsident Dr. Dannehl, dessen Gattin die Auszeichnung der Sieger übernahm, von Oberregierungsrat Boldt, Polizeioberst Soffner am Rande der leider sehr feuchten Reitbahn.

Mit Darbietungen einer Dressurabteilung begann ziemlich pünktlich um 15 Uhr der genussreiche Nachmittag. 14 Pferde, meist edles Material guter Schulung, waren hier aufgeboten. Dann boten die Herren Bauer, Schiller und Breit vom Reiterverein Beuthen als einzige Zivilisten dieser Konkurrenz schneidige Proben ihres reitlichen Könnens.

Der Höhepunkt der Pferdeshows wurde rasch mit dem

Fagdspringen der Klasse 1

erreicht. Hierzu starteten 16 Pferde; gepflegte, gut geschulte Tiere, die die große Zahl von Hindernissen — vom Graben bis zur Trippelbahn — meist in achtungsgebietendem Wettbewerbs nahmen. Polizeiwachmeister Mrowetz auf dem braunen Wallach „Karnaval“ stürzte an einer Hürde im besten Rennen und kam dabei teilweise unter seinen Gaul zu liegen. Zum Glück konnte das Sprachrohr kurz nachher melden: Reiter und Pferd befinden sich wohl!

Aus der scharfen Konkurrenz gingen in den verhältnismäßig guten Zeiten folgende Favoriten hervor:

Polizeioberwachmeister Riwik auf „Nejade“ (0 Fehler, 65 Sek.);

Polizeiwachmeister Seidel auf „Lausub“ (3 Fehler, 68 Sek.);

Polizeiwachmeister Straube auf „Ostmark“ (3 Fehler, 71 Sek.);

Polizeiwachmeister Fabich auf „Räthe“ (114 Fehler, 87 Sek.).

Der erste Sieger sprang außer Konkurrenz mit gleicher Eleganz über erhöhte 1,30 bis 1,45 Meter-Barrrieren. Sein Partner auf „Bergola“ war dabei von weniger Glück begleitet.

Unter dem Gaudium der Masse sieg darauf das stets mit Hallo begrüßte Wursteischnappen, wobei die Mähnen der (zum Glück braunen) Pferde mehr Senf als die Reiter die baumelnden Würstel abriegelten. Erster wurde hierbei Pol.-Wachmeister Jakubik auf „Centurio“, zweiter sein Kollege Gorzawski auf „Monarch“.

Sehr exakt, beinahe an gute alte Zirkuskunst erinnernd, bot sich uns anschließend

die Springquadrille

dar. Besonders das Gruppenspringen über zwei Hürden klappte sicher, die Schwenkungen in die Vierergruppen sauber abgemessen. Im nachfolgenden Reiterstück, der gewohnten Alarmlübung, gingen die Polizeiwachmeister Jakubik („Eiche“) — Kempe („Ophelia“) — Brzeska („Paul“) in dieser Siegerreihe hervor. Ihr Tempo, selbst bei noch nicht fertig zugeknöpfter Montur, war verblüffend.

In einer 20 Minuten-Pause tummelten sich die Gleiwitzer Schupo-„Nasellis“ (Fronzel, Voigt und Partezto) mit allerlei Fuggerat zum hellen Gelächter des Publikums. Sie mimten zum Schluß auf „Zebroiden“ (die man vorher mit Ralf „eingefärbt“ hatte) ein „alt Römisches Wagenrennen“. Selbstverständlich prangte am Wageneinde das F-R-Zeichen. Auch ein waderer Schäferhund bewies seine besondere Begabung, indem er seinem an den Marterspahl geknüpften Herrn die Windsadensesseln durchbiß. Ein anderer Polizeihund verbiß sich mit Wonne in den Schutzfittel eines „Verbrechens“.

Schöne Bodenaerobatik in Verbindung mit einem „Manegenpferd“ bewiesen nach der Pause die 11 Turner, von denen u. a. Pol.-Wachmeister Rother mit einer Rolle über den Pferdehals exakt abging. Auch die Herren Schaar, Schürer und Schürer fielen durch wagehällige Stürzprünge auf.

Zum Schluß dieser Nummer wurde uns ein altgermanisches Pferdeshpringen (Königsprung) über die Rücken von vier Pferden geboten. Man erlebte recht ansehnliche Hochtürme und Salti, aber ebenso die wachsende Unruhe von „Lausub“, der dazu durchaus nicht sein Fell zu Markte tragen wollte. Auch der Clown propte mit famosen Reiterkapriolen.

Im

Gehorsamsspringen

über eine Menge schwerer Hindernisse, wie brennender Hürden, zeichneten sich sämtliche 12 Reiter und Pferde durch Sicherheit und Gewandtheit aus.

Das Ringestecken mit dem blanken Säbel, ein alter Turnierreiz, sah folgende Sieger:

1. Pol.-Wachmstr. Breitschneider auf „Malblume“

2. Gorzawski auf „Monarch“

3. Pol.-Wachmstr. Rupella auf „Centurio“.

Aus dem mit fünf reitenden Streifen zu je drei Mann besetzten

Streifenpringen,

das mit scharfem Elan und hoher Ebenbürtigkeit bewältigt wurde, gingen nach Ausschneiden der 1. Streife (infolge falscher Bahn) als Sieger hervor:

Streife 2 (Führer: Pol.-Oberwachmstr. Riwik) 25 Fehler, 68,2 Sek.;

Streife 5 (Führer: Pol.-Wachmstr. Sellmit) 25 Fehler, 73 Sek.;

Oberschlesische Volkshymne
22. VI. 31

Streife 4 (Führer: Pol.-Oberwachtmstr. Lucia)
34 Fehler, 69 Sel.

Ein beliebter Jux bot den Ausklang: das Reiter-
spiel „Wetteffen“. Eine Semmel, eine beträcht-
liche Wurst nebst einer Flasche Bier mußten bezun-
gen werden. Seltsamerweise hatten es die 6 Kon-
kurrenten nicht sonderlich eilig. Oder taten sie nur
so coram publicam? die Wachtmeister Soffner und
Bukalla auf „Gilly“ bezw. „Ille“ scheinen ...
Nein, reden wir lieber nicht davon.

Die

Vorführung einer Abteilung strafenreicher Pferde
beschloß gegen 18,30 Uhr das ebenso inhaltsvolle wie
flott verlaufene Reiterfest. Handgranatenzündler, eine
heulende Sirene, hoch zu Roß abgeschossene Karabiner
und nicht zuletzt das Schlagzeug der wacker mitwir-
tenden Schupo-Kapelle unter Obermusikmeister Pot-
tag sollten die Gänge aus der Ruhe bringen. Einige
Pferde wurden wohl hin und wieder nervös, aber sie
standen doch alle „ihren Mann“. Als die letzten
Schredschüsse verknappt waren, hallte das Deutschland-
lied über den zerstampften Platz: ein ebenso geschmack-
voller wie würdiger Ausklang eines vorbildlichen
Reiterfestes.

Das Deutschland-Lied zum ersten Male in Ost-Oberschlesien

Bei dem Leichtathletik-Ländertreffen Deutsch-
Oberschlesien — Polnisch-Oberschlesien in Königs-
hütte wurde zum ersten Male seit der Lei-
tung Oberschlesiens, also nach 10 Jahren öffent-
lich das Deutschlandlied gespielt und
wehten deutsche Farben vom Fahnenmast. 3 bis
4000 Zuschauer hörten in vollster Ruhe stehend
die Deutsche Nationalhymne an.

Das Spielen der deutschen Nationalhymne
stellt eine Gegenleistung dafür dar, daß beim vor-
jährigen Ländertreffen im Beuthener Stadion die
polnische Nationalhymne intoniert worden war.
Der Vorsitzende des obererschlesischen Leichtathletik-
verbandes, Dr. Fränkel-Beuthen hatte als
Vorbereitung für einen Start der deutschen
Mannschaften in Ost-Oberschlesien das Spielen des
Deutschlandliedes gestellt.

Oberschlesische Tageszeitung 23. VI. 31

Unerhörte Bevorzugung der Polen in Oppeln

Wie der Umbau des „Preußenhauses“ amtlich gefördert wird

Oppeln, 23. Juni.

Wenn wir uns immer wieder gegen die preußische Polen-
politik wandten, dann taten wir es nicht nur, weil das Ent-
gegenkommen gegen die polnischen Ausdehnungsbestrebungen
im gesamten deutschen Ostgebiet eine ungeheure Gefährdung
deutschen Landes bedeuten und weil die rücksichtslose Verfol-
gung des Deutschtums in den gestohlenen Gebieten jenseits
der neuen Grenze keinerlei Entgegenkommen rechtfertigt,
sondern auch deshalb, weil die preußische Polenpolitik dazu
geführt hat, die deutsche Bevölkerung in Deutschland zu Staats-
bürgern minderen Rechts, die Polen aber zu Staatsbürgern
höheren Rechts zu machen!

Wir haben wiederholt erleben müssen, daß die preußische
Staatsanwaltschaft sich mit riesigem Eifer jener Polen an-
nimmt, die sich durch einen Deutschen beleidigt fühlen, daß
sie aber den Deutschen auf den Weg der Privatklage verweist,
der von Polen beleidigt worden ist. Die Reichsverfassung
sagt zwar, daß alle Staatsbürger vor dem Gesetz gleich seien,
die preußische Minderheitenpolitik hat mit diesem Grundsatz
gebrochen und räumt den Polen höhere Rechte ein als den
Deutschen. — Wir wissen ferner, daß die polnische Presse sich
ungestraft in den wüsten Schmähungen gegen alles Deutsche
und Preussische ergehen darf, während man die deutsche Presse
mit Republikschutzgesetz, Notverordnung und Beleidigungs-
klagen in immer steigendem Maße verfolgt, weil sie sich zum
Schutz des Deutschen und Preussischen zu schärfster Kritik an
der gegenwärtigen Politik für verpflichtet hält.

Die ständige Bevorzugung des Polentums auf allen Ge-
bieten und das dadurch geförderte polnische Vordringen im
deutschen Grenzgebiet hat die Bevölkerung mit vollem Recht
aufs höchste erregt. Jetzt aber erfährt der amtliche Schutz
der Polen in Deutschland eine Krönung, die zu allerhöchstem
Protest herausfordert. Polen hat nach der polni-
schen Theateraufführung im Mai 1929, wie
es selbst in seiner Presse erklärt, den „Vor-

marsch auf Oppeln“ angetreten. Ein poli-
tisch bedeutender Stützpunkt dieses Vor-
marsches ist die Verlegung des Generalkon-
sultats von Beuthen nach Oppeln und der
Erwerb des Preußenhauses. Das Preußenhaus
wird zurzeit — wovon wir unsere Leser unterrichteten — um-
gebaut. Von diesen Umbauten interessiert uns heute die Tat-
sache, daß das Gelände mit einer zwei Meter hohen Mauer
umgeben werden soll, und daß man unmittelbar an der
Straße eine Garage errichten will, während die alte Garage
als — Rennstall dienen soll. Selbstverständlich ist für diese
Bauten die baupolizeiliche Genehmigung erforderlich. Da
sowohl die hohe Mauer wie die unmittelbar an der Straße
liegende Autogarage den baupolizeilichen Vorschriften wider-
spricht, hat die Baupolizei die Genehmigung versagt. Jedem
deutschen Hausbesitzer hätte die Genehmigung ebenso versagt
werden müssen. Was aber geschieht in diesem Falle? Der
Regierungspräsident in Oppeln hebt die
Entscheidung der Baupolizei auf und ge-
nehmigt die den baupolizeilichen Vorschrif-
ten widersprechenden Pläne des polnischen
Generalkonsultats. Und während es allgemein üb-
lich ist, bei derartigen Entscheidungen die Anlieger zu hören,
hat der Regierungspräsident ausdrücklich
befehlet, daß die Anlieger nicht zu hören
seien!

Wieder stehen wir vor der Tatsache, daß die preußische
Staatsregierung das Polentum in unserer deutschen Heimat
in einer Weise bevorzugt, die die deutsche Bevölkerung aufs
Empfindlichste verletzen und empören muß. Und das alles
um einer Außenpolitik willen, die den Namen deutsche
Außenpolitik nicht mehr verdient, weil sie in völliger Ver-
kennung der polnischen Wille nicht den deutschen, sondern
den polnischen Interessen dient.

Dr. An.



p. Friedrich

2 Bytomia

Kabulet Cudzienny 26.V.31

Stolica Apostolska zleca Ks. Kardynałowi Prymasowi Hlondowi opiekę religijną nad wychodźstwem polskim we wszystkich krajach

JEm. Ks. Kardynał Prymas August Hlond otrzymał z Watykanu następujące pismo:

„Sekretariat Stanu Jego Świątobliwości.
Nr. 1215/31.

Z Watykanu, dnia 26 maja 1931.

Eminencjo!

Wiadomo Waszej Eminencji, z jaką troskliwością zajmował się bez przerwy Ojciec Św. położeniem religijnem wychodźców przeróżnych narodowości, którzy, przebywając zdala od swych środowisk ojczystych, potrzebują tem staranniejszej opieki duchownej. Nic więc dziwnego, że Ojciec Św., znając działalność, którą Wasza Eminencja z dobrem powodzeniem rozwija w tej dziedzinie, ze szczególną łaskawością przychylił się do wniosku, który Mu Wasza Eminencja dn. 10 maja przedłożył, prosząc, by Stolica Święta dla wzmożenia i lepszego skoordynowania starań, skierowanych ku zapewnieniu należytej opieki religijnej nad wychodźcami, oparła tę opiekę o zakon lub zgromadzenie, któreby się tym szlachetnym zadaniem w szczególniejszy sposób poświęciło.

Daje mi tedy Ojciec św. miłe zlecenie powiadomienia Waszej Eminencji, że on chętnie pochwała i aprobuje stojącą pod kierownictwem Waszej Eminencji centralę opieki religijnej nad emigracją polską i że oddaje to dzieło opieki pod protektorat Waszej Eminencji, bo ma to przeświadczenie, że w ten sposób spotęguje się znacznie skuteczność tego apostołstwa i że Wasza Eminencja w swej światłej roztropności nad tem czuwać będzie, by we wszystkim okazywano miejscowym Ordynariuszom i przedstawicielom Stolicy św. należne im względy.

Jego Świątobliwość wyraża dalej oczekiwanie, że starania Waszej Eminencji, uzgodnione szczęśliwie z Dostojnym Episkopatem a poparte chętną współpracą ogółu, zapewnią wychodźcom polskim konieczną pomoc moralną i opiekę religijną. W tej myśli Ojciec św. zasyła jako zadatek i zapowiedź łask Bożych błogosławieństwo Apostolskie Waszej Eminencji i wszystkim tym, którzy Waszej Eminencji w tej sprawie poparcia udzielają.

Ciesząc się, że mam zaszczyt zakomunikować Waszej Eminencji, co wyżej, korzystam z tej sposobności, by Waszej Eminencji wyrazić swą głęboką cześć, z którą najpokorniej całuję ręce, pozostając Waszej Eminencji najpokorniejszym i oddanym sługą.

(—) Kardynał E. Pacelli“.

Polowia 26/V 31.

Reprezentacja Polaków Śląska Opolskiego — Śląsk S. M. P. 4:1 (2:1)

Pierwszy w dziejach sportu śląskiego mecz footballowy między reprezentacjami obu Śląsków zakończył się świetnem zwycięstwem Polaków Śląska Opolskiego nad Woj. Śląskiem, co wskazuje na to, że sport polski Śląska Opolskiego rozwija się coraz pomysłniej.

Punktualnie o godzinie 17.30 wybiega na boisko drużyna Śląska Opolskiego, witana hucznymi oklaskami. Następnie drużyna woj. Śląskiego. Jako pierwszy przywitał miłych gości wizytator d. Zajaczkowski, wręczając reprezentacji bukiet róż o barwach narodowych. W imieniu Związku Mł. P. witał gości naucz. p. Karuga. Za tak serdeczne przyjęcie podziękował w imieniu reprezentacji i Wydz. Sportowego Śl. Opolsk. p. Witczak.

Gry rozpoczynają goście, lecz inicjatywa przechodzi w ręce gospodarzy. Po wzajemnych atakach strzela Polok pierwszego gola, dla gości już w 8 minucie. Druga bramka pada dla Opola z karnego w 19 minucie. Śląsk polski ma przewagę i często

strzela na bramkę przeciwnika, lecz bramkarz Opola broni skutecznie. Raz tylko kapitulował, a to w 28 minucie, w której Śląsk Polski zdobył pierwszą i honorową bramkę. Po przerwie obraz gry się zmienia. Goście mają znaczną przewagę i strzelają dalsze dwie bramki. Najlepszym na boisku z Śl. Opolskiego był Polok. Konwisorz i bramkarz, który mimo młodego wieku bronił brawurowo i chwycił nawet najtrudniejsze piłki. Z Śl. Polskiego najlepszym graczem, ale tylko w pierwszej połowie był Sobawa.

Niedzielny skład drużyny piłkarskiej ze Śląska Opolskiego, składał się w lwiej części z graczy K. S. „Naprzód“ Bytom, a mianowicie: bramkarz Skotnik, obrona Slonina i Konwisorz, pomoc: Polloczek I, Czech (Zabrze), Osada, atak: Mlynek, Mesa, Pollok, Dziewiór, Polloczek II. Jak z powyższego wynika, tylko Czech z Zabrza uzupełnił drużynę K. S. „Naprzód“ w reprezentacji.

Sędziował bardzo dobrze Knapik z Szopienic.

Volksblatt 24/VI 31.

Politischer Stunt um das polnische Konsulat in Beuthen

Es ist kein Geheimnis, daß der polnische Konsul in Beuthen und viele seiner Mitarbeiter waschechte Sanatoren sind. Die Affäre des Schiebers Schwarzbart sollte auch beweisen, daß diese Kreise Fleisch vom Fleische und Blut vom Blute der Sanacja jenseits der Grenze sind. Auch hier ist die Sanacja politischer Sumpf allerübelster Art. In diesen ist sogar die polnische Auslandsvertretung, in Oberschlesien, das polnische Konsulat in Beuthen hineingezogen, wie aus der „Polonia“ in der Nummer vom 18. Juni zu erschen ist. Es sei daran erinnert, daß Schwarzbart vom Beuthener Amtsgericht dieser Tage zu 2 Monaten Gefängnis wegen Betrug verurteilt wurde. Er hat sich auf ein Ehrenwort von der Beuthener Gewerbebank 70 000 Zloty geben lassen, die er wiederzugeben versprach, aber dieses Versprechen nicht einlöste. Dieser Herr ging im Beuthener polnischen Konsulat ein und aus und war, wie die „Polonia“ behauptet, „ostentativ vom Konsul L. Malhomme mit dessen Vertrauen bedacht“. Trotzdem er von der Presse als Betrüger vielfach festgenagelt wurde, nahm er an allen vom Konsulat getroffenen offiziellen Festlichkeiten und Arrangements teil, hielt dabei Ansprachen und ließ einerseits wider den Konsul an Willkür und den Staatspräsi-

zenten Subdigungen der polnischen Judenthät aus Deutsch-Oberschlesien schicken. Schwarzbart wurde als der Repräsentant derselben vom Konsul betrachtet.

Diese politische Arbeit Herrn Schwarzbarts sollte für ihn aber nur Mittel zum Zweck sein. Er arbeitete in Wirklichkeit „na swoi interes“ wie man hier zu Hause sagt, und das mit sehr viel Geschick. Wie die „Polonia“ weiter zu berichten weiß, ließ er sich durch den Konsul die Türen zu allen einflussreichen Persönlichkeiten — sowohl in Warschau als auch in Kattowitz — öffnen. So prahlte er damit, daß ihm der Konsul Malhomme bei den Warschauer Behörden eine Lotteriereinnehmestelle der Staatslotterie in Tarnowitz besorgen werde. Der Beuthener Prozeß zeigte nun, daß Herr Schwarzbart Teilhaber einer Schmugglergesellschaft, die ihren Sitz in Kattowitz hatte, war. Die Geschäfte derselben sind nicht ohne Risiko gewesen und Herr Schwarzbart mußte mit 20 000 Mark daran glauben. Die „Polonia“ geht mit dem Vertrauensmann und Günstling des Konsuls sehr streng ins Gericht und nennt ihn einen „Unvorsichtigen und Leichtsinrigen“ vor und fordert unverzügliche Untersuchung der Angelegenheit durch die vorgeordnete Behörde.

Arthur Qulch w waren
Johannesa u a o m m e w a r e n 1926



Allgemein Lokal-Anzeiger 26. VI. 31

Wieder einmal „Bytom-Polska“

Bisher waren wir nur gewöhnt, daß Behörden so schlecht in der Geographie und den deutschen Grenzverhältnissen bewandert waren, daß sie Beuthen gerne nach Polen verlegten. Diesmal ist es jedoch die Geschäftsstelle einer Prager Zeitung, die Oberschlesien so wenig kennt, daß sie auf einer Adresse glattweg „Bytom-Polska“ schreibt. Es handelt sich um die seit langem bekannte „Prager Presse“, die einem hiesigen Kaufmann auf der Bahnhofstraße eine Probenummer mit der Aufforderung zum Abonnement übersandte und dabei offenbar der Meinung war, daß Beuthen in Polen liegt. — Wenn die Redaktion dieses Blattes über alle Fragen so miserabel informiert ist, wie die Verwaltung über die Geographie Oberschlesiens, dann kann sie sich getrost begraben lassen und die Leser sind ob einer solchen „zuverlässigen Informationsquelle“ nur aufrichtig zu bedauern.

Ostdeutsche Morgenpost 2. VII. 31

* **Weiterabschied von Generalkonsul Malhomme.**
Mitglieder des hiesigen Reitervereins ließen es sich nicht nehmen, den von hier scheidenden Polnischen Generalkonsul Malhomme und seine Gattin durch eine kleine Feier zu ehren. In der Kreisschänke hatte sich eine stattliche Anzahl von Reiterskuten zu diesem Zweck eingefunden. Vorausgegangen war ein ausgedehnter Ritt, an dem auch Generalkonsul Malhomme zum letzten Male im Kreise seiner bisherigen Sportkameraden teilgenommen hatte. Während der Feier ergriff der 1. Vorsitzende, Direktor Friedrich, das Wort, schilderte die scheidenden Generalkonsulatsmitglieder als treue, stets opferbereite Anhänger des edlen Reitsports und sprach die Hoffnung aus, daß nicht alle Freundschaftsfäden durch die Ueberfiedlung nach Oppeln zerreißen werden. Generalkonsul Malhomme dankte dem Verein für die vielen schönen Stunden und leerte sein Glas auf das weitere Gedeihen des Beuthener Reitervereins. Der Abend endete in einem gemütlichen Beisammensein.

Kurjer Poranny 29. VI. 31

Osiara urzędników

Urzednicy Konsulatu Generalnego R. P. w Bytomiu przesłali ministrowi spraw zagranicznych pismo, następującej treści:

„Pragnąc zadokumentować nasze całkowite zrozumienie dla akcji oszczędnościowej Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, akcji mającej na celu zachowanie równowagi budżetowej Państwa i zapewnienie Mu należnego stanowiska wśród mocarstw, pozwalamy sobie, niezależnie od przeprowadzonej w

drodze urzędowej redukcji naszych poborów, przesłać do dyspozycji pana ministra zebraną wśród nas kwotę zł. 600, na cele związane z działalnością budżetową rządu.

Zechce Pan przyjąć, Panie Ministrze, wraz z wyrazami szacunku i poważania, zapewnienie, że gotowi jesteśmy ponieść wszelkie ofiary dla dobra naszej ojczyzny.

Urzednicy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Bytomiu. (Podpisy).

Kasobik Codzienny 28. VI. 31

„Dzień Matki i Dziecka“ w Wielkim Dobrzyniu.

W ubiegłym tygodniu poraz pierwszy obchodzono w Wielkim Dobrzyniu „Dzień Matki i Dziecka“, zorganizowany przez Dzielnicę I Związku Polaków w Niemczech. Sala była napelniona rodaczkami i rodakami z Wielkiego Dobrzynia oraz sasiednich miejscowości.

Uroczystość zagał I okręgowy Karol Bieniusa, który w przemówieniu swem wyraził zadowolenie z powodu

zorganizowania obchodu, poczem głos oddał kierownikowi Dzielnicy I Zw. Polaków p. St. Szczepaniakowi, który przybył na uroczystość w towarzystwie swej małżonki. Referent mówił na temat poświęcenia matki w wychowaniu swego dziecka, miłości dziecka do matki, mówił o matce — ojczyźnie, którą wszyscy kochamy.

P. Bieniusówna, wygłosiła wiersz p. t.: „Matka::, a mała Anna Warze-

szanka wierszyk „Mateńko moja“. Wiersz Asnyka p. t. „Echo kołyski“ wygłosił A. Wilczek.

Z Opola przybyło na uroczystość towarzystwo śpiewu „Lutnia“, które pod batutą dyrygenta Witta odśpiewało pieśni: „U naszego pana“, „O święta pieśni gminna“, „Bogu—Rodzica“, „Narwę ja kwiateczków“, „Pod borem sosna“. Niechaj drzemią róże“ oraz kilka pieśni jednogłosowych czem bardzo urozmaicono obchód. Śpiew chóru „Lutni“ opolskiej nie tylko bardzo się uczestnikom podobał, pokrzepił także ducha naszych rodaczek i rodaków z Dobrzynia i okolicy.

Podczas podania gościom kawy i kołacza przemówił p. Kowalski, przedstawiając zadanie i rolę, jaką odgrywa „Mały Polak w Niemczech“ w wychowaniu tego najmłodszego pokolenia. Ze słowa jego trafiły do serc wielu rodaków, o tem świadczą nowe zgłoszenia abonentów.

Piękną tą uroczystość zamknął prze wodniczący p. Bieniusa pozdrowieniem katolickiem. Po odśpiewaniu pieśni „Serdeczna Matko“ uczestnicy zebrania rozeszli się do swych domów.

Kasobik Codzienny 1. VII. 31

Obywatelski Czyn Urzędników Konsulatu Generalnego R. P. w Bytomiu

Urzędnicy Konsulatu Generalnego R. P. w Bytomiu przesłali Panu Ministrowi Spraw Zagranicznych w Warszawie pismo, następującej treści:

Pragnąc zadokumentować nasze całkowite zrozumienie dla akcji oszczędnościowej Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, akcji, mającej na celu zachowanie równowagi budżetowej Państwa i zapewnienie Mu należnego stanowiska wśród mocarstw, pozwalamy sobie, niezależnie od przepro-

wadzonej w drodze urzędowej redukcji naszych poborów, przesłać do dyspozycji Pana Ministra zebraną wśród nas kwotę

Zł. 600.—

na cele związane z działalnością budżetową Rządu.

Zechce Pan przyjąć, Panie Ministrze, wraz z wyrazami szacunku i poważania, zapewnienie, że gotowi jesteśmy ponieść wszelkie ofiary dla dobra naszej Ojczyzny.

URZĘDNICY KONSULATU GEN. RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. W BYTOMIU.

Leon Malhomme — Konsul Generalny,
Aleksander Moc, Wicekonsul — Zygmunt Wyszynski, Attaché
Kazimierz Figwer, Sekretarz I kl. — Stefania Krasowska, Asesor
Sylwester Grześkowiak, Naczelnik Kancelarii — Stanisław Włodarkiewicz
Stanisław Skórski — Stanisława Grześkowiakowa — Franciszek Głowacki,
Józef Poliwoda — Wojciech Poliwoda — Maria Kurczówna — Józef Bobek
Jadwiga Łysówna — Konstancja Niebojówna — Maria Korolówna
Helena Kurczówna — Teodor Kałuża — Jan Orszulik — Antoni Powiecka
Fr. Olszowski — Franciszek Polaczek — Paulina Machocianka — Józef Kachel
Bytom, dnia 27 czerwca 1931r.

Kasobik Codzienny 2. VII. 31

Konsulat Generalny R. P. w Bytomiu przesiedla się do Opola.

W dniu 2, 3 i 4 bm. Konsulat Generalny R. P. w Bytomiu przenosi swoje biura z Bytomia do nowej siedziby w Opolu. Z powodu przesiedlenia biur Konsulatu Generalnego będą w powyższym czasie nieczynne. Z dniem 6 bm. interesenci winni zwracać się w sprawach związanych z działalnością Konsulatu Generalnego do Opola. Biura Konsulatu Generalnego mieszczą się w Opolu przy ulicy Eichstrasse 1.

Jancho Polska 2. VII. 31

Ofiarny czyn pracowników polskiego konsulat w Bytomiu

Urzednicy konsulat generalnego Rzplitej Polskiej w Bytomiu przestali ministrowi spraw zagranicznych w Warszawie pismo nastepujacej tresci:

„Pragnac zadokumentowac nasze calkowite zrozumienie dla akcji oszczednosciowej Rządu Rzplitej — akcji, majacej na celu zachowanie rownowagi budzetowej panstwa i zapewnienie mu naleznego stanowiska wsród mocarstw, pozwalamy sobie, niezaleznie od przeprowadzonej w drodze urzedowej redukcji naszych pobo-

row przeslac do dyspozycji P. Ministra zebrana wsród nas kwote 600 zl. na cele zwiazane z dzialalnoscia budzetowa Rządu.

Zechce Pan przyjac, Panie Ministrze, wraz z wyrazami szacunku i powazania, zapewnienie, ze gotowi jestesmy poniesc wszelkie ofiary dla dobra naszej Ojczyzny“.

Pismo to podpisali wszyscy urzednicy konsulat generalnego Polski w Bytomiu.

Polonia 3. VII. 31

600 złotych

na „ratunek“ Skarbu Polskiego

„Katolik“, wychodzacy w Bytomiu, oglosza, ze urzednicy polskiego konsulat generalnego na Slasku Opolskim, na ktorego czele ston znany p. Malhomme, zebrali 600 (sześćset) złotych i przeslali te pieniadze na rece ministra spraw zagranicznych, p. Zaleskiego, na „ratunek“ Skarbu Polskiego.

Ofiara ta, na pozor bardzo plownie wygladajaca, dokonana zostala juz po obcięciu poborow pracownikow konsularnych.

Nie chcemy wgladac, z czyjej to inicjatywy urzednicy konsulat urzadzili te skladke i w jakim stopniu w calaj tej akcji grala role ich „wolna i nieprzymuszona wola“ lub tez chęć przypodobania sie wladzom centralnym ze strony pewnych osob zagrozonych na swoich posadach, ze wzgledu na lekkomyślność i błędy, ktore poczynili na swoich placówkach.

To juz jest sprawa wewnetrzna.

Jeżeli jednak taka rzecz sie robi, to posiada ona wtedy tylko wartosc, gdy uczyniona jest bez tandetnej reklamy. Tymczasem wlasnie „Katolik“, ktory jest w scistym kontakcie z konsulem, oglosza szumny list samowalczy, podpisany przez urzednikow konsulat bytomskiego

(znowu trudno stwierdzic, czy z wlasnej ich woli), w ktorym jest taki ustę:

— „Pragnac zadokumentowac nasze calkowite zrozumienie dla akcji oszczednosciowej Rządu Najlawniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, akcji, majacej na celu zachowanie rownowagi budzetowej Panstwa i zapewnienie Mu naleznego stanowiska wsród mocarstw, pozwalamy sobie, niezaleznie od przeprowadzonej w drodze urzedowej redukcji naszych poborow, przeslac do dyspozycji Pana Ministra zebrana wsród nas kwote

Zl. 600.—

na cele zwiazane z dzialalnoscia budzetowa Rządu.“

O cöz wiec idzie: — o reklame dla siebie, czy tez o pożytek dla panstwa? Jeżeli inicjatorzy skladki w konsulacie mieli na myśli to drugie, w takim razie znowu zgrzeszyli wielką lekkomyślnością, a panstwu wyrzadzili niedowiedzia przysluge. Urzadzanie groszowych zbiorok na „zachowanie rownowagi budzetowej“ panstwa, nietylko musi sie wydac teatralnym gestem, ale rowniez stwarza żer dla wrogiej nam propagandy, czego powinien przedewszystkiem unikac konsulat na takim odcinku, jak Slask Opolski.

Cöz bowiem można powiedziec o autorytecie panstwa, ktorego rownowaga budzetowa „wymaga“ ofiarnych gestow ze strony pp. urzednikow konsularnych?

Preseklesische Volksstimme 1. VII. 31

Polonia 1. VII. 31

Das polnische Generalkonsulat siedelt nach Oppeln über

Vom 2. bis 4. Juli siedelt das polnische Generalkonsulat von Beuthen nach Oppeln über. Die Büroräume bleiben an den genannten Tagen für den Publikumsverkehr geschlossen. Vom 6. Juli ab nimmt das Generalkonsulat in Oppeln, Eichstraße 1, seine Tätigkeit wieder auf.

(+) Przeniesienie konsulat R. P. do Opola.

2, 3 i 4 lipca konsulat gen. R. P. w Bytomiu przenosi swoje biura do nowej siedziby w Opolu. W zwiazku z przesiedleniem sie konsulat, biura konsulat beda w tych dniach nieczynne dla publiczności. 6 lipca konsulat gen. rozpocznie normalne urzedowanie w Opolu, w nowym gmachu, mieszczacym sie przy Eichstrasse Nr. 1.

Polska Zachodnia 1. VII. 31

Konsulat polski na Śląsku Opolskim przenosi się z Bytomia do Opola.

Katowice. (PAT.) Dnia 2, 3 i 4 lipca konsulat generalny R. P. w Bytomiu przenosi swoje biura do nowej siedziby w Opolu. W zwiazku z przesiedleniem sie konsulat, biura konsulat beda w tych dniach nieczynne dla publiczności. Dnia 6 lipca konsulat gen. rozpocznie normalne urzedowanie w Opolu, w nowym gmachu, mieszczacym sie przy Eichstrasse Nr. 1.

Polnische Archäologen in Oppeln

— Eigener Bericht. —

Oppeln, 6. Juli.

Um die Ausgrabungen bei der alten Schloßregierung zu besichtigen, die an der Stelle uralter vorgeschichtlicher Siedlungen errichtet worden war, weilten am letzten Freitag zwei polnische Archäologen in Oppeln, nämlich der Direktor des staatlichen Archäologischen Museums in Warschau, Dr. Roman Jakimowicz und der Dozent an der Jagellonischen Universität in Krakau, Dr. Josef Zurawski.

Während z. B. deutsche Redakteure, die die Ausgrabungen zu besichtigen wünschen, ihre Zuflucht zu „List und Tücke“ nehmen müssen, wurden die polnischen Herren mit größter Zuversicht empfangen. Nach der bekannten deutschfeindlichen

und unwissenschaftlichen Einstellung der polnischen Vertreter einer ähnlichen Wissenschaft, nämlich der Geographen, ist damit zu rechnen, daß recht bald Aufsätze über ein durch diese Ausgrabungen bewiesenes frühzeitiges obererschlesisches Polentum erscheinen werden.

Wogegen nicht die Mitteilung zu erwarten ist, daß sich die obererschlesischen Pfaffen schon vor 700 Jahren von Polen abgewandt haben, weil dieser Staat in Verbindung mit heidnischen Völkerschaften immer wieder über die christlichen Völker des Westens herfiel und seine Ansprüche auf niemals vorher polnisch gewesen Land durch Mord und Brandstiftung zu beweisen suchte.

Oberschlesische Tageszeitung 7. VII. 31

Kämpfendes Deutschum im xcelle Oppeln

Noch einmal: Sind wir in Deutschland oder in Polen?

— Eigener Bericht —

Oppeln, 7. Juli.

Es gab wohl keinen, der nicht mit höchster Empörung unseren Bericht über die Verhältnisse in Bierzdan, Kreis Oppeln, „Stag“ vom 2. Juli 1931, gelesen hätte, wo die Bevölkerung eines rein deutschen Dorfes vergebens gegen den polnischen Gottesdienst und gegen den polnischen Beicht- und Kommunionunterricht kämpfen muß, und weder von der Regierung in Oppeln noch von den kirchlichen Stellen in Breslau irgendeine Hilfe bekommt. Uns wird jetzt ein neuer Schriftwechsel zugänglich gemacht, der die Einstellung der Oppelner Regierung, die es bekanntlich nicht für notwendig hielt, auf die Beschwerde des Elternbeirats der katholischen Volksschule in Bierzdan zu antworten, noch einmal grell beleuchtet.

Am 26. Januar d. Js. richtete der Bauarbeiter Johann Stasch aus Bierzdan ein Schreiben an das preussische Kultusministerium, in dem er zum Ausdruck brachte, daß Bierzdan ein deutsches Dorf sei, aber trotzdem einen polnischen Geistlichen habe, der nur dreimal im Jahre deutschen Gottesdienst abhalte, deutschen Gesang ablehne und ausschließlich polnischen Beicht- und Kommunionunterricht erteile.

Nach mehr als 5 Monaten, nämlich am 15. Juni 1931, antwortete die Abteilung für Kirchen- und Schulwesen bei der Regierung in Oppeln folgendermaßen:

„Die Behauptung in Ihrer Eingabe an den Herrn Minister für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung vom 26. Januar d. Js., daß in Bierzdan im Jahre nur dreimal deutsche Andacht abgehalten wird, entspricht nach den angestellten Ermittlungen nicht den Tatsachen. Wir haben dem Herrn Minister ausführlich den Sachverhalt geschildert und von ihm den Auftrag erhalten, Sie auf Ihre Eingabe zu bescheiden. Die Angelegenheit wird unsererseits sorgsam im Auge behalten werden. gez. Dr. Weigel.“

Diese Antwort, die es so darstellt, als seien die Dinge vollkommen in Ordnung, ist ein Widerspruch in sich, denn wenn wirklich für die deutsche Bevölkerung in Bierzdan keine Veranlassung zur Beschwerde besteht, dann erübrigt es sich auch, die Angelegenheit sorgsam im Auge zu behalten“. Der Bauarbeiter Johann Stasch hat sich denn auch bei diesem Bescheide nicht beruhigt, sondern am 27. Juni d. Js. erneut ein Schreiben an das Kultusministerium gesandt. Diesem Schreiben entnehmen wir folgendes:

„Obgleich ich nur gewöhnlicher Bauarbeiter bin, besitze ich doch noch soviel Ehrgefühl, daß ich mich auch von Regierungsstellen nicht zum Lügner stempeln lasse. Meine Behauptung halte ich nach wie vor aufrecht; wenn in Bierzdan nur am 2. Weihnachtsfeiertage, am 2. Osterfeiertage und am 2. Pfingstfeiertage deutsche Andacht gehalten wird, so ist das eben nur dreimal im Jahre. Die Stelle, die die diesbezüglichen Ermittlungen angestellt hat, befindet sich also in einem gewaltigen Irrtum, und es wäre mir interessant, zu erfahren, wer die Ermittlungen angestellt hat. Ich habe trotz aller Bemühungen nichts gehört, daß irgend ein in Bierzdan wohnhafter deutscher Katholik um Auskunft angegangen wäre.

Dagegen ist bekannt geworden, daß der Herr Landrat Graf Matuschka ausgerechnet mit dem Pfarrer Billawa, gegen den die Klagen gerichtet sind, Rücksprache genommen hat. Wenn die Ermittlungen allerdings in dieser Weise angestellt werden, dann ist das Ergebnis nicht mehr befremdend.“

Zur Verteidigung meiner Ehre will ich nunmehr noch andere Tatsachen anführen, welche die Lage der deutschgesinnten Bevölkerung beleuchten. Der Pfarrer Billawa nimmt sich das Recht heraus, einfach zu bestimmen, welche Kinder im Beicht- und Kommunionunterricht in deutscher Sprache und welche in polnischer Sprache durch ihn unterrichtet werden. Der Wille der Eltern ist dafür nicht maßgebend. So ist es vorgekommen, daß der Arbeiter Pyrasch sein Kind zu Verwandten nach Niederschlesien geschickt hat, damit es in deutscher Sprache unterrichtet wird, daß der Maurer Reichel sein Kind nicht zum Unterricht schickt, weil es in polnischer Sprache unterrichtet werden soll, und daß die Arbeiterin Swora es bis heute beim Pfarrer nicht durchsetzen konnte, ihr Kind zum deutschen Unterricht zu schicken. Reichel und Swora hat den Elternbeirat der Schule um Eingreifen gebeten. Dieser hat die Angelegenheit dem Herrn Oberpräsidenten in Oppeln und dem Erzbischöflichen Generalvikariat zu Breslau unterbreitet. Der Herr Oberpräsident hat dem Elternbeirat darauf überhaupt keinerlei Bescheid erteilt und das Erzbischöfliche Generalvikariat die Angelegenheit dem Pfarrer Billawa zur direkten Erledigung zugestellt. Wie die Erledigung sein wird, das weiß hier jeder Deutschgesinnte.

Bei der Beerdigung des Schulkindes Stiba, dessen Eltern durchaus deutsch sind, hat es der Herr Pfarrer nicht für nötig gefunden, ein deutsches Vaterunser zu beten, obgleich die Schule mit deutschem Gesang sich an der Beerdigung geschlossen beteiligte. Nein, zur Hervorhebung seiner Einstellung mußte er am Schlusse der Beerdigung ein polnisches Vaterunser verrichten.

Und welche Schwierigkeiten ergaben sich, als am Gedenktag der Abstammung eine deutsche Andacht stattfinden sollte. Es war der Wunsch der gesamten Dorfbevölkerung, daß die sonntägliche Hauptandacht deutsch gehalten werde. Alle Verhandlungen hierüber waren ergebnislos. Der Pfarrer führte alle möglichen Einwendungen dagegen ins Feld und bemerkte: Das ist ein Versuch, das Volkstum zu verdrängen, der vom Hatatismus zur Germanisierung unternommen werde und daß die Germanisierung ein Unrecht sei.

Es könnte über die Behandlung des Deutschums noch vieles mehr gesagt werden, was sich durch keine amtlichen Ermittlungen aus der Welt schaffen ließe. Wenn die Dinge weiter so gehen und die deutschen Regierungsstellen nichts dagegen unternehmen, dann muß sich die deutschgesinnte Bevölkerung nur fragen: Leber wir eigentlich überhaupt noch in einem deutschen Staate, Herr Minister? Wir hoffen es noch und bitten um Schutz des Deutschums und schnelle Abhilfe der Uebelstände.“

Wir sind gespannt, welche Antwort Herr Regierungsdirektor Dr. Weigel nunmehr erteilen wird. Wir jedenfalls geben die Versicherung, daß wir den Fall Bierzdan ganz bestimmt sehr sorgsam im Auge behalten werden.

Konsul Illgen zum Abschied

Herrenabend im Café Hindenburg

(Eigener Bericht)

Beuthen, 2. Juli.

Im kleinen Gesellschaftsraum des Café Hindenburg hatte sich am Donnerstagabend eine Reihe von Vertretern der deutschen Minderheit sowie der deutschen Gesellschaft diesseits und jenseits der Grenze zusammengefunden, um dem nach Triest berufenen Konsul Illgen, der sieben Jahre lang in den Diensten des Deutschen Generalkonsulats in Katowitz, zuletzt als Stellvertreter des Generalkonsuls, verbracht hatte, einen Abschiedsabend zu widmen.

Es war ein Abend herzlicher Verbundenheit, der im engsten Kreise so harmonisch verlief, wie es nur der Fall sein kann, wenn wirklich menschliche und persönliche Bande die Beziehungen verstärken, die die langjährige Arbeit im Dienste des Deutschtums geknüpft hat. Der scheidende Konsul sah sich als Mittelpunkt einer Reihe von Ehrungen, die knapp waren an Worten, dafür aber geladen mit echtem Gefühl, einem Gefühl der Anerkennung für mannhafte Arbeit, für verständnisvolle Förderung alles lebendigen Deutschbewusstseins und für die enge Verbundenheit, die zwischen hüben und drüben, zwischen der deutschen Minderheit und ihren berufenen Vertretern und dem deutschen Generalkonsulat bestanden hat. Alle die Reden, die im Rahmen einer derartigen Veranstaltung naturgemäß unerlässlich sind, waren getragen von dem Gefühl, daß die gefühlbetonten Beziehungen zwischen dem Deutschen Generalkonsulat und dem Deutschtum in Ostoberschlesien mehr bedeuten, als Worte es nachträglich zu schildern vermögen. Was die Sprecher des Abends, ob Dr. Reichel, Dr. Durchlaucht der Fürst von Pleß, dem Scheidenden mit auf den Weg nach dem Süden geben konnten, waren Worte des Dankes für das Verständnis der Lage unseres Deutschtums hier an der Grenze und Worte herzlicher Erfolgswünsche für die weitere Laufbahn fern vom Oberschlesien.

Der silberne Becher, den der Abgeordnete Ulitz dem Konsul überreichte, wird, nach Konsul Illgens Worten, ihn oft und gern an die enge persönliche Fühlungnahme und die freundschaftlichen Beziehungen mit allen deutschen Kreisen erinnern, und wenn Landgerichtspräsident Schneider nach Erwähnung der verständnisvollen Zusammenarbeit im Schiedsgericht daran erinnerte, daß auch der Gattin des scheidenden Konsuls ein besonders herzlicher Dank gebühre für die erfreuliche Entfaltung eines geselligen Lebens im Deutschen Generalkonsulat und in der deutschen Gesellschaft von ganz Oberschlesien, so sprach er damit nur das aus, was alle Teilnehmer in Gedanken mitfühlten. Seine Bitte an den Konsul, der verehrten Gattin den Dank für die oft genossene, frohe Geselligkeit auszurichten, wurde von allen Teilnehmern des Abends herzlich durch Beifall unterstützt.

Konsul Illgen selbst nahm die Ehrungen bewegten Herzens entgegen und dankte mit einem Hinweis darauf, daß die Arbeit in Katowitz eine der schwierigsten sei, die es im deutschen diplomatischen Außendienst zu verrichten gebe. Sie sei ihm ermöglicht worden durch das verständnisvolle Entgegenkommen aller derer, die mit ihm zu arbeiten berufen und gewillt gewesen und die heute zu seinem Ehrenabend in so reicher Zahl erschienen seien. Er sprach seinen Dank aus für das genossene Vertrauen und die ihm entgegengebrachten Gefühle der Freundschaft und versprach, nicht nur bei Gebrauch des schönen Abschiedsgeschenkes gern und oft an Oberschlesien zurückzudenken.

Der Abend verlief in zwangloser Haltung und in schönster Harmonie, und man begrüßte es ganz besonders, daß auch der neue Generalkonsul Graf Abelnmann von Abelnmannsfelden dem Scheidenden die Abschiedsstunden verschönen half.

Polenja 5. VII. 31

Polsha Zachodnia 4. VII. 31

(+) Aresztowanie polskiego sanatora przez władze niemieckie.

Pupilek sanacji p. Pichalik, dzięki wpływom naszych czynników międzynarodowych, został dyrektorem Banku Ludowego w Koźlu. Na stanowisku tem nietylko rządził jak „szara gęś“, lecz popełnił zwyczajną defraudację. Trzeba było p. P. natychmiast zwolnić, a nawet o dokonany przestępstwo zawiadomić władze. Tymczasem p. P. zamierzał się schronić w Polsce pod skrzydła swoich przyjaciół. Nie miał jednak szczęścia, bo na granicy w Zabrze został przetrzymany i odstawiony do więzienia.

(-) Pożegnanie b. konsula Illgena.

W Café Hindenburg w Bytomiu, dnia 2 lipca były konsul niemiecki w Katowicach Illgen urządził pożegnalne przyjęcie, w którym udział wzięli między innymi prezes Volksbundu, książę Pszczyński, oraz p. Ulitz i wiele innych osobistości świata politycznego mniejszości narodowej. W pożegnalnych mowach z naciskiem podkreślono serdeczne stosunki panujące między konsulatami a mniejszością na Polskim Śląsku. Panu Illgenowi Ulitz wręczył na pamiątkę srebrny puchar.

Volksblatt 7. VII. 31

Ostdeutsche Grenzpost 7. VII. 31

Generalkonsul Malhomme verabschiedet sich im Industriegebiet

Im Zusammenhang mit der Uebersiedlung des polnischen Generalkonsulats nach Oppeln hat der Generalkonsul der Republik Polen, Malhomme, in diesen Tagen den Vertretern der deutschen Behörden im Industriebezirk, und zwar Oberbürgermeister Dr. Anafried, Landrat Dr. Urbanek, Polizeipräsident Dr. Danehl und Oberregierungsrat Dr. Bolk Höflichkeitsebene abgestattet und dabei seinen Dank für die Gastfreundschaft, welche das Generalkonsulat während seiner Amtszeit in Beuthen seitens der deutschen Behörden genossen hat, ausgesprochen.

Der Generalkonsul hat bei dieser Gelegenheit betont, daß er bestrebt sein werde, die bisherigen Beziehungen des Generalkonsulats zu den Behörden im Industriebezirk auch in Zukunft aufrechtzuerhalten.

* Generalkonsul Malhomme verabschiedet sich im Industriegebiet. Im Zusammenhang mit der Uebersiedlung des polnischen Generalkonsulats nach Oppeln hat der Generalkonsul der Republik Polen, Malhomme, in diesen Tagen den Vertretern der deutschen Behörden im Industriebezirk und zwar Oberbürgermeister Dr. Anafried, Landrat Dr. Urbanek, Polizeipräsident Dr. Danehl und Oberregierungsrat Dr. Bolk Höflichkeitsebene abgestattet und dabei seinen Dank für die Gastfreundschaft, welche das Generalkonsulat während seiner Amtszeit in Beuthen seitens der deutschen Behörden genossen hat, ausgesprochen. Der Generalkonsul hat bei dieser Gelegenheit betont, daß er bestrebt sein werde, die bisherigen Beziehungen des Generalkonsulats zu den Behörden im Industriebezirk auch in Zukunft aufrecht zu erhalten.

Racibor 4. VII. 31

„Dzień Matki“ w Raciborzu.

Wiadomo, że za staraniem Związku Polaków w Niemczech w ciągu miesiąca czerwca odbył się w szeregu miejscowości Śląska Opolskiego „Dzień Matki i Dziecka“. W minioną niedzielę 28 czerwca po południu na sali — „Strzechy“ zgromadziły się rodaczki nasze z miasta Raciborza i powiatu raciborskiego, by pokrzepić serca przez wysłuchanie przemówień, śpiewu polskiego i deklamacji, wygłoszonych w ojczystym języku.

Uroczyste zebranie zagał poseł na sejmik prowincjonalny p. A. Bożek z Markowic, witając zebranych oraz gości, między którymi znajdowali się tymczasowy kierownik dzielnicy pan Wesołowski z Opola, który przybył w towarzystwie księdza-rodaka i p. Leśniaczka z Berlina.

Rozpoczęły się przemówienia. Jako pierwszy mówca zabrał głos ów miły gość — ksiądz rodak, który mówił o posłannictwie matek, o ich zadaniu i znaczeniu w stosunku do kościoła katolickiego i społeczeństwa. Mówca podkreślił osobno zadanie matki-polki, które to zadanie równie jest ważne jak zadanie matki-katolickiej. Jedno z drugiem, a więc wiara katolicka i język ojczysty idą i iść muszą w parze. Tam, gdzie zaniedba się jedno, to w czasie niedługim zatrafi się i drugie. Zaczny

ksiądz mówił długo i przekonująco, a matki nasze, które zwykle słyszeć księży centrowców, słuchały ziomka swego ze wzruszeniem. Hucznie oklaskami dziękowano zacnemu prelegentowi za jego pouczające przemówienie.

Deklamacje wygłosili Ircia Różyczka, potem Basia i Agnieszka Grzonkówna razem z Jadwisią Kretkówną. Następnie wystąpiło koło śpiewu „Harmonja“. W tej chwili, niestety pożegnać się musiał z nami drogi gość, bowiem czekały go matki kozielskie, zebrane tego samego dnia w Rudzie. Wierc p. Malczewski w imieniu obecnych na zebraniu matek i gości dziękował księdzu za przybycie i trud, a łącznie z wyrazami wdzięczności prosił o rychłe odwiedzenie. Gość wzruszony dziękował za uczucia życzliwości i przyobiecował, odwiedzić znowu Raciborzan — skoro tylko czas dozwoli.

Nastąpił referat p. Fójcikówny, która mówiła o matce jako takiej, o miłości jej do dziecka i ważnej roli matki w życiu każdego człowieka oraz społeczeństwa. Aby uczcić matkę narody ustanowiły „Dzień Matki“. Dalej prelegentka mówiła o potrzebie organizowania się kobiet i ważności czytelnictwa polskiego, które więcej jak wszystko inne ułatwia wychowanie dzieci

oraz starszej młodzieży. Prelegentka zakończyła swój referat apelem do matek, by to, co dzisiaj usłyszały, rychło

w czyn wprowadziły oraz o wszystkim opowiedziały w domu i znajomym w swych wioskach. Gdy to uczynia, to dzień dzisiejszy przyczyni się do żywszego ruchu u kobiet i da początek rozpoczęciu pracy przez istniejące już Towarzystwo Polek. — Referat p. Fójcikówny nagrodzono również oklaskami.

Pod koniec uroczystego zebrania deklamowały jeszcze Aniela Affówna, Zosia i Jancia Polakówna, Hildzia Reichelówna i Anusia Kotulanka. Podczas kawki wygłosił jeszcze piękną deklamację członek Towarzystwa Młodzieży Kustoś, a p. Wesołowski wskazując na treść przemówień i deklamacji jeszcze raz apelował do serc matek; w trafnych przykładach wykazywał on zgubne wychowanie dzieci w języku i duchu obcym. Ponieważ była już dosyć późna godzina, przeto prezes powiatowy Związku Polaków p. J. Affa podziękował wszystkim za przybycie poczem zakończył uroczystość pochwaleniem Pana Boga. Przed udaniem się do domu uczestnicy odśpiewali pieśń „Serdeczna Matko“.

Racibor 4. VII. 31

Otwarcie i poświęcenie Katolickiej Szkoły Polskiej w Grabinie, pow. prudnickiego

Grabina. W miejscowości tej, położonej już za granicą byłego obszaru plebiscytowego, otwartą i poświęconą została w ubiegły wtorek, dnia 30 czerwca, prywatna Katolicka Szkoła Polska. Szkoła ta, która jest pierwszą szkołą polską w pow. prudnickim, stanowi najdalej na zachód wysuniętą placówkę polską. Równocześnie jest to pierwsza szkoła polska Śląska Opolskiego, oparta nie na Konwencji Genewskiej, a raczej na Ordynacji dot. uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej, wydanej dnia 31 grudnia 1928 r. przez pruskie ministerjum państwowe.

Otwarcie i poświęcenie szkoły polskiej poprzedzała uroczysta Msza św., odprawiona o godzinie 7 rano w kościele parafjalnym w Grabinie przez czcigodnego ks. prob. Koziołka. Na Mszy św. obecni byli rodzice dziatwy polskiej, jakoteż i dziatwa sama. Z Opola przybyli również pp. Szreiber, dyr. Polsko-Katolickiego Tow. Szkolnego na Śląsk Opolski, dr. Michałek od Centralnego Zarządu tegoż towarzystwa z Berlina i red. „Nowin“ Pawletta.

Po Mszy św. dziatwa w liczbie 12, pod kierownictwem swego przyszłego wychowawcy p. nauczyciela Liczbańskiego, w towarzystwie ks. prob. Koziołka udała się do szkoły polskiej. Tu po dokonaniu aktu poświęcenia jako pierwszy przemówił do dzieci ks. prob. Koziołek, a wskazując na ważność tego aktu, w serdecznych słowach napominał dziatki do posłuszeństwa względem

rodziców, nauczyciela i starszych. Dwunastkę polskiej dziatwy wziął czcigodny kapłan za szczęśliwe omen, wskazując na 12 apostołów.

Po ks. prob. Koziołku przemówił do rodziców i dziatwy red. p. Pawletta, napominając dziatwę do pilności w zdobywaniu wiedzy, tak potrzebnej w dzisiejszych trudnych czasach każdemu człowiekowi. P. dr. Michałek wypowiedział pozdrowienia Centrali berlińskiej tak rodzicom polskim jak dziatwie a p. dyr. Szreiber otworzył następnie szkołę polską, oddając ją do usług polskiej gminy szkolnej Grabiny.

Patrząc na rozradowane twarze dzieci polskich, siedzących w nowych, gustownych ławkach, obejmujących dalej okiem całą klasę, odnosiło się wrażenie dobre, uprawniające do jak najlepszych nadziei. I tak jak w innych miejscowościach tak też i w Grabinie trudności, które otwarciu szkoły polskiej przeciwstawiły się, Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne w krótkim czasie usunęło z drogi. Zachęczone zaś owocem swoich starań, przystąpi niebawem do otwarcia dalszych polskich szkół w pow. prudnickim, w tem nadzieja nasza.

Otwarcie polskiej szkoły w Grabinie poprzedzało zebranie rodzicielskie, nazwyczaj liczne, które odbyło się w święto Piotra i Pawła, na które przybyli pp. Bożek, dr. Michałek, dyr. Szreiber i red. Pawletta. Na

zebraniu tem przemawiał p. Bożek, w dłuższych wywodach zaznając, że zebranych o znaczeniu szkoły polskiej w życiu społeczeństwa polskiego w Niemczech, w szczególności tu na Śląsku Opolskim. Wywody mówcy tedy owedy przeplatane humorystycznymi zwrotami, zaciekały zebranych w wysokim stopniu. P. dr. Michałek rozwiązywał niektóre wątpliwości, powstałe przy otwieraniu polskiej szkoły. Wątpliwości te powstały z powodu rozszerzania nieprawdziwych wiadomości przez wrogów szkoły polskiej. W uzupełnieniu wywodów p. dr. M., p. dyr. Szreiber zaznaczył zebranych z niektórymi artykułami Ordynacji dot. szkolnictwa mniejszości polskiej. Również ks. prob. Koziołek z krótkimi wywodami zwrócił się do zebranych rodziców, podnosząc, że powstanie szkoły polskiej w Grabinie realizuje jego serdeczne życzenia, bo wie, że dziecko polskie z szkoły polskiej wyniesie tą wiedzę, która potrzebną jest człowiekowi, mającemu spełnić zadanie swe wobec kościoła, wobec swego narodu i wobec państwa.

O późnej godzinie zakończyło się to kilkogodzinne zebranie. Nastrój panował wzniosły i nie zdołały go stłumić pokrzykiwania zgłupiałych jednostek, zebranych pod oknami i przeciągających ulicę ze śpiewem „Deutschland, Deutschland über alles!“ Zebrani odśpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko“ rozeszli się do domów.

Golowka 5. VII. 31

Oberschlesische Tageszeitung 19
7. VII. 31.



- Nagrodzone stroje na zabawie T-wa Spiewu „Halka“ w Bytomiu na Śl. Opolskim. 8 —

Malhomme verabschiedet sich im Industriegebiet

Oppeln, 7. Juli. Im Zusammenhang mit der Ueberföderung des polnischen Generalkonsulats nach Oppeln hat der Generalkonsul der Republik Polen, Malhomme, in diesen Tagen den Vertretern der deutschen Behörden im Industriegebiet und zwar Oberbürgermeister Dr. Knatrik, Landrat Dr. Urbanek, Polizeipräsident Dr. Danehl und Oberregierungsrat Dr. Bolz Höflichkeitsbesuche abgestattet und dabei seinen Dank für die Gastfreundschaft, welche das Generalkonsulat während seiner Amtszeit seitens der deutschen Behörden genossen hat, ausgesprochen. Der Generalkonsul hat bei dieser Gelegenheit betont, daß er bestrebt sein werde, die bisherigen Beziehungen des Generalkonsulats zu den Behörden im Industriebezirk auch in Zukunft aufrecht zu erhalten.

Golowka 8. VII. 31

(+) Konsul generalny p. Leon Malhomme pożegnał się z władzami niemieckimi w Bytomiu.

Wobec przeniesienia Generalnego Konsulatu Rzplitej Polskiej z Bytomia do Opola, konsul generalny p. Leon Malhomme złożył wizyty pożegnalne staroście bytomskiemu dr. Urbankowi, burmistrzowi miasta Bytomia dr. Knackrickowi, prezydentowi policji w Gliwicach dr. Danehlowi i nadradcy rejencyjnemu dr. Bolzowi. P. Konsul zapewnił, że starać się będzie, by nawiązane stosunki z obwodem przemysłowym były nadal utrzymane.

Oberschlesische Tageszeitung 7. VII. 31

Polnischer Vorposten im Neustädter Land

— Eigener Bericht. —

Der Kreis Neustadt in Oberschlesien ist so unbestreitbar deutsches Land, daß sogar die große Volksabstimmung des Jahres 1921 vor seinen Grenzen Halt machte. Von polnischem Recht auf diesen unbestreitbar deutschen Kreis wagte nicht einmal Korfanty zu sprechen. Vor dem Kriege allerdings hat der Kreis einmal die Ehre gehabt, durch einen polnischen Abgeordneten vertreten zu werden, der der Zentrumspartei angehörte. Damals nämlich glaubte das Zentrum die Machtfrage in Oberschlesien dadurch für sich lösen zu können, daß es Polen in seine eigenen Reihen aufnahm, und ausgerechnet der rein deutsche Kreis Neustadt erschien ihm für dies Experiment gut genug. So wurde der polnische gesinnte Major Szmul von Zentrumsnadlen Vertreter des Kreises Neustadt im deutschen Reichstag. Das Experiment der Umwandlung des obererschlesischen Zentrums in eine deutsch-polnische Partei schlug indessen fehl. Korfanty dachte gar nicht daran, sich mit dem Zentrum zu vergleichen, sondern zog es vor, diese Partei in offener Fehlschlacht zu schlagen. Selbst hiernach noch gab es Fälle, daß das obererschlesische Zentrum in der Stichwahl für den Polen eintrat, der ihm gegenüber dem Sozialdemokraten als das kleinere Übel erschien. Noch aus der Abstimmungszeit erinnern wir uns des Ehrhardt-Wortes, daß das Zentrum keine deutsche Partei in demselben Sinne wie die übrigen deutschen Parteien sei, sondern eine Partei, die auch die Rechte der Polen wahrzunehmen habe. Während des Autonomiekampfes schließlich stritten Zentrum und Polen in einer Front, bis das Zentrum, vor die Gefahr gestellt, daß die deutschen Kreise Reisse, Neustadt und Leobschütz von dem die Geschäfte der Polen besorgenden Zentrum glatt abfallen würden, klein beigab und sich mit der Einrichtung der Provinz und der Reservierung der Posten in dieser Provinz für seine Würdenträger unter garantierter Kaltstellung aller der Männer, die gegen diese Separatisten aufzutreten wagten, zufrieden gab. Am Morgen darauf waren die Herren Separatisten um Altkla und Ehrhardt alle wackeren Preußen, selbstverständlich mit allen Posten in der durch die deutsche Front gesicherten preussischen Provinz begabt und von da an unmittelbare Verbündete nicht mehr der Polen, sondern der Sozialdemokraten.

In dem Kreise Neustadt, dem vom Zentrum der erste polnische Abgeordnete aufgedrängt wurde und der zur Zeit des Autonomiekampfes so wacker seinen Mann gegen das Ehrhardt-Zentrum stand, ist nun dieser Tage die erste polnische Privatschule

errichtet und damit ein neuer Abschnitt seiner Geschichte begonnen worden. Die Rechtsgrundlage für die Errichtung dieser Schule ist die ohne Befragen des Preussischen Landtages erlassene Schulverordnung für die polnische Minderheit in Preußen vom 31. Dezember 1928, derselben Verordnung, der es zuzuschreiben ist, daß kein Monat vergeht, in dem im preussischen Osten nicht irgendwo eine polnische Schule ins Leben gerufen würde. Diese Schulverordnung ist im Einvernehmen mit dem Polenbund geschaffen worden. Wo immer polnische Schulen errichtet werden, ist das fast ausschließlich das Werk polnisch gesinnter Geistlicher. Die Führung einer fremdnationalen geistig-politischen Bewegung ist den Geistlichen nur in Preußen möglich. Das preussische Konkordat nämlich macht es der Regierung — wobei wir keinesfalls an die jetzige margittisch gestimmte preussische Regierung denken — unmöglich, gegen eine solche politische Betätigung polnisch gesinnter Pfarrer einzuschreiten.

In Preußen allein sind auch solche Pfarrer amobil

— unabsehbare und unversehbar — während die mit Polen, Litauen, Italien usw. geschlossenen Konkordate ebenso wie der vom Römischen Stuhl mit der hussitischen Tschekowake getroffene modus vivendi eine besondere Verfahrensordnung kennen, die es dem Staat in Einvernehmen mit dem St. Stuhl ermöglicht, sich solcher Pfarrer zu entledigen, die der nationalstaatlichen Politik entgegenarbeiten. Wie sich die Reihe der polnischen Privatschulen in der Grenzmark Posen-Westpreußen um Jatzewo gruppiert, wo ein besonders eifrig wirkendes Vorstandsmitglied des Polenbundes als Pfarrer amtiert, wie von diesem polnischen „Vorposten“ aus die ganze gefährdete Grenzmark mit den Vorposten (plazowka) polnischer Schulen durchzogen wurde, so ist dieser erste polnische „Vorposten“ — als solcher von der gesamten polnischen Presse diesseits und jenseits der Genser Linie bezeichnet — im Neustädter Kreise in Grabine, der Gemeinde des Pfarrers Roziolek errichtet worden, der dem obererschlesischen Provinziallandtag als polnischer Abgeordneter angehört und mehrfach zum Reichstag kandidierte.

Zu der Einweihung dieser Schule waren, wie die Rattowitzer „Polonia“ berichtet, „alle polnischen Kämpfer im Oppelner Schlesien erschienen“. Der Pfarrer Roziolek las eine Messe auf die Intention der polnischen Schule und vollzog auch die kirchliche Weihe der Anstalt. Er bezeichnete es als ein glückliches Omen, daß die Zahl der für die Schule gemeldeten Kinder gerade die Zahl der Apostel erreicht habe. Unter den Gästen befand sich auch der Leiter des Zentralvorstandes der polnischen Schulvereingung

für Preußen Michael aus Berlin, der sich „gegen die Feinde der polnischen Schule“ wandte. Die Gründung des polnischen „Vorpostens“, für den, wie die Anmeldung von nur 12 Kindern trotz des Wirtens des polnischen Ortspfarrers bewies, nicht das geringste Bedürfnis vorlag, löste in der rein deutschen Gemeinde schwere Erbitterung aus. Die deutschen Einwohner versammelten sich vor dem Schulhaus und sangen

Deutschland, Deutschland über alles!

Die aus ganz Oberschlesien zusammengetommenen Polen im Schulhaus antworteten mit dem Gesänge des polnisch-nationalen Marienliedes „Serdeczna Matko“ (Herzliche Mutter.) Kein Mensch in der Gemeinde hätte an die Errichtung einer polnischen Schule gedacht, wenn sie nicht eben mit dem polnisch gesinnten Pfarrer, übrigens einem über 70 Jahre alten Herren, begabt wäre. Man hätte diesen Polenpfarrer wirken lassen, solange er sich auf das kirchliche Gebiet beschränkte. Sein Hervortreten nun auch auf dem politisch-kulturellen Gebiet nicht etwa auf parlamentarischem Boden, sondern innerhalb der Gemeinde, hat dagegen die größte Erbitterung hervorgerufen, und ganz besondere „Segenswünsche“ werden auf die Väter der preußischen Schulverordnung für die polnische Minderheit herabgerufen, die den Polen die Gründung dieses „Vorpostens“ in einem rein deutschen Kreise ermöglichte. Man erinnert sich einer allgemein gültigen Vorschrift des kanonischen Rechts (also nicht einer Konfessionsvorschrift), wonach die Versetzung eines Pfarrers dennoch möglich ist, wenn er mit einem großen Teil seiner Gemeinde im Unfrieden lebt. Aufgrund dieser Bestimmung ist z. B. auf Verlangen der Wojewodschaftsregierung der deutsche Pfarrer von Bielschowitz in Ostoberschlesien von dem Ratowitzer Bischof seines Amtes enthoben worden, weil dieser Pfarrer den — Aufständischen nicht gefiel, und die Absetzung erfolgte, obgleich der „Unfrieden“ nicht von dem Pfarrer, sondern von den Aufständischen selbst ins Werk gesetzt worden war. In Grabine aber hat der polnische Pfarrer gegen den Willen der ganzen deutschen Gemeinde für die Errichtung eines polnischen „Vorpostens“ gewirkt und ist dabei zugegen gewesen, als die Polen dem Deutschlandlied mit dem Gesänge einer polnisch-nationalen Hymne begegneten. Was also — so fragen die Deutschen von Grabine — was wird der Erzbischof von Breslau, Kardinal Dr. Bertram, hierauf veranlassen, dem der Fall des früheren Pfarrers von Bielschowitz, der über die Grenze nach Westoberschlesien vertrieben wurde, doch zur Genüge bekannt ist? Die Regierung kann — selbst den hierfür garnicht vorhandenen Willen vorausgesetzt — gegen den pol-

nischen „Vorposten“ im deutschen Kreise Neustadt nicht das Geringste veranlassen. Für sie ist der Polenpfarrer von Grabine unwiderruflich. Aber dennoch gibt es einen Mann, der dies Wort des Friedens für den deutschen Kreis Neustadt zu sprechen vermag. „Deutschland über alles?“ oder „Serdeczna Matko!“ Was wird der deutsche Erzbischof von Breslau tun.

Opole 20. V. 31



pp. L. Malhomme, Domicka i Okowski

Konny Codicune 17. VII. 31

**Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
p. Leon Malhomme, przybył konno z Bytomia do Opola**

Opole. W godzinach wieczornych dnia 14 b. m. opuścił p. Leon Malhomme. Konsul Generalny R. P. w Opolu, konno miasto Bytom i po krótkim popasie w Zawadzkiem przybył w południe dnia 15 b. m. do miasta Opola. Zarówno jeździec jak i jego koń znajdował się po przybyciu do Opola. pomimo nader uciążliwej nocnej podróży w nadzwyczaj dobrej formie. Zaznaczyć należy, iż p. Leon Malhomme wskutek zgubienia przez konia podkowy musiał za-

wracać z drogi. przez co jazda dytansowa nieco się przedłużyła. Nie wątpliwie przebycie tej przestrzeni wynoszącej około 90 km w stosunkowo tak krótkim czasie. należy uważać za nadzwyczaj pomyślny rezultat sportowy.

Przybycie p. Leona Malhomme. Konsula Generalnego R. P. ze swoimi końmi do Opola, stanowi definitywne zamknięcie przesiedlenia się Konsulatu Generalnego R. P. z Bytomia do Opola.

2.



Opole 12. VII. 31.

Konsul Generalny R. P. p. Leon Malhomme składa wizyty przedstawicielom władz niemieckich w Opolu

Opole. Z okazji przeniesienia na stałe rezydencji do Opolu p. Leon Malhomme, Konsul Generalny R. P. w Opolu, złożył w tych dniach wizyty przedstawicielom władz niemieckich, urzędujących w mieście Opolu. P. Leon Malhomme udał się mianowicie z wizytą do p. Dr. Lukaszka, nadprezydenta prowincji Śląska Opolskiego, p. Dr. Bergera, nadburmistrza m. Opolu, do p. Ossowskiego, prezydenta policji w Opolu oraz do landrata hr. Matuszki. Konsul Generalny udał się następnie do pałata Kubisa, proboszcza parafji Świętego Krzyża, na terenie której znajduje się Konsulat Generalny R. P.

P. Malhomme odwiedził poza tem p. Meinecke, prezydenta dyrekcji kolei Rzeszy w Opolu i p. Wawrzika, prezydenta dyrekcji poczty i telegrafów w Opolu. Celem nawiązania stosunków z władzami sądowymi p. Leon Malhomme złożył wizytę p. Schyji, prezydentowi sądu okręgowego w Opolu. P. L. Malhomme, Konsul Generalny R. P., nawiązując kontakt z instytucjami gospodarczymi, odwiedził p. v. Stoephasiusa, syndyka Izby Handlowo-Przemysłowej w Opolu, p. Franzke, prezydenta Izby Rolniczej, oraz pp. syndyków Griegera i Dr. Philippa z Izby Rękodzielniczej w Opolu.

Zakopane, 16 lipca 1930

Kochani Państwo Generalni
Konsulowie

Jestem bardzo zadowolona że
jestem w ukochanej mojej
ojczyźnie w Polsce w tak
pięknej miejscowości w
Zakopanem. Jest nas tu
20 dziewczynek oprócz tego
są Panienki z Sosnowca
ze szkoły Handlowej królowej
Jadwigi. Karola panienka
opiekuje się jedną z nas.

Tylko ja i Karola jesteśmy
pod opieką jednej Panienki
Marysi Tomsiówny, gdyż
nie chciała, aby siostrzyczki
były rozdzielone. Jest nam
tu bardzo dobrze. Rano
codziennie gimnastykujemy
się i modlimy wszystkie
razem, robimy dużo wycieczek,
wczoraj byliśmy w Łobzowie
Oku bardzo nam się podobało.

Łatwiej raczki Kochanych
Państwa Konsulów.
Marta Filusówna

Koselitz 15. VII. 31

Konsul Generalny R. P. w Opolu
zwiedził wykopaliska na zamku
piastowskim.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej
Polskiej w Opolu p. Leon Malhomme
zwiedził w towarzystwie małżonki
oraz wyższych urzędników konsula-
tu wykopaliska, znajdujące się na daw-
nym zamku piastowskim w Opolu a
przedstawiające polskie osiedla z XI i
XIII wieku. Wycieczkę oprowadzał
dr. Raschke, konserwator na prowincji
Śląska Opolskiego. Zaznaczyć należy,
że osiedla te zwiedziło w ostatnich cza-
sach szereg uczonych polskich.



pp. L. Malhomme i
A. Wdźwiekowskiej z żoną

Zakopane 16.7.31

Hochani Państwo Generalni
Konsulowie.

Już tyle razy byłam na
różnych koloniach w Polsce
ale nigdzie nie było tak pięknie
jak tu w Zakopanem gdzie są
góry. Tu mi jest bardzo dobrze
dlatego że jest nas tu mało bo
tylko ja a zawsze to było nas
na koloniach nawet po sto.
Pani Kieślowska profesorka
szkoły handlowej z Sosnowca

kupiła nam zeszyty i ołówki
i my uczy my się pisać po
polsku bo jeszcze nie wszyscy
dziesięcioletni umieją pisać po
Polsku. A te panienki z Sosnow-
ca uczą nas śpiewać różnych
piosenek. Z tego wszystkiego
jesteśmy bardzoadowolone.
Czuję radość Państwa Kon-
sulów.

Gertruda Rakówna.

pp. Raspekowice i Juchlewie
w Zakopanem 14. VII. 31

Deutsche Morgenpost 18. VII. 31

Ein altschlesisches Volksfest in Schreiberhan

Ein originelles Trachtenfest wird am kom-
menden Sonntag in Schreiberhan gefeiert
werden. Fast 500 Schlesier und Schlesierinnen
werden sich zu einem Volksfest treffen, das als
altschlesische Hochzeit aufgezogen ist.
Vorbild für das Fest ist die letzte altschlesische,
am 2. Juni 1839 gefeierte Hochzeit der Tochter
des Glasermeisters Breuiler, des Begrün-
ders der weltberühmten Schreiberhauer Jo-
sephinenhütte. Hochzeitsgäste in ihren maleri-
schen Trachten aus allen Teilen des Riesen- und
Klempenberges und aus Deutschböhmen, darunter
die Egerländer und die Reichenberger Tuch-
macher, werden sich in einem großen Festsaal
durch Schreiberhan zum Festplatz an der
sogenannten Dachshau begeben, wo zum
Klänge der Kapellen, darunter auch einer Eger-
länder Dudelsackkapelle, in altschlesischer Art ge-
lungen und getanzt werden wird.

Kominy Codrany 22. VII. 31
Kobele Codrany 23. VII. 31

Pan Leon Malhomme, Konsul Gene-
ralny R. P. w Opolu, w klasztorze
księży jezuitów w Opolu.

Opole. W tych dniach odwie-
dził p. Leon Malhomme, Konsul Ge-
neralny R. P. w Opolu, klasztor księ-
ży jezuitów w Opolu, mieszczący się
przy ulicy Sedan. P. Malhomme, o-
prowadzany przez ks. superjora Wi-
lymskiego, zwiedził urządzenia kla-
sztorne i kościół przylegający do
klasztoru.



Nowy zamach na szkołę polską

Strzał do lokalu szkoły polskiej w Milonowie w pow. prudnickim

Jeszcze nie nastąpiło zadośćuczynienie za uprowadzenie nauczyciela polskiej szkoły prywatnej w Wędzinie w pow. oleskim p. Karaśkiewicza. o którym swego czasu obszernie pisaliśmy w naszej gazecie, jeszcze też nie przebrzmiało echo zajść w Grabinie, gdzie jakieś ciemne elementy powybijały szyby w oknach oberży p. Augustyna w Grabinie i na probostwie tamże, gdzie hakatystyczna gazeta „Neustädter Zeitung“ w bezczelny sposób napadała na ks. prob. Koziołka, czyniąc go odpowiedzialnym za powstanie szkoły polskiej w Grabinie, a tu znów dochodzi nas wiadomość o napadzie na lokal szkoły polskiej w Milonowie w pow. prudnickim.

W miejscowości tej otwartą ma być niebawem prywatna szkoła polska. Lokal szkolny jest tak dalece przygotowany a i nauczyciel przeznaczony. Otóż do lokalu tego w nocy z soboty na niedzielę, dnia 19 bm. oddano strzał. Kula karabinowa przebiła okna, w przeciwną stronę wyrywając dziurę. Właściciel posiadłości, w której lokal szkolny się mieści, o wypadku tym doniósł natychmiast żandarmerii, stacjonowanej w sąsiedniej wiosce, oddalonej o 2 kilometry. I

rzecz ciekawa, na żandarma czekano dzień cały aż do wieczora — bezskutecznie.

P. K. Towarzystwo Szkólne na Śląsk Opolski, powiadomione o zajściu, natychmiast zwróciło się do prezydium kryminalnej policji krajowej w Opolu, domagając się zajęcia tą sprawą jak też podnosząc skargę przeciw żandarmowi.

Z listu, skierowanego do policji, dowiadujemy się, że od jakiegoś czasu już podnoszono groźby przeciw szkole polskiej. Wygrazano się, że „bojówka niemiecka (Stosstrupp) do polskiej szkoły przypuści szturm“.

Cel akcji przeciw szkole polskiej, aż nadto wyraźny. Pogrożkami, a ostatnio strzałem do lokalu szkolnego zastraszyć się chce rodziców polskich. Mają oni nadal stać pod wpływem teroru, uprawianego przez szowinistyczne koła niemieckie, na usługach których niestety staje część prasy niemieckiej Śląska Opolskiego.

Aczkolwiek bacznie okiem śledzimy rozwój stosunków na Śląsku Opolskim na ogół, to jednak nie możemy obronić się wrażeniu, że nie o wszystkim informują prasę polską Śląska Opolskiego miarodajne czynniki. A jednak opinia publiczna ma

prawo dowiedzieć się, dla czego rozwój naszego młodego ruchu szkolnego kuleje. Aczkolwiek z doświadczenia nie trudno nam domyśleć się przyczyn, to jednak w szczegóły trudno nam wnikać, jeżeli, jak już powiedziano, odpowiedzialne czynniki nie idą nam na rękę.

Tu przedewszystkiem stawiamy pod adresem P. K. Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski następujące zapytania:

- 1) Dla czego nie otwarto dotąd prywatnej szkoły polskiej w Kucobach w pow. oleskim, pomimo, że prace przygotowywane już przed przeszło 3 miesiącami zostały rozpoczęte.
- 2) dla czego nie otwarto dotąd ochronek w Wieszowie w pow. bytomskim i w Wielkich Borach w pow. oleskim. Przecież lokale przygotowane a ochroniarki czekają na objęcie posady.

Jak się dowiadujemy od osób zainteresowanych, robi się przeszkody ze strony władzy szkolnej.

Na miejsce wypadku wyjechali natychmiast z ramienia P. K. Towarzystwa Szkolnego p. dyr. Szreiber i przedstawiciel naszej redakcji, celem zbadania sprawy na miejscu.

Rafolik Codziennik 22. VII. 31

Koncert Ludowy w Zabrze.

Zabrze. Staraniem miejscowego towarzystwa śpiewu „Chopin“ odbył się tutaj w niedzielę, dnia 19 lipca wspaniały koncert ludowy. Repertuar koncertu wypełniły piękne utwory muzyczne oraz występy chórów śpiewających.

Punktualnie o godzinie 4-tej po południu orkiestra młodzieży polskiej z Żernik rozpoczęła koncert pod batutą p. Tondery. Z kolei przemówił prezes Związku Kół Śpiewających na Śląsk Opolski, p. Pordzik, serdecznie witając przybyłych gości i śpiewaków.

Następnie dzielna orkiestra odegrała piękną uverture, p. t. „Wesołość życia“ oraz zbiór śląskich walczyków.

W drugiej części koncertu towarzystwo śpiewu „Chopin“ — Zabrze odśpiewało pod batutą p. Tondery dwie pieśni p. t. „Ośmiały władzco“ i „Tęsknota za Śląskiem“. Dalszy ciąg programu wypełnił występ chórów gościnnych z Zaborza, Sośnica i Zabrze (chór kościelny), które pod kierownictwem p. Kubicy odśpiewały także kilka wspaniałych pieśni. Śpiewacy wywiązali się z swego zadania znakomicie. Żywe oklaski, któreimi darzono śpie-

waków jak i dyrygenta po każdym występie świadczyły najlepiej o pełnem uznaniu przez zebranych.

Doskonale wypadły utwory muzyczne: jak: „Moniuszkoina, złote marzenie róży i marsz gladiatorów“. Najwięcej podobała się jednak „Wiazanka górnośląskich pieśni“, którą przyjęto burzą oklasków.

specjalne podziękowanie należy się dyrygentowi p. Tonderze, który niewątpliwie dołożył wiele starań przy organizowaniu tak pięknej imprezy. Pomimo niepogody, niedzielny koncert zgromadził wielką liczbę naszych rodaków i rodaczek co z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy.

Miłą niespodzianką dla wszystkich było przybycie Konsula Generalnego

R. P. w Opolu p. L. Malhomme, który przybył na koncert w towarzystwie małżonki. Dostojnym gościom zebrani zgotowali serdeczną owację. Wśród licznych gości zauważyliśmy także szereg naszych działaczy społecznych, m. in. dyrektora „Katolika“ p. Nawrockiego, dyr. p. Głowackiego, reprezentanta Związku Polaków p. Tabernackiego, p. Klakę oraz wielu innych.

Ein Schuß in der Nacht

Aus der polnischen Schulbewegung in Oberschlesien

(Eigener Bericht.)

Neustadt, 22. Juli.

Nachdem erst vor kurzem in Grabine eine polnische Privatschule errichtet worden ist, steht ferner die Eröffnung einer solchen Schule in Müllmen bevor. In der Nacht zum letzten Sonntag wurde nun in Müllmen von unbekannter Hand ein Gewehrschuß gelöst und die Kugel drang in das noch leere Zimmer ein, in dem die polnische Schulkasse untergebracht werden soll, und blieb in der Rückwand stecken. Obgleich noch keinesfalls bewiesen ist, daß hier eine böse Absicht vorliegt, wird dieser „neue Fall deutschen Terrors gegenüber der polnischen Minderheit im Doppelner Schlesien“ von der polnischen Presse groß aufgemacht.

Die dem Polenbund nahestehende Presse nimmt die hoch vermutlich verirrte Gewehrpatrone von Müllmen zum Anlaß, um die Frage aufzuwerfen, weshalb die Entwicklung der jungen polnischen Schulbewegung in der Provinz Oberschlesien lahmst. Steht doch eine ganze Reihe polnischer Schulen leer. Der Polenbund

hat zwar genügend Mittel, um Schulen einzurichten und Lehrpersonen aus Polen zu berufen, aber die Eltern denken gar nicht daran, ihre Kinder in diese Schulen zu schicken. Oft genug gelingt es den Sendboten des Polenbundes wohl, einige Eltern zu bereben, ihre Kinder einer neu zu errichtenden polnischen Schule zuzuwenden. Bis die Schule dann fertig gestellt ist, haben sich die Eltern aber gewöhnlich eines Besseren besonnen, und die Schule bleibt leer.

Schon vor drei Monaten ist so mit den Vorarbeiten zur Errichtung einer polnischen Privatschule in Ruzoben, Kreis Rosenberg, begonnen worden; zur Eröffnung dieser Schule ist es aber nicht gekommen. Für polnische Spielschulen in Wieszowa, Kreis Beuthen und Groß-Borke, Kreis Rosenberg, sind die Räume vorbereitet und die Lehrerinnen besorgt worden, aber auch hier wurden die Schulen nicht eröffnet. Offenbar ist der Grund überall derselbe: die zunächst berebten Eltern haben sich die Sache erst nachträglich gründlich überlegt. Einen beachtenswerten Erfolg haben die Leiter der polnischen Bewegung indessen für den Besuch der Ferienkolonien in Polen durch Kinder aus der Provinz Oberschlesien erzielt. 950 Kinder aus unserer Provinz verbringen ihre Ferien in den vom Westmarckenverein betrauten Ferienkolonien. Das sind mehr als dreimal so viel, als die polnischen Minderheitsschulen besuchen!

Golsche Nachschau 24. VII. 31

Nowa fala teroru niemieckiego przeciw szkole polskiej na Śląsku Opolskim.

Dodatkowa ilustracja do tematu: „hüben und drüben“.

W „Nowinach Codziennych“ z Opola czytamy:

„Jeszcze nie nastąpiło zadośćuczynienie za uprowadzenie nauczyciela polsk. szkoły prywatnej w Wędzinie w pow. oleskim p. Karaśkiewicza, o czym swego czasu obszernie pisaliśmy w naszej gazecie, jeszcze też nie przebrzmiało echo zająć w Grabinie, gdzie jakieś ciemne elementy powybiły szyby w oknach oberży p. Augustyna w Grabinie i na probostwie tamże, gdzie hakatystyczna gazeta „Neustädter Zeitung“ w bezczelny sposób napadała na ks. prob. Koziółka, czyniąc go odpowiedzialnym za powstanie szkoły polskiej w Grabinie, a tu znów dochodzi nas wiadomość o napadzie na lokal szkoły polskiej w Miłonowie w powiecie prudnickim.

W miejscowości tej otwartą ma być niebawem prywatna szkoła polska. Lokal szkolny jest przygotowany a i nauczyciel przeznaczony. Otóż do lokalu tego w nocy z soboty na niedzielę, dnia 19 bm. oddano strzał. Kula karabinowa przebiła okna, w przeciwniejszą ścianę wrywając dziurę. — Właściciel posiadłości, w której lokal szkolny się mieści, o wypadku tym doniósł natychmiast żandarmowi, stacjonowanemu w sąsiedniej wiosce, oddalonej o 2 kilometry. I rzecz ciekawa, na żandarma czekano dzień cały aż do wieczora — bezskutecznie.

Towarzystwo Szkolne na Śląsk Opolski, powiadomione o zajściu, natychmiast zwróciło się do prezydium kryminalnej policji krajowej w Opolu, domagając się zająć tą sprawą jak też podnosząc skargę przeciw żandarmowi. Z listu skierowanego do policji, dowiadujemy się, że od jakiegoś czasu już podnoszono groźby przeciw szkole polskiej. Wygrazano się, że „bojówka niemiecka (Stosstrupp) do polskiej szkoły przypuści szturm“.

Cel akcji przeciw szkole polskiej, aż nadto wyraźny. Pogrożkami, a ostatnio strzałem do lokalu szkolnego zastraszyć się chce rodziców polskich. Mają oni nadal stać pod wpływem teroru, uprawianego przez szowinistyczne koła niemieckie, na usługach których niestety staje część prasy niemieckiej Śląska Opolskiego.“

W związku z powyższą wiadomością uważamy za konieczne podkreślić ze strony „Polski Zachodniej“ następujące znamienne fakty: Publiczne szkolnictwo polskie, organizowane w myśl konwencji genewskiej, udało się Niemcom niemal całkowicie zniszczyć. Z mniejszościowych szkół publicznych na Śląsku Opolskim pozostały na skutek teroru i najrozmaitszych szikan gospodarczych i moralnych zaledwie mizerne resztki, uragające wszelkiemu pojęciu o racjonalnem szkolnictwie. Obecnie zaś Niemcy dobierają się wypróbowanymi sposobami do tych paru szkółek prywatnych polskich, które po pokonaniu niezmiernych trudności udało się uruchomić, lub które mają być wkrótce otwarte. Obok ruin publicznego szkolnictwa chcą Niemcy uzyskać złośliwy widok na ruinę ledwie rozwijającego się polskiego szkolnictwa prywatnego. Dobitnie przytem musimy zaznaczyć, że fali hakatystycznego teroru na Śląsku Opolskim nie zdołają Niemcy wytłumaczyć w żaden sposób jako „reakcję“ na stosunki w Województwie Śląskiem, gdzie od długich miesięcy panuje przykładowy spokój, a mniejszość niemiecka nie jest narażona na żadne zaczepki czy jakiegokolwiek szyskanie.

Poza tem fala teroru pruskiego uderza w maleńkie początki polskiego szkolnictwa prywatnego na Śląsku Opolskim w okresie, gdy kierownicze sfery volksbundowe rozwijają właśnie szeroką akcję na rzecz prywatnego szkolnictwa niemieckiego w Województwie Śląskiem, uruchamiając w tym celu wielkie fundusze i wielki aparat organizacyjny.

Polsk. opinia publiczna winna dokładnie obserwować te znamienne „analogie“ oraz winna ustosunkować się do nich w sposób baczny i czujny.

Terorystycznego ubijania polskiego szkolnictwa na Śląsku Opolskim tolerować nie będziemy. Nad faktem skrzętnego rozwijania niemieckiego szkolnictwa prywatnego w Województwie Śląskiem przy równoczesnem ubijaniu ubogich początków takiegoż szkolnictwa polskiego na Śląsku Opolskim do porządku przechodzić nie zamysłamy.

Robert Cudicewy 28. VII. 31

25

Garbka Gelske 26. VII. 31

Ostrzegamy przed prowokatorami.

W ostatnim czasie kręca się po Śląsku Opolskim osobnicy, którzy odwiedzają rodziny polskie, wypytując domowników o różne sprawy, przeważnie na temat polityczny. Pomiedzy tymi osobnikami są tacy, co zbierają wiadomości o Związku Polaków, inni znów chcieli wiedzieć, kto należy do polskiego towarzystwa itp. Zwracamy przeto uwagę i ostrzegamy, że takim nieproszonym gościom zawsze natychmiast należy pokazać drzwi, a co najważniejsze nie wdawać się w żadne rozmowy ani dysputy, bo mogą to być prowokatorzy, którzy naszych rodaków chcą wprowadzić w nieszczęście.

Poczucie obywatelskie urzędników

Donosiliśmy niedawno o pięknym czynie obywatelskim urzędników i robotników magazynu monopolu tytoniowego w Łodzi: którzy opodatkowali się na rzecz skarbu stałą dobrowolną daniną, wynoszącą 2% poborów miesięcznych. Dziś otrzymujemy dalsze wiadomości, że podobną akcję prowadzi pracownicy naszych konsulatów.

Urzednicy konsulatu polskiego w By

tu zebrał już w drodze dobrowolnego opodatkowania się na rzecz skarbu sumę 600 zł. i przekazali ją na ręce ministra spraw zagranicznych, który ze swej strony przekazał ją ministrowi skarbu do jego uznania. Po zadecydowaniu przez ministra skarbu na jaki cel suma ta będzie zużyta — ofiarodawcy zostaną o decyzji zawiadomieni.

(Iskra).

Wypis z Kalendarzy Tow. Spieru. Siopek w Lubnie dn. 8. VII. 31
oficjalnie z Kalendarzy Tow. Spieru. Siopek w Lubnie dn. 8. VII. 31.



2.



12. VII. 31

Zamknięcie banków

Znajdujemy się w okresie niebywalego napięcia kryzysu gospodarczego.

Cały ciężar tego kryzysu zrzucono na barki ciężko pracującej ludności. Zamiast ograniczyć wydatki na wojsko, zamiast zaniechać budowy pancernika, zamiast zaprzestać budowania wielkich gmachów i obciąć setki tysięcy marek wynoszące dochody dyrektorów i kapitalistów, wprowadzono słynne „Notverordnungen“, które mają wycisnąć z ludności resztki niezbędnych do życia środków, aby łątać dziury w skarbie państwa.

Ale i te wszystkie ciężary zrzucone na chłopca, robotnika i drobnego rzemieślnika nie uratowały sytuacji.

Oto w przeciągu ostatnich 6 tygodni uciekło z Niemiec 2 miliardy marek, a wogóle od 14 września ub. r. 4 miliardy marek.

Ta ucieczka kapitału pod postacią dewiz doprowadziła dziś do tego, że banki niemieckie zostały zamknięte, bo nie są w stanie wypłacać swych należności.

Tempo kryzysu wzrasta z dnia na dzień. W poniedziałek rano zawieszono wypłaty w jednym z największych banków niemieckich „Darmstädter i Nationalbank“. Wystarczyło to zupełnie, aby podważyć zaufanie szerokich rzesz ludności. W Berlinie i innych wielkich miastach rozpoczęła się gwałtowna panika. Ludzie poczęli wycofywać swe drobne oszczędności. Rząd uznał za wskazane zawiesić wypłaty we wszystkich bankach w ciągu 14 i 15 b. m. Stoją one zamknięte dla publiczności. Drobne oszczędności, złożone w bankach niemieckich nie mogą być podjęte. W ten sposób ratuje się je od zupełnego bankructwa, które nastąpiłoby niezawodnie, gdyby

ludność zaczęła podejmować swe pieniądze, wyzbywać się marek niemieckich, kupując obce waluty. Wstrzymanie wypłat rozszerzono również na obrót czekowy, giełdy zostały zamknięte.

Kryzys gospodarczy został rozszerzony do maksymalnych granic. Jak długo to potrwa, nie wiadomo. Ale to, co jest obecnie, dostatecznie pokazuje do czego doprowadziła nas polityka centrowców i socjalistów.

Bieda szerokich rzesz ludności pracującej wysokie opodatkowanie, bezrobocie, brak pieniędzy, upadek zaufania zagranicy do gospodarki niemieckiej oto rezultaty przeszło rok trwających rządów centrowców i socjalistów.

W chwili tak wielkiej katastrofy rząd niemiecki zwraca się o pomoc do zagranicy, zwraca się do Anglii, Francji i Ameryki. Ale wśród państw zagranicznych panuje coraz większe przekonanie, że Niemcy powinny przede wszystkim same sobie pomóc, zmieniając swą politykę. Poza tem zaś domagają się one gwarancji politycznych, któreby mogły naprawić podważone zaufanie. Wśród tych gwarancji jako jeden z ważnych punktów występuje sprawa stosunku do granic wschodnich. Francja wyraźnie domaga się stwierdzenia przez Niemcy nie naruszalności granic wschodnich.

Najbliższe dni i tygodnie przyniosą nam ciekawe rozstrzygnięcia, ale zaufanie szerokich mas do partii niemieckich, a w szczególności do centrum załamane zostało na zawsze.

Oby z tego wyciągnęli wniosek ci nasi rodacy, którzy obalamuceni przez wroga Polakom czynnikami, oddali swe głosy w ostatnich wyborach na listy centrowe.

Kobala Codziennik 26. VII. 31

Rozporządzenie na papierze.

Ponieważ „możni tego świata“ wciąż i coraz to więcej pieniędzy z Niemiec do innych krajów wywozili, albo też marki niemieckie na papiery wartościowe innych krajów, na przykład dolary franki szwajcarskie, guldeny holenderskie itp. banknoty zamieniali, ograniczył rząd podróże do krajów zagranicznych o tyle, że kto zamierzał z Niemiec do zagranicy wyjechać, musiał 100 marek zapłacić.

Pomiędzy interesentami wywołało to rozporządzenie wielkie niezadowolenie. Aby usmierzyć rozgoryczenie tych interesentów, rząd przedziurawił przepis ten o tyle, że rozmaitym „Vereinom“, pozwolono bez zapłacenia owych 100 marek do krajów zagranicznych wyjechać. Zwolnieniem z wymienionej opłaty uszczęśliwiono następujące „Vereiny“: 1 „Deutsch-Österreichischer Alpenverein“; 2. „Deutscher Alpenverein — Berlin“; 3. „Verein der Naturfreunde“; 4. „Schweizerischer Alpenklub“; 5. „Erzgebirgsverein“; 6. „Riesengebirgsverein“; 7. „Beskidenverein“ i 8. „Karpäthenverein“.

Kto zamierza walutę niemiecką na walutę innego kraju zamienić, potrzebuje się tylko za członka jednego z wyżej wymienionych „Vereimów“ zgłosić i już nie potrzebuje owych 100 marek zapłacić.

A więc rozporządzenie jest na papierze, a członkom owych „Vereimów“ umożliwiono wymianę niemieckiej waluty na walutę obcą. Tak wyglądają rozporządzenia rządowe, obecnego czasu.

A co powiedzą wszyscy ci, którzy w sprawach gospodarczych jechać muszą zagranicę? O tych to najnowsze rozporządzenie milczy. Być może, że w gospodarczych sprawach właściwa władza również pójdzie interesantom na rękę, lecz ile potrzeba będzie marnować czasu, składać dowody, dopóki ulgę taką uzyskają na przykład kupcy i fabrykanci.

Rząd powinien też zdawać sobie sprawę z tego, że przedziurawienie rozporządzenia, właśnie dla celów „wypoczynkowych“ ludzi mających wśród ludności pracującej wywołuje tylko rozgoryczenie. I nic dziwnego, bo wszyscy robotnicy, rolnicy, rzemieślnicy itp. ludzie pracy słusznie będą wytykać, że kto ma czas i środki na „przewietrzenie swych płuc“, ten może spokojnie udać się w krajowe uzdrowiska, a niemieccy patrioci, za jakich oczywiście uważają się członkowie wyżej wymienionych „Vereimów“, w obecnym ciężkim dla rządu i narodu niemieckiego czasie powinni to uważać za swój obowiązek.

Proces o wyrzucenie, pobicie i wydalenie kierownika polskiej szkoły na Śląsku Opolskim.

13 sierpnia b. r. odbędzie się przed Sądem Karnym w Kluczborku (Śląsk Opolski) sensacyjny proces. Na ławie oskarżonych zasiadzie 19 osób z sołtysem wsi Wędzin, Tomaszem Kossalą, renegatem na czele. — Wszyscy oskarżeni są o to, iż dokonali zbrojnego napadu w dniu 26 marca b. r. we wsi Wędzin na kierownika szkoły polskiej w tej wsi p. Karaśkiewicza, wyrzucili go z mieszkania, dotkliwie pobili, a następnie pod grozą dalszych represyj wypędzili z terytorium wsi. Zobaczymy, co nam niemiecka sprawiedliwość pokaże.

Ludność wiejska zaopatruje się w towary.

Bytom. W mieście daje się ostatnio zauważyć pewne ożywienie w detalicznym ruchu kupieckim. Zwłaszcza ludność wiejska przybywa licznie do miasta i zakupuje u zegarmistrzów i jubilerów krzyżyki, zegarki złote i korale; widać również odwożenie zakupionych mebli, pianin i fortepianów; licznie są także odwiedzane sklepy bielizny, płócien i towarów tekstylnych. O zakupach na wielką

skale różnych towarów donoszą zresztą ze wszystkich prowincji niemieckich. W Berlinie na przykład sklepy kupieckie sprzedające wysokowartościowe wyroby w pierwszych dniach kryzysu były przepełnione nie tylko majątną klientelą, lecz także robotnikami. Masowe to zakupywanie towarów świadczy, że lud posiadający taki grosz uciętany, stracił wiarę w zapewnienia czynników rządowych, że niemieckiej walucie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, że stan obecny jest tylko przesileniem przejściowym.

Polonia 29. VII. 31

Zmora komunizmu na Śląsku Opolskim

(Korespondencja własna „Polonii“).

(+) Komuniści Śląska Opolskiego rozwinęli na rozkaz Berlina i Moskwy sprężystą agitację za masowymi demonstracjami, które się mają odbyć w niedzielę 2 sierpnia na całym pograniczu polsko-niemieckim. Czerwoni agitatorzy uwijają się po wioskach i miasteczkach i bumtując lud, uginający się pod ciężarami podatkowymi i drożyzną, namawiają do masowych demonstracji antyrządowych. W ośrodkach przemysłowych, gniazdach komunizmu, w Bytomiu, Zabrze, Mikołczycach i Gliwicach, nastroje są tak napięte, iż grożą lada chwila wybuchem. Jad bolszewizmu wsiąka stale nawet w te sfery, które dotąd trzymały się zdala od przewrotowców. Że tak jest — oto mały przykład.

W ub. niedzielę rozmawiałem z pewnym gospodarzem, siedzącym na 50 morgach, o czasach obecnych. Gospodarz ten, człowiek religijny, prawy, wzorowy obywatel i ojciec rodziny, powiedział z największym oburzeniem:

— Jeśli tak dalej ma iść pod rządami Brueninga, jak dotąd, to najlepiej dla nas chłopów, gdy się połączymy z „tymi drugimi“ (miał na myśli komunistów) i niech się raz wszystko skończy!

Faktycznie rolnik-gospodarz już nie jest panem i właścicielem na swem gospodarstwie, i centrowo-socjalistyczna gospodarka w państwie niem., w Prusach, w prowincji górnośląskiej, w powiatach i w gminach już wszystkim gardłem wychodzi. Centrowcy na Śląsku Opolskim całkiem stracili zaufanie wśród ludu polskiego, a komuniści mają więcej zwolenników niż nacjonaliści.

Tymczasem czynniki polskie, powołane do straży i zastępstwa spraw i praw polsko-katolickiego ludu w Prusach i na Śląsku Opolskim, schowały głowę w piasek i wypadki kształtują się bez najmniejszej ingerencji ze strony obozu polskiego. Cóż bowiem znaczy zysk z otwarcia 2-eh polskich szkółek prywatnych lub jakiejś ochronki dziecięcej, albo wysłania kilkuset dzieci na wakacje do Polski, wobec niepowetowanych strat, jakie ponosi pols-

kość na Śląsku Opolskim wskutek strusiej polityki, uprawianej przez Związek Polaków.

Obserwujemy rozbieżność na całej linii — od Opola aż po Racibórz, od Bytomia aż po Prudnik. Czyż wobec tej sytuacji może obóz polski marzyć, że najbliższe wybory do sejmiku pruskiego, czy do parlamentu niem. będą lepsze dla polskości aniżeli ubiegłe? Ktoby tak myślał, ten się ludzi.

Czyż niema żadnej możliwości wybrnięcia z tego położenia? Wspomniwszy te czasy, w których pierwsi pionierzy polskości, od śp. Karola Miarki aż do Wojciecha Korfańskiego, rozpoczęli pracę uświadamiającą wśród naszego ludu. Wszakże owe czasy były gorsze i warunki nieznajdźniejsze aniżeli dzisiejsze. A jednak przyniosły plony. Ale też ówczesni szermierze polskości na G. Śląsku szli z pełną wiarą pomiędzy lud, mieli program jasno wytknięty i wydzielali młodochowi germanizacyjnemu pęd po pędzi. Dzisiejsi kierownicy przedstawicielstwa polskiego „Zw. Pol. w N.“, wiary w własne poczynania nie mają, a zapatrzeni w swych prowodyrów „polskiej mniejszości narodowej w Niemczech“, błądzą na zewnątrz, nie zdając sobie sprawy, że błądzą po manowcach, a sprawie polskiej na Śląsku Opolskim wyświadczają niedźwiedzią przysługę.

Gdyby dzisiejsi kierownicy obozu polskiego w Niemczech byli ludźmi uczciwymi z prawami charakterami, to widząc swe niepowodzenia, sami by się usunęli od pracy, a robotę narodową pozostawiliby innym, owianym duchem samozaparcia i poświęcenia dla sprawy polskiej. Niestety sanacyjna gangryna kanjerowiczowstwa wżarła się w najtajniejszą komórkę życia na Śląsku Opolskim i rodzić musi owoce, godne jej posiewu. Jeśli sanacja czyni w Polsce eksperymenty ze szkoda dla narodu i państwa, to na Śląsku Opolskim eksperymenty takie równają się wprost zbrodni nad narodem.

Górnoślązak.

Oberschlesischer Volksbote 30. VII. 31

Das Polnisch-Oberschlesien

Deutsche Beschwerde beim Voimoden

Beschlagnahme der „Polka Zachodnia“

Die „Polka Zachodnia“ hat im Leitartikel der letzten Sonntagsnummer „Tatsachen und Ziffern“ zu der geplanten Finanzhilfe für Deutschland Stellung genommen und u. a. ausgeführt: „Es ist soweit gekommen, daß die Deutschen, die während des Krieges von der englischen und amerikanischen Presse als ein Volk von Banditen und Weltbrandstiftern behandelt wurden, nunmehr als der „Benjamin“ des angelsächsischen Volkes hingestellt werden“. Nach verschiedenen Ausfällen gegen die deutsche Politik schließt der Artikel damit, daß „die Forderungen Deutschlands um Hilfe einer Logik von Verriichten entspringt“. „Diese Logik“, so fährt das Blatt weiter fort, „überschreitet alle Grenzen der Frechheit und Unverschämtheit. Konferenzen und Abmachungen mit Verriichten

können zu keinem Ziele führen. Eine Zwangsjacke, kalte Umschlüge und Duscheln auf den Kopf sind die Kurmittel, welche gegenüber Menschen zur Anwendung kommen, die vom Verlust ihrer gesunden Sinne bedroht sind.“

Wegen dieses Artikels, der selbst das bei der „Polka Zachodnia“ gewohnte Maß an Saß und Mißachtung alles dessen, was deutsch ist, übersteigt, hat der deutsche Generalkonsul in Katowitz beim Voimoden interveniert und gegen diese Beleidigung des deutschen Volkes Einspruch erhoben. Der Voimode hat darauf am Dienstag die Beschlagnahme dieser Nummer der „Polka Zachodnia“ verfügt.

Diese Beschlagnahme ist allerdings bloß eine Geste, da die Sonntagsnummer längst in aller Welt verbreitet war und sie hat nur insofern eine Bedeutung, als der Voimode von einer derartigen Schreibweise des ihm immerhin nahestehenden Blattes offiziell abrücken mußte.

Gazeta Polska 29. VII. 31

**Pieniądze pracowników konsulatu w Bytomiu
na akcję dożywiania bezrobotnych**

Jak już donosiliśmy pracownicy konsulatu R. P. w Bytomiu przesłali kwotę 600 zł., którą zebrali pomiędzy sobą, dla zadokumentowania swej troski o Skarb Rzeczypospolitej i całkowitego zrozumienia dla akcji oszczęd-

nościowej rządu. Jak się dowiadujemy p. minister przeznaczył zebraną kwotę 600 zł. na akcję dożywiania bezrobotnych, przekazując ją p. ministrowi pracy i opieki społecznej.

KATOLIK

CODZIENNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w BYTOMIU - BEUTHEN OS., KURFÜRSTENSTR. 21 - TELEFON 4648

Nr. 172

Przedpłata wynosi w Niemczech
miej. 1,65 mk. z odnośz. do domu 2,01 mk.

Piątek 31 lipca 1931.

Druck „KATOLIK“, Verlags-Ges. m. b. H., Beuthen O/S. -
Red. odpow. Stanisław Witczak, Bytom - Rozbark.

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetr. Wiersz
milimetr. (szer. 35 mm. — jeden łam) kosztuje 10 fen.

Rok 34

„Katolik“ zawieszony.

**Na mocy rozporządzenia rejencji
opolskiej z dnia 29-go lipca zawie-
szono „Katolika Codziennego“**

i „Katolika“ (który wychodzi 3 razy w tygodniu) na przeciąg 2 tygodni t.j. od piątku 31 lipca do czwartku 13 sierpnia 1931.

Zawieszenia dokonano z powodu umieszczenia następujących
artykułów: 1. „Rozporządzenie na papierze“ w numerze
168 z dnia 26 lipca, 2. „Ludność wiejska zaopatruwuje
się w towary“ w nr. 169 z dnia 28 lipca i 3. „Zamknięcie
banków“ w nr. 161 z dnia 18 lipca rb.

Wydawnictwo „Katolika“.

Polonia 30. VII. 31

Niewzruszona wiara ludu śląskiego

Z listu pasterskiego Ks. Biskupa Adamskiego

Ks. Dr. Stan. Adamski, Biskup Śląski wydał ostatnio list pasterski, w którym zestawia rezultaty, jakie dały imponujące manifestacje ludu śląskiego w 40-letni jubileusz encykliki „Rerum Novarum“.

Na wstępie Ks. Biskup zaznacza, że miał pewne obawy, czy obecnie w dobie ciężkiego kryzysu gospodarczego, udadzą się manifestacje myśli katolickiej. „Jeśli mimo wszystko pragnąłem — pisze Ks. Biskup — przeprowadzić obchody „Rerum Novarum“, to przede wszystkim kierowałem się myślą, że właśnie dziś więcej, niż kiedykolwiek indziej, trzeba rzucić jasne promienie myśli Chrystusowej w chmurne kłęby niespokojnych stosunków społecznych, by światło Chrystusowe wskazało chrześcijańskie drogi i cele życia społecznego. I nie zawiodłem się. Łaska Boża spoczywała widocznie nad wszystkimi trzema kongresami“.

Hasło tych kongresów to powrót do świętych praw i wskazań Chrystusowych. Jeżeli ostatni wiek był stuleciem pozbawienia Chrystusa praw, to wiek XX winien być wiekiem restytucji, wiekiem powrotu do Chrystusa. Ze wzruszeniem wspomina Ks. Biskup te wielotysięczne szeregi, poważnie kroczące na czele ze swymi duszpasterzami. „Czy to organizacje górnicze w swych przepięknych strojach, czy grupy hutników i metalowców ze wspaniałymi modelami pieców wysokich, czy strojne banderje włościan, czy niestrudzone organizacje mężów i niewiast katolickich, czy też karne szeregi młodzieży — wszystkich serce razem bije z Jezusem, we wszystkich

jedną panuje myśl przewodnia, której wyraz daliście w pieśni „My chcemy Boga“. I na wasz widok dziękowałem Bogu, że mnie na tak złotego ludu Pasterza powołać raczył...“

W pochodach tych Ks. Biskup zwrócił uwagę na jeden szczegół, za który z serca pasterskiego dziękuje, a był to widok transparentów z napisami: „Nie zapominajcie o bezrobotnych“, „Ofiarujcie na rzecz bezrobotnych“. Do czynnej miłości i ofiar wzywa Ks. Biskup całe społeczeństwo, na rzecz biednej rzeszy, pozbawionej możliwości zarobku. Serce pasterskie Ks. Biskupa raduje zgoda i solidarność w obchodach religijnych diecezjan wszystkich warstw, stanów i narodowości. „Po raz pierwszy od szeregu lat widniały pod jedną i tą samą odzwą wspólne podpisy wszystkich obywateli polskich razem z przedstawicielami niemieckimi. Jest to dowód, że Śląsk cały gotów jest pod kierownictwem Kościoła katolickiego stanąć do katolickiej pracy społecznej“.

Wspomina Ks. Biskup zasługi duchowieństwa śląskiego, stojącego zawsze w obronie robotnika śląskiego. Zanim ukazała się encyklika „Rerum Novarum“ już w r. 1889 duchowieństwo na Śląsku założyło „Związek wzajemnej pomocy dla robotników górnośląskich“, którego protektorem był Ks. prob. Bończyk. W końcowej części swego listu pasterskiego Ks. Biskup zaprasza swych diecezjan na kongres marjański do Piekar dn. 15 sierpnia. Wreszcie zapowiada Ks. Biskup utworzenie misji wewnętrznej, która skutecznie przygotowuje ludzi i warunki do Akcji Katolickiej.

Polonia 31. VII. 31

Władze niemieckie zawiesiły „Polonję“

za antyrządowe artykuły na przeciąg 2 tygodni

(Od naszej redakcji bytomskiej.)

Nadprezydent prowincji górnośląskiej na podstawie dekretu prezydenta Rzeszy Niemieckiej w sprawie zwalczania wykroczeń politycznych z dn. 17 lipca 1931 roku zawiesił „Polonję“ na okres 2 tygodni, od dnia dzisiejszego do 13 sierpnia br. włącznie, nie zezwalając również na wydawanie pisma w tym okresie pod innym nagłówkiem, zastępującym nazwę pisma naszego, lub nawet jednodniówek, o ileby one miały być namiastką „Polonji“.

W uzasadnieniu tego zarządzenia, krzywdzącego dotkliwie naszych Czytelników na Śląsku Opolskim, prezydent rejencji stwierdza, „że artykuły, umieszczone w „Polonji“ z dn. 22, 26 i 28 bm., mogły wywołać wśród obywateli, zamieszkujących na niemieckim Śląsku brak zaufania do zarządzeń, wydanych przez rząd Rzeszy Niemieckiej w sprawie zabezpieczenia waluty niemieckiej, co mogło w obecnym kryzysie wywołać wśród obywateli tych niebezpieczne zaniepokojenie a zarazem przyczynić się do podczuwania sfer robotniczych przeciw innym warstwom społecznym, oraz rządowi Rze-

szy Niemieckiej, jak i też do naruszenia bezpieczeństwa publicznego i porządku.

Cios ten spotkał nas i licznych naszych Czytelników na Śląsku Opolskim w najtrudniejszym okresie zmagania politycznych i gospodarczych po tamtej stronie Śląska, w okresie ciężkiej walki polskiej ludności z falą germanizacyjnej, nacjonalistycznej propagandy, tej ludności polskiej, w której obronie interesów staliśmy wiernie i odważnie od pierwszych kroków „Polonji“ na Śląsku Opolskim.

W toku tej znużającej, trudnej, często syzyfowej pracy naszej na gruncie zaniechanym przez czynniki, powołane do obrony interesów naszej mniejszości narodowej, napotykał się na trudności ze wszystkich stron, m. in. również ze strony — niestety — tej, od której powinniśmy się byli spodziewać raczej życzliwej i gorącej pomocy.

Pismo nasze na terenie Śląska Opolskiego zdobyło duże poważne wpływy, zyskując zaufanie szerokich

sfer narodowych, które widzą w „Polonji“ dawnego, wypróbowanego przyjaciela i doradcę, odważnie broniącego interesów ich narodowych, socjalnych i gospodarczych.

Wyrazem egoistycznych a krótkowzrocznych obaw przed stale rosnącymi wpływami „Polonji“ na tym i tamtym terenie Śląska jest akcja sanacji i „Polski Zachodniej“ przeciwko nam. Sanacja i jej organ w obawie o swoje rzekome wpływy usiłowała nas zgniebić, zniszczyć i oderwać od reszty naszych Czytelników. Pamiętamy jeszcze okres Brześcia — jego echa w Katowicach, a przede wszystkim w Bytomiu (słynny „ekstrablatt“ sanacyjnego „Katolika“).

Obecnie w sukurs sanacji w tej walce z „Polonją“ przyszedł prezydent rejencji opolskiej, dr. Lukaschek, przedstawiciel rządu niemieckiego.

Nie potrzebujemy jednak podkreślać, że w walce tej wytrwamy i stale walczyć będziemy o narodową i katolicką duszę ludu polskiego i jego interesy — da Bóg — do zwycięskiego końca!

Polske Hochland 31. VII. 31

Rząd Rzeszy chciałby zniszczyć prasę polską na Śląsku i w Prusach Wschodnich.

Bytom, 31. 7. (tel. wł.) Wielkie wrażenie wywołało tu zawieszenie na okres 2-tygodni „Katolika Codziennego” przez nadprezydenta prowincji górnośląskiej. Wiadomość ta zbiega się z zawieszeniem wydawnictwa „Gazety Olsztyńskiej” przez nadprezydenta wschodnio-pruskiej na okres przez 4 tygodnie. Władze pruskie powołują się w obu wypadkach na dekrety prezydenta Hindenburga z marca i lipca i twierdzą, że treść artykułów groźna jest dla bezpieczeństwa publicznego. „Katolika Codzien.” zawieszono za artykuły z 18 („Zamknięcie banków”), 26 bm. („Rozporządzenie na papierze”) i 28 bm. („Ludność wiejska zaopatruje się w towary”). „Gazetę Olsztyńską” zawieszono za artykuły ogłoszone 16 i 19 bm., z tem twierdzeniem, że zawierają obraźliwe i pogardliwe słowa pod adresem rządu Rzeszy. „Katolik Codzien.” nie będzie się pojawiał od 29 bm. aż do 13 sierpnia rb., „Gazeta Olsztyńska” od 29 bm. do 25 sierpnia rb.

Zarządzenie władz niemieckich jest odzwierciedleniem nienawistnych nastrojów rządu i społeczeństwa niemieckiego do wszystkiego co polskie. Wielki odłam prasy niemieckiej o wypadkach, jakie mają miejsce od kilku tygodni w Rzeszy wyraża się w słowach bez porównania ostrzejszych, bezwzględniej, niż zawieszone dwa pisma polskie. Chodzi władzom prusk. o skorzystanie przy

sposobności z dekretu ograniczającego wolność prasy, by za jednym zamachem — pozbyć się nienawistnej prasy polskiej. Tak też to zrozumiało społeczeństwo polskie i tak to rozumie zapewne zagranica....

(Zawieszenie dwóch odrazu pism polskich nie zaskakuje w Polsce nikogo. Fala nienawiści przeciwko Polsce i Polakom gdziekolwiek byli, zmieniła się w ostatnich czasach w prawdziwy szal, urasta do rozmiarów obłędu. Mógłoby się zdawać, że ciężkie czasy, jakie na Niemców przyszły, opamiętają ich. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Niezależność gospodarcza, uniezależnienie się od gospodarki niemieckiej, ujawnione w dniach krachu niemieckiego, wzmogło

jeszcze nienawiść. Przyczyniło się też do tego trzeźwe ocenianie położenia w Niemczech przez prasę polską, demaskowanie przez nią blufu i szantażu niemieckiego, zawartego w dużej mierze w „krachu”. Próba zniszczenia pism polskich przez Niemców ma jak wszystko dwie strony medalu. W swem zaciętrzewieniu i zaślepieniu zapominają widocznie Niemcy w Rzeszy o istnieniu niemieckich pism na terenie Rzplitej Polskiej. Możeby tak „Kat. Ztg.” i jej towarzysze dali odpowiedniego „winka” panom nadprezydentom!...

Ostdeutsche Zeitung 31. VII. 31

«Pologne»

Was man von Polen wissen muß

In der Encyclopaedia Antverpiensis ist als Sonderheft eine reich bebilderte, mit Fachartikeln erster Namen versehene Darstellung „Pologne“ erschienen. Das Heft stellt eine großzügige Werbung für Polen dar und sollte auch in Deutschland beachtet werden, weil es eine gute Einführung in alle Fragen des polnischen Staats-, Wirtschafts-, Finanz-, Kultur- und Sportlebens gibt. Wir Deutschen sind immer noch viel zu westlich orientiert und sollten uns mehr mit den Grundlagen und Bedingungen des polnischen Nachbarstaates beschäftigen, um ihn besser kennenzulernen und von seinen Methoden und Taktiken nicht immer wieder überrascht zu werden. Ein Blick in die polnische Geschichte, in Polens Wirtschafts-, Aufbau und geistiges Schaffen vermittelt uns Aufschlüsse, die für die Beurteilung des deutsch-polnischen Verhältnisses nur nützlich sein können. In diesem Sinne weisen wir auf das (in französischer Sprache geschriebene) Sonderheft „Pologne“ hin, weil es eine knappe Einführung in die polnische Geschichte und seriöse Ueberblicke über die verschiedensten Lebensgebiete Polens gibt. Daß Deutschland die erste Stelle im Handelsverkehr Polens einnimmt und Ostoberschlesien der wirtschaftlich wertvollste Teil der Polnischen Republik ist, daß Gdingen ein „Juwel polnischer Aufbauarbeit“ ist, im Warschauer Sejm sogar ein Aische vertreten ist, die jährliche Bevöl-

kerungsvermehrung Polens mit 15,9 auf 1000 mehr als doppelt so groß als die Deutschlands ist, Polen mit 30,4 Millionen Einwohnern unter den volkreichsten Ländern Europas die sechste Stelle einnimmt und gegen 8 Millionen Polen in fremden Ländern wohnen, wird in lehrreichen Beiträgen aufgezeigt.

Ueber den Minderheitenstatus wird in einer durchaus ruhigen, aber der deutschen Auffassung natürlich nicht entsprechenden Darstellung gehandelt und für Ostoberschlesien die Zahl von 20 Prozent, für Posen und Pommerellen dagegen nur 4 (statt 10!) Proz. deutscher Minderheit angegeben, dabei u. a. die Gründung des berücktigten „Deutschen Kultur- und Wirtschaftsbundes“ als Beleg für die „erfolgreiche Annäherungspolitik“ zwischen polnischem Staatsvolk und deutscher Minderheit angeführt. Nicht ohne Widerspruch kann der Beitrag des Ministers Straßburger über Danzig gelesen werden, während die Abhandlungen über die polnische Kunst und Literatur von großem Sachwert und die Beiträge über die verschiedenen Wirtschaftszweige Polens außerordentlich materialreich sind. Den Abschluß bilden ein historisch-kunstgeschichtlicher Spaziergang durch Warschau und ein Streifzug durch das schöne Polen mit einer Reihe gut ausgewählter Bilder aus der Hohen Tatra, Krakau, Lemberg, Wilna, Posen. Auch diese Publikation, die die Bilder Mosciak, Wiskubisz, Glawek und Zalekisz zieren, zeigt, wie Polen sich auf die Kunst der Propaganda im Ausland versteht: „Pologne“ ist der polnisch-belgischen Verbrüderung gewidmet!

Komun. Codzienn. 4. VII. 31

Konsul Generalny, p. Leon Malhomme, u. Ks. Kardynała Bertrama.

Opole. Konsul Generalny Polski w Opolu, p. Leon Malhomme, złożył Arcybiskupowi Wrocławskiemu, Ks. Kardynałowi Bertramowi wizytę z okazji jubileuszu jego pięćdziesięciolecia kapłańskiego.

„Polonia“ und „Katolik Codzienny“ auf zwei Wochen verboten

Oppeln, 30. Juli.

Der Oberpräsident der Provinz Oberschlesien hat auf Grund des § 2 Abs. 2 Ziffer 2 und Abs. 3 der Zweiten Verordnung des Reichspräsidenten zur Bekämpfung politischer Ausschreitungen vom 17. Juli (RGBl. I

S. 371) die beiden periodischen polnischen Druckschriften „Polonia“ und „Katolik Codzienny“ auf die Dauer von je 2 Wochen

und zwar von Freitag, den 31. Juli bis Donnerstag, den 13. August 1931, verboten. Das Verbot umfaßt auch die Kopfsblätter der genannten Zeitungen sowie jede angeblich neue Druckschrift, die sich sachlich als die alte darstellt oder als ihr Ersatz anzusehen ist.

Seit Jahren wartet die Bevölkerung Oberschlesiens, daß dem heizerischen Treiben der polnischen Presse von Regierungswegen ein Riegel vorgehoben wird. Es hat lange genug gedauert, bis sich das Oberpräsidium in Oppeln dazu entschlossen hat — hoffentlich hält es durch. D. Red.

Rufes Jarany 31. VII. 31

Niemcy szaleją przeciw prasie polskiej

BERLIN, 30.7 — RAT — Nadprezydent prowincji górnośląskiej odebrał deput na okres 2 tygodni dziennikowi „Polonia“, oraz zawiesił na ten sam okres czasu „Katolika Codziennego“, wychodzącego na niemieckim G. Śląsku. Nowy ten krok w stosunku do dwu dzienników polskich, po zawieszeniu „Gazety Olsztyńskiej“, wydany został na podstawie 2-go dekretu prezydenta Rzeszy Hindenburga, ograniczającego wolność prasy. Rozporządzenie to motywowane jest ukazaniem się w obu tych pismach z

dnia 22, wagiennie 26 b. m. artykułów rzekomo mogących wywołać wśród ludności bardzo niebezpieczne w obecnych czasach zaniepokojenie, podburzyć masy robotnicze przeciwko innym sferom społecznym oraz przeciwko rządowi, a temsamem zakłócić bezpieczeństwo i porządek publiczny. Zakaz, wydany przeciwko „Polonii“, umocniony jest ponadto tem, że jakoby treść jej wywodów mogła wywołać wśród ludności nieufność do wydawanych przez rząd Rzeszy rozporządzeń.

Nowy Codziennik 4. VIII. 31

Dzień Pieśni Polskiej w Groszowicach

Opole. W wczorajszą niedzielę odbyło się, jak zapowiedziano, w Groszowicach na sali p. Datki „Święto Pieśni Polskiej“, aranżowane przez opolskie tow. śpiewu „Lutnia“. Program był obfity a składały się nań śpiewy, deklamacje, przemówienie okolicznościowe, zabawy i gry w ogrodzie i ostatecznie zabawa taneczna.

O godz. 5 po poł. zagaił uroczystość zastępca prezesa p. Kowalski, witając obecnych i wskazując na cel imprezy. Wielką część programu wyczerpały występy „Lutni“, zachwycając pieśnią polską wszystkich obecnych, o czym dobitnie świadczyły żywe oklaski. Odśpiewano następujące pieśni: „O święta Pieśń gminna“, „Niechaj drzemia róże“, „Pod borem sosna“, „Polskiej ziemi“, „Deszcz idzie“, „Gra fal“, „Jeszcze jeden mazur“, „U naszego Pana“, „Narwę ja kwiateczków“.

Również opolski chór męski „Echo“ popiswał się, tym razem po raz drugi, publicznie. I miało się wrażenie, że każdy z śpiewaków doładował wszystkich sił, aby towarzystwo jego zaraz na początkach swych występów publicznych otrzymało dobrą notę. Chór męski odśpiewał kilka pieśni a mianowicie „Cześć Pieśni“, „Kurdesz“, „Ucichł już gwar“, „Humoreska“, „Hej Janicku“.

Wygłoszono deklamacje p. t. „Poco śpiewam“ przez p. Nogoskównę z Bolka, „Pieśń“ przez p. Zganiaczównę i „Kochajcie waszą pieśń“ przez p. Włodarską. Deklamowane wiersze były dobre a deklamatorzy wywiązały się z zadań swych bardzo dobrze.

Wspomnieć jeszcze należy o wykładzie p. Wawrzynka. Z długich

wywodów na uwagę zasługują szczególnie cytaty z książki p. tyt. „Vom Alten u. Neuen Polen“. Autorka Niemka, niejakaś Elga Kern, która już jako dziecko wiele słyszała o dawnej Polsce i Polakach, pokochała ten naród. W latach późniejszych bliżej poznała ludność Polski, jej życie, jej tradycje. Ta Niemka też zajmuje się pieśnią polską i chwali ją.

Po wyczerpaniu programu udano się do ogrodu p. Datki, gdzie odbyły się różne gry, które zakończono, gdy na sali rozległy się dźwięki muzyki, zapraszające do tańca. Z czasem wypełniła się sala zupełnie i przy ochoczym tańcu bawiono się do późnej godziny.

Wśród obecnych gości zauważono też Konsula Generalnego p. Leona Malhomme, który do Groszowic przybył konno. Wchodzącego na salę p. Konsula powitano hucznymi oklaskami. Poza dalszemi gośćmi z Konsulatu Generalnego obecny był prezes Związku polskich towarzystw śpiewaczych p. Łapa z Gliwic i szereg panów i pań polonji opolskiej.

Uroczystość groszowicka udała się nad wyraz dobrze. Występy towarzystw śpiewu wypadły ku ogólnemu zadowoleniu. Zauważyć można było znaczny postęp u „Lutni“. Również chór męski „Echo“, przejęty chęcią rywalizacji z siostrzycą swą „Lutnią“, wydał z siebie co mógł. Po powodzeniu, jakie śmiało przypisywać sobie mogą tak „Lutnia“ jak „Echo“, spodziewać się należy dalszych postępów. Udział w powodzeniu naszych towarzystw śpiewu ma w poważnej części dyrygent, p. Wit, któremu na tem miejscu wypowiada się uznanie.

Allegorischer Fabel-Krieg 29. VII. 31 *Oberschlesische Tageszeitung* 4. VIII. 31

Polnische Zeitung in Ostpreußen verboten

Die „Polonia“ ist besser dran...

Der Oberpräsident der Provinz Ostpreußen hat ein polnisches Heftblatt, die „Gazeta Międzyńska“ in Allenstein, auf die Dauer von vier Wochen, und zwar vom 29. Juli bis 25. August 1931 einschließlich, verboten. Das Verbot erfolgte wegen zweier Artikel vom 16. und 19. Juli dieses Jahres, in denen schwere Beschimpfungen und Verächtlichmachung der Reichsregierung enthalten waren und deren Inhalt die öffentliche Sicherheit und Ordnung gestört hätte.

Das Verbot dieses übelsten polnischen Heftblättchens in Allenstein wird von der deutschen Bevölkerung Ostpreußens sicherlich mit großer Genugtuung aufgenommen werden. Ebenso wäre ein ähnliches Verbot für die „Polonia“ für Deutsch-Oberschlesien schon vor Tagen fällig gewesen, da dieses Polenblatt ebenfalls durch bewusste Untergrabung des Vertrauens zur deutschen Mark zweifellos nicht minder stark gegen die fragliche Notverordnung verstoßen hat.

PRZESUNIĘCIA W M. S. Z.

Warszawa, 4. 8. (Tel. wł. Polonii)
W Ministerstwie Spraw Zagranicznych przeprowadzono znowu cały szereg przesunięć personalnych.

I tak konsul generalny Rzeczypospolitej drugiej klasy w Bytomiu p. Leon Malhomme został mianowany konsulem generalnym w Opolu, dr. Aleksander Hidlarewicz referendarz centrali M. S. Z. został mianowany z dniem 1-go września attache konsularnym w konsulacie generalnym w Opolu.

Dalej przeniesieni zostali: p. Zygmunt Wyszynski, attache konsularny w konsulacie w Bytomiu, do konsulatu generalnego w Opolu oraz p. Sylwester Grzeszkowiak naczelnik konsularny w konsulacie w Bytomiu do konsulatu generalnego w Opolu. Poza tem mianowano szereg konsulów honorowych, oraz przeniesiono w stan rozporządzalności lub uleczytny wielu konsulów.

Oberschlesische Tageszeitung 4. VIII. 31

Die „gefährlichen“ Militärvereine Ein Nachklang zu der Beisehung des Grafen Haugwitz-Rogan

— Eigener Bericht —

Rattowitz, 4. August.

Die großartige Teilnahme der nationalen Verbände, insbesondere des Stahlhelm und der militärischen Vereine, an der Beisehung des Grafen Haugwitz-Rogan hat die Polen in förmliche Raserei versetzt. Die Beisehung — heißt es in einer Oppelner Zuschrift an den Krakauer „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ — habe sich in eine militärische Kundgebung verwandelt, da nämlich der Verstorbene alle nationalen Organisationen unterstützte. An der Beerdigung nahmen Gruppen des Stahlhelms, Kavallerie, Garde und verschiedene Militärverbände mit Fahnen teil. Es zeigt sich, daß ganz Deutsch-Schlesien mit deutschen militärischen

Organisationen besät ist, die schon öffentlich auftreten.

Es zeigt sich vielmehr eine merkwürdige Ungeschicklichkeit in der polnischen Berichterstattung aus der Provinz Oberschlesien an die polnische Regierungspresse. So lange sich das Polnische General-Konsulat nämlich in Beuthen befand, waren alle diese Berichte aus Beuthen datiert. Jetzt ist der Ursprungsort ausnahmslos Oppeln. Nachdem die „Ostg.“ hiermit auf diese Ungeschicklichkeit aufmerksam gemacht hat, wird man wohl in Zukunft davon absehen, den Ursprung der Berichte so deutlich zu machen.

Katolik Codzienny i Nowiny 20/VIII 31r.

Ostatnia nowość!

Nakładem „Katolika“ w Bytomiu ukazało się wspaniałe i pożyteczne dzieło

Dra Feliksa Konecznego

Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod tytułem

„DZIEJE ŚLĄSKA“

Wydanie drugie, na nowo przez autora opracowane.

Książka ta wydana na bezdrzewnym papierze i ozdobiona mnóstwem ilustracji jest niezwykle pociągającą lekturą dla każdego. — Format książki 15½×23 cm. Stron 494.

Cena w oprawie 4,00 Mk.

Dla abonentów „Katolika“ tylko 50 fen.

Każdy prenumerator naszej gazety ma prawo do jednego egzemplarza po cenie niższej. Do zamówienia należy dołączyć ostatni kwit abonamentowy.

NOWI CZYTELNICY mogą również nabyć wymienione dzieło za cenę 50 fen., jednakże pod tym warunkiem, że zobowiążą się „Katolika“ prenumerować przynajmniej na 4 miesiące.

Zamówienia należy kierować do Wydawnictwa „Katolika“, Beuthen O/S. Kurfürstenstr. 21. — Tel. 4648.

Porto i opakowanie wynosi 40 fen. — Przesyłkę uskutecznia się także za zaliczeniem pocztowym.

Norwicz Coricun 12/III 31

Zmlany w Konsulacie Generalnym R. P. w Opolu Pożegnanie p. Wicekonsula Moca

W dniu 9. b. m. opuścił Opole p. Wicekonsul Aleksander Moc, który pełnił funkcję zastępcy Konsula Generalnego, Pana Leona Malhomme. P. Wicekonsul Moc został odwołany do centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Z okazji wyjazdu p. Wicekonsula Moca do Warszawy zostało zorganizowane w gmachu Konsulatu Generalnego pożegnanie, w czasie którego wygłosił p. Leon Malhomme, Konsul Generalny, przemówienie, podkreślając jego wartościowe kwalifikacje. Podczas swego przeszło

dwuletniego pobytu na Śląsku Opolskim potrafił p. Moc zaskarbić sobie sympatię personelu Konsulatu Generalnego oraz wszystkich osób, które miały sposobność się z nim zetknąć. Na pamiątkę współpracy został wręczony p. Wicekonsulowi Mocowi prezent ofiarowany przez p. Leona Malhomme i cały personel Konsulatu Generalnego. Za okazanie tej żywej sympatii p. Wicekonsul Moc wyraził w swem przemówieniu gorące podziękowanie.

Stanowisko zastępcy Konsula Generalnego po wyjeździe p. Wicekonsula Moca objął p. Wicekonsul Zygmunt Wyszynski.

Leobschützener Volkszeitung 12/III 31.

Polnische Hochzeit in Dittmerau

**Ein Lehrer-Renegat heiratet — Die Hochzeitsfeier im Freien —
Polnische Propaganda oder Provokation? — Die erregten Dörfler**

Dittmerau, den 10. Juli 1931.

Das im Osten, an der Grenze des Kreises Leobschütz liegende Dittmerau, ein Dorf von etwa 700 Einwohnern, ist wegen seiner zwar sehr verschwindenden, aber immerhin doch vorhandenen polnischen Minderheit von nicht ganz zehn Köpfen, sowohl in der Abstimmungszeit, als auch bei den letzten deutschen Wahlen aufgefallen. Die am 20. März 1921 abgegebenen 7 Stimmen hatten sich ganz merkwürdigerweise bei der letzten Reichstagswahl auf 17 erhöht. An dieser ganz unerfindlichen Steigerung hatte der noch heutigentags regierungsfeindlich in den Listen der Junglehrer geführte

**Hans Ruchel, der sich jetzt
Jan Ruchel nennt,**

durch sein stilles, aber ganz sanatisches Agitieren für das Polentum beigetragen.

Jan Ruchel hatte das Leobschützer Lehrerseminar besucht und war, als er als Junglehrer, wie so viele andere Tausende im Reich auch, keine Anstellung bekam, stante pede ins Polenlager übergegangen. Das Polnisch, das sowohl er, als auch die Seinen daheim sprachen, muß nicht von weit her gewesen sein; denn Jan wurde seitens seiner polnischen Freunde nach Inowrazlaw zu einer einjährigen Ausbildung geschickt, hatte dann von Dittmerau aus so eine Art Aufsicht über die polnischen Minderheitsschulen geführt und wurde, ob seiner Verdienste auf diesem vorgeschobenen Posten (er hatte bei der letzten Reichstagswahl viele tausende von polnischen Flugzetteln, die nach dem bekannten Korfantyschen Rezept mit der Religion Bauernfängerei trieben nach Dittmerau geworfen) zum Bankvorsteher in Rosenberg ernannt.

Dieser Lehrer-Renegat hielt nun vor wenigen Tagen in seinem Geburtsort Dittmerau Hochzeit. Er hatte die nicht unvermögende Häuslerochter Emilie Breitkopf (die vorher ebenfalls einen polnischen Kursus absolvieren mußte) geheiratet. (Deren Namen zu verpuffen dürfte unserem Jan nicht leichtfallen!) Natürlich mußte die Trauung polnisch sein. Und da für einen polnischen Kirchengesang weit und breit keine Kräfte aufzutreiben waren, hatte sich Jan Ruchel nolens volens für das lateinische Kirchengesingen entschließen müssen.

Schon hierbei hatte es etwas gekriselt und die Kirchengesänger hätten man bei allem friedlichen Bemühen des Herrn Pfarrers kaum zusammengebracht, wenn nicht die Braut ein früheres Mitglied des Kirchenchores gewesen wäre.

**Die Erregung unter den Dörflern aber
stieg mit dem öffentlichen polnisch-
festlichen Gebaren der Hochzeitsgesellschaft.**

Man hatte nämlich mitten im Garten der Ruchel'schen

Bestimmung ein Musikpodium aufgeschlagen, um das sich die polnische Hochzeitsgesellschaft gruppierte. Die Musiker und auch ein Kellner, der die Honneurs zu machen hatte, waren eigens aus Polen engagiert worden. Es war überhaupt alles polnisch: die Unterhaltung, die Musik, der Gesang, die Tischreden. Der einzige Pfarrer, der seine deutsche Rede auf das Brautpaar hielt. Natürlich war viel auswärtige polnische „Prominenz“ zur Stelle und sogar

**das polnische Generalkonsulat soll einen
Vertreter entsandt haben.**

Natürlich wurde im Verlaufe des Festes wiederholt der bräutliche Jan Ruchel als wackerer Vertreter des Polentums gefeiert und durch über 100 eingelaufene Gratulationen geehrt, sodaß es seinem Bruder Dr. Ruchel-Breslau, dem Syndikus des Bauernbundes österr. unbehaglich an dieser polnischen Heldentafel wurde.

Merkwürdigerweise war auch ein Hakenkreuzler an der Hochzeitstafel zu finden.

Also; das Ganze war ein unerhörtes Ereignis für Dittmerau und

**die polnische Hochzeitsfeier unter freiem
Himmel, als auch die Agitatorenhaft
dieses Lehrer-Renegaten haben die
Dörfler erklärlicherweise heraus-
gefordert.**

Und obwohl das Bombardement mit faulen Eiern, das sie am Abend ihrerseits auf die polnischen Hochzeiter eröffneten, gerade keine lobenswerte Tat war, so ist sie doch aus der Erregung der Dittmerauer heraus verständlich. In Polnisch-Oberschlesien hätten die Polen auf eine derartige Provokation deutscherseits sicherlich mit Handgranaten reagiert. Dort entblödet man sich sogar nicht unschuldige deutsche Erstkommunikanten im Prozessionszuge mit Teer zu beschmieren; man würde also bestimmt eine deutsche Hochzeit in diesem Aufzuge und mit dieser Tendenz dort einfach ausgeräuchert haben.

Aber das geht uns hier erst in zweiter Linie an. Uns ist es nur um die Feststellung zu tun, wie man seitens einer polnischen Minderheit in Deutsch-Oberschlesien dreist, agitatorisch, ja programmäßig für das Polentum wirbt.

Es wäre dann auch interessant zu erfahren, ob die Oppelner Schulbehörde nach Kenntnisnahme dieser Dinge endlich zur Streichung des Lehramtskandidaten Jan Ruchel sich bequemt; denn Jan Ruchel versicherte noch vor Kurzem einigen Dittmerauern, er würde es ihnen beweisen, daß ihm die Oppelner Regierung einen Posten geben muß. Und wenn ihm ein solcher übertragen wird, würde er polnisch lächelnd dafür danken.

Zwiedzenie wykopalisk
w Opolu VII. 1931r.



Wieża Piastowska



Nowiny Codziennie 20. VIII. 31

Otwarcie szkoły polskiej

w Milonowie pow. prudnicki

Drugą z rzędu polsko-katolicką szkołę prywatną otwarto w poniedziałek, 17 bm. w Milonowie w pow. prudnickim. Otwarcia dokonał p. dyr. P. K. Towarzystwa Szkólnego na Śląsk Opolski p. Szreiber. Na nauczyciela nowootwartej szkoły powołano p. Walasiaka. Szkoła mieści się u gospodarza p. Dziadka.

P. L. Malhomme z żoną, p. Włodar-
Kiewicz i p. Jodko-Narkiewicz

Oberschlesische Tageszeitung
15/16. VIII. 31 r.

Wissen Sie schon, daß ...

... zum ersten Male am 11. August dieses Jahres in Oppeln eine polnische Fahne wehte, denn das polnische Konsulat hatte aus Anlaß des Verfassungstages geflaggt?

4.



3.



W drodze do Grossowic

2. VIII. 1931r.

pp. L. Malhomme na „Teresi”
J. Pollok na „Noriel”

1-sza lekcja konnej jazdy
p. Heleny Kurciówny
pp. H. Kurciówna na Teresi
L. Malhomme na Norieli



M. L. Malhomme
w Bytomiu



pp. Paulina Machocianka
i Helena Kurośówna

na urlopie
w Zakopanem

Wynik zawodów lekkoatletycznych w Bytomiu.

Śląsk Opolski — Śląsk Katowicki — Mężczyźni 66 : 72, kobiety 47 : 47.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Bytomiu zawody lekkoatletyczne. Na zawody przybyło około 5000 widzów. Z polecenia Konsula Generalnego R. P. w Opolu p. L. Malhomme, przybył na zawody urzędnik konsulatu p. Skórski. Zawody zakończyły się niespodziewanym zwycięstwem, tak polskiej drużyny męskiej, jak również wynikiem remisowym u kobiet.

Katolik Codzienny
23. VIII. 1931.

Na niemieckim Górnym Śląsku

W dalszej serii swoich mądrych i tak dla nas przyjaznych artykułów o Polsce, „Journal des Debats“, pío-rem Jacquesa de Coussange opisuje Śląsk niemiecki. Dobrze się stało, że tak mądry dziennikarz i tak bezstronny jak Coussange, pojechał w te wieczyście kwestjonowane Pol-
sce, kłamstwem niemieckim spowi-
te, okolice. Coussange oblicza naj-
pierw mniejszości niemieckie na
polskiej stronie terytorjum. Przeby-
wa tam jeszcze 257.800 mieszkań-
ców, przynajmniej się do narodo-
wości niemieckiej, choć wielu jest z
pochodzenia polakami, a jeszcze
więcej przechyla się obecnie do re-
wokacji i powrotu „na ojczyzny ło-
no“, na polskie. Jest też frakcja
niemców rodowitych, którzy żyją z
ludnością polską w zgodzie i zupeł-
nie nie zapierają jej praw do zamie-
szkiwanej ziemi. W każdym razie
stwierdza Coussange, że sytuacja
jest na Śląsku zawsze naprężona, a
mniejszości niemieckie w stanie wal-
ki głuchej.

Na Śląsku niemieckim jest ca-
528.000 polaków, z czego jednak
znaczna liczba nieświadomych
względnie wynarodowionych. Niem-
cy mimo zobowiązań, poczynionych
przed Ligą Narodów, na tą olbrzy-
mią masę polaków, na których mu-
si przypadać około 80.000 dzieci w
wieku szkolnym, dali polskich szkół
wszystkiego 29, choć mogą się śmia-
ło wykręcać, że większa liczba szkół
niepotrzebna, zważywszy, że i tak u-
częszcza do nich zaledwie 400 dzieci.
Nie poinformują jednak Niemcy ni-

gdy Ligi Narodów, dlaczego tak
znikoma jest liczba uczniów w pol-
skich szkołach: oto dlatego, że ro-
dzice takich dzieci są traktowani ja-
ko obywatele II klasy, szykanowani
na każdym kroku, odsuwani od ur-
zędów, od zapomóg, pożyczek etc..
Prywatne szkoły polskie, których
jest coś 8, podlegają tym samym
kanibalskim prawom. Tyko że w
prywatnych szkołach nauczyciele -
polacy istotnie wychowują młodzież
w poczuciu swojej narodowości, pod-
czas gdy państwowe szkoły polskie
na niemieckim Śląsku dążą do zupeł-
nego wynaradawiania uczniów.

Kler katolicki tak samo służy ja-
ko państwowy środek germanizacy-
ny. Mimo, że duża liczba księży ka-
tolickich jest pochodzenia rdzennie
polskiego, że zna język rodzinny do-
skonale — z całą pasją germanizują
młodzież w szkołach i lud po kościo-
łach. A lud jest niezwykle religijny
i wierzący swoim przewodnikom du-
chowym, więc możemy sobie wy-
obrazić, jakimi szkodnikami są ci
księża na Śląsku! Coussange twier-
dzi, że na całym niemieckim Śląsku,
na olbrzymią liczbę pół miliona po-
laków jest tylko trzech księży ka-
tolickich, przynajmniej się jawnie do
polskości, między innymi ks. Kągio-
łek z Grabiny. Wszędzie powstają
obecnie Domy Polskie i polskie Tow.
Rolnicze i wysiłki z dnia na dzień
stają się intensywniejsze w kierun-
ku odniemczania tych, których in-
teres, strach, zależność finansowa
zniemczyły. Przyjęcie, jakie zgotowa-
ło Opole artystom polskim, roz-
żarzyło do czerwoności antagonizmy

polsko - niemieckie i wielu wasser-
polakom oczy otworzyło.

Nad Odrą widział Coussange sta-
ry zamek Piastów, żywe świadec-
two, czyja jest ta ziemia — zamek
ten chcą Niemcy usunąć — mury je-
go bowiem są zbyt drastycznym za-
przeczeniem tezy germańskiej.

Wszystkie jednak wysiłki niemie-
ckie są bezcelowe, pisze „Journal
des Debats“. Polacy nie wyginą,
ani drogą emigracji, jakby tego pra-
gnęli wrogowie, ani żadną inną dro-
gą eksterminacyjną — przeciwnie,
wzmacniają się i konsolidują naro-
dowo.

Eingesandt

Deutsche Kriegergräber in Lublin

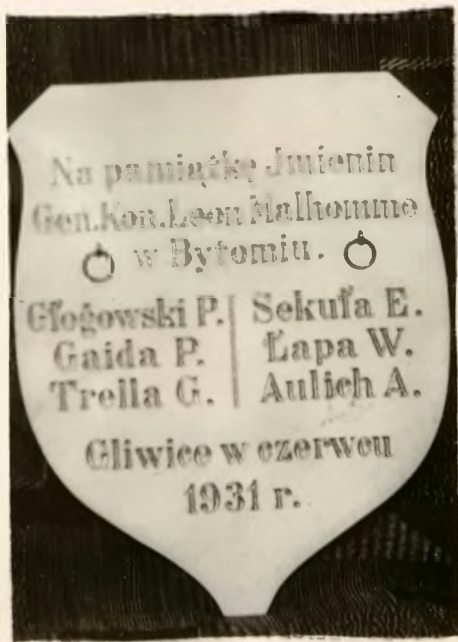
Bei einem Besuch der Schlachtfelder
in Frankreich kann man feststellen, daß die
deutschen Kriegergräber in demselben einwand-
freien Zustand sind wie die Gräber von Soldaten
der ehemaligen deutschen Kriegsgegner
innerhalb Deutschlands. Umso betrübender ist
der Zustand von offenbar deutschen Krieger-
gräbern unmittelbar vor den Toren Oberschle-
siens in ehemals deutschem Gebiet. Am Süd-
ausgang von Lublin an der Charszka Lublin-
Amorog ist von einem Friedhof ein Teil als
Militärfriedhof abgetrennt. Neben einem bom-
bastischen Denkmal für den ersten Wohnort von
Lublin und alle „Für die Freiheit Oberschle-
siens Gefallenen“ sowie einer Reihe in einwand-
freiem Zustande befindlicher Kriegergräber polni-
scher Militärangehöriger aus neuerer Zeit be-
finden sich dort Gräber deutscher und russi-
scher Soldaten aus dem Weltkriege. Auf einem
Teil dieser Gräber stehen noch die ursprünglichen
alten Holzkreuze, deren Aufschrift allerdings viel-
fach nicht mehr lesbar ist. Außerdem be-
finden sich in einer langen Reihe Gräber mit
ganz gleichartigen Steinkreuzen, die anscheinend
auch deutsche Kriegergräber aus dem Weltkriege
sind. Fünf von diesen Steinkreuzen sind offen-
bar gewaltsam umgeworfen. Von sämtlichen
Steinkreuzen sind ferner die Tafeln mit den
Namen abgerissen, so daß bei keinem dieser
Gräber irgendein Name ersichtlich ist. Unmittel-
bar neben dem Friedhof befindet sich ein militäri-
scher Schießplatz mit ständigem Doppel-
posten! Es wäre dringend zu wünschen, daß
gegen dieses Beispiel von mangelnder Pietät
baldigst die nötigen Schritte ergriffen werden.

Mehrere Frontsoldaten.

„Deutsche Kriegergräber in Lublin“

Auf Grund der Untersuchung seitens der polnischen
Behörden teilt das Generalkonsulat der Polnischen Re-
publik in Oppeln zu dieser Notiz folgendes mit: Es ist
wahr, daß auf einem Teil der Gräber die Holzkreuze
stehen. Diese Gräber gehören jedoch nicht zu den Front-
soldaten, sondern zu dem ehemaligen Grenzschutz.
Familienangehörige bzw. Bekannte pflegen selbst diese
Gräber. Die Kreuze befinden sich in gutem Zustande.
Es ist wahr, daß fünf Zementsockel ohne Kreuze
stehen. Es ist aber nicht wahr, daß diese Kreuze gewalt-
sam umgeworfen sind, da auf diesen Gräbern die Ze-
mentkreuze an Stelle der ursprünglichen Holzkreuze ge-
baut werden.

* Der Grenzwissenschaft auf der Pleßer Straße.
Am 13. Juli haben wir in Nr. 191 der „Ostdeut-
schen Morgenpost“ gemeldet, daß ein polnischer
Grenzbeamter beim Versuch, einen angetrunkenen
polnischen Staatsbürger festzunehmen, in der
Richtung über die Grenze auf mehrere dort sich
ansammelnde Personen Schüsse abgegeben
haben sollte. Das Polnische Generalkonsulat teilt
hierzu mit, daß nach genauen Untersuchungen fest-
gestellt worden ist, daß der Beamte nur Schreie
geschrien und auch diese nicht in der Richtung
auf die Menge oder auf deutsches Gebiet abge-
geben hat.



Odkrycie polskiej osady w Opolu.

W Opolu na Odrze znajdują się dwie duże wyspy. Na jednej z nich zwanej „Pasieką” na północnej jej części znajdował się zamek piastowski, zbudowany w XIII lub w pocz. XIV w. przez książąt śląskich. W 1930 r. przystąpiono w tym miejscu do budowy gmachu Urzędu Regecyjnego.

Ponieważ na terenie tym stał niegdyś zamek średniowieczny, przeto można było spodziewać się, że przy robotach ziemnych zostaną znalezione zabytki z czasów budowy zamku i jego zamieszkiwania. Dlatego też dr. G. Raschke, konserwator zabytków na obszarze Górnego Śląska wydał odnośne polecenia, mające na celu zgromadzenie tych zabytków i sam wielokrotnie obserwował przebieg robót ziemnych i odsłanianie warstw.

W rumoszu, pochodzącym z wieków średnich, znajdowano dość liczne okazy drobne, głównie fragmenty ceramiki, ma-

dę na nowym, nieco podwyższonym poziomie, na przykrytych mułem dolnych częściach zburzonej przez powódź osady. Wskutek tego w wilgotnej ziemi bez dostępu powietrza dochowały się te wszystkie przedmioty, które w innych warunkach ulegają gniciu, zbutwieniu i rozpadowi.

Gdy spoglądamy z góry na odsłonięty teren wykopalisk, rzuca się odrazu w oczy regularny układ tych wszystkich pozornie bezładnie rozrzuconych belek, kłoców i desek. Spostrzegamy długie pasma, około 2 m. szerokie, wyłożone regularnie dużymi, dartem, grubymi deskami, które są umocowane pośrodku i po bokach przy pomocy podłużnie ułożonych wąskich kłoców. To są ulice. Wskutek grząskiego podłoża wykładano je owymi deskami, wspartymi na rusztowaniach wbitych w ziemię.

Ulice przecinają się pod kątem prostym, tworząc czworoboki. W każdym takim czworoboku mieszczą się cztery domy. Każdy z nich ma dwa fronty a dwoma drugimi bokami przylega do pozostałych domów, tak ściśle, że między nimi niema przejścia. Domy są umieszczone również na rusztowaniach wbitych w grzązki grunt. Są one budowane na zrąb, t. zn. z kłoców układanych poziomo w czworobok, jedno nad drugim. Na końcach każdego z tych kłoców są porobione wycięcia, mające na celu ściśle ich przyleganie do siebie oraz utrzymywanie całej konstrukcji. Ściany zachowały się w niektórych miejscach na półtora metra wysokości. Do budowy domów używano różnorodnego drewna: sosny, świerku, dębu, brzozy i in. Większość kłoców jest u góry i u dołu ociosana tak, że przystają do siebie dużymi powierzchniami. Boki są natomiast półokrągłe. W środku jednej ze ścian frontowych każdego domu znajdują się drzwi, które były osadzone na czopach obracających się w panewkach, wyżłobionych w dochowanym częstokroć progu i w górnej belce zrębu. Ta ostatnia nie dochowała się

Z narzędzi można wymienić kijanki walcowe do prania, młoty do wbijania słupów, schody wycinane z jednego bala, używane zapewne do wchodzenia na strych. Stępa do wybijania oleju.

Zwracają też na siebie uwagę dwa łuki drewniane, proste, wykonane, jak się zdaje, z drewna cisowego i pochodzące prawdopodobnie z pierwszej połowy wieku X.

Wśród drewnianych wyrobów spotykamy też zabawki dziecinne: kulki drewniane, małe lódeczki zgrabnie wycięte z drewna, psa drewnianego i t. p.

Z innych ulegających łatwo zniszczeniu przedmiotów wymienić należy buty szyte z miękkiej skóry, mające na przyszwie ornament wyszywany cienkiem rzemykiem, lub kolorową nicią. Następnie znaleziono kawałki tkanin i ziarna zbóż — prosa, żyta i pszenicy.

Wszystkie wymienione dotychczas przedmioty dają nam możliwość poznania w znacznie szerszym zakresie kultury polskiej tamtych czasów. Uzupełniają one nasze wiadomości oparte na zabytkach dotychczas znanych, wykonanych z materiałów trudno zniszczalnych, które również się znalazły w dużej ilości tu w Opolu. Znamy je dokładnie z grodzisk, osad i grobów polskich i zachodnio-słowiańskich. Są to naczynia gliniane, całe i potłuczone (w dużych ilościach) noże żelazne, ostrogi z kolcami, sprzączki, kabłączki esowate, używane przez kobiety do ozdoby głowy i wiele innych.

Przegląd całokształtu znalezisk w Opolu wykazuje dużą zwartość i jednolitość kulturową. Wszystko to są zabytki miejscowe, polskie czy to wykonane z materiałów łatwo zniszczalnych czy też z metalu lub gliny. Mamy tu zobrażoną kulturę własną, rozwijającą się samodzielnie. Elementów obcych jest bardzo niewiele i pochodzą one przeważnie z warstw wyżej położonych t. j. z drugiej połowy wieku XI i z wieku XII. Z pośród elementów obcych wymienić należy

też znajdowała się najstarsza kaplica opolska pod wezwaniem św. Wojciecha.

Gdy w 1317 roku Opole otrzymało prawo średzkie, wówczas zaszła potrzeba, jak to zwykle w takich razach bywało, wytknięcia rynku czworobocznego i głównych ulic. Ze względu na szczupłość miejsca i gęstość zabudowań „na Pasiece” nie można było tego dokonać i, jak w wielu innych miejscach, nowołokowane miasto założono w miejscu pustym, u stóp dawnej kasztelanji. Tam przeniósł z „Pasieki” się ogródek handlowy i rękodzielniczy, a za nim podążyła i reszta ludności, gdyż częste powodzie dawały się we znaki mieszkańcom „Pasieki”. Zabrano stamtąd dobytek, lepiej zachowane części ścian, a resztę porzucono, jako niezdadną do użytku. Mogło się to stać i wcześniej, przed 1317 r. może już w drugiej połowie XII wieku. Brak dokładnych danych utrudnia rozwiązanie tego zagadnienia, i tem samem chronologizację górnej warstwy naszej osady.

W roku 1273 Opole zostało rezydencją książęcą. Gdzie mieszkał książę — nie wiemy. Prawdopodobnie w dawnym zamku kasztelańskim „na Górcie”. Gdy jednak okazał się zbyt ciasny i z biegiem czasu coraz mniej dostosowany do obrony, książęta zbudowali, podobno, w 1426 roku a może i wcześniej nowy zamek na „Pasiece”, na miejscu dawnego miasta, opuszczonego przed dziesiątkami lat. Przy budowie tego zamku uszkodzono, na szczęście w bardzo nieznacznym stopniu, zamuloną już przez powodzie starą osadę, stare Opole. Uszkodzeniu uległy tylko palisady i domy położone na obwodzie.

Znaczenie wykopalisk opolskich jest pierwszorzędne. Oprócz bowiem szczegółowego oświetlenia kultury życia codziennego umożliwiają nam one rozwiązanie wielu zagadnień związanych z osadnictwem tamtych czasów, a przede wszystkim pozwalają na stwierdzenie, jak wyglądały ówczesne osady, jak bu-



Wieża zamku piastowskiego z XIV w. w Opolu

zburzonego celem wybudowania na tem miejscu gmachu urzędu regencyjnego. Pod gruzami tego zamku znajdowała się ogółem osada polska, świeżo odkryta.

iące znaczenie dla poznania codziennego życia i powszedniej kultury średniowiecznego społeczeństwa.

Wielkie zdumienie wywołało ukazanie się pod tym rumoszem stosunkowo dobrze zachowanych słupów, bitych pionowo oraz belek i grubych dartych desek i dyłków, leżących poziomo. Po odsłonięciu ich na większej przestrzeni okazało się, że pod zamkiem piastowskim zachowała się starsza, polska osada. Odkrycie jej było wielką niespodzianką, gdyż istnienia jej w tem miejscu nikt się nie spodziewał.

Gdy tylko stwierdzono i oceniono wartość naukową tego odkrycia, wstrzymano dalsze roboty techniczne i przystąpiono do systematycznych badań naukowych, prowadzonych z wielką starannością. Trwały one od 2 października do 21 grudnia 1930 r. i zostały dalej podjęte wczesną wiosną 1931 r.

Znaczenie naukowe tego, jedynego w swoim rodzaju odkrycia, polega na tem, że zachowała się tu prawie cała osada polska z X—XII wieku wraz z drewnianymi domostwami, których szeregi tworzą ulice. Oprócz tego zachowały się tu doskonale przedmioty codziennego użytku z materiałów łatwo ulegających zniszczeniu — z drewna, kości, skóry, tkanin i t. p. Mimo iż wszystkie te materiały łatwo ulegają zniszczeniu, zachowało się wszystko to w dobrym stanie wskutek niezwykle pomyślnych warunków naturalnych. Osada ta była zbudowana na terenie niskim, podmokłym, który w czasie powodzi uległ zalewowi. Powódzie zamulały ulice, dolne części domostw oraz to wszystko, co znajdowało się na ziemi lub we wgłębieniach. Większe powódzie rujnowały budynki. Po opadnięciu wody odbudowywano ponownie osadę

jednak nigdzie. Domy są jednoizbowe. Każdy dom ma wewnątrz podłogę ułożoną z grubych desek dartych, t. j. rozbijanych klinami. Wogóle dotychczas nie zauważono śladów użytku piły przy robotach ciesielskich. Drewno obrabiano wyłącznie przy pomocy siekier i klinów. Otwory w deskach, które miano osadzić na czopach wycinano bardzo starannie przy pomocy dłut. Wogóle zwraca uwagę w obróbce drewna wielka dokładność, wprawa i umiejętność. Końce kłoców, z których są zbudowane zręby domostw są najczęściej bardzo starannie i gładko ociosane tak, że nie ustępują robocie piły.

Jedynie podwaliny w niektórych wypadkach są zrobione z okraglaków zupełnie nieociosanych, a nawet niekiedy nieokorowanych.

Z wewnętrznego urządzenia domostw zachowały się ogniska i drewniane sprzęty. Ognisko zwykle znajduje się w rogu izby i jest wyłożone drobnymi kamieniami, otoczkami, na podłodze, która pod nim jest zwykle lekko zwężona.

Z drewnianych sprzętów wymienić można następujące. Drewniane łóżka na nogach, zdobione ornamentem. Drewniane kubelki, robione z klepek i obciążane żelaznami lub drewnianymi obrączkami. Kubelki takie nazywano wówczas cebraami jak to poświadczą najstarszy kronikarz polski, Gall - Anonim. W podobny sposób wykonane są większe naczynia. Nosze do kubełków, drewniane misy, łyżki, talerze, czerpaki i kołotewki bardzo starannie robione z jednego kawałka miękkiego hrb półtwardego drewna. Są one gładkie i bez ozdób. Znalezione dalej liczne wrzeciona drewniane, kształtów zupełnie podobnych do obecnie używanych, oraz t. zw. przeszliki gliniane i kamienne, t. j. kółka, które osadzano na dolnych końcach wrzecion z nasadzonemi na nie takimi przeszlikami. Znalezione dalej kadziele i fragmenty krosien tkackich a między niemi dwa całe czółenka, wreszcie przybory do wiązania sieci.

przedewszystkiem polewę na naczyniach glinianych typowych dla wieku XII i na jednej glinianej grzechotce. Naczyń jednak z polewą jest bardzo mało — z XII wieku tylko jedno czy dwa. Reszta obcych elementów, wśród których spotykamy pochodzące nieraz z bardzo odległych stron, to kilka wyrobów z kości słoniowej, a wśród nich trzonek do noża z ornamentem wykonanym za pomocą laku — okaz pochodzący bezwątpienia ze Wschodu i to zapewne dalekiego; grzebień szyldkretowy; gliniana pisanka z ornamentem wykonanym z emalii żółtej i zielonej, pochodząca z południowego Wschodu; wisiorzek brązowy z resztkami emalii pochodzenia zachodniego i pewne inne. Do tej kategorii należy też zaliczyć odważniki kuliste ze spłaszczonemi biegunami, jakich powszechnie używano w Europie środkowej, północnej i wschodniej.

Na zakończenie nasuwa się pytanie — czem była odkryta obecnie osada i dlaczego została opuszczona. Odpowiedzi na to pytanie szukać musimy nie tylko w wykopaliskach, lecz i w dokumentach pisanych. Są one niestety bardzo nieliczne i nie dostarczają dostatecznych danych. Mimo to możemy w nich znaleźć pewne rozszlaki.

Wiemy z tych dokumentów, że w Opolu była kasztelanja i znamy imiona niektórych kasztelanów. W jednym z dokumentów z 1228 r. jest wyróżnione „opidum“ i „castrum“ t. j. miasto i zamek. Wiemy też, że w 1327 r. Opole otrzymało prawo średzkie.

Biorąc te dane pod uwagę i zestawiając je z odkrytymi zabytkami dochodzimy do wniosku, że odkryta obecnie osada jest raczej pierwotnym miastem, niż kasztelanją. Wskazuje na to rozległość osady, oraz charakter znalezisk. Kasztelanja opolska znajdowała się podobno na prawym brzegu Odry „na Górcie“ i w 1228 r. została otoczona murem zamiast dotychczasowego ostrokołu. Tu

dowano domostwa, jak się broniono przed wrogiem i przed żywiołami — przed ogniem i wodą, która była poza tem naturalnym obrońcą w razie napadu.

Conajmniej sześciokrotne zamulenie przez powódzie pozwala nam na stwierdzenie stosunkowego wieku poszczególnych warstw a więc i zabytków w nich znalezionych. Ustalenie zaś dat budowy zamku na „Pasiece“ i założenia miasta na prawym brzegu Odry dadzą nam górną granicę bezwzględnego wieku zabytków.

Badania tej osady objęły tylko jej część, położoną bezpośrednio na obszarze, ulegającym zniszczeniu przez budowę gmachu regencji. Reszta, prawdopodobnie znacznie większa, narazie zostanie nietknięta ze względu na duże koszty, jakich wymagają tego rodzaju prace wykopaliskowe. Byłoby jednak rzeczą bardzo pożądaną, aby w niedalekiej przyszłości badania te mogły być kontynuowane tak, aby można było poznać całkowite rozplanowanie osady. Przyczyniłoby się to, zapewne, do poznania nie tylko osadnictwa, lecz być może i ustroju samej osady.

Również byłoby rzeczą pożądaną zachowanie w stanie nienaruszonym w piwnicach nowego gmachu malej części osady — chociażby jednego domostwa wraz z przyległą ulicą. Dałoby to możliwość i w przyszłości badaczom studiowanie oryginału chociażby tylko w drobnym fragmencie. Najlepsze bowiem fotografie i plany nigdy nie zastąpią bezpośredniego wrażenia, jakie się odnosi choćby z oglądania drobnego odcinka. Sądzymy, że postulat ten może być spełniony, że nie staną mu na przeszkodzie inne względy i że nie pociągnie większych wydatków.

Nauka polska i europejska oczekują obecnie z niecierpliwością opublikowania wyników badań, co nastąpi niewątpliwie w czasie najbliższym ze względu na ważność odkrycia i jego wyjątkowe znaczenie naukowe.

W opolskich „Nowinach Codziennych” ukazał się list otwarty, podpisany przez „Polaka-górnośląska”, który stwierdza wyraźnie, że patriotyczne polskie nastroje zaczynają przemawiać do sumienia katolickich księży. Przytaczamy najważniejszy ustęp z tego bardzo ważnego dokumentu kampanii wyborczej do Reichstagu w r. 1930.

„W dniu 5 września wystosowałem list otwarty do naszych księży w „Katoliku Codziennym” i „Nowinach Codziennych”. Uderzyłem w stół, a nożyce się odezwały. Przedewszystkiem odezwali się nasi księża. Dziś jeszcze nie chcę ich wymieniać, bo to niepotrzebne. Ale przyjdzie dzień, gdy ich ujrzycie i usłyszycie z ambony. A wówczas powiedzą oni wam to, co mnie już powiedzieli: „Polski lud górnośląski jest bardzo pobożny i matkę swoją Kościół katolicki szczerze kocha i rzetelnie wspiera. Ale polski lud górnośląski jest poważnie rozgoryczony, bo księża z „Centrum” chcą z Polaków Niemców porobić. Ksiądz, który, szerząc słowo Boże, rozgorycza swoich parafjan, idzie śladami dawnych krzyżaków niemieckich, którzy słowo Boże mieczem szerzyli. Ten miecz krzyżacki w rezultacie wykorzenił świętą wiarę katolicką w Prusach Wschodnich, gdzie dzisiaj kwitnie protestantyzm. My księża katoliccy, słudzy Chrystusa Pana, musimy bronić naszą wiarę katolicką, a na ziemi górnośląskiej ten tylko ją naprawdę broni, kto jednocześnie broni polski lud górnośląski przed germanizacją. Takie słowa słyszałem od naszych księży.

„Gdy uderzyłem w stół, odezwały się i inne nożyce. Odezwał się sam polski lud górnośląski. W przeddzień wyborów rozrzucił on po całej ziemi górnośląskiej przepiękną odezwę, w której słusznie domaga się utworzenia oddzielnej diecezji dla Śląska Opolskiego, mającej na czele Biskupa Polaka w Opolu, jak również polskiej akademii duchownej w Opolu, która pod świątobliwą pieczę Biskupa Polaka w Opolu wychowywać będzie synów naszej ziemi na prawdziwych duszpasterzy, przyjaciół i opiekunów całego ludu.

„Broniąc polskości naszej, obronimy i Kościół Katolicki, a wtedy zasłużymy na błogosławieństwo Boże i błogosławieństwo naszych przyszłych pokoleń”. („Nowiny Codzienne”, 21.IX.30).

Kurier Poranny 25/VIII 31.

Śląsk zielony i Śląsk czarny

„Journal des Debats” w dalszym ciągu publikuje artykuły o Polsce. Quirrielle opisywał Poznańskie i Pomorze — dziś pisze Jacques de Coussange o Śląsku. Przedewszystkiem podkreśla kilkakrotnie, jak bardzo polskim jest Śląsk i to nie tylko ten, przyznany Polsce i wywalczony przez Polskę, ale także ten, który prawem kaduka przypadł Niemcom. Wspomina więc Coussange o napisach na cmentarzach, o sztydach, o kościołkach typowych, drewnianych, z podsieniami i czarującymi kopułami z drzewa. Wspomina o biskupie wrocławskim, który spoczywa w grobowcu koło Pszczyna i który choć Niemcem był, powtarzał często, że dałby sobie raczej rękę odciąć, jak powiedzieć, że ziemia śląska, nie jest polską. Pleb'scyt z roku 1921, który wypadł w jednej części Śląska na korzyść Niemców, tłumaczy Coussange planową germańską polityką. Bądź co bądź na 170.000 hektarów prywatnej własności tamże, rząd niemiecki w 85 proc. obdarował temi olbrzymimi latyfundjami rody pruskie, Plessów, Ratiborów, Hencklów i Donnersmarków. To oczywiście musiało wywrzeć swój odnarażający wpływ zwłaszcza na tych, którzy od powyższych magnatów byli

zależni ekonomicznie — mimo to naziwiska tubylców aż krzyczą polskością. W części przyznanej obecnie Polsce, zabezpieczone są przed reformą rolną dobra niemieckie — jednak 15.000 hektarów zostało już Niemcom wydartych i rozparcelowanych między małorolnych. Bank Państwowy Rolny zapomocą pożyczek, pozwolił nabywcom pobudować się i tak widać teraz wszędzie małutkie, czerwone domki murowane, świeżo wykończone, względnie na dokończeniu. W samym środku Śląska Zielonego, bogatego w piękne krajobrazy leży Śląsk Czarny, Śląsk węglowy, fabryczny, dymiący tysiącami kominów. Tu, w tym trójkącie, warczącym maszynami i motorami, odlewano armaty za czasów wojen napoleońskich i tu w czasie wojny, fabrykowali Niemcy swoje trujące gazy. Obecnie jest to w rękach polskich i gazów trujących się nie fabrykuje. W Katowicach poobalano pomniki Wilhelmów i w cieniu drzew spoczywa Powstaniec Nieznany polski. Śląska szkoła techniczna wznosi się pośpiesznie w czternastu skrzydłach, zaopatrzonych w laboratoria i sale wykładowe, zgoła imponujące. Te szkoły będą miały olbrzymie narodowe znaczenie dla Polski, bo

ile dotychczas Polska dostarczała robotników i rolników, to wszystkie wyższe „szarże”, inżynierowie, administratorzy, fachowcy, byli pochodzenia niemieckiego. Mimo tych wszystkich polskich zdobyczy, walka o polskości Śląska jeszcze nie skończona. Mniejszość niemiecka nie zasypia i jest wciąż groźną. Obecność tych od-

wiecznych wrogów polskości, wpływa na nieco gorączkową, ale owocną i chwalebną pracę administracji polskiej, która w ciągu lat 10 potrafiła dać takie wyniki, jakie skąstatował, wielce serdecznie dla nas usposobiony, Jacques de Coussange.

Aotypolskie wybryki komunistów

Opole. Wracający wieczorem w dniu 25 bm. z przejażdki konnej p. Leon Malhomme, Konsul Generalny R. P. w Opolu, w towarzystwie p. Heleny Kurczówny, urzędniczki Konsulatu Generalnego, zetknął się na moście wiodącym przez Odrę z pochodem komunistów. Komuniści na widok polskiego Konsula Generalnego poczęli wznosić wrogie aotypolskie okrzyki w rodzaju „Precz z Polską“, „Precz z polskim Konsulem Generalnym“. Ogłuszone okrzykami

konie spłoszyły się. Zajście to mogłoby się zakończyć smutnie, gdyby nie szybka orjentacja i przytomność umysłu policji eskortującej pochód komunistów. Kilku policjantów, widząc szamotające się konie, które w przestachu mogłyby przesadzić barjerę mostu, podbiegło szybko, chwytając je za uzdy. Policjanci trzymali konie do czasu przejścia pochodu komunistów. P. Leon Malhomme wyraził policjantom podziękowanie za okazaną sprawność.

Oppeln, den 25. August 31.

An

das polnische Generalkonsulat

in O p p e l n .

R e s o l u t i o n !

Wir versammelten Arbeiter und Arbeiterinnen von Oppeln am 25. 8. 31. am Tuchmarkt schliessen uns der Arbeiterklasse im faschistischen Polen an, im Kampf gegen die unmenschliche Behandlung der 6000 politischen Gefangenen. Je mehr sich die revolutionäre Krise und die Vorbereitung des imperialistischen Krieges gegen Sowjet-Russland verschärft, hat der weisse Terror der polnischen Regierung gegen die Arbeiter und Bauern schärfere Formen angenommen. Die bisherigen durch Hungerstreik erkämpften Rechte der politischen Gefangenen, werden durch eine neue Verordnung abgeschafft. Diese Provokation treibt zu neuen Pilsulsky-Blutgerichten. In Grodno, Myslowitz, Warschau, Lodz, Lemberg und Bialystok stehen die politischen Gefangenen im Hungerstreik, im Kampf gegen die brutale Behandlung und Gleichstellung mit den kriminellen Verbrechern.

Wir deutschen Arbeiter erklären die völlige Solidarität mit den politischen polnischen Gefangenen und fordern die sofortige Abschaffung der faschistischen Gefängnisordnung und das Gleichstellen der politischen Gefangenen mit den kriminellen Verbrechern.

Wir fordern die Freilassung aller politischen Gefangenen in Polen.

Rote Hilfe Deutschland
Ortsgruppe Oppeln

Polonja 28. VIII. 31.

Niemila przygoda Konsula Generalnego W OPOLU

Konsul Generalny R. P. w Opolu, p. Leon Malhomme, należy do zapalonych zwolenników jazdy konnej i urządził sobie czasami przejażdżki w towarzystwie urzędniczek konsulatu generalnego. Gdy w dniu 25 bm. w towarzystwie panny Heleny Kurczówny, urzędniczki konsulatu, powracał z przejażdżki, zetknął się na moście, wiodącym przez Odrę, z pochodem komunistów, którym towarzyszyli pruscy policjanci. Komuniści, zauważywszy parę konnych jeźdźców, poczęli początkowo wnosić okrzyki przeciwko „burżuazji“ itp., a gdy później w parze tej rozpoznano konsula polskiego i jego towarzyszkę, wnoszono okrzyki „precz z konsulem“, „precz z faszystowską (sa-

nacyjną) Polską“ itd. Wskutek ogłuszających krzyków konie spłoszyły się i zajście mogłoby się zakończyć smutnie, gdyby nie przytomność umysłu policji, eskortującej pochód komunistów. Na pomoc konsulowi generalnemu i jego towarzysze pospieszyło kilku policjantów, podbiegło szybko do koni, chwytając je za uzdy. Konie mogły bowiem łatwo przeskoczyć barjerę i wpaść do wody razem z p. konsulem i jego towarzyszką. Komuniści z sytuacji, jaka powstała, naśmiali się i pomaszzerowali dalej, a konie z wolna się uspokoiły. P. Leon Malhomme, wyraził policjantom podziękowanie za okazaną pomoc. (n)

Oppelner Polizei als Lebensretter

Ein Erlebnis des Generalkonsuls Malhomme

— Eigener Bericht —

Oppeln, 28. August.

Als der Generalkonsul der Republik Polen in Oppeln, Leon Malhomme, am Mittwochabend in Gesellschaft der Konsulsbeamtin Helena Kureczówna von einem zu Pferde unternommenen Ausflug zurückkehrte, begegnete er auf der Oberbrücke einem von den Kommunisten unternommenen Umzuge. Ganz im Sinne der Sowjets, die bekanntlich nicht die geringste Lust zeigen, einem ihnen von dem polnischen Befanden in Moskau vorgeschlagenen Nichtangriffspakt zuzustimmen, riefen die Kommunisten dem von ihnen erkannten Generalkonsul „Nieder mit Polen!“, „Nieder mit dem polnischen Generalkonsul!“ und ähnliche Liebenswürdigkeiten zu. Die Pferde der beiden Ausflügler wurden hierdurch sichtlich nervös und drohten zu scheuen. Einer der kommunistischen Umzug begleitenden Polizeibeamten erkannte, daß die Reiter sich in Gefahr befanden, weil die Pferde über das Geländer in die Oder auszubringen drohten. Er machte andere Beamte auf die Gefahr aufmerksam, rasch wurden die Trensen der Pferde ergriffen und die aufgeregten Tiere beruhigt und so lange festgehalten, bis der Zug der Schreier die Brücke hinter sich hatte. Generalkonsul Malhomme nahm Gelegenheit, den Beamten für ihr umsichtiges Verhalten, das ihn und seine Begleiterin vor schwerer Gefahr bewahrte, Dank und Anerkennung auszusprechen zu lassen.

Dies Begebnis erinnert an einen anderen Fall, bei dem die

Oppelner Polizei von den Polen und besonders auch durch die von dem polnischen Generalkonsulat ausgehende Berichterstattung nicht nur in der polnischen Presse des Auslandes schwerer Pflichtversummisse beschuldigt worden ist. Die bekannten Vorfälle nach der Aufführung einer polnischen Oper in Oppeln, Ausschreitungen, die im Vergleich zu den hunderterten gegen Deutsche gerichteten Bombenattentaten in Ostoberschlesien und den vielen anderen Gewalttaten, die sich im letzten Herbst ebenfalls gegen die deutsche „Minderheit“ in Ostoberschlesien richteten, ein wahres Kinderspiel waren, wurden damals im wesentlichen auf das Versagen der Oppelner Polizei zurückgeführt, die zwar nicht die Eigenschaft der Allgegenwart besitzt, sich aber da, wo sie anwesend war und nach Lage der Sache anwesend sein konnte, ohne Banken für den Schutz der Ordnung einsetzte und sich nicht etwa, wie das polnische Polizeibeamte immer wieder getan haben, bewußt abseits stellte.

Wir nehmen an, daß Generalkonsul Malhomme nach seinem persönlichen Erlebnis nun auch die Ueberzeugung gewonnen hat, daß die preußische Polizei ihre Pflicht ohne Ansehen der Person zu erfüllen weiß und hilfsbereit jedem Bedrängten ihren Schutz gewährt, selbst wenn dieser Bedrängte einmal gegen dieselbe Polizei ausgesprochene grundlose Beschuldigungen nicht verhindert hat, obwohl er hierzu wohl imstande gewesen wäre.

Oberschlesische Tageszeitung

25. VIII. 1931

Trok der preußischen Minderheitspolitik!

Sie verleumden ruhig weiter

— Eigener Bericht —

Kattowitz, 25. August.

Um Vorarbeit für die Septembertagung des Völkerbunds rats zu leisten, bei der sich Polen darüber verantworten soll, welche Maßnahmen es ergriffen hat, um die skandalösen Wahlrechtsbeschränkungen der Deutschen und die Verbrechen der Aufständischen in Ostoberschlesien wieder gutzumachen, hat die polnische Propaganda in dem Pariser „Journal des Débats“ eine Aufzählung über Polen und namentlich über Oberschlesien veröffentlichen lassen. Der Autor Jacques de Coussange befaßt sich u. a. auch mit der Provinz Oberschlesien. Auf Grund statistischen Materials, das natürlich von polnischer Seite stammt, ist der Franzose zu der Ueberzeugung gelangt, daß die Deutschen ihre aus dem Genfer Abkommen erwachenden Verpflichtungen in der Provinz Oberschlesien nicht erfüllen! Insbesondere hat der Franzose „festgestellt“, daß es in der Provinz Oberschlesien nicht genügend polnische Schulen gibt

und daß die Eltern der polnischen Kinder als Staatsbürger zweiter Klasse behandelt werden.

Erst dieser Tage ist bekanntlich im Neustädter Kreise eine neue polnische Schule eröffnet worden, die von ganzen 5 Kindern besucht wird. Ueberall in Polen werden dagegen die deutschen Schulen geschlossen, die von weniger als 40 Kindern besucht werden. Die „moralischen Erfolge“, die wir mit unserer preußischen Minderheitenpolitik erzielen, sind also ebenso hervorragend, wie die praktischen Erfolge. Noch eins. Von 72 staatspolnischen Lehrern an den polnischen Privatschulen im preußischen Osten sind 68 polnische Reserveoffiziere. Das genügt aber natürlich nicht. Nach französischer Auffassung gehört wahrscheinlich an jede polnische Schule in Preußen ein Korpskommandeur als Rektor und ein Regimentskommandeur als Lehrer. Möglich, daß wir es noch einmal so weit bringen werden.

Oberschlesische Tageszeitung

29/30. VIII. 1931

Kein eigenes Theater in der Regierungshauptstadt

Um die Theaterpielzeit in Oppeln

Wahrscheinlich zwei bis drei Gastspiele im Monat — Unterstützt den Theatergedanken

— Eigener Bericht —

Oppeln, 29. August.

Wie von der „Osttag“ berichtet, haben Beuthen, Gleiwitz und Kattowitz in diesen Tagen die Winterpielzeit ihrer Theater trotz der drückenden Wirtschaftsnöte sichergestellt. Leicht fällt es keiner Stadt heute, die notwendigen Mittel dafür aufzubringen. Aber nationalpolitische Gründe lassen das deutsche Theater im unmittelbaren Grenzland zu einer unbedingten Notwendigkeit werden. Oberschlesiens Regierungshauptstadt hat sich nicht zu dem Entschluß durchringen können, im Winter 1931-32 ein Theater zu unterhalten. Oppeln hat schlechtere Erfahrungen hinter sich als die übrigen Städte. Seitdem der alte Theateraal im Sommer 1929 für spielunfähig erklärt wurde, hat uns das Theaterglück verlassen. Obwohl die Spielzeit 1929-30 im eigens für Theateraufführungen hergerichteten Formischen Saale teilweise recht gute Darbietungen brachte, war der Besuch nicht annähernd so stark wie im Rathausaal. Die Spielzeit 1930-31 muß als vollkommener Mißerfolg angesprochen werden. Wir erlebten Abende, an denen es überhaupt nicht zum Öffnen des Vorhangs kam, weil die gährende Leere jedem Darsteller das Wort im Munde hätte ersterben lassen. — Daran war nun allerdings nicht nur der Saal, sondern auch das Spiel schuld, das man uns gegen Schluß der Theaterzeit zumutete.

Vorläufig wissen wir noch nicht, was uns der Winter bringen wird. Ein eigenes Theater oder regelmäßige Auf-

führungen eines in Oppeln stationierten Ensembles werden wir nicht haben. Das hätte auch bei der Finanzlage der Stadt und den unzureichenden Raumverhältnissen nicht verantwortet werden können. Wir werden aber — vielleicht zwei bis dreimal im Monat gute Gastspiele bekommen. Es ist anzunehmen, daß sowohl die Bühnenorganisationen wie die Stadt alles daran setzen werden, um das zu erreichen. — Zweierlei ist hierfür allerdings Vorbedingung: erstens müssen die Spielabende unbedingt tegelfrei sein, und zweitens muß Oppelns Bevölkerung den Theatergedanken durch guten Besuch unterstützen. — Sollte sich herausstellen, daß selbst bei nur zwei oder drei Vorstellungen im Monat kein vollbesetzter Saal zu erzielen ist, dann würde sicherlich sehr bald auf jedes Theater verzichtet werden müssen, denn zu einer größeren finanziellen Zubute ist die Stadt nicht in der Lage.

Es ist an sich tief bedauerlich, daß in einem Grenzgebiet, in dem andere kein Opfer scheuen, um das kulturelle Leben in ihrem Sinne zu beeinflussen, das deutsche Theater an der wirtschaftlichen Not ganz oder teilweise scheitert. Schuld daran ist die sozialistisch-preußische Theaterpolitik, die gewaltige Summen für Berliner Bühnen, für Riesengehälter von Stars und zahllosen Generalmusikdirektoren ausgibt, den nationalpolitischen Notwendigkeiten des kulturellen Grenzlandes aber keinerlei Aufmerksamkeit schenkt.

„LUFTMENSZE“

Kiedy z końcem zimy tegorocznej wybuchła w Paryżu afera Oustrica, czytało się wówczas paryskie gazety, jak jakiś wspominały „romans“ Wallacea angielskiego lub amerykańskiego (jest i taki). Coraz to nowe szczegóły wychodziły na jaw z tej „Panamy“. Równocześnie coraz ważniejsze postacie polityczne bywały w to wpłatywane i coraz obokniejszej postaci wypelzały z ciemności. Największą ofiarą padł senator Peret, który już miał zostać kandydatem na prezydenta Republiki. Afera Oustrica go utraciła. Później wyszła na jaw afera pisma „Capital“. Okazało się, że kiedy Herriot brał tylko 1000 franków za artykuł w „Capitalu“, to Canaillaux brał po pięć tysięcy. A kiedy wysadzono osobną komisję parlamentarną śledzącą dla wyjaśnienia afery — na pierwszy plan wystąpiła tajemnicza postać, która, jak się okazało, grała olbrzymią rolę w środowisku wielkich finansów, giełdy, prasy i parlamentu. Postać pośredniczyła w podkupowaniu senatorów i posłów dla „Capitalu“ i afer Oustrica. Okazało się, że 54 deputowanych, a 30 senatorów zlekka maczało w aferze paluszki.

Kto był tym, który kręcił się i maklerował, rajfurzył politycznie, aranżował kolacje, zwoził dziewczynki, zapoznawał jednych z drugimi i kupczył, i kto zapoznał Oustrica z nieśczęsnym bankrutem italskim potentatem Gualino?

Pan Sarowicz.

I kiedy komisja parlamentarna, mając już duży materiał obciążający w rękach, na rozstrzygającym posiedzeniu zadała panu Sarowiczowi niesympatyczne pytanie

Czy pan zna Majera Salmana? nastąpiło tableaux.

Pan Sarowicz zbłądził i krzyżowymi spojrzniętami skroś przekłuty, wybałnał wreszcie.

Salman to ja.

Okazuje się, że ten Salman — Sarowicz, który za skombinowanie Gualina z Oustricem dostał w zęby 700,000 franków (siedemset tysięcy), był sobie zwykłym kryminalistą rumuńskim, zbiegiem z wojska, dezterem, hochsztaplerem wiedeńskim, który uzyskał naturalizację francuską, administrował przedsiębiorstwami genjalnego

Oustrica, był jego prawą ręką, żył za pan brat z Caillaux i z całym szeregiem wielkich polityków dziennikarzy rządowych, wypłacał honoraria „Capitalu“, szafował milionami, miał wszędzie dostęp wolny, mówił płynnie pięcioma językami.

Obecnie siedzi w kryminale francuskim, poczem będzie odstawiony do Rumunii. Fizycznie pono parch wyjątkowo obskurny, ale kepele...

W Bytomiu w lipcu sąd skazał na razie na dwa miesiące niejakiego Chrystjana vel Szaję Schwarzbarta. Ten znowu „luftmensch“ pochodził z Chrzanowa. Ein Galizier. Grasował najpierw w Katowicach jako „bankowiec“, poczem przeniósł się na Śląsk Opolski. I tu znowu w „Banku Przemysłowców“, ale lewą rączką, geszefta najpierw czyste, potem ciemne, wreszcie brudne. Ale znał kilka języków. Po maju został aktywnym sanatorem i Pilsudczykiem. Z żydów dezterów, którzy zbiegli przed wojkiem na Śląsk Opolski, utworzył „Koło Polskich Żydów“. Jako taki zyskał sobie fawory i protekcję generalnego konsula polskiego w Bytomiu, pana Leona Malhomme'a. Stał telegramy wiernopoddanicze do Prezydenta, a jeszcze tego roku na Święty Józef uroczystościom prezesował, mowę wygłosił, przy konsulu stał, fotografowany pięknie. Już mu mieli wyrobić protektorzy kolekturę Loterii Państwowej w Tarnowskich Górach, już to, już owo. Tymczasem atoli prokurator niezręcznie i nietaktownie upomniął się o duszę Szwarzbarta. Co się okazuje? Senator szmugler wraz z drugim łobuziakiem Żmigrodem (aus dem dunkelsten Galizien) szmugiel przez granicę organizował, raz tracił, raz zyskał.

Teraz w kryminale w Bytomiu rozpamiętywa o marnościach świata tego. Potem go odstawia do granicy. I nie pomoże już p. Malhomme. Pauvre bonhomme Szwarbart.

A teraz ten Romin znowu recte: Seweryn Rothberg. Toż uue Galizier... Językami fajnie władał, po niemiecku, po francusku. Na sztuce i literaturze się znał, szczególnie na filmowej, na girlsach, na przebojach, na Qui pro Quo. Jeden z filarów feljetono-

wych „Głosu Prawdy“ przy Stpiczynku. Bywało. Bywało, że z pułkownikami i ministrami czy to w Europie, czy u Simona wysiadywał z wieloma perdu, per ty. Do ekscelencji bez pukania, bez meldowania załaził. „Dziefczynki“ też zapraszać umiał i filmowe gwiazdy i fortencerki taszczyć. O marszałku nietylko artykuły, ale i broszurkę graczo, chwacko wypisał. „Szyszka“ wielka to była w rządowej prasowni „pan referent filmowy w M. S. Z.“ I już, już miał niby wielką rolę odegrać we Fidacu i znów do Paryża na „kazionny szczot“ jechać, jako że nietylko europejczyk, ale w każdym calu paneuropeer, co się zowie. Tymczasem atoli to i owo się wydało, móżka poślizgnęła i cap! za hals „referenta“ i za kratki. Okazało się, że Romin - Rothberg ma na swoim koncie nieco mankamętów. Pono nawet hochsztapler in summo gradu? A tak się dobrze zapowiadał.

Moral: Trzeba być nieco wybredniejszym w doborze asysty — panowie ministrowie i dyplomaci! Wy macie poprostu jakieś zboczenia do tych młodych, coprawda inteligentnych i spryciarskich żydłaków. W Gdyni na judancingach madamy ministrowe i generałowe wprost afiszowały się coram populo cassubeo z luftmenschami z pod ciemnej gwiazdy. Z kabaretnikami czwartej sorty, pod golem niebem i cokolwiek na pół - goło tangowało się ku zgorszeniu publiki z całej Polski małżonki mandarynów z Warszawy. Ministrów też widywano z takimi Sarowiczami - Salomanami, Szwarbartami, Rothbergami i t. p. szmoncesmanami.

Nie wypada! nie uchodzi. Potem publika palcami to wytyka, a bywało, że i na bok pluje z obrzydzenia.

Noblesse oblige Excellencje. Prestige! „Trzeba zachować pewien nymbus! nymbus!“ poucza Offenbach i was mężów stanu z Offenbacha!

ADOLF NOWACZYŃSKI.

Nowiny Głosieune
30. VIII. 1931

Rozprawa sądowa o gwałtowne usunięcie nauczyciela polskiego

Przed kilku dniami miała się odbyć rozprawa przeciw sołtysowi gminy Wędzin w powiecie dobrodzieńskim, Tomaszowi Kossali. Wspólnie z sołtysiem oskarżonych jest 15 mieszkańców Wędzin. Jak wiadomo, cała ta paczka wtargnęła swego czasu do mieszkania nauczyciela polskiej szkoły prywatnej p. Karaśkiewicza pod groźbami zmusiła go do opuszczenia wioski. Niesłychany ten gwałt sołtysa oparł się o sąd. Pierwsza rozprawa, która przed kilkoma dniami odbyć się miała przed sądem w Kluczborku, została odroczone. Nowy termin naznaczono na wtorek dnia 8 września. Spodziewać należy się kilkunastu rozpraw.

Polska Zachodnia 29. VIII. 1931

Rozprawa o gwałtowne usunięcie nauczyciela polskiego.

Przed kilku miesiącami, w sposób gwałtowny zagrażający życiu, zmuszony był do opuszczenia swego terenu działania p. Karaśkiewicz, nauczyciel polski w wiosce Wędziny, powiatu dobrodzieńskiego, na Śląsku Opolskim. W związku z tem parę tygodni temu przed sądem w Opolu miała się odbyć rozprawa przeciw sołtysowi tej wsi, Tomaszowi Kossali i piętnastu towarzyszom, o zbrodnię gwałtu publicznego, lecz została odroczone. Tomasz Kossala oskarżony jest o zorganizowanie napaści na p. Karaśkiewicza. Jak się dowiadujemy, nowy termin rozprawy wyznaczony został na 8 września br. (—)

Śląsk niemiecki po podziale.

Dokonało się zupełne rozluźnienie zależności gospodarczej obu Śląsków.

Pod takim tytułem ukazała się świeżo praca Stanisława Włodarkiewicza, wydana nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza“ w Warszawie. Autor dobrze orientujący się w stosunkach gospodarczych niemieckiego Śląska w sposób żywy, obiektywny i pozbawiony tendencji politycznych, rozpatruje na 136 stronach małej ósemki rozwój sytuacji gospodarczej (ściślej mówiąc ciężkiego przemysłu) Śląska niem. od r. 1922.

W pracy, opartej na źródłach z pierwszej ręki, publikacjach niemieckich władz i sfer gospodarczych, analizuje autor szczegółowo proces wytwarzania się jednolitości i odrębności gospodarczej Śląska niemieckiego na przestrzeni 9 lat, a więc czasu dostatecznie długiego, by ocenić skutki nowego podziału terytorjalnego, dawniej rzekomo jednolitego terytorjum. W konkluzji stwierdza zupełne rozluźnienie zależności gospodarczej obu Śląsków, polskiego i niemieckiego, idące nawet tak daleko, iż oba zagłębia węglowe rywalizują w zdobywaniu nowych rynków.

Bogaty materiał cyfrowy, ujęty porównawczo, prostuje tendencyjne argumenty wrogiej nam propagandy, wykazując nietylko o konsolidację stosunków gospodarczych Śląska niemieckiego, ale nawet jego stały rozwój gospodarczy. Jeżeli n. p. chodzi o przemysł węglowy, to węgiel Śląska niemieckiego, którego produkcja wzrosła z 11 milionów ton w roku 1913 na zgórą 21 milionów ton w roku 1929, ma dziś te same kłopoty co i przed wojną: trudności transportowe i konkurencję węgla westfalskiego. Podział G. Śląska nic tu nie pogorszył, raczej pomógł, podnosząc produkcję o kilkadziesiąt procent. Tak więc teza niemieckiej propagandy o jednolitości gospodarczej G. Śląska niemieckiego, z powodu przecięcia granicy, nie da się — w świetle tych wprost rewelacyjnych cyfr — utrzymać.

Osobną uwagę poświęca autor roli, jaką odegrała Konwencja Genewska z roku 1922. Okazuje się, że rola jej była nader nikła, a gospodarcze założenia, które leżały u jej podstaw w roku 1922, odpadły z chwilą wy-

wołania przez Niemcy w roku 1925 wojny gospodarczej z Polską.

Nawet istniejąca dotąd bezcłowa wymiana produktów rolnych na podstawie art. 218 K. G., wpływa z ogólnych wahań koniunktury i spekulacji handlowej a nie jest podyktowana koniecznością gospodarczą związaną z podziałem Górnego Śląska. Rolnictwo bowiem na niem. Górnym Śląsku zbliża się stopniowo do samowystarczalności i znajduje się w sytuacji lepszej niż przed wojną.

Nie pozbawioną pikanterji jest okoliczność, cytowana przez autora, iż nietylko poważne czasopisma gospodarcze niem., ale

miarodajna Izba Przemysłowo-Handlowa w Opolu stale apelują do rządu niemieckiego, aby otoczył Śląsk niemiecki taką samą opieką, jaką Rząd Polski otacza swój Śląsk.

Autor nie wszędzie wyciąga wnioski ostateczne z podanych przez siebie zestawień cyfrowych, mimo to, choć skromnie nazywa pracę swą szkicem ekonomicznym, należy podnieść, że jest to poważne, choć pierwsze syntetyczne opracowanie zmian gospodarczych, jakie zaszły na Śląsku niemieckim od czasu podziału Górnego Śląska i dlatego zasługuje ono na baczną uwagę szerszych kół. Należałoby prace tę przełożyć również na obce języki.

Kasolik

1. IX. 1931

Zebranie rolników w Bytomiu.

Bytom. W niedzielę 30 sierpnia r. b. o godzinie 3.30 popołudniu, w salce „Katolika“, odbyło się zebranie rolników powiatu bytomskiego. Wiadomo, że w październiku 1931 roku odbędą się wybory do Izby rolniczej. Było to więc zebranie przedwyborcze, na którym gospodarze-rolnicy porozumieć się mieli co do ustalenia kandydatów naszych drobnych rolników z poręki Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników.

Główny referat na temat ważności tych wyborów oraz różnych bolączek naszych drobnych gospodarzy wygłosił dotychczasowy poseł do opolskiej Izby rolniczej i sejmiku prowincjonalnego gospodarz-rolnik Arkadiusz Bożek z Markowic, powiat raciborski.

Mówca przedstawił ciężkie położenie drobnego rolnictwa na Śląsku Opolskim, wskazał na zbyt wysokie ciężary finansowe, a co najważniejsze, powiedział jasno, kto jest winien, że na rolników władze nakładają wysokie podatki i opłaty.

Rolniczo-gospodarski stan w naszej prowincji uledek może zmianie na lepsze — podkreślał mówca — jeśli w przyszłym składzie posłów Izby rolniczej posiadac będziemy własnych zastępców, mężów dzielnych, nieustraszonych i niezależnych, którzy nie ulegną się powiedzieć prawdy na posiedzeniach Izby rolniczej, którzy prowadzić będą ostrą kontrolę nad projektami wspomnianej instytucji — Izby rolniczej — która właśnie powołano do życia dla obrony interesów rolnictwa.

Obrona ta, niestety, zawsze będzie i pozostanie niedostateczna — podkreślał mówca — jeśli nasi gospodarze na przyszłych zebraniach przedwyborczych pozwolą się otumaniać agitatorom znanych niemieckich organizacji rolniczych, którzy w czasie agitacji przedwyborczej ludowi obiecują złote góry, a gdy zostaną wybrani, to na posiedzeniach tańcować muszą według piszczałki ich politycznych partji, mianowicie centrowców i niemieckich nacjonalistów.

Wydatki na utrzymanie samej tylko Izby rolniczej są olbrzymie. Ogromny

sztab urzędników, pobierających nader wysokie pobory, opłacać muszą nasi gospodarze, a dopóki istnieje taki skład posłów jak obecnie, to niema mowy o tem, by wydatki pod względem tych kosztów własnych zmniejszono.

Referent przypomniał, że gdy miano budować gmach Izby rolniczej w Opolu,

to on sam jeden jako poseł z Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników protestował przeciw wyrzucaniu pieniędzy na budowę tak okazałego gmachu. Wówczas nie został poparty przez posłów z rolniczych organizacji niemieckich, znalazł się nawet taki „obrońca“ i zastępca gospodarzy, który twierdził, że „Izba rzemieślnicza“ posiada również okazały gmach, a oni, przedstawiciele rolników, przecież nie mogą pozwolić na to, by siedziba „Izby rolniczej“ wyglądała ubogo w porównaniu z gmachem „Izby rzemieślniczej“. A poseł, który to mówił, zastępuje właśnie taki powiat, gdzie drobni gospodarze mieszkają w lepiankach, a ich roczny sprzęt z chudego pola wynosi kilka centnarów ziemiaków i żyta.

Następnie referent przypomniał, że ostatnio wybrany kompromisowy poseł p. Przędziona zawiódł zaufanie swych wyborców, gdyż przy najważniejszych głosowaniach „obalił się“ oddając głos według życzenia zastępców baronów rolniczych, a gdy poseł nasz mu zarzucił, iż zaprzędał samego siebie i interesa drobnych gospodarzy, to wymieniony poseł kompromisowy wymawiał się zależnością od niektórych centrowych czynników.

Aby nasi rolnicy w przyszłości przez takiego posła nie zostali zawiedzeni, radził p. Bożek tym razem postawić na kandydatów ludzi pewnych, odważnych, a co najważniejsze niezależnych. Proponowano potem kilku kandydatów, lecz do ustalenia listy na zebraniu nie doszło. Za zgodą zebranych osobna komisja wyborcza ustali listę kandydatów z uwzględnieniem mężów, których proponowano. Po krótkiej dyskusji p. Bożek zamknął zebranie rolników pozdrowieniem katolickim.

Nowiny Godzienne
2. IX. 1931

Ogłoszenie

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu wzywa wszystkich mężczyzn, urodzonych w roku 1911, zamieszkałych na terenie Niemieckiego Górnego Śląska, a posiadających obywatelstwo polskie, aby w ciągu października i listopada 1931 r. zgłosili się w Konsulacie Generalnym albo osobiście w dniu powszednim od godz. 10 do 12 przed południem, albo pisemnie, celem wciągnięcia do spisu poborowych, po myśli art. 25 ustawy z dnia 23. 5. 1924 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 46/1928 poz. 458) o powszechnym obowiązku wojskowym.

Przy zgłoszeniu należy przedstawić dokumenty osobiste, stwierdzające: datę urodzenia, obywatelstwo, zawód, wykształcenie etc.

Winny niezgłoszenia się ulegnie przewidzianej w art. 97 cytowanej ustawy karze grzywny do 500 zł., albo aresztu do 6 tygodni, albo obu tym karom łącznie.

Opole, dnia 1 września 1931 r.

(—) Leon Malhomme
Konsul Generalny.

Polska, Piłsudski i Anglja.

napisał WALTER E. ELLIOTT

członek Izby Gmin (Partji Konserwatystów), b. Podsekretarz Szkocji w Rządzie Baldwina.

Jeden z najwybitniejszych członków parlamentu.

Opinia Anglii o Polsce utworzona została przez trzy ważne czynniki. Są nimi Paderewski, sprawa „korytarza” i Marszałek Piłsudski. Reprezentują one nie tylko trzy czynniki, ale trzy okresy czasu.

Paderewski reprezentuje artystyczną kulturę Polski, która przed wojną stanowiła wszystko, co było o Polsce wiadome nawet najbardziej wykształconym Anglikom.

„Korytarz” przedstawia geograficznie, zarówno jak moralnie prawo Polski do morza, która to sprawa zainteresowała wybitnie angielską opinię publiczną.

Piłsudski przedstawia prawdziwe zagadnienia przyszłości! Wydaje się on nam w chwilach złych i dobrych, istotnem uosobieniem Państwa Polskiego, z całą jego potęgą i wszystkimi jego słabościami, i dlatego absorbuje on coraz bardziej myśli tych, których tego rodzaju sprawy interesują.

Piłsudski, jak powiedziałem, wydaje się uosabiać w sobie całą Polskę, tembardziej, że nie jest w bliższym tego słowa znaczeniu Polakiem, a Litwinem. Dla Anglików jest rzeczą trudną wycucie stosunku Polski do Litwy. Łatwiej mogą to zrozumieć Szkoci, do których i ja należę, gdyż stosunki pomiędzy Polską i Litwą przypominają w pewnym stopniu stosunki między Anglią a Szkocją, tembardziej, że najwybitniejsi Anglicy często przy bliższym zbadaniu okazują się Szkotami. Wiele osób, choć nie wszyscy, wiedzą, że Lord Balfour, były premier i minister Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanji w okresie zawarcia Traktatu Wersalskiego, był Szkotem. Nie wszyscy też wiedzą, że wielki Gladstone, zawsze uważany zagranicą za typowego Anglika, był czystego pochodzenia szkockiego w obu liniach. A jednak obaj ci ludzie byli gorąco oddani nie tylko sprawie brytyjskiej, ale sprawie właściwej Anglii, bez najmniejszego cienia niekonsekwencji. Sami więc, że Anglii łatwiej będzie zrozumieć Polskę, skoro wszystkie te fakty zostaną dokładniej wyjaśnione.

Następnie, Piłsudski zdaje się być uosobieniem Polski w jego całkowitem skupieniu uwagi na sprawę Polski, jako rzecz niezwyklej wagi nie tylko dla niego, ale dla całej Europy. Jest popularna w Anglii historyjka, że pięciu ludzi — Anglik, Francuz, Niemiec, Polak i Rosjanin mieli napisać artykuł do encyklopedji p. t. „Słoń”. Anglik po roku podróży wrócił z artykułem zatytułowanym „Połowanie na słońca w Afryce-Srodkowej”. Francuz spędził lato w kawiarni, od czasu do czasu bywał w Ogrodzie Zoologicznym i wreszcie zademonstrował szkielet, napisany lekko i z pewną dozą cynizmu, p. t. „Słoń i jego miłostki”. Niemiec zebrał wszystkie gatunki i rodzaje i przedstawił długi i nudny traktat ilustrowany zdjęciami najbardziej znanych szkieletów muzealnych. Rosjanin zamknął się, wypilił tysiąc piw i nadstawił artykuł „Czy słoń rzeczywiście istnieje?”. Polak jednak udał się do swego gabinetu i po dwóch tygodniach przestał pełen dowodzeń i przy-

kładów artykuł zatytułowany „Słoń, a sprawa polska”.

Prace, dokonane przez Piłsudskiego, wydają się nam jakgdyby dwóch rodzajów. Pierwsza jego rola — przywódca wolnościowego — jest nam znana z wielu państw Europy przed wojną i być może, nie jest już u nas tak gorąco podziwiana, jak za czasów Lorda Palmerstona. Tem niemniej, dzieło Marszałka na tem polu było bardzo wybitne. Ostatnie lata jego życia, z pamiętników jego za ostatnie lat 26, dają na pierwszych stronicach obraz charakteru, którego rozmaite i niezwykle przygody mogłyby stanowić powieść sensacyjną same przez się.

Pamiętniki te nie przedstawiają życia Piłsudskiego. Są zbiorem faktów, z których dopiero życie Piłsudskiego może być zrekonstruowane. Ale z drugiej strony, gdyby takie życie naprawdę istniało, Anglii o wiele łatwiej byłoby zrozumieć dzisiejszą Polskę.

Głównym czynem Piłsudskiego jest

to, co ogranicza się do paru set słów w uwadze tłumacza na ostatniej stronie książki. Jest nim zamach stanu w dniach 12—14 maja 1926 roku i następne lata rządów. Dla wywołania powstania potrzeba tylko naboistów i pieśń patriotycznych. Dla stworzenia Państwa potrzebne są szable, młoty i prawa, a także ludzie, chcący je wzmocnić i ludzie, chcący praw tych słuchać. Każdy wiedział, że Polska umie walczyć — nikt jednak nie wiedział, czy Polska umie się rządzić i rządzić innymi. Historia jej do roku 1926 nie dała odpowiedzi na to pytanie. Od roku 1926, poraz pierwszy od wielu setek lat, wydało się Anglikom, że Polska powstała. Wiele rzeczy w niej jest dobrych, wiele także złych. Ale eksperyment współczesnego tworzenia Państwa, zademonstrowany przez Piłsudskiego, winien głęboko zainteresować wszystkich tych, którzy studjują politykę, teoretycznie lub praktycznie, i tych którzy dbają o przyszłość całej Europy. W. E. Elliott.

„Zniwniak” w Wójtowejwsi

Wójtowa wieś. Rokrocznie na zakończenie zniw urządzany „zniwniak” odbył się w tym roku staraniem tutejszego towarzystwa śpiewu „Halka”. Przed godziną 5 uformował się pochód na końcu wsi, a wyprzedzany przez trzech konnych jeźdźców, posuwał się następnie główną ulicą wioski ku oberży p. Niekrawca. W pochodzie jechało na kwiatami przyozdobionych rowerach kilka panienek przybranych w kostjumy krakowskie. Nie brakło też zwykłych zabawnych obrazów, jak naprzykład karetka, zaprzężona w dwie krowy. Inne wozy i maszyny rolnicze uzupełniały całość. Przed oberżą p. Niekrawca zatrzymał się pochód. Tu zdjęto z wozu koronę, która wniesiono na salę, podczas gdy kapela odegrała pieśń „Serdeczna Matko”. Koronę zawieszono następnie u sufitu sali.

Zaznaczyć należy, że korona, uwiata z kłosów zboża i przyozdobiona owocami, była piękną i wzbudzała podziw gości. Była ona dziełem rąk córek gospodarskich z Wójtowejwsi, należących do tow. śpiewu „Halka”. Na uwagę zasługiwało też trzech jeźdźców na pięknych koniach, jak nie mniej też reszta pochodu, zadaniem której było pobudzanie widzów do ciągłej wesołości.

Świadkiem barwnego tego pochodu był Konsul Generalny R. P. p. Leon Malhomme, który w towarzystwie p. Narkiewicza-Jotki znajdował się na przejażdżce konnej. Pan

Konsul Generalny z wielkiem zaciekawieniem przyglądał się temu nieznanemu sobie zjawisku.

Po pochodzie odbyła się na sali zabawa taneczna, którą poprzedziło odegranie pieśni kościelnej. Przy dźwiękach trojaka, krakowiaka, polki-węgierki i innych, pary kręciły się ochoczo w tańcu. Pomimo, że chętnych do tańca córek gospodarskich był zastęp spory, to jednak nie były one skazane na wysiadywanie. Postarali się o to także nasi kawalerowie i starsi panowie z Opola, którzy nie tylko na parkecie miejskim ale także na dylówce wiejskiej śpisują się dobrze. Z Opola przybyli pomiędzy innemi pp. dr. Kwoczek, dyr. Szreiber, dyr. Marquardt, Wesółowski, Tabernacki, Pawletta i inni. Całe towarzystwo bawiło się ochoczo i wesoło. Wesołość, panująca na sali przywabiła powracającego z przejażdżki p. Konsula Generalnego, którego powitano z wielkim entuzjazmem.

Zabawa taneczna przeciągnęła się do późnej godziny nocnej. Aczkolwiek niektórzy młodziecy, podpiwszy sobie, zaczęli śpiewać międzynarodówkę i inne podobne śpiewki komunistyczne, to tem nie zdołali jednak wyprowadzić z równowagi starszych gospodarzy i naszej młodzieży. Gdy jednak spostrzegli, że postępowanie ich nie wywołało pożądanego skutku, stawali się wyraźniejsi. Wtedy, niestety, zrobili znajomość z pałkami gumowymi żandarmów.

Z.

Nowiny Godzienne

2. IX. 1931

Unverschämte Provokation polnischer Studenten

Was sich Polen in Deutschland erlauben, ist manchmal geradezu haarsträubend. Eine ganz rege Propagandatätigkeit entfalteten die Polen besonders vor der Wahl im September vorigen Jahres. Der Landkreis Oppeln bot ihnen ein reiches Betätigungsfeld. Wie sie in der Abstimmungszeit mit der ominösen Korfanth-Kuh operierten, so agitierten sie vor der Wahl im September mit Priesterseminaren und anderem mehr.

In Chrosczinna, einem rein deutschen Dorf, stellten sich am 7. September, einem Sonntage, 3 Polen vor das dortige Gotteshaus und verteilten an die Kirchenbesucher polnische Flugblätter der „Polnisch-Katholischen Volkspartei“. Als Lösungswort hatten sie unter sich ausgegeben, diese Zettel nur an Frauen zu verteilen. Eines der beliebtesten Propagandamittel der Polen, denn der größte Teil der obererschlesischen Landfrauen ist politisch völlig unerfahren und kann also am leichtesten gefangen werden. Die Beißerung regte sich über das Flugzettelverteilen auf dem Kirchplatz auf, und als ein deutscher Lehrer einen solchen Flugzettel in die Hand gedrückt erhielt, gab er ihn dem Polen zurück und erklärte, daß er die Flugzettel wo anders und nicht auf dem Kirchplatz verteilen solle, worauf der Pole, ein 34-jähriger polnischer Student, August Kosny aus Chrosczüh erklärte: „Ihr Deutschen habt nichts zu fressen, und Ihr deutschen Lehrer seid bloß deutsch, damit Ihr die Ostmarkenzulage bekommt.“

Der Vorschloffer Anton Ruchniers aus Breslau, der bei seinen Eltern zu Besuch weilte und ebenfalls die Kirche besucht hatte, wurde bei dieser Äußerung in ganz berechtigter Weise erregt und stellte den unverschämten Polen zur Rede. Als dieser in die Tasche griff und auf Ruchniers zusprang, erklärte ihm der Deutsche: „Ich habe vor Ihrer Pistole keine Angst. Wenn Sie nicht weggehen, dann erhalten Sie eine Ohrfeige, daß Sie am Saune kleben bleiben.“

Eine erregte Menschenmenge sammelte sich sofort, und die polnischen Studenten zogen es vor, sich zu verziehen. Obgleich sie nun merken mußten, daß sie in diesem deutschen Dorfe mit ihren Flugzetteln kein Glück haben würden, kehrten sie zum nächsten Gottesdienst noch einmal zurück, und da erteilte sie ihr Geschick. Einige junge Burlesken, die die unverschämte Äußerung der Polen

nicht vergessen konnten, erteilten den Polen eine anständige Tracht Prügel.

Gestern hatte sich der Vorschloffer Anton Ruchniers vor dem Oppelner Schöffengericht wegen Beleidigung und versuchter Mordtötung zu verantworten, denn der polnische Student Kosny hatte wegen der Äußerung Ruchniers Anzeige erstattet. In der gestrigen Verhandlung mußte der polnische Student zugeben, daß er die beleidigende Äußerung gegen die Deutschen hatte fallen lassen, und der seltene Fall trat ein, daß endlich einmal ein deutscher Staatsanwalt, Staatsanwaltschaftsrat Schmidt, den Mut besaß, den Freispruch eines Deutschen, der sich gegen polnische Unverschämtheiten gewehrt hatte, zu beantragen. Der Staatsanwalt führte in seinem Plaidoyer aus, daß Ruchniers in Wahrnehmung berechtigter Interessen gehandelt habe, und er stehe auf dem Standpunkt, daß das Verhalten der polnischen Studenten zumindest taktlos war. Für einen Deutschen könne es keine größere Beleidigung geben, als wenn ihm jemand sage, daß er nur des Geldes wegen deutsch sei. — Der Angeklagte wurde auf Kosten der Staatskasse freigesprochen.

In der Urteilsbegründung wurde ausgeführt, daß es feststehe, daß die Äußerung Ruchniers gefallen sei. Es stehe aber ebenfalls fest, daß die polnischen Studenten die deutschen Lehrer und die Deutschen im allgemeinen beleidigt hätten. Nachdem die Deutschen auf derart schmutzige Weise beleidigt waren, hatte Ruchniers das Recht, die Polen vom Kirchplatz zu verweisen.

Bist wäre es einmal, daß sich die Polizeibehörde mit dem 34-jährigen Studenten Kosny etwas näher befaßt. Kosny treibt sich das ganze Jahr hier herum und scheint eher politisch für Polen tätig, als Student zu sein, denn mit 34 Jahren ist er ein reichlich bemostes Haupt. Nach der gestrigen Verhandlung versuchte er, Zeugengebühren für eine Fahrt aus Breslau zu erhalten, da er zu dem Termin extra von dort gekommen sei. Es wurde ihm aber anheimgestellt, diesen Antrag schriftlich einzureichen, da er als Wohnort Chrosczüh angegeben hatte. Er schien es auch nicht so eilig zu haben, denn bis abends trieb er sich noch als Zuhörer auf dem Gericht herum. Beim Verlassen des Gerichtssaales besaß er noch die Unverschämtheit, den deutschen Zeugen zuzurufen: „Wir werden es Euch noch beweisen!“

Nowiny Godziemne

3. IX. 1931

Krzykliwej prasie niemieckiej do pamiętnika

W związku z wyrokiem, uwalniającym jednego z sprawców wykroczeń, spowodowanych przez jednostki nacjonalistyczne w okresie ostatnich wyborów w Chroscinie, pow. opolski, tutejsze dzienniki niemieckie, tryumfując z powodu takiego obrotu rzeczy, zaczęły moją osobę z całą właściwą im wściekłością, wmawiając mi wypowiedzenie słów, które z moich ust wcale nie padły, co mogą poświadczyć moi koledzy. Gdyby słowa takie rzeczywiście były padły pod adresem pewnych osób, to napewno osoby te byłyby mi wytoczyły skargę i byłbym stanął przed sadem nie w charakterze świadka, jak to miało miejsce w ubiegłym czwartku, lecz w roli oskarżonego. Największą wrzaskliwością odznacza się pismo ultranacjonalistyczne „Ostąg“, które, korzystając z każdej sposobności, daje upust swej bezgra-

nicznej złości i nienawiści w stosunku do mniejszości polskiej. Tak i tym razem „Ostąg“ rzucił się na mnie, nie oszczędzając zwrotów obraźliwych i wołając na pomoc policję.

Na wszystkie te zaczepki odpowiadam zupełnie krótko. Wrzaskliwość prasy niemieckiej nie może mnie wzruszyć. Wiem sam, jaka jest moja wartość osobista i nie potrzebuję żadnej oceny mojej osoby z strony niepowołanych czynników. Nic nie zdoła mnie sprowadzić z drogi raz obranej. Nie boję się żadnych pogroźek, bez względu na to, z jakiej strony one pochodzą. Jestem członkiem mniejszości polskiej i w obronie mniejszości tej jestem gotów do poniesienia jak największych ofiar.

Opole, w wrześniu 1931 r.

Aug. Kośny.

Espresso Poranny 28. VIII. 1931

Antypolska demonstracja w Opolu

Wrogie okrzyki komunistów przeciw konsulowi Malhomme

OPOLE, 27.8. — Tel. wł. — Dzielnica odrzańska w Opolu była wczoraj wieczór terenem dzikiej manifestacji antypolskiej.

Wracający z konnej przejażdżki konsul generalny Rzeczypospolitej p. Malhomme zetknął się na moście z pochodem komuni-

stów, którzy na widok jego zaczęli wznosić okrzyki: „Precz z Polską! Precz z polskim konsulem“.

Spłoszony tą awanturą koń konsul chciał przesadzić barierę mostu.

Dopiero policja położyła kres tym wybrykom. (W).

Kurier Warszawski
28. VIII. 1931

Przygoda konsula polskiego w Opolu. Konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu, p. Leon Malhomme, należy do zapalonych zwolenników jazdy konnej. W dniu 25 b. m. powracał on z przejażdżki i na moście zetknął się z pochodem komunistycznym. Komuniści, ujrawszy kilku jeźdźców, zaczęli wznosić okrzyki: „precz z burżujami“ i t. p., a gdy poznali konsula polskiego, zaczęli krzyczeć: „Precz z Polską, precz z faszystowską Polską“ i t. d. Wskutek ogłuszających krzyków konie spłoszyły się i zajęcie mogłoby się skończyć smutnie, gdyż konie łatwo mogły przez barierę skoczyć do wody. Na pomoc konsulowi i jego towarzyszą pośpieszyło kilku policjantów, którzy schwycili konie za uzdy. Konsul wyraził policjantom podziękowanie za pomoc.

Der Sonntagsreiter.

Was ein „Sonntagsreiter“ ist, wissen Sie wohl? Der sportliche Bruder des „Sonntagsjägers“, soweit man bei beiden von Sport sprechen und ihre Betätigung „Reiten“ und „Jagen“ nennen kann. Oppeln hat eine neue Sensation, es hat einen „Sonntagsreiter“. Am letzten Sonntag nämlich zeigte er sich dem erstaunten Oppelner Publikum, das am Vormittage seinen sonntäglichen Bummel durch die Straßen der Stadt machte. Er ist Herr Malhomme, Generalkonsul des uns so lieben Nachbarstaates Polen. Wir gönnen Herr Malhomme seine, soweit man es „Reiten“ nennen kann, reiterliche Passion, für die sein hoher Brotherr Pilsudski ihm sogar eine Reitbahn in dem Garten des gewesenen Preußenhauses bewilligt hat. Wir gönnen sie ihm von Herzen. Wir wünschen sogar, daß Herr Malhomme noch sehr oft reitet, damit er viel lernt, und wenn wieder einmal nötig, auch ohne die hilfsbereiten Arme der Oppelner Schupo seinen Rossen meistern kann. Aber, Herr Generalkonsul: Machen Sie diese Reiterversuche in Ihrer Reitbahn ab. Oder haben Sie nicht gemerkt, daß jedesmal, wenn Sie stolz wie ein königlicher Espanier durch Oppeln reiten, die Bevölkerung der deutschen Regierungshauptstadt je nach Veranlagung laut oder leise lächelte? Darüber lächelte, daß der Vertreter des durch deutsche Truppen und deutsche Humanitätsduselei geschaffenen Staates Polen es für richtig befindet, mit zwölf Pferdebeinen (außer ihm die Gattin, wird angenommen, und ein Reitknecht) den Oppelner Straßenverkehr zu beleben, während jenseits der Grenzpfähle in Ostoberschlesien und in Polen der polnische Staat seinen Arbeitern nicht einmal die Hungerlöhne zahlen kann. Herr Malhomme! Seien Sie in Zukunft ein prudent homme, ein kluger Mensch, damit Sie nicht Gefahr laufen, von Ihrem erschrockenen Pferde zu fallen, wenn die Bevölkerung nächstens laut lacht. Dann müßte wieder die Schupo eingreifen, und das wäre doch sehr peinlich. Nicht wahr, Herr Malhomme? Einige Oppelner.



Nowiny Codziennie

5. IX. 1931 r.

pp. Kureszówna - Dragoner
L. Malhomme - Hofjela
Jodko-Narkiewicz.
na „Teresi“

„Kulturmenschen“

Znana ze swych rozlicznych wyskoków „Oberschlesische Tageszeitung“ zamieściła dnia 3 września rb. notatkę, skierowaną przeciw Konsulowi Generalnemu R. P. w Opolu, p. Leonowi Malhomme.

Notatka podpisana jest przez „Einige Oppelner“, którym bardzo się nie podoba, że p. Malhomme po skończonej pracy biurowej odbywa często konno spacer po Opolu i okolicy, gdzie zbiegiem okoliczności sport konny nie jest dotychczas zorganizowany przez społeczeństwo niemieckie, w przeciwieństwie do Bytomia i Gliwic.

Ci też anonimowi „Einige Oppelner“ udzielają p. Malhomme złośliwych wskazówek, z kulturalnych kwalifikacji których to rad sami widocznie dobrze sobie zdają sprawę, nie mając odwagi podpisać swych nazwisk pod tym kwiatkiem chamskiego dowcipu, tak, że podziwiaczy można, jak subtelne wyczucie dobrego smaku mają ci „Kulturmenschen“, wstydzący się ujawnienia swych osobistości.

Wstydlivość ta jest tembardziej uzasadniona, że w dobie obecnej, kiedy wszelki sport, a w tej liczbie i konny, popierany jest przez wszystkie kulturalne narody, trudnoby było występować otwarcie przeciw samemu sportowi, gdyby poza tem nie kryła się nienawiść nacjonalistyczna.

Lecz dajmy im możliwość cieszyć się w spokoju ducha z uznania, jakim obdarza ich prawdopodobnie równi im kulturą wśród towarzyszy plemiennych, i nie mąćmy im słodkiego pocucia dumy płynącej z dokonania

„wielkiego“, ale tylko w ich pojęciu, czynu.

Spokój bezimiennym.

Nie możemy jednak tej samej zasady stosować do dra Knaacka, naczelnego redaktora brukowej gazetki, który przez umieszczenie tej notatki w swem piśmie zadokumentował swe poczucie solidarności z anonimowymi publicystami z psiej budy.

Dr. Knaack ma swoją metodę, którą znamy nie od dziś: podjudzić nie judząc formalnie, doprowadzić do awantur cudzemi rękami, a samemu pozostać niewinnym jak baranek, żeby się wypadkiem za mącenie spokoju publicznego nie dostać za kratki.

Tą to metodą doprowadził przecież dr. Knaack do znanych na cały świat awantur opolskich z okazji wystawienia w kwietniu 1929 roku „Halki“, wyrządzając niedźwiedzia przysługę niemieckim politykom i dorzucając niezbyt chwalebny cegiełkę do pomnika niemieckiej kultury.

Mamy wrażenie, że i teraz również pragnie rozślawić swe imię i szuka godnych siebie wykonawców tych ambitnych planów.

A łatwo jest grać na niskich instynktach ludzkich, panie Knaack, tylko trzeba pamiętać o tem, że w uczciwej opinii publicznej spada się samemu wówczas do poziomu etycznego tych, do których się apeluje.

I czy w takich warunkach uczciwy człowiek, niezależnie od swej narodowości, pozazdrości panu źle nabytej sławy — to w to pozwalamy sobie wątpić.

Polonja

7. IX. 1931 r.

(+) Sport hippiczny a przejażdżki konne p. konsula Malhomme.

Niedawno pisaliśmy o niemiłej przygodzie gen. konsula Rzplitej w Opolu, p. Leona Malhomme, który w towarzystwie swej urzędniczki urządził przejażdżki konne po ulicach Opoli i miał przykre spotkanie z komunistami. Wypadek ten dał powód do licznych komentarzy w prasie niemieckiej, ośmieszających nieco gen. konsula Rzplitej. Rozprawiając się z niemieckimi „satyrykami“, p. konsul nie może przeboleć, że również „Polonja“ podała notatkę o zajściu na moście w Opolu i tak w „Nowinach Codziennych“, jak w literyjnym „Katoliku“ bytomskim, insynuując nam... brak kultury (!), który polegać ma na tem, że... „zwaiczamy“ polski sport narodowy, jakim jest sport konny.

Musimy zaznaczyć, że sportu konnego jako takiego bynajmniej nie zwalczamy i na łamach pisma naszego stale się nim zajmujemy. Natomiast prawdą jest, że różnimy się z p. Malhommem w pojęciach, co należy nazywać tym sportem, zwłaszcza jeżeli chodzi o miejsce uprawiania jazdy konnej. Uważamy tedy, że do uprawiania tego sportu jaknajmniej nadać się brukowane ulice miast. To, co p. M. uprawia, trudno uważać „sportem konnym“. W Bytomiu np. p. M. jeździł konno nawet do kościoła św. Jacka na nabożeństwo. Wśród Polaków na Śląsku Opolskim te „konne spacerki“ p. M. do kościoła wywołały stale corazmniej... zdziwienie. (n)

Nowiny Godzienne

2. IX. 1931

Ruch służbowy w Konsulacie Generalnym R. P. w Opolu

W dniu dzisiejszym przybył do Opolu p. dr. Aleksander Figlarewicz, który po wprowadzeniu go przez p. Leona Malhomme, Konsula Generalnego objął urządowanie w Konsulacie Generalnym w Opolu w charakterze attache konsularnego.

Gazeta Polska

3. IX. 1931

Znowu szykanownnie prasy polskiej przez Niemców

KATOWICE, 2.9. — Z Zabrze donoszą, że nadprezydent prowincji Śląska Opolskiego dr. Lukaschek zawiesił z dniem 1 b. m. na przeciąg trzech miesięcy ukazujące się w Zabrzu czasopi-

smo polskie „Zjednoczenie“. Miesięcznik ten jest organem polskiej organizacji robotniczej p. n. „Polskie Zjednoczenie Zawodowe“.

Oberschl. Volksstimme

2. IX. 1931

Gewissenlose Heße

Polnische Zeitschrift in Oberschlesien verboten.

„Doppel“, 1. September. Der Oberpräsident der Provinz Oberschlesien hat auf Grund des § 2 Absatz Ziffer 2 und Absatz 3 der Zweiten Verordnung des Reichspräsidenten zur Bekämpfung politischer Ausschreitungen vom 17. Juli 1931 (R. G. Bl. 1 S. 371) die in Hindenburg monatlich erscheinende periodische Druckschrift „Zjednoczenie“ („Die Vereinigung“, Organ der Polnischen Berufsvereinigung in Deutschland) auf die Dauer von 3 Monaten und zwar von Dienstag, den 1. September bis Montag, den 30. November 1931 verboten. Das Verbot umfasst die in demselben Verlage erscheinenden Ausgaben A und B der Zeitung „Zjednoczenie“ sowie jede angeblich neue Druckschrift, die sich sachlich als die alte darstellt oder als ihr Ersatz anzusehen ist.

In der Begründung des Verbotes heißt es: Die „Zjednoczenie“ bringt in ihrer Nr. 8 vom 15. August 1931 auf der 2. Seite unter der Überschrift „Wann werden bessere Zeiten eintreten“, Ausführungen, die den Eindruck erwecken, als ob die zur Sicherung der Währung und zur Herbeiführung einer finanziellen Gesundung zu Gunsten des ganzen deutschen Volkes in schwerster Not erlassenen Notverordnungen der Reichsregierung nicht ernst gemeint seien. Es wird behauptet, die Notverordnungen seien ein Konfess und nur zu dem Zwecke erlassen, der Zahlung der Kriegsschulden aus dem Wege zu gehen, da die Finanzlage Deutschlands gar nicht so schlecht sei. Zusammenfassend sind die Ausführungen geeignet, in der jetzigen Zeit, besonders aber in dem zweisprachigen Grenzgebiet der Provinz Oberschlesien, eine

besonders gefährliche Beunruhigung in die Bevölkerung hineinzutragen.

Insbesondere sind die gehässigen und Deutschland verächtlich machenden Ausführungen über das „zügellos gewordene deutsche Volk, (!) das nicht auf Kosten seiner Arbeit zu leben verstände“ geeignet, die nationalen Gegensätze unter der zweisprachigen Bevölkerung aufzurühren, dadurch Unruhe hervorzurufen und die öffentliche Sicherheit und Ordnung zu gefährden. Dazu kommt, daß die Ausführungen auch geeignet sind, in dem benachbarten Ausland unwahre Vorstellungen über die Lage Deutschlands und die Maßnahmen der deutschen Regierung hervorzurufen und auch dadurch mittelbar die öffentliche Sicherheit und Ordnung in dem Grenzgebiete zu gefährden.



„Teresi“ „Dragoner“ „Norjela“ i
p. H. Kuczerówna



pp. Jodko-Narkiewicz na „Dragonerze“
L. Malhomme na „Teresi“
Pollak na „Norjeli“



p. H. Kuczerówna 2 „Norjela“

Ostoberschlesien gewinnt den Länderkampf mit 72:66 Punkten

Steingroß schafft deutsche Jahresbestleistung

65,04 Meter im Speerwerfen — Neue west- und ostoberschlesische Rekorde
Mitreißende Kämpfe

(Eigener Bericht)

Bentzen, 16. August.

Der mit größter Spannung erwartete Doppel-leichtathletik-Länderkampf zwischen Ostoberschlesien und Westoberschlesien in der Bentzener Hindenburg-Kampfbahn nahm einen überaus eindrucksvollen Verlauf. Nicht weniger als 6 000 Zuschauer hatten sich eingefunden. Diese Tausenden bekamen Kämpfe und Leistungen zu sehen, die die Wellen der Begeisterung oft sehr hoch gehen ließen. Den Länderkampf der Männer gewannen diesmal die Ostoberschlesier mit 72:66 Punkten. Damit holten sie sich zum ersten Male den Wanderpreis der „Ostdeutschen Morgenpost“. Die Westoberschlesier mußten leider auf ihren besten Kämpfer Laqua verzichten, da dieser wegen eines rheumatischen Leidens nicht am Start erscheinen konnte. Trotzdem lieferten die Westoberschlesier ihrem Gegner, der in der gemeldeten, stärksten Aufstellung antrat, einen ebenbürtigen Kampf.

gefunden, marschierten die Mannschaften in die Kampfbahn ein. Die polnische und deutsche Nationalhymne wurden gespielt. Ein feierlicher und erhebender Augenblick. Oberbürgermeister Dr. Knafritz begrüßte im Namen der Stadt die Gäste und Zuschauer und überreichte darauf Dr. Fränkel, dem 1. Vorsitzenden des Ostschlesischen Leichtathletik-Verbandes, in Anerkennung seiner großen Verdienste in der Sport- und Jugendpflege, die Urkunde der Deutschen Staatsregierung. Für die Deutsche Turnerschaft und die Deutsche Sportbehörde für Leibesübungen richtete der Vorsitzende der D.L., Simelka, an die Gäste Begrüßungsworte. Professor Symonsta dankte im Namen der Ostoberschlesier.

Bis zum achten Wettbewerb führte West stets mit einigen Punkten Vorsprung.

Doch dann holte Ost mehr und mehr auf und riß schließlich selbst die Führung an sich. Wohl gelang es den Westoberschlesiern dann noch einmal den Gleichstand zu erreichen, doch mit dem Sieg der Ostoberschlesier in der 4mal-400-Meter-Staffel und ihren beiden ersten Plätzen im Hochsprung, war die Niederlage nicht mehr abzuwenden. Unsere Leichtathleten haben sich sehr tapfer geschlagen und sind ehrenvoll unterlegen. Wie erbittert gekämpft wurde, zeigen am besten die fünf neuen Rekorde; ein neuer südböhmischer, ein westoberschlesischer und drei ostoberschlesische Bestleistungen mußten ihr Leben lassen. Die Ergebnisse, besonders die Zeiten in den Laufwettkämpfen, sind bei der durch den vorangegangenen Regen erschwerten Bahn sehr gute.

Die beste Leistung des Tages vollbrachte der Deutsch-Oberschlesier Steingroß,

der im Speerwerfen mit dem überragenden Wurf von 65,04 Meter, eine neue südböhmische Bestleistung erzielte. Mit dieser ausgezeichneten Leistung, die eine diesjährige deutsche Jahresbestleistung bedeutet, nimmt Steingroß nun in der Liste der deutschen Speerwerfer den ersten Platz ein. Eine angenehme Überraschung bot auch der Reißer Sprinter Teglares, der Laqua in den Kurzstrecken durchaus ersetzte. Bei unserem Gegner gefielen besonders Rzepus, der ausgezeichnete Mehrkämpfer Bajusz und die beiden Stabhochspringer, die mit 3,65 Meter bzw. 3,55 Meter, beide über den alten ostoberschlesischen Rekord blieben.

Punkt 3 Uhr, auf der Tribüne hatten sich der Vertreter des Polnischen Generalkonsulats, Landesrat Babuch im Auftrage des Landeshauptmanns, die Vertreter der städtischen Behörden, an der Spitze Oberbürgermeister Dr. Knafritz ein-

Oberschlesische Volksstimme 8. IX. 31

Hezrede Generals Haller

Was sagt man in Berlin dazu?

: Rattowitz, den 7. September.

Am Sonntag fand in Friedenschütte anlässlich der Fahnenweihe der dortigen Ortsgruppe des Hallerverbandes eine nationalistische Kundgebung statt, an der auch General Haller, der Begründer der polnischen Formationen in Frankreich während des Weltkrieges, sowie die bekannte Französin Rosa Baillly teilnahmen, die als Vorkämpferin der polnisch-französischen Freundschaft gefeiert wird.

Der General bemerkte in seiner Ansprache, daß der Augenblick nicht mehr fern sei, wo es

zwischen Frankreich und Deutschland sowie zwischen Polen und Deutschland zu Auseinandersetzungen kommen und dem Preukentum, das einen Schandfleck in der Weltgeschichte darstelle (!), ein Ende bereiten wird. Die Deutschen würden Frankreich und Polen noch einmal dankbar sein, daß sie von Preuken erlöst seien (!). Eine Latwine werde über sie hinwegfegen und sie von der Oberfläche beseitigen.

Dem General wurde für diese Ausführungen von den Teilnehmern, deren Zahl mit 15 000 angegeben wird, stürmischer Beifall gezollt. Als Ergebnis dieser Kundgebung wurde ein Manifest veröffentlicht, in dem geschworen wird, alle deutschen Angriffe auf polnischen Boden bis zum letzten Tropfen Blut abzuschlagen. Die Grenzen Schlesiens, wie überhaupt die polnischen Westgrenzen, werde man bis zum Äußersten verteidigen, selbst wenn auch dieser Kampf wieder einen allgemeinen Weltbrand entfachen sollte.

Unter der Führung Korsanths werde man die verbrecherischen Hände, die sich nach polnischen Gebieten ausstreckten und schon einmal mit Hilfe des getreuen Frankreichs zurückgeschlagen wurden, abweisen. Nach Abjingen der „Nota“, des bekannten Hezliedes gegen die Deutschen, fand vor dem General und den Gästen, unter denen man den Sejmarschall Polny bemerkte, eine Parade statt.

ODPIS

Oppeln, den 5. September 1931

Nr. 2561/prez/31.

Gestern gegen 9 Uhr abends wurde auf die
Amtdiener des Polnischen Generalkonsulats Pollok und Freier,
während sie über die Lindenstrasse ritten, an dem Hause Lin-
denstr.Nr.9 aus dem letzten Fenster der hinter dem Kaufmanns-
laden des Pletz im 3-ten Stock gelegenen Wohnung zweimal Was-
ser heruntergeschüttet, um sie und die Pferde zu begiessen.

Indem ich mir gestatte, Euer Hochwohlgebo-
ren diesen Vorfall zur Kenntnis zu bringen, beehre ich mich,
Sie, sehr geehrter Herr Oberpräsident, ergebenst zu ersuchen,
in dieser Angelegenheit Erhebungen durchführen lassen und
die Bestrafung der Täter gefl. veranlassen zu wollen.

Genehmigen Sie, Herr Oberpräsident, die
Versicherung meiner vorzüglichsten Hochachtung.

DER GENERALKONSUL:
I.V.

/-/ Zygmunt Wyszynski
Wicekonsul

An den

Herrn Oberpräsidenten
der Provinz Oberschlesien

in O p p e l n .

HK

Oberschlesische Tageszeitung 5/6. IX. 1931

Wissen Sie schon, daß . . .

. . . eine ganze Reihe Oppelner Handwerker, die im Auf-
trage einer Bentheimer Baufirma an den Umbauarbeiten am pol-
nischen Konsulatsgebäude mitgewirkt haben, heute noch immer
auf Bezahlung ihrer Arbeit warten sollen?

Oberschlesische Streifzüge

Ein Lehrstuhl für das Wetter-Wendische — Die Theaterkasse wird geöffnet — Die gute Handschuhnummer — Moderner Briefwechsel — Der Hausarzt

Wir leben unter einem unglücklichen Stern. Immer wieder halten wir die Hoffnung hoch, nun doch noch einmal etwas vom späten Sommer zu haben, und immer wieder wird diese Hoffnung zuschanden gemacht. Wenn nicht der Tag verregnet, ein Gewitter kommt doch noch schnell einmal heran und jagt die Anlagen und die Spielplätze leer. Der April ist gegen diese sprunghafte Jahreszeit von heute und gestern ein solider, durchaus berechenbarer Charakter. Um diese Wetterhegerei aber zu verstehen, wie sie sich uns heute darbietet, müht man schon das — Wetter-Wendische lernen! Vielleicht wäre dann eine Verständigung mit der himmlischen meteorologischen Station möglich. Wie steht es mit einem Lehrstuhl dafür an der Pädagogischen Akademie?

Wenn das so Tag für Tag oder einen Tag um den anderen nach herunterkommt, dann können die besonders ein Lied davon singen, die Erdarbeiter zu verrichten haben. Und wer ein fleißiger Rundfunkhörer ist, der hat sicherlich auch kürzlich am Mittwoch aus Gleiwitz die Uebertragung aus dem Lagerleben der Leipziger Studenten abgehört, die bei Cosel im Freiwilligen Arbeitsdienst und im unfreiwilligen Morast steden. Knöcheltief ist dort der Boden aufgeweicht, und die längsten Schafstiefel vermögen nicht, den Schmutz zu besiegen. Aber die jungen Menschen arbeiten mit großer Fähigkeit und Ausdauer, vor allem auch um den Beweis zu erbringen, daß man auch heute noch aus Idealismus eine sonst wesenfremde Arbeit gut vorwärts bringen kann. Wenn die Studenten dann wieder in ihre alte Umgebung zurückgeführt sein werden, dann werden sie in ihrem alten Lebenskreise sich das Bewußtsein erhalten können, wie wichtig es ist, mit der Natur in engste Verührung zu kommen und das Wesen harter Handarbeit einmal am eigenen Leibe kennen gelernt zu haben. Für Juristen und Volkswirtschaftler ist das ebenso wertvoll wie für alle anderen geistigen Berufe. Nicht zuletzt trägt diese Arbeit dazu bei, die große Kluft im sozialen Leben unseres Volkes zu überbrücken. Und das ist vielleicht ihr wichtigster Gehalt.

Im Umgang mit der Natur kann man das Wesen eines jeden Menschen besonders leicht erkennen. Wer die Tiere, wer die Pflanzen liebt, sie pflegt und in ihrer Eigenart in Ruhe läßt, Achtung vor dem Göttlichen in der Schöpfung zeigt und durch die Tat beweist, das ist kein schlechter Mensch. Jeder Mensch, der mit einem Hunde geht oder ein Pferd reitet, hat einen anderen Blick als einer, dem der Sinn für diese Dinge abgeht. Es ist das Gleiche wie beim Umgang mit Kindern, die ja auch dem Ursprünglichen viel näher sind als wir Erwachsenen. Ein Reiter, der sein Tier liebt, ist mit ihm verwachsen. Er kennt seine Eigenheiten, weiß, wann es seines Zuspruches, seiner Warnung, seines Ansporns bedarf. Der Angriff auf einen Reiter ist zugleich der Angriff auf sein Tier und umgekehrt, es ist unsinnig, hier ein Unterschied zu machen. Wir haben im Industriegebiet, in Beuthen, in Gleiwitz, in Oppeln, einen regen Reitsport. Er bedarf in diesen schweren Zeiten mehr denn je der Förderung; ihn zum Gegenstand sozialer oder gesellschaftlicher Angriffe zu machen, erscheint abwegig. Nun gar mit Wasserkrübeln auf vorbeireisende Pferdepfleger zu gießen, das ist nicht sehr anständig — wie leicht betrifft es einmal jemanden, dessenwegen die Uebeltäter sehr viel Ärger haben können. Es ist nicht nur mal jedermann zum Fußballsport geschaffen. Und auch auf den Fußball hätten dann die Leute ein Recht zu schelten, die lieber ins Theater gehen. Nun sie das aber?

Und da wir vom Theater sprechen, so sei auch davon Notiz genommen, daß mit dem morgigen Tage zum ersten Male die Kasse des Oberschlesischen Landestheaters wieder geöffnet ist. Es haben schon die großen Bühnen ihre Pforten mit viel Idealismus und besten Zukunftshoffnungen geöffnet; Köpfe hängen lassen gilt nicht im Theaterleben, also auch nicht in Oberschlesien. Ist nicht die Rettung des Ratiborers Theaters in allerletzter Stunde der beste Beweis für die Wahrheit des ewigen Sieges des guten Glaubens und der guten Sache? Ratibor spielt, Beuthen spielt, mit Gleiwitz ist man sich einig geworden, Hindenburg und Rattowig sind mit von der Partie — wo ist da ein Grund zum Trauern? Das Goethe-Jahr verpflichtet uns vor allem auf die Pflege unserer geistigen Erbschaft, die das deutsche Volk in besonderem Maße zu erhalten berufen ist.

Freilich kann man nicht nur in himmlischen Sphären schweben. Denn hart im Raume stoßen sich die Sachen. Besonders hart haben heute die Menschen aufeinander, und Arbeitslosigkeit und Abbauwelle macht das Leben teineswegs leichter. Aber eine gute Faust ist auch heute noch etwas wert. War da kürzlich in Beuthen ein angesehener Kaufmann auf der Bahnhofstraße der Gegenstand tätlicher Drohungen eines Laugenichtes. Den Drohungen widerholten sich, und eines Tages gelang es, den gefährlichen Menschen festnehmen zu lassen, als er gar mit einem Messer herumgestikuliert hatte. Nun ist dieser

Beuthener Kaufmann seiner Statur nach genau das Gegenteil vom kleinen Däumling und führt eine gute Handschuhnummer. Vor Gericht gab er, nach seinem Beruf gefragt, an, daß er — Berufsboger sei. Das Gesicht des wegen gefährlicher Drohung verhafteten Messerhelden wurde merklich blässer; ja, er scheint im Ganzen so blaß geworden zu sein, daß er im Umkreis der Bahnhofstraße überhaupt nicht mehr sichtbar ist.

So geht's, wenn man an den Unrechten kommt! Und so hat auch eine etwas materialistisch orientierte Weltanschauung ihr gewissermaßen solides Fundament. Es braucht ja nicht so weit zu gehen wie bei jenem jungverlobten Paar, das sich auf ein Jahr trennen mußte und bei dem die Braut auf das Versprechen des Bräutigams, er werde ihr täglich schreiben, schnell einen Uberschlag machte und zur Antwort gab: „Macht 54,75 Mark. — Schenk mir dafür lieber schnell noch ein neues Kleid!“

Ein andermal fuhr sie weg und er brachte sie zur Bahn. „Erhole Dich gut,“ sagte er. „Danke,“ sagte sie, „und schreib oft, und wenn es nur ein kleiner Sched ist!“

Papier, das wissen wir ja alle, ist geduldig. Es soll sogar Schedpapier geben, das diese Eigenschaft aufweist. Noch vielmehr aber muß sich das arme Zeitungspapier gefallen lassen. Da stand beispielsweise dieser Tage in einer obereschlesischen Zeitung zu lesen, daß der Kammerjäger Heinrich Bötel gestorben sei. Und nicht genug damit, es war daneben auch noch sein Bild abgedruckt. Schon am gleichen Tage war in allen anderen deutschen Zeitungen zu lesen, daß Bötel gesund und munter sei und noch recht lange zu leben hoffe. Das ist Künstlerpech!

Vielleicht ist's auch die Sauregurkenzeit, die die Druderschwärze verbünnt hat, denn es gibt heute mehr Leute, die leeres Stroh dreschen, nur weil sie nicht wissen, was heute ist und was morgen sein wird. Zum Krankwerden ist es.

Ich hörte kürzlich, wie sich einer beklagte: „Früher, da arbeitete ich wie ein Ochse, ab mit einem Varenappetit, war abends so müde wie ein Hund und schlief nachts wie ein Murmeltier. Heute dagegen — hab ich nichts wie Grillen im Kopf.“

„Ja,“ sagte ihm der Befragte, „da gehen Sie am besten zum Tierarzt!“

Sweetheart.

Kucjer Poranny

9. IX. 31

Napad na polską szkołę w Kluczborku

KLUCZBORK, 8.9 (Tel. wł.). — W dniu dzisiejszym przed sądem łańcuchowym w Kluczborku rozpoczęła się rozprawa przeciwko 19 mieszkańcom wioski Wędzin w powiecie dobrodzińskim na czele z miejscowym sołtysiem, Tomaszem Kopalą, którzy podburzeni przez miejscowych szowinistów, ziejających nienawiścią do wszystkiego, co polskie, a działający na rozkaz zgóry dokonali napadu na mieszkanie nauczyciela polskiej szkoły prywatnej Marjana Karaśkiewicza, znieważając go czynnie i zmuszając do opuszczenia mieszkania i wioski. Przewodniczy sądowi dyrektor sądu krajowego Kunze z Opola, oskarża prok. z Kluczborka dr. Szoltze, obronę wnoszą adwokaci Fliege. Jako oskarżyciel poboczny występuje związek polskich towarzystw szkolnych w osobie byłego posła do sejmiku pruskiego Baczewskiego. Po zbadaniu generalij oskarżonych zabrał głos p. Baczewski, wysuwając wniosek rozszerzenia oskarżenia na występki o naruszenie spokoju publicznego, miru domowego, podżegania do nienawiści klasowej. Poza tym p. Baczewski wysunął wniosek o przyznanie grzywny w postaci odszkodowania dla towarzystwa szkolnego w wysokości 750 marek. Jako pierwszy z oskarżonych zeznaje sołtys gminy Wędzin — Tomasz Kopala, który stwierdził, że w dniu 13 marca odbyło się zebranie rady gminnej, na

którym postanowiono przesłać wniosek do landrata w sprawie zamknięcia szkoły polskiej i usunięcia Karaśkiewicza. Poza tym zbierano podpisy na listę za wydaleniem Karaśkiewicza, którą to listę przesłano do landrata. W dniu 26 marca przybył do niego oskarżony Kasparyk, donosząc, że zebrała się większa liczba osób, celem usunięcia Karaśkiewicza. Sołtys udał się na czele zebranych osób do mieszkania Karaśkiewicza, żądając w swoim imieniu, aby opuścił mieszkanie w ciągu 10 minut. Na naleganie ze strony Karaśkiewicza sołtys zgodził się na trzygodzinną zwłokę, a w międzyczasie nauczyciel Karaśkiewicz opuścił mieszkanie tylnymi drzwiami, chcąc na rowerze ratować się ucieczką. Po drodze dogonili go ścigający ludzie, przyczem sołtys na granicy gminy wygłosił do Karaśkiewicza przemówienie, zakazując mu stanowczo ponownego przekroczenia wioski i powrotu do niej. P. Baczewski zwrócił się z szeregami pytań do oskarżonego, żądając od niego wyjaśnień, w jaki sposób zareagował landrat na wniosek gminy w sprawie usunięcia polskiej nauczyciela i zamknięcia polskiej szkoły. Znamienne jest, że przewodniczący sądu uchylił to pytanie; na wniosek p. Baczewskiego sąd udał się na naradę nad ośmioma wnioskami.

KATOLIK

CODZIENNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w BYTOMIU - BEUTHEN OS., KURFÜRSTENSTR. 21 - TELEFON 4648

Nr. 204

Niedziela 6 września 1931.

Rok 34

Przedpłata wynosi w Niemczech
mies. 1.65 mk. z odnosz. do domu 2.01 mk.

Druck „KATOLIK“, Verlags-Ges. m. b. H., Beuthen O/S. —
Red. odpow. Stanisław Wittczak, Bytom - Rozbark.

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetr. Wiersz
milimetr. (szer. 35 mm. — jeden łam) kosztuje 10 fen.

Nauka spowiedzi i Komunii św. a obowiązek rodziców.

(Ks. J. Melz, proboszcz w Starem Koźlu).

Nadchodzi jesień a tem samem czas, w którym dziatki uczęszczać zaczynają na naukę religji, t. j. na „Katechizm“. Wobec tego, że wielka część dzieci polskich pobiera naukę tę w języku niemieckim, a więc w języku, którym dziecko nie włada dostatecznie, Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Śląsk Opolski, doceniając doniosłość wychowania religijnego w języku ojczystym, zwróciło się do szeregu księży naszych z prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie. I Bogu dzięki, z różnych stron odzywają się głosy księży naszych, traktujące o sprawie wychowania religijnego młodzieży naszej. W numerze dzisiejszym przynosimy list ks. prob. Melza z Starego Koźla.

Synod diecezji Wrocławskiej z roku 1925 rozporządza w III rozdziale, który traktuje o pierwszej Komunii św., jak następuje:

„Nauka — sc. Komunii św. — ma być udzielana w języku ojczystym. O wyborze języka w parafjach o języku mieszanym niech stanowi, jak dotąd, życzenie rodziców, pod warunkiem, że dzieci obrany język dostatecznie rozumieją.“ (Der Unter-

obraný język dostatecznie rozumieją.“ Skoro więc dzieci języka niemieckiego dostatecznie nie rozumieją, rodzicom wolno nie jest, posyłać dzieci na niemiecką naukę spowiedzi. A to nie podlega żadnej wątpliwości, że nasze polskie dzieci nie rozumieją języka niemieckiego w tym stopniu, by w nim pojąć rozumem i sercem prawdy religijne. One potrafią chyba łatwiej po niemiecku nauczyć się na pamięć przedmiotu religji, gdyż się w niemieckiej szkole tej samej materji uczą, ale tu chodzi o coś więcej jak o nauczanie się na pamięć. Do tego przyjdzie że teraz według życzenia Kościoła już 8 i 7-letnie dzieci na naukę spowiedzi się bierze. Jakóżby takie młode dzieci miały w obcym języku z pełnym pożytkiem się czegoś nauczyć? Dalej wynika z tego ograniczenia „pod warunkiem, że dzieci obrany język dostatecznie rozumieją“, że w takim razie, gdy rodzice polscy chcą dzieci mieć nauczone kate-

dyna sposobność, gdzie mogą się nauczyć modlitwy i pieśni polskiej, gdzie się nauczą rozumieć polskie kazanie i brać z dorosłymi udział w polskim nabożeństwie. Jeśli, rodzice polscy, nie posyłacie dzieci waszych na polską naukę spowiedzi, odbieracie im ostatnią możliwość nauczania się modlenia i śpiewania po polsku, a temsamem skazujecie je na bezczynność w Domu Bożym przy waszych nabożeństwach. Jak dziecię przy pierwszej Komunii św. nie dostanie polskiej książki modlitwowej do ręki, już jej później chyba nigdy do ręki nie weźmie. I to mamy to smutne widowisko w kościołach naszych: podczas nabożeństw polskich dzieci stoją jak niemowy, nie biorą żywotnego udziału w nabożeństwie, nudzą się i złem zachowaniem się zgorszenie dawają. Śpiew polski w kościołach górnośląskich, który kiedyś słynął ze swojej potęgi i siły, dziś słabnie, cichnie, bo coraz więcej jest takich Polaków, co po pol-

metodę, za pomocą której dzieci normalne za 1 do 1 i pół godziny polskiego czytania się nauczą. Dzisiaj jeszcze łatwiej dzieci się nauczą czytać po polsku niż dawniej. Albowiem teraz od samego początku uczą się w szkole liter łacińskich, używanych w pisowni polskiej, podczas gdy pierwsi z początku tylko niemieckich liter się uczyły, tak, że niektóre dzieci łacińskich wzgl. polskich liter wcale nie znały, gdy przyszły na naukę spowiedzi. Niech zatem trudność co do polskiego czytania wcale ci nie wadzi, bojaźliwy ojcie, troskliwa matko!

Druga trudność: „Dzieci nie zostaną zawsze w domu, pójdą w świat, przyjdą do miasta, gdzie wszystko jest niemieckie, a to potem nie umieją się spowiadać po niemiecku, jeśli na polską naukę chodzą“. Moi Rodzice, to się zazbyt staracie o przyszłość dzieci waszych. Przecież wszystkie nie pójdą we świat. Przynajmniej dziewczęta większą częścią zo-

richt ist in der Muttersprache zu ertheilen. Für die Wahl der Sprache in gemischtsprachigen Gemeinden sei, wie seither, der Wunsch der Eltern entscheidend, vorausgesetzt, dass ihm die Fassungskraft der Kinder entspricht.“)

Otóż fundamentalną zasadą Kościoła jest: Nauka Komunii św. — i spowiedzi św., jak się samo przez się rozumie — ma być udzielana w języku ojczystym. Następujące ograniczenia tej zasady należy tak ocenić: Kościół respektuje wolność woli człowieka, również wolność rodziców w stanowieniu o swoich nieletnich dzieciach. Przyznaje im tę wolność nawet w tej mierze, że mogą stanowić o ochrzczeniu czy nieochrzczeniu swoich dzieci. Jak nie chcą dać ochrzcić dzieci, nie muszą; Kościół takim dzieciom chrztu św. nie narzuca. Mogą też rodzice dzieci swoje dać uczyć religii, w jakim języku chcą. Człowiek ma wolną wolę.

Ale człowiek winien jest, swoją wolę uzgodnić z wolą Bożą; a Katolik winien swoją wolę dostosować do woli Kościoła św. przez który Bóg swoją wolę objawia. Gdy wola człowieka odbiega od woli Bożej, człowiek grzeszy. Jak katolik nie czyni po myśli Kościoła, nie postępuje po katolicku. Człowiek może wybierać między dobrem i złem, ale biała mu, jeżeli wybiera złe! Mogą rodzice swoje dzieci nie dać ochrzcić, ale biada im, jeżeli ich ochrzcić nie dają!

Podobnie się rzecz ma z wyborem języka nauczania dzieci religii św. Więc polscy rodzice mają wolność, posłać swoje dzieci na polską czy na niemiecką naukę spowiedzi i Komunii, ale jako katolicy mają się ze swoją wolą zastosować do zasad Kościoła katolickiego. I to, **gdym zasadą Kościoła jest nauczanie religii w języku ojczystym, mają powinność, posyłać swoje dzieci na polską naukę.** Inaczej nie postępują w myśl Kościoła św., lecz kierują się zasadami i względami świata.

Znamiennem jest, co Synod w dalszym ciągu tego rozporządzenia powiada: rodzicom wolno jest obrać język nauki dla dzieci, **warunkiem, że dzieci**

chizmu w niezrozumiałym im dostatecznie języku niemieckim, księża nie mogą zadosyćuczynić takiemu życzeniu rodziców zaślepionych, którzy chcą czegoś, co dzieciom nie jest ku zbawieniu, lecz księża muszą tedy dzieci nauczać tak, jak duszna potrzeba ich wymaga t. j. w rozumiałym im języku polskim. **Pasterze ludu muszą tu mądrzejszymi być jak w błąd wprowadzeni rodzice.** Prawo rodzicielskie bowiem nie jest absolutne i nieograniczone, lecz ma granice w prawie bożem i duchowem zbawieniu dzieci.

Więc ograniczenie owej zasady o religijnem nauczaniu dzieci ma swoje ograniczenie, a **na czele całego dekretu zostanie stać jako fundamentalne żądanie Kościoła: nauka Komunii i spowiedzi św. ma być udzielana w języku ojczystym!** To też dobrzy katolicy, którzy z Kościołem czują i zasady Kościoła nie tylko na papierze ale w życie przeprowadzone mieć chcą, przede wszystkim baczą na ową zasadę fundamentalną i ona jedynie się kierują bez ogródek, bez obawy i bez względu na różne zarzuty przez opinie publiczną, przeciw nauczaniu polskiej czynione.

Nuż tedy, katolicy polscy rodzice, stosujecie się do woli Kościoła a posyłacie wasze dzieci na polską naukę spowiedzi! Nie bójcie się! Nic złego za to stać wam się nie może. Konstytucja Rzeszy zapewnia ludowi polskiemu zupełną swobodę w używaniu języka swego. („Obcojęzyczne narodowości Rzeszy... nie będą hamowane w używaniu języka ojczystego...” artykuł 113.) Nie dajcie się zbalamucić przez różne zarzuty przeciw nauce polskiej krążące! Wszystkie zarzuty muszą pierzchnąć przed doniosłością nauczania spowiedzi i Komunii św. w języku ojczystym.

Uważcie drodzy rodzice! Nauka przygotowywana do Sakramentów św. już jest ostatnim przytłukiem mowy polskiej w największej części miejscowości polskich na Górnym Śląsku. We szkole niema ona miejsca. Nikła jej liczba polskich szkół mniejszościowych i oddziałów polskich lub kursów z polską nauką w szkołach niemieckich. **Nauka spowiedzi i Komunii św. już jest dla wielu dzieci je-**

sku już nie potrafią śpiewać, lub z polską książką do kościoła nie chodzą. Dokąd nas to zaprowadzi?

Czyście się już pytali, rodzice, co za 20 lat będzie? Jako będzie wyglądać w naszych kościołach? Co będzie na Górze św. Anny? Kto jeszcze będzie śpiewać nasze przecudne rzewne pieśni patnicze? nasze Godzinki? nasze Nieszpory? nasze nieporównane Gorzkie Żale? Gdzie się podzieją te skarby swoistej pobożności ludu naszego? Macie wy prawo, puścić to wszystko na marne? Kto wam dał to prawo? Bóg nie! Bóg kazał apostołom pozbierać odrobinki chleba, aby nie zginęły, a miałyby pozwolić, że zaginą te święte zabytki tysiącletniej kultury katolickiej? Nie, tego Bóg nie pozwoli. Wy, rodzice, macie święty obowiązek to, coście odziedziczyli po ojcach waszych wiernie zachować i przekazać dzieciom waszym, a temsamem macie obowiązek, dzieci wasze prowadzić przez naukę religii w języku ojczystym, który te święta spuściznę niesie od pokolenia do pokolenia!

Wobec tego wszystkie zarzuty przeciw polskiej nauce spowiedzi są czcze i próżne. Chcę tylko dwie trudności, które się zwyczajnie podnosi, wziąć pod uwagę:

„Moje dzieci nie potrafią czytać po polsku!”, powiadasz. Nie chcę Ci tu o tem prawić kazania, polski ojciec, polska matka, że to też i twojem ma być staraniem, aby dzieci twoje umiały czytać po polsku; chcę ci tylko powiedzieć: choć dzieci nie umieją czytać po polsku, gdy mają iść na naukę spowiedzi, to nie to nie przeszkadza. Ksiądz je nauczy. Ksiądz coprawda nie ma zadania, uczyć czytania; ale pasterz dobry z miłości dobrowornie podejmie się tego zadania i nauczy ubogie dzieci polskie czytania we swoim języku ojczystym, skoro inne czynniki, które do tego powołane są, swej powinności nie uczyniły. **Jeśli bowiem chce celu t. j. urzeczywistnienia żądania Kościoła św., by dzieci miały naukę religii w języku ojczystym, to też chce i środków temu celowi służących, i bierze na siebie ten trud nauczania czytania polskiego.** A ten trud jest niewielki: Mamy

staną we wsi. A te, które we świat pójda, po pierwsze często będą miały sposobność do spowiadania się po polsku, po drugie w razie konieczności spowiadania się niemieckiego, bez wielkiej trudności będą się umiały wyśpowiadać po niemiecku. Ja też chodziłem na polską naukę spowiedzi, a gdy przyszedłem do miasta na gimnazjum, odrazu potrafiłem się spowiadać po niemiecku. — Ale — kiedyż to pójda te dzieci do świata? Może za 5, może za 10 lat dopiero. W tych pięciu lub dziesięciu latach mają z dorosłymi brać czynny udział w życiu kościelno-religijnem w ojczyźnie a nauka spowiedzi jest, jak wyżej wywodziłem, dla wielu jedyną sposobnością do wprowadzenia dzieci w praktyczny udział w nabożeństwach polskich. **Jeśli dzieci dostały tylko niemiecką naukę religii „dla przyszłości”. „dla świata”, to te lata w międzyczasie są dla nich pod względem praktyki religijnej na poły stracone, te biedne dzieci są na duszy ciężko poszkodzone.** Na to nie zważacie, moi mili rodzice? Chcecie w taki sposób te nader ważne lata dziecinne ofiarować niepewnej przyszłości? **Patrzenie więcej na „dzisiaj” niż na „jutro!” „Dzisiaj” macie w ręce, ale „jutro” nie jest wasze.** Nie wiecie, czy dzieci dożyją tego, że pójda w świat. Tu też można zastosować słowa Chrystusowe: „Nie troszcie się o dzień jutrzejszy, bo dzień jutrzejszy sam o siebie troszczyć się będzie”. **Nie troszczcie się więc rodzice o niepewne lata dalekiej przyszłości, ale troszczcie się raczej o te lata, w których dzieci przy sobie macie, w których one razem z wami mają Bogu się modlić i śpiewać!**

Zważywszy to wszystko, kochani rodzice, musicie uznać, że macie obowiązek posyłać dzieci wasze na polską naukę spowiedzi i komunii św., o ile katolicki ideał opiekowania religijnego w języku ojczystym urzeczywistniony mieć chcecie. **Czyńcie wasz obowiązek ochotnie, odważnie!** Abyście byli dobrymi katolikami, aby dzieci wasze z nauki pełną korzyść miały, i aby chwała Bogu a Marii na naszej ojczystej ziemi nigdy nie przestała brzmieć w naszej ukochanej mowie ojczystej!

Zeitungsverbot in O.G.

Das Organ der polnischen Berufsvereinigung verboten

Der Oberpräsident der Provinz Oberschlesien hat die Monatschrift „Zjednoczenie“, das Organ der Polnischen Berufsvereinigung auf die Dauer von drei Monaten bis Montag, den 30. November, verboten. Das Verbot umfaßt die in demselben Verlage erscheinende Ausgabe A und B der Zeitung und erfolgte wie WTB. mitteilt, wegen eines Artikels, in dem gegen die Notverordnungen des Reichspräsidenten Stellung genommen und behauptet wurde, daß alles, was in den Notverordnungen enthalten ist, sich geradezu als ein Konjens oder als nicht ausreichend erweise; denn „das zügellos gewordene deutsche Volk sei nicht ein solches Volk, das auf Kosten seiner Arbeit und Anstrengung zu leben verstehe“. Es träume immer stets davon, daß zu seinem Unterhalt andere Völker zu ihrem eigenen Nachteil und zum Wohle Deutschlands beitragen müßten. Ein Beweis dafür liege in dem Labyrinth des Geldmarktes, an dem man gut verdienen will. Der Plan Deutschlands für die Erlangung langfristiger Anleihen, die man jedoch nicht erhalte und durch kurzfristige Anleihen ersetzt hat, lasse erkennen, daß jenes Finanzlabyrinth Deutschlands nicht so schlecht ist, wie man es hienmalt und man könne mutmaßend sagen, daß sich dahinter die Pläne, den Zahlungen der Kriegsschulden aus dem Wege zu gehen, verbergen.

Diese Ausführungen des Blattes seien, so heißt es in der Begründung des Verbots, geeignet, in der jetzigen Zeit, besonders aber in dem zweisprachigen Grenzgebiet der Provinz Oberschlesien, eine gefährliche Beunruhigung in die Bevölkerung hineinzutragen. Insbesondere seien die gehässigen und Deutschland verächtlich machenden Ausführungen über das „zügellos gewordene deutsche Volk“, das nicht auf Kosten seiner Arbeit zu leben verstehe, geeignet, die nationalen Gegensätze unter der zweisprachigen Bevölkerung aufzurühren, dadurch Unruhe hervorzurufen und die öffentliche Sicherheit und Ordnung zu gefährden. Dazu komme, daß die Ausführungen geeignet seien, in dem benachbarten Auslande unwahre Vorstellungen über die Lage Deutschlands und die Maßnahmen der deutschen Regierung hervorzurufen und auch dadurch mittelbar die öffentliche Sicherheit und Ordnung in dem Grenzgebiet zu gefährden.

Es ist im Moment natürlich nicht nachprüfbar, ob die wiedergegebenen Sätze einer ungenauen Uebersetzung entstammen. Aber selbst dies unterstellt und damit anerkannt, daß die Form der Polemik des Organs der Berufsvereinigung reichlich geschmacklos von einer durchaus unberechtigten nationalistischen Ueberheblichkeit erfüllt ist, scheint uns aber doch auch dieses Verbot des obereschlesischen Oberpräsidenten höchst fehl am Platz, den es wirkt sich nicht gegen strafbare Handlungen oder Aufforderungen zu solchen, sondern gegen eine politische Gesinnung und Ansicht aus. Die Verbotsbegründungen des Oberpräsidenten machen hier wie im Falle „Osttag“ aus der Notverordnungs politik des Kabinetts Brüning ein Blümlein-rühr-mich-nicht-an, und unterbinden das verfassungsmäßig gewährleistete Recht der freien Kritik. Dieses Recht muß die Demokratie mehr wie jede andere Form staatlicher Organisation gerade bei ihren Gegnern wahren. Uns scheint auch die Gefahr der Verschärfung nationaler Gegensätze in O.G. durch dieses Verbot viel größer, als durch die Verbreitung eines nationalistischen Artikels in einem Monatsblatt mit numerisch beschränkter Verbreitung.

Polska Zachodnia

8. IX. 31

Szpiciłowska gorliwość doprowadziła policję niemiecką do kompromitacji.

Znamienna przygoda urzędnika wojewódzkiego, przebywającego urzędowo w Opolu.

O zadziwiająco troskliwej „pieczy“, jaką niemieckie urzędy śledcze roztaczają nad wybitniejszymi uczestnikami ruchów wolnościowych na Śląsku, świadczy następująca przygoda, jaka wydarzyła się na terenie Opola p. Ludwikowi Koniecznemu, kierownikowi obwodowego zarządu Funduszu Bezrobocia w Katowicach. P. Ludwik Konieczny, wraz z naczelnikiem wydziału opieki społecznej Śl. Urzędu Wojewódzkiego p. dr. Hełmskim, udał się w piątek ubiegłego tygodnia do Opola, aby w tamtejszym generalnym konsulacie polskim omówić akcję Funduszu Bezrobocia dla robotników polskich, którzy zwolnieni zostali z pracy na terytorjum Rzeszy.

Przybywszy do Opola, obaj wspomniani panowie jeszcze w piątek wieczorem wypełnili swoje karty meldunkowe w jednym z hoteli opolskich. Rano następnego dnia do hotelu przybyło dwu urzędników niemieckiej policji kryminalnej, którzy poprosili p. Ludwika Koniecznego do udania się do dyrekcji policji. Tam poddano p. Ludwika Koniecznego szczegółowemu badaniu co do miejsca urodzenia, zamieszkania, oraz działalności w czasie i po wojnie i t. d. Wreszcie zapytano go, czy stawał jako świadek w pewnej sprawie, która toczyła się przed sądem polskim na Śląsku. Widocznie odpowiedzi p. Koniecznego nie zgadzały się w niczem z notatkami posiadanymi przez niemiecką policję polityczną, a których był spory akt, bowiem wśród urzędników zapanała konsternacja. Po porozumieniu się telefonicznem z władzami wyższymi, badający p. Koniecznego wśród wielkich przepras, zaofiarowali p. Koniecznemu doprowadzenie go z powrotem do hotelu, jeżeliby nie znał drogi. P. Konieczny jednak z tak „milego“ towarzystwa zrezygnował.

Widocznie niemiaszkom chodziło w tym wypadku o p. Ludwika Koniecznego, urzędnika wydziału przydzielonego w Śl. Urzędzie Wojewódzkim i członka zarządu Śląskiej Chorągwi Hallerczyków, który w czasie wojny porzucił szeregi niemieckie i wstąpił do armii gen. Hallera, a następnie wziął udział w akcji plebiscytowej i w powstaniu. Służną też była uwaga imiennika p. Koniecznego z Funduszu Bezrobocia, rzucona speszonym gorliwcom z niemieckiej policji na odchodnym, że kto ma takie „grzechy“ na sumieniu przeciw Rzeszy, ten „wilkowi w paszczę nie wchodzi“.

Powyższy wypadek, aż nazbyt jaskrawo świadczy o tem, jak szeroki wywiad prowadzi niemiecka policja polityczna wśród obywateli polskich na Śląsku i do jakich dziwolągów gorliwości prowadzi niemieckie szpicłostwo. Że wobec podobnych stosunków jakiegokolwiek współżycie z naszym sąsiadem nie należy do przyjemności — dawać nie potrzeba.



1 Budowa szkoły polskiej w Wyrzynie 14 IX 31.

Zu diesem Artikel in der „Mitag“ vom 3. September 1931 erlaube ich mir folgendes zu bemerken.

Neben dem Interesse des Herrn Generalkonsuls Malhomme am Reiten, wird wohl auch die Absicht desselben vorliegen, die Oppelner Bürger für den Reitsport aufzumuntern.

Wenn in den Städten: Gleiwitz, Beuthen, Reisse, Neustadt, Leobschütz, Ratibor, Ziegenhals usw. Reitervereine bestehen, ist es doch für die Regierungstadt Oppeln, zumal in dieser die Landwirtschaftskammer untergebracht ist, beschämend, daß es hier keine deutschen Männer gibt, die ihre Söhne und Töchter dem schönen Reitsport näher bringen.

In Oppeln sind gewiß auch Leute, welche es sich leisten können, sich ein Pferd für den Reitsport zu halten bzw. durch geringes Entgelt von Pferdebesitzern sich ein solches zu leihen.

Das Fuhrwerksunternehmen liegt jetzt, infolge der Autos faul darnieder, und ich werde mich nicht irren, wenn ich annehme, daß sich unter diesen auch Männer finden würden, die ihre Pferde für ein kleines Entgelt dem Reitsport zur Verfügung stellen. Dadurch würde für die Pferdebesitzer eine Einnahmequelle geschaffen, ein Teil der Oppelner brauchte nicht mit Neid auf den Generalkonsul zu blicken und Oppeln würde anderen Städten in dieser Hinsicht nicht zurückstehen. Im Oppelner Kavallerieverein gibt es eine Anzahl alter deutscher Reiter, welche die Ausbildung als Passion gerne übernehmen würden.

Oppelner Bürger zeigt, daß ihr am Reitsport, dem gesündesten Sport seit Jahrhunderten, auch Interesse hat.

Anmeldungen von Pferdebesitzern, welche ihre Pferde für ein Entgelt dem Reitsport zur Verfügung stellen würden, sowie Herren und Damen, welche sich an diesem Sport beteiligen wollen, sind zu richten an den Kavallerieverein Oppeln.

Einer, der mit bei der Partie sein würde.

(+) Znów bajka o naruszeniu granicy polsko-niemieckiej.

Prasa niemiecka na Śląsku Opolskim przynosi „sensacyjną“ wiadomość, że polski strażnik celny miał strzelać z karabinu do osób, znajdujących się po stronie niemieckiej. Wypadek miał mieć miejsce w środę przedpołudniem między godz. 10 a 11, na granicy między Zaborzem a Pawłowem. Polski strażnik celny miał się przyznać do dania kilku strzałów z karabinu w stronę dwóch mężczyzn, którzy rzekomo mieli go sprowokować.

Historja oczywiście jest zmyślona. Ażnary tego rodzaju powtarzają się zbyt często. Dopiero przed kilkoma dniami niemiecka prasa umieściła sprostowanie nadesłane jej przez konsulat polski w Opolu, a dotyczące identycznej sprawy na granicy między Zaborzem a Pawłowem. (n)

Katolik Godziemny 10. IX. 31

Sensacyjny proces w Kluczborku

o pobicie nauczyciela polskiego z Wędzin.

W dniu 8-go b. m. o godz. 9 rano przed sądem ławniczym w Kluczborku rozpoczęła się rozprawa przeciwko 19 oskarżonym o usunięcie przemocą z miejscowości Wędzin pow. dobrodzieński nauczyciela polskiej szkoły prywatnej Marjana Karaśkiewicza. Przewodniczący sądowi dyr. sądu krajowego Kunze z Opola, oskarża prokurator z Kluczborka dr. Scholze, obronę prowadzi adw. Fliege z Kluczborka. Jako oskarżyciel poboczny występuje Zw. Pol. Towarzystw Szkolnych w osobie b. posła do sejmu pruskiego Baczewskiego. Z ramienia Pol. Katol. Tow. Szkolnego na Śl. Opol. dyr. Schreiber z Opola, konsulat generalny reprezentuje p. Włodarkiewicz, z ramienia rejencji opolskiej przysłuchuje się rozprawie radca rejencji hr. Matuschka i dyr. urzędu mniejszościowego i dyr. sądu krajowego Gospos z Opola. Obecny jest również syndyk Zw. Pol. Tow. Szkolnych dr. Openkowski z Berlina, Tabernacki ze Zw. Polaków w Niemczech oraz przedstawiciele prasy polskiej.

Po zbadaniu personalji oskarżonych przez przewodniczącego zabiera głos p. Baczewski, wysuwając wniosek rozszerzenia oskarżenia na występki o naruszenie spokoju publicznego, miru domowego, podżegania do nienawiści klasowej. Poza tem p. Baczewski wysunął wniosek o przyznanie grzywny w postaci odszkodowania dla Tow. Szkolnego w wysokości 500 marek od Kosały i Gbura, a od reszty oskarżonych po 250 marek, motywując to stratami poniesionymi przez Zw. Polskich Tow. Szkolnych wskutek przymusowego zawieszenia w czynnościach nauczyciela Karaśkiewicza. Wniosek o odszkodowanie popiera p. Karaśkiewicz.

Skarga prokuratora zarzuca oskarżonym, że w dniu 26 marca zbiorowo i bezprawnie usunęli pod groźbą nauczyciela Karaśkiewicza i zmusili do opuszczenia mieszkania i wioski, przyczem Teodor Giza użył przemocy; dalej, że 13 oskarżonych wkroczyło bezprawnie do mieszkania Karaśkiewicza i Giza znieważył go czynnie. Jako pierwszy z oskarżonych zeznaje sołtys gminy Wędzin Tomasz Kosała, który stwierdził, że w dniu 13 marca odbyło się zebranie rady gminnej, na którym postanowiono przesłać wniosek do landrata w sprawie zamknięcia szkoły i usunięcia Karaśkiewicza. Poza tem zbierano podpisy na listę za wydalaniem Karaśkiewicza. Listę wysłano również do landrata. W dniu 26 marca przybył do niego oskarżony Kasprzyk, donosząc, że zebrała się większa liczba osób celem usunięcia nauczyciela Karaśkiewicza. Sołtys udał się na

czele zebranych osób do mieszkania Karaśkiewicza, zadając w swoim i ich imieniu, aby opuścił mieszkanie w ciągu 10 minut. Na nalegania ze strony Karaśkiewicza sołtys zgodził się, aby Karaśkiewicz poczynił przygotowania, a następnie w ciągu 3 godzin opuścił mieszkanie.

W międzyczasie p. Karaśkiewicz opuścił mieszkanie tylnymi drzwiami, chcąc na rowerze ratować się ucieczką. Po drodze dogonili go ścigający ludzie, przyczem sołtys na granicy gminy wygłosił do Karaśkiewicza przemówienie, zakazując mu stanowczo ponownego przekroczenia wioski i powrotu do niej. P. Baczewski zwrócił się z szeregiem pytań do oskarżonego, żądając od niego wyjaśnień, w jaki sposób zareagował landrat na wniosek gminy, przesłany w dniu 13 marca b. r. w sprawie usunięcia nauczyciela i zam-

knięcia szkoły polskiej. Przewodniczący sądu odmówił postawienia tego pytania oskarżonemu i na wniosek p. Baczewskiego sąd udał się na naradę nad odnośnym wnioskiem.

Sąd odrzucił wniosek i nie dopuścił dalszych pytań na ten temat. W związku z zeznaniami Kosały p. Baczewski wysunął 2 wnioski, a mianowicie, że przygotowano napaść celowo i świadomie na nauczyciela Karaśkiewicza i domaga się zawezwania świadków na poparcie tego twierdzenia oraz wniosek w sprawie wezwania landrata Ułitzki z Dobrodzienia w charakterze świadka. Wniosek ten motywował koniecznością przesłuchania landrata celem bliższego oświetlenia okoliczności, towarzyszących temu zajściu.

Następnie zeznaje oskarżony Gbur, który stwierdził, że w dniu 18-go marca bieżącego roku na uroczystości z okazji plebiscytu postanowiono usunąć przemocą Karaśkiewicza i zdecydowano egzekucję tę wykonać 26 mar-

ca. Dalsze zeznania oskarżonych nie wnoszą nowych momentów. Usiłowaniem oskarżonych było wykazać w jednakowo brzmiących zeznaniach, że nauczyciel Karaśkiewicz przez swoje zachowanie się wywołał niepokój i konflikty na tle narodowościowym w miejscowości Wędzin. Oskarżony Wilhelm Kasprzyk oświadcza, że po usunięciu Karaśkiewicza powrócił spokój do wsi Wędzin.

W związku z tym oświadczeniem Karaśkiewicz stwierdził, iż przeciwnie, stosunki po jego wyjściu pogorszyły się i domaga się wezwania na świadka następcy Karaśkiewicza nauczyciela szkoły polskiej Sieronja. Po przesłuchaniu oskarżonych nastąpiła przerwa. Dalszy ciąg rozprawy odbył się o godzinie 4-tej.

Nowiny Codzienne

Pismo poświęcone sprawom ludu polskiego w Niemczech i sprawom lokalnym Opola i powiatów sąsiednich

Abonament: „Nowiny Codzienne” wychodzą sześć razy tygodniowo z wyjątkiem dni poświęconych. Przedpłata na pocztę i u agentów wynosi miesięcznie 1,50 mk. Zamówienia skutecznie się każdorazowo u listonosza najpóźniej do 25-tego każdego miesiąca. Na pocztę i w ekspedycji zamawiać można każdego czasu. Rękopisów nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Ogłoszenia: Jednolamowy wiersz milimetry na 4-tej stronie szerokości 35 milimetrów kosztuje 5 fen. Ogłoszenia pod „Nadesłane” na 3-ciej stronie za milimetry jednolamowy wiersz 68 milimetrów szerokości 10 fen. Ogłoszenia pozamiejscowe i familijne 100% więcej. Ogłoszenia i wszelką korespondencję należy nadsyłać pod adresem: „Nowiny Codzienne” Oppeln OS., Postschliessfach 166

Za redakcję odpow.: Antoni Pawletta, Suchybór — Redakcja i ekspedycja: ul. Augustyna 5 — Druk i nakład „Nowin” Tow. z o. p. w Opolu — Telefon 2266 — Skrzynka poczt. 165 — Konto czeku poczt. Wrocław 69 595

Proces w Kluczborku.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy o usunięcie przemocą nauczyciela polskiego szkoły mniejszościowej z Wędzin p. Karaśkiewicza przewodniczący odczytał wniosek, przesłany przez zwierzchność gminy do landrata o zamknięciu szkoły polskiej w Wędzinach oraz o wydaleniu nauczyciela Karaśkiewicza mimo, iż niemal cała ludność tej gminy jest narodowości polskiej i w myśl obowiązującej konwencji mniejszościowej, szkoła polska miała prawne podstawy do istnienia. Na południowej rozprawie pierwszy zeznawał p. Karaśkiewicz, który scharakteryzował zajścia w dniu 26 marca, których padł ofiarą.

Świadek podkreśla fakt, że sołtys nie pozwolił mu udać się do szkoły dla zawiadomienia działu szkolnej o przerwaniu w nauce, lecz zmusił go do niezwłocznego opuszczenia Wędzin i w czasie odprowadzania go do stacji przez oskar-

żonego, że przyczyną napadu na nauczyciela Karaśkiewicza była chęć pozbycia się szkoły polskiej w Wędzinie. Charakterystyczne światło na stosunek władz niemieckich do zakładania szkoły polskiej w Wędzinie rzuca zeznanie Gorzołka, który oświadcza, iż w dniu 11 grudnia 1930 posłaniec gminny przybył do niego celem nakłonienia go do cofnięcia umowy, na podstawie której Gorzołka sprzedał Polsko-Kat. Tow. Szkolnemu parcelę, na której stanąć miała szkoła polska. W tej samej sprawie zgłosił się do niego oskarżony sołtys Kosala w dniu 15 stycznia b. r., nakłaniając go w imieniu Landrata do odstąpienia od kontraktu, proponując mu w zamian przyjść z pomocą finansową z środków „Osthilfe”. Świadek zeznał dalej, iż narażony był na obelgi w związku z sprzedażą parceli.

Świadek Marcin Obląg zeznaje, że mieszkaniem Wędzina p. Franciszek Gru-

dzeniu gminnym w Wędzinie konsekwencje, wyniknąć mogące dla gminy Wędzin z chwilą, gdy szkoła polska osiągnie liczbę 25 dzieci. Z tą chwilą bowiem koszty utrzymania szkoły polskiej według zeznania i oświadczenia przedstawiciela Landrata przejść miały na gminę.

Dalszy szczegół charakteryzuje walkę o szkołę polską a mianowicie ten, że w małej miejscowości Wędzin postawić miano obok już istniejącej szkoły niemieckiej drugą szkołę niemiecką. Dalej zeznaje Landrat, że w dniu 15 stycznia b. r. przebywając w Wędzinie wiedział o sprzedaży parceli przez Gorzołka Towarzystwu Szkolnemu przeznaczonej pod szkołę polską. W przeciwieństwie jednak do zeznań Fr. Gorzołki zeznaje, iż proponował mu pożyczkę z środków „Osthilfe” nie dlatego, aby Gorzołka odstąpił od sprzedaży parceli Tow. Szkolnemu, lecz z pobudek litości i trudnej sytuacji finan-

Temu pogładowi sprzeciwił się z całą stanowczością p. Baczewski, który z naciskiem podkreślił, że zeznania Karaśkiewicza i właściciela, świadka Jana Kosala zawierają sprzeczności, które nie pozwoliły wyjaśnić z właściwą dokładnością, czy rzeczywiście mieszkanie było wynajęte prywatnie przez Karaśkiewicza, czy też przez tegoż imieniem Związku Towarzystw Szkolnych. Pan Baczewski wypowiedział podejrzenie, że specjalne momenty skłaniają sąd do zacieśnienia ram procesu, a to celem niedopuszczenia oskarżyciela pobocznego do wygłoszenia pladoyer, które rzucić ma pewne światło na utrudnianie rozwoju polskiego szkolnictwa przez czynniki rządowe.

Pod wpływem tego przekonywującego oświadczenia Baczewskiego, prokurator czyniąc wyżej wspomniane zastrzeżenia natury procesualnej wyraził opinię, iż ze swej strony nie sprzeciwia się dalsze-

zonych został pobity przez oskarżonego Teodora Gize. Zdaniem świadka, organizacja i wykonaniem napadu kierował sołtys Kossala oraz Gbur. Zeznania nauczyciela polskiego Karaśkiewicza obalają przede wszystkim zarzuty, jakoby Karaśkiewicz przez swoją działalność wywierał tarcia i niepokój na tle narodowościowym. Wręcz przeciwnie, zeznania te stwierdzają, że Karaśkiewicz w myśl otrzymanych od zarządu związku polskich towarzystw szkolnych instrukcji, wpływał łagodząco na te właśnie.

W toku przesłuchiwanie dalszego świadka, sąd zastanawiał się nad sprawą ewentualnego wyeliminowania z procesu związku polskich towarzystw szkolnych, występującego w charakterze oskarżyciela pobocznego. Temu zamierzeniu sądu wyeliminowania związku sprzeciwił się poseł Baczewski, powołując się na prawa mniejszości narodowych.

Próba usprawiedliwienia zajęć działalnością p. Karaśkiewicza ze strony świadka Paczuli, przedstawiciela policji kryminalnej, została również drogą pytań stawianych temu świadkowi przez posła Baczewskiego, tak dalece udaremniona, że w końcu świadek przyznał się, iż przeprowadzone przez policję badania opierały się na zeznaniach oskarżonych, względnie osób narodowości niemieckiej. Kilku świadków, którzy byli powoływani bądź to przez prokuratora, bądź to przez oskarżonych, w zeznaniach swoich potwierdziło okoliczności, przytoczone przez p. Karaśkiewicza. Z zeznań tylko wynika, że ludność polska w Wędzinach narażona jest na różnego rodzaju przykrości, szykany i groźby z racji przyznawania się do swojej narodowości. Wdowie E. Macioł oskarżony Gbur wskazywał na przykre następstwa za posyłanie dzieci do polskiej szkoły. Zaznaczyć należy, że świadkowie zeznawali pod przysięgą.

Drugi dzień rozpraw sądowych.

W środę dnia 9 b. m. przedpołudniem rozpoczął się drugi dzień rozpraw sądowych w Kluczborku przesłuchaniem dalszych świadków. Na zapytanie przewodniczącego świadek Franciszek Gorzółka

ca rozповідаł po wsi, że w razie zamknięcia oskarżonych, musiałby zostać zamknięty także Landrat. Wezwany do konfrontacji Gruca zjawia się w stanie nietrzeźwym, wobec czego sąd musiał zrezygnować z przesłuchania go. Świadek Kaleja był także nietrzeźwy, więc dostatecznie nie wyświetlono, czy jaki związek istniał między organizatorami napadu a funkcjonariuszami urzędowymi.

Następny świadek Piotr Gruca zeznał, że zgłosił się do niego poborowy gminny Gbur, celem otrzymania podpisu na liście, zawierającej wniosek w sprawie zniesienia szkoły polskiej. Również Agnieszka Kasprzyk zeznała, że w analogicznej sprawie zgłosił się do niej oskarżony Gbur, nakłaniając ją do wycofania dziecka z szkoły polskiej, co też uczyniła, bo opowiadano, że tacy ludzie mogą utracić rentę.

Z kolei zeznawał żandarm Schwibber, do którego napadnięty nauczyciel p. Karaśkiewicz zwrócił się po obronę. Poseł Baczewski zarzucił mu jednostronność w oświetlaniu stosunków w Wędzinie, występując przeciw braniu przez niego w obronę oskarżonych.

Następnie miało miejsce oczekiwane z napięciem zeznanie wezwanego na świadka na wyraźny wniosek p. Baczewskiego Landr. Ułitzki z Dobrodzienia, do którego jak wiadomo z poprzednich komunikatów, przesłał zarząd gminny Wędzina w dniu 13 marca 1931 r. wniosek w sprawie skasowania polskiej szkoły i usunięcia nauczyciela p. Karaśkiewicza. Landrat oświadczył, że wniosek przesłał do Regencji w Opolu, która podała odpowiednie dyspozycje dopiero po napadzie, przesyłając je do Landrata. Okazuje się, że urzędnik, zastępujący przebywającego na urlopie Landrata Ułitzkę wydał zarządzenie do Naczelnika Okręgowego (Amtsvorsteher), a nie do naczelnika gminy Wędzina. Zarządzenie to jest o tyle charakterystyczne, gdyż zawierało polecenie dla władz policyjnych zbadania, czy ludzie wysyłają dzieci swe do szkoły polskiej z dobrej woli, czy też za namową i naciskiem przez organizacje polskie. Charakterystycznym dalej jest fakt, że zastępca Landrata przedstawił na posie-

scowej, w jakiej się znajduje Gorzółka. Szereg świadków wyraziło w swych zeznaniach nader dobre świadectwo co do dobrego zachowywania się i działalności nauczyciela Karaśkiewicza.

Również w dniu dzisiejszym świadkowie zeznawali, iż antypolska akcja w Wędzinie skierowana była nie na nauczyciela polskiego, lecz przeciwko istnieniu polskiej szkoły. Nie można pominąć milczeniem zeznanie następcy p. Karaśkiewicza p. nauczyciela Sieronia z Wędzina, który oświadczył, że po jego przyści do Wędzina był przedmiotem licznych znieważań, obelg i przykrości, jak był napastowany przez przeciwników szkoły polskiej. Powyższe zeznanie zbiło całkowicie twierdzenia oskarżonych, jakoby po usunięciu przemocą p. Karaśkiewicza, miał rzekomo zapanować całkowity spokój w Wędzinie. Podkreślić należy, iż nauczyciel Sieroni był napastowany również w gmachu sądu kluczborskiego przez jednego oskarżonego.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków nastąpiła przerwa obiadowa.

Zamknięcie postępowania dowodowego.

W rozprawie popołudniowej dnia 9-go bm. w procesie kluczborskim wytywa znowu kwestja wyeliminowania Związku Towarzystw Szkolnych jako oskarżyciela pobocznego. Ujawnia się znowu tendencja sprowadzenia procesu na płaszczyznę procesu prywatnego, pomiędzy nauczycielem Karaśkiewiczem a grupą osób oskarżonych o usunięcie względnie pobicie. Obrońca, który przedłożył w tym kierunku wniosek sądowi opierał się na okoliczność, że mieszkanie Karaśkiewicza, w którym rozegrały się pierwsze zajęcia było rzekomo wynajęte prywatnie przez Karaśkiewicza samego a nie przez Towarzystwo Szkolne. Również prokurator przychylił się do wniosku obrońcy, twierdząc, iż z punktu widzenia procesualnego Związek Towarzystw Szkolnych nie powinien brać udziału w procesie w związku z ujawnieniem rzekomego prywatnego charakteru mieszkania Karaśkiewicza.

mu udziałowi Związku Towarzystw Szkolnych w procesie. Na sali zapanował moment napięcia, gdyż wyeliminowanie Związku Towarzystw Szkolnych stworzyłoby całkowicie nową sytuację. Na razie nad wnioskiem obrońcy sąd postanowił odroczyć swoją decyzję w kwestji wyeliminowania do momentu, w którym to odroczenie uzna za stosowne. Przypuszczać należy, iż sąd zajął powyższe stanowisko w obawie, aby wyłączenie Związku Towarzystw Szkolnych z procesu nie odbiło się zbyt głośnym echem w opinii zagranicznej.

Po tej zasadniczej dyskusji nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków, które nie wniosło specjalnie nowych okoliczności. Zeznawali przeważnie świadkowie wezwani na wniosek bądź to oskarżonych, bądź też obrońcy i widocznem ich usiłowaniem było zeznawać niekorzystnie dla nauczyciela Karaśkiewicza. Zarzuty te ograniczały się przeważnie do odwiedzenia przez Karaśkiewicza mieszkańców Wędzin, częstowanie dzieci cukierkami. Na specjalną uwagę zasługuje zeznanie Augusta Żyły, nauczyciela niemieckiej szkoły w Wędzinie, który na zapytanie p. Baczewskiego przyznał, iż on sam w charakterze pisarza gminnego redagował znany z poprzednich komunikatów wniosek zarządu gminy Wędzin, z dnia 13. III. roku bieżącego, w którym to wniosku zarząd gminy domagał się skasowania polskiej prywatnej szkoły w Wędzinie i usunięcia nauczyciela tejże szkoły Karaśkiewicza. Charakterystyczny fakt ujawniło zeznanie Leona Lelonka, u którego Polowylić lokal dla szkoły polskiej w Wędzinie.

Na zapytanie p. Baczewskiego świadek zeznał, iż był u zastępcy landrata w Dobrodzieniu, u którego zasięgał rady, czy wynajmując pomieszczenie dla polskiej szkoły prywatnej. Pan Baczewski wyrażał z kontraktu wynajmu w związku z jego wizytą w landraturze. O godzinie 7-mej wieczorem nastąpiło zamknięcie przesłuchanie świadków oraz zamknięcie zbierania materiału dowodowego. W dniu jutrzejszym nastąpi ogłoszenie pladoirów i wydanie wyroku.

KATOLIK

CODZIENNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w BYTOMIU - BEUTHEN OS., KURFÜRSTENSTR. 21 - TELEFON 4648

Nr. 209

Sobota 12 września 1931.

Rok 34

Przedpłata wynosi w Niemczech
miesięc. 1.65 mk. z odnosz. do domu 2.01 mk.

Druck „KATOLIK“, Verlags-Ges. m. b. H., Beuthen O/S. —
Red. odpow. Stanisław Witczak, Bytom - Rozbark.

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetr. Wiersz
milimetr. (szer. 35 mm. — jeden tam) kosztuje 10 fen.

Zakończenie procesu w Kluczborku.

Przemówienie prokuratora. Wielka mowa prezesa Baczewskiego. Łagodny wyrok.

W ostatnim dniu rozprawy sądowej, w sprawie głośnego już dzisiaj procesu kluczborskiego w sprawie napadu na polskiego nauczyciela Karaśkiewicza rozpoczęły się o godzinie 8,30 rozprawy. Szczelnie zapelniona sala dla widzów świadczyła już zewnętrznie o tem, że mające być wygłoszone plaidoyer oczekiwane były z wielkim zainteresowaniem. Na trzeci dzień rozpraw zjawiła się liczniej niż w poprzednich dniach prasa niemiecka. Również polska prasa mniejszościowa była należycie reprezentowana.

Otwarcie rozprawy zainicjował przewodniczący wygłoszeniem krótkiego przemówienia, w którym apelował do stron, aby nie przenosiły procesu na płaszczyznę wielkiej polityki mniejszościowej, poczem przewodniczący oddał głos prokuratorowi.

W swoim plaidoyer na wstępie już prokurator odmawia charakteru poli-

wnę w wysokości 50 Mk., bądź 10 dni aresztu, dla Teodora Gیزی owinionego również o pobicie nauczyciela Karaśkiewicza miesiąc więzienia i dla jednego oskarżonego uwolnienie.

Następnie zabrał głos przedstawiciel oskarżyciela pobocznego p. Baczewski, który oświadczył, iż plaidoyer prokuratora brzmiało raczej jak mowa obrońcy a nie urzędowego oskarżyciela. W dłuższych wywodach p. Baczewski oświecił sytuację prawną mniejszości polskiej w zakresie szkolnictwa mniejszościowego. Powołując się zarówno na istotne prawa przysługujące mniejszości na podstawie Konwencji Genewskiej, jak i odnośnych pruskich rozporządzeń ministerjalnych.

W świetle tych samych uprawnień i zarządzeń scharakteryzował p. Baczewski obowiązki i prawa nauczyciela polskiej szkoły mniejszościowej. Ten wykład z dziedziny prawnej p. Ba-

borowego gminnego Gbura, zasiadającego na ławie oskarżonych podpisów w sprawie skasowania założonej w Wędzinie szkole polskiej. Dalszym etapem tej walki było wysłanie przez zarząd gminy w dniu 13. III. wniosku do landrata w sprawie skasowania szkoły polskiej i usunięcia nauczyciela polskiego. A już w dniu 18. III. na zebraniu Kriegervereinu w Wędzinie opracowany został szczegółowy plan napadu na nauczyciela Karaśkiewicza. Ukoronowaniem tej walki był właśnie zorganizowany napad i wyrzucenie przymusowe w dniu 26. III. ze wsi Wędzin nauczyciela szkoły polskiej.

Nienawidząc do szkoły polskiej ilustruje fakt, iż sołtys bez skrupułów odrzucił prośbę nauczyciela Karaśkiewicza, który wypędzony ze swego prywatnego mieszkania chciał udać się przed opuszczeniem wioski do szkoły, aby zawiadomić dzieci, że nauka się

mniejszość polska zakłada polskie szkoły.

Landratura czyniła wielkie trudności z przywłaszczeniem parceli nabytej przez Zw. Tow. Szkol. od gospodarza Gorzolki. Również wielkie trudności czyniły niemieckie niższe władze przy budowie szkoły, która została dopiero umożliwiona na skutek interwencji. Najpoważniejszy zarzut stawia b. poseł Baczewski landraturze w Dobrodzieniu z powodu dopuszczenia do zajść w Wędzinie. Od chwili otrzymania wniosku t. j. od dnia 13. III. do dnia 26. III., w którym to dniu miały miejsce zajścia w Wędzinie nie wydał żadnych zarządzeń ochronnych. Następnie poseł Baczewski podważa wiarygodność zeznań świadków strony oskarżonej.

Jako moment obciążający oskarżonych uważa poseł Baczewski urządzenie przez organizatorów pochodów w

tycznego procesowi. W dalszych wywodach odrzuca zarzuty wysuwane w czasie przewodu sądowego przez p. Baczewskiego reprezentanta oskarżyciela pobocznego t. j. Związku Tow. Szkolnych w Niemczech, zarzuty skierowane w związku z zajściami w Wędzinie przeciwko władzom niemieckim. Prokurator twierdzi, jakoby władze niemieckie spełniły swój obowiązek.

Prokurator odrzuca wysunięty również w czasie przewodu sądowego przez p. Baczewskiego zarzut zorganizowania przez czynniki niemieckie planowej i systematycznej walki przeciwko polskiej szkole w Wędzinie. Prokurator w swych wywodach opierał się przeważnie na zeznaniach świadków strony oskarżonych a w sposób tendencyjny zlekceważył zeznanie świadków zeznających na korzyść nauczyciela Karaśkiewicza, a którzy twierdzili, iż antypolska akcja w Wędzinie skierowana była nie tyle przeciwko osobie nauczyciela Karaśkiewicza, jak raczej przeciwko szkole polskiej. Analizując szczegółowo zeznania świadków obciążających działalność Karaśkiewicza, prokurator mimo wszystko nie mógł skonstruować obiektywnego zarzutu, któryby wykazywał, że działalność Karaśkiewicza zawierała jakiegokolwiek cechy antypaństwowej działalności.

Charakterystycznym jest, iż prokurator nie znalazł w swym plaidoyer właściwych słów na potępienie czynu oskarżonych. Natomiast prokurator uważał za wskazane przyznać oskarżonym okoliczności łagodzące z tego względu, że oskarżeni działali rzekomo w tym przekonaniu, że przez działalność Karaśkiewicza była zagrożona rzekomo niemczyzna w Wędzinie.

Oskarżenie swoje prokurator podtrzymuje tylko co do wykroczeń pozbawienia wolności osobistej i przymusu wywartego na nauczyciela Karaśkiewicza oraz co do zakłócenia miru domowego. Prokurator zaproponował następujący wymiar kary. Dla 17 oskarżonych z soltsem na czele grzy-

czewskiego był ilustracją tych uprawnień w swej działalności pedagogicznej, które przypadały w udziale również p. Karaśkiewiczowi. Kończąc swoje powyższe uwagi prawnicze p. Baczewski wskazał na dziwny zbieg wydarzeń. Gdy mianowicie w dniu 13 marca b. r. przedstawiciele kilku ministerstw pruskich opracowywali przy udziale reprezentantów Zw. Tow. Szkolnych wytyczne dla funkcjonowania szkolnictwa mniejszościowego, to w tem samym dniu nauczyciel niemieckiej szkoły w Wędzinie przy udziale soltysa i zarządu gminy redagował wniosek w sprawie skasowania polskiej szkoły w Wędzinie i usunięcia jej nauczyciela. Wniosek ten nazwał jako dokument hańbiący kulturę 20-go wieku.

Przechodząc do oceny zarzutów skierowanych przeciwko działalności Karaśkiewicza wykazuje p. Baczewski ich bepodstawność. Świadkowie, którzy składali przysięgę wystawili świadectwo lojalnego postępowania p. Karaśkiewicza. Dwuch niezaprzyrzeczonych świadków przytoczyło zakwestionowane przez p. Karaśkiewicza a rzekomo wypowiedziane przez niego powiedzenia iredentystyczne.

Na podstawie konwencji genewskiej usuniętym może być ze Śląska Opolskiego nauczyciel obcej przynależności państwowej tylko w wypadku, gdy rozwija antypaństwową działalność. Zarzut taki został podniesiony przez oskarżonych, lecz przewód sądowy żadnego dowodu nie dostarczył.

P. Baczewski wyraził nadzieję, że również nadprezydent Śląska Opolskiego zarzut ten cofnie, gdyż p. Baczewski przypuszcza, że nadprezydent został mylnie poinformowany o działalności Karaśkiewicza.

P. Baczewski przedstawił następnie szereg zajść w Wędzinie, których źródła dopatruje się w systematycznej walce zorganizowanej przeciwko szkole polskiej. Walka ze szkołą polską została zapoczątkowana przez zbiera-

nie odbędzie. Poseł Baczewski stwierdził, że data napadu przypadająca pod koniec roku szkolnego nie była przypadkową, lecz celowo obmyśloną, gdyż organizatorom napadu chodziło o to, aby z początkiem nowego roku szkolnego, który rozpoczyna się w Niemczech w pierwszych dniach kwietnia, dzieci z polskiej szkoły znalazły się wobec jej przymusowej likwidacji w niemieckiej szkole.

W walce przeciwko szkole polskiej posługiwano się także groźbą przeciwko rodzicom polskim.

Dziwnym wydało się również p. Baczewskiemu postępowanie zastępcy landrata, który na posiedzeniu zarządu gminy oświadczył, iż w razie osiągnięcia przez polską prywatną szkołę liczby 20-dzieci koszty jej utrzymania miałyby obciążać gminę.

Powyższe bepodstawne twierdzenie zastępcy landrata wypowiedziane w okresie powstawania polskiej szkoły zaliczył p. Baczewski również do niemieckich posunięć przeciwko szkole polskiej w Wędzinie, a to z powodu wywoływania fermentu antypolskiego w wiosce. Po scharakteryzowaniu zajść, których ofiarą padł nauczyciel Karaśkiewicz p. Baczewski oświadczył, iż nie może oszczędzić zarzutów władzom niemieckim w związku z walką o szkołę polską i zajściami w Wędzinie.

W dniu 15-tym b. r. przebywający w Wędzinie landrat Ulitzka wysłał soltysa do gospodarza Gorzółki, a to celem nakłonienia tego ostatniego do zrezygnowania z kontraktu sprzedaży parceli na budowę polskiej szkoły.

Z chwilą, gdy aktualną stała się kwestja założenia polskiej szkoły prywatnej w Wędzinie, to celem sparaliżowania akcji polskiej władze niemieckie przystąpiły raptem do założenia drugiej niemieckiej szkoły powszechnej.

Poseł Baczewski stwierdził, iż analogiczne wypadki powtarzają się również w innych miejscowościach, gdzie

dnia 11 i 13 maja we wsi Wędziny, które przeobraziły się w antypolską manifestację i były poniekąd triumfalnym uczczeniem napadu na szkołę polską i nauczyciela Karaśkiewicza.

Druzgocącej krytyce poddał p. Baczewski wniosek prokuratora dotyczący wymiaru kary. Ukaranie oskarżonych grzywną uważa p. Baczewski jako karę całkowicie niedostateczną, wyrażając przypuszczenie, że na pokrycie kary pieniężnej znajdą oskarżeni środki skąd indziej. Proponowane przez prokuratora wnioski karne są zdaniem p. Baczewskiego zbyt niskie. Według opinii p. Baczewskiego kary te nie stoją w żadnym związku z wyrządzoną krzywdą mniejszości polskiej, oraz zaszkodzeniem opinii niemieckiej zagranicą, gdzie dotarły również wiadomości o dokonanych gwałtach w Wędzinie. Z wyrazem politowania odnosi się p. Baczewski do oskarżonych, gdyż uważa ich tylko za wykonawców poleceń, właściwych sprawców, którzy nie siedzą na ławie oskarżonych a znajdują się gdzieindziej.

Z powodu zajść w Wędzinie wyraził p. Baczewski tem większe ubolewanie, iż dzieją się one w epoce, w której hasła obrony mniejszości narodowej są tak popularne. Gwałty w Wędzinie są tembardziej przykre, gdyż stanowią one naruszenie elementarnych zasad prawa gościnności należnej cudzoziemcowi, jakim był p. Karaśkiewicz na terenie Śląska Opolskiego. P. Baczewski życzyłby sobie, ażeby zaistniała na Śląsku Opolskim taka współpraca między organizacjami mniejszościowymi a władzami niemieckimi, aby w przyszłości podobne wypadki nie miały więcej miejsca. Kończąc swoje przemówienie wyraził p. Baczewski podziękowanie przewodniczącemu dyr. sądu krajowego, p. Kunzemu, za sposób prowadzenia rozpraw. Obrońca usiłował w swoim przemówieniu wykazać, że powodem do zajść w Wędzinie była działalność p. Karaśkiewicza. Nie posiadał jednak dosta-

tecznych argumentów dla uzasadnienia tych twierdzeń. Do wywodów p. Baczewskiego zabrał głos nadradca rejencji Hr. Matuszka, usiłując osłabić zarzut p. Baczewskiego, skierowane pod adresem władz niemieckich.

Po zakończonych przemówieniach prokurator wysunął nagle wniosek arestowania nauczyciela Karaśkiewicza pod zarzutem popełnienia krzywoprzysięstwa. Nauczyciel Karaśkiewicz przyjął wiadomość tę z całym spokojem. Na życzenie przewodniczącego, aby Karaśkiewicz oświadczył się co do tego wniosku, z całą stanowczością wystąpił w sposób nadzwyczaj przekonujący przeciwko temu zarzutowi. Na sali sądowej zapanowała konsternacja w związku z wnioskiem prokuratora, poczem prokurator wniosek swój wycofał. Na sali sądowej w związku z przemówieniem Baczewskiego uwydatniło się napięcie i wysokie zdenerwowanie. Zamykając posiedzenie przewodniczący oświadczył, iż ogłoszenie wyroku nastąpi o godzinie 4.30.

WYROK.

O godz. 5 po południu przewodniczący otworzył posiedzenie sądowe celem ogłoszenia wyroku. Przed odczytaniem wyroku przewodniczący przedstawił decyzję sądu co do wniosku obrońcy oskarżonych w sprawie wyeliminowania z procesu Związku Towarzystw Szkolnych jako oskarżyciela pobocznego. Sąd przychylił się do

wniosku obrońcy i odmówił Związkowi tytułu oskarżyciela ubocznego.

Następnie przewodniczący odczytał wyrok, mocą którego skazany został Teodor Giza za gwałt, pozbawienie wolności osobistej, pobicie i obrażenie słowną nauczyciela Karaśkiewicza na jeden miesiąc więzienia. Resztę oskarżonych w liczbie 16-tu skazanych zostało po 10 dni więzienia z zamianą na grzywnę w wysokości po 30 marek. Sołtys Kosala skazany został na 7 dni więzienia z zamianą na grzywnę w wysokości 21 marek. Jeden z oskarżonych został uwolniony.

Winę tych ostatnich określił sąd jako przestępstwo w kierunku gwałtu, pozbawienia wolności osobistej i zakłócenia miru domowego, natomiast nie dopatrzył się w czynach oskarżonych cech przestępstwa naruszenia spokoju publicznego, jak tego domagał się oskarżyciel uboczny. Sąd wyraził

przytem zgodę na uwzględnienie ewentualnych wniosków oskarżonych, dotyczących płacenia grzywien ratami. Zarzuty, podniesione przez p. Baczewskiego pod adresem władz niemieckich przewodniczący w motywach wyroku pominął milczeniem.

Napięcie, jakie ujawniło się w ciągu dzisiejszej rozprawy, zwłaszcza w czasie wygłaszania przez p. Baczewskiego przemówienia, spotęgowało się przeciągającym się oczekiwaniem na ogłoszenie wyroku. Sala sądowa, jak i kuluary sądowe były szczelnie zapelnione publicznością. Gmach sądowy obstawiony był policją i żandarmerją. Licząc się z napięciem przysłuchującej się procesowi publiczności, policja zarządziła wszelkie środki ostrożności, aby uchronić przed ewentualną napaścią na przedstawicieli Związku Towarzystw Szkolnych oraz prasy polskiej.

Polonia 13. IX. 1931 r.

Dlaczego źle się dzieje na Śląsku Opolskim?

Jeden z naszych czytelników na Śląsku Opolskim przysłał nam poniższy artykuł, będący objawem szczerzej troski o przyszłość i losy pracy narodowej na Śląsku Opolskim.

Ludność polska na Śląsku Opolskim nie posiada niestety żadnej wybitniejszej osobistości, która by nadawała ton, życiu polityczno-społecznemu. Mamy tu organizacje polskie, których część nie spełnia w całej pełni swoich zadań. Związek Polaków w Niemczech nie ma na Śląsku Opolskim odpowiedniej styczności z ludem naszym. Wiadomo przecież, jak organizacja ta działa. Dla charakterystyki przytoczę objaw, że tam, gdzie organizacja ta nie posiada żadnych członków, Polskie Towarzystwo Szkolne osiąga największe sukcesy. Związek Polaków w Niemczech nie zrozumiał dobrze psychiki ludu naszego, głównie z powodu partyjnych tendencji, kierujących związkami czynników.

Dlaczego tak się dzieje?

Według przekonania starych działaczy przyczyną tego stanu rzeczy jest zanik idei przewodniej, tak pięknie uosobionej w życiu

i działalności Wojciecha Koriantego. Idea ta żyje jeszcze wśród ludu, ale jest bezmyślnie pomijana przez wprowadzające ferment poczynania partyników. Poza tem, po rozdzieleniu Śląska, zostały przerwane do pewnego stopnia nici między obu jego częściami, a mianowicie nici współpracy kulturalnej, tak przedtem bujnej.

Trzeba zatem te nici nawlazać od nowa. Śląsk Opolski to nie jest żadna „Polonia“, jak się mówi o grupach Polaków mieszkających zagranicą. Śląsk to jedna całość, związana przez wspólną walkę i historję. I dlatego też nic dziwnego, że rozwój stosunków na Śląsku Opolskim jest ściśle związany z sytuacją polityczną na polskiej części Śląska. Akty zwrócone w woj. Śląskiem przeciw opozycji odbijają się fatalnie na rozwoju polskości na Śląsku Opolskim.

Lud polski na Śląsku Opolskim jest wierny starym, wypróbowanym metodom i dewizom, które dźlerzył i dźlerzy wysoko Wojciech Korianty. Pod temi też hasłami, wbrew wszelkim zakusom, pójdzie ku lepszej przyszłości.
E. Zm.

Oberschlesische Tageszeitung 12. IX. 31 r.

„Hoch lebe Polen!“

Das ist die Tätigkeit des polnischen Generalkonsuls

— Eigener Bericht. —

Oppeln, 12. September.

„Es gibt eine Liebenswürdigkeit, die auf die Nerven fällt“, so sagte in dem für die Polen so unruhiglich zu Ende gegangenen Prozeß in Kreuzburg der Vorsitzende des Schöffengerichts. Diese auf die Nerven fallende „Liebenswürdigkeit“ der in Deutschland geduldeten Polen nimmt allmählich Ausmaße an, die den zuständigen deutschen Behörden endlich einmal Veranlassung geben sollte, sich um diese Dinge mehr zu kümmern, als es bisher geschehen ist. Seit Wochen sind wir darüber unterrichtet, daß die Reitpassion des polnischen Generalkonsuls Malhomme nicht nur sportlichen Zwecken dient, sondern erheblich realere Gründe hat. Seine Reitverjude bezeugt nämlich Malhomme, um die Dörfer der Umgegend abzuklappen und durch Schnaps und ähnliche Scherze deutsche Seelen zu kaufen. Wie bei dem „Erntefest“ in Bogtsdorf vor einiger Zeit der Generalkonsul zu Pferde erschien, um die dortige Bevölkerung durch Bier- und Schnapslagen zu traktieren, so erschien er auch in weiblicher Begleitung wieder bei der „Nachfeier“ dieses Erntefestes, mit dem eine von dem polnischen Gefangenenverein (!) „Halta“ in Bogtsdorf aufgezugene „Einweihungsfeier des Konsulats in Oppeln“ verbunden war, am vorigen Sonntag in Bogtsdorf. Diese ganze Feier war so provozierend, daß es nur der ruhigen deutschen Bevölkerung des Ortes zu verdanken ist, daß es nicht zu Ausschreitungen gegen die Provokatoren kam. Die deutsche Bevölkerung von Bogtsdorf mußte erleben, daß in Gegenwart des Generalkonsuls aufreizende polnische Lieder gesungen, dauernd „Hoch lebe Polen“ gerufen und die Deutschen, die im Vorraum des Gasthauses Niekravich sich aufhielten, mit „Ihr verfluchten Germanen“ beschimpft wurden. Die Deutschen haben sich in Oberschlesien schon viel gefallen lassen. Wie in Wendzin, war auch die deutsche Bevölkerung in Bogtsdorf bereit, zur Selbsthilfe zu greifen. Das Eingreifen des zuständigen Oberlandjägers, der kurzerhand das Singen verbot und die „Feier“ auflöste, kam dieser Selbsthilfe zuvor. Und das war gut so! Denn sonst hätten wieder um ihr Deutschtum kämpfende deutsche Männer auf der Gerichtsbank gesessen, weil sie ihrer Ueberzeugungstreue schlagkräftigen Ausdruck verliehen hätten.

Wie lange, so fragen wir, wie lange noch will die zuständige deutsche Behörde dulden, daß in deutschen Orten Oberschlesiens deutsche Staatsbürger beschimpft und im Beisein des Generalkonsuls polnische Propaganda getrieben wird? Wie lange noch?

Der polnische Generalkonsul ein unternehmungslustiger Reitermann.

Das Erntefest als polnisches Nationalfest.

○ Gletwitz, 12. September.

Der polnische Generalkonsul Malhomme, der im Juli d. J. sein Tätigkeitsfeld von Beuthen nach Oppeln verlegt hat, fällt hier neuerdings durch die eigenartige Auffassung seines Amtes auf. Schon in Beuthen, in der größeren Stadt, mit ihrem durch die unmittelbare Nähe der Grenz und dem Sitz des ober-schlesischen Schiedsgerichts etwas international angefärbten Leben, hatte seine Art, die polnischen Interessen zu vertreten, wiederholt berechtigte Kritik herausgefordert. Umso mehr geschieht dies jetzt in Oppeln, wo die Stadt kleiner ist und das polnische Generalkonsulat mitten im Herzen der Provinz noch stärker als Fremdkörper empfunden wird. Eine besondere Liebhaberei von Herrn Malhomme ist der Reitsport. In Beuthen war er ein sehr eifriges Mitglied des dortigen Reitervereins. Diese Betätigung war aber nur ein Deckmantel, um die langen Reitausflüge des polnischen Generalkonsuls in die Provinz unauffälliger erscheinen zu lassen. Mit Stolz berichteten die polnischen Blätter, daß Herr Malhomme und seine Gemahlin ihre Reitpartien bis in den Kreis Kosel ausdehnten, wobei sich ihnen unterwegs die günstigste Gelegenheit bot, in den verschiedenen Orten mit den Führern des Polentums in Verbindung zu treten. Herr Malhomme war auch sonst nicht nur Teilnehmer an allen größeren polnischen Veranstaltungen in weitem Umkreise, sondern erschien sogar bei vielen Familienfesten, wie Hochzeiten usw. bei Mitgliedern des Polenbundes als hochgeschätzter Ehrengast, und nicht selten sogar als Festredner.

Diese Propaganda unter den Polen deutscher Staatsangehörigkeit will der Vertreter des polnischen Staates von Oppeln aus noch gründlicher treiben als bisher. So traf er kürzlich in dem Orte Bogtsdorf im Kreise Oppeln während des Erntefestes hoch zu Ross mit Begleitung ein. Als am vorigen Sonntag in demselben Orte eine Nachfeier des Erntefestes stattfand, war auch Herr Malhomme wieder da, außerdem der polnische Gesangsverein Hallsa. Durch den Gesang polnischer Lieder und Hofsprüche auf Polen versuchte man die Feier in ein polnisches Nationalfest umzuwandeln. Die deutschgesinnte Bevölkerung war durch diese Provokation bereits so erregt, daß man sich nicht hätte wundern können, wenn es zu Zwischenfällen gekommen wäre. Wie gemeldet

wird, hat jedoch ein Oberlandjäger das Entstehen ernstlicher Vorfälle dadurch verhindert, daß er die Feier auflöste.

Der Vorfall von Bogtsdorf bietet ein beachtliches Seitenstück zu dem Kreuzburger Polenprozeß. Der Lehrer Karaśkiewicz in Wendzin, der ja ebenfalls ein polnischer Staatsangehöriger ist (er ist durch preussische Landjäger wieder in den Ort zurückgebracht worden und unterrichtet weiter an der polnischen Schule), hat nichts anderes getan, als dem Vorbilde des polnischen Generalkonsuls zu folgen. Andere polnische Staatsangehörige, deren es ja als Lehrer an polnischen Privatschulen bei uns eine ganze Anzahl gibt, machen es ebenso, vielleicht nicht immer so aufdringlich und herausfordern, sondern geschickt und mehr unter Ausschuß der Öffentlichkeit. Durch persönliche Lebenswürdigkeiten, Geschenke aller Art, machen sie Propaganda für Polen unter den deutschen Staatsangehörigen und verletzen die Gastfreundschaft, die ihnen Deutschland bietet. Es ist höchste Zeit, daß die verantwortlichen Stellen gegen derartige Propagandamethoden rücksichtslos einschreiten und nicht warten, bis die gereizte Bevölkerung zur Selbsthilfe greift, sondern den Ausländern klarmachen, in welchen Grenzen sie sich zu halten haben, falls ihnen dieses nicht ihr eigenes Tatgefühl sagt.

Der neue Fall Golassowik.

○ Rattowitz, 12. September.

Zu dem neuen Fall Golassowik, der durch die Verhaftung des deutschen Gemeindevertreters Luz entstanden ist, wird weiter gemeldet, daß in der Feldscheune neben dem verrosteten Gewehr noch eine Zündschnur und 250 Gramm Dynamit gefunden worden sein sollen. Das Gewehr war angeblich mit vier Patronen geladen. Der Verdacht, daß die Gegenstände von polnischer Seite in die Scheune hineingeschmuggelt worden sind, um einen Vorwand zum Vorgehen gegen den deutschen Gemeindevertreter zu haben und damit dem Deutschtum im allgemeinen zu schaden, wird dadurch verstärkt, daß der Fund ausgerechnet an dem Tage gemacht worden ist, an welchem die Verordnung des Ministerrats über die Standgerichte in Kraft getreten ist. Unter diese Verordnung fallen u. a. auch Vergehen gegen das Sprengstoffgesetz. Die dafür vorgesehene Mindeststrafe ist zehn Jahre schwerer Kerker. Außerdem gibt es keine Berufung gegen ein Standgerichtsurteil. Nach polnischen Blättermeldungen soll der Golassowiker Fund als erster Fall vor das Standgericht kommen.

Der polnische Generalkonsul ein unternehmungslustiger Reitermann.

Zu dem auf Grund polnischen Pressmeldungen verfaßten Artikel in der Nr. 441 der „Schlesischen Zeitung“ „Der polnische General-Konsul, ein unternehmungslustiger Reitermann“ bittet uns der Reiterverein Beuthen OS. um Aufnahme folgender Erklärung:

„Herr Generalkonsul Malhomme und seine Gattin sowie weitere Angehörige des polnischen Generalkonsulats in Beuthen OS. waren Mitglieder unseres Vereins und haben sich als solche völlig unpolitisch und nur rein sportlich betätigt. Die Ausritte der Genannten, auch der in Ihrem Artikel erwähnte Distanzritt nach Kosel, erfolgten immer nur gemeinsam mit anderen Mitgliedern unseres Vereins, und weder Herr Generalkonsul Malhomme noch ein anderer Angehöriger des polnischen Generalkonsulats haben sich dabei jemals von den anderen Teilnehmern entfernt oder Verbindung mit Führern des Polentums gesucht und aufgenommen. Es ist nicht in einem einzigen Falle beobachtet worden, daß Herr Generalkonsul Malhomme oder andere Angehörige des polnischen Generalkonsulats, soweit sie Mitglieder unseres Vereins waren, die ihnen damit in unseren Reihen gewährte Gastfreundschaft zu irgendwelchen politischen Zwecken mißbraucht hätten. Es muß vielmehr

deren stets korrekte Haltung anerkannt werden. Wenn nun in unserem Verein auch alle politischen Ziele ausschalten, so würden unsere deutschen Mitglieder es doch keinesfalls geduldet haben, daß irgendwelche antideutsche Zwecke mit der Mitgliedschaft in unserem Verein verfolgt würden. Dieser Teil des Berichtes der polnischen Zeitungen ist also durchaus unzutreffend.“

Wir bemerken dazu, daß unser Artikel, wie wohl jedem Leser klar geworden ist, sich in keiner Weise gegen den Beuthener Reiterverein gerichtet hat. Was den erwähnten Ritt nach Kosel anlangt, so ist auf dem uns vorliegenden Bilde aus der polnischen Presse allein der Generalkonsul Malhomme mit seiner Gattin ohne irgendwelche anderen Personen abgebildet, und es ist in dem begleitenden Text in keinem Wort davon die Rede, daß Mitglieder des Beuthener Reitervereins an dem zweitägigen Ausflug teilgenommen haben. Wenn Herr Malhomme während seiner mehrjährigen Zugehörigkeit zu dem Beuthener Reiterverein niemals einen Reitausflug ohne Beisein anderer Mitglieder des Vereins gemacht hat, so gilt das bestimmt nicht für seine neueste Exkursion von Oppeln aus, um die es sich in unserem Aufsatz in erster Linie handelte. Was im allgemeinen den Verkehr des polnischen Generalkonsuls mit den Polen deutscher Staatsangehörigkeit in Westoberschlesien anlangt, so liegt ja hierüber hinreichend authentisches Material vor.

(+) Apelacja w procesie o pobicie nauczyciela polskiego.

Nauczyciel Karaśkiewicz, który został pobity przez renegatów w Wędzinach (pow. Dobrodzieński) i gwałtem wypędzony ze szkoły polskiej, występujący

w procesie kluczborskim jako oskarżyciel przyboczny, obecnie zgłosił apelację w sprawie wyroku przeciwko zasądzonym 19 gospodarzom z Wędzin. Na nowej rozprawie ma być ujawniona współpraca czynników zwierzchnich w bestialskim napadzie. (n)

Złote wesele

w domu państwa Kwoczków w Grabinie

Grabina, pow. prudnicki. W ubiegłą sobotę, dnia 12 bm. obchodzili złoty jubileusz małżeństwa państwo Kwoczkowie w Grabinie. O godz. 10 odprawione zostało w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo, na którym obecni byli również Konsul Generalny R. P. p. Leon Malhomme, który przybył w towarzystwie p. Narkiewicza-Jodki, prezes Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech p. Baczewski, p. Wesołowski od Głównego Zarządu Związku Polaków w Niemczech i p. Powolny. W czasie Mszy św. odśpiewała żona dr. Kwoczka i synowa jubilatów pięknym głosem Gounoda „Ave Maria“. Ksiądz prob. Koziołek, wygłaszając okolicznościowe kazanie wskazał na jeden ważny szczegół w życiu jubilatów, mianowicie na zgodę i harmonję, która niby złota nić oplatała i łączyła małżonków.

Po nabożeństwie udano się do oberży p. Augustyna, gdzie odbył się obiad. Gości powitał w imieniu rodziców najstarszy syn dr. Jan Kwoczek z Opola. Składając przytem życzenia rodzicom, dziękował im za to, że wychowali dzieci na dobrych członków swego narodu i na dobrych katolików. Nastąpiły przemówienia gości, z których jako pierwszy przemówił p. Baczewski. Nawiązując do słów ks. prob. Koziołka o harmonji, panującej w rodzinie Kwoczków życzył, aby na zgodzie tej i na harmonji wszystkie rodziny polskie oparły swe spożycie małżeńskie. Pan Konsul Generalny, dziękując za zaproszenie na

uroczystość rodzinną, złożył jubilatom najserdeczniejsze życzenia. Składali jeszcze życzenia ks. prob. Koziołek, p. Wesołowski w imieniu Związku Polaków, p. dyr. Powolny i p. Narkiewicz-Jodko.

Krótko przed godziną 7 wieczorem zawitał do Grabiny Chór męski „Echo“ z Opola, aby pieśnią polską uczcić zacnych jubilatów. Śpiew „Echa“ wywołał na jubilatach głębokie wrażenie.

W czasie wieczerzy wygłoszono kilka przemówień gratulacyjnych. Najmłodszy syn jubilatów, aplikant sądowy Paweł Kwoczek w pełnych wdzięczności słowach zwrócił się do rodziców podnosząc, że pracą ciężką na roli umożliwili mu studia, przygotowując go tem samem do zajęcia ważniejszej pozycji w życiu społeczeństwa polskiego. Następnie przemawiali za „Echo“ p. dyr. Szreiber, który wyraził nadzieję, że pieśń polska, odśpiewana na głosy, odbije się milem echem o uszy jubilatów i wzbudzi błogie wspomnienie z lat młodości. Red. p. Pawletta złożył najpierw życzenia z polecenia ks. prob. Klimasa z Tarnowa a następnie w imieniu redakcji „Nowin Codziennych“ w Opolu jak też w imieniu redakcji „Katolika“ w Bytomiu, którego czytelnikami jubilaci są od dziesiątek lat.

Wśród zabawy tanecznej i śpiewu mile płynął czas uczestnikom złotego wesela. Wrażenia pięknych chwil, przeżytych w rodzinie państwa Kwoczków w Grabinie nie zatra się tak rychło w naszej pamięci.



p. Marja Malhomme
z „Szatanem“
(wrzesień 1931 r.)

Kleinerische Zeitung 18. IX. 1931

Politisches Familienfest.

Neue Formen der polnischen Agitation.

Ein Zentrum der polnischen Agitation in der Provinz Oberschlesien ist seit einiger Zeit das Dorf Grabine im Kreise Neustadt. Der Kreis Neustadt ist bekanntlich ziemlich rein deutsch, weshalb er zum größeren Teile nicht in das Abstimmungsgebiet einbezogen war. Trotzdem hat Grabine einen polnischen Pfarrer. Diesem Pfarrer Koziołek, der zugleich Provinziallandtagsabgeordneter ist, verdankt der Ort die Begründung einer polnischen Privatschule, der einzigen, die bisher in der Provinz Oberschlesien außerhalb des Abstimmungsgebietes besteht. Ihre Eröffnung wurde vor einigen Monaten in demonstrativer Weise festlich begangen. Am 12. September hat nun in Grabine wieder ein polnisches Nationalfest von besonderer Art stattgefunden. Die Gelegenheit dazu bot die goldene Hochzeit eines Ehepaares Kwoczek. Während goldene Hochzeiten in deutschen Bauernfamilien als reine Familienangelegenheiten behandelt werden, wurde diese polnische goldene Hochzeit als große öffentliche Angelegenheit aufgezogen. Die Polenbundspressen berichtet darüber unter dreispaltiger Überschrift, denn — Herr Generalkonsul Malhomme aus Oppeln war dazu erschienen, neben ihm eine ganze Reihe bekannter polnischer Agitatoren mit Herrn Baczewski, dem Vorsitzenden des Verbandes polnischer Schulvereine in Berlin, an der Spitze. In der Kirche predigte Pfarrer Koziołek, bei dem folgenden Festmahl in der Gastwirtschaft von Augustin wurde eine fast unendliche Zahl von Reden gehalten. Selbstverständlich ergriff bei dieser Gelegenheit auch Herr Malhomme das Wort. Im übrigen erfährt man aus den schwingenden Zeitungsberichten noch, daß der älteste Sohn des Ehepaares Kwoczek, das sich wohl um die polnische Bewegung besondere Verdienste erworben haben muß, Arzt in Oppeln ist, und daß der Jüngste, von Beruf „Gerichtsapplikant“, sich durch seine Studien vorbereitet hat, um „einen wichtigeren Posten im Leben der polnischen Volksgemeinschaft einzunehmen“.

Ein besonderes Wort ist bei dieser Gelegenheit aber über die demonstrative Teilnahme des polnischen Generalkonsuls an diesem Fest der polnischen Minderheit zu sagen. Herr Malhomme ist

nicht etwa wie der deutsche Generalkonsul in Katowitz zugleich Staatsvertreter bei der Gemischten Kommission für Oberschlesien. Das Amt des Staatsvertreters gibt die Berechtigung, mit der Minderheit Fühlung zu halten und gegebenenfalls deren Interessen vor der internationalen Instanz zu vertreten. Das Amt des Generalkonsuls allein aber gibt diese Berechtigung nicht. Herr Malhomme hat also lediglich die Aufgabe, sich um die Angelegenheiten polnischer Staatsangehöriger in seinem Amtsbezirk zu kümmern. Wenn er nun gar seine politischen Exkursionen noch über das oberschlesische Abstimmungsgebiet ausdehnt, um polnische Zellen in rein deutschen Gegenden zu fördern, so ist das eine Überschreitung seiner Befugnisse, die doch endlich einmal den zuständigen deutschen Amtsstellen Anlaß geben sollte, sich dagegen zu verwahren.

Mit welcher Mühseligkeit und mit wie bedeutenden Mitteln die polnische Propaganda bei uns arbeitet, dafür wird soeben ein neues Beispiel bekannt. Die in Butthen erscheinende polnische Zeitung „Katolik“ gibt seit dem Ende des vorigen Jahres ihren Abonnenten im Todesfalle ein freiwilliges Geschenk unter dem Namen „Kranz“. Dieses beträgt, wenn der Familienvater stirbt, 50 Mk., beim Tode der Ehefrau 30 Mk. In einer Versammlung der Agenten und Austräger des Blattes wurde vom Verlage mitgeteilt, daß die Kosten für diesen „Kranz“ sich bisher ziemlich hoch gestellt hätten. Infolgedessen soll der Satz in Zukunft auf 45 und 25 Mk. herabgesetzt werden; für die übrigen 5 Mk. wird ohne Entgelt eine Todesanzeige in das Blatt aufgenommen. Man kann verstehen, daß dieses Geschenk dem Blatte manchen Leser zugeführt hat. Denn wenn man alt und krank ist, kann man es sich unter Umständen für die Familie als nützlich erweisen, für 1,65 Mk. monatlich das polnische Blättchen zu bestellen. Der Verlag des Blattes wird dabei allerdings kein gutes Geschäft machen. Man muß daher fragen, wo wohl die Mittel für diese Zahlung herkommen mögen.

Oppelner Bilderbogen

Das Oppelner Gericht macht eine Landpartie
Wenn Herr Generalkonsul Malhomme durch die
Straßen reitet . . .

Für unser Oppelner Gericht sind nun die
schönen Tage von Aranjez endgültig vorüber,
denn am 15. September gingen die Gerichts-
ferien zu Ende und für die Herren Richter und
Staatsanwälte beginnt nunmehr der Ernst des
Lebens wieder. Schade eigentlich, daß die Ge-
richtsferien zu Ende sind. Unserwegen könnten
die Gerichtsferien auf die politischen und sonsti-
gen kleinen Pressefunden ausgedehnt werden und
dann müßten die Ferien jedes Jahr am 1. Ja-
nuar beginnen und am 31. Dezember beendet
werden. So daß die glückliche Zeit der richterlichen
Erholung ein seliger Dauerzustand wird.
Wir würden den Herren eine recht glückliche Er-
holung wünschen, denn dann brauchen wir
uns nicht soviel über unsere Justiz zu ärgern, ob-
wohl wir als Gerichtszeitung dazu vertraglich
verpflichtet sind. Ganz besonders halten wir
manche Staatsanwälte für durchaus entbehrliche
Errungenschaften unserer modernen Rechtspflege.
Aber da sie 'nu mal da sind, ist zunächst nichts
daran zu ändern. Und man kann es auch un-
serer Oppelner Strafkammer garnicht mal übel-
nehmen, daß die Mitglieder des hohen Gerichts-
hofes die letzten schönen Tage vor Schluß der
Gerichtsferien noch zu einer interessanten Land-
partie benutzten. Da war mal in dem Dörf-
chen Rogau eine solenne Reiterei und eine ganze
Serie „hinreichend verdächtiger“ Angeklagter hät-
ten sich vor dem Oppelner Schöffengericht ver-
antworten und zu diesem Zweck die Reise nach
Oppeln antreten müssen, wenn, — ja, wenn un-
sere Oppelner Richter nicht so entgegenkom-

Oberschlesische Gerichtszeitung
(Raciborz)
16. IX. 1931

men gewesen wären. So fuhr denn der ge-
samte Stab eines erweiterten Schöffengerichtes
Richter und Beisitzer, Staatsanwalt, Protokoll-
führer, Justizwachmeister und sonstige liebens-
werte Zeitgenossen in fröhlicher Fahrt vorige
Woche nach Rogau, hinaus aus der muffi-
gen Atmosphäre der Oppelner Gerichtsbarkeit
durch Gottes freie Natur, um im Rogauer Dorf-
wirtschaus strenges Gericht zu halten. Die Kneipe
ward zum Tribunal. Im Tanzsaal baute
Frau Justitia ihre Zelte. An der Theke des
Schankraumes kummelten die dörflichen Kriminal-
studenten schnell noch einen, dann erließ der stren-
ge Herr Vorsitzende noch eine sehr zweckmäßige
Notverordnung an die Zeugen, sich nicht zu be-
kummeln und dann gings im Tanzsaal los. Dort,
wo sonst sonntäglich das Tanzbein geschwungen
wurde, schwang nun der Herr Staatsanwalt seine
langen Arme der Gerechtigkeit und die Para-
graphenkala ertönte, anstatt der sonst ortege-
wohnten Blechmusik. Und als ob das neuartige
Milieu die Richter besonders milde gelimmt
hätte, — es verhängte einige geringe Geldstrafen
und verließ allzu rasch wieder den gästlichen Ort,
das nette Intermezzo zur allseitigen Zufrieden-
heit beendend. Dann aber ging's in eiliger Fahrt
wieder dem heimischen Oppeln zu, denn in
diesem unserem schönen Städtchen gibt es auch
allerhand zu sehen. So z. B. sollte sich niemand
den Genuß entgehen lassen, den in Oppeln stati-

onierten polnischen Generalkonsul nach
Gebühr zu bewundern, wenn er hoch zu Roß
durch Oppelns Straßen reitet und vom hohen
Pferd mitteilidig auf uns armelige Fußgänger
herabsieht, die ehrfurchtsvoll die Reiterkunststücke
des Herrn Generalkonsuls Malhomme beslau-
nen. Die ältere junge Dame, die ihm beim Rei-
ten Gesellschaft leistet, seine getreue Konsulats-
sekretärin, sitzt gleichfalls mit unnachahmlicher
Grandezza im Sattel und so stolpert die stolze
Reiterlavastabe durch das Städtchen. Ein in heu-
tiger Zeit etwas ungewohnter Anblick nicht nur
für das staunende Publikum, sondern auch für
das mittelalterliche Rachenkopfpflaster der
Oppelner Straßen. Laß Reider reiden, laß Gaf-
ser haßen — den Gaul muß man Herrn Mal-
homme lassen, wenn es auch unter den Zuschau-
ern so manchen geben mag, der die gutgenährten
stolzen Rosse des Herrn Generalkonsuls lieber
in der — Bratpfanne haben möchte. Was
nicht ist, kann noch werden, und so mancher,
der auf hohem Pferde saß, ist schon auf den Hund
gekommen. Und wer kennt nicht das „schöne“
Lied:

Wenn der Herr Konsul
durch die Straßen reitet,
er damit uns allen
großen Spas bereitet...
Ei warum, ei darum usw.

Vielleicht sehen wir den Herrn Generalkonsul
nächstens doch mal zu Fuß laufen...



Włose wesele u p. Kwoosków
(arsykent str. 62)

ODPIS

Liczba wpływu: 2700/prez/31

Der Oberpräsident
der Provinz Oberschlesien

Oppeln, den 18. September 1931.
Telefon 3045

O.P.III.3.M.1316.

Auf das gefl. Schreiben vom 5.d.Mts. -2561/
prez/31- gestatte ich mir zu erwidern, dass ich über den in dem
Schreiben erwähnten Vorfall eingehende polizeiliche Ermittlungen
habe anstellen lassen. Die Ermittlungen haben folgenden Sachver-
halt ergeben:

Vor dem Hause Lindenstrasse 9 stand am 4.d.Mts.
abends schon längere Zeit ein unbekannter betrunkenen Mann, der
die vorbeikommenden Passanten belästigte. Um den Mann von dem Hau-
se zu verjagen, haben 2 Hausangestellte eines im Hause Lindenstr.9
wohnenden Kaufmannes je einen etwa halben Liter grossen Topf mit
Wasser auf den Mann heruntergeschüttet. Es war lediglich ein Zu-
fall, dass in demselben Augenblick Herr Generalkonsul Malhomme
mit seinen Amtsdienern vorbeiritt. Die Hausangestellten haben
nicht die Absicht gehabt, den Generalkonsul, die Amtsdieners oder
die Pferde zu begiessen, da sie weder den Generalkonsul, noch die
Amtsdieners kennen. Somit liegt eine strafbare Handlung nicht vor,
da der Vorsatz fehlt; es hat sich lediglich um einen bedauerlichen
Zufall gehandelt.

Genehmigen Sie, Herr Generalkonsul, die Versi-
cherung meiner vorzüglichen Hochachtung

Ihr ergebenster

/-/ Dr.Lukashek

An das

Generalkonsulat der Polnischen Republik,
in Oppeln, Eichstrasse 1.

hk

Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej zdobywa nową placówkę

Wielki Dobrzyń. Dnia 10. 9. 1931 r. z inicjatywy Związku Polaków w Niemczech odbyło się zebranie konstytucyjne młodzieży w Wielkim Dobrzniu. celem założenia towarzystwa. Zebranie zagał w imieniu I okręgowego męża zaufania p. Bieniusy p. Gola z Opola, który po krótkim przywitaniu oddał głos p. Kawikowi, prezesowi Zw. Polskiej Młodzieży Katolickiej na Śląsk Opolski. Prezes związkowy w krótkich słowach przemówił do młodzieży, przedstawiając jej cel towarzystwa. Następnie zabrał głos dyrygent Zw. Kół Śpiewackich na Śl. Opolskim p. Witt. Po przemówieniach nastąpiła ożywiona dyskusja. W dyskusji można było zauważyć, jak wielkiem pragnieniem było, żeby towarzystwo młodzieży z oddziałem śpiewu założyć. Nie debatując już długo nad tem, zaraz przystąpiono do wyboru zarządu. Jako przewodniczącego do prowadzenia tegóż wyboru, wybrano dyrygenta p. Witta jako najstarszego członka tego grona. który się na to zgodził i przeprowadził wybór. Nowo wybrany Zarząd funkcję po-

wierzoną odebrał, dziękując za wybór. W dalszym ciągu dyskutowano o czysto wewnętrznych sprawach towarzystwa. Po żywej dyskusji ze strony młodzieży, uchwalono urządzić każdy piątek lekcje śpiewu. Poczem zebranie p. Golla zamknął. Zaznaczyć przypada, z jakim zainteresowaniem młodzież w Wielkim Dobrzniu garnie się do organizacji polskich. Co młodzież potrafiła dokonać, świadczy to, że mimo doznanych szykan i wyśmiewisk ze strony młodzieży rówieśniczej, nawet grózb, nie odstraszała się i niezłomną swoją wolą, łamiąc przeszkody, zdołała założyć towarzystwo. Łobuzy stronnictw nacjonalsocjalistów i komunistów zamierzali czynnie rozbić zebranie i uniemożliwić założenia towarzystwa, co jednakowoż nie zdołali uczynić, gdyż młodzież polska nie dała się odstraszyć. Wyrazić trzeba tej odważnej młodzieży z Wielkiego Dobrznia uznanie a młodzieży innych wiosek i środowisk pójdzie za jej przykładem, stwarzając taksamo towarzystwa u siebie.

Nowiny Godzienne
18. IX. 1931

Wissen Sie schon, daß ...

... zwei junge Oppelner sich ein Landstift gebaut haben, das bei Fahrten in der Stadt schon öfters Aufsehen unter den Passanten erregt hat?

... in Oppeln also außer einem reitenden Herrn General-
konjul auch an anderen Sehenswürdigkeiten kein Mangel ist?

Katolik Godzienny 22.10.1931

Przemówienie Charlesa Dewey'a.

Chicago. Na zebraniu Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców, były członek Rady Banku Polskiego, Charles Dewey, wygłosił przemówienie, w którym, mówiąc o swych wrażeniach z pobytu w Polsce, zaznaczył między innymi, co następuje:

— Polska jest dzisiaj najbardziej zajmującym państwem w Europie. Na Polskę wszyscy z podziwem zwracają oczy, bo jest ona dzisiaj państwem silnym finansowo, zaś pieniądź polski oparty jest na solidnym fundamencie. Taką pozycję Polska zdobyła nie w cudowny sposób, ale ciężką pracą. Był czas, gdy państwo polskie nie posiadało rezerw i potrzeba było na gwałt ustabilizować wartość pieniądza. Wszystko to osiągnięto w okresie kilku lat.

W 1927 roku, gdy interesy poczęły chwilowo ożywiać się, państwa bogate, a między nimi i Stany Zjednoczone udzielały chętnie pożyczek. Inne państwa sąsiednie, mniej przezorne, brały co się dało, zaciągając pożyczki często na budowę zbytecznych gmachów. Robiono wtedy i Polsce oferty, ale Polska powiedziała: nie. Nie chciała brać pożyczek, a z drugiej strony wzmacniała stale fundusz zakładowy, równoważyła budżety i import z eksportem. Zaprowadzony system przyszedł się i wszedł w życie. I dzisiaj Polska posiada zdrowe finanse i pieniądź, czem nie wszystkie kraje mogą się wykazać.

Najwymowniejszym świadectwem polskiej przedsiębiorczości i rozwoju gospodarczego Polski może być miasto Gdynia, powstałe wysiłkiem polaków.

Warszawa, zniszczona w czasie wojny i posiadająca tysiące bezdomnych, zaspokoiła niemal głód mieszkaniowy. W 1928 r. burmistrz Stomiński nakazał wszystkim odsłodzić i pomalować swe domy. Całe miasto wkrótce ukazało się w pięknej szacie. Warszawa posiada przytem wiele pomiatkowych gmachów o pięknej architekturze. Ściaga też do niej coraz więcej turystów zagranicznych. Podobnie rzecz ma się z Poznaniem, Krakowem, Wilnem i innymi miastami.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Dewey stwierdził, iż Polska naprawiła zniszczone w czasie wojny drogi i posiada już w całym kraju dobre trakty samochodowe. Sprawność ruchu polskich kolei można zaliczyć do najlepszych, to też jeśli komuś wypadnie udać się koleją na wyznaczone spotkanie, może być pewny, że się nie spóźni.

W interesie polskiego przemysłu leżało także przełamanie ścian dawnych zaborów. Dawniej były inne granice i

inny układ państw. Po wojnie wytworzyła się odmienna sytuacja i musiało się szukać innych rynków zbytu.

W zakończeniu p. Dewey, wspominając raz jeszcze o silnym stanowisku finansowem Polski, powiedział:

— Wierzę, iż Polska, ze swą 30-miljonową ludnością, kulturą i przemysłem, stanie na pierwszym miejscu w środkowej Europie pod względem finansów i porządku. Wierzę, iż Polska w niedługim czasie będzie pomagała swym sąsiadom, stając się dla nich wzorem ustroju państwowego i społecznego.

Zmiany w Konsulacie Generalnym
R. P. w Opolu.

Opole. W dniu dzisiejszym opuszcza Konsulat Generalny R. P. w Opolu p. Stanisław Narkiewicz-Jodko po ukończeniu praktyki wakacyjnej.

Der alte polnische Schwindel

Wieviel polnische Minderheitsangehörige gibt es in Deutschland?

Während der Wendziner Gerichtsverhandlung sind zwei Artikel in der polnischen Presse erschienen, der eine in der „Gazeta Polska Zachodnia“ (nicht zu verwechseln mit der Rattowitzer Polska Zachodnia), der andere in der „Dzien Pomorski“.

In diesem Artikel ist wieder einmal die Rede von der „eine Million Köpfe zählenden Minderheit in Deutschland“, die nur eine geringe Anzahl Schulen zur Verfügung habe. Gerade die Verhandlung in Wendzin hat gezeigt, daß die spontane Gegnerschaft gegen die polnischen Schulbestrebungen von polnischsprechenden, aber deutschgefönnien Männern ausging, von Leuten also, die die polnische Presse frisch-fröhlich immer zur polnischen Minderheit in Deutschland zählt, ohne zu bedenken, daß, wenn die Leute auch einen polnischen Dialekt als Muttersprache sprechen, nicht Polen sind und es als eine Beleidigung auffassen würden, sich als Polen zählen zu lassen.

Es ist daher notwendig, diesem alten polnischen Märchen von der „Million polnischer Minderheit“ in Deutschland einige tatsächliche Zahlen gegenüberzustellen.

Bei der 5,3 Prozent betragenden Menge der für die polnische Partei abgegebenen Stimmen kann die polnische Minderheit in Oberschlesien gut gerechnet auf höchstens 70 000 Menschen veranschlagt werden. Wie die restlichen 930 000 polnischer Minderheit außerhalb Oberschlesiens zusammenkommen, ist ein Geheimnis der polnischen Presse.

Das polnische System: Die Eltern haben nichts zu sagen

In der polnischen Presse ist kürzlich erklärt worden, daß die polnische Volksgemeinschaft es niemals zulassen wird, daß in Polen Kinder polnischsprechender Eltern in die deutsche Schule hineingezogen würden. Damit gibt sie also offen zu, daß, ohne daß der Wille der Erziehungsberechtigten auf Bestimmung der Muttersprache der Kinder geachtet wird, jeder, den die staatlichen Faktoren — letzten Endes der örtliche Gendarm — wegen seines Namens, seiner angeblichen Sprache oder sonst eines Umstandes als Polen ansieht, seine Kinder gegen seinen Willen in die polnische Schule schicken muß. Demgegenüber kommt es der polnischen Presse gar nicht in den Sinn, daß umgekehrt die deutsche Volksgemeinschaft es selbstverständlich niemals zulassen kann, daß die Kinder deutschgefönnier Männer, welche ihre Kinder in die deutsche Schule schicken, und es unter Anwendung von Gewalt ablehnen würden, ihre Kinder in die polnische Schule zu schicken, nach dem Willen der polnischen Presse durch deutsche staatliche Organe in die polnische Schule gepreßt werden sollen. Das ganze nennt sich die Minderheitenpolitik nach polnischem Sinne.

26.10.31
Volkstimmene
Oberschlesische

Skandal um den polnischen Generalkonsul in Oppeln

Eine unerhörte Herausforderung der notleidenden Bevölkerung Hat Herr Malhomme Taktgefühl?

In letzter Nummer unserer Zeitung hatten wir uns in scherzhaftem Tone mit dem reichlich kappiziösen Benehmen des in Oppeln stationierten polnischen Generalkonsuls Malhomme beschäftigt. Dieses Thema hat inessen auch eine durchaus ernste Seite. Herr Generalkonsul Malhomme liebt es, fast täglich in Gesellschaft von Damen und Herren durch Oppels Straßen zu reiten und damit den Einwohnern ein Schauspiel aufzudrängen, welches verflucht schlecht in den Rahmen unserer heutigen Notzeit hineinpaßt. Wir sind gewiß die letzten, die jemandem, der Zeit und Gelegenheit dazu hat, die Ausübung des schönen Reitsports weiden würden. Es kommt nun aber sehr darauf an, wie und zu welchem Zweck man diesen schönen Sport, der nebenbei auch noch sehr kostspielig ist, ausübt. Es ist stets eine Frage des persönlichen Takttes. Man könnte nichts dagegen einzuwenden haben, daß Herr Malhomme z. B. aus Gesundheits- oder anderen Rücksichten einen Morgenritt hinaus durch die Felder unternimmt.

Der Herr Generalkonsul sucht sich aber ausgerechnet die belebtesten Vormittagsstunden für seine Reizeiten aus, die er sogar wie absichtlich durch die belebtesten Straßen der Stadt leitet!

Man bedenke: Im Zeichen des Autos ist das Reitpferd ohnehin eine im Stadtbild besonders auffallende und seltene Erscheinung. Im Hinblick auf das speziell in Oppeln grassierende Elend weitester Volksmassen aber ist das Halten von Reitpferden als ein geradezu sträflicher Luxus zu betrachten. Gewiß gibt es auch in Oppeln einige deutsche Besitzer von Reitpferden, keinem von ihnen ist es bisher eingefallen, um die Mittagsstunde einen Spazierritt durch die belebte Stadt zu unternehmen und auf diese Weise die zum Teil buchstäblich hungernde Bevölkerung in frecher Art zu provozieren und zu verhöhnen.

Es ist ausschließlich dem polnischen Generalkonsul vorbehalten, gegenüber dem grauen

Elend der Arbeitslosigkeit seinen Luxus in aufdringlichst wirkender Form zur Schau zu tragen.

Man mühte bei einem hohen Regierungsbeamten vom Range eines Generalkonsuls zunächst jenen Bildungsgrad vermuten, der Herrn Malhomme zum Bewußtsein bringt, daß er immerhin hier gewissermaßen das Gastrecht genießt. Abgesehen davon, mühte ihn sein persönliches Taktgefühl schon davon abhalten, die ohnehin genügend heimge suchten Bevölkerungskreise in einer derart widerlich anmutenden Weise zu bräutieren und zu reizen. Nun, Herr Malhomme scheint sich hierüber recht wenig Skrupel zu machen. Er kommt uns auch nicht mit der Ausrede, daß er über die Wirkung seines Auftretens in Oppeln nicht unterrichtet sei, denn darüber belehren ihn zur Genüge die bezeichnenden Zursche, die ihm bei seinen reikamehaften Propagandaritten entgegenkommen, wie „Können die polnischen Arbeiter auch spazieren reiten?“ und „Nieder mit dem polnischen Faschismus!“ usw. Wenn Herr Malhomme glaubt, auf diese Weise für Polen Propaganda machen zu dürfen, so leistet er damit seinem Lande nur den denkbar schlechtesten Dienst. Denn das Elend unter dem Proletariat Polens ist keineswegs geringer wie unter dem deutschen. Wir zweifeln auch daran, daß die polnische Regierung von dem anmaßenden Auftreten ihres hiesigen Vertreters Kenntnis hat. Wäre es der Fall, umso schlimmer!!

Gerade wir, die wir rücksichtslos alle nationalistischen Uebergriiffe auf deutscher Seite brandmarken, sind mehr als andere berechtigt, gegen diese unerhörten Provokationen des polnischen Generalkonsuls einzuschreiten. Und wir tun dies hiermit. Wir warnen Herrn Malhomme! Und wir betrachten seine aufdringlichen Reitzerscheuungen als dreiste Herausforderung und Verhöhnung der notleidenden Bevölkerung Oppels.

Sp.



p. Marja Malhomme z. „Księżom Panem“ i „Szatanem“
(wzresia 1931 r.)



na „Noryeli“

na „Teresi“

na „Dragonera“

Opernaufstakt mit „Aida“

Festvorstellung im Stadttheater Benthien

Schon einmal hat das Benthener Stadttheater eine Spielzeit mit „Aida“ eröffnet, damals, als Eugen Felber seine Tätigkeit als Leiter des Dreistädtertheaters begann. Die festliche Stimmung, die von dem heute genau sechzig Jahre alten Werke ausgeht, hat auch diesmal wieder ihre Beirast bewahrt. Sie trug das Orchester, sie trug die Sängerinnen und Sänger und nicht zuletzt das Publikum, das das Haus bis auf den letzten Platz füllte.

Es war in vieler Hinsicht ein schöner Erfolg, diese erste Aufführung der neuen Opernaison. Vor allem ließ das Orchester unter der Leitung von Erich Peter keinerlei jemmerliche Ueberbleibsel hören. Die meist etwas trodene Art von Peters Leitung wurde hörbar gelockert, mitunter sogar zu stark beschleunigt und zu sehr rhythmisiert, sodass die berühmten Verdischen Melodienböden nicht voll aufblühten, doch brachten von Anfang an die Höre unter der rühmlichst bewährten, urmusikalischen Führung von Kurt Gaebel jodelndes Melos, soviel Süße und Wärme in das Klangbild, daß man offenen Ohres willig dem Rauber der Verdischen Musik verfiel.

Ein pompöses Bühnenbild (Haind) wurde unter der Regie von Paul Schlenker sinnvoll und organisch belebt; Sparbarkeit in der Lichtgebung schuf die rechte Stimmung zum Hören. Im vorletzten Bild, der Gerichtsszene, gelangen besonders ausgezeichnete Raum- und Lichtwirkungen.

Den solistischen Haupterfolg holte sich Reine Bachhaus als Aida. Ihre Stimme, wunderbar ausgebaut, klingt echt und gelöst, sie verleiht ihr für den Winter das allerbeste. Darstellend ist sie von gewohnter Sicherheit; daß sie nungsganz von der Kostümwerkstatt so notverordnet stark abtrüglich und daß sie in den sonst gleichmäßig durchgearbeiteten Rahmen. Elisabeth Wanka als Amneris bestätigte, was an dieser Stelle schon vor zwei Jahren geschrieben wurde: sie ist eine Darstellerin, die um Raum- und Körperwirkung Bescheid weiß, ihr Spiel ist überzeugend. Die Stimme hat sich gut entwickelt, sie wächst langsam in größere Aufgaben hinein, über den Rahmen dessen hinaus, was die sympathische Künstlerin zu geben hat. Diese Feststellung darf nicht aus, daß sie ihre Rolle mit außerordentlichem Erfolg durchführte. Die Parallele ihres, ich meine vom Anfang bis zum Schluss mit.

Von den Herren machte der Amonastro von guter Figur, durchgearbeitetes Spiel, eine schöne, große tragfähige Stimme, die Volumen hat und leicht genug anspricht, um auch in Piano warm

und schwebend zu bleiben. Knut Maria als Radames sang sich erst im Laufe des Abends frei; er hatte gegen die klingende Süße im Tone von Reine Bachhaus einen nicht leichten Stand. Man wird abwarten müssen, wie weit die spürbare Kraftanstrengung in der Höhe einer lockeren Sicherheit in der Tonführung weicht. Mit dem unzweifelhaft vorhandenen guten Material läßt sich viel anfangen. Auch von Alfred Franz Schütz wird man noch Gutes erwarten dürfen; er konnte sich mit seiner lyrischen Stimme als König nicht voll entfalten, doch ließ das Wenige, was man hörte (und sah) auf mehr und Gleichwertiges hoffen. Gustav Adolf Knörzer sang in gewohnter Sicherheit seinen Ramphis.

Eine einzige, wirklich spürbare Enttäuschung bereitete das Ballett, das eifrig arbeitete, aber unter der Führung der neuen Ballettmeisterin Eilo Gnabart zu konträr zu der weiten Linie der Melodie geführt wurde. Offenbar kommt die Ballettmeisterin aus dem Kreise um Rudolf von Gaban, zweifellos hat sie hier sich die Voraussetzungen zu einem guten Bühnentanz geholt, aber die organische Entwicklung des Tanzes aus der Musik wurde bei dieser ersten Bekanntschaft mit ihrer Leistung nicht spürbar.

Der Gesamteindruck der Aufführung aber auf das festlich gestimmte Haus war ausgezeichnet. Schon nach dem ersten Vorhang gab es viel Beifall, der sich bei jedem Aktabschluss wiederholte und auch Kapellmeister Peter mehrfach an die Rampe rief. Zum Schluss konnten sich alle Mitwirkenden zusammen mit Peter und Schlenker unter Blumen verneigen.

Dank der Regie der Generalintendant war, wie alljährlich, der Aufstakt der Spielzeit ein gesellschaftliches Ereignis ersten Ranges. Man sah unter der Prominenz Landeshauptmann Woschek, Vizepräsident Dr. Fischer, den deutschen Generalkonsul Dr. Graf Adelmann sowie Geheimrat Dr. Freiherr von Grünau, der seine Anhänglichkeit an Oberschlesien durch den Besuch des Benthener und heute des Rattowitzer Opernabends in lebenswürdigster Weise bezeugte, Generalkonsul Mahomme, Landgerichtspräsident Schneider, Dr. Huber von der Gemischten Kommission, Generaldirektor Bergrat Dreißer, Oberbürgermeister Dr. Anatrik, Oberstudiendirektor Dr. Mah, Regierungsrat Sükenbach, Frau Sanitätsrat Speier als Vertreterin der Deutschen Theatergemeinde im Ostoberschlesien und viele andere bekannte Persönlichkeiten des öffentlichen Lebens. Dem festlichen Bild der Bühne entsprach der gesellschaftliche Rahmen, und die gediegenen Leistungen des Opernensembles brachten einen vollen künstlerischen Genuß, der für die neue Spielzeit Großes erwarten läßt.

Ostdeutsche Morgenpost 27. IX. 1931
Dr. Tapes-Heimung 27. IX. 31.

die Gesamtzahl der Hauptunterstützungsempfänger im Arbeitsbezirk Oppeln 12 462 Personen beträgt, von denen 2260 in Stadtreise Oppeln, 6500 im Landreise, 2800 im Kreise Gr. Ströhlitz und 900 im Kreise Galtenberg wohnen?



X
 Kon „Hans“ własność p. Hawinogi z Mikuleszc, kresia p. Polloka
 Syn (X) i swagrowie p. Polloka

Oppelner Nachrichten 26/27. IX. 1931

Oppelner Beobachter

Die Schutzpolizei kostet uns jährlich fast eine Viertelmillion Reichsmark Zuschuß. — Trotzdem „reicht es nicht“ zu Verkehrsposten an bekannten Gefahrenstellen in der Stadt und zu einer ständigen Polizeiwache in der Odevorstadt! — Was haben polnische Reiter nachts in deutschen Wäldern zu suchen? — Solidarität zwischen Stadtverordneten und Presse.

Der polnische Generalkonsul in Oppeln liebt den Reitsport. Täglich sieht man ihn in Begleitung einer Konsulatsbeamtin, manchmal auch in etwas größerer Gesellschaft, durch die Straßen der Stadt reiten. Fast immer führen die Ritten in die umliegenden Dörfer. Dort entfaltet der Herr Generalkonsul eine Lebenswürdigkeit, die uns etwas übertrieben erscheint und an jenen polnischen Lehrer denken läßt, der kürzlich als Zeuge vor dem Gericht in Kreuzburg stand und dort hören mußte, wie ein Vertreter der Justiz von einer polnischen „Lebenswürdigkeit“ sprach, die „lästig fallen kann“. Daß der Herr Generalkonsul jeden Landbewohner, dem er begegnet, wie einen alten Bekannten von seinem Sitz aus begrüßt, ist vielleicht ganz nett, daß er aber Veranstaltungen besucht, in denen es recht „polnisch“ zugeht, — zum Schluß etwa Hochs auf die polnische Republik ausgebracht werden —, und dabei die Stimmung noch dadurch erhöht, daß er etliche „Lagen“ ausgibt —, das erregt begreiflichen Unwillen bei der deutschen Bevölkerung.

Von Reitern und Ausflügen aufs Land müssen auch wir heute berichten. Wir wollen nicht behaupten, daß der polnische Generalkonsul dabei war, aber eines steht fest: es handelt sich um polnische Reiter.

Seit einiger Zeit nämlich spricht man im Kreise Oppeln viel von geheimnisvollen Ritten, die ausgerechnet zur Nachtzeit ausgeführt werden. Was, so fragen die Leute, haben polnische Reiter nachts in deutschen Wäldern zu suchen? Muß man Besuche, zu denen man hoch zu Roß erscheint, ausgerechnet um Mitternacht absolvieren?

Wir erinnern daran, daß kürzlich ein Oppelner wegen „Beunruhigung der Bevölkerung“ einen Strafbefehl erhielt, weil er sich bei einer Autofahrt über Land ein Franzosentäppi aufgesetzt hatte.

Was gedenken die zuständigen Stellen gegen die Beunruhigung der Bevölkerung durch die zur Nachtzeit auf dem Lande herumgeisternden polnischen Reiter zu unternehmen?

Oberschlesische Volksstimme
 1. IX. 1931

Polnische Streiflichter VON CUSTOS

Die Propagandaritte des polnischen Generalkonsuls

Wie wir bereits mehrfach berichtet haben, scheint der Herr polnische Generalkonsul in Oppeln großes Vergnügen am Reitsport zu finden, was uns an sich wenig interessiert. Dagegen interessiert die Öffentlichkeit die Feststellung, daß der Herr Generalkonsul mit diesen scheinbaren „Vergnügungsritten“ besondere polnische Propagandazwecke verfolgt. Wir haben Beispiele dafür mehrfach gebracht und können heute mit einer weiteren Serie dafür dienen.

Am 13. September war Generalkonsul Malhomme in Chronstau, wo gerade das Erntefest gefeiert wurde. Er kam gerade während des Umzuges an. Mehrfach war er in Grudziń, wo er vor dem dortigen polnischen Gasthause sich aufhielt und an Herrn Malhomme Zigaretten verteilte. In Chronstau wurde beobachtet, wie er mit einem bekannten Polenagitor verhandelte. Das selbe wurde in Dembio festgestellt.

Wir müssen erneut betonen, daß durch diese Besuche des polnischen Generalkonsuls und namentlich durch seine etwas mehr als auffällige Führungnahme mit polnisch gesinnten Leuten in der ober-schlesischen Bevölkerung eine wachsende Erregung hervorgerufen wird, die uns mit ernstester Sorge für den Frieden in Oberschlesien erfüllt. Wir richten daher an den Herrn Generalkonsul die

dringende Warnung, es mit diesen Ritten nicht zu weit zu treiben. Im übrigen erwarten wir nach wie vor, daß die zuständigen Stellen und zwar das Auswärtige Amt, sich dieses „Reitermannes“ in der Person des polnischen Generalkonsuls etwas mehr annehmen und ihn auf die Grenzen aufmerksam macht, die ihm eigentlich der Falt als Vertreter einer auswärtigen Macht in Deutschland von selbst gebieten müßte.

Ist die große Minderheitsbeschwerde über Polen wirklich erledigt?

Nicht von Gensf. sondern durch Zusammenarbeit zwischen Berlin und Warschau kommt die erlösende Tat

Einmal hat es Polen vermocht, seine offizielle Gewaltpolitik gegenüber den nationalen Minderheiten in ihrer ganzen Brutalität vor aller Welt vorzudemonstrieren. Es war dies bei den Novembervahlen vorigen Jahres, die als die schändlichsten und gemeinsten Begebenheiten in der Nachkriegsgeschichte der zivilisierten Welt zu betrachten sind. Die parlamentarische Vertretung der Minderheiten auf eigenen Listen sank von 84 auf 29 Mandate, die der Deutschen allein von 21 auf 5. Trat der eine Pilsudskistiefel die slawischen Minderheiten in Polens Ostgebieten, so der andere die deutsche Minderheit in Polens Westen. Hier tobte er sich insbesondere auf dem Deutschum Schlesiens aus. Es sah so aus, als ob diese Barbarei das Weltgewissen nicht widerstandslos hinnehmen wird. Der Völkerbund sollte Polen zur Verantwortung ziehen. Die ganze politische und moralische Atmosphäre in der Welt versprach seinerzeit, den getretenen Minderheiten Polens endlich die erforderliche Gerechtigkeit zu sichern. Heute können wir sagen, es war die günstigste internationale Situation für die Aufrollung des gesamten Minderheitenproblems — nicht bloß für das in Polen —, die es je gab und geben wird für absehbare Zeit. Diesem Umstand ist es in erheblichen Maße zuzuschreiben, daß Polen auf der Sanuaratung des Völkerbundes Verstoß gegen die Minderheitenverträge bescheinigt bekam und von ihm Genugtuung der deutschen Minderheit gegenüber gefordert wurde.

Mittlerweile haben die Welt und die Regierungen andere Sorgen durch die veränderten politischen und wirtschaftlichen Verhältnisse bekommen, so daß der polnische Bericht auf der Maiatung nicht mehr das intensive Interesse der Allgemeinheit auf sich zog. So konnte die polnische Delegation es wagen, einen unzureichenden Bericht dem Forum des Völkerbundes zu überreichen. Der Bericht ist zwar abgelehnt worden, aber trotzdem bedeutete diese Ablehnung einen glücklichen Ausgang der Affäre für Polen, denn Polen hatte wiederum Zeit gewonnen.

Durch die Hinausschiebung der letzten Entscheidung des Völkerbundes bezüglich der Deutschenbeschwerde auf der Ratstagung hat diese ihre Bedeutung verloren.

Denn angesichts der katastrophalen Wirtschaftsvorgänge seit der Maiatung des Völkerbundes hat dieser in der denkbaren ungünstigsten Zeit sowohl zu der deutschen Beschwerde als auch zu dem gesamten Minderheitenproblem Stellung genommen. Die deutsche Beschwerde wurde jetzt als eine Lapalie empfunden, mit der man sich am liebsten überhaupt nicht beschäftigt hätte. Mit der Versicherung Zaleskis, daß Polen „Anstrengungen mache, der Minderheit das Gefühl des Vertrauens zu geben“, ist die Deutschumsbeschwerde erledigt worden. Wieder eine Versicherung, die leere Worte ist, weil sie den Tatsachen widerspricht. Für den Völkerbund ist aber damit die Angelegenheit aus der Welt geschafft.

Nun ist die deutsche Minderheit wiederum dem angeblichen Wohlwollen der Pilsudski und Gracynski ausgeliefert. In deren Haltung dem Deutschum gegenüber hat sich aber gar nichts geändert. Von einem Bruch mit den bisher geübten Gewaltmethoden ist nichts zu merken.

Wie das „Gefühl des Vertrauens“ des Deutschums in Polnisch-Schlesien zur Regierung und dem Polentum erzeugt werden soll, ist schließlich auch auf Grund der letzten Colasso-

wiker Vorfälle schleierhaft. Völlig ist aber das bisherige Mißtrauen gerechtfertigt, wenn man die letzte Aufständigenatung im Auge hat. „Das ganze offizielle Polen in der Wojwodschafft“, schrieb der „Volkswille“ vom 15. September, „war an dieser Tagung anwesend“. Alle Landräte der Wojwodschafft und eine Anzahl von Polizeidirektoren waren dabei. Der Wojwode Gracynski redete hier wieder von dem „Markt der Nation“ und erklärte, daß er seine „Zugehörigkeit zum Aufständigenverband niemals verleugnen werde. In Bemühungen, dieses heraldische Band zu zerreißen, hat es nicht gefehlt, doch solange ich lebe, werde ich das nicht zulassen“.

Also, Herr Gracynski denkt nicht daran, als oberster Regierungsbeamter in der Wojwodschafft durch Abtrüden von dieser Sunnengesellschaft das „Gefühl des Vertrauens“ seitens der deutschen Minderheit auszulösen.

Kein Wunder, wenn ob dieser Tatsachen die deutsche Minderheit von der Entscheidung des Völkerbundes stark enttäuscht ist und auch von der Versicherung Zaleskis nicht viel hält. Man weiß, daß alles beim Alten bleiben wird. Man sieht keinen Ausweg mehr, nachdem die Völkerbundsatung verpufft ist.

Gibt es wirklich keinen Ausweg mehr?

Soll das Unrecht vom vorigen Jahr wirklich nicht gut gemacht werden?

Das sind die Fragen, die wir uns als Sozialisten diesseits der Grenze und das deutsche Volk vorlegen müssen. Wir dürfen die Situation des Deutschums jenseits der Grenzen nicht aus dem Auge lassen. Gerade weil sie für den Völkerbund erledigt ist und weil keine Hilfe mehr von außen zu erwarten ist, so müssen wir uns mit doppelter Energie ihrer annehmen. Es ist nicht anzunehmen, daß der Völkerbund sich mit der Intensität, die er um die Jahreswende herum entwickelte, mit der Minderheitenfrage in Polen für absehbare Zeit noch einmal beschäftigen wird. Daraus soll nicht ein allgemeines Werturteil in dieser Angelegenheit über den Völkerbund ausgesprochen werden. Daraus folgt aber, daß

diese Frage, soweit sie die deutsche Minderheit betrifft, zwischen Berlin und Warschau bereinigt wird. Beide Regierungen müssen sich zusammensetzen und ein Minderheitenabkommen treffen.

Die Sozialisten beider Länder werden gut tun, wenn sie in diesem Sinne auf ihre Regierungen einwirken. Dabei werden sich die Sozialisten klar sein, daß ein Erfolg aber an diesen Bestrebungen nur dann zu erwarten ist, wenn in beiden Ländern wieder demokratisch-politische Zustände eingekehrt sind. Es hat keinen Sinn, dem deutschen Volk sowohl, als auch der deutschen Minderheit in Polen, Illusionen über die Erfüllung der Wünsche der deutschen Minderheit mit Hilfe einer Intervention von außen oder durch ein „eigenes politisches Programm“ oder durch eine starke deutsche nationale Regierung zu machen. Personen vom Schlage des verstorbenen deutschen Gesandten Rauscher aus beiden Regierungen müssen gesucht werden. Ihnen muß das Schicksal der deutschen und polnischen Minderheiten anvertraut werden. Sie sollen sich zusammensetzen und deren Existenzbedingungen nicht nach Gesichtspunkten des staatlichen und nationalen Prestiges, sondern im Sinne der Menschlichkeit festlegen. Dann erst ist die deutsche Minderheitenfrage in Polen „erledigt“. B. W.

Aus Polnisch-Oberschlesien

Der Betriebsrätekongreß zur Lage in Ostoberschlesien

Die Betriebsräte der Eisenhütten in Ostoberschlesien nahmen in einer gemeinsamen Sitzung zu der gegenwärtigen Lage in der Eisenindustrie Stellung. Zunächst wurde über die im Warschauer Arbeitsministerium geflogenen Verhandlungen eingehend Be-

richt erstattet. In der Aussprache nahm die Mehrzahl der Redner gegen einen Streit Stellung. Ein Antrag, die Schlichtungsausschüsse abzuschaffen, fand ebenfalls keine Zustimmung, da in beiden Fällen nur die Arbeitgeber den Vorteil haben würden.

In der angenommenen Entschließung wird die Herabsetzung der Arbeitszeit von acht auf sechs Stunden gefordert. Weiter verlangt der Kongreß von der Regierung eine Aufsicht über die verschiedensten Syndikate, damit eine Preisherabsetzung im Verhältnis zur Kaufkraft durchgeführt wird, wie sie durch die Verbindlichkeitserklärung des reduzierten Lohnabkommens gestaltet worden ist.

Oberschlesische Volksstimme
1. X. 31

Polnischer Minderheitslehrer

Oben unter Meineidsanklage

Nachspiel zum Wendziner Polenprozeß

Wie wir erfahren, ist gegen den aus dem Polenprozeß rühmlichst bekannten polnischen Minderheitslehrer Karasiewicz nunmehr ein Strafverfahren wegen Meineids eröffnet worden. Wir haben in unserem Bericht über den Prozeß schon zum Ausdruck gebracht, daß sich Karasiewicz bei seiner Aussage wiederholt in Widersprüche verwickelt und ein höchst gefährliches Wortspiel getrieben hat. Der Vertreter der Anklage hatte die Absicht, Karasiewicz schon im Gerichtssaal in Haft zu nehmen. Aus irgend einem Grunde wurde davon aber Abstand genommen. Wir werden also den Polenprozeß in zweiter Auflage vor dem Schwurgericht Oppeln erleben.

Ostdeutsche Morgenpost
30. IX. 31

Meineidsverfahren M. 2767 gegen Karasiewicz, Wendzin

Gegen den aus dem Prozeß gegen die Wendziner Banern bekannt gewordenen polnischen Minderheitslehrer Karasiewicz ist vom Staatsanwalt das Strafverfahren wegen Meineids eröffnet worden, weil er sich in seiner eideschwörenden Aussage in über einem Duzend von Fällen in Widerspruch zu andern Zeugenangaben gesetzt hat.

KATOLIK

CODZIENNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w BYTOMIU - BEUTHEN OS., KURFÜRSTENSTR. 21 - TELEFON 4648

Nr. 225

Czwartek 1 października 1931.

Rok 34

Przedpłata wynosi w Niemczech
miej. 1.65 mk. z odnosz. do domu 2.01 mk.

Druck „KATOLIK“, Verlags-Ges. m. b. H., Beuthen O/S. —
Red. odpow. Stanisław Witczak, Bytom - Rozbark.

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetr. Wiersz
milimetr. (szer. 35 mm. — jeden łam) kosztuje 10 fen.

Brońmy naszych praw.

Zbliżają się wybory do Izby Rolniczej (Landwirtschaftskammer), na Śląsku Opolskim. Odbędą się one 25 października w powiatach kluczborskim, strzeleckim, bytomsko-zabrowskim, kozielskim, grotkowskim, głubczyckim i niemodlińskim. Przypadają na czas bardzo ciężki. Nigdy jeszcze tak ciężko nie było jak obecnie. Gdzie nie obejrzeć się nędza i bieda. Co tydzień albo i co dzień wychodzą nowe „Notverordnungen“, a każda z nich to nowe podatki, nowe ciężary. Cała siła spada na chłopów i małorolnych. Z czego je płacić? Co rolnik zbierze tego albo sprzedać nie może, albo jeśli sprzeda, to za marny pieniądz. Jeśli zaś pojedzie do miasta, to za ubranie, za buty, za żelazo, za węgiel płacić musi ogromne sumy. Co ma robić chłop? Oszczędza, od ust sobie odejmuje. Jeśli może zaciąga długi. Wszystko to nie wystarcza jednak.

Podatki rosną.

Od czego bowiem niema dziś podatków. Jest ich ze dwadzieścia. Dla

Prowadzi się stałą akcję kolonizacyjną. Według projektu rozporządzenia 100.000 bezrobotnych Niemców z Rzeszy ma iść na wschód jako obszarnicy.

Czy jednak wobec tej nędzy gospodarce, wobec nowych i ciężkich podatków, wobec niesłychanych żądań obszarników, Izba Rolnicza u nas na Śląsku zabrała kiedy głos? Czy wystąpiła w obronie gospodarza i małorolnego. Nigdy. Przeciwnie

Izba Rolnicza milczy.

Któż bowiem w niej rządzi? Na naszej własnej ziemi na naszym Śląsku

rzadzą w Izbie Rolniczej Bauernvereine i Landbund. Oba te związki choć wielu mają małorolnych jako członków nigdy nie broniły interesów małorolnych. Przeciwnie rej w tych organizacjach wodzą obszarnicy. Oni dyktują co ma być zrobione. A chłop płaci podatki i nic, jedynie po cichu narzeka w domu.

Czas obrachunku nadchodzi.

To też obecne uzupełniające wybory do Izby Rolniczej (Landwirtschaftskammer) na Śląsku Opolskim muszą być sumiennym obrachunkiem z działalności tej Izby. Odbývają się one tylko w części Śląska Opolskiego. Ale

w tych powiatach wszyscy powinni stanąć do głosowania. Lud polski na Śląsku musi dać odprawę Bauernvereinom i Landbundom, które służą obszarnikom. Jest na Śląsku wielka masa polskich chłopów, gospodarzy i małorolnych. Wystarczy iść po wioskach, a wszędzie słyszy się mowę polską, wszędzie mieszka lud polski. Jest nas tu moc wielka, są nas tu na Śląsku setki tysięcy rolników polskich, którzy mają prawo głosu do Izby Rolniczej. Wystarczy jeno się zjednoczyć, wystarczy iść ręką w rękę, aby zdobyć wiele miejsc w Izbie Rolniczej. Tam dopiero całą prawdę w oczy powiedzieć, tam bronić własnych interesów. Chłopa polskiego i małorolnika tylko polski chłop obroni. Łączmy się więc razem w tych wyborach, wszyscy ramię przy ramieniu przy naszym Górnosławskim Zjednoczeniu Rolniczym. Tylko posłowie Górnosławskiego Zjednoczenia Rolniczego otwarcie bronią interesów chłopów i małorolników, bo sami są chłopami i małorolnymi.

Nasi Kandydaci do Izby Rolniczej

państwa i dla gminy, dla Finanzamtu, są dalej daniny obowiązkowe i inne wydatki. Są podatki od psów, co stróżują domu, są od zarazy wśród krów, choć nikt nie dostaje odszkodowania. Płaci też chłop nietylko za siebie, ale i za dwór.

Ale nie wszystkim jest tak źle. Włecy obszarnicy nie są tak obciążeni, jak chłop. A mimo to całemi garściami biorą pieniądze z „Osthilfe”. „Osthilfe dla nich jest, a nie dla chłopu polskiego. Na te ich „Osthilfe” płaci chłop, gospodarz i małorolny podatki.

Z tych podatków gospodarzy i małorolnych włecy obszarnicy prowadzą rozrzućną gospodarkę, jeżdżą samochodami i budują pałace. Nie wystarczy im już i „Osthilfe”. Wiadomo, że Junkrzy wschodnio-pruscy z krzywdą tamtejszego ludu polskiego najwięcej dostali z „pomocy wschodniej”. Tak ją gospodarowali, że narobili

1½ miljarde długów.

A dziś żądają, aby dawać im nowe kredyty. Żądają, by na Prusach Wschodnich nie obowiązywały „Notverordnungen”. A więc chcą, by chłop ze Śląska Opolskiego płacił ich długi, by on płacił nowe ciężary, a oni byli wolni od podatków. A przecież majątki Junkrów pruskich nie zmniejszyły się. Są one tak samo wielkie jak dawniej.

We wszystkich prawie państwach w Europie przeprowadza się reformę rolną. Popiera się gospodarstwa chłopskie, bo one dają więcej państwu, bo one lepiej wyżywiają ludność. W Niemczech wszystko jest tak samo jak było za czasów cesarskich. Syn gospodarski nie ma dziś ziemi. Wychodzi z roli za pracą do wielkich miast, do Berlina i na Westfalję. Powiększa tam masę bezrobotnych. A dziś na rolę chłopską, na naszą własną ziemię, nasyłają Niemców z dalekich stron.

w powiecie strzeleckim.

Z powodu zbliżających się wyborów do Izby Rolniczej odbyło się w niedzielę, dnia 23 sierpnia 1931 r. o godz. 2 po południu na sali Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Strzelcach zebranie powiatowe Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, któremu przewodniczył prezes powiatowy G. Z. R. p. Franciszek Myśliwiec, gospodarz ze Sprzęcic. Na zebraniu prócz wielu gospodarzy z powiatu strzeleckiego byli także obecni p. Wesołowski, przedstawiciel Centrali Zw. Polaków, p. Arkadiusz Bożek, przedstawiciel Związku Polaków i poseł do Izby Rolniczej oraz p. Ignacy Rudzki, instruktor rolny Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników. Referat na temat: Izba Rolnicza i jej znaczenie w życiu gospodarczem drobnej własności — wygłosił p. Arkadiusz Bożek. Jak zwykle, p. Arkadiusz Bożek mówił z werwą i referat jego został przez zebranych wdzięcznie przyjęty. Po referacie ustalono listę kandydatów na posłów do Izby Rolniczej z powiatu strzeleckiego. Są nimi:

1. Franciszek Myśliwiec, gospodarz z Sprzęcic,
2. Stefan Raczek, gospodarz z Izbicka,
3. Józef Kurka, gospodarz z Gąsiorowic
4. Alojzy Michalski, gospodarz z Suchych Łan.

Skład powyższy daje naszym chłopom w powiecie strzeleckim najlepszą gwarancję, że interesa ich zostaną w Izbie Rolniczej ze zrozumieniem i z korzyścią przeprowadzone, bowiem ci tylko są w stanie interesy drobnej własności godnie zastąpić, gdyż na własnej skórze odczuwają krzywdę obecnego czasu.

w powiecie kozielskim.

Rolnicy powiatu kozielskiego chcieliby też brać udział w wyborach do Izby Rolniczej i w myśl tego odbyło

się w niedzielę, dnia 30 sierpnia 1931 r. o godz. 11 przed południem w lokalu Banku Ludowego w Koźlu zebranie powiatowe Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, na którym obecni byli: p. Wesołowski, przedstawiciel Centrali Zw. Polaków, p. Arkadiusz Bożek, poseł do sejmiku prowincjonalnego i Izby Rolniczej, p. Ignacy Rudzki i p. Kowalski z Opola. Zebraniu przewodniczył gospodarz p. Józef Planctorz z Czyższek, referat na temat: Izba Rolnicza i jej znaczenie w życiu gospodarczem drobnej własności. Jak zwykle wywody p. Bożka zostały z wdzięcznością przez obecnych przyjęte. Obecni na zebraniu jednogłośnie zgodzili się na postawienie następujących kandydatów w powiecie kozielskim do Izby Rolniczej:

1. Planctorz Józef, gospodarz z Czyższek,
2. Pazurek Alojzy, gospodarz z Dziergowic,
4. Makulik Ignacy, gospodarz z Dziergowic,
4. Stolorz Jan, gospodarz z Starego Koźła,
5. Wolny Karol, gospodarz z Starego Koźła,

Niewiele potrzebują się gospodarze powiatu kozielskiego namyślać na kogo oddać głos w wyborach do Izby Rolniczej, bowiem wyżej podani kandydaci nie są żadnymi Junkrami, żadnymi Grossgrundbesitzterami, tylko chłopci, którzy twardą dłońią dbać muszą o utrzymanie swojego małego gospodarstwa, a wielkiej rodziny. Wiedzą oni, gdzie każdego gospodarza but ciśnie dlatego też szczerze i owocnie zastępować będą naszych gospodarzy w Izbie Rolniczej.

w powiecie bytomskim.

Gospodarze powiatu bytomskiego mają największe zainteresowanie do wyborów do Izby Rolniczej, gdyż

ostatni ich przedstawiciel p. Przondziono został zdrajcą i przeszedł do obozu centrowego. Z zainteresowania tego urządzono w niedzielę, dnia 30-go sierpnia 1931 r. po południu o godz. 4 zebranie powiatowe Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, któremu przewodniczył p. Poloczek, gospodarz z Bytomia. Referat na temat: Izba Rolnicza i jej znaczenie w życiu gospodarczem drobnej własności — wygłosił p. Arkadiusz Bożek. Gospodarze z powiatu bytomskiego cenią sobie nasze go Arki Bożka, bowiem przy końcu referatu jego rozległy się po lokalu huczne oklaski. Obecni wyrazili zgodę na postawienie własnej listy do wyborów do Izby Rolniczej oraz dali wyraz oburzenia na zdrazieckie postępowanie p. Przondziony. Lista kandydatów w powiecie bytomskim z ramienia Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników wygląda jak następuje:

1. Bagsik Józef, gospodarz z Wieszowy,
2. Poloczek Stanisław, gospodarz z Bytomia,
3. Gawlik Stanisław, gospodarz z Mikulczyc,
4. Kaczmarczyk Feliks, gospodarz z Brosławic.

Skład powyższy kandydatów daje najlepszą odpowiedź na zdrazieckie machinacje p. Przondziony i przekonani jesteśmy, że gospodarze powiatu bytomskiego dzielnie trzymać się będą niezarobkiewiczów, niezdrajców, nieobłudników, ale szczerych, bogobojnych, uczciwych i odważnych swoich gospodarzy, jakimi są Bagsik, Poloczek, Gawlik i Kaczmarczyk.

Powyżej wspomniane zebranie odwieździ pp. Wesołowski, przedstawiciel Centrali Związku Polaków, już wspomniany Arka Bożek, poseł do Izby Rolniczej i sejmiku prowincjonalnego oraz pp. Wawrzynek, Rudzki i Klaka

w powiecie niemodlińskim.

Bardzo wielkie zainteresowanie do wyborów do Izby Rolniczej odbyć się mających dnia 25 października br. zauważamy, w powiecie niemodlińskim, gdzie dotąd nie mieliśmy żadnego zewnętrznego objawu naszego życia społecznego.

Zdrowy rozsadek i gorąca miłość do swojej własnej gleby spowodowała naszych gospodarzy do postawienia z ramienia Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników do postawienia własnej listy, na której widnieją nazwiska poważnych i swojego powołania świadomych gospodarzy. Są nimi:

1. Moczko Jan, gospodarz z Noroka,
2. Dreszer Romuald, gospodarz z Piechocic,
3. Zdziej Stanisław, gospodarz z Noroka,

4. Zdziej Florjan, gospodarz z Noroka.

Wybory do Izby Rolniczej są czyściej zawodowe i od wybranych kandydatów zależy pod niejednym względem byt gospodarzy naszych. Nie może nas małorolników zastąpić w Izbie Rolniczej żaden graf, żaden Grossgrundbesitzer, gdyż oni nie odczuwają tej biedy, która zakrada się pod strzechy naszych drobnych gospodarzy, walczyć jednak o lepszą przyszłość w dziedzinie gospodarczej będą wyżej podani gospodarze. Znają oni troski i biedę małorolników, bowiem sami nimi są. Dlatego też gospodarze z powiatu niemodlińskiego głosują wszyscy dnia 25 października na listę Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, gdzie stać będzie nazwisko: Moczko Jan, gospodarz z Noroka. My z naszej strony życzymy gospodarzom w niemodlińskim powiecie wszelkiej pomocy w przeprowadzeniu wyborów.

Strzechy się wala, a pałace budują.

700.000 marek na budowę Izby Rolniczej.

Wszyscy pamiętają dobrze sprawę budowy nowego gmachu Regierunku w Opolu. Oburzenie ludności polskiej z powodu zniszczenia starego zamku piastowskiego i rozrzutności władz było powszechne. Ale ten budynek, to nie jedyny wypadek... Beamtry, urzędnicy, dyrektorzy potrafią więcej budować.

Oto na nowy gmach Izby Rolniczej wydano ni mniej ni więcej tylko 700 000 marek. Prawie $\frac{3}{4}$ miliona wyrzucono na ten luksusowy budynek.

Nie pomogły protesty posła naszego Arki Bożka, który żądał obniżenia tej sumy prawie o połowę. Wszystkie słuszne wnioski polskie zostały odrzucone. Wiadomo dlaczego. Izba rządząca do tej pory dzięki ośpałości naszego ludu Bauernvereiny i Landbund.

To też na protest Arki Bożka p. Pollok z Bauernvereinu odpowiedział:

„Wir müssen uns ein Gebäude schaffen, dass des Oberschlesischen Landwirts würdig ist“.

Pan Pollok może gadać takie rzeczy, bo go budowa nic nie kosztuje.

Ale za pomysły budowlane Bauernvereinów ciężko płaci rolnik polski. Z nędzy chłopskiej i krwawo zapracowanego grosza małorolnika powstają wspaniałe i wygodne gmachy. Chłop zaś gnieździ się w strzechach, które grożą zawaleniem, których niema za co naprawić. Dość zajrzeć choć na wieś, aby zobaczyć tę nędzę i rozpaczliwy widok budynków chłopskich i ubogich chatek małorolnych, gdzie woda wcieka, ściany się rysują, a w dachach są dziury. Na koszt biedaków, odmawiających sobie ubrania i jedzenia, aby zapłacić podatki, p. Pollok z Bauernvereinu pyszni się gmachem Izby Rolniczej. Ciekawi jesteśmy, czy jego

wyborcy tak samo się cieszą jak on. Możeby tak pokazał im ten budynek i oznajmił, że powstał za ich pieniądze. Zobaczylibyśmy, jakby się obeszliz Pollokiem.

Widzimy, w jaki sposób odnoszą się Bauernvereiny do spraw i potrzeb małorolnych.

Czyż wobec tego wielu będzie je-

szcze takich, co się da obalamucić demagogicznej agitacji Bauernvereinu. Małorolni nie dajcie się krzywdzić. W obronie swych interesów łączcie się

w Górnośląskiem

Zjednoczeniu Rolniczem.

które broni interesów małorolnych.

Jak Landbund przysłużył się chłopom na Śląsku

Oddawna już według ustaw zniesiono u nas na Śląsku Opolskim pańszczyznę. Według przepisów chłop jest wolny, za pana nie ponosi ciężarów i nie musi na niego pracować. Ale choć otwarcie pańszczyzny niema, to w życiu jest ona tylko w „modniejszy” sposób. Choć bowiem batem się chłop nie okłada, to się tego ni by wolnego chłop okłada podatkami. Czasami to chłop jest w gorszym położeniu teraz, niż za czasów pańszczyzny. Boć to przecie jasne jak na dłoni, że chłop dziś więcej płaci niż dwór, a często to dwór nic nie płaci, a za niego obciążają biednego chłopca.

Widać to szczególnie przy „dowkach” (Gemeindezuschläge).

Do 1927 r. obszary dworskie płaciły „Kommunale Zuschläge” w wysokości 50 do 100%, a gminy ściągły od chłopca 300—500% tej „dowki”. Pieniądze te szły na pisarza, sołtysa, nauczyciela, na ubogich, utrzymanie dróg i inne wydatki. Że taki podział podatku jest jaskrawą niesprawiedliwością, nie trzeba się rozwodzić. Zaczęto w Landtagu poprawiać tę ustawę, aż 9 lat trwało to poprawianie.

Wreszcie 30-go grudnia 1927 r. włączono obszary dworskie do gminy. Chłop się ucieszył, jako że nastanie nareszcie sprawiedliwość w podatkach. Ale junkrzy nie głupi. Postarali się o przepis wykonawczy (Ausführungsbestimmung), że jeśli wykaza, że dwór nie może płacić tych podatków, to gmi-

na nie będzie mogła ich zmusić do płacenia. Cóż z tego, że obszary dworskie włączono do gminy, kiedy chłop nadal musi płacić podatki za dwór? W dalszym ciągu ponosi chłop ciężary na korzyść pana. A więc istnieje pańszczyzna, jeno pod inną postacią.

Ciekawsze jednak komu to zawdzięczamy?

Oto co w tej sprawie powiedział pewien niemiecki poseł do sejmu pruskiego, gdy go pytał o te przepisy nasz polski poseł Arka Bożek. Ten Niemiec tak Arce Bożkowi odpowiedział:

„Samiście chłopci temu winni, bo gdy się nad prawem połączenia obszarów dworskich do gmin obradowało, to przyszła delegacja Zarządu Głównego Landbundu i zażądała przeprowadzenia tego prawa w tej formie, w jakiej dziś ono jest. Powiadali, że mają $\frac{3}{4}$ miliona członków rolników. Pod naciskiem Landbundu i sprytnych junkrów, zasiadających w sejmie i komisjach zostało takie prawo na niekorzyść małego rolnika przeprowadzone“.

Oto jak się Landbund przysłużył chłopom, to najlepiej wskazuje czyich interesów broni.

To też ani jeden głos nie powinien paść na Landbund. Wszyscy zaś stanąć musimy razem przy liście

Górnośląskiego

Zjednoczenia Rolniczego.

Rolnicy!

Sprawdzajcie listy wyborcze do Izby Rolniczej. Nie pozwólcie pozbawiać się głosu. Dziś jeszcze sprawdźcie, czy jesteście zapisani. Listy wyłożone są od 4-go października do 11-go października.

Kto ma prawo głosować do Izby Rolniczej.

Według § 6 prawa o Izbie Rolniczej dnia 16. 12. 1920 r. oraz 25. 2. 30 r. do Izby Rolniczej mają prawo głosować wszyscy obywatele państwa niemieckiego tak mężczyźni jak i kobiety, którzy ukończyli 20 rok życia i od roku

1. na swoje potrzeby życiowe zajmują się zawodem rolniczym jako właściciele, użytkownicy, albo dzierżawcy rolnych i leśnych posiadłości ziemskich w Prusach,
2. którzy rolnictwo w pobocznym zawodzie uprawiają jako właściciele, użytkownicy, albo dzierżawcy rolnych i leśnych posiadłości ziemskich w Prusach. W tym ostatnim wypadku, o ile dochody ich nie przekraczają większości dochodu, potrzebnego do utrzymania rodziny. Żony, które pracują w gospodarstwie, mają te same prawa, co mężowie,
3. wycużnicy i ich żony też są uprawnieni do głosowania, jeżeli przed pójściem na wycug przynajmniej 15 lat byli gospodarzami.

Poza tem mają prawo głosować osoby, mające mniej niż 20 lat, o ile spełniają wyżej podane warunki. Jednak za osoby te głosuje ich prawny zastępca.

Uprawnieni do głosowania mają równe prawo głosu.

Gospodarze! Wglądajcie w listy wyborcze, byście przez niewpisanie was do listy wyborczej nie utracili prawa do głosowania w tak ważnych wyborach do Izby Rolniczej. Listy wyborcze wyłożone są od 4 października aż do 11 października 1931 r.

Założenie towarzystwa młodzieży.

Szombierki. W niedzielę 27 września odbyło się w Szombierkach za staraniem p. Klaki z Zabrze zebranie młodzieży celem założenia towarzystwa śpiewu. Młodzież polska w wymienionej gminie już od szeregu lat tęskniła przede wszystkim za pielęgnowaniem polskiego śpiewu, niestety z powodu braku lokalu i innych przyczyn w Szombierkach kółko śpiewacze dotychczas nie istniało.

Młodzieżą szombierską zaopiekował się sekretarz Związku Polaków na powiat bytomski i po dokonaniu różnych trudności urządził zebranie, na którym założono towarzystwo śpiewu. Nazwa towarzystwa zostanie ustalona na jednym z przyszłych zebrań.

Zaznaczyć należy, że na zebraniu konstytucyjnym przemawiali pp. Klaka i Pawlik z Zabrze. Słowa obu mówców trafiły do serc słuchaczy, tak, że wszyscy obecni zapisali się na członków towarzystwa śpiewu.

Nastąpił wybór zarządu. Wybrani chętnie przyjęli urzędy. Widząc to p. Klaka, pochwalił zapał do pracy członków zarządu kółka śpiewaczego, któremu życzył rozwoju i pomyślności w pracy oświatowej a przede wszystkim około pielęgnowania śpiewu.

Wybrany zarząd ma istotnie najlepsze chęci do pracy około zorganizowania młodzieży w nowo założonym towarzystwie polskim.

Kto dostaje premie za konie?

Wiadomo, że Izba Rolnicza daje premie za konie i buhaje. Ale jak do tej pory, to premie te dostają przeważnie zamożni gospodarze, a nie biedny chłop. Taki bogaty gospodarz zawsze może pozwolić sobie na wypasione konia. Nikt jednak nie weźmie pod uwagę tego, jak to biedny gospodarz z trudem swego konia utrzymuje, pracując z nim cały dzień dla utrzymania swej rodziny. Dla Izby Rolniczej to jednak wszystko jedno. Nigdy ona nie

wzięła pod uwagę przy nagradzaniu chłopów warunków, w jakich się hodowla odbywa. To też w dalszym ciągu nagradzani są zamożni gospodarze, którym ta nagroda nie jest tak potrzebna, jak innym biedniejszym.

To też nasz poseł Arka Bożek nieraz domagał się w Izbie Rolniczej w imieniu Górnośląskiego Zjednoczenia Rolniczego, aby warunki hodowli stanowczo były uwzględnione przy nagradzaniu, aby nie za piękność koni, ale za zdolność ich były premie. W Izbie Rolniczej tak Arka Bożek mówił: „Idźcie panowie do tych tartaków, zobaczcie na miejscu, ile nieraz setek metrów kubkowych drzewa musi wyciągnąć para nieznaczących koni z najgorszych dróg. Takiemu chłopu, który takie konie ma, udzielcie nagrody pieniężnej. Taki chłop napewno nie przepije tych pieniędzy, tylko kupi owsa dla koni, aby mogły jeszcze więcej pracować niż wypasione konie wielkich właścicieli. Udzielcie nagród dyplomacją. W ten sposób przynajmniej coś praktycznego prowadzimy“.

Takie słowa prawdy mówił poseł Arkadiusz Bożek z Markowic, ale propozycje jego odrzucili inni posłowie z „Landburdu“ i „Bauernvereinu“. Widzimy, kogo oni bronią. Zawsze można stwierdzić, że nie bronią małego gospodarza i małego rolnika.

Katolik Codzienny

1. X. 31

Poseł Arkadiusz Bożek z Markowic o „Landbundzie” i „Bauernvereinie”.

Od zasłużonego działacza ludu polskiego na naszym Śląsku Opolskim, Posła Górnośląskiego Zjednoczenia Rolniczego do Izby Rolniczej i Sejmiku Prowincjonalnego, Arkadiusza Bożka, otrzymała redakcja nasza następujący artykuł. W artykule tym poseł Arka Bożek mówi całą prawdę o „Landbundzie” i „Bauernvereinie” i ostro je gani. Niechaj jego mądre słowa będą przestroga dla wielu tych, którzy dają się obalamucić tym partjom. Niechaj będą zachętą do wspólnej walki o polepszenie doli z Górnośląskim Zjednoczeniem Rolniczym.

Dzień 25 października zbliża się, a z nim wybory do Izby Rolniczej. Jest to stary objaw, że agitatorzy jak wrony zlatują się do wiosek. Nieraz to jest

„Landbund” broni obszarników.

Osobliwie wiele agituje „Landbund”. Sprowadził on z głębi Niemiec specjalnych agitatorów. Przeważnie operują oni czasami przedwojennymi i chwala jako wówczas, gdy rządili po wioskach jeszcze panowie, dobrze niby szło chłopu. Tem hasłem chcą zdobyć moc i opanować Izbę Rolniczą na naszym Śląsku Opolskim.

Ale przypatrz się chłopie bliżej jak tu w onej przez nich wychwalanej przeszłości było.

Przed wojną to „Landbund” i ta kasta obszarników co w nim siedzi, ani na ciebie, chłopie, się nie obejrzel. Byli oni panami, siedzieli sobie ciepło w swoich zamkach, a tyś chłopie jak dziś w krwawym pocie pracował. A ty jak dziś, tak i przedtem musiałeś za nich płacić podatki i szkołę w wiosce utrzymać i za dzieci, które mieszkaly na obszarze dworskim zapłacić.

A jeśli który z gospodarzy pozwolił sobie koło tych panoczków w onych świętych dla nich, nie dla nas czasach przejść, a kapelusza nie zdjął, to biada onemu. Poznał zaraz, że choć pań-

nie do wiary, gdy się na wiecach lub zebraniach chłopskich na wsiach posłucha, w jaki bezczelny sposób agitatorzy lud okłamują, a osobliwie, gdy nadchodzą wybory. Ale agitatorzy nacjonalistycznego „Landbundu” i centrowego „Bauernvereinu” zdaje się chcą teraz rekord zdobyć u nas na Śląsku Opolskim w bałamuceniu ludności wiejskiej. Przychodzą na wioski, wychwalają i obiecują tym rozpaczającym chłopom złote góry, czego w rzeczywistości ani w najmniejszej części nie dotrzymają.

szczyzny nie ma, to taki panoczek jest wszechmocnym, bo jest niby „Amtsvorsteherem.” A co za znaczenia amto wy w owych przedwojennych czasach miał, to o tem dobrze pamiętają starsi rolnicy. Do krwi potrafili takiemu chłopu dokuczyć.

W czasach przedwojennych ciebie ci junkrzy też ani nie potrzebowali, bo mieli opanowane wszystkie Landwirtschaftskammry, Kreistagi, Provinziallandtagi i tzw. pruski Herrenhaus, gdzie absolutnie rządili. Reichstag przedwojenny uważali za coś podobnego do „komedji” lub „cyrkusu”, bo tam byli zastępcy przez lud wybrani. Tenże też rządził tylko z łaski byłego Wilusia.

A dziś bałamuca chłopu, przychlebiają się, maśla. Wiedz jednak, że nie robią tego z przyjaźni dla siebie, jeno dla własnego interesu.

Chcą powrotu do dawnych czasów, kiedy to chłopem rządili. Ale dziś każdy obszarnik czy chłop ma jeden głoś.

cierać. A jeżeli coś z rządu zostało przeznaczone, to ci szwarni kmoterowie dostali. Pytajcie „starowsików” pod Raciborzem czy tak nie jest.

Jeżeli ci kmoterowie z Bauernvereinu coś stworzyli, to najpierw wspaniały pałac z marmurowymi schodami i ze ścianami z najdroższych dekoracyjnych desek. A i wielkich urzędów natworzyli co niemiara. Płacimy teraz za nie. Szkół coprawda nabudowali, do których uczni zwerbować nie potrafią. Jest tam i owdzie tak zw. „Ver-

suchsfelder”, tam i owdzie jakaś pomoc dla byków rasowych, ale wszystko to dość za mało jeśli pomyślimy, że były to dla nich na Górnym Śląsku te 7 biblijnych lat tłustych. Sypały się wtedy „Osthilfe”. Sama wrocławska Izba Rolnicza dała 600.000 mk. na Śląsk Opolski. Ale kiedy teraz po tych 7 latach tłustych, nastąpi 7 lat chudych, to ten ciężar długów ty chłopie z włoski sam na własnych kościach będziesz musiał wlec.

Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze nie obiecuje ale broni chłopu.

My posłowie Zjednoczenia Górnośląskich Rolników nie obiecamy chłopie tobie żadnych złotych gór, ani nieba na ziemi, ani się też nie chwalimy. Robili my w przeszłości dla ciebie chłopie wszystko to, co my tylko mogli, nie szczędząc trudów, czasu i ofiarności materialnej. Chociaż nasze mi trzema głosami z 33 nie przeprowadzili wszystkiego, co byś sobie życzył, ale żeśmy zapobiegli energicznem wystąpieniem, większemu wyzyskiwaniu ciebie, bo „Bauernvereinowcy” z „Landbundowcami” we wzajemnej kapruży chcieli ciebie zdradzić. Byli my tam temi stróżami wiernymi twoich interesów i twojej doli chłopie górnośląski.

W przyszłości tak samo chcemy występować jak przeszłości. I to wte-

dy jeszcze z większym naciskiem i powodzeniem, jeżeli nas chłopie twoim zaufaniem zaszczytysz i dołożysz wszystkich sił do tego, aby w przyszłych wyborach osiągnąć jaknajlepsze sukcesy. Dajże Boże, żeby nasza liczba posłów w Izbie Rolniczej się znacznie powiększyła. Jest to tylko w twojej ręce, gospodarzu i gospodyni na wiosce. Jeżeli obecnie gniecie cię ciężkie gospodarcze położenie, które jest wprost rozpaczliwem, może lżejszem być, i lepsza przyszłość dla ciebie i potomstwa nastąpić, to pójźże do wspólnej pracy. Wzajemna praca, wy z nami, a my z wami, doprowadzi do celu i przyniesie nam lepsze jutro. Do tego nam dopomóż Bóg!

Arka Bożek,
wójt z Markowic.

Chłopi muszą płacić

Nowomodna pańszczyzna.

Żeby więc junker mógł rządzić jak dawniej, musi zdobyć chłopskie głosy. To też zakładają oni „Landbundy“ i tam ciągną starszych małorolników. Jedną ręką biorą „Osthilfe“, a drugą dają na Stahlhelmy, Hitlerowców, Deutsche Orden i inne Landesschütze. Tam to młodzież na nowomodnych Landsknechtów wychowują. Wierna mają armję. Jeśli chłop spróbuje raz kiedyś o kawałek gruntu się upomnieć, to go łącno poskromią. Mało wiele taki synek chłopski przeciw ojcu wystąpi, jak jeno przyuczy się w owych Landbundach Stahlhelmach, Hitlerach.

Jak niegdyś z pomocą Landknechtów junkry pruskie podbiły naszych przodków na Śląsku, ziemię im zabrali

i niewolnikami uczynili, tak i teraz nas w nowe jarzmo chcą wziąć.

Boją się junkry, że jeśli raz kiedyś czas gorszy od dzisiejszego przyjdzie, wtedy lud głodny nie tylko zażąda, ale sam sobie weźmie to, co mu się jako boskiemu stworzeniu należy: pracę, chleb i możność życia. Boją się i z synów gospodarskich zamiast im ziemię dać Landknechtów swoich robią. Tak to głosami chłopskimi i z pomocą chłopskich dzieci obszarnicy uprawiają nowomodną pańszczyznę, na chłopów zrzucając podatki i ciężary. Nie bątem i nie wolą osobistą chłopem rządzą, ale na jego głupocie, nędzy i głodzie jeżdżą. To też błada tobie chłopie i potomstwu twemu, jeśli zdradzisz i oddasz głos „Landbundowi“.

Gospodarka „Bauernvereinu“.

Drugim naszym wrogiem to „Bauernverein“. Oni też w różne sposoby do ciebie chłopie przychodzą i ci się przymizgują, a o twój głos żebrzą. Powiadają, że walczą z „Landbuntem“. Ale po prawdzie to jak „Landbund“ są koledzy i przyjaciele obszarników. Chwalą się, że, kiedy mieli większość w Izbie Rolniczej, to dużo dobrego dla rolnika zrobili. Ale co do tej chwały

ich, to zdaje mi się, że tego tłumaczyć nie potrzeba. Jeden gospodarz, kiedy na taklem ich zebraniu słuchał tych przechwałek trafił do swojego sąsiada powiedział: „Ty sąsiad moc żeś ty już widział tej pomocy z Izby Rolniczej“. A sąsiad na to: „Ja nic“, a „Ja też nic“ — odpowiedział drugi. I tak jest, że dla tych najpotrzebniejszych najmniej jest, bo ci nie potrafią się do-

za spółdzielnie „Landbundu“ i „Bauernvereinu“.

Chcąc zdobyć głosy ludu wiejskiego, „Landbund“ i „Bauernverein“ szeroko opowiadają wszystkim o swych zasługach w spółdzielniach (Ein- und Verkaufsgenossenschaften). Jakie to są zasługi, przekonać się można z ich gospodarki, za którą dziś chłop ciężko musi płacić. W Wielkich Strzelcach przez szlamazarną gospodarkę straciła spółdzielnia „Bauernvereinu“ nie mniej ni więcej, tylko ćwierć miliona marek. Chłop, który był udziałowcem, dziś będzie płacił za to co ci panoczkowie przegospodarowali. Zedra z niego ostatnią skórę, a będzie musiał zapłacić. I pomyśleć, że ci „obrońcy ludu“ z „Bauernvereinu“ mają dziś odwagę zwrócić się do rolnika po jego głos. Ładnych fachowców wybrałby sobie lud wiejski do Izby Rolniczej. Znowu by za nich musiał płacić. Tak to jest ze współdzielniami „Bauernvereinu“.

Ale jeszcze gorzej praktykuje się w spółdzielniach „Landbundu“. W wielu takich spółdzielniach zamiast fachowców i ludzi, znajdujących się na sprawie, powierzono kierownictwo spółek dawnym oficerom. W Radach Nadzorczych i Zarządach zasiadywali przeważnie wielcy obszarnicy i junkrzy pruscy. Dopóki była inflacja, to

się tym panom dobrze gospodarowało. Ale, gdy inflacja się skończyła, to spółdzielnie „Landbundu“ trzeba było zamknąć. I co się okazało?

Okazało się, że najmniej udziału posiadali obszarnicy, a większość mieli chłopie małorolni. W takiej np. raciborskiej spółdzielni „Landbundu“ przewodniczący „Genossenschaftu“ p. Szymonski miał tylko dwa udziały. Doms von Bank i von Dittrich i dużo innych obszarników miało tylko po jednym udziale. Natomiast chłop z wiosek i okolicy Raciborza posiadał pięć do dziesięciu udziałów. Gdy przyszło po bankructwie do płacenia, to obliczono, że za udział trzeba płacić 200 marek. Obszarnicy płacili 200 marek, bo mieli jeden udział, ale chłop musiał płacić 2000 marek, bo miał dziesięć udziałów. Tak to wyszli chłopie na spółdzielniach „Landbundu“. Łatwo można sobie wyobrazić dzisiejsze klótnie w rodzinach tych chłopów, którzy dali się obalamucić agitacji „Landbundu“. Są to następstwa łatwowierności i nieświadomości. Niechaj jednak zajścia w powiecie raciborskim i wielko-strzeleckim będą przestrogą na przyszłość przed bałamuceniem chłopów przez „Landbund“ i „Bauernverein“.

Gospodarzu, gospodyni i małorolniku!

Brońcie swych interesów.

Głosujcie na nasze Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze.

Katolik Godsienny

1. X. 31

Kto chce pomóc naszemu posłowi Arkadiuszowi Bożkowi z Markowic w jego walce o prawa nasze w Izbie Rolniczej niech głosuje na Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze

Wielka niesprawiedliwość z ubezpieczeniami rolniczymi

Wszystkim rolnikom na Śląsku Opolskim znane jest t. zw. „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“ czyli Ubezpieczenie zawodowo-rolnicze od nieszczęśliwych wypadków. Według przepisów ubezpieczeni przy wypadkach nieszczęśliwych mają otrzymać opiekę lekarską. W razie choroby albo niezdolności do zarobkowania — rentę lub zasiłek pieniężny. W wypadkach śmierci pośmiertne i rentę dla osieroconych. Tyle to dobrodziejstw przepisuje ustawa. Wszystko to jest na papierze. Zdawałoby się więc, że każdy zadowolony jest, że płaci wysokie opłaty na „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“. Tak by się zdawało, ale w rzeczywistości tak nie jest. Każdy wie, ile to utyskiwań, ile żalów mają wszyscy do „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“. I wszystkie te żale, te utyskiwania są niestety słuszne. A dlaczego tak jest?

Przedewszystkiem dlatego, że składki czyli „Unfallbeitrag“ jest bardzo wielki. A co się dzieje, gdy zdarzy się jakiś wypadek? Czy przyjdzie kto ubezpieczonemu z pomocą? Każdy ma obowiązek zgłosić swój wypadek w ciągu 3 dni do lekarza, ale gdy do lekarza powiatowego przyjdzie, to jakos tak się zawsze składa, że lekarz nie znajduje niezdolności do zarobko-

Jak wiadomo, obecnie będzie się obliczać opłaty na ubezpieczenie nie według „Grundvermögensteuer“, ale według owartościowania majątku (Reichseinheitswertung) łącznie z przychodem czyli t. zw. „Ertragswertem“. Ostatni taki „Reichseinheitswert“ wydany został w roku 1928 i był on bardzo krzywdzącym dla naszych rolników. Wiadomo przecie, że gospodarstwa po wojnie straciły na wartości, ale państwo niemieckie tego nie chciało uznać. To też, jak ten spis zaczęto robić, to wartość gospodarstw podwyższono co najmniej o 20% od tego, ile one naprawdę są warte. Nowego zaś owartościowania „Reichseinheitswert“ dotychczas nie wydano.

Ale na tem niesprawiedliwość się nie kończy. Oto bowiem, gdy gospodarze nasi wnieśli skargę przeciw temu owartościowaniu (Einheitswertowi) w roku 1928, to urzędy finansowe (Finanzämter) oświadczyły, że wspomniany „Einheitswert“ ma tylko służyć do obliczenia podatku majątkowego (Vermögensteuer). Gospodarze skargi swoje wycofali, nie wiedząc nawet, jaka krzywda im się stanie. Dziś

zaś „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“ będzie obliczać opłaty ubezpieczeniowe na zasadzie tego niesprawiedliwego „Einheitswertu“ z 1928 roku.

Stwierdzamy z całą stanowczością, że w tym wypadku gospodarzom naszym dzieje się wielka krzywda.

Brońmy się przed skrzywdzeniem!

Według obliczeń w prowincji Śląskiej wartość majątku wynosi 897 493 135 mk. Koszty „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“ wynoszą zaś 2 900 782,50 mk. Według więc nowego obliczenia na każde 1000 marek wartości przychodu (Ertragswert) wypada 3,24 mk. opłaty ubezpieczeniowej. Ponieważ powiaty same pokryć muszą $\frac{3}{4}$ opłat ubezpieczeniowych, oraz że ostatnią ćwierć roku i koszt zarządu „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“, płaci się do Raciborza, wobec tego opłata ubezpieczeniowa w poszczególnych powiatach powinna wynosić tyle, ile wskazuje poniższa tabela.

Bytom wieś	4,04 mk.	na 1000 mk.	„Ertragswertu“
Bytom miasto	2,74	„	„
Koźle	3,50	„	„

Powódź na Śląsku Opolskim.



Zniszczony przez wodę most w jednej z miejscowości Śląska Opolskiego.

Wiadomo, że długotrwałe deszcze spowodowały, wystąpienie Odry z koryta oraz mniejszych rzek, które wpływają do Odry. Pola i łąki zalane są wodą najbardziej w powiecie raciborskim, opolskim, kozielskim i nyskim.

wozy sztuczne, na urządzenia i na zakup maszyn.

Izba Rolnicza przez zapomogi ma umożliwić zakup rasowych koni, bu-

wania. Dla tych panoczków człowiek wtedy jest dopiero niezdolny do zarobkowania, gdy jest złożony ciężka choroba. Chociażby ci rolniku w kościach trzeszczało, chociażbyś żadnej roboty chwycić się nie mógł, to renty nie dostaniesz, bo lekarz powie ci, że nie jesteś ciężko chory.

Jeśli zaś rolnik nasz miał szczęście, że mu tam jakąś rentę przyznano, to **nietylko, że jest ona mała, ale jest na czas krótki** (vorläufig). Za rok znowu musi iść rolnik do badania, a tam lekarz zwykle powiada, że się chory przyzwyczaił już do choroby i że może pracować.

Każdy z nas wie, że żadne ubezpieczenie nie ostałoby się, gdyby miało t. zw. „Rentenjägerów“. Nikt też nie żąda, żeby oszukiwać urzędy. Jednak jesteśmy zdania, że **kto jest prawdziwie niezdolny do zarobkowania, ten powinien rentę dostać**. A wtedy na pewno ustana żale i wszyscy będą zadowoleni. Ale do tego jeszcze daleko. O to trzeba dopiero walczyć.

Wysokie opłaty za ubezpieczenie.

Ale jest jeszcze jedna bolączka, a tą są wysokie opłaty, które rolnik na ubezpieczenie płacić musi. Pod tym względem coraz to większa krzywda dzieje się rolnikowi, a ostatnio znowu wprowadzono przepisy, które niby miały polepszyć, ale naprawdę to pogorszyły położenie rolnika. Dotychczas było tak, że opłaty obliczano na zasadzie podatku gruntowego „Grundsteuer“. Kto płacił 1 markę podatku gruntowego, (Grundvermögensteuer), ten musiał płacić 1,50 mk. na ubezpieczenie czyli „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“. Było to już dosyć niesprawiedliwym, ale jak „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“ zaczął tę niesprawiedliwość poprawiać, to się zrobiła jeszcze większa krzywda dla rolnika.

Niemodlin	3,46	„	„	„	„	„
Gliwice	3,92	„	„	„	„	„
Gliwice miasto	3,15	„	„	„	„	„
Grotków	2,65	„	„	„	„	„
Kluczborek	2,64	„	„	„	„	„
Głubczyce	2,65	„	„	„	„	„
Dobrodzień	3,17	„	„	„	„	„
Nysa wieś	3,35	„	„	„	„	„
Nysa miasto	3,50	„	„	„	„	„
Prudnik	3,03	„	„	„	„	„
Opole wieś	3,53	„	„	„	„	„
Opole miasto	2,31	„	„	„	„	„
Racibórz wieś	3,53	„	„	„	„	„
Racibórz miasto	3,83	„	„	„	„	„
Olesno	3,25	„	„	„	„	„
W. Strzelce	3,85	„	„	„	„	„
Zabrze	2,37	„	„	„	„	„

Poset Bożek wnosi protest przeciw krzywdzie

Prosimy naszych gospodarzy, aby powyższą tabelę dobrze przegladnęli i namyślili się, czy podział ten jest sprawiedliwy. Nasz poseł do Izby Rolniczej i Sejmiku Prowincjonalnego

p. Arkadiusz Bożek z Markowic twierdzi, że ten podział nie jest sprawiedliwy. Kto z nim się zgadza, niech po przeczytaniu tego artykułu napisze do naszego Arki Bożka, ponieważ chce on założyć wielki protest przeciw tej krzywdzie. Jan Wawrzynek.

Czego nie zrobiła Izba Rolnicza.

Wiele jest przepisów, które powiadają, co ma robić Izba Rolnicza, ale wszystkie te przepisy mało są wykonywane. Przypatrzmy się bowiem praktyce codziennego życia.

Pierwszym obowiązkiem Izby Rolniczej jest doradzać Reichstagowi i Sejmowi pruskiemu przy uchwalaniu ustaw. Może więc Izba Rolnicza wpływać, aby złe prawa nie przechodziły, może bronić przed ciężarami, jakie na chłopów spadają. Czy to uczyniła?

Każdy chłop wie najlepiej, jak to uczyniła, bo na własnej skórze widzi, jak cisną go podatki, jak niskie są ceny zboża, jak drogo trzeba płacić za każdą rzecz.

Obowiązkiem Izby Rolniczej jest wpływać na rząd, aby szedł z pomocą rolnictwu w postaci pożyczek. Czy chłop polski może gdzieś dziś uzyskać pożyczkę?

Nigdy. „Osthilfe“ i inne pomoce idą dla gospodarstw niemieckich dla obszarników i junkrów pruskich, ale nie dla chłopów i dla rolników.

Do zadań Izby Rolniczej należy udzielenie porad fachowych, aby w praktyczny sposób wykazać różne postępy, które zostały w rolnictwie wynalezione. Czy wiele skorzystał nasz chłop z tych porad?

Wszystkie te porady nie wiele znaczą, bo chłopu brak pieniędzy na na-

chajów, aby dochować się lepszej trzody w gospodarstwie. Czy wielu chłopów naszych te zapomogi otrzymało? Czyś ty czytelniku skorzystał choć raz z nich? Czy dali ci zapomogę? Czyś mógł kupić sobie lepszego konia lub buhaja? Zapewno niewielu jest takich szczęśliwych. A właśnie teraz w tych ciężkich czasach powinno być **najwięcej zapomóg**, by podtrzymać chylące się do upadku gospodarstwa.

Dlaczego tego nie zrobiono? Dlaczego, mimo, że płacisz składki do Izby Rolniczej, nie pomogła Ci ona?

Łatwo na to odpowiedzieć. Któż bowiem rządzi w Izbie Rolniczej? W obecnej Izbie Rolniczej na naszym Śląsku Opolskim na 36 przedstawicieli zasiada 20 posłów należących do „Bauernvereinu“, 9 do „Landbundu“, 1 do „Christlicher Bauernverein“. Oni ponoszą odpowiedzialność za to, co się dzieje w Izbie Rolniczej, bo oni nią rządzą. Oni to odrzucali wiele słusznych wniosków naszych polskich posłów. Nieraz to nasi posłowie polscy wielką musieli staczać walkę, zanim cośkolwiek uzyskali. Ale walkę tę prowadzić będą nadal, aby raz wreszcie prowadzić sprawiedliwość i obronę potrzeb chłopów i małego rolnika.

Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze zawsze otwarcie i bez obaw gani złą gospodarkę w Izbie Rolniczej.

Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze składa się z chłopów i małorolników i ich interesy reprezentuje. Ono chce Izbę Rolniczą na lepszą drogę skierować.

To też w nadchodzących wyborach zastanówcie się chłopie i rolnicy polscy, na kogo oddacie głos. Nikt z nas Was nie ciągnie. Ale wasze sumienie, wasze serce i wasz własny interes nakazuje głosować na swych braci, na takich samych chłopów, jak wy, którzy cierpicie dziś biedę i walczyć z trudnościami.

Znów się biją o nas...

Dzień 25 października się zbliża, w którym to się odbędzie w powiatach: **kluczborski, strzelecki, bytomsko-zabrzeński, kozielecki, grotkowski, głubczycki i niemodliński wybory do Izby Rolniczej.** Jest to starym objawem, że tam, gdzie jaka zdechłina się znajduje, tam też wszystkie wrony się gromadzą. Tak też jest, by można scharakteryzować rozpoczynającą się kampanję łapania głosów od tego ludu wiejskiego. Nie raz to jest do niewiary, gdy się na wiecach względnie zebraniach chłopskich na wsiach posłucha w jaki sposób beczelnie się lud ten okłamuje. A zwłaszcza, gdy wybory nadchodzą, to wtedy nieznają różni agitatorzy granic. U nas na Śląsku Opolskim agitatorzy nacjonalistycznego Landbundu oraz centrowego Bauernvereinu zdaje się chcą rekord zdobyć w bałamuceniu ludności wiejskiej. Przychodzą na wioski, wychwalają i obiecują tym rozpaczającym chłopom złote góry, których atoli w rzeczywistości nigdy nie będą mogli ani w najmniejszej części dotrzymać.

Landbund, który specjalnych agitatorów **sprowadził świeżo z głębi Niemiec**, ten przeważnie operuje **czasami przedwojennymi** i chwali się jako wówczas, gdy rządili po wioskach jeszcze panowie, chłopu dobrze szło. Chodzi onemu przeważnie przy tych wyborach o **władzę, którą od setek lat obszarnicy** wielcy posiadali i którą dopiero od paru lat na Śląsku Opolskim stracili. Zato nie z miłości i życzliwości do ciebie chłopie z obleckami pomocu dziś przychodzą, tylko z własnych interesów, ażeby zdobyć moc i na (Śląsku Opolskim) i opanować Izbę Rolniczą na Śląsku Opolskim, tak jak opanywują wszystkie inne Izby Rolnicze w całych Niemczech.

Przypatrzyć się chłopie bliżej jak to było w przeszłości. Landbund wzglę-

przez wszy gryzonych Muskotów, których też kaczmarmkami nazwali okradali. Nam tylko za ich Vaterland zdychać pozwolili. Jeszcze nie dosyć im tego było, bo za to, że w rewolucji 1918 roku się tak łaskawie ten przez nich katrupiony, wygłodniały żołnierz i robotnik i małorolnik się z nimi obchodził, to go w inflacji po wojnie okradli wprost do naga. **Inflacja zniszczyła** i okradła wszystkich tych, co życie swoje całe oszczędzali grosz za groszem, ażeby coś mieć na tą czarną godzinę względnie ulepszyć przyszłość swojemu potomstwu. Temi biedakami byli przeważnie szerokie masy tego chłopu na wsi. Tem to groszem wypłacali ci junkrzy swoje srogie długi, które dla rozpusty i osobiste wygodności porobili.

Za to, gdy dziś do ciebie przychodzą i przychlebiają ci się, to więc, o to cię proszę, jeszcze raz, że nie robisz tego z przyjaźni do ciebie tylko dlatego, żebyś im ponownie dopomógł na tego konia wsiąść, ażeby też przyszli do tej władzy, którą raz kiedyś posiadali. Wtedy biada tobie chłopie i potomstwu twemu, ono w grobie cię jeszcze przeklinać będzie, jeżeli go zdradzisz a oddasz głos Landbundowcom.

II.

Górnośląski Bauernverein po części konkurencji, po części koledzy i przyjaciele junkrów, to objaw młodszej

daty, bo powstał dopiero w czasach powojennych. Ci tak samo w różne możebne i niemożebne sposoby do ciebie chłopie przychodzą, ci się przymisgują i o twój głos żebrzą. Chwalą się w swoich referatach na zebraniach po wioskach, które wszystkie są na jedno kopyto przyszywane, tem, co oni też to te ostatnie lata, gdy własną większością rządili w nowo-powstałej Izbie Rolniczej, dobrego pokazali. Chwalą się też tem, co to ich prezydent Francke jest za tęga osoba. Tylko temu małemu rolnikowi i chłopu na wsi oni chcą pomagać a żadnemu innemu. Oni sami są temi, co jedynie potrafią chłopu uszczęśliwić i tej biedzie zapobiedz, tylko, tylko dajcie nam możliwość — **wasze głosy.**

Co do tej chwalby, że dużo dokazali dla rolnictwa na Śląsku Opolskim, zdaje mi się, że tego tłumaczyć nie potrzeba, bo wiem to, że każdy czytelnik to samo pomyśli, co jeden gospodarz na jednym takim zebraniu trafnie do swojego sąsiada powiedział: „Ty sąsiad, moc żeś już to widział tej pomocy z tej Izby Rolniczej“, a sąsiad na to: „Jo nic“, a ja też „nic“ odpowiedział drugi. I tak jest, że dla tych najpotrzebniejszych, najmniej jest, bo ci nie potrafią się docierać. I jeżeli co zostało z rządu przeznaczone, to ci szwarni kmoterkowie to dostali. Spytajcie „Staro-wsików“ pod Raciborzem, jeżeli tak nie jest.

Jeżeli dzisiejsi Macherzy B. V. coś stworzyli, to jest dla nich najpierw wspaniały pałac z marmurowymi schodami i ścianami z najdroższych dębowych desek. Urzędów niema, co i to z wielkimi Gehaltami, które tylko my płacić musimy, taksamo sobie natworzyli. Szkół zimowych nabudowali, do których z wielką biedą po kilku uczni zwerbować potrafią. Tam i owdzie też tak zwane „Versuchsfelder“ utworzyli, tam i owdzie też jakaś pomoc dla „byków rasowych“ podają. Jest to jednakowoż wszystko zamało, jeżeli pomyślimy, że były to dla nich na Górnym Śląsku te 7 biblijnych tłustych lat. Zbierali to właśnie w tym czasie różne „Osthilfe“. Taksamo Wrocławska Izba Rolnicza 600 000 marek odstepnego na Śląsk Opolski dała, tak, że można spokojnie te ostatnie lata jako te 7 biblijnych tłustych lat nazwać. Teraz atoli, gdy po tych nastąpią te 7 chudych lat, ten ciężar chłopie z wioski sam na własnych kościach będziesz musiał wlec. Wtedy to napewno sprytni Bauernvereinowcy wymyślą może inne sposoby do wychwalania się.

Co do tego wychwalania obecnego prezydenta Izby Rolniczej p. Franckiego, to ażeby obiektywnie być, przyznać musi każdy, że jest to człowiek nadzwyczaj chętny i pracowity, który się stara w rzeczywistości pomoc małorolnictwu. Jest on za to przez junkrów Landbundowskich tem najbardziej zniechęconym człowiekiem, który wszelkimi siłami radzi by go usunęli. W posiedzeniach Izby Rolniczej atoli nie wykazali postawie Bauernvereinu bardzo wielkiej pomocy Franckiemu. Opatrznie, gdy go atakowali Landbundowcy, to ja jako polski poseł w Izbie Rolniczej go nieraz brałem w obronę. Zato nie sztuka się nim chwalić, bo na własną chwałę nie starczy.

dnie ta kasta, która Landbund tworzy, się w czasach przedwojennych na **ciebie chłopie ani nie obejrzała**. Byli oni panami, siedzieli sobie jak też i dziś jeszcze bardzo ciepło w swoich zamkach, pasąc swoje brzuchy twoim krwawym potem, chłopie na wsi. Pamiętaj o tem, że gospodarz posiadając 30 mórg ziemi, musiał płacić przed wojną przynajmniej 9 marek rocznie podatku dochodowego (Einkommensteuer). Tak samo i inspektor z dworca płacił ten podatek. Ten pan ale, któremu ten dwór należał i dalszy majątek jeszcze, zato, że należał do tej sorty uprzewilejowanych, potrafił udowodnić, że nie ma dochodu i uniknął przez to podatku dochodowego. Co do podatków gminnych, taksamo musiał chłop za pana płacić, szkołę w wiosce utrzymywać i dla dzieci, które zamieszkiwały w obszarze dworskim.

Gdy który z gospodarzy pozwolił sobie w tych to dla tych panów świętych czasach na odwagę przejścia koło pana jegomości, nie zdejmując kapełusza, to biada onemu. Wtedy poznał chłop, że ten pan jegomość też jeszcze i po skasowaniu pańszczyzny jest wszechmocnym, bo niby jest Amtsvorsteherem. A co za jakie znaczenie amtowy w wiosce w czasach przedwojennych miał, to jeszcze wszystkim starszym rolnikom napewno jest w pamięci. Do krwi potrafiło takiemu chłopu dokuczyć.

Przez tę absolutną wszechwładność chwyciła ich się taka pycha, że **zachciało im się wojny**. Ta straszna rzeź, nie tylko przeszło 2 miliony najlepszych naszych braci, ojców i synów pożarła, lecz nas też wprowadziła gospodarczo do tego stanu, w którym obecnie się dziś znajdujemy, który jest pod psem. Zniszczyła ona setki miliardów majątków w Europie. Junkrzy Landbundowcy jak potrafili się odciągać od niebezpiecznej służby wojennej, przeto, że siedzieli w swym Vaterlandzie jako Kriegsschiebery, grube pieniądze ~~zabrali~~ albo w etapie nas zgłodniałych

Kto jest uprawnionem do głosowania?

Według § 6 prawa Izby Rolniczej z dnia 16 12. 1920 oraz 22 5. 1923 r. uprawnieni do głosowania są wszyscy obywatele Państwa Niemieckiego bez względu na płeć (mężczyźni i kobiety), którzy ukończyli 20 rok życia, praw obywatelskich pozbawieni nie zostali i od roku

1. jako właściciele, użytkownicy albo dzierżawcy rolniczo i leśniczo użytkowanych posiadłości ziemskich w Prusiech, rolnictwo jako główny zawód prowadzą; jako główny zawód uważa się czynność, z której w głównej mierze swoje potrzeby życiowe się pokrywa.
2. jako właściciele, użytkownicy albo dzierżawcy rolniczo i leśniczo użytkowanych posiadłości ziemskich w Prusiech, rolnictwo w pobocznym zawodzie uprawia, jeżeli dochody z tego nie przekraczają większości dochodów potrzebnych do utrzymania siebie i rodziny. Właścicielom, użytkownikom albo dzierżawcom na równi stoją w gospodarstwie współczynnicy ich żony.

Pozatem uprawnieni do głosowania są osoby mniej jak 20 lat stare, jeżeli wyżej podane warunki są spełnione, jednakże pod tym warunkiem, że za nich głosi ich prawny zastępca.

Uprawnieni do głosowania mają równe prawa głosu.

Zaznaczamy, że i wycużnicy i ich żony uprawnieni są do głosowania, jeżeli przed pójściem na wycug przynajmniej 15 lat byli gospodarzami.

Gospodarze! Wglądajcie w listy wyborcze, by przez nie wpisanie was

do listy wyborczej nie utraciliście prawa do głosowania w tak ważnych dla was wyborach do Izby Rolniczej. Listy wyborcze wyłożone są od

4 października 1931 r.



*Opole - ratusz
+ wejście do teatru,
gdzie w lutym 1919r.
pobito artystów polskich.*

III.

My posłowie Zjednoczenia Górnośląskich Rolników nie obiecamy chłopie tobie żadnych złotych gór ani nieba na ziemi, ani się też nie chwalimy, że my góry i lasy przewracaliśmy. Robiliśmy w przeszłości dla ciebie chłopie wszystko to, co my tylko mogli, nie szczędząc trudów, czasu i ofiarności materialnej. Chociażby naszymi trzema głosami z 33 nie przeprowadziliśmy wszystkiego, co byś sobie życzył, ale żeśmy zapobiegli energicznemu wystąpieniu, które nam nieraz dużo nieprzyjemności spowodowało, większemu wyzyskiwaniu ciebie przez to, że Bauernvereinowcom z Landbundowcami w wzajemnej kapruży chcieli ciebie zdradzić. Byli my tam temi stróżami wiernymi twoich interesów i twojej doli chłopie górnośląski. Bliższe szczegóły wyróżniać uważamy za samochwalstwo, którym się nie chcemy posługiwać. Robią już to ci drudzy, o których była poprzednio mowa.

W przyszłości tak samo chcemy występować jak w przeszłości i to wtedy jeszcze z większym naciskiem i powodzeniem, jeżeli nas chłopie twoim zaufaniem zaszczycisz i dołożysz wszystkich sił do tego, w przyszłych wyborach do osiągnięcia jak najlepszych sukcesów i dajże Boże, żeby nasza liczba posłów w Izbie Rolniczej się znacznie powiększyła. Jest to tylko w twojej ręce, gospodarzu i gospodyni na wiosce, jeżeli ma tobie obecnie ciężkie gospodarcze położenie, które jest wprost rozpaczliwym, ci lżejszym być, i lepsza przyszłość dla ciebie i potomstwa twego, ma nastąpić. Wzajemna praca, wy z nami, a my z wami, poprowadzi do celu i przyniesie nam lepsze jutro. Do tego nam donomóż Bóg.

Walka posła Bożka z „Ueberlandwerken” o niżenie ceny za prąd elektryczny.

Czego jeszcze przed stu laty nie znano, o czym nawet nie marzono, to dziś jest już tak dalece zaprowadzone, że trudno by się dzisiaj świat bez tego obeszeli. Mam tu na myśli prąd elektryczny, który dziś jest tak potrzebny w życiu ludzkości, jak woda lub inne przedmioty do życia ludzkiego koniecznie potrzebne. Może tam i ówdzie na wsiach, daleko oddalonych od miast i centrów przemysłowych, jeszcze nie wprowadzono elektryki, ale przynajmniej w 70 proc. wiosek jest już elektryka wprowadzona. Tak samo u nas na Górnym Śląsku nie jest już elektryka nic nowego.

prąd elektryczny najdroższy na Śląsku.

Mało to jeszcze jest znane, że przy dzisiejszym stanie techniki, prąd elektryczny można za bardzo tanio produkować. Ołbrzymia większość państw, Ameryka, Anglja, Norwegja i Szwecja, oddają prąd swoim mieszkańcom wprost za bezcen, mając przy tem na oku, aby mieszkańcom życie jaknajbardziej ułatwić. Zupełnie odmiennie ma się z tą rzeczą u nas na Śląsku Opolskim. Nie jest to żadną tajemnicą, bo stwierdzono to oficjalnie w roku 1930 w Berlinie na t. zw. „Weltkraftkonferenz”, że prąd elektryczny Rzeszy Niemieckiej jest jednym z najdroższych w całej Europie. Stwierdzono dalej, wyraźnie, że najmniej płać za prąd elektryczny gminy wiejskie na Śląsku Opolskim. Czemuż na Śląsku Opolskim jest prąd elektryczny tak drogi, gdy właśnie u nas z powodu dużej ilości kopalń węglowych, można go tanio produkować?

Wielkie zarobki „Ueberlandwerku”.

Jak wiadomo istnieje na Śląsku spółka w Nysie pod nazwą „Ueberlandwerk”. Ta spółka jest jedyną dostawcą prądu na całą część rolniczą Śląska Opolskiego. Sama ona prądu nie produkuje, tylko go kupuje od innych i potem dalej sprzedaje.

Przy tej to sprzedaży zachodzi największa krzywda chłopów i małorolnego. Taka krzywda, co równej chyba niema na świecie. Jakżeż bowiem ceny płać chłop, a jakie inni? Przypatrzmy się tylko uważnie:

Od miast bierze „Ueberlandwerk” za godzinę (Kilowattstunde) 4—6 fen.

Od przedsiębiorstw przemysłowych (fabryk cukrowych, większych młynów, cegienn) 5—8 fen.

Od spółek zaś po wioskach (Elektrizitätsgenossenschaft) 19—21 fen.

Za sam prąd bierze „Ueberlandwerk” 5 razy więcej od wioski niż od miasta, 4 razy więcej od ubogiego chłopów niż od wielkiego obszarnika i kapitalisty. Nie ma słów na tę krzywdę ludu wiejskiego, na tę straszną niesprawiedliwość. Ale krzywda ta na tem się nie kończy. Przecie do tej ceny

dochodzą jeszcze opłaty za transformatory tak zwane „Transformatorlauf”. Jednym słowem wioska musi płać „Ueberlandwerkowi” 24—25 fen. za godzinę. A ile płać sam „Ueberlandwerk” za prąd? Najwyżej 2—3 fen. za tę samą godzinę. A więc „Ueberlandwerk” zarabia na nędzy i biedzie chłopów 21 do 23 fen. na godzinę. „Ueberlandwerk” zarabia więc 1000 procent na elektryce choć wioska sama postawiła sobie sieć miejscową (Ortsnetz), transformator i dopłaciła „Ueberlandwerkowi” 10 do 15 tysięcy marek za ten tak zwany „Ueberlandleitung”.

Takie to zarobki mają owe panoczki z „Ueberlandwerku”. A mimo to wszyscy milczą, a najwięcej „Landbundowcy” i „Bauernvereine”. Ani pary zębów nie puszcza w obronę chłopów. Milczą też, przede wszystkim śląskie władze prowincjonalne, choć one pierwsze powinny wystąpić.

Arka Bożek ostro prawdę w oczy mówi.

Jeden tylko wystąpił przeciw tym wielkim zarobkom „Ueberlandwerku” przeciw krzywdzie chłopów i małorolnego. A tym był nasz poseł Górnosławskiego Zjednoczenia Rolniczego, poseł Polsko Katolickiej Partji Ludowej nasz Arka Bożek.

Poseł Arka Bożek jako pierwszy rozpoczął akcję przeciwko tej niesprawiedliwości, która się dzieje ludności wiejskiej. Sam nawoływał ludność ukrzywdzoną do protestów, sam w imieniu Polsko-Kat. Partji i Zjednoczenia Górnosławskich Rolników, składał

protesty, czy to w Izbie Rolniczej, czy też w Sejmiku Prowincjonalnym. Przeszło dwa lata był sam jeden wołającym prorokiem na puszczy. W przemówieniach jego w Izbie Rolniczej, którymi uzasadniał wniosek protestacyjny, nie szczędził słów. Znamienne jest, że choć Bożek obelgami obrzucał ten „Ueberlandwerk”, to nikt nie wytoczył jemu skargi. Ciekawe jest też i to, że choć przewodniczący rady nadzorczej jest nie kto inny, jak Landeshauptmann Woschek, a dalsi członkowie rady nadzorczej są to w części landraci i wysocy urzędnicy rządowi wszyscy oni cierpią zarzuty posła Bożka, i nikt go nie zaskarży. Milczą jak zakłeci.

Długo zdawało się, że ci panoczki z „Ueberlandwerku” ogłuchli wogóle. Ale oto na ostatnim walnem zebraniu związku spółek i spółdzielni na Górnym Śląsku (Genossenschaftsverband), które w marcu odbyło się w Opolu w sali Domu Rzemieślniczego, w obecności przeszło 800 delegatów i 300 gości poseł Bożek ponownie wystąpił z ostrym protestem przeciwko „Ueberlandwerkowi”. I cóż się okazało? Oto jego słowa nareszcie znalazły posłuch u przedstawicieli wszystkich tych spółek. Zdało się, że po tym ostatnim ataku p. Bożka z Górnosławskiego Zjednoczenia Rolniczego nareszcie miarodajni panowie poczynają namyślać się nad tem, jakby tej niesprawiedliwości zapobiec. Z ramienia tego „Genossenschaftsverbandu” utworzona została specjalna komisja, która ma badać stan rzeczy i propozycje ułożyć w kierunku usunięcia tego ogólnego niezadowolenia.

Kobietto! G

masz praw
Jeśli chcesz
męża i dzi

Górnosławskie Z

Katolik bodziemy

Ubezpieczenie zawodowo-rolnicze.

Dla ubezpieczenia przeciw nieszczęśliwym wypadkom w zawodzie rolniczym i leśniczym zostało stworzone w obrębie Górnego Śląska ubezpieczenie zawodowo-rolnicze tak zw. „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“. Zadaniem ubezpieczenia zawodowo-rolniczego jest ubezpieczonym przy wypadkach nieszczęśliwych podczas pracy rolnej i leśnej użyć opieki lekarskiej, renty albo też zasiłek pieniężny w razie choroby w czasie niezdolności do zarabkowania, przy wypadkach śmierci, pośmiertne oraz rentę dla pozostałych w myśl ordynacji ubezpieczeniowej Rzeszy i według statutu.

W myśl powyższego zdawałoby się, że rolnicy nasi, jak nikt inny, korzystają z prawa socjalnego, że nie doznają przy nieszczęśliwych wypadkach żadnych krzywd, że każdy z ubezpieczonych zadowolonym jest ze świadczeń „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“. W rzeczywistości jednak tak nie jest, bo ileż to utyskiwań, ileż żalów, ileż goryczy rolnicy nasi mają do ubezpieczenia zawodowo-rolniczego. A dlaczego?

W pierwszym wypadku, że muszą tak wysokim „Unfallbeitrag“ płacić, a gdy przyjdzie do jakiegoś wypadku, to jakoś nikt nie kwapi się przyjść ubezpieczonemu z pomocą. Choć nie umie, to jednak w przeciągu trzech dni swój wypadek zgłosić musi, przyjdzie do badania przed lekarza powiatowego, ten znowu jakoś nie może stwierdzić niezdolności do zarabkowania bo w ich mniemaniu człowiek dopiero wtedy niezdolnym do zarabkowania jest, gdy jest złożony ciężką chorobą. Jeżeli znowu rolnik nasz miał szczęście, że mu przyznano minimalną rentę, to tylko „vorläufig“, bo za rok znowu musi iść do badania i tam lekarz stwierdza, że nastąpiło „Gewöhnung“. My rozumiemy, że żadne ubezpieczenie nie ostałoby się, gdyby miało tak zw. „Rentenjägerów“, jednakże jesteśmy zdania

tego, że kto jest prawdziwie niezdolny do zarabkowania, temu się też słusznie należy renta. Jeżeli takie rozumowanie idzie w parze z sprawiedliwym podziałem należności do ubezpieczenia, to stosunek między ubezpieczonym i ubezpieczeniem będzie świetny i usunie się przez to wiele słusznych żalów ze strony ubezpieczonego.

Dotychczas opłacał rolnik swoje ubezpieczenie zawodowe na zasadzie tak zw. „Grundsteuer“ to znaczy, kto płacił 1 markę „Grundvermögensteuer“, ten płacił 1,50 mk. ubezpieczenia. „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“ zaprowadza w myśl ich a nie nas sprawiedliwszy podział świadczeń i to obliczać będzie płacenie ubezpieczenia na zasadzie „Reichseinheitswertu“ łącznie z tak zw. „Ertragswertem“. Ostatni taki „Reichseinheitswert“ wydany został w 1928 r., a był on bardzo krzywdzącym dla naszych rolników, gdyż pomimo, że gospodarstwa nasze straciły na wartości, państwo niemieckie ze siebie podwyższyło wartość gospodarstw o 20%. Nowego „Reichseinheitswertu“ dotychczas nie wydano. Tym gospodarzom, którzy wnieśli sprzeciw przeciw „Einheitswertowi“ 1928 r. finansamty oświadczyły, że wspomniany „Einheitswert“ służyć tylko ma do obliczenia podatku majątkowego „Vermögensteuer“, wobec czego gospodarze swoje sprzeciwy wycofali. Tymczasem „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“ obliczać będzie opłaty ubezpieczeniowe na zasadzie „Einheitswertu“ z 1928 r. Stwierdzamy z całą stanowczością, że dzieje się w tym wypadku naszym gospodarzom wielka krzywda.

Nowy podział opłaty ubezpieczeniowej przewiduje następujący podział: Prowincja Śląska ma mieć tak zw. „Einheitswertu“ 897 493 135 mk. Kosztów powstaje „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“ 2 900 782,50 mk. Według nowego obliczenia należy się więc opłaty ubezpieczeniowej na 1000

mk. „Ertragswertu“ 3,24 mk. Uwzględniając, że powiaty $\frac{3}{4}$ świadczeń ubezpieczeniowych same pokryć muszą oraz, że ostatnia ćwierć w roku i koszt zarządu „Landwirtschaftliche Berufsvereinigung“ płacić muszą do Raciborza, wobec tego w myśl stosunku do „Ertragswert“ danej sekcji została opalita ubezpieczeniowa następująco podzielona:

Prosimy naszych gospodarzy powyższą tabelę dobrze przegłądać i stwierdzić, czy podział ten jest sprawiedliwy. Nasz poseł do Izby Rolniczej i do Sejmiku Prowincjonalnego

p. Arkadiusz Bożek z Markowic twierdzi, że nie, kto z nim to samo twierdzi niech po przeczytaniu tego artykułu napisze do naszego Arki Bożka, ponieważ chce on zrobić wielki protest przeciw tej krzywdzie.

W następnym artykule pomówimy o obliczeniu opłaty ubezpieczeniowej w stosunku do posiadzcicieli stawów celem hodowli ryb, cegień, wapienników, palarni, suszarni kartofli, fabryk krochmalu oraz posiadzcicieli przewozów i gospodarzy, którzy uprawiają poza gospodarką jeszcze furmankę.

Wawrzynek Jan.

ospodyni!

o głosować do Izby Rolniczej.
poprawić ciężki los twego
eci głosuj na
jednoczenie Rolnicze!

„Eine kleine Beamtenstadt“.

Przeżywamy w dobie obecnej tak ważne wydarzenia, jak na przykład: wojna japońsko-chińska, nagły spadek funta angielskiego, wizyta ministrów francuskich w Berlinie i t. p., iż zdawałoby się, że prasa całego świata pochłonięta zostanie ścisłym informowaniem swoich czytelników na te tematy, starając się przytem badać, oceniać i stawiać horoskopy na przyszłość. I tak też jest wszędzie, tylko niestety nie w Opolu, gdzie wydarzeniem dnia, rzecz można, najgłośniejszą sensacją jest fakt, że Generalny Konsul polski lubi jeździć konno w towarzystwie swej małżonki, swej siostry, albo też pp. urzędniczek i urzędników Konsulatu Generalnego.

Aczkolwiek jesteśmy zwolennikami gorącymi wszelkiego sportu, sprawa ta mało nas w tej chwili interesuje. Jeżeli polski Konsul Generalny, p. Leon Malhomme, czuje się natyle rzeźkim i młodym, że mu konna jazda służy i przyjemność sprawia, to powiadamy — niech używa! i basta. Lepsze to na pewno od całonocnego siedzenia po różnych „weinstubach“ i „bierbudach“ i picia niezliczonej ilości pienistych kufli po to, by zdobyć tłusty brzuch wyduły i milion składek i guzów na grubej szyji, jak to często widać na karykaturach zagranicznych, niemcom poświęconych.

Nas interesuje rzecz całkiem inna, a mianowicie podstawy, na jakich atak niektórych odłamów prasy niemieckiej na polskiego Konsula Generalnego jest oparty. — Napozór bowiem są wysuwane momenty kryzysu gospodarczego, przez Rzeszę Niemiecką przeżywanego, zabarwione radami i wskazówkami, jak ma polski Konsul Generalny swoje spacery konne odbywać. A więc „Oberschlesische Tageszeitung“ pragnie zmusić polskiego Konsula Generalnego do jazdy konnej tylko we własnym ogrodzie, ochrzczonej specjalnie

w tym celu jako „Reitbahn“. „Schlesische Zeitung“ nie może strawić, że polski Konsul Generalny, jadąc konno, trafił wypadkiem na żniwiok do Wójtowej Wsi pod Opolem, widząc w tem groźną dla Niemiec propagandę polską. „Oppelner Nachrichten“ boleją nad tem, że polski Konsul Generalny przejeżdża przez okoliczne wioski i że wraca czasami, gdy na dworze już się ściemnia, zapominając, że o tej porze roku słońce wogóle wcześniej zachodzi, a jeżeli świeci, to tylko w godzinach urzędowych. „Gerichts-Zeitung“ znów odwrótnie wołałaby, by polski Konsul Generalny jeździł o każdej porze, byle nie za dnia i nie przez miasto Opola tak, jak gdyby było rzeczą możliwą wprowadzenie koni na wieś nie dotykając bruku miejskiego. — A to wszystko rzekomo dlatego, że w Niemczech panuje bezrobocie i nędza.

Ale my stawiamy pytanie, co te wszystkie gadania mogą obchodzić polskiego Konsula Generalnego. Przecież jest on naszym miłym gościem, którego obowiązkiem między innymi może być obserwowanie życia niemieckiego, ale w żadnym wypadku nie stosowanie się do widzimisie pierwszego lepszego pismaka i to do tego stopnia, by miał się stać więźniem we własnym gmachu Konsulatu Generalnego. A jeżeli zachodzi obawa, że ludzie pozbawieni pracy mają się gorzej widokiem jeźdźców polskich, którzy dopomagają miejscowej ludności przez zakup siana, owsa, słomy, podków i siodeł, to przedewszystkiem należy się zastanowić, czy rodowitym Niemcom wolno w tak ciężkich czasach mieć aż dwa „Reitervereine“ w Bytomiu i Gliwicach, gdzie liczba bezrobotnych jest największa, spędzać noce w różnych knajpach, grać w tenisa, kupować sobie kosztowne auta, odbywać podróże w wagonach sypialnych i restauracyjnych, jeździć na polo-

wanie, spędzać urlopy zagranicą i t. p. Na tego rodzaju pozycjach można zrobić kolosalne oszczędności i ofiarować je biednej ludności, a jeżeli dotąd ani Rząd Berliński, ani społeczeństwo niemieckie na to nie wpadły, to trzeba do nich apelować, a nie pisać brednie na temat jazdy konnej polskiego gościa na Śląsku Opolskim, z których i koń by się uśmieł, gdyby czytać umiał.

Inteligentni Niemcy, mówiąc o Opolu, powiadają zawsze, że jest to „eine kleine Beamtenstadt“ i mają rację, bo tyle drobnomieszczaństwa niema chyba nigdzie poza Opolem. Ale Opole to centrum całego niemieckiego życia politycznego na Śląsku Opolskim. Tu się właśnie rodzi myśl, że lud górnośląski od wieków polski, może być zgermanizowanym. Widocznie jednak myśl taka w rzeczywistości jest utopją skoro potrzebuje takich środków, jak akty terroru w rodzaju pobicia nauczyciela

z powodu otwarcia szkoły polskiej, masakry artystek i artystów polskich za to, że do Opolu zawitali itd., a ostatnio nawoływania niedwuznaczne do mętów społecznych, by odpowiednio zniechęcili polskiemu Konsulowi Generalnemu zamiłowanie do sportu konnej jazdy, a to nie ze względów gospodarczych, mówmy szczerze, a dlatego tylko, że w Opolu nikt jeszcze żadnego Niemca w siodle nie widział.

„Polnische Propaganda“ — oto słowa, na dźwięk których pewni politycy z Opolu dostają skórki zajęce. Ale kto ma zajęczą skórę, ten niech się lepiej nie chwytą takich wielkich planów, jak wynarodowienie całego polskiego ludu górnośląskiego, bo i z tego koń się uśmieje. My w każdym razie stwierdzamy wyraźnie, że możemy czuwać spokojnie, gdyż „eine kleine Beamtenstadt“ na pewno nas nie zniemczy.

Redaka.

Łączmy się do walki z krzywdą i niesprawiedliwością.

W obecnym numerze opisujemy część tych walk, które staczać muszą nasi posłowie i ty chłopie o twój byt. Walki są nieraz zacięte i przykre, a przedewszystkiem nierównymi siłami staczane. Bo nie łatwa to walka przeciw osobom wykształconym, dy-ludek wiejski wywalczymy sobie lepszby byt, który nam się sprawiedliwie przystoi. Jedynie potrzeba do tej walki solidarności i sił wszystkich upośledzonych, bo jak jednostki tylko walczą o szerokie masy za piecem siedzące, to nic nie dokonają. Zda się, że już by był nareszcie największy czas do obudzenia się i chwycenia własnych interesów do rąk własnych. Ludność wiejska powinna skończyć z łudzeniem się — że ktoś nam pomoże. Nikt nam nie pomoże, jak my sami sobie nie pomożemy. Powinno skończyć się raz na zawsze z temi starymi grzechami, które ludność wiejska popełnia przez to, że posyła za swych zastępców, do sejmików, sejmów i parlamentów różnych

rektorom, adwokatom, landeshauptmantom i różnym prezydentom. Stara prawda atoli zawdy się wypełnia, że nareszcie sprawiedliwość zwycięża niesprawiedliwość. Mały Dawid zraził potężnego srogiego Goljata. To też miejmy nadzieję, że i my, ten prosty doktorów, dyrektorów, radców i innych, a nie posyła ludzi ze swojego grona, którzy odczuwają dzisiejszą bledę i nędzę na własnych kościach. Jest przecież między naszym wiejskim ludem zdrowych umysłów i zdolnych ludzi dosyć, tylko ich popchnąć trochę, odwagi dodać a z zaufaniem ich podeprzeć, a wtedy oni pokażą co potrafią i wywalczą dla nas lepsze jutro.

To też nasz lud polski na Śląsku powinien stanąć razem pod hasłem: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. Wszyscy razem złączyć się musimy przy naszym chłopskim Górnośląskim Zjednoczeniu Rolniczem, które uczciwie i twardo broni interesów chłopu i małorolnego.

Biura obrony prawnej ZWIĄZKU POLAKÓW w NIEMCZECH

czynne są:

- Bytom, Kurfürstenstrasse 19 (Katolik) w wtorek i piątek.
- Bogacica u p. Piotra Smyrka w piątek.
- Gliwice, Wilhelmstr. 53 w wtorek i piątek.
- Głogówek, Wasservorstadt 622 (Bank Ludowy) w poniedziałek i czwartek.
- Koźle, Königstrasse 14 (Bank Ludowy) w wtorek i piątek.
- Olesno, Landsberger Chaussee (Rolnik) w wtorek.
- Opole, Augustinistr. 5 (Rolnik) w wtorek i piątek.
- Racibórz, Gartenstrasse 9 (Rolnik) w czwartek.
- Strzelce, Lublinitzerstrasse (Bank Ludowy) w środę.
- Dobrodzień, Brauereistrasse (Rolnik) w czwartek.
- Zabrze, Kronprinzenstrasse 283 w poniedziałek i czwartek.
- Biuro Dzielnic I. Zw. Polak. w Niemczech mieści się w Opolu przy ul. Nikolaistrasse 48.

83

Odeszwa centrum w sprawie
p. Bożka



Przysłano nam z Markowic korespondencję, w której dobrze znajomy pisze o p. Arku.

Pan Bożek pakuje raz z socjalistami, raz z komunistami.

Jako chłopak sfałszował podpis ojca, aby stać się żołnierzem pruskim.

Jak zachowuje 4. przykazanie świadczy traktowanie matki swojej, która często: starą pieroną nazwał.

Rodacy!

Rodacy!

Chcecie być wiernymi państwu według przykazań kościoła świętego?

Nie głosujcie na listę polską, bo ta niepokoi Was, oburza Was przeciw państwu, dąży do nowych puczów i oderwania Śląska od państwa jak to proces w Lipsku okazał.

Chcecie mieć wiernych zastępców Katolików!

Nie głosujcie na polską listę, bo ks. Klimas nie jestznaczony na posła, tylko pan Bożek z Markowic. Ten młodzieniaszek jest komunistą po występowaniu jego.

Chcecie być katolikami?

Nie możecie głosować na polską partję, bo ta jest narodowa a nie katolicka. Sama pisze, że jest polsko-katolicka. Takiej wiary nie ma w rzymsko-katolickim kościele.

Chcecie mieć doświadczonych obrońcy!

Nie głosujcie na polską listę, bo w Berlinie, dnia 3go listopada na salach św. Jendrzeja czyniono panom z Związku Polaków, p. Sierakowskiemu, Baczewskiemu, dr. Michałkowi i dr. Kaczmarkowi poważne wyrzuty przez członków, że starają się tylko o wysokie pobory, zaopatrzają bratanków i siostrzynice, a nie troszczą się o lud.

Chcecie mieć dobrych zastępców?

Głosujcie na listę nr. 3

bo tylko partya pod numerem 3 jest dobrą partją, jak

Nowiny Codzienne z 20go września piszą.



Wielmożnemu Panu Konsulowi Generalnemu
 Leonowi Nathanowi
 Wielkiemu opiekunowi Teatru
 Holskiego
 ofiaruję
 S. Scholtzowa

Katowice 18. XII 30.

Glauben Sie, daß Herr Malhomme richtig handelt?

Neustadt OS., 23. September 1931.

Herr Malhomme ist der polnische Generalkonsul, der seinen Sitz von Beuthen nach Oppeln verlegt hat und der nun bei allen möglichen Anlässen in unserer Provinz als Begleiter der polnischen Minderheit auftritt. Da ist kein Weg so schlecht und kein Dorf so entlegen und kein Reistbauer-Auszügler so unbedeutend — Herr Malhomme erscheint zum 70. Geburtsfeste, zur Goldenen Ehejubiläum und was sonst noch für familiäre Gedenktage in der Einsamkeit und Einförmigkeit des Dorflebens mit einiger Gewichtigkeit begangen werden.

Dieser Tage feierte ein Auszügler Kwoczek in Grabine hiesigen Kreises mit seiner treuen Ehegattin Goldene Hochzeit. Wer nicht fehlte, das war Malhomme — der Herr Generalkonsul der Republik Polen in der Provinz Oberschlesien. Wir gönnen dem alten Paare die ihm bei dieser Gelegenheit erwiesenen Ehren und wünschen nur, man wäre um des schlichten, einfältigen dörflichen Menschentums willen gekommen und nicht, um die goldene Myrte des Bräutigams und das goldene Kränzlein der Braut mit einer scheinheiligen und darum widerlichen Heuchelei zu umgeben, die den Menschen nennt und seine politische Ausnutzung meint. Man hat dem alten Kwoczek und seinem treutrauten Ehegespons sogar einen polnischen Gesangsverein aus Oppeln nach Grabine mitgebracht, um darzutun, wie Polens erwählte Kinder auf deutscher Erde einander nachgehen, um Freude durch ganze Besuchsstolonen zu vervielfachen.

Indem Herr Malhomme, Polens Generalkonsul in Oberschlesien, solche Aufzüge mitmacht, verstößt er in schwerster Weise gegen die guten politischen Sitten und diplomatischen Gepflogenheiten; denn der polnische Generalkonsul ist nicht Anwalt und Vertreter der polnischen Minderheit in Deutsch-Oberschlesien, deren Angehörige ja durchweg deutsche Staatsbürger sind, sondern Herr Malhomme ist Vertreter seines Staates ausschließlich gegenüber hier wohnenden kongreg-polnischen Staatsangehörigen, die allerdings er betreuen kann und darf, solange sie dessen bedürftig sind und es sich gefallen lassen. Der Auszügler Kwoczek und viele andere, denen der Glanz in Herrn Malhommes Gestalt in ihre Hütten kam, sind aber lediglich Angehörige der erklärten polnischen Minderheit, die kein Generalkonsul zu betreuen hat, weil sie deutsche Staatsbürger mit allen Rechten und Pflichten sind.

Herr Malhomme läßt entschieden den seiner Stellung angemessenen Takt und die durch die Gefühle weitester Kreise gebotene Zurückhaltung vermissen und es muß ihm einmal recht deutlich gesagt werden, was er zu unterlassen hat. Wir wännen, der Herr Oberpräsident, der in Oberschlesien ja nicht nur eine hohe Verwaltungsstelle innehat, sondern auch eine diplomatische Mission versteht, kann nicht umhin, dem Herrn Generalkonsul ohne Verzug zu eröffnen, welches Vergernis sein so unangebrachtes Verhalten allenthalben erregt und wie dringend geboten es ist, diese politische Bauernfängerei einzustellen. In Polen wird nach

asiatischen Methoden regiert. Nichts wiegt dort das natürliche Recht der staatsbürgerlichen Persönlichkeit, soweit sie nicht das System anbetet. Auf den gebeugten Knien der einem barbarischen System völlig hörigen Menschen tritt Diktatorenhochmut herum, weisensverwandt dem Cäsarenwahn von ehemals. Es liegt gar nicht auf der Linie politischer Menschenbehandlung in Polen, kleinen, mühsalbeschwerten Landleuten nachzugehen und mit ihnen die Freude häuslicher Feste zu teilen.

Der Herr Oberpräsident wird mit dem Herrn Generalkonsul sogar recht eindringlich reden müssen; denn wir fürchten, daß die Verärgerung über die politischen Propagandamethoden des Herrn Malhomme mal zu Unbesonnenheiten führen wird, zu denen ein Mann auf diplomatischem Posten weder provozieren noch denen er sich aussetzen sollte.

Ein Gutes hat ja das Besuchsfieber des Herrn Generalkonsuls und sein intimer Verkehr mit Angehörigen der Minderheit. Durch den herzlichen Umgang mit Herrn Malhomme verrät die Minderheit, daß sie mit dem Herzen bei dem Staate ist, den Herr Malhomme bei uns vertritt. Und Herr Malhomme wird doch wohl bedenken, daß er durch die Pflege so zarter Beziehungen zur Minderheit der Geistesrichtung der Minderheitsangehörigen den Kurs nach Polen hin gibt.

Ein Besuch in Grabine wird dem Generalkonsul besonders am Herzen gelegen haben; den Grabine hat eine polnische Privatschule, deren Erfolge dem hohen Herrn sicherlich nicht gleichgültig sein dürften. Freilich ist die polnische Privatschule den Erziehungsberechtigten trotz aller Bemühungen der Polen ziemlich gleichgültig; denn der Besuch will und will nicht wachsen.

Eine nette Geschichte ist da übrigens in der Familie just des Kwoczek passiert, der jetzt Goldene Hochzeit — polnische Hochzeit gefeiert hat. Der Jubelbräutigam Kwoczek hat zwei wirklich niedliche Entelchen, deren Vater — also ein Sohn des so hoch Gefeierten — recht vernünftig ist und trotz hoher polnischer Verwandtschaft nicht sonderlich auf dem Besuch der polnischen Privatschule durch die beiden Kinder besteht. So kam es, daß die beiden Kinder, obwohl sie für die polnische Schule bestimmt waren, in die deutsche Schule weitergingen. Da der erziehungsberechtigte Vater Kwoczek keine Anstalten machte, die Kinder, die sich gegen den Gang in die polnische Schule erklärten, dieser zuzuführen, nahm der Großvater Kwoczek die Kinder bei der Hand und führte sie in die Polenschule.

Die Kinder wollen trotz allen Zuredens der Eltern nicht in die polnische Schule gehen und es gibt da manche häusliche Szene. Man muß gut aufpassen, daß die in das polnische System zwangseingeschulten Kinder auf dem Wege von der Kirche zur polnischen Schule auf dem Vorbeiweg nicht in die deutsche Schule huschen, was auch schon geschehen ist. Wie gern gingen die Kinder alle weiter in die Schule, die ihnen lieb und wert geworden ist und ihnen eine gute Zukunft verbürgt! Es ist jedenfalls anzuerkennen, daß viele Eltern, die bei der letzten Wahl polnische Stimmen abgegeben und damit ein Bekenntnis zur Minderheit abgelegt haben, von der polnischen Privatschule absolut nichts wissen wollen.

Howiny Godziennu 4. X. 31

„Neustädter Zeitung“

Za wielki zaszczyt czynimy temu pismu centrowemu, zajmując się nim na łamach gazety naszej. Dziwnej jakości sława jego nie zachęca nas też bynajmniej do prowadzenia z nim polemiki bądź to na temat praw, zagwarantowanych mniejszości polskiej w Niemczech, bądź też na temat praw, jakie posiadają reprezentanci obcych państw na terenie Rzeczypospolitej. Za zupełnie chybioną uważamy też rozprawę z „Neustädter Ztg.“ o formach przyzwoitości dziennikarskiej, obowiązującej ogólnie. Zajmując się pomimo wszystko wspomnianym pismem centrowym, czynimy to w tym celu, aby czytelnikom naszym wykazać ohydność i podłość różnych gazet centrowych w walce z ludnością polską. Ta sama prasa centrowa też w rzucaniu błotem na Państwo Polskie bynajmniej nie różni się od wielu innych gazet brukowych.

Pomijając na tem miejscu bezcelne napady „Neustädter Ztg.“ na ogólnie szanowanego księdza proboszcza Koziołka w Grabinie, któremi zdaniem naszym zając się powinien sąd,

uwagę naszą zajął artykuł, który ukazał się w nr. 221 tejże gazety. W artykule zatytułowanym „Glauben Sie, dass Herr Malhomme richtig handelt?“ (Czy wierzyć, że p. Malhomme dobrze postępuje?) pismak centrowy zajmuje się uroczystością złotego wesela w domu państwa Kwoczków w Grabinie. W ohydny sposób autor artykułu zaczepia p. Konsula Generalnego Leona Malhomme, bawiącego, jak wiadomo na uroczystości weselnej w Grabinie. Przy tej sposobności pismak centrowy rzuca błotem na Polskę, używając zdań, jak: „In Polen wird nach asiatischen Methoden regiert. ...Es liegt garnicht auf der Linie politischer Menschenbehandlung in Polen, kleinen, mühsalbeschwerten Landleuten nachzugehen und mit ihnen die Freude häuslicher Feste zu teilen“, co tyle znaczy, że w Polsce panują rządy azjatyckie i że branie udziału w uroczystościach rodzinnych drobnej, pracującej ludności bynajmniej nie jest cechą życia politycznego w Polsce.

Nie dziwi nas, gdy podobne dziwo-

łagi rodzą się w ciasnej mózgowni cy tego lub owego redaktora gazety centrowej. Ubolewać tylko trzeba nad tem, że tak trucizną zaprawiona strawa spożywać muszą jej czytelnicy. Zresztą uważamy, że osoba p. Konsula Generalnego Leona Malhomme za wysoko jest postawiona, aby osiągnąć ją mogło ujadanie redaktora gazetki, będącej bez poważniejszego znaczenia politycznego. Co zaś dotyczy Polski to uważamy, że z istnieniem jej pogodzić się musi nawet taka „Neustädter Ztg.“, wegetująca w najciemniejszym kącie Śląska Opolskiego.

W dalszym ciągu swego artykułu autor jego stara się w perfidny sposób uroczystość weselną w domu państwa Kwoczków zohydzić, wybierając sobie za ofiary nie kogo innego, jak właśnie sędziwych jubilatów. Wspominając o licznych udziałach gości pozamiejscowych, tudzież o Chórze Męskim „Echo“ z Opola, pisze on dosłownie: „...wir wünschten nur, man wäre um des schlichten, einfältigen dörflichen Menschentums willen gekommen, und nicht, um die

goldene Myrte des Bräutigams und das goldene Kränzlein der Braut mit einer scheinheiligen und darum widerlichen Heuchelei zu umgeben... Man hat dem alten Kwoczek und seinem treutrauten Ehegespons sogar einen polnischen Gesangsverein aus Oppeln nach Grabine gebracht... "A więc jednym tchem pismak centrowy nazywa ludność wiejską „einfältig“ (Einfältigkeit = naiwność, głupota. brak rozsądku) a śpiewaków pomawia o chęć otoczenia złotej mvrty sędziwego jubilata i złotego wianuszka sędziwej jego małżonki świętoszkowatą obłudą. Zaiste jest

Howiny Godziemne 4. X. 31

Otwarcie nowej Ochronki Polskiej

to szczyt beczelności, na jaką zdobyć się może człowiek, obrany z poczucia przyzwoitości.

Wszak człowiek każdy, nawet u ludów dzikich, oddaje należną cześć starości. Złote gody małżeńskie w życiu familijnem jak i kościelnem ludów cywilizowanych stanowią wielkie święto. Sędziwych małżonków Kwoczków w Grabinie, szanowanych i cenionych nawet daleko po za granice wioski rodzinnej, pismak centrowy używa za tarcz, do której puszcza swe śmierzące strzały. Sędziwego jubilata, męża blisko 80-letniego, małżonkę jego, niewiastę przeszło 70-letnią i matkę trzynastu dzieci, „Neustädter Ztg.“ wystawia na pośmiewisko. Zaiste, jest to szczyt beczelności piśmidła centrowego, podszywającego się pod maskę etyki chrześcijańskiej.

Na powvższym przykładzie widzimy, jaką bronią walczą z ludnością polską jej przeciwnicy. Zaciętrzewienie przeciwników zaślepia ich tak dalece, że barbarzyńską ręką, ściągają w błoto nasze zwyczaje, uświęcone tradycją a z łobuzowską beczelnością natrzasają się z zasłużonych i poważanych rodaków naszych. Zaiste smutny to objaw zdziczenia.

Nareszcie ludność polska Wielkich Opolu jeszcze nie dała zezwolenia Borek w pow. oleskim doczekała się otwarcia Ochronki polskiej. Długo trwało, zanim to przedszkole polskie wzięło w swą opiekę drobną dziatwę polską, tych najmniejszych, najniewinniejszych. Walka o Ochronkę trwała całe pół roku. Władze szkolne, jak się dowiadujemy, coraz to nowe stawiały trudności, które trzeba było pokonać. Dzięki energicznej i konsekwentnej pracy P. K. Tow. Szkólnego udało się i te przeszkody pokonać.

Otwarcie nastąpiło w piątek, dnia 2-go bm. w obecności p. dyr. Szreibera, p. Rychła, kierownika sekretariatu szkolnego na powiat oleski, p. nauczyciela Wesołowskiego, oraz innych gości. Kierownictwo Ochronki powierzono p. Wertfeinównie, rodaczce naszej z Czechosłowacji.

Poświęcenie Ochronki, które dokonane być miało w dniu otwarcia, nie nastąpiło, ponieważ proboszcz oleski odmówił zezwolenia na dokonanie go przez OO. Franciszkanów w Wielkich Borkach. Ks. proboszcz tłumaczył się tem, że rejencja w

landrata i do p. Schulrata w Oleśnie. a ci rzekomo mieli oświadczyć, że o zezwoleniu rejencji nic nie wiedzą. Dopiero na skutek interwencji p. Rychła, który imieniem P. K. Tow. Szkólnego w Opolu stanowczo domagał się dokonania aktu poświęcenia, tłumacząc proboszczowi, że przecież poświęcenie z udzieleniem zezwolenia na otwarcie Ochronki nie ma nic wspólnego, ks. proboszcz zgodził się na poświęcenie Ochronki. Krótki czas przed otwarciem dał bowiem OO. Franciszkanom upoważnienie do dokonania aktu poświęcenia. Wobec tego jednak, że ksiądz proboszcz zbyt późno się zdecydował, poświęcenie odłożono do czasu późniejszego.

Nowa Ochronka ma zapewnioną liczbę dzieci a zapewniony też jest dalszy jej rozwój. Uznanie wypowiedzieć należy rodzicom polskim, którzy mimo długiego czekania nie zniechęcili się, ale jak należało, licznie sprowadzili swe dziatki do Ochronki polskiej.

Oberschlesische Tageszeitung 2. X. 31

Die traurige Geschichte einer Treppe

Wie Herr Proske den Pfaffenturm besteigen wollte

— Eigener Bericht —

— I. Oppeln, 2. Oktober.

Wir gaben gestern unseren Lesern ein Bild von dem Stand der Arbeiten am neuen Regierungsgebäude und von den Bemühungen, den gebeugten Pfaffenturm nicht nur zu sichern, sondern wieder vollkommen aufzurichten. Wir haben uns dieses Turms seit Jahren angenommen, noch bevor man ihm seine liebgewordene Umzöhung, das Schloß und den Park, nahm. Aber eine kleine Geschichte ist dabei noch Geheimnis geblieben,

eine Geschichte, die so lehrreich ist, daß sie der Nachwelt überliefert werden muß. Es ist eine traurige Geschichte, sie wird einmal unseren Nachfahren von einer Zeit in Deutschland erzählen, die nicht zu den ruhmreichsten gerechnet werden wird.

Das Pfaffenloß war den Sprengungen und der Spitzhade gewichen. Ein Bau, der einst das Wahrzeichen der Stadt war und von wechselvoller Historie erzählt, hatte einem Trümmerfeld Platz gemacht. Nur der Turm stand noch majestätisch da. Erhaben über die Menschen, einsam und drohend ob ihres Luns. Das Schloß hatte Dr. Proske bezwungen, nun spürte er den Wunsch, den majestätischen Riesen zu besteigen. Ob die Vogelperspektive des Stadtbildes ihn lockte, ob er sein Werk aus höchster Höhe betrachten wollte, ob er die Vorstellung hatte, den zürnenden und trogenden Turm zu bezwingen, wenn er bis zu sei-

nen Binnen vordrang, wer will es heute sagen? Fest steht, daß er den Wunsch hatte, den Turm zu besteigen.

Nun liegt aber die erste Deffnung des Turmes etwa 12 Meter über dem Erdboden, und den größten und bedeutendsten Menschen ist es verlag, ohne Hilfsmittel 12 Meter zu erklimmen. Im allgemeinen bedient man sich in solchen Fällen einer Leiter. Leitern von solcher Länge aber pflegen zu schwanken und sind für den, der nicht schwindelfrei ist, eine unangenehme Sache. Aber wozu ist man schließlich preußischer Oberpräsident. Man ist schon mit größeren Schwierigkeiten fertig geworden und wird auch an diesem Problem nicht scheitern! — Dr. Proske ließ also eine Treppe bauen, die von außen her die 12 Meter überwand. Man mag sich über diese Anordnung gewundert haben, aber Befehl ist Befehl und Disziplin muß sein, auch in Staaten, die den Militarismus abgeschafft haben. Die Treppe kostete rund 400 Mark. Was spielen 400 Mark für eine Rolle, wenn damit Herrn Dr. Proske die Möglichkeit gegeben werden konnte, den Turm zu besteigen?! — Der Tag der Turmbesteigung kam heran. Aber siehe: im allerletzten Augenblick sagte der Herr Oberpräsident ab. Er bestieg den Turm nicht. — Ob die Treppe nicht fest genug schien, ob der Turm zu sehr zürnte, ob sein Inneres zu unheimlich war, ob die Höhe Respekt einflößte, ob die Neigung Befürchtungen erweckte — wer kann es sagen?

Das ist die traurige Geschichte von der Treppe am Pfaffenturm zu Oppeln.

DZIELNICA DUCHÓW.

Zagrzeb. „Jutro“ zamieszcza obszerny artykuł prof. dr. Flesicza z Wrocławia, p. t. „Pruski Śląsk — dzielnicą duchów“, w którym autor stwierdza, jak wiele śladów polskości spotyka się w niemieckiej części Śląska.

Dawne słowiańskie nazwy szeregu miejscowości, znajdujących się po niemieckiej stronie, w szczególności samego miasta Wrocławia, zmienione zostały na nazwy o brzmieniu niemieckim. Na każdym kroku znaleźć można wiele zabytków wyraźnie pochodzenia polskiego. Wszystko tam świadczy o tem, że Niemcy działali w tych dzielnicach ogniem i mieczem. To też autor artykułu stawia pytanie, czy Niemcy nie czują wyrzutów sumienia, mając przed oczami ślady okrucieństwa swych przodków i stwierdza, że jednak „furor teutonicus“ jest silniejszy ponad wszystko.

W końcu prof. Flesicz zaznacza, iż bardzo często słyszał w tych dzielnicach mowę polską, lecz gdy zwracał

na to uwagę Niemców, zaprzeczali oni jakoby to był polski język; prof. Flesicz konkluduje, iż „ciężko jest wyzwoić się od widm, które zjawiają się wszędzie, nawet w biały dzień.“



A. zw.
„Piarsemfer“
to Opolu

berchl. Tageszeitung 6/X. 31

bb. Tageszeitung 6/X. 31

„Oppeln, die kleine Beamtenstadt“

Müssen wir uns das gefallen lassen?

Wie lange noch dürfen uns die Polen in Deutschland beschimpfen?

— Eigener Bericht. —

— 1. Oppeln, den 6. Oktober.

Bei allen unseren Auseinandersetzungen mit dem Polentum, auch bei den gerichtlichen im Sommer 1929, haben wir stets betont, daß wir für den unbedingten Schutz der polnischen Minderheit eintreten, die sich loyal zum deutschen Staatsbürgertum bekennen. Das ist für uns eine Selbstverständlichkeit, denn wir verlangen ja auch den Schutz der deutschen Minderheit in Polen. Was wir aber mit allen uns zur Verfügung stehenden Mitteln bekämpfen, das ist die immer unverkürzte Ausnützung der polnischen Minderheit zu politischen, deutschfeindlichen, ja landesverräterischen Zwecken, das ist die Frechheit, mit der Polen es wagen, das Deutschum zu beschimpfen und in den Schmutz zu ziehen, das ist der Ton, der gegen uns Deutsche in der polnischen Presse Westoberschlesiens angeschlagen wird, die vorgibt, ein Organ der loyalen Minderheit zu sein, in Wirklichkeit aber mit nationalpolnischem Gelde ernährt, von nationalpolnischem Geiste geleitet, irredentistische Bestrebungen verfolgt und ein starker Faktor der polnischen Annektionsbestrebungen ist.

Wir beobachten, daß diese polnische Presse in letzter Zeit — offenbar, weil die deutschen zuständigen Stellen sich alles bieten lassen — immer zügelloser im Auftreten gegen die deutsche Bevölkerung wird. So befaßt sich die in Oppeln erscheinende „Nowiny Codzienne“ in ihrer Nr. 228 vom 4. Oktober mit einem Aufsatz in einem jugoslawischen Blatt, der den Nachweis erbringen soll, daß ganz Schlesien einschließlich Breslau unpolnisches Land sei:

„Auf Schritt und Tritt findet man sehr viel Denkmäler und Ueberkommenheiten rein polnischen Ursprungs. Alles dies zeugt davon, daß die Deutschen in diesen Bezirken mit Feuer und Schwert gewirkt haben. Der Autor des Artikels wirft daher auch die Frage auf, ob die Deutschen denn keinerlei Gewissensbisse fühlen, wenn sie fortwährend die Spuren der Grausamkeiten ihrer Vorfahren vor Augen haben und stellt ferner fest, daß der „furor teutonicus“ stärker ist als alles andere.“

Was würde wohl mit einem deutschen Blatt in Ostoberschlesien geschehen, wenn es wagte, von „Grausamkeit der polnischen Vorfahren“ zu sprechen und die Polen zu fragen, ob sie keine „Gewissensbisse“ hätten. Dabei hätte die deutsche Presse in Polen angesichts des Terrors ein tatsächliches und moralisches Recht zu solchen Feststellungen und Fragen, besonders, wenn sie der polnischen Auffälle gedenkt. Sie aber wird schon verboten und beschlagnahmt, wenn sie nur einen wahrheitsgetreuen Parlamentsbericht etwa über eine Rede im Sejm bringt, die dem polnischen Woyewoden unangenehm ist. Sie wird schon verfolgt, wenn sie lediglich vom Standpunkt des polnischen Staatsbürgers Kritik an der polnischen Regierungspolitik übt!

Dieselbe „Nowiny Codzienne“ befaßt sich zwei Tage vorher in ihrer Nr. 226 vom 2. Oktober mit den Spazierritten des Generalkonsuls Leon Mathomme in ganz außerordentlich deutschfeindlicher Weise. Sie greift die Kritik auf, die die provozierenden und unschönen Ritte in der gesamten Öffentlichkeit gefunden hat, und meint, nur in Oppeln, der „kleinen Beamtenstadt“ könne die „Sensation des Tages“ die Talsache bilden,

„daß der polnische Generalkonsul gerne in Gesellschaft seiner Frau oder seiner Schwester oder auch in Gesellschaft von Beamtinnen und Beamten des Generalkonsulates ausreitet. Wir sind zwar Verehrer jeglicher Art von Sport, aber diese Angelegenheit interessiert auch uns z. B. wenig. Wenn der polnische Generalkonsul, Herr Leon Mathomme, sich so weit jung fühlt, daß ihm ein Ritt angenehm ist, so sagen wir ganz einfach, er soll diese Freude genießen — und Schluss. Für jeden Fall ist das Reiten besser, als nächtelang Sitzungen in verschiedenen Weinstuben und Bierbuden und das Austrinken einer ungefähren Anzahl schäumender Gläser zu dem Zweck, um einen dicken Bauch zu erringen und sich eine Million Pusteln auf dem dicken Hals anzuschaffen, — denn so werden im Ausland die Karikaturen der Deutschen dargestellt.“

Ueber diese perfiden Anwesenheiten des Deutschlums im allgemeinen hinaus beginnt dann das unverkürzte Polenblatt mit einer Charakteristik des oberschlesischen Deutschlums, vor dem sich „intelligente Deutsche drücken“, weil dieses „kleinbürgerliche“ Oppeln, diese „kleine Beamtenstadt“ ja „das Zentrum des ganzen deutschen politischen Lebens in Oberschlesien“ ist. Nur in einem solchen unintelligenten Milieu, so folgert dann das Blatt weiter, konnte der Gedanke entstehen, daß „das oberschlesische Volk, welches seit Jahrhunderten polnisch ist, germanisiert werden kann.“ Und zum Schluss meint dann das Polenblatt, wir Oberschlesier sollten lieber „so große Pläne unterlassen wie die Entnationalisierung des ganzen oberschlesischen Volkes, denn darüber würde auch ein Roß lachen.“

In rein irredentistischer Zielsetzung bezeichnet also die „Nowiny Codzienne“ die ganze oberschlesische Bevölkerung als polnisch und nennt jedes deutsche Leben und jede deutsche Regierung in dem Lande, dessen Staatsbürgerrecht sie genießt, „Entnationalisierung“. Wie lange noch wollen die Regierungen es zulassen, daß das Deutschum von einer hier erscheinenden, aber nach nationalpolnischen Richtlinien arbeitenden Presse im eigenen Lande unentwegt beschimpft wird?

Es wird einmal die Aufgabe einer kommenden deutschen Regierung sein, im Osten der polnischen Minderheit zwar den Schutz zukommen zu lassen, den der Deutsche als etwas ganz Selbstverständliches empfindet, aber darüber den Schutz des Deutschlums vor polnischer Unverschämtheit zu stellen!

Wiece wyborcze w powiecie strzeleckim.

W ubiegłą niedzielę zorganizowano z ramienia Górnosłaskiego Zjednoczenia Rolników wiece wyborcze w powiecie strzeleckim, mianowicie w Sieroniowicach, Rozmierce i Jaryszowie.

Na zebraniu w **Sieroniowicach** poseł do sejmiku powiatowego p. Wilkowski wygłosił referat na temat przyszłych wyborów do Izby rolniczej. Referent doskonale zobrazował działalność tej instytucji i wykazał, że jako podpora rolnika jest ona niezbędna. Lecz, aby także nam była pożyteczna, zaopatrzyć musimy się w posłów, a tych posłów musimy sobie wybrać naszymi głosami 25 października. Następnie zabrał głos p. Kampczyk, dając hasło do dyskusji, która była bardzo obszerna i świadczyła o tem, że rodacy nasi są sobie świadomi tego zadania.

W **Rozmierce** zagaił zebranie poseł do Izby rolniczej p. Myśliwiec pozdrowieniem katolickim, poczem mówił na temat zadań Izby rolniczej, a przede wszystkim oświecił spełnienie tych zadań przez posłów. Każdy rolnik ma prawo do wybierania takich mężów, którzy bronić go będą. Dążyć musimy do tego, aby rolnikowi powodziło się coraz lepiej. Ludzie, którzy potępiają Izbę rolniczą, jako niepotrzebną, nie mają słuszności, przeciwnie, ma ona swoje dobre strony i spełnia ważną misję w społeczeństwie, jednakże zależy to przede wszystkim od tej okoliczności, jakich posłów małorolni gospodarze do tej instytucji wybierają. Musimy dążyć do tego, aby nasz rolnik stanął znowu na własnych nogach.

Po tych przekonujących uczestników wiecu wywodach p. Myśliwiec udzielił głosu p. Wawrzyrkowi z Opo-

la. Referent nawoływał do jedności, gdy chodzi o zadokumentowanie naszego istnienia. Rolnicy wszyscy powinni pójść do urny wyborczej w dniu 25 października, bo chodzi o wybranie sobie obrońców w Izbie rolniczej. Sprawa wymaga prawdy. Bojowymi organizacjami nie zdobędziemy zaufania, ale pracą wytrwałą nad sobą i braćmi naszymi. Nasi przeciwnicy nie chcą, aby dzieci nasze osiadły na glebie naszej i na której myśmy wyrosli i którą rodzice nasi już uprawiali, ale powodują napływ cudzoziemców do naszych stron. Naszym obowiązkiem zaś jest bronić się. Po dyskusji na temat referatu przewodniczący p. Myśliwiec zebranie zamknął.

W **Jaryszowie** zebraniu przewodniczył dyrektor Banku Ludowego w Strzelcach p. Wilkowski. Po zagajeniu mówił on o przyszłych wyborach a wywody mówcy były nader trafne. Następnie przewodniczący wiecu udzielił głosu p. Wawrzyrkowi z Opoła. Prelegent zobrazował nasze położenie gospodarcze, jego przyczyny i skutki.

Robotnik i rolnik są to dwa czynniki ciągle się ścierające, bo nie wiedzą, że przyczyną obecnej nędzy jest ktoś inny. Wielcy bogacze są dręczycielami szarej masy. A Górnosłaskie Zjednoczenie Rolników nie jest organizacją bogaczy, wiadomo bowiem, że przedstawicielami tej organizacji małorolnych w Izbie rolniczej są pp. Bożek, Myśliwiec i Burczyk. Przeciwnicy nasi nie będą nas bronić, przeciwnie starać się będą o siebie i swoje dobra, a przeprowadzenie naszych słusznych praw, to przecież jest sprawa, której oni bronić nie będą, lecz pracować będą na naszą zgubę. Nasi przedstawiciele w Izbie rolniczej również są rolnikami, chłopami, więc wiedzą, gdzie gospodarza rolnika na Śląsku Opolskim but ciśnie. Dnia 25 października przeto wszyscy powinniśmy wybierać kandydatów Górnosłaskiego Zjednoczenia Rolników, bo Związek ten jest naszym przedstawicielem i obrońcą. Nastąpiła dyskusja, poczem przewodniczący p. Wilkowski zebranie zamknął słowami „Szczęść Boże pracy naszej!“

Kurier Poranny 9. X. 31

„Miesiąc Śląska“ pod protektorem P. Prezydenta Rzplitej

Protektorat nad „Miesiącem Śląska“, organizowanym w ciągu listopada przez Związek Obrony Kresów Zachodnich na terenie całej Polski, objął P. Prezydent Rzplitej, prof. Ignacy Mościcki.

Dziś o godzinie 18-ej odbędzie się na Zamku posiedzenie komitetu organizacyjnego „Miesiąca“. Celem „Miesiąca Śląska“ jest uczczenie dziesięciolecia walk o Śląsk i objęcia

go przez Polskę, pogłębienie wśród najszerszych warstw społeczeństwa wiadomości o znaczeniu Śląska dla Polski, następnie przeciwstawienie się zakusom niemieckim, zmierzającym do germanizacji ludności polskiej na ziemiach niewyzwolonych Śląska Opolskiego, wreszcie zebranie funduszy na cele pracy kulturalno - oświatowej wśród ludności polskiej na Śląsku.



pp. H. Kuroczówna na „Księżu Panu“,
L. Malhomme na „Gratawie“,
H. Skórski na „Dragonierze“,
Pollak na „Horjeli“.

w ogrodzie
Kous. Gen.
(październik 31 r.)

Otwarcie sezonu teatralnego na Śląsku Opolskim.

Bytom. W poniedziałek dnia 5. X. r. b. zespół Teatru Polskiego z Katowic odegrał tutaj w teatrze miejskim wspaniałą operetkę p. t. „Krysia Leśniczanka”. Piękna operetka grana była na różnych scenach przeszło 5000 razy, a w samym Wiedniu grano ją około 500 razy.

Treść operetki jest następująca:

Cesarz austriacki Józef II jest ino-gnito na polowaniu niedaleko granicy węgierskiej, gdzie strzela mimo zakazu przypadkowo do oswojonej sarenki, będącej ulubioną własnością Krysi, córki leśniczego. Krysia w zastępstwie ojca nakłada nań karę pieniężną i otrzymuje dla braku gotówki w zastaw zegarek. Piotr Walpert, komiczny krawczyk „Meck-meck” zabiega o jej względy bez powodzenia, które natomiast jest udziałem pięknego Węgry, Földessy’ego, byłego dezertera, za co tenże w odpowiedniej chwili dzięki intrygom różnych hrabiów dworskich zostaje aresztowany.

Krysia postanawia uwolnić go i udaje się w tym celu do samego cesarza do Wiednia, gdzie po różnych wesołych scenach uzyskuje dla swego ulubionego ulaskawienie. Następnie bierze udział w zabawie dworskiej, tańczy nawet z cesarzem, skacze i płacze by w końcu dopiąć celu ku zadowoleniu cesarza, narzeczonego a wreszcie i publiczności.

Pod koniec aktu sam najjaśniejszy cesarz zjawia się niespodziewanie jeszcze raz i wręcza jej w scenie bardzo wzruszającej drogocenny pierścień.

Krysia Leśniczanka ukazała się po raz pierwszy na scenie bytomskiej i blaskiem swym olśniła odrazu wszystkich. W roli tytułowej wystąpiła p. **M. Korabianka**, która jak zwykle grała z werwą, zdobywając odrazu sympatię zgromadzonych widzów.

Dobry był bezwzględnie p. **Petecki** w roli cesarza.

Doskonałe typy stworzyli pp. **Jałowski** — w roli Földessy’ego, **Domo-**

ślawski — w roli mistrza ceremonii oraz **Jastrzębski** w roli krawczyka.

Reszta obsady z pp.: **Rozwadowska, Kulikowska, Bułatówna, Karasińskim, Kopciuszewskim i Erwanem** od-tworzyła swe role także bez zarzutu. Również dobrze wypadły tańce.

Wreszcie podziękować trzeba p. **L. Hładyłowiczowi**, który dzielnie dyrygował orkiestrą i śpiewakami.

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy, iż Krysia Leśniczanka udała się najzupełniej. Teatr zapełnił się po brze-

gi, a publiczność bawiła się kapitalnie. Przedstawienie zaszczytliwi swą obecnością: Konsul Generalny R. p. Leon Malhomme w towarzystwie attaché kons. p. dr. Figlarewicza p. Skórskiego, Generalny Sekretarz Komisji Mieszanej w towarzystwie wyższych urzędników oraz przedstawicieli Państwa Polskiego p. radca Sachocki. Z działaczy społecznych zauważyliśmy pp.: dyr. Nawrockiego z małżonką, dyr. Szreibera, Musioła, Witczaka z małżonką i wielu innych.

Polska Zachodnia 11/X. 31

Z Śląska Opolskiego.

Polacy na Śląsku Opolskim żądają wzajemności w przydziale subwencji teatralnych.

W związku z rozpoczęciem przez bytomski niemiecki „Landestheater“ występów na terenie woj. śląskiego i z rozpoczęciem sezonu teatralnego przez Teatr Polski z Katowic na terenie Śląska Opolskiego, nie od rzeczy będzie podnieść różnicę, jaka zachodzi po stronie polskiej i niemieckiej w dziedzinie pomocy dla związków organizujących przedstawienia teatralne po obu stronach granicy. Niemiecka gmina teatralna w Katowicach zwracała się stale w tej sprawie do magistratu miasta Katowic, zaś Sekcja Miłośników Sceny Pol.-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsku do miast Śląska Opolskiego. Rezultaty ilustruje następujące zestawienie:

Miasto Katowice płaciło Niemieckiej Gminie Teatralnej w Katowicach na cele niemieckich przedstawień teatralnych w Katowicach następujące kwoty:

1. W roku obrach. 1925/26	6.666,66 zł.
2. „ „ „ 1926/27	37.333,34 „
3. „ „ „ 1927/28	21.875,— „
4. „ „ „ 1928/29	45.000,— „
5. „ „ „ 1930/31	52.500,— „
6. tytułem rat na kwiecień, maj, czerwiec i wrzesień	18.000,— „

Razem otrzymała Niemiecka Gmina Teatralna dołąd: 182.375,— zł.

Miasto Bytom płaciło Polskiemu Towarzystwu Miłośników Sceny na Śląsku Opolskim na cele przedstawień teatralnych polskich w Bytomiu:

1. W roku obrach. 1925/26	0.000,00 mk.
2. „ „ „ 1926/27	00.000,00 „
3. „ „ „ 1927/28	00.000,00 „
4. „ „ „ 1928/29	00.000,00 „
5. „ „ „ 1930/31	00.000,00 „
6. „ „ „ 1931/32	00.000,00 „

Razem otrzymało Polskie Tow. Mił. Sceny na Śląsku Opolskim 000.000,00 mk.

Przytoczone wyżej fakty i cyfry mówią same za siebie. Żądanie wzajemności ze strony Polaków ma w powyższem świetle jak najdalej idące uprawnienia.



Jerzy Skórski na
„Księżcu Panu”

Uroczystość organizacji kobiet pod wezwaniem św. Kingi

Rozbark. W ubiegłą niedzielę zorganizował co dopiero założony nowy Oddział kobiet pod wezwaniem św. Kingi w Rozbarku wieczorek w Miejskiej Dąbrowie na sali p. Piechaczka. O godz. 5-tej sala była już przepelniona i wiele ludzi musiało pójść z powrotem. Zebrały się członkinie Oddziału miejscowego w Rozbarku, ale przybyły także niewiasty z Miejskiej Dąbrowy, Szombierek, Karbu i innych dalszych wiosek.

Uroczystość zagała p. Filuszowa, przewodnicząca Towarzystwa, pozdrowieniem katolickiem, witając członkinie i gości, poczem przemówiła w rzewnych słowach, ciesząc się, że siostry tak zgodnie wzięły się do dzieła, a ona ze swej strony chętnie udzielać się będzie sprawom dla dobra Towarzystwa i prosiła siostry swoje, aby nadal pomagały jej swoją pracą nad rozwojem Towarzystwa, aby zrzeszenie to mogło służyć jako wzór skupiania i uświadamiania się wzajemnie. Referentka wskazała także na zasługi poległych naszych, tych, którzy za ojczyznę utracili życie, pozostawiając tutaj wdowy i biedne sieroty. Zebrani uczcili pamięć Ich przez powstanie z miejsc. Następnie mała dziewczynka wygłosiła ładny wierszyk powitalny. Delegatka p. Zganiaczówna przywiozła z Dzielnicy I. Zw. Pol. w N. pozdrowienia i życzenia pomyślnej i owocnej pracy. W swoim przemówieniu skierowała apel do matek, aby się zrzeszały i służyły młodzieży dobrym przykładem, za co młode pokolenie będzie im bardzo wdzięczne. Wwody p. Zganiaczówny wynagrodzili zebrani hucznymi oklaskami.

Dziatki z ochronki utworzyły wspaniały obrazek sceniczny „Sierota“, poczem do zebranych przemówił p. Aulich. Wyrażał radość, że bawić może w gronie zacnych matek, które dążą do stworzenia lepszego jutra. Podkreślał doniosłe znaczenie Organizacji kobiet jako organizacji społecznej, której zadaniem jest niesienie pomocy wszystkim swoim członkiniom, gdy jej potrzebują. Obrazek „Dziewczynka na grobie matki“, bardzo umiejętnie odegrany przez małe dzieci z ochronki, zdobył huczny oklask zebranych. Piękne także były inne sztuczki jak: djalogi „Doktor“, „Malarz“, które wprowadziły widzów w zdumienie umiejętnością naszych najmniejszych. P. Kłaka, sekretarz Związku Polaków wskazał a ważność wieczorku, który na cześć wdowom po poległych był urządzony. Wspomnienie jego wzruszyły wdowy nasze do łez. Przy tej okazji zostały wypłacone wdowom zapomogi udzielone przez Dzielnicę I. Związku Polaków w Niemczech. Po przemówieniu p. Kłaki zatańczyły dzieci ślicznego „Krakowiaka“ i także orkiestra dała hasło do tańca, który trwał do późnej nocy.

Pierwszy wieczorek, urządzony przez Oddział kobiet św. Kingi, pozostanie nam na zawsze w pamięci. Zarząd Towarzystwa oraz członkinie wykazały, co można uczynić, gdy jest dobra chęć i wola. Bardzo mi się podobało. Przewodniczącą Panią Filusową proszę, aby nam w Miejskiej Dąbrowie za niezadługi czas powtórnie taki wieczorek urządziła.

Obecny.

Żniwne w Zabrze

Doroczne święto rolnika w Zabrze rozpoczęto w dniu 11 października uroczystą dziękczynną Mszą św. za otrzymane łaski szczęśliwego zakończenia żniw. Msza ta odbyła się w kościele św. Andrzeja.

Wieczorem zaś o godz. 18-tej odbyła się z ramienia polskich towarzystw kościelnych parafji zabawa żniwna.

Choć nie połączono z tą zabawą symbolicznych dożynek, to jednak stwierdzić musimy, że tutaj towarzystwa dały dowód, że tak one jak zresztą cały lud polski na Śląsku Opolskim potrafią kochać i pielęgnować tradycje i zwyczaje przodków naszych.

Program wieczorowej zabawy udał się w całej pełni. Uczestnicy zabawy licznie po same brzegi zapelnili salę. Chociaż ciasno było na sali, mimo to goście nie robili z tego tra-

gedji i wielkich narzekań, owszem bawili się wesoło. Od czasu do czasu przerywały zabawę tradycyjne występy żniwiaka. Przy dźwiękach muzyki przychodzili na salę w barwnych strojach ludowych z koroną z żyta i pszenicy, ozdobioną wstęgami, która miała oznaczać symbol pracy całorocznej rolnika. Również ceremonia ze snopem, który młóciły cepami gospodynie, wywołała dużo śmiechu. Podczas tych występów odbyły się przemówienia i śpiewy.

Przy śpiewach, pogawędkach i żartach uchodził czas prędko młodym i starym. I jedni i drudzy bawili się w zgodzie i ochoczo do końca.

Zabawę kierował p. Gniżdź. Obecni byli również pp. Pordzik i Świder, organista tejże parafji. Z Konsulatu Generalnego przybył na zabawę p. Powiecka.

Nowiny Godzienne
nr 17. X. 31 z 20. X. 31

Kronika śląska

Poświęcenie Konsulatu Generalnego R. P. w Opolu

W dniu 15 października br. o godz. 14-tej odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu, dokonane przez ks. prałata Kubisa, w obecności Pana Konsula Generalnego Leona Malhomme i całego personelu Konsulatu Generalnego, przyczem poza biurem zostały poświęcone wszystkie mieszkania prywatne urzędników i funkcjonariuszy, zamieszkałych w gmachu Konsulatu Generalnego.

Uroczystość miała czysto wewnętrzny charakter i płynęła w podniosłym nastroju.



p. Marja Malhomme
z „Księciem Panem”

Polonja 18. X. 31

Redakcja: Deutsch-Oberschlesische Zeitung
seph-Platz 10 Telefon 2018 18/10 31
(+) Poświęcenie nowego gmachu Konsulatu
Gen. R. P. w Opolu.

15 bm. o godz. 14 odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polski w Opolu, dokonane przez ks. prałata Kubisa. Na uroczystość zaproszone wyłącznie sanatorów. (n)

Schlesische Zeitung 9. X. 31

Oberschlesische Tageszeitung
1. X. 31

Schlesien

„Oppeln, die kleine Beamtenstadt.“

Unverfrorenheit eines polnischen Blattes.

Die Kritik der „Schlesischen Zeitung“ und einiger ober-schlesischer Blätter an dem auffälligen Verkehr des polnischen Generalkonsuls Malhomme mit den Führern der Polenbandagitation in Oberschlesien und an seinen demonstrativen Ritten durch die Stadt Oppeln und in die Dörfer der Umgegend hat das Oppelner Polenblättchen, die „Nowiny Godzienne“, auf den Plan gerufen. Bei der großen Sympathie der Polenbundsprezse für den Vertreter des polnischen Staates, über deren tiefere Gründe kaum Zweifel bestehen können, sind die „Nowiny“ selbstverständlich auch in diesem Falle durchaus auf der Seite des Herrn Malhomme. Das brauchte man ihnen nicht übel zu nehmen, wenn sie nicht bei dieser Gelegenheit ~~wahrscheinlich~~ ihren Haß gegen alles Deutsche ausdrücken würden. Zunächst ist es eine arge Übertreibung zu behaupten, die reitportilige Betätigung des polnischen Generalkonsuls bilde in Oppeln „die größte Sensation des Tages“. Denn es gibt doch noch wichtigere Dinge in Oppeln. Der ~~Wittelschreiber~~ behauptet dann, die Angelegenheit interessiere ihn eigentlich wenig (wozu denn dann ein Aufsatz von einer Spalte!), und man solle Herrn Malhomme doch die Freude des Reitens gönnen. Weiter heißt es: „Für jeden Fall ist das Reiten besser als nächtliche Sitzungen in verschiedenen Weinstuben und Bierhäusern und das Austreten einer ungezählten Anzahl schäumender Gläser zu dem Zweck, um einen dicken Bauch zu erringen und sich eine Million Bußeln auf den dicken Hals anzuschaffen — denn so werden im Auslande die Karikaturen der Deutschen dargestellt.“ Die Schlusswendung ist offenbar mit Absicht so gefaßt, daß der Autor nötigenfalls die Verantwortung für diese Meinungsäußerung von sich abschieben kann; die Wirkung auf den Leser aber ist deutlich genug. Nun könnte es uns ja eigentlich gleichgültig sein, wie man sich in der Redaktionsstube der „Nowiny Godzienne“ das Bild eines Deutschen vorstellt; man muß aber andererseits sich die Frage vorlegen, was wohl einem deutschen Blatte in Polen passierte, wenn es sich erlauben würde, eine ähnliche Karikatur der Polen zu zeichnen. Werden derartige Unverfrorenheiten bei uns durchgelassen, dann besteht die Gefahr, daß die schon heute vorhandene Annäherung der Leute vom Polenbunde noch weiter gestärkt wird. Schließlich liegt auch noch eine perfide Ironie darin, daß Oppeln einmal als „Kleine Beamtenstadt“ bezeichnet wird, wo es so viel Kleinbürgertum gebe, wie wohl nirgends, unmittelbar darauf aber wieder gesagt wird, Oppeln sei das Zentrum des ganzen deutschen politischen Lebens in Oberschlesien, wo die Gedanken für die Germanisierung des ober-schlesischen Volkes entstanden.

Polnischer Unterricht für Erwerbslose.

Ich lese in einem Beuthener Blatt folgende Lokalnotiz aus Beuthen:

„Auf Einladung der Sprachlichen Arbeitsgemeinschaft hatte sich am Mittwoch abend eine Reihe interessierter Zuhörer in Skochs Hotel zusammengefunden, um einen Vortrag von Justizrat Immerwahr über „Humor in der ober-schlesisch-polnischen Volkssprache“ anzuhören. Justizrat Immerwahr stellte den Plan zur Aussprache, die fremdsprachlichen Kurse, in erster Linie Polnisch und Englisch, auch für erwerbslose Arbeiter und Angestellte zugänglich zu machen, um ihnen, wenn sie im Besitz der Zwei- und Mehrsprachigkeit sind, größere Anstellungsmöglichkeiten zu verschaffen. Dazu bedürfe es allerdings der Räumlichkeiten und besonderer Hilfsmittel (Bücher). Stadtrat Rudera als Dezernent für das Bildungswesen begrüßte die von privater Seite begonnene Initiative und bot an, die Arbeit der Sprachlichen Arbeitsgemeinschaft in den größeren Rahmen des Städtischen Volksbildungsprogramms einzugliedern. Räume würden im Museumsbau leicht verfügbar sein, die Art der Beschaffung der Hilfsmittel — als Erwerbung der Stadtbücherei, in deren Eigentum sie auch verbleiben — hielt er für möglich. Er versprach Förderung der Bestrebungen. Studienrat Kronenberg gab praktische Winke für die Feststellung der Interessenten und der Dozenten und betonte, daß neben dem Englischen und Polnischen das Russische heute mehr und mehr für die Zukunft an Bedeutung gewinne. So wurde ein vorläufiger Lehrplan für Polnisch, Englisch und Russisch vorgelesen und beschloffen, Anmeldungen von Interessenten bei Justizrat Immerwahr zusammenlaufen zu lassen. Auch wurde die stellenweise Hinzuziehung von Ausländern zu den Kursen erwogen, um die Originalaussprache lebendiger deutlich werden zu lassen.“

Dazu erlaube ich mir die folgenden Fragen:

- Ist das wirkliche Hilfe für die Beuthener Arbeitslosen?
- Ist im Grenzlandinteresse die Pflege des Polnischen mit städtischen Mitteln zu verantworten?
- Veranstaltet man in Kattowitz für polnische Arbeitslose Kurse in Deutsch?
- Gibt es nicht genug tüchtige Sprachkennner, auch Kenner der polnischen Sprache, die ihre Kenntnis nicht verwerten können? (z. B. denke ich an die stellungslosen Junglehrer, die sich auf Anregung der Regierung das Hochpolnische angeeignet haben).
- Wäre gerade den Beuthener Arbeitslosen nicht viel mehr gedient, wenn man Kurse in Deutsch abhielte (Orthographie, Stilbildung, Geschäftsaufsätze, Literatur, Grammatik)?

Der Pflasterturm soll gerichtet werden

Die Mittel für den Regierungsbau erheblich beschnitten.

Nur der Hauptbau wird vorläufig vollendet

— Eigener Bericht —

—k. D p p e l n, 1. Oktober.

Das langsame Wachsen des Stahlblettbaues des künftigen Regierungsgebäudes lockt Tag für Tag zahllose Zuschauer, die den schwierigen Arbeiten in schwindelnder Höhe mit Interesse folgen. Unermüdlich schafft der riesige Kran die gewaltigen Träger und Pfeiler empor und trägt sie den wackeren Männern zu, die da hoch oben — schwebend und balancierend — die Montage vornehmen.

Wie lange wird es noch dauern, bis der Bau fertig ist? Das ist die Frage, die an den Beobachter immer wieder gestellt wird. Auf diese Frage aber kann niemand eine Antwort geben, denn die Zukunft nicht nur Deutschlands ist dunkel, auch die des Regierungsgebäudes ist ungewiß. Die Mittel, die auf dem Papier standen, sind infolge der Finanznöte arg beschnitten worden. Zunächst wird nur der Hauptbau fertiggestellt. Man will die Arbeiten so beschleunigen, daß er noch vor dem Winter unter Dach kommt. Ob es gelingen wird, das steht dahin. Die Stahlblettarbeiten werden offenbar bald beendet sein, mit der Ausmauerung wurde vor kurzem angefangen, ebenso hat das Einziehen der massiven Zwischendecken begonnen.

An den Baubeginn des Rassenflügels und des Hauses für den Oberpräsidenten ist vorläufig infolge fehlender Geldmittel

noch nicht zu denken. Selbst die Ausschachtungsarbeiten sind für diese beiden Gebäudeteile noch nicht in Angriff genommen. Daraus darf man wohl schließen, daß man wenig Hoffnungsfroh in die Zukunft blickt. Niederreißen ist eben allemal leichter als aufbauen.

In letzter Zeit ist immer wieder der Gedanke aufgekommen, daß der Pflasterturm, der nach den Abbrucharbeiten eine stärkere Neigung bekam, könne vielleicht stürzen. Wie wir erfahren, ist diese Befürchtung unbegründet. Seine Fundamente wurden durch Eisenbetonringe neu gesichert, so daß die Neigung des Turmes sogar ein wenig zurückgegangen ist. Für diese Arbeiten mußte annähernd ein Betrag von 10 000 Mark aufgewendet werden. Bei den Ausschachtungen am Turm ist man übrigens auf weitere Pfahlbauten gestoßen, die davon zeugen, daß die alten Siedlungen sich weiter erstrecken. Die sonstigen wissenschaftlichen Ausgrabungen sind — wie bekannt sein dürfte — vollkommen eingestellt.

Allgemein interessieren dürfte der Plan, den Pflasterturm wieder vollkommen aufzurichten, ein für den Laien gewiß nicht leicht verständliches Unternehmen. Man will das mit hydraulischen Pressen erreichen. — Der alte Pflasterturm hat sich gewiß nicht träumen lassen, daß man sich in seinen alten Tagen noch einmal solche Mühe mit ihm geben würde.

Ostdeutsche Morgenpost 18. X. 31

Schulbetreuung der Minderheit

Vizepräsident Dr. Fischer, D p p e l n, über die preußische Polenpolitik

(Eigener Bericht)

Gleiwitz, 17. Oktober. Im Rahmen der Soziologischen Tagung des Katholischen Akademikerverbandes sprach im engen Kreis der Arbeitsgemeinschaft Vizepräsident Dr. Fischer über den Stand des Minderheitenschulwesens in Ostoberschlesien und über die Lehren, die sich aus der bisherigen Entwicklung für die Schulbetreuung der polnischen Minderheit ergeben. Die Entwicklung der Volkstumsverhältnisse in unserem Grenzland kennzeichnen folgende Zahlen: Es erklärten sich

1925: 810 974 = 60,44 Prozent zur deutschen Muttersprache,

148 014 = 11 Prozent zur polnischen Muttersprache,

368 000 = 27 Prozent doppelsprachig.

1930: bei den Wahlen 94,5 Prozent deutsch, 5,5 Prozent polnisch

Bei der Errichtung der öffentlichen Minderheitsvolkschulen im Jahre 1923 lagen insgesamt über 5000 Anmeldungen vor und wurden 54 polnische Volkschulen in O.S. eröffnet; tatsächlich besuchte aber nur ein Drittel der angemeldeten Schüler die Minderheitsvolkschule, und heute sind nur insgesamt noch 27 Minderheitsvolkschulen offen — nach dem Wortlaut des Genfer Abkommens brauchten jedoch nur 5 (!) noch be-

stehen. Die Zahl der polnischen Schüler ist von 1803 (1925) auf 279 (1931) zurückgegangen — trotz loyaler Ausführung des Genfer Abkommens. An den Minderheitsvolkschulen wird von polnisch sprechenden, von staatspolnischen Professoren oder künftig von der Pädagogischen Akademie Dentschen ausgebildeten oberösterreichischen Volksschullehrern unterrichtet, während an den polnischen Privatminderheitschulen der Unterricht von staatspolnischen Lehrern erteilt wird. Zur Zeit bestehen

elf polnische Privatschulen,

die von 114 Kindern besucht werden. Es zeigt sich in der Praxis, daß, je großzügiger und loyaler die Minderheitschulpolitik von Berlin und D p p e l n gehandhabt wird, um so geringeres Interesse seitens der polnischen Minderheit an dem Besuch dieser Schulen besteht, weil sich je länger, je mehr der Drang nach der deutschen Kultur durchsetzt.

Stellt man die Handhabung des Minderheitschulwesens in Ostoberschlesien den Verhältnissen in Westoberschlesien gegenüber, so ergibt sich ein so absolutes Plus für die preußische Minderheitenpolitik, daß sich dies auch bei den internationalen Auseinandersetzungen vor dem Völkerbundsrat stets für die deutsche Politik erfolgreich wird dienstbar machen lassen.

Cud Zielonych Świąt a język ojczysty.

(Od ks. prob. Koziołka, prezesa Związku Polaków Dzielnicy I. i posła do sejmiku prowincjonalnego.)

Duch rewolucyjny, ten plód piekła, który obecnie mniej więcej wszystkie stosunki ludzkie już opanował i dotkliwie się daje we znaki, teraz wciska się gwałtem i w czysto kościelne sprawy, aby i na tej dziedzinie jak najwięcej zamieszania i spustoszenia narobić.

Do tych co dopiero nadmienionych spraw, należy także zagadnienie: „W jakim języku ma być udzielana nauka przygotowawcza do Sakramentów św.?” — Prawdziwe rozwiązanie tego zagadnienia jest tak dawne, jak św. Kościół nasz, a opiewa nie inaczej, jeno tak: „W ojczystym języku”. Któż dał taką odpowiedź na owe pytanie? Jest to Kościół nasz katolicki, ta najwyższa władza duchowna, stanowiąca o nauce, prawodawstwo i karność św. religii naszej.

On to naucza, a tem samem nakazuje, że z powodów religijnych nauka religii św. ma być udzielana w ojczystym języku, a osobliwie gdy się rozchodzi o dzieci. A czemuż to właśnie w ojczystym języku, czyli w mowie macierzyńskiej? O tem wydała jedna z Kongregacji rzymskich wyrok tej treści, że mowa ojczysta jest ściśle połączona z wiarą św. Tak jest istotnie. Albowiem początki nauki o wierze św. dziecię słyszy z ust matki swojej, iako też ojca swego. W tej samej mowie, w jakiej usłyszało dziecko pierwszą naukę o wierze św., mała w dalszym życiu dziecka nauczyciele we szkole i kapłani w kościele je nauczać. Bo dziecię ma święte i nieetykalne prawo do ojczyźstego mowy swojej. Jedynie takie ciągłe, tj. nie przerywane obca mowa, nauczanie i wychowanie dziecięcia, zarcza błogie owoce tej działalności nad duszą dziecięcia.

Do trzymania się tej zasady, żeby nauki religii świętej udzielano dzieciom w ojczystym języku, ma Kościół nasz jeszcze mocniejszą podstawę i silniejszą pobudkę. Jest to nie ludzki, ale boski początek tej zasady: dla tego też Kościół św. od pierwszego dnia istnienia swego na ziemi postępował wiernie aż do naszych czasów według tej zasady od samego P. Boga cudownie ustanowiony. A kiedyż to stał się ten cud. O tem opowiada nam lekcja św. na uroczystość Zielonych Świątek, a mianowicie, że każdy z żydów przybyłych z wszelkiego narodu pod niebem do Jeruzolimy na Zielone Świątki słyszał św. Piotra przemawiającego do nich we własnym języku swoim, w którym się narodził, a więc w mowie ojczystej.

Oczywiście chciał P. Bóg tym wielkim cudem dać do zrozumienia, że ludzior, chcąc przyjąć wiarę św. lub w niej się więcej nauczyć i udoskonalić, trzeba głosić prawdy, przykazania i środki łaski tejże wiary św. w ojczystym języku tychże ludzi, mianowicie o to, czy to są w dojrzałym, albo jeszcze w młodym wieku zostający.

Ow cud Zielonych Świątek powtórzał się jeszcze kilka razy w dziejach kościelnych, jak żywoty św. misjonarzy Franciszka Xawerego, Wincentego Fenerjusza i innych św. mężów wykazują. Zwykle jednak dzieje się tak, że kapłani, mający być wysłani na misje

do ludów o nieznanym im języku, wpraw muszą sobie przywłaszczyć w pewnych zakładach naukowych znajomość języka ojczystego używanego u owych ludów. A dzieci nasze mają być zmuszone do pobierania tej najważniejszej nauki w języku obcym?!

Według owego zrzadzenia Bożego, t. j. owego cudu Zielonych Świątek, postępował Kościół św. po wszystkie czasy bytu swego, i dobrze było wszystkim — aż tu przed 60 laty rząd pruski z kanclerzem Bismarckiem na czele rozpoczął tak zwaną walkę kulturalną, której celem było, we wszystkich polskich szkołach Królestwa pruskiego

dzieci gwałtem zniemczyć, a w dalszym następstwie i wiary św. ich pozabawić.

Opłakane skutki tej przewrotnej pruskiej polityki szkolnej mamy przed oczyma: młodzież jest po większej części zdziczona, rozwiązła, rozpustna, słowem: zepsuta, nieraz starsi niż ta młodzież są po większej części socjalistami, komunistami, bolszewikami itd.

Niestety szczerą prawdę napisał delegat socjalista, wysłany w roku 1911 z Wrocławia do Katowic na wiec socjalistów, w swoim sprawozdaniu o tym wiecu: „Ci Górnoślązacy, którzy przeszli przez polską szkołę, nie dają się nijako namówić do wstąpienia w nasze szeregi; ale młodzież górnośląską, już zniemczoną, potrafimy łatwo dla siebie pozyskać”.

A gdzież jest ratunek z tej tak daleko już siągającej umysłowej i moralnej mizerji? Oto przede wszystkim w przywróceniu nam Polakom Górnoślązkom swobodnego używania ojczystej mowy naszej nie tylko w gronie rodzinnym i w życiu prywatnym, ale też we szkole, w Kościele i życiu publicznym.

Na takiej podstawie będziemy w stanie, zadanie nasze tu na ziemi lepiej i pewniej wypełnić.

(—) Ks. proboszcz Koziołek.



*P. L. Malhomme
w ogrodzie K. G.
w Opolu*

Ostdeutsche Morgenpost

17. X. 31

Ergebnisse der Siedlungstätigkeit in O.G.

Nach einer Mitteilung der Oberschlesischen Landgesellschaft sind im Jahre 1930 3961,97 Hektar Siedlungsland angekauft und 346 Siedlungsstellen mit einer Gesamtgröße von 2690,81 Hektar verkauft worden, an 626 Anlieger bis 969,17 Hektar Land abgegeben, an 2240 Anlieger 1251,37 Hektar verpachtet worden. Seit Bestehen der Oberschlesischen Landgesellschaft sind bis einschließlich 31. 12. 1930 42284,81 Hektar angekauft und 1455 Familien mit 6072 Personen gesiedelt worden. Von letzteren waren 147 Familien mit 638 Personen frühere Gutсарbeiter. An 3305 Anlieger sind insgesamt 3680,36 Hektar verkauft worden.

Kościół a nauka religji.

Kilku Polakom nie podobało się polskie przygotowanie ich dzieci do Sakramentów św. Zapytali się niemieckiego księdza, czy Kościół katolicki wymaga nauczania dzieci religji w języku ojczystym. Ów ksiądz im odpowiedział, że jedyny istnieje przepis kościelny co do pierwszej Komunii św.: Aby w dziesiątym roku diatwa Komunii św. przyjmowała, nauki w języku ojczystym Kościół nie żąda. Na obywatela Państwa niemieckiego przystoi nauka w języku niemieckim.

Gdyby owi Polacy byli poszli do innego księdza niemieckiego, byłby im rzekł: „Nauka owego księdza o nauce kościelnej nie jest głęboką ani prawdziwą, bo Kościół żąda, aby dziecko przystępowało do pierwszej Komunii św. od siódmego roku, a żąda nauki w języku ojczystym, inaczej Kościół nie byłby katolickim.”

Założenie Kościoła polega na przykazaniu Zbawiciela: „Nauczajcie wszystkie narody.” Św. Apostół Paweł dumny był z tego, iż choć żydem, był obywatelem rzymskim. Czy dlatego nauczał i żądał nauczania w języku rzymskim, łacińskim? Ot, co powiada: „Dla żydów byłem żydem, dla Greków Grekiem, dla barbarzyńców barbarzyńcem, aby wszyskich dla Chrystusa pozyskać.” Tak też Kościół zawsze postępował: wiarę św. każdemu narodowi głosił w jego języku. A misionarzom u dzikich plemion pogańskich zakazuje, aby diatwę tychże nauczali najpierw obcego języka, aby jej w tym obcym języku udzielać potem nauki religji. Ostatni Panieże mścił, coraz więcej i sta-

wiają za pierwszy obowiązek misionarzy, wychować duchowieństwo rodzime, krajowe; a to nie tylko u narodów kulturalnych jak Chińczycy, Japończycy, lecz i u najdzikszych plemion. Czy sama polska diatwa nie miałaby tej samej wartości i tego samego prawa co najdziksi barbarzyńcy?

W ostatnich czasach Kościół katolicki zawarł z różnemi państwami konkordaty. Tu wyraźnie zastrzega, aby obcojęzycznym obywatelom danego państwa zagwarantowane było prawo dla diatwy pobierania nauki religijnej we szkole i w kościele w swoim rodzinnym języku. A tak postąpił ów ksiądz niemiecki, choć z gazet niemieckich wiedzieć musiał, iż Ojciec św. księżom farorom w Tyrolu włoskim nakazał przygotować dzieci niemieckie do Komunii św. w niemieckim języku, pomimo, iż rząd włoski od obywateli tych żądał języka państwowego, t. j. włoskiego. A czemu Ojciec św. tak nakazał? Bo chodzi o dusze dzieci, o pozyskanie ich dla Chrystusa.

O to prawo dla dziecka polskiego, aby pozyskane zostało dla Chrystusa, i nam księżom chodzić powinno. I my księża mamy obowiązek głosić, iż polska nauka religji dla polskiego dziecka konieczna jest tak, jak niemiecka dla dziecka niemieckiego. Ksiądz X.



P. F. Malhomme na „Skatanie”

Nowiny Codzienne 25.X.31

„Wesele Fonsia” w Zabrze

W czwartek, dnia 22 b. m. odegrał w Zabrze Teatr Polski z Katowic komedję Ruszkowskiego „Wesele Fonsia”.

Było to już trzecie przedstawienie tejże komedji w bieżącym sezonie na Śląsku Opolskim. Swojskie motywy, język oraz gra aktorów sprawiają, że „Wesele Fonsia” ma u naszego ludu powodzenie. Pouczająco przemawia ze sceny typ chłop polskiego Kurzawy, w którego ciebie, ubranem w zwyczajną kurtkę i buty z cholewami żywie silny duch i prosty chłopski rozum.

Zaznaczyć wypada, że chłopów podobnych Młaciejowi Kurzawie znajdziemy w naszych wioskach bardzo wielu. Oby było jaknajwięcej takich, którzy nietylko, że stroje swojskie noszą, ale ducha i rozumu chłopskiego nie tracą.

Dużo śmiechu wywołuje obok Fonsia gra Mrozika, dragala, ślamazary, powtarzającego przy każdym zdaniu „u mego ojca..... drzwiamy i oknamy”. Cały zespół został również w Zabrze gorąco przyjęty i oklaskiwany.

Sala była dobrze zapełniona. Stwierdzić trzeba liczny popyt na miejsca tanie, co dobitnie charakteryzuje obecne ciężkie położenie materialne. Zamiłowanie do teatru polskiego w tych warunkach należy powitać.

K.

Nowiny Codzienne 24/X.

Katolik Codz. 22/X.

„Wesele Fonsia” w Wieszowej

W poniedziałek, dnia 19 b. m. odegrał zespół artystów Teatru Polskiego z Katowic na sali p. Kiołbasy w Wieszowej popularną sztukę „Wesele Fonsia”.

Było to pierwsze przedstawienie Teatru Polskiego w Wieszowej w bieżącym sezonie, to też nasza polska ludność, spragniona widowisk, zapełniła salę po brzegi, bawiąc się szczerze grą artystów i darząc ich rzesistemi oklaskami.

Przedstawienie zaszczycił swą obecnością p. Leon Malhomme, Polski Konsul Generalny w Opolu. Przybyli również licznie nasi działacze, z których zauważyliśmy p. Bożka, p. Szrajbera, pp. Bryłoków, p. Piernikarczyka, p. Klakę i wielu innych.

Publiczność opuszczała z żalem salę po skończeniu przedstawienia, wyrażając nadzieję, że Teatr Polski niezadługo znów do Wieszowej zawita.

Nowiny Codzienne 24/X.

Katolik Codz. 22/X.

Walne zebranie

Z. A. G. „Silesia Superior”

Opole. W ubiegłą sobotę odbyło się na sali Gospody Domu Polskiego w Opolu walne zebranie Związku Akademików Górnoślazaków „Silesia Superior”. Członkowie czynni stawili się prawie że kompletnie, jak również koło starszych panów było liczne zastąpione.

Biorąc pod uwagę rozwój Związku, stwierdzić należy z zadowoleniem, że z roku na rok liczba jego członków wzrasta. Na ostatniem walnem zebraniu przyjęto dziewięciu nowych członków, tak że ogólna liczba wynosi blisko 50.

Po walnem zebraniu odbyła się na tej samej sali fidułka, w której brało również udział kilku gości pozamiejscowych. Obecnością swoją zaszczycił fidułkę również p. Konsul Generalny Leon Malhomme, który przybył w towarzystwie p. Konsula Wyszynskiego i p. dr. Figlarczyka, attache konsularnego. P. Konsul Generalny, jako były korporant dorpacki żywo interesuje się życiem naszych akademików. Przy wesołym nastroju bawiono się żywo a o późnej godzinie zakończono tą uroczystością, stanowiącą wstęp do semestru zimowego.

Katolik Codzienny 18.X.

Katolik 20.X.31

„Wesele Fonsia“ w Mikulczycach.

W dniu 16 października odbyło się w Mikulczycach na sali p. Brauera przedstawienie teatru polskiego z Katowic. Jak wielkie było zainteresowanie tem przedstawieniem świadczy fakt, że duża sala o godzinie 7 wieczorem przepelniona była po brzegi. Dopisali wszyscy: starzy, młodzi i nie brakowało nawet dzieci. Wszyscy z zaciękawieniem oczekiwali rozpoczęcia przedstawienia polskiego, które dla Mikulczyc, będących miejscowością nawskroś polską, stanowi niestety, rzadką okazję.

Wreszcie przedstawienie rozpoczęło. Nasi mili i drodzy rodacy — artyści teatru polskiego z Katowic grali na ten raz wesołą krotkowilę R. Ruszkowskiego pod tytułem: „Wesele Fonsia“. Grali jak zawsze z werwą i temperamentem, a że treść sztuki była naprawdę wesołą śmiano się i bawiono dobrze. I dlatego nie będziemy wymieniali żadnego z aktorów osobno, gdyż każdemu z nich należałaby się osobna pochwała. Powiemy krótko: cały zespół grał doskonale. Zresztą zespół ten, bądź niektórych z tego zespołu, ludność polska na Śląsku Opolskim zna już dobrze.

Najlepiej zaś pamięta te panie i tych panów, którzy występowali w niezapomnianym „Weselu górnośląskim“.

Przedstawienie czwartkowe udało się bardzo dobrze: dopisali — jak zawsze — nasi goście z Katowic i ludność Mikulczyc. W przerwach między aktami przygrywała dobrze orkiestra towarzystwa młodzieży polskiej z Bytomia.

Przedstawienie zaszczylił swą obecnością Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej p. Leon Malhomme w otoczeniu urzędników Konsulatu. Związek

Polaków reprezentował p. Tabernacki z Opola, „Katolika“ p. dyr. Nawrocki. Rolę gospodarza pełnił p. Weingart. Zauważono również cały szereg działaczy.

Sztuka skończyła się o godzinie 10

wieczorem. Mikulczyce napewno ja długo będą wspominać, czekając na nową okazję usłyszenia ze sceny słowa polskiego, które tak pięknie brzmi w ustach naszych rodaków i rodaków z teatru polskiego w Katowicach.

Ostdeutsche Morgenpost 21.X.31

Stanislaus Włodarkiewicz:

Deutsch-Oberschlesiens Wirtschaft im polnischen Urteil

Der Pressereferent beim Polnischen Generalkonsulat in Oppeln, Stanislaus Włodarkiewicz, hat unter dem Titel „Deutsch-Oberschlesien nach der Teilung“ eine „ökonomische Studie“ — in polnischer Sprache — veröffentlicht, die vor kurzem im Verlag der vom polnischen Handelsministerium herausgegebenen Wochenschrift „Polska Gospodarcza“ („Das wirtschaftliche Polen“) in Warschau erschienen ist. Der Verfasser weist im Vorwort darauf hin, daß die deutsche politische und volkswirtschaftliche Literatur über die Verhältnisse in Oberschlesien nach der Teilung sehr reichhaltig sei. Im Gegensatz dazu sei die polnische Literatur über Deutsch-Oberschlesien sehr geringfügig, kaum, daß in polnischen Fachzeitschriften ab und zu in fragmentarischer Form über die Wirtschaft in Deutsch-Oberschlesien etwas geschrieben wurde. Diese Lücke will St. Włodarkiewicz auszufüllen versuchen und das Gesamtbild der wirtschaftlichen Veränderungen Deutsch-Oberschlesiens seit der Teilung zeichnen: er betont vorweg, daß bei seiner Betrachtung alle Erwägungen politischer Natur und historischer Ansprüche außer acht gelassen wurden. Obwohl er also nur die wirtschaftlichen Ereignisse und die Ziffern über das wirtschaftliche Schicksal der „Provinz Oberschlesien“ sprechen lassen will, vermeidet er es nicht, im Laufe seiner Arbeit und namentlich im Schlußwort zu betonen, daß der deutsch-polnische Zollkrieg in böswilliger Weise von Deutschland angezettelt wurde, und daß sowohl die Handelskammer in Oppeln wie auch der Berg- und Hüttenmännische Verein in Gleiwitz mit allen Mitteln das Zustandekommen des deutsch-polnischen Handelsvertrages zu verhindern versuchten, und als dies nicht gelang, dessen Ratifizierung zu hintertreiben bestrebt sind. Weiter sagt er ganz politisch, daß die Genfer Konvention „mit dem Augenblick des durch Deutschland herbeigeführten Zollkrieges ihre praktische Bedeutung verloren habe, und daß überhaupt „die wirtschaftlichen Bestimmungen der Genfer Konvention keinen maßgebenden Einfluß auf die Gestaltung der wirtschaftlichen Verhältnisse in Deutsch- und Polnisch-Oberschlesien gehabt haben“. Er ist schließlich der Meinung, daß die Genfer Konvention mit Rücksicht auf die zwischen den beiden Teilgebieten eingetretene Rivalität auf wirtschaftlichem Gebiet in bestimmten Fällen die gegenseitigen wirtschaftlichen Verhältnisse kompliziert, anstatt sie zu erleichtern. Namentlich die Landwirtschaft Deutsch-Oberschlesiens sei sehr gegen die mit der Genfer Konvention zugelassene zollfreie Einfuhr von Getreide.

Die ganze Arbeit hat den offensichtlichen Zweck darzulegen, daß die Teilung Oberschlesiens der bei Deutschland verbliebenen Industrie nur Vorteile gebracht habe, und daß die befürchteten Folgen, eine schwere Erschütterung der Wirtschaft, nicht eingetreten seien. Zur Unter-

bauung dieser These, die natürlich dazu dienen soll, die von deutscher Seite geforderte Rückgabe von Ostoberschlesien zu bekämpfen, wird im ersten Teil der Schrift erörtert, daß es der Industrie Deutschoberschlesiens gelungen sei, unabhängig von Ostoberschlesien eine wirtschaftliche Einheit zu bilden, die durchaus lebensfähig und deren Fortbestand und Entwicklung in der Hauptsache in der Lösung der Verkehrsfragen gelegen sei. Im zweiten Teil wird immer auf Grund von Bruchstücken aus Veröffentlichungen deutscher Volkswirtschaftler oder der Handelskammer in Oppeln oder des Berg- und Hüttenmännischen Vereins in Gleiwitz, im einzelnen darzustellen versucht, daß sowohl der Kohlenbergbau, die Koksproduktion, die Briketterzeugung, die Eisenindustrie, die Zinkindustrie wie auch die Zementindustrie, verglichen mit den Zahlen des letzten Friedensjahres 1913, eine weit höhere Produktion aufzuweisen haben. Auf die zweifelhafte Prosperität der Unternehmungen, die mehr als dunklen Zukunftsaussichten und die Rentabilität ebenso wie auf die sonstigen Folgen der Teilung für die Wirtschaft, die notwendig gewordenen Neuinvestitionen, die viel Kapital verzehrten, u. a. m. geht der Verfasser nicht ein. Für ihn sind die erhöhten Produktionsziffern das allein Ausschlaggebende: sie sollen wohl beim Leser den Eindruck erwecken, daß die Teilung Oberschlesiens für den bei Deutschland verbliebenen Teil ein wahrer Segen ist. Die Begründung für eine solche Annahme wird Herr Włodarkiewicz beim genauen Studium der von ihm oft zitierten Autoren wohl kaum gefunden haben. Daß die Industrie Deutschoberschlesiens aus der Not eine Tugend gemacht hat und, dank ihrer Führung, trotz der Grenzziehung sich einigermaßen behauptet hat, ist natürlich kein Beweis dafür, daß die Teilung Oberschlesiens notwendig oder gar nützlich war!

Die Arbeit Włodarkiewicz' gibt dem polnischen Leser keine Möglichkeit, in die Wirtschaftsprobleme Deutschoberschlesiens tieferen Einblick zu nehmen, vielmehr läßt sie in ihm das Gefühl aufkommen, daß durch die Teilung Oberschlesiens der deutschen Wirtschaft und damit auch Deutschland selbst keinerlei Schaden zugefügt wurde, daß im Gegenteil die bei Deutschland verbliebene Industrie infolge der Teilung einen Aufschwung genommen hat, den sie ohne Teilung Oberschlesiens wahrscheinlich nicht genommen hätte. Den Beweis für diese Annahme bleibt uns der Verfasser trotz seiner vielen, mit großem Fleiß zusammengestellten statistischen und anderen Unterlagen schuldig. Der Verfasser betont, wie eingangs gesagt, daß er politische Momente bei der Niederschrift des Buches vollkommen außer acht gelassen habe, aber man erkennt leider deutlich, daß eben nur das politische Moment ihm die Feder in die Hand gedrückt hat — die grenzpolitische Tendenz der Arbeit durchdringt alle seine wirtschaftlichen Deduktionen. H. H.



pp. H. Kuroszowa
i St. Włodarkiewicz
w ogrodzie Konsulatu
gen. w Oppeln

Zebrania przedwyborcze w powiecie strzeleckim.

Wiece przedwyborcze do Izby Rolniczej w Opolu odbyły się w tych dniach także w Imielnicy. Starym Ujeździe i Kluczach. W Imielnicy zagał zebranie młody kierownik Rolnika strzeleckiego p. Sklebic. Następnie przemówił poseł do wydziału powiatowego i Izby Rolniczej p. Myśliwiec, wyluszczaając znaczenie Izby Rolniczej i jej działalność. Za pouczające przemówienie dziękowano p. Myśliwcowi okłaskami.

Następnie zabrał głos p. Wawrzyniek, krytykując dotychczas zajmowane stanowisko Izby Rolniczej wobec małego rolnika. Posłowie w Izbie Rolniczej dlatego nie biorą naszych chłopów w obronę — oświadczył mówca — bo sami biedy nie mają, jako przedstawiciele właścicieli wielkich posiadłości ziemskich. Ci, oczywiście nie mogą małych rolników bronić, bo nie znają biedy małego rolnika, który nie może wyżywić swej wielkiej rodziny na kilku morgach marnej ziemi. Dalej mówca krytykował gospodarkę „Bauernvereinu“ w Izbie Rolniczej, bo „Bauernverein“ ma absolutną większość w Izbie. Prezydenta Izby Rolniczej Franckiego chcą zesadzić z dotychczas przez niego zajmowanego stanowiska, bo jest on przychylny chłopom, chociaż jest centrowcem, jak i były Bauernverein. Ze składek naszych, które nam nakładają do Izby Rolniczej utrzymuje się 171 urzędników o wysokich mytach, podczas gdy rolnik sprzedać musi swój zapas żyta, aby zapłacić składki.

W dalszym ciągu referent poruszył gospodarkę oraz obecne położenie finansowe twierdząc, że dopóki rolnik i robotnik nie będą łączyli się we wspólnych organizacjach zawodowych — dopóty lepiej nam nie będzie. Taką organizacją dla naszych rolników na Śląsku Opolskim, jest Górnośląskie Zjednoczenie Rolników. Takie zaś organizacje, jak „Landbund“ i „Bauernverein“ nie są zrzeszeniami dla nas.

Kończąc swoje przemówienie, referent zwrócił się do zebranych, aby w dniu 25 października głosowali na swoich, którzy jako kandydaci podieli się pracy i obrony w Izbie Rolniczej.

W Starym Ujeździe odbył się wiec wyborczy z ramienia Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników w poprzednią niedzielę na sali p. Murasy. Na wiec ten przybyło przeszło 80 gospodarzy. Referat wygłosił w znany swój prosty sposób poseł do Izby Rolniczej i do Sejniku prowincjonalnego p. Arkadiusz Bożek z Markowic. Sprawił on porządne lanie „Bauernvereinu“ i „Landbundowcom“, demaskując ich skryte zamiary. Wywody p. Bożka spotkały się z uznaniem zebranych chłopów.

Jedynie amtowny wioski, Jończyk a Ujazdu w dyskusji wpierw chciał odeprzeć ostre ataki skierowane zwłaszcza przeciw „Bauernvereinu“. Jednakże p. Bożek dobitnie sparaliżował jego wywody, wyciągając na jaw fakty, kreciej roboty „Bauernvereinu“. Wobec tych wywodów p. amtowny

Jończyk musiał skapitulować i przyznać rację.

Zebrani gospodarze dostali poglądną sprawę dotyczące doli chłopów oraz rolnictwa. Zwiększa zapoznali się też z zadaniem i działalnością Izby Rolniczej, która dla nich stanowi instytucję, zastępującą naszych chłopów wobec rządu.

Z okłasków wiecowników dla mówcy wywnioskować było można, że uznali tą ważność oraz że jako zastępców do teże instytucji wybierać mogą i będą tylko takie osoby, które są godne ich zastępstwa, zwłaszcza chłopów, który przeżywa i cierpi tą samą biedę, co oni.

Po zebraniu z zadowoleniem i pełną otuchą w sercu rolnicy rozeszli się do swoich chat, a wszyscy z tem postanowieniem, że w dniu 25 października głosować będą na Górnośląskie Zjednoczenie Rolników.

Również w tą samą niedzielę odbył się wielki wiec wyborczy w Kluczach przy udziale nieomal wszystkich gospodarzy wioski. Tutaj p. Bożek tak samo zdołał przemówić do zebranych, aby w dniu wyborów do Izby Rolniczej, nie oddawali głosów na zastępców partij „Landbundu“ i „Bauernvereinu“. Wywody mówcy spotkały się z uznaniem uczestników wiecu przedwyborczego.

Zebrania wyborcze Górnośl. Zjednocz. Rolników w powiecie bytomskim.

Wieszowa. W niedzielę, dnia 18-go bm. przed południem odbyło się zebranie wyborcze. Zebranie zagał gospodarz p. Baksik z Wieszowy, który jest czołowym kandydatem listy Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników. Po krótkim przemówieniu do swych współobywateli udzielił głosu p. Bożkowi z Markowic, powiat raciborski.

Wymieniony referent w dłuższym przemówieniu zabrał stanowisko w sprawie wyborów do Izby Rolniczej. W trafnych słowach zobrazował charakter organizacji przeciwnych, mianowicie „Landbundu“ i „Bauernvereinu“. Z pośród licznych faktów, jakie w Izbie Rolniczej miały miejsce, mówca podał jako przykład tylko jeden: chociaż „Bauernverein“ w Izbie Rolniczej ma absolutną większość, to posłowie tegoż dla biednego chłopów mieszkającego na wsi i tak nie mogą wywalczyć to, co by chcieli i co koniecznie ludowi wiejskiemu jest potrzebne, bo tam oni słuchać muszą kierownika ich frakcji, a tym jest dr. Pawelke, który mało ma pojęcia o rolnictwie, gdyż poznał zawód rolnika

tylko o tyle, co widział na wsi, podczas wakacji, bawiąc w domu na wywczasach. Doświadczenie praktyczne p. dr. Pawelka jako rolnika kończy się na tem, co wyżej powiedziano.

Następnie mówca uwiadomił swych słuchaczy o właściwych celach „Landbundu“, przyczem przekonał zebranych że tylko naigłupsze cielęta swych rzeźników wybierają, a chłopów, którzy świadomie głos swój „Landbundowi“ oddają, napewno się nie wiele różnią od takich cieląt. „Landbund“, to organizacja „junkrów“, którzy są gorszymi dla chłopów, aniżeli rzeźnicy dla cieląt. Jest to jaskrawe porównanie, lecz raz musi się podchlebcom baronów i magnatów prawdę powiedzieć, w oczy, aby im się nareszcie otwały.

Znamienne, że o tej samej godzinie w drugiej gospodzie „Landbund“ zwołał zebranie wyborcze, na które sprowadził specjalnie mówcę, który władał językiem polskim. Tam wystąpił przeciw mówcom „Landbundu“ p. Basik, który agitatorów „Landbundu“ odprawił, tak, jak na to zasłużyli.

Wiece wyborcze w Krośnicy i Boryczy.

W niedzielę, 18 bm. wieczorem odbył się na sali p. Zwierzyny w Krośnicy wiec wyborczy, na który stawilo się około 70 ludzi. Zebranie zagał i wygłosił referat p. Pawletta z Opola. Oświetlając obecne trudne położenie gospodarcze, w którym znajduje się prawie cała Europa, referent wskazał na przyczyny tego przesilenia. Przechodząc następnie do sprawy wyborów do Izby Rolniczej, referent poddał ostrej krytyce działalność „Landbundowców” i „Bauernvereinowców”, podkreślając, że działalność tych organizacji nie odpowiada interesom drobnego rolnika.

Wywody referenta spotkały się z uznaniem gospodarzy, nie trafiły jednak do smaku obecnego na sali sołtysa p. Woschka, czołowego kandydata z ramienia „Bauernvereinu”. Ten, przeszkadzał ciągle wywodom mówcy w czasie wygłaszania referatu, jednakże podczas następnej dyskusji nie wiele co powiedział w obronie swojego „Bauernvereinu”. Co gorsze, sam przyznać musiał, że olbrzymie straty, jakie poniosła spółka handlowa „Bauernverein” w Strzelcach, zaciążyły także na jego kieszeni, bo sam musiał zapłacić przeszło 400 marek na pokrycie strat „Bauernvereinu”. Obecni na wiecu gospodarze wyrażali zadowolenie z odbytego u nich wiecu i powiadali: „My tam naszego sołtysa szanujemy, głosować jednak będzie na Myśliwca”.

Jeżeli więc w przyszłą niedzielę, dnia 25 bm. wszyscy gospodarze z Krośnicy postępować będą według tej zasady, to zwycięstwo p. Woschka stoi pod znakiem zapytania.

W Boryczy odbył się wiec wyborczy po południu. Przybyła spora garstka naszych gospodarzy, do których przemówił p. Pawletta. Także tu jednomyślnie oświadczali gospodarze, że w niedzielnych wyborach głos swój oddają tylko na listę nr. 2, tj. na p. Myśliwca. W tem postanowieniu drobnolnicy stoją niezachwianie, bo rozumieją, że obronę swych interesów położyć mogą tylko w ręce takich ludzi, którzy tak jak oni odczuwają biedę, którzy tak jak oni trudnią się pracą w roli, a ludźmi takimi, to są przedstawiciele Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników.

Zebranie rolników w Centawie.

Także w wiosce Centawie w powiecie strzeleckim Górnośląskie Zjednoczenie Rolników urządziło w piątek 16 października wiec wyborczy na sali pana Krawca. Na wiec ten zeszła się prawie cała wioska.

Pierwszy referat wygłosił p. Wilkowski, który objaśnił zebranym cel wyborów, zadania Izby Rolniczej, taktykę poszczególnych organizacji przystępujących do wyborów, podał także kilka przykładów ze swojej praktyki jako poseł do sejmiku powiatowego. Pod koniec swego referatu mówca potrafił zebranych przekonać, że chłop nasz oddać powinien głos 25 października na listę nr. 2 na naszego Myśliwca.

Drugi referat wygłosił p. Wawrzyniak z Opola. Mówca ostro piętnował nieuczynną politykę „Bauernvereinowców” i „Landbundowców”. Dalej objaśnił

obecne położenie polityczne, nawołując tak robotników, jak i rolników do jednoczenia się w naszych szeregach, gdyż my od obcego nigdy pomocy nie zaznamy, a sami potrafimy stworzyć sobie własne, odrębne życie we wszystkich dziedzinach.

Na sali byli też przeciwnicy nasi, do których referent zwrócił się z apelem, aby nie tracili sił i organizacji swych na niszczenie wszystkiego, co swojskie, lecz wspólnie z nami starali się zwalczyć wroga porządku światowego, — wroga kościoła katolickiego, a wrogiem tym jest komunizm.

Zebranie obdarzyło obu referentów hucznymi oklaskami. Dwóch jednakże miało tę czelność krzyknąć: „fuj”. Byli to oczywiście wyrostkowie, którym pachnie tak zwany „Drittes Reich” z którym nasz chłop niema nic wspólnego. Z wiecu powyższego chłop nasi wychodzili z twardym postanowieniem, że dnia 25 października oddadzą głos na listę nr. 2 i dopomogą nam do zwycięstwa.



Opole

Staw Zamkowy

Wiec wyborczy w Mikulczycach.

W niedzielę, 18 bm. odbył się wiec wyborczy w Mikulczycach. Obecnych było ponad 50 osób, którzy z zainteresowaniem słuchali referatu o przyszłych wyborach do Izby Rolniczej, wygłoszonego przez posła do Izby Rolniczej p. Bożka. W półtoragodzinnym referacie mówca oświetlał historyczny rozwój rolnictwa. Wspominał o pańszczyźnie i o ciężkim losie, jaki wtedy ciążył na małorolnych. Za mało dziś o tem wiemy. Nie uczono nas w szkołach niemieckich o tem, jak nasi żyli, jak im się powodziło, a ci są nam przecież bliżsi od tych różnych królów, „Kurfürstów” i „Ritterów”, których nazwiska nam do głów wbijano. Nie powiedziano nam też nigdy, że ci właśnie byli karami naszych przodków. I tragedią losu możnaby nazwać ten objaw, że lud robotczy, chłop od pług, tego pana zawsze, jako zastępcę swoich interesów wybiera. Władcy „Landbundu” to przecież nie innego jak potomstwo ówczesnych właścicieli majątków, którzy przodków naszych trzymali w jarzmie pańszczyzny!

Nie można również zrozumieć, że lud który ugina się pod ciężarem podatków, wybiera właśnie takich posłów, którzy z zimnem sercem te ciężary na lud wkładają. Tymi ludźmi są centrowcy - „bauernvereinowcy”. Dziś, siedzą oni u korytka, które my napelniamy musimy ciężko zapracowanym groszem Pałace dla naszej wygody ci panowie sobie budują z grosza, który pochodzi z naszej pracy. Dziś przychodzą i obłudnie do tego chłopu się przymizgują i żebrzą o jego głos. Gdy go atoli mają, to o chłopie zapominają i tylko swych korzyści patrzą. Zato żadnego głosu, ani „Landbundowi” ani „Bauernvereinowi” podkreślił mówca: Wasza lista jest nr. 2. wasz czołowy kandydat p. Baksik z Wieszowy, chłop tak, jak wy, a niezależny od żadnego.

Na zakończenie zebrania przemówił w serdecznych słowach p. Baksik, prosząc o zaufanie i obiecując gospodarzom, że ich z całym poświęceniem będzie bronił.

Chłop śląski budzi się i urządza wiece manifestacyjne w wielu miejscowościach powiatu strzeleckiego.

Pomiędzy wielką liczbą wieców wyborczych, jakie się w powiecie strzeleckim w niedzielę 18 października b. r. udały się liczbowo doskonale wiece w Łaziskach, Wierszlesiu i Barucie.

Na wymienionych wiecach referował jako pierwszy poseł do Izby Rolniczej p. Myśliwiec ze Sprzęcic. Mówił o zadaniu Izby Rolniczej i jej znaczeniu dla małopolskich. Twierdził, że nie w zupełności spełniła ona swoje zadanie a to dlatego, że dotychczasowi szafarze teże nie umieli naszemu chłopu donieść, przeciwnie, mając względy polityczne na oku w wielu wypadkach pracowali ze szkodą dla małopolski. Obecna walka wyborcza jest dość ostra, bowiem aż cztery partie walczą o dwóch posłów, których się w powiecie strzeleckim wybiera. „Landbundowcy“ rekrutujący się z wielkich posiadzcicieli dóbr i majątków chłopu naszego bronić nie będą, sprzeciwia się to bowiem ich zasadzie. Od wieków gniebili naszych przodków i

wciąż się starają na grzbiecie chłopów umacniać swoją pozycję polityczną i gospodarczą. „Bauernverein“ i „Christlicher Bauernverein“ to także nic dla naszych chłopów.

Jako drugi wygłosił referat p. Wawrzynek z Opola. Zobrazował on politykę organizacji niemieckich, zwłaszcza „Bauernvereinowców“ i „Landbundowców“. „Bauernverein“, który z Izby Rolniczej zrobił „Beamtenkammer“, zatrudniając w niej aż 171 urzędników, nie ma prawa nazywać się zastępcą ludu rolniczego. „Bauernverein“ chce sprowadzić „siedlerów“ z Westfalji i Nadrenji w liczbie 100.000 na Śląsk, by wyrugować zasiedzialego od wieków chłopu śląskiego i posłać go o kiju żebraczym na tułaczke. Synowie naszych chłopów szukać muszą roboty w obcych stronach, gdzie często tracą przywiązanie do ojczystego języka, do wiary katolickiej i stają się wrogami swoich rodziców i rodzinnego otoczenia. Nadto centrowcy zdążają pozbyć naszego chłopu gleby, a potem to już nie wiele trzeba, by go zgermanizować. Nie może więc żaden chłop śląski oddać głos na „Bauernverein“.

bo przecież nikt nie chce być swym własnym katem. Chłop nasz nie będzie też głosował na „Landbundowców“, gdyż nasi przodkowie dosyć cierpieli za czasów pańszczyzny, a my nowego nakładu tej pańszczyzny nie chcemy. Chłop śląski nareszcie zrozumiał, że wszystkie obietnice ze strony „Bauernvereinowców“ i „Landbundowców“, to bańki mydlane, które zawsze po wyborach prysnęły.

Nie chcemy więcej tych fałszywych proroków. Dnia 25 października posle chłop chłopu do Izby Rolniczej, chłopu który go rzeczywiście bronić będzie, który się nie da zaprzędać, chłopu, który w pocie swego czoła utrzymuje swoją gospodarke i przywiązany jest do niej, chłopu, który kocha swój język ojczysty i jest wiernym synem Kościoła katolickiego. Chłopem takim jest p. Myśliwiec z Sprzęcic. Na liście Gónośląskiego Zjednoczenia Rolników jest on pierwszym kandydatem. Lista ta ma nr. 2 więc obok cyfry 2 zrobimy w kółeczku krzyżyk.

Nadmienić wynada, że sale były przepełnione, a rolnicy z zaciękwieniem słuchali referentów.



pp. Powiecka, Katuria i Kachel
konie: Kasan, Dragonier,
Księżę Pan i Noriela

Katolik Godzienny 24.X.31

Zebranie wyborcze w Jesionie.

Akcja wyborcza do Izby Rolniczej w powiecie strzeleckim jest nader ruchliwa, więc za wiecem urządza Gónośląskie Zjednoczenie Rolników. Nawet w tych wioskach, gdzie dotąd nie mieliśmy od nieszczęśliwych czasów plebiscytowych żadnego zewnętrznego objawu naszego życia społecznego. Taką wioską też była Jesiona aż do 15-go października br., w którym to dniu odbył się na sali p. Wiotaty wspaniały wiec wyborczy, na którym pierwszy referat wygłosił p. Bożek, sołtys z Markowic i poseł do Izby Rolniczej. Pomiędzy uczestnikami zauważono też takich ludzi, którzy chętnieby wiec byli rozbili, jednakże szczere słowa Bożka ubezwładniły tych nieświadomych aż tak dalece, że przy zakończeniu referatu wszyscy darzyli referenta huczniemi oklaskami. I słusznie, bo referent przedstawił biedę małopolski. Mówił też o „Landbundzie“, o „Bauernvereinach“ i o nowych prorokach pod nazwą „Christlicher Bauernverein“, którzy tylko wtedy pomóc chcą małopolski.

kiedy potrzebują jego głosu. Po wyborach to anj myśli o spełnieniu obietnek. Przeciwnie z pracy naszej tu się żywią. „Twierdzą stanowczo, zakończył p. Bożek — że odpowiednio bronić naszego chłopu z powiatu strzeleckiego będzie tylko p. Myśliwiec, gospodarz z Sprzęcic, na którego też każdy rozsądny chłop dnia 25 października br. odda swój głos“.

Drugą mowę wygłosił p. Wawrzynek z Opola, który piętnował zgubną politykę dotychczasowych władców Izby rolniczej. Już to nie żadna „Landwirtschaftskammer“, tylko „Beamtenkammer“ bo aż 171 urzędników stara się pono ulżyć biedzie chłopu. Obecna bieda, w jakiej się chłop nasz znajduje, to po części wina tych „mniemanych obrońców“, rekrutujących się z „Bauernvereinowców“ i „Landbundowców“. W obecnych wyborach chłop śląski przejrzał zgubną politykę wspomnianych proroków, więc nie posle ich już więcej jako swoich zastępców do Izby Rolniczej, przeciwnie nieświadomo-

nych pouczy tak, że wspólnie oddadzą głos swój na listę nr. 2, gdzie stoi nazwisko dzielnego obrońcy ludu wiejskiego, nazwisko: **Myśliwiec**.

Głosowanie odbywa się tylko od godziny 9 do godziny 3 po południu, więc należy zawczasu spełnić obowiązek względem siebie i swojej rodziny. Referent poddał też krytyce pierwszego kandydata „Bauernvereinu“ p. Woschka i również z „Landbundu“ p. Brzytawy. Co za nazwiska niemieckie, prawda? Swoją na swojego oddać powinien głos i wtedy dopiero wywalczy sobie chłop lepszą przyszłość, to ostante słowa referenta. I znów: oklaski stwierdziły słuszność wywodów p. Wawrzyńka.

„Dyć to wszystko prawda“, coście nam tu panowie, powiedzieli“. Takie słowa padały z ust obecnych gospodarzy. Więc kiedy prawda, to niechaj wszyscy gospodarze z Jesiony i z całego powiatu strzeleckiego w dniu 25-go października głosu na listę nr. 2.

Wiece przedwyborcze

do Górnośląskiej Izby Rolniczej

W Krośnicy i w Boryczy

W ubiegłą niedzielę, dnia 18 bm wieczorem odbył się na sali p. Zwierzyny w Krośnicy wielki wiec wyborczy, na który stawilo się około 70 ludzi. Wiece zagaił i wygłosił referat red. p. Pawletta z Opola. Oświetlając obecne trudne położenie gospodarze, w którym znajduje się prawie cała Europa, referent wskazał na przyczyny tego kryzysu. Przechodząc następnie do sprawy wyborów do Izby Rolniczej, referent poddał ostrej krytyce działalność Landbundowców i Bauernvereinowców, podkreślając, że działalność tych organizacji nie odpowiada interesom drobnego rolnika.

Wywody referenta spotkały się z uznaniem gospodarzy, nie trafiły jednak do smaku obecnemu na sali sołtysa p. Woschka, czołowego kandydata z ramienia Bauernvereinu. Ten, przeszkadzając ciągle wywodom p. Pawletty w czasie referatu, w następującej dyskusji nie wiele co mógł powiedzieć w obronie swojego Bauernvereinu. Co gorsze, sam musiał przyznać, że ołbrzymie straty, jakie poniósł spółka handlowa Bauernvereinu w Strzelcach, zaciążyły także na jego kieszeni, bo sam musiał zapłacić przeszło 400 marek na pokrycie strat Bauernvereinu. Obecni na wiecu gospodarze wyrażali zadowolenie z odbytego u nich wiecu i powiadali: „My tam naszego sołtysa szanujemy, głosować jednak będziemy na Myśliwca”.

To też, jeżeli w przyszłą niedzielę, dnia 25 bm. wszyscy gospodarze z Krośnicy postępować będą według tej zasady, to zwycięstwo p. Woschka stoi pod znakiem zapytania.

W Boryczy odbył się wiec wyborczy po południu. Przybyła spora garstka naszych gospodarzy, do których

dula te żądały, aby p. Wilkowski referował po niemiecku. Zachcianki te odparł jeden z gospodarzy, który powiedział, że jak się komu nie podoba, może iść do domu.

Drugi referat wygłosił p. Wawrzyniek. Nasamprzód zwrócił się do tych, którzy żądali referatu po niemiecku, załatwiając się z nimi krótko. Pan Wawrzyniek w dalszym ciągu przemówienia poddał krytyce politykę Bauernvereinu i Landbundu w Izbie Rolniczej, dalej objaśniał obecną sytuację polityczną w Niemczech, nawołując robotnika i rolnika do podania sobie ręki do wspólnej pracy i stworzenia wspólnego frontu do walki przeciw dzisiejszej biedzie i przeciw prześladowaniu kościoła naszego. Prześladowcami tegoż są komuniści. Za szczerze wygłoszony referat dziękowali mu zebrani oklaskami.

W czasie dyskusji zabrał głos p. Slesiona Jan, nawołując zebranych do wspólnej pracy i oddanie głosu w niedzielę 25 bm. na listę Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników. O godz. 10-tej zakończył przewodnicząc zebranie, dziękując referentom jak również zebrany za przybycie.

Należy zaznaczyć, że mimo podszego wieku p. Slesiona zajął się przeprowadzeniem zebrania. Do obecnych zwrócił się z gorącym apelem, aby nawzajem kochali się i nie zwalczali a w niedzielę 25 bm. poszli wspólnie do urny wyborczej i oddali głos naszemu rodakowi p. Myśliwcowi.

W Warmuntowicach i w Błotnicy

Wiece Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników odbyły się również w Warmuntowicach i w Błotnicy. Na zebraniach tych referował p. Wit-

pierwszy poseł do Izby Rolniczej p. Myśliwiec ze Sprzęcic. Mówił on o zadaniu Izby Rolniczej i jej znaczeniu dla rolników. Twierdził, że nie w zupełności spełniła ona swoje zadanie a to dlatego, że dotychczasowi szafarze tejże nie chcieli naszemu chłopu dopomóc, przeciwnie, mając względy polityczne na oku, szkodzili w wielu wypadkach małorolnictwu. Obecna walka wyborcza jest osiara, bowiem aż cztery partje walczą o tylko dwóch posłów, których się w powiecie strzeleckim wybiera. Landbundowce, rekrutujący się z wielkich posiadzicieli dóbr i majątków, chłopu naszego bronić nie będą, sprzeciwia się to bowiem ich zasadom. Od wieków gnębili naszych przodków i wciąż się starają, na grzbietach chłopów umacniać swoją pozycję polityczną i gospodarczą. Bauernverein i Christlicher Bauernverein to także nie dla naszych chłopów.

Jako drugi wygłaszał referat p. Wawrzyniek z Opola. Zdemaskował on obłudną politykę wszystkich organizacji niemieckich a zwłaszcza Bauernvereinowców i Landbundowców. Bauernverein, który zrobił z Landwirtschaftskammer tak zwaną Beamtenkammer, zatrudniając w niej aż 171 urzędników, nie ma prawa nazywać się zastępcą ludu rolniczego. Chce Bauernverein sprowadzić Siedlerów z Westfalji i Rheinlandu aż 100 000 na Śląsk, by wyrugować zasiedzialego od setek lat chłopu śląskiego i posłać go o kiju żebraczym na tulaczkę. Synowie naszych chłopów szukać muszą roboty w obcych stronach, gdzie często tracą przywiązanie do ojczystego języka, do wiary katolickiej i stają się wrogami swoich własnych rodziców i rodzinnego otoczenia. Nie może więc żaden chłop śląski oddać głosu

który jest czołowym kandydatem listy Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników. Po krótkim przemówieniu do swych współobywateli udzielił głosu p. Bożkowi z Markowic, który w dłuższym referacie zabrał stanowisko do wyborów do Izby Rolniczej. W trafnych słowach zobrazował charakter organizacji przeciwnych, jak to Landbundu i Bauernvereinu. Tak samo zaznaczył p. Bożek zebranych z różnemi zajściami, które w Izbie Rolniczej miały miejsce, a które wykazując, że choć Bauernverein ma w Izbie Rolniczej absolutną większość, to posłowie tegoż dla chłopu biednego na wsi i tak nie mogą walczyć tak, jak im może sumienie nakazuje, bo muszą słuchać kierownictwa frakcji.

Tak samo jak z Bauernvereinem, postąpił p. Bożek z Landbundem, któremu w należyty sposób wykazał jego błędy, popełniane ze szkodą dla małego rolnika.

Znamiennem było, że o tej samej godzinie w drugiej gospodzie Landbund zwołał zebranie wyborcze. Tam wystąpił przeciw mówcom Landbundu p. Baksik, który ich w należyty sposób odprawił.

W Mikulczycach

W niedzielę, dnia 18 bm. odbył się o godzinie 3-ciej po południu wiec wyborczy w Mikulczycach. Obecnych było przeszło 50 osób. Zebrani z zainteresowaniem słuchali referatu o przyszłych wyborach do Izby Rolniczej, wygłoszonego przez posła do Izby Rolniczej p. Bożka. W półtorgodzinny referacie p. Bożek oświetlał historyczny rozwój rolnictwa. Wspominał o pańszczyźnie i o ciężkim losie, jaki wtedy ciążył na małorolnych. Za mało dziś o tem wie-

1
Gospodarnie
24. X. 31
przemówił p. Pawletta. Także tu jednomyślnie oświadczały gospodarze, że w niedzielnych wyborach głos swój oddają tylko na nr. 2 listy, to jest na p. Myśliwca. W tem postanowieniu stoją rolnicy drobni niezachwianie, bo zrozumieli, że obronę ich interesów położyć mogą tylko w ręce takich ludzi, którzy tak jak oni odczuwają biedę, którzy tak jak oni trudnią się pracą w roli, a ludźmi takimi, to są przedstawiciele Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników

W Kamieniu

W poniedziałek, dnia 19 bm. odbył się wiec wyborczy Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników w Kamieniu. I tu udał się wiec bardzo dobrze mimo, że od czasów plebiscytowych nie odbyło się tam jeszcze żadne zebranie miejscowe. Na zebranie przybyła dosyć pokaźna liczba zainteresowanych gospodarzy i młodych w liczbie około 50. Zebraniu przewodniczył nasz stary wiarus p. Wilhelm Sleziona z W. Kamienia, który po zagajeniu udzielił głosu p. Wilkowskiemu. P. Wilkowski w swoich wywodach wyjaśnił zebranym znaczenie Izby Rolniczej, zarazem też znaczenie wyborów do tejże, zalecając oddanie głosu na listę naszą, t. j. tam gdzie stoi jako czołowy kandydat p. Myśliwiec, który to właśnie w Kamieniu jest bardzo dobrze znany. Zaznaczyć należy, że podczas referatu p. Wilkowskiego znalazły się na sali jednostki niedoświadczone, które starały się przeszkadzać. Indywi-

czak z Bytomia, który w bardzo obszernem referacie wyluszczył obłudną politykę Bauernvereinu i Landbundu, a następnie wyjaśnił znaczenie Izby Rolniczej oraz potrzebę wyborów do tejże.

W czasie dyskusji zabrał głos p. Kampeczyk, wyjaśniając zebranemu prawo do głosowania. Dał zebranemu również do wiadomości, że wybory odbywają się od godz. 9-tej do 5-ciej po południu. Prosił zebranych aby zawczasu poszli na wybory. Dalej poddał krytyce kandydatów do Bauernvereinu Woschka, oraz Brzytwe z Landbundu, zalecając p. Myśliwca i apelując do zebranych, aby oddali jedynie głos na listę nr. 2. Na zebraniu nasze przybyło około 40 gospodarzy. Biorąc pod uwagę wiec w Błotnicy, zaznaczyć należy, że prawie o tym samym czasie, gdzie odbył się wiec Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, odbył się także wiec Bauernvereinu. Na tym wiecu było aż 5 referentów, ale tylko pięciu wiecowników. Widać z tego, że małorolnicy do p. Myśliwca większe mają zaufanie, jak do kandydatów z Landbundu i Bauernvereinu.

W Łaziskach, w Wierszlesiu i w Liebenhain

Pomiędzy wielką liczbą wieców wyborczych jakie odbyły się w powiecie strzeleckim w niedzielę, dnia 18 października b. r., świetnie udały się wiece także w Łaziskach, w Wierszlesiu i w Liebenhain. Na wymienionych wiecach referował jako

na Bauernverein, boć przecież nie chce żaden być swoim własnym katem. Chłop nasz nie będzie też głosował na Landbundowców, gdyż nasi przodkowie dosyć cierpieli za czasów Leibeigenschaftu a my nowego nakładu tego Leibeigenschaftu nie chcemy. Chłop śląski nareszcie zrozumiał, że wszystkie obietniczki ze strony Bauernvereinowców i Landbundowców to banki mydlane, które zawsze po wyborach prysną. Nie chcemy więcej tych fałszywych proroków a dnia 25 października pośle chłop swego chłopca do Izby Rolniczej chłopca który go rzeczywiście bronić będzie, który nie zaprzeda się za marny grosz judaszowski, chłopca który w pocie swego czoła utrzymuje swoją gospodarkę i przywiązany jest do niej, chłopca który kocha swój język ojczysty i wiernym synem jest kościoła katolickiego. Chłopem takim jest p. Myśliwiec z Sprzencic, który na liście Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników jest pierwszym kandydatem. Lista ta ma nr. 2.

Nadmienić wypada, że sale były przepelnione a zebrani chłopcy z zaciekawieniem słuchali wywodów obydwojch referentów i wynagradzali ich chucznymi oklaskami.

W Wieszowie

W niedzielę, dnia 18 bm. o godz. 11-tej przed południem odbyło się w Wieszowie w pow. bytomskim zebranie wyborcze. Zebranie to zagaił gospodarz p. Baksik z Wieszowy,

my. Nie uczono nas w szkołach niemieckich o tem, jak nasi przodkowie, z których krwi i my pochodzimy, żyli, jak im się powodziło, a ci nam przecież bliżsi są od różnych „Kurfürstów“ i „Ritterów“, których nazwiska nam do głów bijano. Nie powiedziano nam też nigdy tego, że ci „wielcy“ byli dręczycielami naszych przodków. I ironją losu możnaby ten objaw nazwać, który dziś jeszcze bardzo często zachodzi, że lud robotczy, ten chłop od pługa, jeszcze jako zastępców swoich interesów potomków tych wielkich panów wybiera. Taksamo nie można tego zrozumieć, że lud, który pod ciężarem podatków aż się ugina, jeszcze takich posłów wybiera, którzy z zimnem sercem te ciężary na lud wkładają. Tymi są Bauernvereinowcy. Ci dziś siedzą u korytka, które my musimy napępniać naszym ciężko zapracowanym groszem. Pałace dla swej wygody ci panowie sobie budują z grosza, który z nas ściągają. Dziś przychodzą i obłudnie się do tego chłopca przymiżgują i żebrzą o jego głos. Gdy go atoli mają, to wtedy o chłopie zapominają i tylko swych korzyści patrzą. Zatem żadnego głosu ani Landbundowi ani Bauernvereinowi. Każdy mądry chłop odda' głos swój na nr. 2, której czołowym kandydatem jest p. Baksik z Wieszowy, chłop niezależny od nikogo.

Na zakończenie zebrania przemówił w serdecznych słowach p. Baksik, prosząc o zaufanie i obiecując gospodarzom, że ich z całym poświęceniem będzie bronił.

Gospodarzu, gospodyni i małorolniku!
Brońcie swych interesów.
Głosujcie na nasze Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze.

66

Uroczystość Towarzystwa Młodzieży w Górnikach.

(Korespondencja).

Z okazji pierwszej rocznicy istnienia towarzystwa, młodzież w Górnikach urządziła w ubiegłą niedzielę piękną uroczystość. Śmiało powiedzieć można, że sposób i zapal, z jakim młodzież ta pracuje, służyć może za wzór młodzieży innych miejscowości. Towarzystwo młodzieży, które przed 12 laty w Górnikach istniało z konieczności spotkał ten sam los co i inne związki. W roku 1927 zgromadzała się młodzież tujejsza wieczorami w małym pokoju, przy świetle lampy karbidowej, urządzając lekcje języka polskiego, a w roku 1930 zorganizowała się we własnym towarzystwie.

Dla godnego uczczenia pierwszej rocznicy założenia towarzystwa przygotowano bardzo starannie wieczornicę. Salę p. Szydłowej zapełniła publiczność z Górnika i okolicy. Uroczystość zagościł pozdrowieniem katolickim dzielny prezes towarzystwa, p. Papiórek; poczem powitał wszystkich przybyłych rodaków osobno witając gości z Bytomia i Opola. Miejscowe towarzystwo młodzieży odśpiewało pieśń powitalną „Witajcie bracia rodacy“, potem pieśń „Ojciec z niebios“ znaną z „Halki“ i piosenkę ludową „Ej tam w polu jezioro“. Chórem dyrygował p. Gawlik, który od początku istnienia towarzystwa pieługuje w tym kółku śpiewaczem śpiew polski. Śpiewakom dziękowała publiczność hucznymi oklaskami. — Następnie p. Kawik wygłosił mowę o zadaniach młodzieży naszej, zachęcając do popierania jej szlachetnych dążeń.

Głównym punktem programu było przedstawienie teatralne, urządzone przez członków towarzystwa. Sztuki były odpowiednio dobrane. Treść pierwszej „Przódka pod krzyżem“ wykazuje z jednej strony wzajemną miłość wśród rodzeństwa, szacunek względem matki i potęgę wiary, z drugiej zaś strony przypomina, że skarby lekko nabyte, nie są trwałe, natomiast są przy-

czyną licznych niepokojów i wyrzutów sumienia. Przez tą sztukę słyhać było jakoby wołanie: „Młodzieży! Ty, która nie jesteś w naszych szeregach, a zaprzedałaś się złym duchom, złym towarzystwom za pieniądze lub inne przemijające skarby — opamiętaj się, póki czas“.

Również komedycja była bardzo na miejscu, gdyż nie można być zawsze zadumany i poważnym. Trzeba się też czasem uśmieć serdecznie. Cel ten osiągnęli amatorzy nasi w zupełności. Publiczność raz po raz wybuchła ślami śmiechu.

Po przedstawieniu teatralnym opiekun towarzystwa i dusza obchodu, p. Poloczek podziękował wszystkim obecnym za liczne przybycie i zapowiedział zabawę taneczną. Po krótkiej przerwie rozpoczęły się tańce. Orkiestra młodzieży z Bytomia nie próżnowała. Tańczono również „Krakowiaka“, „Trojaka“ i „Mietlorza“.

Uroczystość młodzieży zaszczylił swoją obecnością Konsul Generalny R. P. z Opola p. Malhomme i Atache kons. p. dr. Figlarewicz. Z pośród gości zauważno także szereg naszych działaczy społecznych. Wszystkim uczestnikom zapewne uroczystość długo pozostanie w pamięci.

Ksiądz Godziemny
24. X. 31

Założenie Kongregacji Marjańskiej.

Pilchowice. W ubiegłą niedzielę w parafii tutejszej założono Kongregację Marjańską dla dziewcząt polskich z Pilchowic, Leboszowic i Wielopola. Założenie Kongregacji nastąpiło za staraniem W. ks. kapelana, któremu wychowanie w duchu religijnym młodzieży bardzo leży na sercu. Wdzięczni rodzice składają W. ks. kapelanowi serdeczne podziękowanie za jego pracę około dobra dziewcząt naszych. Rodzice polscy z Pilchowic, Wielopola i Leboszowic zapewne dopomogą w tej pracy W. ks. kapelanowi i dbać będą o to, że ich córki wstąpią do Kongregacji, która pomiędzy innymi pielęgnować będzie nasz piękny śpiew kościelny.



Grupa teatralna, zorganizowana
w Górnikach przez p. Poloczka

Katolik Podz. 24. X. 31

Piękna uroczystość.

Bytom. We wtorek dnia 20 października r. b. przyjmował „Katolik” zacnego gościa w osobie p. Kossak Szczuckiej, znakomitej literatki i autorki powieści historycznej — Legnickie Pola.

Po serdecznym powitaniu nastąpiło zwiedzenie zakładu, poczem odbyła się herbatka w mieszkaniu pp. dyr. Nawrockich. W miłej pogawędce wzięli udział m. in. pp.: dyr. Głowacka, red. Tkocz, dyr. Szrajber i Kania.



*Przyjęcie p. Kossak-Szczuckiej
w „Katoliku” — ochronka —
patrz artykuł obok*



Paradieshof

Na gorze św. Anny

Historja Harcerstwa Polskiego w Niemczech.

- 1912 W Poznańskim powstają pierwsze zastępy harcerskie.
- 1913 Reprezentacyjna drużyna polska ze Lwowa i Krakowa na Złot w Birmingham zatrzymuje się w Berlinie. W Berlinie powstaje I. drużyna mieszana, składająca się z wilcząt i zuchów, którą kieruje śp. Rogaliński.
- 1914 W Berlinie powstaje I. M. D. H. im. Zawiszy Czarnego pod kierownictwem K. Nowaka. Wkrótce po wybuchu wojny, drużyna rozwiązuje się.
- 1915/16 W Berlinie ponownie powstaje drużyna im. K. Marcinkowskiego, kierowana przez M. Marcinkowskiego. Po powołaniu pod broń kierownika, drużyna likwiduje się.
- 1917/18 Harcerstwo polskie w Poznańskim i na Pomorzu rozwija się pomyślnie. Po obchodzie 3 maja 1918 władze cesarskie rozwiązują organizację harcerską w Poznańskim i na Pomorzu. W czerwcu 1918 roku powstaje w Berlinie z inicjatywy J. Kwietniewskiego I. M. D. H. Zawiszy Czarnego. Drużynowy A. Nowak.
- 1919 Na terenie Rzeszy w r. 1919, po odłączeniu Wielkopolski i Pomorza, istnieje jedyna drużyna polska w Berlinie. Powstaje I. zastęp

żeński w Berlinie. Bliższych danych brak o nim.

- 1920 W Berlinie odbywa się I. wystawa prac harcerskich — drużyny im. Zawiszy Czarnego.
- 1920/21 Na Śląsku Opolskim powstają polskie drużyny harcerskie w Bytomiu i Wójtowej Wsi. Harcerstwo berlińskie reprezentowane jest na Złocie 10-lecia we Lwowie.
- 1923 Reorganizacja pracy we wszystkich środowiskach harcerskich w Niemczech. — Na Górnym Śląsku powstaje kilka nowych drużyn harcerskich.
- 1924 W Olsztynie na Warmii powstaje pierwszy zaczątek pracy harcerskiej, zastęp samodzielny. — Kursy harcerskie w Berlinie i Bytomiu. — Powstaje organizacja Zw. Harcerstwa Polskiego na Śląsku Opolskim. — Harcerstwo polskie z Niemiec reprezentowane jest na I. Złocie Narodowym i na II. Jamboree w Kopenhadze.
- 1926 Reorganizacja Z. H. P. na Śląsku Opolskim na „Związek Harcerzy Polskich w Niemczech”. Związek podzielono na 3 hufce. Zarząd Główny w Bytomiu. Związek liczył 180 harcerzy i 100 harcerek.
- 1927 II. Walny Zjazd Z. H. P. w N. w Bytomiu wybiera przewodniczącym drh. St. Witczaka, naczelnikiem drh. J. Kwietniewskiego.
- 1928 Na zlocie narodowym harcerek biorą udział harcerki polskie z Niemiec. — W grudniu Naczelnik Z. H. P. w N. brał udział w konferencji organizacji skautowych Niemiec, która odbyła się w Hamburgu wspólnie z przedstawicielem Biura Międzynarodowego.
- 1929 Luty — IV. Walny Zjazd Z. H. P. w Niemczech. — Udział Z. H. P. w Niemczech w II. Złocie Narodowym w Poznaniu. — Wyprowadza 8 harcerzy berlińskich z Naczelnikiem na III Jamboree w Liverpool (Anglia) i wycieczkę do Francji, Belgii i Nadrenji.
- 1930 Odmówienie poświęcenia sztandaru harcerskiego w Bytomiu.
- 1931 Zjazd Walny Z. H. P. w Niemczech. Udział Z. H. P. (10 dh.) w Zlocie Skautów Stowiańskich w Pradze. Wycieczka 60-ciu harcerzy berlińskich do Czech, Austrii i Węgier.



Oboz harcerski pod Wieszowem
pow. Bytom w jesieni 1931r.



Zabawa Polskiej Młodzieży w Bytomiu.

Bytom. W niedzielę dn. 6 września r. b. odbyło się w Bytomiu, na boisku w parku miejskim doroczne zawody sportowe, zorganizowane przez Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej na Śląsku Opolskim. Zawody sportowe rozpoczęły się o godzinie 11 przed południem i trwały do wieczora. (Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu zawodów zamieścimy w dodatku sportowym naszej gazety).

Po zawodach odbyła się na sali zerthausu zabawa. W pięknej i obornej sali zgromadziła się nasza młodzież. Punktualnie o godz. 8-mej wieczorem rozpoczęły się tańce. Przy miłych dźwiękach orkiestry tańczono różn. walców i innych, także polskie tańce jak: trojaka, polkę, oberka i mazura. Odtanieczenie mazura przez kilka par przyjęto oklaskami. W czasie zresztą małych pauz, sportowcy odspie-

wali szereg piosenek, które wywarły na zebranych silne i niezatarte wrażenie. Poza tem nastąpiło wręczenie nagród zwycięzcom.

Zabawa ta udała się pod każdym względem znakomicie. Licznie przybyła młodzież z całego Śląska Opolskiego, czuła się w swoim gronie swobodną i bawiła się doskonale.

Piękną zabawę zaszczylił swą obecnością Konsul Generalny R. P. w Opolu, p. Leon Malhomme w towarzystwie siostry p. Marji Malhomme, oraz attaché konsul. p. Dr. Figlarewicza i p. Markiewiczza. Uczestnicy zabawy powitali dostojnych gości burzą oklasków.

Na zabawę przybyli także nasi działacze społeczni m. i. pp.: Wesołowski, Kierownik Związku Polaków, Nawrocki, dyrektor „Katolika”, Musiol, radny miasta Bytomia, Witczak w towarzystwie małżonki i wielu innych.

Uroczystość harcerska w Górnikach

Podniosła uroczystość obchodzili w niedzielę, dnia 18 października r. b. hufce bytomski i zabrusko-gliwicki. W ubiegłą niedzielę o godzinie 8-mej rano nastąpiło spotkanie w Górnikach.

Po zdaniu raportu, otwarciu obozu i odczycaniu nadesłanego telegramu drh. naczelnika Kwietniewskiego z Berlina i spożyciu śniadania, wyruszyła nasza brać harcerska na Mszę św. do Wieszowy. Po nabożeństwie sformowała się drużyna harcerska przed kościołem, aby w zwartym szeregu wrócić do obozu. Przy dźwiękach polskich pieśni, ruszono pieszko przez Wieszowę, Waldhof i Górniki. Podkreślić wypada, że zauważono w pochodzie wielką ilość zu-

chów i wilczków śpiewając wesoło nasze ukochane pieśni. Organizatorom tych młodych, karnych drużyn, należy się specjalne uznanie.

Po spożyciu obiadu w obozie, przystąpiono do prac technicznych, poczem się rozpoczęły zawody, gry i popisy obozowe.

W dalszym ciągu nastąpiło zwiedzenie obozu przez gości. Z złożonego wiceprezesowi Harcerstwa Polskiego w Niemczech druhowi Nawrockiemu raportu wynikało, że stan liczebny wszystkich uczestników obozu wynosił 123. Po raporcie przemówił do drużyny wiceprezes związku, wskazując na trudne warunki, w jakich znajdują się obecne

organizacje polskie w Niemczech, stwierdzając, że mimo, tych trudności wszyscy starać się powinni o rozwój harcerstwa.

Rano podczas mszy św. zauważono wiele sympatyków harcerstwa a m. in. pp. Wesołowskiego i Tabernackiego jako przedstawicieli Związku Polaków, p. dyrektora Nawrockiego z małżonką, jako przedstawiciela „Katolika”. Również i w obozie zauważono wiele gości jak np. p. Kasperka z żoną, pp. Brylok, Cibis, Poloczek i wiele innych.

Po zakończeniu uroczystości wyruszyły starsze druchny i druchowie na uroczystość Towarzystwa Młodzieży w Górnikach.

Wspaniała uroczystość daje rękojmię, że harcerstwo polskie wszędzie się nader doskonale rozwija, jednocząc w swych szeregach całą naszą młodzież.

„C z u w a j”

Deutsche Ostfront (Waldenburg/Kell.)
24. X. 31

Doppelner Brief

Was, meinen Sie wohl, würde einem deutschen Mittheilungsblatt in Ostoberschlesien passieren, wenn es sich u. ber irgendwelche Maßnahmen der polnischen Regierung, Pre. usw. lustig machen würde? Mit Zeitungsverboten ist man dort nämlich sehr schnell bei der Hand. Ein Parlamentsbericht aus dem Sejm, der wahrheitsgetreu wiedergegeben wird und dem Wojewoden unangenehm ist, ist Grund genug, um das deutsche Blatt zu verbieten. Jegliche Kritik an Regierungsmaßnahmen, die doch schließlich ein Recht der Staatsbürger ist, müssen die deutschen Minderheitszeitungen unterlassen. Sehen wir uns nun mal die in Westoberschlesien erscheinenden polnischen Minderheitszeitungen an, so sind wir erstaunt, mit welcher Frechheit diese Blätter Kritik üben und sich über eines Volkes heiligstes Gefühl, nämlich seinen Nationalstolz, lustig machen und es mit Füßen treten. Wenn man hier auf ein Verbot rechnet, so kann man lange warten. Die Verbote in Deutschland werden nur über Blätter der nationalen Opposition ausgesprochen. Wir sind unbedingt für den Schutz der polnischen Minderheit, weil wir ja daselbe auch für unsere deutsche Minderheit in Ostoberschlesien verlangen, aber der Schutz darf nicht mißbraucht werden.

Als Beispiel wollen wir mal die in Oppeln erscheinende „Nowiny Godzienne“ herausgreifen. Von der Kritik die wir und verschiedene andere Zeitungen an den provozierenden Spazierritten des polnischen Generalkonsuls Leon Malhomme geübt haben, meint das Blatt, so etwas könne nur in Oppeln, der kleinen Beamtenstadt vorkommen. Um das gemeine Verhöhn des Deutschtums zu zeigen, bringen wir folgenden Auszug:

„Wenn der polnische Generalkonsul, Herr Leon Malhomme, sich so jung fühlt, daß ihm ein Ritt angenehm ist, so sagen wir ganz einfach, er soll diese Freude genießen — und Schluss. Für jeden Fall ist das Reiten besser, als nächtelange Sitzungen in verschiedenen Weinstuben und Bierstuben und das Austrinken einer ungezählten Anzahl schäumender Gläser zu dem Zweck, um einen dicken Bauch zu erringen und sich eine Million Pusteln auf dem dicken Hals anzuschaffen — denn so werden im Ausland die Karikaturen der Deutschen dargestellt.“

In unverschämter Weise zieht dann dieses Blatt über das Deutschtum her und meint zum Schluss, wir Oberschlesier sollten lieber „so große Pläne unterlassen, wie die Entnationalisierung des ganzen ober-schlesischen Volkes, denn darüber würde auch ein Roß lachen“. Die „Nowiny Godzienne“ stützt sich dann noch auf den Aufsatz eines jugoslawischen Blattes, der beweisen soll, daß ganz Schlesien urpolnisches Land sei. Es heißt da:

„Auf Schritt und Tritt findet man sehr viel Denkmäler und Überkommenheiten rein polnischen Ursprungs. Alles dies zeugt davon, daß die Deutschen in diesen Bezirken mit Feuer und Schwert gewirkt haben. — Der Autor des Artikels wirft daher auch die Frage auf, ob die Deutschen denn keinerlei Gewissensbisse fühlen, wenn sie fortwährend die Spuren der Grausamkeiten ihrer Vorfahren vor Augen haben und stellt ferner fest, daß der „furor teutonicus“ stärker ist, als alles andere.“

Neben herausfordernder Frechheit auch noch Lügen. Es ist also schon so weit gekommen, daß man das Deutschtum in Deutschland vor polnischer Unverschämtheit schützen

muß. Dies zu erreichen, wird wohl einer kommenden nationalen Regierung vorbehalten sein.

Der „Doppelner Kurier“ brachte am Sonntag einen Leitartikel „Verfassung oder Deutschland“ und stützte sich dabei auf einen — Sozialdemokraten, nämlich den verstorbenen Reichspräsidenten Ebert. Die Schlusssätze dieses Artikels lauten wörtlich:

„Versagt der Reichstag in der jetzigen Lage, die innenpolitisch bis zum Zerreißen gespannt ist, dann ist die Stunde der Entscheidung da, die Ebert (nach Ecklers Zeugnis) mit der Formel geweihsagt hat: Verfassung oder Deutschland? Dann geht Deutschland vor, und der Reichspräsident möge dann dem Kanzler Brüning die Vollmachten geben, ohne den Reichstag für das Volk zu regieren. Eine Diktatur Brünings ziehen wir jedenfalls dem Klassenkampf der Rechtsradikalen vor.“

Die Angst vor der ständig wachsenden nationalen Front ist also schon so groß, daß man offen mit einem Bruch der Weimarer Verfassung liebäugelt, um eine trotzdem unabwendbare Rechtsregierung zu verhindern.

Eine weitere Tatsache, daß die Kreuzschar nämlich eine Kampftruppe des Zentrums ist, was man bisher immer abgeleugnet hat, ist erwiesen. Die Sozialistenpresse bringt über die in Cosel abgehaltene Gautagung des Reichsbanners einen großaufgemachten Bericht, wovon uns folgende Zeilen interessieren: „Der Gauführer begrüßte die Gäste, unter denen als Vertreter der Doppelner Regierung Vizepräsident von Basse, die Polizeipräsidenten, der Landrat von Cosel, Vertreter der Parteien, der freien Gewerkschaften und der Kreuzschar waren. Nach den Begrüßungsansprachen der Behörden- und Organisationsvertreter, unter denen die Erklärung des Kreuzscharführers bemerkenswert war,

daß die Kreuzschar gewillt sei, Seite an Seite mit dem Reichsbanner die Republik und ihre Farben zu verteidigen,

wurde die vorgelegte Tagesordnung genehmigt.“

Wie die Alten sunen, so zwitschern die Jungen. Es ist ja auch ganz klar, wenn das Zentrum mit der SPD. geht, so müssen es doch deren Kampftruppen auch tun. Dann aber runter mit dem Kreuz von Fahne und Armbinde, ihr falschen Fußzügler!

Was uns noch an dieser Gautagung interessiert, ist die im Verlaufe derselben angenommene Entschlieung:

„Die zur Gaukonferenz in Cosel versammelten Delegierten des Gaues Oberschlesien stellen fest: Die Fortführung der jetzigen Staats- und Wirtschaftspolitik führt von Stunde zu Stunde immer breitere Bevölkerungskreise in Unsicherheit, Armut und Verzweiflung. Neue Arbeit erhält dadurch niemand. Das Gegenteil ist der Fall. Wir vermissen jegliche wahre Volkswirtschaftspolitik, die an Stelle des Abbaues und Verfalles endlich Aufbau durch produktive Arbeitsbeschaffung setzt und allein der Arbeitslosigkeitslawine ein Halt entgegensetzt, neue Arbeit den stillliegenden Händen und Hirnen gibt.“

Man könnte glauben, das wäre die Entschlieung einer Partei der nationalen Opposition, denn es ist dies doch eine Kritik an der Regierungspolitik, die wir schon seit Jahren üben. Den Coseler Delegierten scheint das aber gar nicht bewußt gewesen zu sein. Ob die Vertreter der Regierung bei dieser Entschlieung nicht erröten mußten? B o d o.

Die der Wahnsinn umnachtet

**Fast 20 000 Irre in 36 Anstalten in Schlesien - Zunahme der Geisteskrankheiten von Jahr zu Jahr
Die Art der Erkrankungen**

Von Dr. phil. Herbert Schaad.

(Nachdruck verboten.)

Der gesunde Mensch kann sich eines mitleidigen Grauens kaum erwehren, wenn er vor den Toren einer Irrenanstalt steht. Hinter den meist vergitterten Fenstern wohnt ja der Wahnsinn, für den Laien ein furchtbarer, wenn auch meist unscharfer Begriff. Das natürliche Entsetzen wächst, wenn gar zufällig noch durchdringende, hoffnungslose Schreie schauerlich durch die Mauern dringen. Hat der Laie aber einmal Gelegenheit, eine der meist einen ganzen Gebäudekomplex umfassenden Irrenanstalten zu betreten und zu

befichtigen, so ist er meist überrascht. Er wird nur wenige Kranke finden, die toben. Die Mehrzahl lebt verhältnismäßig ruhig, oft stumpf dahin. Nur ein merkwürdiger Zug im Gesicht, unnatürliche Haltung usw. verraten, daß bei dem Menschen, der vor einem steht, das Verhältnis zur Wirklichkeit irgendwie verzerrt ist. Viele leichtere Kranke verrichten willig die mannigfachen Arbeiten, zu denen sie herangezogen werden.

Und doch ist ein Gang durch eine Irrenanstalt ein erschütterndes Erlebnis. Neben dem ausgesprochen idiotischen Typ begegnet man hochintelligenten Menschen, die an die oft betonte enge Verwandtschaft zwischen Genie und Irnsinn erinnern.

Erschütternd ist die Feststellung, daß in ganz Preußen die Geisteskrankheiten von Jahr zu Jahr zugenommen haben.

Zählte man 1913 in Preußen 154 219 in Anstalten behandelte Geisteskranke, so stieg diese Zahl 1926 auf 157 183, 1927 auf 168 371, 1928 auf 180 531 und 1929 gar auf 191 738 behandelte Kranke. Für 1930 und 1931 sollen weitere Steigerungen zu verzeichnen sein, die jedoch noch nicht statistisch erfasst sind. So mußten auch in Schlesien in den letzten Jahren viele Irrenanstalten erweitert werden.

Die Ursachen dieser Zunahme der geistigen oder seelischen Erkrankungen sind mannigfach. Die trostlosen wirtschaftlichen Verhältnisse mögen bei vielen zur Krankheit disponierten Menschen den akuten Ausbruch der Krankheit ausgelöst haben. Degeneration, Vererbung, Alkoholismus, Rauschmittel aller Art usw. tun das übrige.

In Schlesien gibt es nach der letzten Statistik, die bisher unveröffentlichte Ergebnisse verwendet,

36 Irren- und Nervenheilanstalten mit 11 440 Betten, in denen im Jahre 1929 19 907 Kranke mit 3 647 327

Verpflegungstagen

verpflegt wurden. Im Vorjahr waren nur 31 Anstalten mit 11 440 Betten und 18 623 Verpflegten bei 3 447 279 Verpflegungstagen gezählt worden. Wie die sich Anstalten, Betten, Kranken usw. auf die einzelnen Regierungsbezirke verteilen, ist aus folgendem Schema zu ersehen (vorläufige Zahlen in Klammern):

Reg.-Bez.	Anstalt	Betten	Verpflegte	Zahl der verpf. Tage
Breslau . .	17 (15)	4 498 (4 350)	10 672 (10 454)	1 469 145 (1 403 839)
Posen . . .	13 (11)	3 975 (3 448)	5 747 (4 791)	1 204 792 (1 138 317)
Oppeln . . .	6 (5)	2 967 (2 804)	3 488 (3 378)	973 390 (905 123)
Schlesien . .	36 (—)	11 440 (—)	19 907 (—)	3 647 327 (—)

Interessant ist eine Untersuchung über die Arten der Erkrankungen. Es ergibt sich, daß es sich bei über 40 Prozent aller Fälle um sogenannte einfache Seelenstörungen handelt. Es folgen angeborene Imbezillität, Idiotie und Kretinismus mit fast 20 Prozent, Epilepsie mit und ohne Seelenstörungen mit rund 10 Prozent, Alkoholismus mit weit über 5 Prozent (eine besonders erschütternde Zahl), paralytische Seelenstörungen mit fast 5 Prozent, Neurasthenie und Hysterie mit etwa 4 bzw. 5 Prozent. Den Rest bilden andere Krankheiten des Nervensystems usw. Bemerkenswert ist, daß bei 0,8 Prozent der Kranken, Opfern der Großstadt, Morphinismus und andere narzotische Vergiftungen zu der Erkrankung geführt haben.

Die Betreuung der Kranken ist in allen schlesischen Anstalten vorzüglich.



p. L. Malhomme - pasds. 317.-

Powazenie koinu z koina



w ogrodzie konsulatu Gen.
w Opalu



p. L. Malhomme
z „Księżycem“ i „Krasanem“



p. Henryk Malhomme
z Beogradu na „Niveli“

Ostdeutsche Morgenpost 15. X. 31.

„Du sollst an Deutschlands Zukunft glauben!“

Deutschtumsarbeit des BDM. Gleiwitz

Gemeinsame Rundgebung mit ostoberschlesischen Frauen — Die Frau im Dienst des Deutschtums

(Eigener Bericht)

Gleiwitz, 14. Oktober.

Die Frauengruppe Gleiwitz des Verbandes für das Deutschtum im Auslande veranstaltete ein von künstlerischen Darbietungen umrahmtes Beisammensein mit ostoberschlesischen Frauen, das sich zu einer Rundgebung des Willens zum deutschen Volkstum und deutscher Kultur gestaltete. Mehr als 100 Frauen aus Ostoberschlesien waren anwesend, und aus allen Teilen Westoberschlesiens nahmen die Führerinnen und Mitglieder der BDM-Bewegung an der Veranstaltung teil, so daß der von Gartenarchitekt Rhyonast wirkungsvoll mit Blumenschmuck ausgestattete Mäureraal des Hauses Oberschlesien bis auf den letzten Platz besetzt war. Umso eindrucksvoller kam vom ersten Augenblick des Beisammenseins an das Gefühl der Zusammengehörigkeit und der irdenschaflichen Verbundenheit in der auf ein gemeinsames Ziel gerichteten Arbeit zum Ausdruck. An dem Vorstandsstich sah man u. a. Oberpräsident Dr. Lutschke, Landeshauptmann Woschei und Oberbürgermeister Dr. Geisler mit Gattinnen, ferner den Provinzialverbandsvorsitzenden des BDM, Justizrat Menzen, Ratibor, Landgerichtspräsident Dr. Hünerfeld, Frau Gräfin Stolberg und die Führerinnen deutscher Kulturverbände aus Ostoberschlesien.

Frau Ellh Hertel eröffnete die Veranstaltung mit der sehr ausdrucksvoll und sicher gespielten 12. Ungarischen Rhapsodie von Liszt. Dann begrüßte die erste Vorsitzende der Frauengruppe Gleiwitz des BDM.

Frau Maria Lomad,

Mitglieder und Gäste und hob in ihren Begrüßungsworten unter den zahlreichen prominenten Persönlichkeiten aus Ost- und Westoberschlesien Oberpräsident Dr. Lutschke, Landeshauptmann Woschei, Oberbürgermeister Dr. Geisler, Landgerichtspräsident Dr. Hünerfeld, Bürgermeister Dr. Golditz als Vorsitzenden der Vereinigten Verbände Heimattreuer Oberschlesier, Ortsgruppe Gleiwitz, die Vertreter der Geistlichkeit, Stadtkämmerer Dr. Warlo, Mittelschullehrer Melchior als Kreisvertrauensmann der BDM, den Vertreter des ostoberschlesischen Landesverbandes, Justizrat Menzen, Ratibor, Frau Haensel, Ratibor und die Damen aus Ostoberschlesien hervor. Frau Lomad führte dann aus, daß die erst im vorigen Jahr gegründete, auf politisch und konfessionell neutralem Boden stehende Frauengruppe Gleiwitz des BDM zum ersten Male an die Öffentlichkeit trete und übermittelte Grüße des Hauptvorstandes und seines ersten Vorsitzenden, Ministers Gekler. Weiter habe die Vorsitzende der Frauengruppe, Frau Geheimrat Ankeler, Berlin, aus Krankheitsgründen nicht erscheinen können, entbiete aber herzlichste Grüße. Glück und Dank gelte den Frauen von jenseits der Grenze, die der Veranstaltung überhaupt die Note geben. Wenn sie auch verschiedenartige staatsbürgerliche Pflichten zu erfüllen hätten — und den Deutschen gehe ja der Ruf voraus, daß sie stets die loyalsten Staatsbürger seien, ganz gleich, unter welcher Staatsobacht sie sich befänden — so binde die Frauen doch

eine Kultur, ein Volkstum, ein Stammesbewußtsein.

Seelische Strömungen ließen sich durch Grenzpfeile nicht aufhalten, und so verbinde Harmonie die Seelen.

Die Frauen aus Ostoberschlesien mögen den Eindruck mitnehmen, daß die Treue kein leerer Begriff sei, und den westoberschlesischen Frauen möge die Gemeinsamkeit zum Bewußtsein bringen, welch unermesslicher Reichtum in der Möglichkeit liege, dem deutschen Volkstum ungehemmt mit leben zu können.

Oberpräsident Dr. Lutschke

brachte zum Ausdruck, daß er sich mit denen, die in der Deutschtumsarbeit standen und noch stehen, eng verbunden fühle. Der Gruß gelte in erster Linie denen, die aus Ostoberschlesien gekommen sind. Man könne über die Zweckmäßigkeit mancher Dinge der Politik der Provinz Ostoberschlesien verschiedener Ansicht sein. Das Mobio heilige auch den Mißerfolg. Nicht allein der positive Erfolg sei es, der entscheidend wirke, vielmehr die Erkenntnis, daß

das Volk und der Staat nicht dasselbe zu sein brauchen.

Dieser Gedanke sei tief im deutschen Volke verwurzelt. Eine besondere Freude sei es zu sehen, daß dieser Gedanke gerade in der Frau so stark zum Ausdruck komme. Die Arbeit des Mannes sei zu sehr auf den Augenblick abgestellt, während die Arbeit der Frau Ewigkeitswerte in sich berge. Erfreulich sei es ferner, daß gerade in Oberschlesien, wo bisher am allerwenigsten starke Organisationen Auslandsarbeit leisteten, nunmehr so starke Kräfte am Werke seien. In Oberschlesien werde nicht zuletzt auch die Behörde diese Arbeit fördern, soweit es in ihren Kräften stehe.

Oberbürgermeister Dr. Geisler

begrüßte die Versammlung als Kommunalleiter der Stadt Gleiwitz und zugleich auch als gebürtiger Ostoberschlesier, als Tarnowitzer. Er betonte, daß auf dem Kreuzweg des deutschen Volkes die Frau die Spenderin der Ewigkeitswerte sein solle. Das Beisammensein im Haus Oberschlesien solle ein Symbol dafür sein, daß der landmannschaftliche Gedanke die Teilnehmer zusammengeführt habe. Wertvoll sei es, wenn Deutsche sich zu einer Aussprache zusammenfinden, um von den Verhältnissen Kenntnis zu erhalten, um Mißverständnisse zu klären. Es sei notwendig, daß dauernde Verbindung mit den Auslandsdeutschen aufrecht erhalten werde. Man könne wohl pessimistisch sein, denn die wirtschaftlichen Ausichten seien immer mehr verschlechtert. Man dürfe aber nicht die Ewigkeitswerte vergessen, die in den deutschen Menschen ruhen und die für den einzelnen, für die Volksgemeinschaft und für den Zusammenhalt über die Grenzen hinaus nutzbar gemacht werden müssen. Dafür möge die Veranstaltung ein Markstein sein.

Justizrat Menzen

dankte als Vertreter des Landesverbandes Ostoberschlesien des BDM für die Einladung, und wies darauf hin, daß das Zusammengehörigkeitsgefühl gerade im Verein für das Deutschtum

im Auslande immer besonders stark gewesen sei. Dieses Zusammengehörigkeitsgefühl solle neu verankert werden, und darum gebühre denjenigen besonderer Dank, die gekommen sind, um zu sehen, was es bedeute, deutsch zu fühlen und deutsch zu denken.

Darauf ergriff die Führerin des Hilfsvereins Deutscher Frauen in Ostoberschlesien,

Frau Speier, Ratibor,

das Wort und gab der Freude darüber Ausdruck, daß der BDM. Ostoberschlesien so starke Verbreitung gefunden habe. Die Schwere des Schicksals der Auslandsdeutschen werde durch die Beweise unzertrennlicher Verbundenheit gemildert, wie sie der BDM. wiederholt bekundet habe. Ueberkonfessionell, ohne Unterschied von Rang und Stand, sei der BDM. für die Auslandsdeutschen diejenige Organisation, die die Erhaltung des deutschen Volkstums und der deutschen Kulturwerte an die Spitze seiner Arbeit gestellt habe. Dem BDM. sei der Dank für alle Treue und Liebe zum Ausdruck gebracht, die er in den letzten zehn Jahren bewiesen habe.

Im Kampf um die Erhaltung des Deutschtums dürfe keine Parteizugehörigkeit, kein Glaubensbekenntnis diejenigen trennen, die deutschen Geistes seien.

Der deutsche Geist sei der Strom einer Liebe, die über alle menschlichen Hindernisse hinwegflutet. Ein Zusammenhalten aller Deutschen, die Pflege der Muttersprache, die Pflege deutscher Kunst und Kultur, das seien die Aufgaben, die der BDM. und der Hilfsverein sich gestellt haben. Durch das deutsche Vaterland tobe schwerer Sturm. Auch die Auslandsdeutschen flehen, daß dereinst die Stunde kommen werde, in der Deutschland wieder gesichert und gestiftet dasthe.

Frau Schulz, Königshütte,

brachte Grüße vom katholischen Deutschen Frauenbund und betonte, daß im Frauenbund reges Leben herrsche. Die Frauen gehen den Quellen deutscher Kultur nach und schöpfen aus ihnen. Deutsche Kultur sei Einfachheit, Wahrheit und Gottverbundenheit. Die Frauen seien herübergekommen, um sich davon zu überzeugen, daß man von ihrer Kulturarbeit wisse, und daß man mit ihnen fühle. Ein Band gleicher Sprache, gleichen Volkstums, gleicher Liebe und gleicher Treue umschlinge alle deutschen Frauen. Dieses geistige Band möge immer enger geknüpft werden.

Die Versammlung sang dann das Deutschlandlied.

Frau Groffer

warb dann für den Beitritt zum BDM. und hob hervor, daß dessen große Aufgaben nur erfüllt werden könnten, wenn von recht vielen Seiten der geringe Beitrag von 25 Pfennig im Monat zusammenfließe. Die Zeiten seien trübe, aber in den Mitgliedern des BDM. sei die Ueberzeugung lebendig, daß Deutschland wieder hochkommen werde. Frau Groffer schloß mit den Worten: „Du sollst an Deutschlands Zukunft glauben!“

keinen Randsch ausgeklappt hatte, erbrach er jedoch die Tür, drang in die oberen Räume des Gemeindefaßes und sprang aus dem Fenster in die Freiheit.

Bank Ludowy w Opolu

BANK LUDOWY w OPOLU

1897 Jego założenie, rozwój i 30-letni jubileusz 1927

W maju roku bieżącego upływa trzydzieści lat od czasu, jak w Opolu założono instytucję finansową pod nazwą Bank Ludowy.

W maju 1897 przystąpiło kilku obywateli-Polaków do zrealizowania dawniej powziętej a dotąd hodowanej myśli stworzenia swojskiej instytucji finansowej na wzór podówczas już istniejącego Banku Ludowego w Bytomiu.

Prawne podłoże Banku Ludowego w Opolu jak wogóle wszelkich instytucji finansowych rodzaju tego banku stworzono z prawa spółkowego.

Terenem przygotowawczym dla Banku Ludowego w Opolu było miasto Opole jak nie mniej też inicjatywa sama wyszła z Opoli. Działający podówczas w Opolu redaktor i wydawca „Gazety Opolskiej” śp. **Bronisław Koraszewski** na spółkę z innymi wielkie położył zasługi około stworzenia Banku Ludowego. Przez ścisłą łączność z ludnością wiejską poznawał śp. Koraszewski położenie tejże ludności tak pod względem kulturalnym jak i gospodarczym. Krzewienie oświaty, podnoszenie ducha narodowego wśród ludności wiejskiej, to były główne zadania tego szermierza spraw polskiej. Ale jako mąż bystry, zbierając doświadczenia przy boku chlubnie zapisanych w historii polskiej Śląska ludzi, śp. Koraszewski wiedział, iż podwalinę ruchu narodowego oprzeć trzeba koniecznie o filary życia gospodarczego. Stworzenie więc Banku Ludowego w Opolu należało poniekąd do programu śp. redaktora Koraszewskiego. Zrodzona

przez niego myśl a później ubrana w słowa, znalazła żywy oddźwięk wśród grona obywateli, trzymających z śp. Koraszewskim ścisłą łączność. Z ich pomocą też powziętą myśl zdołano rozbudować w czyn.

Przy boku śp. redaktora Br. Koraszewskiego stanęli nieżyjący już dziś mężowie jak śp. **Mayer Kasper, Kandziora Wojciech, Baron Tomasz, Stotko Maciej,**

Spyra Franciszek, Rajman Jan, Czech Mikołaj, Porwoł Ignacy, Brzoza Kasper, Liguda Wojciech, Kąnsy Franciszek i wielu innych. Z założycieli żyje dziś jeszcze p. Stanisław Spychalski, dyrektor instytucji-solenizantki. Pod nazwiskami, podanymi powyżej, oprócz śp. Br. Koraszewskiego i p. Spychalskiego niechaj nikt, nie znający ich bliżej, nie dopatruje się inteligentów. Posiadacze ich to ludzie prości, przeważnie od pługa. Inteligencji polskiej wówczas jeszcze nie było w Opolu. Nie było jej nawet tyle, by z niej stworzyć można było zarząd banku. A jednak, jak zaraz widzieć będziemy, brakowi temu poradzono w inny sposób. Do zarządu tworzącej się spółki wybrano oprócz p. Spychalskiego jednego gospodarza i jednego rzemieślnika: Kaspiera Mayera i Wojciecha Kandziore. Podobnie postąpiono z radą nadzorczą Banku Ludowego. Złożyła się ona z Bronisława Koraszewskiego, w



Dom Banku ludowego w Opolu.

reszcie z gospodarzy: Tomasza Barona, Macieja Stotki, Franciszka Spyry, Jana Rajmana, Mikołaja Czecha, Ignacego Porwoła i Kaspiera Rrzozy.

Po założeniu banku nastąpił pierwszy rok pracy.

W dniu 30-letniej rocznicy założenia tejże instytucji poświęcone jej Zarządowi i Radzie Nadzorczej przez wydawnictwo „Nowin Codziennych” w Opolu.

III

pracy trudnej. Na pomieszczenie nowopowstałej spółki, skromnej co prawda na początku, potrzeba było ubikacji. O te podówczas nie było trudno. Większa może była bieda z opłacaniem komornego, ponieważ spółka z momentem wejścia w życie nie była w stanie zarabiać. Na to ale znalazła się pomoc: ofiarność założycieli. Zarząd pracował bez zapłaty. Przy takich zasobach dobrej woli i ofiarności ruszono z miejsca z wiarą w lud górnośląski i z ufnością w pomoc Boga.

Nie zatrzymując się dłużej w roku 1897 podążymy dalej a przystajemy cośkolwiek w r. 1898, w którym to odbyło się pierwsze walne zebranie a z tem połączone pierwsze sprawozdanie z czynności instytucji. I dowiadujemy się z protokołu tego pierwszego walnego zebrania szczegółu jednego: złożono depozytów na marek 49.701,60.

Drugie walne zebranie z sprawozdaniem z czynności banku wykazuje wzrost złożonych kapitałów do wysokości 145 083,80 mk., które też w całości poszły pomiędzy ludzi, potrzebujących pieniędzy. Członków liczyło się wtenczas już 209.

Każdy obywatel lub obywatelka, potrzebujący pieniędzy, obowiązkowo przystąpić musieli na członka do instytucji. A przystępując, zobowiązywali się tem samem odpowiadać całym swoim majątkiem, udziałami a później i funduszami rezerwowymi za złożone w banku kapitały. Była to i jest dotąd odpowiedzialność wielka, którą jednakowoż każdy członek chętnie na siebie brał, mając tak do zarządu jak i do rady nadzorczej pełne zaufanie pod względem prawidłowego prowadzenia interesów bankowych przy zastosowaniu jak największej ostrożności.

A jednakowoż, pomimo tych dosyć wielkich zobowiązań liczba członków, jak z późniejszych sprawozdań widzieć można, stale wzrastała. Przeglądając listy członków z lat pierwszych istnienia banku zauważyć można, iż członkowie rekrutowali się z różnych warstw społeczeństwa. Byli tam rolnicy i robotnicy, rzemieślnicy i więksi przemysłowcy, nie brakło kupców a nawet większych posiadaczy ziemskich. Rzadkim gościem w bankach polskich bywał podówczas urzędnik państwowy większy i mniejszy. Urzędnicy komunalni jakoś prędzej oswoili się z polską instytucją i nabrali do niej zaufania. Czas atoli dokonał i tu swojego dzieła, gdyż pomału i urzędnicy państwowi zaliczali się do członków banku. Stopa procentowa od złożonych kapitałów wynosiła 3—4 proc. w stosunku rocznym a od odbieranych (pożyczanych) kapitałów 5—6 proc.

Zbytecznem byłoby zatrzymywać się przy każdym rocznem sprawozdaniu Banku Ludowego. Wystarczy, gdy się osiągnęło jako taki pogląd na początkowy rozwój. Przejść można więc spokojnie do dziesiątego z rzędu walnego zebrania w roku 1907 i zaznaczyć się z spra-

wozdanem z dziesięcioletniej czynności instytucji. Otóż w tym roku dosięgały depozyta nader poważny stan. Złożono ich na sumę 2 512 128,15 mk. Czysty zysk wynosił 4848,95 mk. Liczba członków podniosła się na 1364.

Lat następnych siedem, to jest do roku 1914 i początku wojny światowej wykazują już nader szybki wzrost spółki. I tak w roku 1910 wynosiły depozyta mk. 4 102 186,90, czysty zaś zysk 14082,35 mk. Członków liczył bank wtenczas 1860. Również majątek banku reprezentuje się w bardzo poważnych liczbach. Rezerwy bowiem wynosiły 100 000 mk. a oprócz tego posiadał bank akcji w wartości drugich 100 000 mk. Siedemnastem sprawozdaniem Banku Ludowego w Opolu należałoby zamknąć pierwszy okres jego czynności. Dotąd dokonywał się rozwój tej instytucji w warunkach normalnych. Ogólne korzystne położenie gospodarcze odbijało się również korzystnie na instytucji polskiej. Lata następne to jest od roku 1914 do r. 1918, a więc lata wojny, sprowadziły na bank pewien zastój. Z banku odbierano pieniądze na różne potrzeby a nowych nie miał kto przynosić. Rolnik przestał być szafarzem swojego mienia a o przemysł, zarabiający na wojnie lub przez wojnę, Bank Ludowy nie zdołał się oprzeć.

Nim przejdziemy do drugiego okresu bytowania Banku Ludowego w Opolu, a więc od 1914—1918 należy poznać stan majątku banku i stan członków z sprawozdania na walnem zebraniu w r. 1914. Otóż w roku tym osiągnęły depozyta wysokość 6 219 369,18 mk., stan członków 2324, czysty zysk 11 774,84 mk. Tu już dawały się odczuwać pierwsze skutki wojny. Jeżeli w pierwszej połowie r. 1914 jeszcze wpłaty były nader poważne, to w drugiej połowie odebrano depozytów w wysokości 1 181 288 35 mk.

W roku 1914 istniał Bank Ludowy w Opolu już 17 lat. Po 17 latach pracy na polu gospodarczem instytucja ta zdołała wyrobić się na jedną z poważniejszych a rozwojowi jej nie zagrażało, jak narazie przewidzieć można było, w najbliższym czasie nic.

Ale jak prawie we wszelkich gałęziach życia gospodarczego tak i w bankowości dała się długoletnia wojna odczuć. Skutki wojny odczuł też i Bank Ludowy. Aczkolwiek nie można twierdzić, iż rozwój banku został zupełnie zatamowany, to jednakowoż rozrost jego nie był już tak gwałtowny. Jak już powiedziano, mało było takich, którzy przez wojnę zarabiali. Nie było więc wielu szczęśliwców, którym zbywało grosza na tyle, by go znosić do banku. Zaraz na początku wojny zaciągnięty też został do szeregów wojskowych członek zarządu **Walenty Krziwik**, który w r. 1915 poległ koło Arras jako oficer. Uzupełniono brak i pracowano dalej, prowadząc interesa bankowe na utartych drogach i według dotychczasowych metod. Jak wyglądał Bank Ludowy zaraz po wojnie? Otóż niech do wy-

IV

jaśnienia tego zapytania posłuży sprawozdanie z walnego zebrania w r. 1919. Depozyt w ciągu czterech lat ostatnich urósł coprawda na 10 522 796,18 mk., fundusz rezerwowy przewyższał ćwierć miliona, bo 282 628,65 mk., czystego zysku było za jeden ubiegły rok 13 545,22 mk., liczba członków jednak zmniejszyła się cośkolwiek a to wskutek ofiar w ludziach na polach walki. Ale te złożone kapitały i rezerwy mieściły już w sobie zarodek choroby, której nazwą była inflacja. Następne też

i miliarderm a tak wielu starych deponentów, których kapitały do roku 1918 osiągały może dziesiątek tysięcy, zostawał osadzonym na starym stanie posiadania.

Przeszła inflacja z końcem 1923 i zaczęły nastawać czasy normalniejsze w życiu gospodarczym. Teraz niejeden przystąpił do zestawiania swego majątku. I teraz niejeden odkrywał, iż pomimo, że jest posiadaczem milionów i miliardów, w rzeczywistości posiada tylko kilka marek. Najgorzej atoli wyglądało u tych,



Rok 1907. W górnym rzędzie z lewej strony na prawą: pp. Tomasz Baron, Wojciech Liguda, Mikołaj Czech, Maciej Stotko, Michał Bias, Ignacy Porwoł, Leon Powolny, Stanisław Spychalski, Kasper Mayer, Bronisław Koraszewski, Wojciech Kandziara, Franciszek Spyra.

lata, to jest koniec roku 1918 aż do końca 1923 nazwać można okresem drugim w istnieniu banku. W latach tych ostatnich, bowiem przetrwać musiał bank opolski, jak wogóle wszystkie inne instytucje finansowe stan choroby, wywołany skutkami wojny.

W czasie inflacji napływał kapitał do banku obficie jeszcze jak przed wojną. Był on jednak mniej-wartościowym. Gdzie przed wojną znoszono kapitały dziesiątkami i setkami marek, w czasie inflacji napływał kapitał w tysiącach, setkach tysięcy, milionach, miliardach i bilionach. Wpłaty w tych banknotach powodowały wpisy i odpisy szalonych sum w księgach bankowych a w głowie niejednego deponenta zawrót. I czuł się niejeden z nowszych deponentów milionerem

którzy przed wojną i w czasie wojny jeszcze poznosili do banku setki i tysiące złotych marek, które to złożone kapitały stanowiły fundusze na czarną godzinę. Jeżeli oprócz złożonych w banku depozytów nie posiadali żadnych innych wartości realnych, jak np. chałup, gruntów, złota itd., to byli biedakami. Tych było wielu.

Do zestawienia swojego majątku przystąpił także Bank Ludowy w Opolu. I z bilansu za rok 1923 dowiadujemy się, iż posiadał wszystkiego razem za 17 934,68 marek. W tem były depozyta, fundusz rezerwowy i inne. Ale Bank Ludowy w Opolu posiadał własną kamienicę, z kapitałów swoich udzielił też w czasach normalnych pożyczek na hipoteki, które, jak wiadomo, z biegiem czasu doznały uwartościwienia. Z majątkiem

Banku Ludowego nie było więc najgorzej. Jak ale w nowowytworzonych warunkach ruszyć z miejsca? Ogólne położenie gospodarcze było przecież gorsze jak przy zakładaniu banku w roku 1897.

Zarząd Banku Ludowego wspólnie z Radą Nadzorczą nie stracili jednak nadziei. Każdy z nich był przekonany, iż jakoś to tam pójdzie. Ponieść trzeba na nowo ofiary a ofiarnej pracy pobłogosławi Bóg.

To też pierwsze sprawozdanie za rok 1924 wyka-

zeszło 700 000 RM., czystego zysku przeszło 7000 RM. a członków 3135. To też, jeżeli nie nastąpią żadne nieprzewidziane trudności, z końcem roku bieżącego Bank Ludowy osiągnie pierwszy milion Reichsmarków depozytu, jak ongiś w r. 1904 po siedmioletnim swym istnieniu.

Powodzenie Banku Ludowego, jak wogóle naszych instytucji gospodarczych zawdzięczać należy dwom okolicznościom. Raz woli ludu polskiego na Śląsku



Rok. 1927. Niekompletna Rada Nadzorczą.

Stojący z lewej strony na prawo: pp. Walenty Czaja, Kazimierz Kasperek, Józef Smarży, Józef Niczik.

Zarząd. Siedzący pp. Jan Szczeszyński, Stanisław Spychalski, Leon Powolny.

je już za 106 104,94 R. M. depozytów. Ludek nasz, jak dotąd, tak i nadal darzy zaufaniem swojskie instytucje. Doznanych szkód nie przypisuje bankowi; wie, iż straty spowodowała wojna a w rezultacie tejże inflacja.

Od r. 1924 ulega położenie gospodarcze powolnej zmianie ku lepszemu. Już nie tak trudno o grosz, chociaż coprawda banki polskie nie opływają w zbywające kapitały. Popyt za pieniądzem jeszcze bardzo wielki ale i dopływ kapitałów w bankach naszych jest znaczniejszy. Przeglądając roczne bilansy naszych instytucji finansowych, z zadowoleniem stwierdzić można, iż byt tychże jest na przyszłość zapewniony.

Ostatni bilans Banku Ludowego z początkiem maja 1927 wykazuje też co następuje: depozytów na

Opolskim, zmierzającej do zadokumentowania przed światem, że jest go tu siła i że w stanie on, stać o własnych siłach. Ale i przezorność, wrodzona Górnoślązakom, odgrywa tu poważną rolę. Tworząc i zasiłując swojskie instytucje gospodarcze, Polak nie wskazywany jest na łaskę i niełaskę nieprzychylnie się do niego odnoszących czynników niemieckich. Wie on, iż wspomagając w czasach dobrych instytucję swojską, ta nie opuści go, gdy on będzie w potrzebie. I tak wytwarza się to obopólne zaufanie, właściwe rzetelnemu kupcowi i ufnemu w dobrą wolę kupca nabywcy.

Ale i pojmowanie zadania i spełnianie obowiązków przez kierownictwo spółdzielni wielką odgrywa rolę w powodzeniu naszych instytucji gospodarczych. I Bogu

dzięki, nieliczne były wypadki, gdzie kierownicy zawiedli pokładane w nich zaufanie. Chlubnie spełniał zadanie swe zarząd Banku Ludowego w Opolu. Na potwierdzenie tego zdania niechajby posłużył tylko fakt, że teraźniejszy jego dyrektor od lat trzydziestu, a więc od samego założenia kieruje tą instytucją ku zadowoleniu Rady Nadzorczej jak i walnego zebrania. A i wszyscy inni, którzy po kolei należeli do zarządu banku ustępowali dopiero na wezwanie do apelu przez Pana życia i śmierci. Od roku założenia aż do chwili obecnej należeli do zarządu Banku Ludowego oprócz p. Spychalskiego: od roku założenia aż do śmierci śp. Kasper Mayer i śp. Wojciech Kandziora. Po śmierci pierwszego wybrano śp. Walentego Krziwika, po śmierci drugiego p. **Leona Powolnego**, obecnie jeszcze członka zarządu. Po śmierci śp. Krziwika wybrano do zarządu p. J. Gambca. Gdy w roku 1925 ten członek zarządu zmarł, wybrano w jego miejsce obecnego trzeciego członka zarządu p. **J. Szczeszyńskiego**. Zmiany na stanowiskach członków Rady Nadzorczej były znacznie częstsze, a to z tego powodu, że do Rad Nadzorczych naszych współdzielni wybiera się ludzi starszych, bogatych w pewne doświadczenia na polu życia gospodarczego.

Nim przystąpię do zakończenia tego krótkiego szkicu z historii Banku Ludowego w Opolu, nie chcę omieszkąć wskazać również na znaczenie banku jako tej instytucji, do której niejednen z dzisiejszych inteligentów górnośląskich zobowiązany jest odnosić się z wdzięcznością.

Kształcąca się na niemieckich wszechnicach młodzież górnośląska, niezamożna zazwyczaj, uciekała się po pomoc finansową nie do kogo innego jak do naszych banków polskich. Prawda, że istniały i inne źródła pomocy naukowej. Petentów było jednakowoż tak wielu, iż niepodobnem było, zaspokoić ich potrzeby. Akademicy, kształcący się na wszechnicach wrocławskich, najkrótszą drogą po pomoc mieli do Opola, do Banku Ludowego. Tu otrzymywali pożyczki wekslowe, które później, czasem po latach bardzo wielu, będąc już w niezależnych pozycjach materialnych, spłacali. I tak dogodnem swem zarządzeniem Bank Ludowy dopomógł niejednemu akademikowi na późniejsze stanowisko lekarza, adwokata i t. d. Mamy i takie wypadki do zanotowania, że panowie ci dopiero niedawno, bo już po inflacji, osiągnąwszy niezależne w życiu stanowisko, dług swój spłacili. Działalnością swoją wspomagawczą Bank Ludowy przyczynił się więc do tego, że z czasem, choć powoli, wychowywała się u nas na Śląsku inteligencja własna, która w ruchu narodowym czynny brała udział, odwdzięczając się w ten sposób społeczeństwu za doznana pomoc.

O dwóch mężach, którzy opieką swoją pomiędzy innymi roztaczali także nad Bankiem Ludowym w Opolu

nie należy na tem miejscu zapomnieć. Są nimi: **śp. ks. patron Wawrzyniak** i **ks. patron Adamski**. W roli swej jako opiekuni ruchu spółkowego w Księstwie Poznańskim a w szczególności jako patroni najpoważniejszej już przed wojną instytucji finansowej polskiej, Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, obydwaj ci księża niezmiernie położyli zasługi około naszych banków polskich na Śląsku. Za ich przyczyną powoływano do życia coraz to nowe instytucje gospodarcze pod okiem doświadczonych tych mężów przestrzegano też prawidłowość w prowadzeniu interesów bankowych w naszych instytucjach finansowych. I tak jak w Poznańskim społeczeństwo polskie zachowało wdzięczną pamięć po zmarłym śp. ks. Wawrzyniakowi i z czcią wyraża się o działalności tego zasłużonego księdza, to i społeczeństwo polskie na Śląsku Opolskim a w szczególności panowie, kierujący ruchem spółkowym stworzyli pomnik w sercach swoich dla Niego. Cześć i szacunek po śmierci ks. patrona Wawrzyniaka przelały się na jego następcę, ks. patrona Adamskiego. Na cześć i szacunek zasługuje ten zacny ksiądz także ze strony nas Górnoślązaków. Dobroczynną opiekę odczuwają nasze spółki gospodarcze przedewszystkiem dziś, w czasach trudnego położenia gospodarczego. Zamykając krótkie moje wspomnienia o dwóch tych zasłużonych mężach wiem, że są one niczem wobec zbudowanego przez nich dzieła. Niechby jednak słowa, nakreślone o nich, odbiły się żywym echem w sercach tych, w których ręce położyliśmy dziś ster ruchu spółkowego u nas na Górnym Śląsku.

O jednej kategorii ludzi nie należy zapomnieć. Jest to kategoria ludzi tych, którzy w Banku Ludowym widzieli źródło zubożenia się. W zapalczywości swojej zachłannej zapomnieli oni, że grosz ten, który otrzymywali a którego nigdy zwrócić nie zamierzali, to grosz wdowi, grosz zniesiony przez biednych, grosz, stanowiący plon ciężkiej pracy. Ludzie ci dali swoje słowo honoru w zastaw a Bank Ludowy od lat tak wielu już czeka na wykupienie tego zakładnika. Niestety sprzedali za kilkanaście tysięcy marek swój honor. A co wart Polak bez honoru?... Na szczęście register w bankowej książce grzeszników takich dosyć rzadki.

Kończąc powyższy krótki wyciąg z historii Banku Ludowego w Opolu wiem, że nie potrzebny jej pomnik złożony z pięknych słów. Nad pomnikiem dla siebie pracuje instytucja ta sama. Fundamenty ukończone a składają się one z bloków trwałych jak granit. Nie naruszy ich żaden zab czasu. Reszta budowy tego dzieła należy do Zarządu i Rady Nadzorczej Banku Ludowego, w czym dopomóż im Boże!

Opole, w maju 1927.

Antoni Pawletta.

„Bank“

Początki i rozwój bankowości wogóle. — Zakładanie banków polskich na Górnym Śląsku.

W następnych krótkich wywodach zamierzam dać przynajmniej szczupły pogląd na rozwój bankowości wogóle a w szczególności na rozwój naszych banków polskich na Górnym Śląsku. Z powodu szczupłego miejsca, jakie pozostało mi do rozporządzenia, ograniczę się na nakreślenie tylko niektórych ważniejszych etapów z rozwoju bankowości.

Otóż nasamprzód: pod bankiem rozumiemy wszelkie przedsiębiorstwa, które służą pośredniczeniu i ułatwieniu w ruchu pieniężnym i kredytowym.

Rozwój ruchu bankowego i ostateczne dojście jego do dzisiejszych rozmiarów dokonywały się dosyć powoli.

Początki bankowości sięgają aż do samej starożytności, w której przedewszystkiem kapłani zajmowali się wymianą pieniędzy. Ten proceder uległ z postępem czasu rozszerzaniu i ulepszaniu, doprowadzając ostatecznie do tego, iż w bankowości potworzyły się różne gałęzie, specjalizujące się w tym lub owym sposobie uprawiania interesów bankowych.

Najstarsze zapiski o bankowości posiadamy z 2000 lat przed Nar. Chr. od Chińczyków i od Babyłończyków z 2300 lat przed Nar. Chr. U tych ostatnich istnieli przedsiębiorcy, którzy wypożyczali pieniądze za pobieraniem uroków.

Takie i podobne dane czerpiemy z dochodzeń badaczy starożytności a w braku innego punktu oparcia dać możemy im wiarę.

Do większego a właściwie rzeczywistego rozwoju dochodzi bankowość dopiero w średniowieczu a mianowicie w Włoszech w miastach Florencji, Wenecji i Genui. I tu rozpoczynano najpierw od wymiany pieniędzy. Obok „Kampsora“ (wymieniacza pieniędzy) ukazuje się „merkator“ (handlarz towaru). „Bancherii“ (bankowcy) ustawiali na targach swój stół do wymiany pieniędzy, zwany „banca“. Z tego też powstało słowo „bankrot“ — „banca-rotta“, co oznacza rozbity bank. Mianowicie bankowiec, nie będący w stanie spełnić swoich zobowiązań, ulegał karze przez to, iż publicznie rozbijano jego stół.

W Wenecji dochodzi bankowość do poważnego rozwoju w 14 wieku po Nar. Chr. Tu potworzyły się już różne grupy w bankowości. Jedną z nich, przypomina także nasze banki depozytowe. Bankierzy lub instytucje bankowe w Wenecji przyjmowali wtenczas już pieniądze w depozyt i udzielali z tychże pieniędzy pożyczek. Senat miasta Wenecji zarządził też różne ograniczenia, zakazujące bankom uprawianie różnych niepewnych interesów, podobnie jak prawo spółkowe zabrania bankom depozytowym u nas uprawiania podobnych interesów. Pomimo takich i jeszcze ostrzejszych zarządzeń ze strony rządu, nie było rzadkością, iż ten lub ów bank zbankrutował. Taki koniec osiągnęło w Wenecji w 15 i 16 wieku aż 96 banków.

W 16 wieku spotykamy już też banki w Holandji, w Amsterdam. Na trzecim miejscu przychodzą też Niemcy z pierwszym swoim bankiem w Hamburgu. Stąd już odbywał się rozwój bankowości w dalszym tempie najpierw w miastach handlowych.

U nas na Górnym Śląsku napotykamy pierwsze banki mniej więcej w połowie ubiegłego stulecia. Istniały one przedewszystkiem w większych parafiach. Ogólnie nazywano je kasami. Nazwa bank zaprowadziła się dopiero znacznie później.

Od czasu konstytucji, to jest od nadania w państwie pruskiem swobód osobistych i praw obywatelskich, rozpoczyna się i wśród naszej ludności polskiej nowy okres tytu. Lud nasz zaczyna się powoli budzić, uświadamiać i oświecać w dziedzinie społecznej, politycznej, narodowej i kulturalnej. Ruch ten jest powolny i mozolny i walczyć musi z wielorakimi przeszkodami w swym rozwoju. Lud nasz, zahukany wielowiekową niedolą z trudnością tylko pobudzał się do czynu. Tętno życia narodowego stało się atoli żywszem po roku 1880, to jest po „walce kulturalnej“, którą wszczął rząd pruski z Bismarckiem na czele. Uderzając w najświętsze uczucia ludności polskiej, w jej religię, spowodował rząd pruski tem samem stanowisko odporne wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego.

Powstawały gazety polskie, towarzystwa, organizacje, ostatecznie i spółki. Otwierano też banki. Pierwszy bank polski powstał w **Bytomiu**, a mianowicie w **r. 1895 Bank Ludowy**.

W następnych latach powstawały banki polskie także w innych miastach Górnego Śląska. I tak

- w r. 1898 Bank Ludowy w Katowicach,
- w r. 1900 Bank Ludowy w Raciborzu,
- w r. 1900 Spółka Parcelacyjna w Bytomiu,
- w r. 1901 Bank Ludowy w Gliwicach,
- w r. 1901 Bank Ludowy w Król. Hucie,
- w r. 1902 Bank Ludowy w Rybniku,
- w r. 1904 Bank Ludowy w Koźlu,
- w r. 1904 Bank Ludowy w Zabrze,
- w r. 1907 Bank Ludowy w Pszczynie,
- w r. 1908 Bank Ludowy w W. Strzelcach,
- w r. 1909 Bank Ludowy w Lublińcu,
- w r. 1911 Bank Rolników w Opolu,
- w r. 1912 Bank Ludowy w Oleśnie.

Wszystkie te banki razem łączyły w sobie 14 000 członków. Wkładki pieniężne było razem za 65 milionów marek a fundusz rezerwowy wynosił razem 2 i pół miliona marek.

Powyższe zestawienie świadczy, iż ojcowie nasi zrozumieli doniosłość i potrzebę własnych instytucji gospodarczych. Większą część tychże przejęliśmy po nich w spuściźnie. Stać przy nich znaczy, czcić pamięć ojców naszych.

Zet.

W 25-tą rocznicę śmierci ks. dr.

Dnia 26 października 1931 roku mija 25 lat od zgonu tego syna naszej ziemi górnośląskiej, którego sławny pszczelarz baron Berlepsch w pismach swych nazwał „największym geniuszem pszczelarskim wszystkich wieków.” Tym geniuszem pszczelarskim był nie kto inny, jak ks. Jan Dzierzon. Urodzony dnia 16 stycznia 1811 r. w Łowkowicach w powiecie kluczborskim, do roku 10 swego życia uczęszczał do szkoły ludowej w wiosce rodzinnej. W jedenastym roku życia poszedł młody Jan do szkoły miejskiej w Bieczynie, skąd przeniósł się do Wrocławia, gdzie został uczniem gimnazjum św. Macieja. Po studiach teologicznych, które Jan Dzierzon odbył w fakultecie wrocławskim, wyświęconym został tamże na księdza dnia 16 marca r. 1834. Zaraz potem został kapłanem w Siolkowicach pod Opolem, skąd po roku przeniósł się do Karłowic pod Brzegiem, gdzie został mianowany proboszczem.

Ks. Dzierzon od dzieciństwa już okazywał wielkie zamiłowanie do pszczół a do tego przyczynił się ojciec jego, który sam posiadał dużą pasiekę i sam był gorliwym bartnikiem. To też zaraz po przybyciu do Karłowic (poprawna nazwa tej miejscowości brzmiała Katowice), ks. Dzierzon założył w przyległym do probostwa ogrodzie pasiekę, którą wnet doprowadził do 400 pni. Dzięki bystrej obserwacji zrobił ks. Dzierzon w r. 1845 epokowe odkrycie, które nazwisko jego okryło światową sławą. Odkrycie to polegało na stwierdzeniu parthenogenezy, czyli dziewiczej rodności u pszczół. Teoria ks. Dzierzona, oparta na długoletnich bystrych obserwacjach, natrafiła początkowo na zdecydowanych przeciwników w kręgach badaczy przyrody nie tylko w Niemczech, lecz także w innych państwach. Wieść bowiem o ciekawym odkryciu ks. Dzierzona rozległa się po całej Europie. Wnet jednak umilkli przeciwnicy ks. Dzierzona a teorię jego uznali za słuszną. Pomiędzy tak nawróconymi znajdowali się profesor dr. Fleischmann w Erlangen, profesor Weismann w Freiburg a także baron v. Berlepsch.

Wynalazkiem ks. Dzierzona jest też ul rozbieralny. Dzięki wytrwałej pracy około swych ulubionych pszczół ks. Dzierzon przyszedł do przekonania, że dotychczasowy dziki sposób budowy gniazda zastąpić można innym, rozbieralnym, za pomocą którego gniazdo można według upodobania rozbierać i składać.

Zajmował się też ks. Dzierzon pisaniami artykułów fachowych do różnych gazet. W r. 1844 ukazał się po raz pierwszy artykuł w „Frauendorfer Blatt.” Z pod pióra jego wyszły dzieła: w r. 1848 „Theorie u. Praxis des neuen Bienenfreundes”, w roku 1852 „Nachtrag zur Theorie u. Praxis”, w r. 1861: „Rationelle Bienenzucht”, w r. 1890 „Der Zwillingsstock.” Pomiędzy temi dziełami wydawał ks. Dzierzon w latach 1854 do 1856 miesięcznik „Bienenfreund aus Schlesien.” Był

również współpracownikiem różnych czasopism pszczelarskich. Rzecz oczywista, że zaopatrzeniu olbrzymiej swej pasieki, dalej pracom literackim, jakim hodował, ks. Dzierzon poświęcać musiał wszystkie swój czas. Może być, że ucierpiała przez to cośkolwiek opieka duchowna w jego parafii. Przyszło do niesnasek pomiędzy nim a kurją wrocławską, na skutek których ks. Dzierzon sam zrezygnował z probostwa w Karłowicach.

Tu należy sprostować twierdzenia niektórych historyków, zwłaszcza Niemców, którzy twierdzą, że ustąpienie ks. Dzierzona z probostwa w Karłowicach nastąpiło na życzenie kurji wrocławskiej. Nie odpowiada to pra-

wdzie. Bowiem według dokumentu, o którego istnieniu przekonać może się każdy, ks. Dzierzon dobrowolnie zrezygnował z probostwa w Karłowicach dnia 28 grudnia 1868 roku.

Od roku 1874—1884 pracuje ks. Dzierzon na własnym gospodarstwie w Karłowicach, do pomocy mając bratanka swego, dziś jeszcze żyjącego w Łowkowicach, wycuźnika Franciszka Dzierzona, starca 78-letniego. W roku 1884, licząc 74 lata, ks. Dzierzon przenosi się do Łowkowic, gdzie zamieszkuje u bratanka Franciszka, w zupełności oddając się ukochanym pszczółkom.

Zasługi ks. Dzierzona jako badacza życia pszczół, uznali ludzie wiedzy Uniwersytet Monachijski z okazji swego 400-letniego istnienia nadał ks. Dzierzonowi doktorat honorowy a Akademia nauk przyrodniczych w Wiedniu i w Frankfurcie mianowały go honorowym członkiem. Około 100 Towarzystw Rolniczych i Pszczelniczych mianowało go również swoim członkiem honorowym, między nimi Towarzystwa Rolnicze w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Gracu, Weronie, Paryżu i t. d. Prawie wszystkie głowy koronowane w Europie odznaczyły go wysokimi orderami. I tak cesarz austriacki nadał ks. Dzierzonowi order Franciszka Józefa, car rosyjski order św. Anny, król szwedzki order Wazów, król włoski order korony, król pruski order korony. Pierś ks. Dzierzona zdobiło 10 orderów i krzyżów państwowych. Jeszcze rok przed śmiercią cesarz Wilhelm II. nadał ks. Dzierzonowi order czerwonego orła IV. klasy.

Ks. Dzierzon był Polakiem. Rodzice jego nie władali językiem niemieckim. Ojciec posiadał piękne gospodarstwo, a jak już powiedziano, trudnił się bartnictwem. Dzieła swoje pisał po niemiecku. Tłumaczy się to tem, że pisywał przede wszystkim dla świata uczonego, wobec którego uzasadniać musiał swoją młodą teorię. Jego staraniem wyszła też w r. 1874 polska książka o pszczelnictwie.

Z okazji 25-letniej rocznicy śmierci ks. Jana Dzierzona Związek niemieckich pszczelarzy urządza w Łowkowicach zjazd, w którym biorą udział również przedstawiciele władz. Przy tej sposobności odsłonięta zostanie tablica pamiątkowa.

Jana Dzierżona.

Wszystkie związki pszczelarskie w Polsce 25-tą rocznicę zgonu ks. Dzierżona obchodzą uroczystymi akademiami.

Pszczelarze polscy Śląska Opolskiego, w niedzielę, dnia 25-go października, zjeżdżają się do Opolu, by również brać udział w ogólnych obchodach na cześć „Księcia pszczelnego z Karłowic”, jak go ogólnie nazywano. Zachowaniem pamięci ks. dr. Jana Dzierżona jest obowiązkiem naszym.
Pszczelarz.

*Wieża Piastowska w Bytomiu
obok budującej się nowy
gmachu Rejonu - X. 31.4.*



„Wesoła Wdówka“ w Gliwicach.

Gliwice. Wystawiona w ubiegłą niedzielę na tutejszej scenie wspaniała operetka „Wesoła Wdówka“, przyjęta została przez licznie zebraną publiczność, z zasłużonem uznaniem.

Autorami sztuki są Leon i Stein, a muzykę do niej skomponował Léhár.

Żywa akcja toczy się w Paryżu w salonie i ogrodzie poselstwa Czarnogórskiego, oraz apartamentach pani Anny Glavari, t. z. „Wesołej Wdówki“.

Decydującym o powodzeniu tej sztuki momentem jest nie tylko interesująca treść, lecz przede wszystkim muzyka, wobec której słuchacz nie może być obojętnym.

Piękną arję o rusałce oraz pieśń Hr. Daniłowicza p. t. „Usta milczą — Dusza śpiewa“ musi odczuć każdy i też odczuwa.

W poszczególnych scenach jest dużo wesołego życia i temperamentu.

Gra zespołu Teatru Polskiego stała na bardzo wysokim poziomie. Huczne oklaski i salwy radosnego śmiechu, świadczyły najlepiej o zadowoleniu publiczności z gry poszczególnych artystów.

Produkcje baletu były nadzwyczajne. Dowodem tego, były długotrwałe oklaski.

W końcu zaznaczyć wypada, iż rozbawiona publiczność niechętnie opuszczała teatr, gdy kurtyna zasłoniła ostatnią scenę.

Przedstawienie w Gliwicach zaszczylił swą obecnością Konsul Generalny R. P. w Opolu p. Leon Malhomme w towarzystwie attaché kons. p. Dr. Figlarewicza. Obecni byli także nasi działacze społeczni m. in. pp.: dyr. Nawrocki, dyr. Śliwka, dyr. Gadziński, Aulich, Klaka i wielu innych.



Kasolik Godzienny 29. X. 31

*Mr. Niebujna,
H. Kuczołna, Krasowska
i Dr. Figlarewicz - na
Balce pod Bytomiem*

Staw zanikowy z t. zw. „Gisławem“

Kasolik Godzienny 3. XI. 31



„Wesoła Wdówka“ w Bytomiu.

Bytom. W czwartek dnia 29 października r. b. odegrał tu zespół artystów Teatru Polskiego z Katowic piękną operetkę — „Wesoła Wdówka“.

Nie potrzebujemy chyba streszczać tej sztuki, gdyż wszyscy, którzy byli na przedstawieniu, przypominają sobie jeszcze dokładnie przebieg całej akcji.

„Wesołą Wdówkę“ odegrano na scenie bytomskiej bardzo starannie. Jest to oczywiście zasługą reżysera i całego zespołu, albowiem obsada ról, jest szczególnie trudna w tym wypadku, gdzie w każdym akcie trzeba umiejętnie przedstawić szereg momentów

zabawnych. Wszystkim wykonawcom należy się zatem pełne uznanie.

Sala teatralna była wypełniona a publiczność bawiła się wesoło, nie szczędząc artystom oklasków.

Piękna sztuka pozostawiła widzom w Bytomiu miłe i niezatarte wspomnienie.

Przedstawienie zaszczylił swą obecnością Konsul Generalny R. P. w Opolu p. L. Malhomme w towarzystwie kilku urzędników konsulatu. Zauważyliśmy także szereg działaczy społecznych m. in. pp. dyr. Nawrockiego z małżonką, Witczaka, Musioła, Klake i wielu innych.

Zjazd katolickich akademików niemieckich w Gliwicach.

W sobotę, 17-go, niedzielę 18-go i poniedziałek 19-go b. m. odbył się w Gliwicach zjazd katolickich akademików niemieckich, którego głównym tematem było: naród i narody w królestwie Bożem. Jest to przedmiot bardzo aktualny. Poziom obrad był nierówny, po części wysoki (Van Husen i Schmidt), po części jednak płytki i na polityczny efekt obliczony. I polska ludność Górnego Śląska powinna wiedzieć, co w Gliwicach mówiono o sprawach mniejszości narodowych z punktu widzenia katolików niemieckich.

Najprzód pięknie tam powiedziano, że wzajemny stosunek narodów odprężyłby się odrazu i przestałby mieć charakter ostrej walki, gdyby wszystkie narody były zapatrzone w Boga. Aleć utrudniają ich zgodne współżycie państwa, które jak molochy żarłoczne na nie napadały i napadają. I powojenne traktaty między państwowe, z siły zrodzone i siłą wymuszone, zawierają mnóstwo grzechów przeciw duchowi, który ożywia, i stanowią tylko literę, która zabija. Idealem by było, gdyby pomiędzy narodami panowało prawdziwe i szczere świętych obcowanie. Dr. van Husen z Katowic).

Jeżeli stanowisko państwa do narodów jest często stanowiskiem żarłocznego molocha do słabej i bezbronnej ofiary, to stanowisko Kościoła katolickiego do narodów poszczególnych jest życzliwym stanowiskiem kochającej matki do dzieci, różnych wprawdzie, ale jednako miłych. Kościół katolicki nikogo nie zmusza do wynarodowienia się, ale owszem słabe narody szczególną starą się otaczać opieką. Niestety żaden z mówców gliwickich nie wspomniał o tem, że skrajny nacjonalizm czyli zarozumiałość narodowa jest pierwszą herezją, przez Kościół potępioną. Quomodo gentes cogis judaizare? — Jakim sposobem zmuszasz poganę żyć po żydowsku? — to pierwszy wielki problem Kościoła, rozwiązany raz na zawsze na soborze apostołów w Jerozolimie. — Polacy i Niemcy nie powinni więc się zwalczać, ale, pełni wzajemnego szacunku, stać ramię przy ramieniu jako narody chrześcijańskie, by skutecznie odeprzeć wspólnego wroga: bolszewizm. (Ks. prof. dr. Schmidt, S. V. D. z Wiednia).

W tym tylko sek, że kierownictwo narodów zwykle nie jest chrześcijańskie, bo zlewa się z rządami państw, owych molochów, powyżej scharakteryzowanych, którym znowu służą z komplementami i koncesjami partje polityczne. Nawet stronnictwo, jak centrum, ze względów politycznych pełnemi płucami dmucha w ogień nacjonalistów niemieckich, uspokajając niemczących się Polaków, że to opatrność Boska od wieków ich przeznaczyła kulturze niemieckiej na pożarcie, czyli, że Bóg ich na to stworzył Polakami, aby się zniemczyli. (?) To oczywisty nonsens.

Germanizacja byłaby krzywdą, rozumuje ks. prałat Ulitzka, gdyby Polaków bolała i gdyby się mocno prze-

ciwko niej bronili, ale ponieważ są narodowo uśpieni, to spokojnie niemczyć ich można i wszystkie pokusy germanizacji na nich rozpuścić. Taki już rzekomo dopust Boży na Ślązaków, że kulturę zawdzięczają Niemcom. Nie wie nic o tem ks. Ulitzka, że jeszcze w 18 wieku śpiewano na Śląsku: O vos Germani stupidi et nobis Quadis invidi — manete vos in Germania — nos manemus in Quadia. Sam pochodząc z rodziny wcześniej zniemczonej, nigdy nie miał serdecznego kontaktu z ludem polskim. Wskutek tego o sprawach jego narodowych mówić może tylko jednostronnie albo nawet jak ślepy o kolorach. Nie zna jego literatury np. Miarkę, Bonczyka, Damrota, Jaronia, a więc zarzucić mu trzeba powierzchowność, jeżeli twierdzi, że jej niema wcale. Że on widzi tylko kulturę niemiecką, czy dlatego tylko ona tu istnieje?

Wykład ks. Ulitzki skompromitował zjazd katolicki w Gliwicach, bowiem nie ujął obiektywnie spraw górnosławskich choć elaboraty swoje lubi po całym świecie kolportować. Już dawno wiedziano, że polityka psuje charakter. Teraz się okazuje, iż niekiedy psuje też zdolność do spokojnego rozumowania, bo zaciętrzewia i stwarza idées fixes w jednym wyłącznym kierunku.

Dajmy na to, że dorastająca panna ma opiekunów samolubnych i zmysłowych. Czy można, z punktu widzenia katolickiego powiedzieć: jeżeli panna jest we wszystkim uświadomiona i czujna, nie wolno jej tykać, bo krzyczeń będzie w niebogłoso, ale jeżeli jest uśpiona albo zahipnotyzowana, to można spokojnie puścić na nią kusicieli, bo nie wie, co się z nią dzieje. Impregnacja w stanie uśpienia jednej strony jest zawsze czynem nieuczciwym. Tak też jest nieuczciwością impregnowanie rzekomo uśpiętej ludności polskiej germanizacją. Że się to dzieje „unter objektiver Kenntnis des organischen Wachstumsganges“, jest dla Niemców obwinieniem.

Jedno tylko słusznie powiedział ks.

tolicki, a nie pruski, należało zgłębić trochę przyczyny faktu, że ludność polska okazuje na Górnym Śląsku dziwną apatię narodową. Przecież nie tak trudno je znaleźć. Wszak znana jest rzecz, że organizm, wycieńczony ponad miarę, staje się apatycznym. Nie dajcie komuś jeść przez parę dni, a wcale już nie będzie miał apetytu. Ludność polska na Górnym Śląsku od roku 1872 nie miała polskich szkół. Gdy wtedy szkołę radykalnie germanizowano, nie pytano rodziców i nie czekali ich wniosków. Gdyby wówczas jak dzisiaj na wnioski czekali, toby tu do dziś dnia szkoły powszechne były polskie. Ale gwałtem i przymusem pozbawiono nas polskich szkół. Były przeciwko temu protesty w sejmie pruskim. Zignorowano je. W latach 1883, 1892 i 1899 były petycje ludu i kleru górnosławskiego o przywrócenie przynajmniej nauki religii w języku ojczystym — bez skutku. W roku 1906 były nawet wypadki strejku szkolnego — odpowiedziano grzywnami i więzieniem.

Ulitzka, że „die Kirche dürfe sich nicht in den Dienst einer Nationalität stellen“, bo Kościół uniwersalny nie może bez uszczerbku dla właściwego powołania swego stać na usługach jednej narodowości. Dlatego celem odparcia podobnych zarzutów od kurji wrocławskiej starano się w Gliwicach osobnym referatem „Die kirchliche Betreuung der Minderheiten“ wykazać, że w diecezji wrocławskiej wszelkim narodowym potrzebom polskiej mniejszości dzieje się zadość aż nadto. Dziwna tylko rzecz, że referent ks. prof. dr. Haase z Wrocławia te potrzeby mierzy przepisami świeckiego prawa pozytywnego i nie znalazł dostatecznego wytłumaczenia dla ciekawego zjawiska, że kodeks prawa kanonicznego o mniejszościach narodowych nie wspomina. Przecież profesor uniwersytecki powinien znać zasadę apostolską: omnibus omnia factus sum, ut omnes facerem salvos — wszystkim stałem się wszystkim, abym wszystkich do zbawienia doprowadził (I Kor. 9, 22). Niestety w diecezji wrocławskiej za mało na tę zasadę się zważało i zważa tak, że kler na ogół jest zupełnie bierny wobec germanizacji. Wielu księży gardzi nawet polszczyzną i wzdryga się na rozkaz Chrystusowy: nauczajcie wszystkie narody — rozumiejąc sami tylko jeden naród niemiecki. Ordynariusze wrocławscy już od bardzo, bardzo dawna w tym dali mimowoli przykład niedobry, bo sami języka polskiego nie rozumieli.

Ale na wszystkie skrupuły, o ile się czasem odezwą, jest gotowa wymówka wygodna: die Leute wollen nicht — ludzie nie chcą polskości. Wiceprezes prowincji górnosławskiej nadreńczyk dr. Fischer w referacie swoim „Die Schul- und Bildungsfragen der Minderheit“ stwierdził „die erstaunliche Tatsache“, że rodzice polscy na Górnym Śląsku na ogół nie korzystają dla swych dzieci z prawa do szkół polskich. To atut najwyższy, przez Prusaków i w między-narodowych instancjach szyderczo wygrywany.

Ponieważ w Gliwicach był zjazd ka-

Za to według zasad katolickich powinna być pełna satysfakcja i restytucja z procentami. Dokładnie wyglądałoby to tak: Skoro państwo pruskie przez 60 lat trzymało lud polski na Górnym Śląsku gwałtem w szkołach wyłącznie niemieckich, to teraz tak samo przez 60 lat powinno mu dać przymusowo szkołę wyłącznie polską, a potem dopiero pytać się rodziców, do jakiej szkoły chcą posyłać dzieci swoje. Teraz jest rażąca obłuda w powoływaniu się na lojalne wypełnienie przepisów konwencji genewskiej, bo to jest prawo niedoskonałe, po części wymuszone i nieszczerze, sprawę zbywające a nie rozwiązujące. Kto komu coś wziął, powinien i bez konwencji genewskiej w imię sprawiedliwości to oddać. A jeżeli pokrzywdzony wskutek swej krzywdy popadł w stan chorobliwie apatyczny, to tem staranniej trzeba go, choćby sztucznie odżywiać, aby mógł się opamiętać znowu i w całej pełni się cieszyć z restytucji tego, co kiedyś gwałtem odebrano. Kto ko-

muß przez dziesiątki lat brutalnie dep-
tał pole zasiane, nie może się chęłpić
z lojalności, jeżeli nareszcie pod napo-
rem okoliczności przestaje być brutal-
nym, ale powinien wszystką szkodę
sowiec wynagrodzić. Jak to powie-
dział Zacheusz biblijny? Si quid ali-
quem defraudavi, reddo quadruplum —
jeżelim kogo skrzywdził, oddam w
czwórnasposób (Łuk. 19, 8).

Wynagrodzenia domagaćby się trze-
ba z punktu widzenia katolickiego za
wszystkie spustoszenia moralne, jakie
w ciągu tych nieszczęsnych 60 lat wy-
rządziła germanizacja. Obszernie są
wyliczone i opisane w książeczce Mak-
kabeusza Das Recht auf die Mutter-
sprache im Lichte des Christentums.
Eine Zeitgemässe Erörterung mit beson-
derer Berücksichtigung der Verhält-
nisse in Oberschlesien. (Opole 1919).
Ze takie wywody w Gliwicach zigno-
rowano zupełnie, nasuwa uzasadnione
podejrzenie, że katolicy niemieccy i
dzisiaj jeszcze są do nas uprzedzeni w
stopniu bardzo wysokim i że brak im
szczerości i prawdy, które jedynie do-
prowadzićby mogły na Śląsku Opol-
skim do praktycznego świętych obco-
wania.

Veridicus.

Deutsche Allgemeine
Zeitung 5. XI. 31

„Désarmement moral“ und Minderheiten

Von

* * *

Zu ihrem am 17. September d. J. dem Völker-
bund überreichten „Memorandum au sujet de la
réalisation du désarmement moral“ geht die polnische
Regierung von der wohl zutreffenden Beobachtung
aus, daß die internationale Lage mehr und mehr
durch eine gefährliche Agitation gewisser Elemente
beunruhigt werde, die sich bemühen, die Beziehungen
zwischen den Völkern zu vergiften und Keime neuer
Konflikte zu säen. Das sich hier auftuende Problem
müsse ganz besonders von der Abrüstungskonferenz
geprüft werden; ihre Ergebnisse würden notwendiger-
weise beeinflusst von dem Grade gegenseitigen Ver-
trauens, das zwischen den beteiligten Staaten
herrschen werde; dieses Vertrauen wiederum hänge
von der Verwirklichung einer „détente morale et
politique en Europe“ ab. Gestört werde sie, außer
durch die Aktivität gewisser „associations“, deren
Ziele „dangereux pour la paix“ seien, durch die
Presse, die die Gemüter beunruhige, und dem Völker-
bundrat in seiner schweren Aufgabe als Vermittler
sekundiere, aber auch „un rôle néfaste“ spielen könne.
Unzweifelhaft richtig! Aber es muß doch Wunder
nehmen, daß gerade die polnische Regierung sich
über gefährliche und friedensstörende Organisationen
aufhält und — um nur ein Beispiel zu nennen — zu
gleicher Zeit den oberschlesischen Insurgentenverband,
unter der Leitung des Wojwoden Grahovski,
fördert und unterstützt, dessen Entfernung der Völker-
bundrat im Januar 1931 wegen seiner „rôle néfaste“
bei den Terrorakten in Oberschlesien verlangt hatte?
Hat nicht gerade dieser hohe Staatsbeamte während
der Tagung des Rats am 13. September d. J. in
Kattowitz feierlich erklärt, er sei stolz auf seine Zu-
gehörigkeit zum Aufständischenverband, dessen Ideo-
logie er ewig treu bleiben würde? Ist etwa die
„Oberschlesienwoche“, die im November in Ost-Ober-
schlesien unter Förderung hoher Staats- und Kommu-
nalbeamten abgehalten wird, nicht eine Veranstaltung
„qui essaie par une propagande haineuse de saper les
bases morales de la paix mondiale“? Zielen denn nicht
die Bestrebungen des polnischen Westmarkenvereins,
in dem alle minderheitsfeindlichen Bestrebungen zu-
sammenlaufen und in dessen Leitung alle maßgebenden
Führer der Regierung sitzen, auf die „Wiedervereini-
gung mit den unerlösten Brüdern“ in den preußischen
Ostprovinzen hin? Tragen etwa alle diese Organi-
sationen und Verbände dazu bei, die Minderheiten in
Polen, namentlich in Ost-Oberschlesien, Posen und
Pommern zu beruhigen?

Und nun erst gar die Presse! Sie ist für alle
Minderheiten, neben der Schule, das wichtigste und
unentbehrlichste Glied für den kulturellen Zusammen-
hang. Die deutsche Presse in Polen — übrigens auch
in der Tschechoslowakei, Litauen und anderen Ländern,
in denen Deutsche als Minderheit siedeln — steht all-
gemein unter schärfster Zensur; sie verfällt selbst dann
der Beschlagnahme, wenn sie Artikel bringt, die die
Mehrheitspresse unbeantstandet veröffentlichen darf.
Von ihr also hätte die polnische Regierung nichts zu
befürchten; auf sie kann sich daher die Ausföhrung des
Memorandums kaum beziehen. Ganz anders steht es
mit der polnischen Minderheitspresse in Deutschland.
Sie wird von einer Zentrale aus geleitet und ver-
spricht ihr Gift in die verschiedensten Kanäle, wie in
Oberschlesien so in Ostpreußen, der Grenzmark Posen-
Westpreußen, in Berlin und Westfalen. Sie dient der
systematischen und widerwärtigsten Verhetzung der
Minderheit gegen alles, was deutsch ist oder deutsch
fühlt. Bände ließen sich füllen*) mit der Wiedergabe
schwerster Beschimpfungen, böshafter Verleumdungen,
wahrheitswideriger Behauptungen, verzerter Dar-
stellungen. Nicht ein einziges Mal bis zur
Notverordnung des Reichspräsidenten
zur Bekämpfung politischer Ausschrei-
ungen vom 17. Juli 1931 ist ein Blatt der
Polnischen Minderheit in Preußen be-
schlagnahmt oder verboten worden. Mit
einer bewundernswerten Geduld haben die preußische
Regierung und Verwaltung dieses Treiben mitange-
sehen, ohne einzuschreiten; sie haben immer wieder
versucht, ihm durch Warnungen Einhalt zu tun. Ver-
geblich! Sie haben es ertragen, daß die haltlosen
Behauptungen gegen Behörden, Beamte, Ein-
richtungen des Staates Eingang in diese Presse
fanden, und daß viel Muße und Zeit aufgewendet
werden mußte, um Berichtigungen oder Widerlegungen
durchzusetzen. So hat diese Presse wesentlich Schuld
daran, daß zwischen der Mehrheit und Minderheit
nicht das Vertrauensverhältnis herrscht, ohne das
schlechterdings ein friedvolles Zusammenleben nicht
möglich ist. Ja, mehr als das: diese Presse trägt die
Verantwortung dafür, daß die beunruhigte und
aufgeregte Bevölkerung der Grenzgebiete gegenüber
der Minderheit oft eine ablehnende Stellung
einnimmt, weil sie sieht und fühlt, mit
welchen verwerflichen Mitteln, die vor Seelenfang
nicht zurückschrecken, der kulturelle Wettbewer-
b von Seiten der polnischen Minderheit ausgefochten wird.
Sie wird es zu verantworten haben, wenn die Preu-
ßische Regierung, zwar unter voller weiterer
Wahrung der gewährten Minderheitenrechte, doch
gegen die Mißbräuche, die die Minderheit mit diesen
Rechten auf allen Gebieten, — sei es der Presse,
sei es der Schule, sei es des Wirtschaftslebens —
treibt, nunmehr mit aller Energie ein-
schreitet. Die Minderheit selbst wird darunter am
meisten zu leiden haben; ihre Führer dürften gewarnt
und mehr als einmal auf die Folgen hingewiesen
sein. Und bei solcher Lage der Dinge glaubt die
Polnische Regierung konkrete Vorschläge zur Besser-
ung einer den Frieden gefährdenden Presse machen
zu sollen, statt vor dem eigenen Hause zu lehren?

Der Einwand liegt nahe, daß die Polnische Re-
gierung nicht für die Führer der polnischen Minder-
heitspresse in Deutschland verantwortlich sei. Rechtlich
würde das zweifellos zutreffen, — politisch gesehen,
aber durchaus fehlgehen. Denn man darf bei der
Frage des Désarmement moral nicht außer acht
lassen, daß gerade die polnischen Konsulatsbeamten,
also beamtete Vertreter des polnischen Staates, sich
in einer Weise in die Angelegenheiten der polnischen
Minderheit, d. h. deutscher Reichsangehöriger, ein-
mischen, daß eine Beruhigung der Minderheitsbevölke-
rung hintangehalten und die Mehrheitsbevölkerung
immer von neuem erregt wird. Da dieser Einfluß
nationalpolnischer Ämterstellen so groß und stark ist,
— näherer Einzelheiten wird es hier nicht bedürfen —,
so ist kein Zweifel daran erlaubt, daß bei gutem
Willen und vernünftiger Einsicht es ihnen auch ge-
lingen würde, im Interesse der moralischen Ab-
rüstung, der Minderheitspresse Zügel anzulegen. In
jedem anderen Falle würde ein solcher Eingriff, ge-
rade vom minderheitsrechtlichen Standpunkt aus,
nachdrücklich abzulehnen sein; hier liegen die Dinge
deshalb anders, weil sich eben diese polnischen Organe
nicht der sonst auf der ganzen Welt üblichen Zurück-
haltung befleißigen und deshalb ihre Duldung hier
als positive Förderung unzulässiger Beziehungen der
Minderheitsangehörigen zum Ausland gewertet
werden muß. Erklärte doch auch in der III. Kom-
mission des Völkerbundes am 18. September d. J.
Lord Cecil zu diesem Memorandum, daß „les
hommes d'Etat, dans leur discours, sont quelquefois
plus dangereux que la presse“!

Das Problem der moralischen Abrüstung ist nicht
neu. Es berührt die Minderheiten deshalb so außer-
ordentlich nahe, weil nur dann ein einigermaßen zu-
reichender Minderheitenschutz praktisch durchführbar
ist, wenn die Minderheit sich loyal in das Staatsganze
einordnet, und davon Abstand nimmt, andere Ziele zu
verfolgen, als die Aufrechterhaltung und Pflege ihres

Varequung eines désarmement moral in erster Reihe
bei der polnischen Minderheit in Deutschland auf-
fruchtbarer Boden fallen! Oder sollte sogar der An-
trag, soweit er sich mit den friedensstörenden Organi-
sationen und dem Kampf „contre les exécs de la presse“
befaßt, wenigstens stillschweigend auf den Oberschle-
ischen Aufständischenverband und die Minderheitspresse in
Deutschland gemünzt gewesen sein? Dann dürfte er
der wärmsten deutschen Unterstützung sicher sein.

*) Vgl. den Aufsatz deselben Verfassers in der „M.Z.“
vom 3. 2. 31 Nr. 53/54: „Zusammenbruch der polnischen
Gesetzpropaganda.“

Volkstums, d. h. ihrer Sprache, Religion und Sitte.
Ged. Übergriff auf das rein polnische Gebiet bedeu-
tet Förderung einer Zersplitterung. Kein Staat, er sei
groß oder klein, stark oder schwach, wird und kann
solche Zersplitterung dulden. So eine Minderheit und ver-
steht die Pflichten gegen ihren, wenn ihr auch voll-
ständiger Frieden, Staat. Dadurch untergräbt sie seine Sicher-
heit und trägt zur Gefährdung des allgemeinen
Friedens bei. In der Hand solcher irreführenden
Minderheiten ist die Presse deshalb ein nicht zu unter-
schätzender Sprengkörper. Möge daher die polnische

Nasi kandydaci do Izby rolniczej.

Aby wszyscy wyborcy wiedzieli i dobrze pamiętali nazwiska kandydatów Górnośl. Zjednoczenia Rolniczego do Izby Rolniczej podajemy je poniżej.

W powiecie strzeleckim:

- 1. Franciszek Myśliwiec, gospodarz z Sprzęcic.
- 2. Stefan Raczek, gospodarz z Izbicka.
- 3. Józef Kurka, gospodarz z Gąsiorowic.
- 4. Alojzy Michalski, gospodarz z Suchych Łan.

Skład powyższy daje naszym chłopom w powiecie strzeleckim najlepszą gwarancję, że interesa ich zostaną w Izbie Rolniczej ze zrozumieniem i z korzyścią przeprowadzone, bowiem ci tylko są w stanie interesy drobnej własności godnie zastąpić, gdyż na własnej skórze odczuwają krzywdę obecnego czasu.

W powiecie kozielskim:

- 1. Planetorz Józef, gospodarz z Czystek.
- 2. Pazurek Alojzy, gospodarz z Dziergowic.
- 3. Makulik Ignacy, gospodarz z Dziergowic.
- 4. Stolorz Jan, gospodarz z Starogo Koźla.
- 5. Wolny Karol, gospodarz z Starogo Koźla.

Niewiele potrzebują się gospodarze powiatu kozielskiego namyślać na kogo oddać głos w wyborach do Izby Rolniczej, bowiem wyżej podani kandydaci nie są żadnymi Junkrami, żadnymi Grossgrundbesitzernami, tylko chłopci, którzy twardą dłońią dbać muszą o utrzymanie swojego małego gospodarstwa, a wielkiej rodziny. Wiedzą oni, gdzie każdego gospodarza but ciśnie dlatego też szczerze i owocnie zastępować będą naszych, gospodarzy w Izbie Rolniczej.

W powiecie bytomskim:

- 1. Bagsik Józef, gospodarz z Wieszowy.
- 2. Poloczek Stanisław, gospodarz z Bytomia.
- 3. Gawlik Stanisław, gospodarz z Mikulczyc.
- 4. Karczmarczyk Feliks, gospodarz z Brosławic.

Skład powyższy kandydatów daje najlepszą odpowiedź na zdrazieckie machinacje p. Prondziona i przekonani jesteśmy, że gospodarze powiatu bytomskiego dzielnie trzymać się będą niezarobkiewiczów, niezdrajców, nieobłudników, ale szczerych, bogobojnych, uczciwych i odważnych swoich gospodarzy, jakimi są Bagsik, Poloczek, Gawlik i Karczmarczyk.

W powiecie niemodlińskim.

Bardzo wielkie zainteresowanie do wyborów do Izby Rolniczej odbyć się mających dnia 25 października br. zauważamy, w powiecie niemodlińskim,

Zdrowy rozsądek i gorąca miłość do swojej własnej gleby spowodowała naszych gospodarzy do postawienia z ramienia Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników do postawienia własnej listy, na której widnieją nazwiska poważnych i swojego powołania świadomych gospodarzy. Są nimi:

- 1. Moczko Jan, gospodarz z Noroka.
- 2. Dreszer Rumuald, gospodarz z Piechociń.
- 3. Zdzuj Stanisław, gospodarz z Noroka.

Wybory do Izby Rolniczej są czyściej zawodowe i od wybranych kandydatów zależy pod niejednym względem byt gospodarzy naszych. Nie może nas małorolników zastąpić w Izbie Rolniczej żaden graf, żaden Grossgrundbesitzer, gdyż oni nie odczuwają tej biedy, która zakrada się pod strzechy naszych drobnych gospodarzy, walczyć jednak o lepszą przyszłość w dziedzinie gospodarczej będą wyżej podani gospodarze. Znają oni troski i biedę małorolników, bowiem sami nimi są. Dlatego też gospodarze z powiatu niemodlińskiego głosują wszyscy dnia 25 października na listę Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników, gdzie stać będzie nazwisko: Moczko Jan, gospodarz z Noroka.

Wyborcy! Rolnicy! Tych powyżej wymienionych kandydatów zaszczyć swem zaufaniem. Oni wspólnie z naszym posłem Arką Bożkiem walczyć będą o polepszenie Waszej ciężkiej doli. Oni sami są krzywdzeni tak jak Wy. Dla tego najlepiej znają Wasze potrzeby i bolączki.

Wybory do Izby Rolniczej na Śląsk Opolski.

W niedzielę, dnia 25 października r. b. odbyły się wybory do Izby Rolniczej na Śląsku Opolskim. Poniżej podajemy rezultat głosowania w okręgu bytomsko - zabrskim.

	Landbund	Bauernverein	Górnośląskie Zjednocz. Rolnicze
Bytom	36	32	41
Stolarzowice	20	12	36
Mikulczyce	6	2	7
Zabrze	10	39	21
Rokitnica	10	28	6
Miechowice	13	14	5
Wieszowa	40	5	53
Bobrek	—	6	1
Brzosławice	35	3	8
Wilkowice	1	22	20
Miedary	34	11	6
Laryszów	36	6	1
Ptakowice	26	—	2
	265	180	207

Nowiny Codzienne
Kasolik Codzienny
27. X. 31.

Polska Zachodnia 28. X. 31

Znamenny wzrost głosów polskich na Śląsku Opolskim.

Katowice. W niedzielę 25 bm. odbyły się w kilku powiatach Śląska Opolskiego wybory uzupełniające do Izby Rolniczej w Opolu. Dotychczas wiadome są wyniki z powiatu bytomskiego. W powiecie tym Polacy nie mieli żadnego przedstawiciela w Izbie, obecnie zaś uzyskali jeden mandat. Poza tem przejdzie kandydata Polaka w powiecie strzeleckim, jak wynika z dotychczasowego zsumowania oddanych głosów, nie ulego żadnej wą-

pliwości. W powiecie kozielskim, gdzie ostatecznych głosów jeszcze nie dokonano, stwierdzono wzrost głosów polskich prawie o 100%. W powiecie niemodlińskim, gdzie dotychczas kandydata polskiego do Izby Rolniczej nigdy nie wystawiano, zauważono znaczne zainteresowanie się ludności polskiej wyborami. Jest rzeczą prawie pewną, że polski stan posiadania w Izbie Rolniczej w Opolu wzrośnie obecnie z 3 mandatów na 4.

Podział mandatów do Izby Rolniczej na Śląsku Opolskim.

Górnośląskie Zjednocz. Rolnicze
zdobyło dwa mandaty

OKREG	Górnośl. Zjednocz. Roln.	Land- bund	Bauern- verein
Bytom—Zabrze	1	1	—
Strzelce	1	—	1
Kozle	—	1	1
Grotków	—	1	1
Kluczborek	—	2	—
Niemodlin	—	1	1
Głubczyce	—	1	2

Dalsze wyniki wyborcze.

Powiat Strzelecki:

Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze
404 głosów. — Landbund 150. —
Bauernverein 317.

Powiat Kozielecki:

Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze
340. — Landbund 1603. — Bauern-
verein 1355.

Powiat Niemodliński:

Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze
74. — Landbund 1241. — Bauern-
verein 1385. — Chrześc. Bauern-
verein 125.

Polonia 28.X.31

PO L O N I A

Wybory do Izby Rolniczej na Śląsku Opolskim

W ub. niedzielę odbyły się na Śląsku Opolskim wybory do Izby Rolniczej. Do walki stanęły trzy zwarte obozy, a mianowicie: centrowy „Bauernverein”, nacjonalistyczny „Landbund” i polska lista „Górnośląskie Zjednoczenie Rolnicze”.

Ponieśliśmy klęskę i trzeba się do niej odważnie przyznać. Mogło być lepiej, gdyby z naszej strony było więcej starannego przygotowania. Jest rzeczą smutną, że czynnik przygotowujący wybory ze strony polskiej, nie zdobyły się na szerszy pogląd ogólnopolski, tylko ograniczyły swoją działalność do podwórka sanacyjnego. Udział w wyborach był dlatego b. słaby. Wyniki są następujące:

Powiat Strzelecki: z listy polskiej wybrany został p. Franciszek Myśliwiec, gospodarz z Sprzęcic. Drugi mandat przypadł „Bauernverei nowi”.

Powiat Kozielecki: na polską listę padło za-

ledwie 340 głosów i Polacy pozostają bez mandatu. „Landbund” 1603 głosy — 1 mandat. „Bauernverein” 1355 głosów — 1 mandat.

Powiat Bytomski: na polską listę padło 207 głosów — 1 mandat. Wybrany został p. Józef Bąsik, gospodarz z Wieszowy. „Landbund” — 265 głosów, 1 mandat. „Bauernverein” 180 głosów bez mandatu.

Powiat Niemodliński: na polską listę padło zaledwie 74 głosów. Bez mandatu. „Landbund” 1241 głosów, 1 mandat. „Bauernverein” 1385 głosów — 1 mandat.

Powiat Grotkowski: Polacy listy nie wystawili. „Landbund” 1234 głosy — 1 mandat. „Bauernverein” 860 głosów — 1 mandat.

Powiat Kluczborski: Polacy listy nie wystawili. „Landbund” 1919 głosów — 2 mandaty. „Bauernverein” 455 głosów, bez mandatu.

Powiat Głubczycki: „Bauernverein” 2 mandaty. „Landbund” 1 mandat. (n)

Ostdeutsche Morgenpost
1. XI. 31

10% weniger Polenstimmen bei der Landwirtschaftskammerwahl

Groß Ströhlig, 31. Oktober.

Interessant ist ein Vergleich der Prozent-
sätze an Stimmen, die bei den Landwirt-
schaftswahlen im Oktober 1931 und im
Jahre 1926 an die polnischen Vereinigungen ab-
gegeben wurden. Im Jahre 1926 erhielten von
der Gesamtzahl der abgegebenen Stimmen:

Die nicht polnischen Vereinigungen 50,9 Proz.

Die polnische Vereinigung 48,4 Prozent.

(Der Rest von 0,7 Prozent sind die ungültigen
Stimmen.) Im Jahre 1931 erhielten von der
Gesamtzahl:

Die nicht polnischen Vereinigungen 60,1 Proz.

Die polnische Vereinigung 38,9 Prozent.

(Der Rest von 1,0 Prozent sind die ungültigen
Stimmen.)

Polonia 1. XI. 31

(+) Ostateczny wynik wyborów do
Izby Rolniczej.

Po dokładnem obliczeniu wyniku wy-
borów do Śląskiej Izby Rolniczej okazuje
się, że odnieśliśmy zwycięstwo. Dotąd
zasiadało w Izbie tylko 3 Polaków, a
obecnie zasiadywać będzie czterech. Na
30 przedstawicieli w Izbie Rolniczej Śl-
aska Opolskiego, reprezentowanych be-
dzie: 4 Polaków z Górnośląskiego Zjed-
noczenia Rolniczego, 15 centrowych („Ba-
uernverein”, który reprezentowany
był dotąd przez jednego przedstawiciela
pozostał obecnie zupełnie bez mandatu.

Sukces polski mógłby być dużo więk-
szy, gdyby nie dziwne praktyki polskiego
komitetu wyborczego, który nie raczył
informować całej prasy polskiej na Śląsku
Opolskim o jego poczynaniach. (n)

(+) Redukcja i świetówki na Śląsku
Opolskim.

Polonia 2. XI. 31

Ze Śląska Opolskiego

(+) Spadek głosów polskich w pow.
Strzeleckim.

Wskutek zbrodniczej polityki miarod-
dajnych czynników na Śląsku Opolskim,
daje się zauważyć dalsze cofanie się ży-
wiolu polskiego. W porównaniu z rokiem
1926, spadek głosów polskich w powiecie
Strzeleckim wynosi 10 procent. Wyka-
zały to ostatnie wybory do Izby Rolni-
czej. Gdy w roku 1926 lista polska otrzy-
mała 48,1 wszystkich głosów, to w roku
1931 Polacy zdołali skoncentrować tylko
38,9 procent. Smutne. Trzeba nareszcie
wyzbyć się partyjnej polityki i pracować
jedynie w kierunku narodowo-polskim. (n)

Katolik Codzienny i Nowiny Codzienne

Kretactwa „Polonji” w stosunku do polskości na

Już od przeszło roku ukazują się w „Polonji” od czasu do czasu artykuły, które nam Polakom na Śląsku Opolskim w walce z falą germanizacyjną dużo szkodzą. Nie wiadomo, co powodują pismaków „Polonji” do napadów na nas ludzi, którzy mieli odwagę na Śląsku Opolskim pozostać, wtedy, gdy i najlepsi „bohaterzy” co dziś jeszcze koło „Polonji” się kręcą, przed własną odwagą uciekali. My pozostali, w nader ciężkich, wprost okropnych warunkach sprzątać musieli resztki pozostałe na spalenisku po wielkim pożarze III. powstania w 1921 roku. „Wariatem” mnie na początku 1923 r. jeden z bliskich przyjacieli „Polonji” nazwał, gdy się dowiedział, że na wiece polskie w raciborskim jako samorosły referent wyjeżdżam. I napewno sam p. Korfanty w czasach staropruskich tyle różnych awantur i batów na wiecach nie doznał, aniżeli ja, młodszy od p. Korfante go społecznik. Tylko zacięty fanatyzm i niezmordowany optymizm trzyma człowieka na miejscu, jakie los mu wyznaczył, aby stać w obronie tego krwią najbliższego, przez wszystkich opuszczonego a od Niemców podłonego ludu polskiego na Śląsku Opolskim. Dlatego uważam bezszczernością postępowanie takiej gazety, która się też do polskich chce zaliczać, jeżeli nas z tyłu kamieniami obrzuca w postaci obrzydliwych artykułów, ku wielkiej ucieście naszych wrogów. Najnowszy taki bohaterski artykuł „Polonji” krytykuje naszą akcję wyborczą oraz wyniki wyborów do Izby Rolniczej, które się odbyły dnia 25. X. 1931 r. Odbywały się one w nader ciężkich dla nas Polaków na Śląsku Opolskim warunkach. Znany ogólnie jest fakt, że choć partje wzgl. organizacje niemieckie często wzajemnie się zwalczały, to gdy idzie o nas Polaków, w walce przeciw nam, zawsze są zgodne i wspólny mają cel, nas zniszczyć i wszelkie ślady polskości na Śląsku Opolskim zatrzeć. Starą tą prawdę zna napewno p. Korfanty, nie znają jej widocznie jego „redaktorzy” „Polonji”.

W tych wyborach mieli Niemcy bardzo dobrego sojusznika: „Polonię”. Gdy Zjednoczenie Górnośląskich Rolników zwołało pierwsze zjazdy powiatowe celem ustalenia kandydatów, to parę dni potem ukazał się następujący artykuł i to w Nr. 2487 pod tyt.:

Wybory do Izby Rolniczej na Śląsku Opolskim.

Jeden z naszych czytelników na Śląsku Opolskim pisze nam:

Na początku października odheda się wybory do górnośląskiej Izby Rolniczej w Opolu. Termin zgłoszeń list kandydatów upływa w połowie września. Centrowe „Bauern-Vereine” i nacjonalistyczne „Landbundy” wygotowały swe listy kandydackie. nato-

miał Polsko-Katolicka Partja Ludowa (a raczej czynnik, decydujący w Zw. Pol. w N.) poza trzema zebraniami w Strzelcach, w Opolu i Bytomiu zasnął błogiem snem sprawiedliwych. Listy kandydatów postawiono tylko w powiatach strzeleckim i opolskim, natomiast w powiatach Bytomskim, Gliwicko-Toszeckim, Kozielskim, Oleskim, Dobrodzieńskim a nawet w domenie p. Arki w Raciborskim nie można — widocznie — żadną miarą wynaleźć polskich gospodarzy-rolników na kandydatów, stosownych na postów rolniczych. A przecież są to powiaty conajmniej dzisiaj jeszcze w 50 % polskie! Zakrawa to na ironję, a więcej jeszcze — na... tragedję polskości w tych właśnie powiatach.

Na zebraniu np. w Bytomiu, jakie się odbyło w niedzielę 30 sierpnia, zebrała się spora liczba polskich gospodarzy, ale ani jeden z nich nie chciał się zgodzić na postawienie jego kandydatury na listę polską i... zebranie skończyło się zupełnem fiaskiem; nie ustalono listy polskiej i prawdopodobnie nie zostanie ona wniesiona. W Wieszowie, Miechowicach i Karbie mamy przecież gospodarzy-rolników, którzy urząd delegata Izby Rolniczej, godnie i z pożytkiem mogliby spełniać. Czemże tłumaczyć ten bierny opór?

Otóż nie zdradzimy żadnej tajemnicy, bo jest to sprawą głośną powszechnie i znaną, że **Polscy chłop-rolnicy nie mają zaufania do dzisiejszych „monopolistów” polskiego pa-tryotyzmu i nie chcą oddać się pod komendę niedoświadczonego, zaprzeda-ego sanacji, p. Arki i jego sanacyjnych mocodawców!**

Październikowe wybory do górnośląskiej Izby Rolniczej w Opolu będą znowu — niestety — tylko... sanacyjnym eksperymentem!

Artykuł ten jest od początku do końca niedorzecznem majaczeniem, bo wybory odbyły się tylko w powiecie Bytomskim, Kozielskim, Strzeleckim, Niemodlińskim, Grotkowskim, Głubczyckim, Kluczborskim, a nie jak twierdzono w Gliwickim, Oleskim, Opolskim i żeby mówić słowami „Polonji” w domenie p. Arki w Raciborskim. Tak samo listy kandydatów ustalono we wszystkich powiatach, w których to uczynić było można bez jakichkolwiek przeszkód. Taksamo nigdy sobie nie wmawiałem być dyktatorem na Śląsku Opolskim. Ten ustęp jedno uwi- doczniał, zdradził bowiem powiernika Polonji. I ciekawa może jest okoliczność, że nikt inny nie jest tym donosi- cielem, jak odstępcą p. Przedziona z Bytomia. Bo daremnie mi nie groził na jednym zebraniu „Bauernvereinu” w Zabrze, gdzie poszłem go zdemasko- wać, jako zdrajcę, który się centrow-

com za to zaprzedał, że jego synów po- robili „Beamtrami”, że mi wleje i od- powie nie w „Katoliku” tylko w „Po- lonji”. Kim zaś jest p. Przedziona do- nosiciel Polonji? Po plebiscycie był Polakiem i jako taki wybrany z ramie- nia Polsko-Katolickiej Partji Ludowej w roku 1924 radnym miejskim na mia- sto Bytom. W roku 1922 do Izby Rol- niczej w Wrocławiu, a w roku 1926 do górnośląskiej Izby Rolniczej w Opolu, przez lud polski jako Polak wybrany. Gdy pierwszy raz w roku 1926 weszli pp. Barczyk, Myśliwiec i ja do Izby Rolniczej jako kandydaci listy polskiej, uważaliśmy, że p. Przedziona choć wybrany z listy kompromisowej nale- ży do naszej frakcji. Mniemanie to za- wiodło nas, bo p. Przedziona poszedł do „Bauernvereinowców” a nie do frakcji polskiej. Byłem zmuszony p. Przedziona jako zdrajcę traktować. Przed całym posiedzeniem plenarnem publicznie go też tak nazwałem, co na- pewno mu nie było obojętnem. I zato- ta zemsta. Za wierność centrowy Bau- ernverein p. Przedziona wynagrodził, bo nie tylko jego synów, jak to sam w w Zabrze na zebraniu przyznał, be- amtrami porobił, aleć go ponownie, i to już na własną listę jako kandydata czołowego postawił, spekulując takim wybiegiem na zdobycie głosów gospo- darczych polskich powiatu bytom- skiego.

Walka wyborcza w powiecie by- tomskim była więc zacięta i nierówna, bo gdy nam stały bardzo skromne środki do dyspozycji, to Bauernverei- nowcy wszystkie siły swoje wysilił, aby swego sławnego Przedziona do Iz- by Rolniczej jako posła przeprowadzić.

Nie dziwi mnie już też artykuł po- wyborczy „Polonji” z dnia 28. X. 31 r., w którym naszą działalność i przepro- wadzenie naszej akcji wyborczej w nie- przyzwoity sposób zohydza. Zarzuca nam się mało aktywności, bo „Polonja” pisał wyraźnie „ponieśliśmy klęskę i trzeba się do niej odważnie przyznać” (inoże Przedziona?). Mogłoby być lepiej, gdyby z naszej strony było wię- cej starannego przygotowania. Jest rzeczą smutną, że czynnik przygoto- wujące wybory ze strony polskiej, nie zdobyły się na szerszy pogląd ogólno- polski, tylko ograniczyły swoją dzia- łalność do podwórka sanacyjnego. Udział w wyborach był dlatego słaby”.

Ciekawa rzecz, że „Polonja” coś innego twierdzi, jak sfery rządowe na Śląsku Opolskim, które z zdziwieniem stwierdzają, że wynik wyborów do Iz- by Rolniczej wzgl. udział w wyborach był nader żywy i liczny. Taksamo ubolewa „Polonja” nad naszą rzekomą klęską, a gazety niemieckie oraz fakta dokonane stwierdzają, liczny przyrost głosów na listę organizacji naszej. Przykład: kozielski powiat zdobył w wyborach 1926 r. 198 głosów, a obecnie

5. X. 31

Ostdeutsche Morgenpost 27. X. 31

Śląsku Opelskim.

Der Gieg des Oberschlesischen Landbundes

(Eigener Bericht)

Oppeln, 26. Oktober.

Alle drei Jahre haben für die Hälfte der Kammermitglieder zur Landwirtschaftskammer Oberschlesien Neuwahlen zu erfolgen. Die Wahlen, die am Sonntag stattfanden, erstreckten sich diesmal auf die Kreise Beuthen, Cosel, Falkenberg, Groß Strehlitz, Grottkau, Krenzburg und Leobschütz. Hierfür hatten der Oberschlesische Landbund und der Oberschlesische Bauernverein Vorschlagslisten eingereicht. Die Oberschlesische Landwirtevereinigung (Polnische Liste) hatte nur für die Kreise Beuthen, Falkenberg, Cosel und Groß Strehlitz Listen aufgestellt. Es wurden folgende Stimmen abgegeben und gewählt:

Kreis Beuthen:

Oberschlesischer Landbund 265 Stimmen,
Oberschlesischer Bauernverein 180 Stimmen,
Polnische Liste 207 Stimmen.

Gewählt sind aus diesem Kreise vom Oberschlesischen Landbund: Landwirt und Gemeindevorsteher August Rans in Miedar und von der Polnischen Liste: Landwirt Bagis in Wieschowa.

Kreis Cosel:

Oberschlesischer Landbund 1499 Stimmen,
Oberschlesischer Bauernverein 1324 Stimmen,
Oberschlesische Landwirtevereinigung (Polen) 279 Stimmen.

Gewählt sind mithin vom Landbund Dekonomierat Mettenheimer in Urbanowiz und vom Oberschl. Bauernverein Landwirt Urban Bemeffa in Lohndau.

Kreis Groß Strehlitz:

Oberschlesischer Bauernverein 519 Stimmen,
Oberschlesische Landwirtevereinigung (Polen) 484 Stimmen,
Oberschlesischer Landbund mit Christlichem Bauernverein 303 Stimmen.

Kleine Teilergebnisse stehen noch aus.

In die Mandate teilen sich Bauernverein und Polen. Vom Bauernverein wurde Rittergutsbesitzer und Gemeindevorsteher Alfons Reichert

in Kroschnitz und von der polnischen Liste Landwirt und Gemeindevorsteher Mysliemich, Brzenczyk, gewählt.

Kreis Leobschütz:

Oberschlesischer Bauernverein 2400 Stimmen,
Oberschlesischer Landbund 1100 Stimmen.

Es erhielt der Oberschlesische Bauernverein wie bisher zwei Sitze und der Oberschlesische Landbund einen Sitz. Vom Oberschlesischen Bauernverein wurden gewählt: der gegenwärtige Kammerpräsident Anbauer Emil Franzke in Schönau und der Amtsvorsteher und Bauerngutsbesitzer Franz Kroker in Hohnsdorf, vom Oberschlesischen Landbund wurde Gemeindevorsteher und Landwirt Josef Stassig in Pohnitz Kreis Leobschütz gewählt.

Kreis Krenzburg:

Oberschlesischer Landbund 1984 Stimmen,
Oberschlesischer Bauernverein 464.

Beide Sitze entfallen auf den Oberschlesischen Landbund. Gewählt sind: Rittergutsbesitzer von Jordan in Jordanshof und Bauerngutsbesitzer Regel in Reinersdorf.

Kreis Falkenberg:

Oberschlesischer Bauernverein 1385 Stimmen,
Oberschlesischer Landbund 1241 Stimmen,
Oberschlesische Landwirtevereinigung (Polen) 74 Stimmen.

Christlicher Bauernverein 125 Stimmen.

Gewählt wurde vom Oberschlesischen Landbund Bauerngutsbesitzer Friedrich Scholz in Stroschewitz und vom Oberschlesischen Bauernverein Landwirt Robert Fuhrig in Sonnenberg.

Kreis Grottkau:

Es wurden abgegeben:

Oberschlesischer Landbund 1234 Stimmen,
Oberschlesischer Bauernbund 860 Stimmen,
Christlicher Bauernverein 139 Stimmen.

Gewählt sind vom Oberschlesischen Landbund Rittergutsbesitzer Hans von Raden in Graebitz und vom Oberschlesischen Bauernverein Landwirt und Gemeindevorsteher Julius Brüdner in Wingenberg. Im Kreise Grottkau betrug die Wahlbeteiligung etwa 54 Prozent.

342 głosy. Bytomski powiat taksamo nietylko zdobył się na przyrost głosów, ale przeprowadził własną listę kandydata polskiego. Również w powiecie strzeleckim zdołaliśmy nietylko utrzymać nasz stan, ale zdobyliśmy przeszło 150 głosów ponadto. Niemodliński powiat, w którym ani w czasach przedwojennych, ani powojennych nie było nigdy wspominki o żywotności Polaków, udało nam się zebrać nietylko 4 kandydatów, ale 15 podpisów popierających wniosek z wyraźną polską nazwą, na którą padło 74 głosów. Wyniki te w powyżej wymienionych powiatach zaskoczyły Niemców tak, że już, jak się dowiaduję, knują nad sposobami, jakoby w przyszłości uniemożliwić Polakom dalszy przyrost głosów.

To stwierdzenie faktów nie ma być dla nas samochwalstwem, bo w położeniu, w jakim się dziś znajdujemy, nie możemy się bawić w jakieś wychwalanie nawzajem. Należy nam niezmordowanie dalej pracować nad uświadomieniem ludu polskiego na Śląsku Opolskim. Że to niełatwo w obecnym czasie, powinno być i panom z „Polonii” znane. Chyba wiedzą ile milionów się sypie z Berlina rok rocznie na Śląsk Opolski na zwalczanie i wynarodowienie ludu polskiego. Taksamo powinni ci panowie odpowiedzialni w „Polonii” wiedzieć, że w tych ciężkich czasach gdzie życie gospodarcze na wioskach jest wprost katastroficzne i ludzie nie raz stałego charakteru są zmuszeni dla uratowania swej egzystencji zaprzedać się Niemcom za marny grosz, że w takiej chwili praca społeczna na niwie narodowej jest strasznie ciężka. Uważaliśmy, że gdy „Polonia” swoją agencję do Bytomia sprowadziła, będzie pomocniczką w walce z germanizacją. Przekonał się atoli, że omyliliśmy się grubo, bo nie jest pomocniczką, tylko przeciwnie, szkodzielką naszej roboty. Walki partyjne z poza kordonu nie powinny być wprowadzane na Śląsk Opolski między tutejsze polskie społeczeństwo. Tworzy się przez to nie tylko bałagan u nas, ale co gorsza, lud widząc niezgodę, zniechęca się nasze szeregi opuszcza, osłabiając pozycję naszą wobec naporu niemieckości. Twierdząc stanowczo, że nie jesteśmy ani korfantowcem, ani sanatorem jak mnie „Polonia” nazywa, tylko jestem polakiem - górnoślazakiem, jak nim też byli wszyscy moi przodkowie. Nic czas nam dziś bawić się w partyjniactwo, bo mamy tyle nad ratowaniem polskości na Śląsku Opolskim do czynienia, że nie starczy nam czasu na jakieś zabawki partyjne.

Zatem uważam, że mądrej głowie dość na słowie.

(—) Arka Bożek.

Poseł na Sejmik Prowincjonalny i do Izby Rolniczej.

Gruß aus Proskau, O.-S.

Pomologie-Hotel



Hotel i restauracja w Złotniku
1 km przed Proskowem

Polnischer Spitzenkandidat des Bauernvereins

Seine Söhne Beamte von Zentrumsgnaden

Wenn zwei sich streiten, hört der Dritte manchmal aufschlußreiche Dinge! Die „Tatag“ hat des öfteren darauf hingewiesen, daß die staatspolnischen Parteien der Sanierung und der Christlichen Demokratie Korfanty ihre Parteikämpfe auch auf den Boden Westoberschlesiens verpflanzen. Korfanty, der bekanntlich Ostoberschlesien „befreit“ hat, ist aufs äußerste erbozt darüber, daß das ostoberschlesische Polentum sich völlig in den Händen der Sanierung befindet, während er doch selbst für die weitere „Befreiung“ kämpfen möchte. Uns wundert der Anschluß des westoberschlesischen Polentums an die Sanierung gar nicht. Die hat eben immerhin noch etwas Geld übrig, Korfanty aber ist schon lange froh, wenn er selbst irgendwoher Geld bekommen kann. Die Schornsteine des Polentums in Westoberschlesien rauchen natürlich für den, der sie beheizt.

Auch aus Anlaß der

Wahlen zur obererschlesischen Landwirtschaftskammer

trat die „Polonia“ wiederholt auf den Plan, um darzulegen, daß die Sanierungs-Polen im „Oppelner Schlesiens“ natürlich eine neue Niederlage einstecken würden. Das Material zu diesen Ausführungen der „Polonia“ soll wie der Provinziallandtagsabgeordnete Arka Bozeł, der auch Mitglied der Landwirtschaftskammer ist, im Beuthener „Katholik“ mitteilt, von dem Kammermitglied Przedziona aus Beuthen herrühren, der 1924 polnischer Stadterordneter in Beuthen, 1922 polnisches Mitglied der Landwirtschaftskammer für das noch ungeteilte Schlesiens in Breslau und 1929 ebenfalls von den Polen als Mitglied der Land-

wirtschaftskammer in Oppeln gewählt, zu dem zentrumsliehen Bauernverein übergegangen war. Der Uebergang Przedzionnas von den Polen zum Zentrum sei erfolgt, weil das Zentrum die Söhne Przedzionnas in Beamtenstellen untergebracht habe.

Derselbe Przedziona aber wurde bei den letzten Wahlen zur Landwirtschaftskammer von dem zentrumsliehen Bauernverein als

Spitzenkandidat im Beuthener Bezirk

aufgestellt! Befindet sich das Zentrum also wieder einmal auf demselben Pfade, den Herr Ehrhardt einst mit vielen schönen Reden pries? Ist das Zentrum dort, wo es mit solcher „Politik“ Erfolge zu erzielen hoffen darf, wie zur Abstimmungszeit, nach den bekannten Worten Ehrhardts nicht eine deutsche Partei wie die anderen deutschen Parteien, sondern vielmehr eine „deutsche“ Partei, die auch auf die Polen besondere Rücksicht nehmen muß? Sie betreibt jetzt im Beuthener Bezirk offenbar dieselbe Politik, die sie einst im Neustädter Kreise befolgte. Dort stellte sie einen ausgesprochenen Polen als Reichstagskandidaten auf und hieß diesen Polen dann in der Reichstagsfraktion des „deutschen“ Zentrums herzlich willkommen. In Beuthen ließ sie jetzt einen Polen in die Landwirtschaftskammer wählen.

Es ist in der Tat nicht so leicht, von einer alten Tradition und Politik loszukommen, zumal, wenn sie so ruhmreich sind, wie die Tradition von Neustadt und die immer ausgezeichnete Politik des Herrn Landesrats Ehrhardt

Exiennik Berliński 7. XI. 31

Po wyborach do Izby Rolniczej.

Skończyły się wybory do Izby Rolniczej na Śląsku Opolskim. Jak gospodarz co plan swój oblicza po zbiorach, tak i my obliczyć powinniśmy nasze plony.

Zanim jednak do tego przystąpimy, rozważyć należy, w jakich warunkach odbyła się nasza praca wyborcza. Nie była ona łatwa. Naprzeciw Górnosławskiego Zjednoczenia Rolników, reprezentującego prawdziwie i szczerze interesy chłopów i małorolników stanęły dwie silne partie niemieckie. Z obszarników i junkrów złożony „Landbund“ i na pasku interesów obszarniczych idący „Bauernverein“. Oba silnie agitowały i bałamuciły chłopów polskiego, aby zyskać jego głosy. I co się okazało. Oto okazało się, że w wielu miejscowościach na zebraniach Górnosławskiego Zjednoczenia Rolniczego było dziesięć albo i więcej razy tyle uczestników co na wiecach tych niemieckich partii.

I nic dziwnego. Lud rolniczy na naszym Śląsku Opolskim jest polski, po wioskach wszędzie mówi się po polsku. Lud jest jeno w wielkiej swej masie przygnębiony, bieda go gnębie i często brak mu odwagi. Ale ostatnie wybory właśnie wykazują, że z roku na rok budzi się, że z roku na rok powoli przyrastają szeregi tych co śmiało w wyborach dają wyraz, że są Polakami i rozumieją, że interesów chłopów polskiego i małorolnika polskiego uczciwie bronić może tylko nasze Górnosławskie Zjednoczenie Rolników. Trzeba jeno iść do tego ludu, trzeba jeno na zebraniach szczerze mówić i radzić nad jego bolączkami. Trzeba jeno wykazać pracę w jego obronie, którą wytrwale prowadzą posłowie nasi w Izbie Rolniczej.

W chwili obecnego kryzysu gospodarczego z łatwością mogą wszyscy

widzieć, do czego doprowadziły rolnictwo partie niemieckie, jak to zaprzęściły interesy chłopów i małorolnika. Tę całą prawdę wykazało też Górnosławskie Zjednoczenie Rolnicze na licznych zebraniach.

Jako kandydatów swoich postawiło Zjednoczenie ludzi poważnych gospodarzy powszechnie znanych, cieszących się dobrą opinią, znających potrzeby chłopów i małorolnika.

Te wszystkie momenty wpłynęły na to, że w wyborach do Izby Rolniczej Górnosławskie Zjednoczenie Rolników odniosło sukces. Sukces ten szczególnie ujawnia się w powiecie Strzeleckim, gdzie Zjednoczenie znajduje się na pierwszym miejscu pod względem ilości głosów. Uzyskało ono 404 głosy, gdy Bauernverein 307, a Landbund tylko 150. Również dobrze wypadł do nas wynik wyborów w okręgu bytomsko-zabrskim, gdzie Zjednoczenie znajduje się na drugim miejscu po Landbundzie (Landbund 265 — Górn. Zjedn. Roln. 207).

Gorzej już wypadł wynik w powiecie Kozielskim. Coprawda uzyskano tu poważną liczbę bo 300 głosów, ale w stosunku do ogółu głosów jest to mała ilość.

Lepiej już w stosunku do poprzednich wyborów wogóle, nie zaś w stosunku do liczby ludności polskiej wypadł wynik w powiecie niemodlińskim, gdzie Zjednoczenie zdobyło 74 głosy.

Szkoda, że nie było listy w powiecie Kluczborskim, gdzie przecież mieszka wielu Polaków.

Ogółem wynik wyborów nie odpowiada jeszcze oczywiście rzeczywistemu stosunkowi ludności polskiej do niemieckiej na Śląsku Opolskim. W stosunku jednak do poprzednich wyborów jest poważnym posunięciem się naprzód. Pamiętać należy, że w stosunku do wyborów z 1926 r. zdobyli-

my w Strzeleckim o 150 głosów więcej, w Kozielskim o 144 głosy, w bytomsko-zabrskim nie tylko znaczący przyrost głosów, ale i własnego mamy posła, którego dawniej nie mieliśmy w tym okręgu.

Właśnie ten ostatni powiat zadecydował, że liczba naszych posłów w uzupełniających wyborach przyrosła. Zdobyliśmy w nim jeden nowy mandat. Ogółem wynieśliśmy z wyborów 2 mandaty (Strzelecki i Bytomsko-Zabrski).

Sukces ten powinien dodać nam otuchy do dalszej pracy. Da Bóg Wszechmogący, że w następnych wyborach osiągniemy lepsze jeszcze wyniki, da Bóg, że wreszcie dojdziemy do tego, że liczba posłów w Izbie Rolniczej odpowiadać będzie prawdziwemu stosunkowi Polaków do Niemców na Śląsku Opolskim. Do tego zdążać — oto cel naszej pracy. Gdy on zostanie osiągnięty, zmienia się stosunki — chłop polski, a nie obcy rządzić będzie wówczas w Górnosławskiej Izbie Rolniczej.

Dziś jednak cieszyć się należy naszym sukcesem. Cieszyć się należy i dziękować tym, co się do niego przyczynili. Zarówno działacze Górnosławskiego Zjednoczenia Rolników jak i wyborcy polscy, co śmiało stanęli do urny i nie zaparli się swej narodowości, zasłużyli sobie na uznanie całego ludu polskiego na Śląsku Opolskim. Po tym sukcesie złączeni pod sztandarem Górnosławskiego Zjednoczenia Rolniczego idziemy wspólnymi siłami do dalszej pracy, spokojni w sumieniach, że obowiązek dobrze został spełniony.

Męski protest ze Śląska Opolskiego przeciw trucielskiej robocie Korfantowej gazety.

Na łamach prasy polskiej Śląska Opolskiego pojawił się artykuł p. Arki Bożka, posła na Sejmik Prowincjonalny i do Izby Rolniczej z ramienia ludności polskiej. Artykuł ten p. t. „Kretactwa polskiej” w stosunku do polskości na „Polonii” jest ciężkim oskarżeniem przeciw szkodnictwu, uprawianemu przez „Polonię” wobec interesów ludu polskiego na Śląsku Opolskim. Te niepoczytalną robotę „Polonii” demaskowaliśmy już kilkakrotnie, obecnie chętnie poświęcamy łamy naszego pisma na obszernie streszczenie wywodów p. Arki Bożka, które winne wywołać żywą uwagę w całej patriotycznej opinii Polski.

„Już od przeszło roku — pisze p. Arka Bożek — ukazują się w „Polonii” od czasu do czasu artykuły, które nam Polakom na Śląsku Opolskim w walce z falą germanizacyjną dużo szkodzą. Nie wiadomo, co powodują pismaków „Polonii” do napaści na nas ludzi, którzy mieli odwagę na Śląsku Opolskim pozostać, wtedy, gdy i najlepsi „bohaterzy” co dziś jeszcze koło „Polonii” się kręcą, przed własną odwagą uciekali. My pozostaliśmy, w nader ciężkich, wprost okropnych warunkach sprzątać musiel resztki pozostałe na spalenisku po wielkim pożarze III powstania w 1921 roku. „Warjatem” mnie na początku 1923 r. jeden z bliskich przyjaciół „Polonii” nazwał, gdy się dowiedział, że na wiecie polskie w Raciborskim jako samorosły referent wyjeżdżam. I napewno sam p. Korfanty w czasach staropruskich tyle różnych awantur i batów na wiecach nie doznał, jak ja, młodszyszy od p. Korfantego społecznik. Tylko zacięty fanatyzm i niezmordowany optymizm trzyma człowieka na miejscu, jakie los mu wyznaczył, aby stać w obronie tego krwią najbliższego, przez wszystkich opuszczonego a od Niemców podłonego ludu polskiego na Śląsku Opolskim. Dlatego uważam za bezczelność postępowanie takiej gazety, która się też do polskich chce zaliczać, jeżeli nas z tyłu kamieniami obrzuca w postaci obrzydliwych artykułów, ku wielkiej ucieśze naszych wrogów. Najnowszy taki bohaterski artykuł „Polonii” krytykuje i atakuje akcję wyborczą oraz wyniki wyborów do Izby Rolniczej, które się odbyły dnia 25. X. 1931 r. Odbijały się one w nader ciężkich dla nas Polaków na Śląsku Opolskim warunkach. Znany jest fakt, że choć partie wzgl. organizacje niemieckie często wzajemnie się zwalczają, to gdy idzie o nas Polaków, w walce przeciw nam, zawsze są zgodne i wspólny mają cel, nas zniszczyć i wszelkie ślady polskości na Śląsku Opolskim zatrzeć”.

Przytoczywszy następnie treść tendencyjnych wypocin „polonijnych” na temat akcji przedwyborczych do Izby Rolniczej w Opolu oraz łobuzerskie zarzuty, dotyczące rzekomych zaniedbań ze strony tamtejszych działaczy polskich, uprawiających wedle „Polonii” „sanacyjne !?” eksperymenty”, p. Arka Bożek pisze następująco:

„Artykuł „Polonii” jest od początku do końca niedorzecznym majaczeniem, bo wybory odbyły się tylko w powiecie Bytomskim, Kozielskim, Strzeleckim, Niemodlińskim, Grotkowskim, Głubczyckim, Kluczborskim, a nie jak twierdzono w „Polonii” w Gliwickim, Oleskim, Opolskim i żeby mówić słowami „Polonii” w domenie p. Arki w Raciborskim. Tak samo listy kandydatów ustalono we wszystkich powia-

tach, w których to uczynić było można bez jakichkolwiek przeszkód. Tak samo listy kandydatów ustalono we wszystkich powiatach, w których to uczynić było można bez jakichkolwiek przeszkód. Tak samo nigdy sobie nie wmawiałem być dyktatorem na Śląsku Opolskim. Ten ustęp jedno uwidocznili, zdradził bowiem powiernika „Polonii”. I ciekawa może jest okoliczność, że nikt inny nie jest tym donosicielem, jak odstępca p. Przedziono z Bytomia. Bo daremnie mi nie groził na jednym zebraniu „Bauernvereinu” w Zabrze, gdzie poszedłem go zdemaskować, jako zdrajcę, który się centrowcom za to zaprzędał, że jego synów porobili „Beamtrami”, że mi wleje i odpowie nie w „Katoliku” tylko w „Polonii”.

Po dosadnej charakterystyce pana Przedziona, który wysługując się niemieckim centrowcom równocześnie znajduje w „Polonii” przyjazne ucho do napaści na swych rodaków, borykających się w walce z germanizatorskimi

centrowcami, opisuje p. Arka Bożek samą akcję wyborczą i jej wyniki, co warto zapamiętać:

„Walka wyborcza w powiecie bytomskim była zacięta i nierówna, bo gdy nam stały bardzo skromne środki do dyspozycji, to Bauernvereinowcy wszystkie siły swoje wysilili, aby swego sławnego Przedziona do Izby Rolniczej jako posła przeprowadzić.

Nie dziwi mnie już też artykuł wyborczy „Polonii” z dnia 28. X. 31 r., w którym nasza działalność i przeprowadzenie naszej akcji wyborczej w nieprzyzwoity sposób zohydza. Zarzuca nam się mało aktywności, bo „Polonia” pisze wyraźnie

„...ponieśliśmy klęskę i trzeba się do niej odważnie przyznać”. Mogłoby być lepiej, gdyby z naszej strony było więcej starannego przygotowania. Jest rzeczą smutną, że czynności przygotowujące wybory ze strony polskiej, nie zdobyły się na szerszy pogląd ogólnopolski, tylko ograniczyły swoją działalność do podwórka sanacyjnego. Udział w wyborach był dlatego słaby”.

Ciekawa rzecz, że „Polonia” coś innego

twierdzi, jak sfery rządowe na Śląsku Opolskim, które ze zdziwieniem stwierdzają, że wynik wyborów do Izby Rolniczej wzgl. udział w wyborach był nader żywy i liczny. Tak samo ubolewa „Polonia” nad naszą rzekomą klęską, a gazety niemieckie oraz fakta dokonane stwierdzają liczny przyrost głosów na liście organizacji naszej. Przykład: kozielski, powiat zdobył w wyborach 1926 r. 198 głosów, a obecnie 312 głosy. Bytomski powiat tak samo nie tylko zdobył się na przyrost głosów, ale przeprowadził własną listę kandydata polskiego. Również w powiecie strzeleckim zdołaliśmy nie tylko utrzymać nasz stan, ale zdobyliśmy przeszło 150 głosów ponadto Niemodliński powiat, w którym ani w czasach przedwojennych, ani powojennych nie było nigdy wspominki o żywotności Polaków, udało nam się zebrać nie tylko 4 kandydatów, ale 15 podpisów, ponierających wniosków z wyraźną polską nazwą, na którą padło 74 głosów. Wyniki te w powyżej wymienionych powiatach zaskoczyły Niemców tak, że już, jak się dowiaduję, knują nad sposobami, jakoby w przyszłości umożliwić Polakom dalszy przyrost głosów”.

Gazeta Polska 8. XI. 31

Organ polski na Niemieckim Śląsku zarzuca „Polonii” zdradę

KATOWICE, 7.11. — Tel. wł. — „Katolik”, wychodzący w Bytomiu w numerze czwartkowym - dnia 5-go listopada r. b. przynosi artykuł wstępny posła na sejmik prowincjonalny i do izby rolniczej p. Arkadiusza Bożka, zwracający się przeciwko „Polonii”. „Katolik” stwierdza, że „Polonia” Korfantego mniej więcej od roku zamieszcza stale napastliwe artykuły zwracając się przeciwko działaczom narodowym ra Śląsku niemieckim, którym zarzuca uprawianie polityki sanacyjnej, co rzekomo szkodzi interesom polskości na Śląsku Opolskim, gdyż tamtejsza ludność nie chce jakoby popierać tego kierunku.

Autor artykułu, p. Bożek, oświadcza, że polityka „Polonii” jest bezczelno-

ścią, że idzie ona na rękę Niemcom, którym dostarcza argumentów, że prasa niemiecka stale posługuje się cytataami „Polonii” w walce z obozem polskim na Opolszczyźnie i że inicjatorem artykułów „Polonii” jest zdrajca, odstępca, niejaki Przedziono, który wybrany do izby rolniczej jeszcze w 1922 r. nie wstąpił do klubu polskiego, ale połączył się z niemieckim ugrupowaniem „Bauernverein”, za co synów jego porobili Niemcy urzędnikami. Następnie stwierdza p. Bożek, że ostatnie wybory do izb rolniczych przyniosły sukces obozowi polskiemu, a nie klęskę, jak chce „Polonia”, gdyż Polacy mieli dotychczas 3 mandaty, a obecnie zdobyli 4. (Iskra).

Alte Pechgewinnung in Oberschlesien

Oberschlesien war von jeher mit großen Wäldern bedeckt, deren Holz man unter anderem auch dazu benutzte, um daraus Pech zu gewinnen. Seine Herstellung wurde hier schon in den frühesten Zeiten an zahlreichen Orten betrieben. Darauf weisen Ortsnamen wie Smolarnia, Smolnitz, Smolnik in besonders walddreichen Gegenden hin. Das slawische Wort „smola“ bedeutet nämlich Pech. Aus den zahlreichen Zugangsstraßen zu den Pechsiedlungen erkennt man, daß der Pechhandel, gerade als Oberschlesien noch zu Österreich-Böhmen gehörte, ein recht lebhafter war. Die Straßen führten durch das Waldgestrüpp und hatten nicht das preußische, sondern nur das halbe, österreichische Breitenmaß. Heute sind sie versandet und kaum noch als Schleichwege zu erkennen.

Die Gewinnung des Pechs erfolgte in primitiven, mächtigen Öfen, bei denen man einen sog. inneren und äußeren Ofen unterscheiden kann. Der innere Ofen war turmähnlich gebaut, mit einem Gewölbe überdacht, einer Öffnung zu ebener Erde und einer unter dem Dache, dem sog. Fenster. Durch diese beiden Öffnungen wurde nun das Pechholz, in der Sprache der „Pechmänner“ der „fette Anbruch“, hineingebracht und darin aufgeschichtet. Der fette Anbruch wurde aus den harzigen Wurzelstöcken gewonnen, nachdem man das Splintholz sorgsam mit dem Beil ausgehackt hatte. Von weit her wurde das Holz der *Schwammkiefer* gebracht, da die Schwämme sehr reich an gutem Harz waren. Die Öfen hatten einen Durchmesser von 4 bis 6 m und eine Höhe von über 3 m.

Abb. 1 zeigt einen solchen Ofen, wie er bei Lugnian in der Nähe von Jellowa in Oberschlesien noch zu sehen ist. Der Ofen ist 1860 erbaut und



Abb. 1: Pechofen bei Lugnian in der Nähe von Jellowa in Oberschlesien. Der Ofen ist seit 1927 nicht mehr in Betrieb. Man erkennt die Abflußrinne für das Harz.

1927 zum letzten Male in Betrieb gewesen. Da der Absatz zu gering war, mußte der Betrieb eingestellt werden. Der Ofen faßt etwa 40 m Holz und liefert an die 30 Zentner Pech. Nachdem nun der innere Ofen geladen war, wurde das im Innern aufgeschichtete Holz angebrannt und darauf die beiden Öffnungen zugemauert; es blieb nur ein kleines Ausflußloch am Fuße des Ofens bestehen. Je nach der Größe des Ofens wurde der Feuerbrand 6 bis 14 Tage unterhalten. Über den Ofen kam ein Gestell, über das Tannen- und Fichtenreisig gelegt wurde. In der Kuppel des Pechofens wurde 3 Tage nachdem das Feuer angelegt war ein Loch von etwa 10 cm Durchmesser ausgehauen. Aus diesem kam der Dampf mit großem Druck heraus und schlug an das Reisig. Hier kühlte er sich zum Teil ab und tropfte dann nach unten in ein darunter aufgestelltes Gefäß. Dieses sog. Pechwasser, „smolana wodka“, war braun und wurde von der Landbevölkerung als Heilmittel besonders begehrt.

Aus der Rinne wurde das Harz mittels Kannen in ein größeres Gefäß geschöpft und darauf in große Kupferkessel gebracht, in denen das Harz gekocht wurde. Das Pech wurde darauf in rinnenförmig ausgehöhlte Baumstämme zum Abkühlen gegossen.

Das harte Pech war bei Schuhmachern, Flößern, Brauern und Landwirten ein beehrter Artikel. Das weiche Pech brauchte man zum Schmieren von Maschinen- und Wagenachsen, die früher aus hartem Holz gefertigt waren; die Nachfrage nach diesem Pech war daher sehr groß. Die Pechkohle selbst wurde von Klempnern, Gold- und Kupferschmieden gekauft.

Bergassessor Siegmund.



Abb. 2: Pechofen in Betrieb. In der Kuppel des Ofens wurde 3 Tage nachdem das Feuer angelegt war ein Loch von etwa 10 cm Durchmesser ausgehauen, aus welchem dann Dampf auströmte.

Oberschlesische Volksstimme
6. X. 31

Wird auch bei den polnischen Minderheits- schulen in Deutsch-Oberschlesien gesparrt?

Im preussischen Landtag haben die Abgeordneten des Christlich-Sozialen Volksdienstes folgende kleine Anfrage eingebracht, in der es u. a. heißt: daß an den deutschen Schulen Preußens 6000 Lehrkräfte eingespart werden, daß aber an den polnischen Schulen allein Deutsch-Oberschlesiens noch 22 Klassen gehalten werden über das durch die internationale Vereinbarung vorgeschriebene Maß hinaus. Wir fragen das Staatsministerium: 1.) Wieviel Lehrer an polnischen Minderheitsschulen sind im Rahmen der allgemeinen Abbaumaßnahmen auf Grund der preussischen Notverordnung eingespart worden? 2.) Wenn keine, ist das Staatsministerium angesichts der überaus harten Eingriffe, die es im preussischen Schulwesen vornimmt, bereit, alle Minderheitsschulen zu schließen, die nicht die in dem Genfer Abkommen vorgeschriebene Schülerzahl mehr aufweisen?

Allgemeiner Lokal-Anzeiger
28. X. 31

Beuthens „Katolik“ geht's nicht gut

Wie wir erfahren, ist dem in Beuthen erscheinenden Polenblatt „Katolik“ in diesen Tagen der Bezug von Gas und Elektrizität gesperrt worden. Diese Maßnahme deutet darauf hin, daß der Verlag des Blattes offenbar die Rechnungen nicht bezahlt hat. Das läßt auf finanzielle Schwierigkeiten schließen und diese sind wohl ein Beweis dafür, daß das Blatt in der letzten Zeit stark an Boden verloren hat. Tatsächlich ist ja auch das Bedürfnis nach polnischen Presseerzeugnissen in dem deutschen Oberschlesien nicht besonders groß — woraus der Abonnentenschwund des Blattes folgert. Im übrigen war der Verlag des Blattes in letzter Zeit öfter Gast im Arbeitsgericht, wo Angestellte um ihre Rechte aus den Tarifverträgen kämpfen mußten.

Das Andere
Deutschland
7. X. 31

Nach lebe der unpolitische Reiterverein.

Am Sonntag, dem 11. 10., fand in Gummersbach ein „Reiterfest“ statt, wobei der im Ober-Bergischen Lande als Stahlhelmpastor bekannte Pfarrer Luýken die Rede hielt. Er führte u. a. aus:

„Wer kennt nicht das Reiterlied, das der Kürassier in Wallensteins Lager singt? Frischer Wagemut, der keine Todesfurcht kennt, das ist rechte Reitersart. Stolz Namen drängen sich in unsere Erinnerung und lassen ein echtes Preußenherz wieder höher schlagen. Zucht und Ordnung und eiserne Disziplin, Mut, Wille und Ausdauer, das alles verkörpert sich im preussischen Reitergeist, der eine Losung kannte, das Reitergebot: Sieg oder Tod.“

Man höre weiter, weshalb die Reitervereine gegründet wurden:

„Das Versailler Diktat, das erschütterndste Denkmal unserer Schmach, hat uns die Wehr zu Land und zu Wasser genommen und nur kümmerliche Reste gelassen. Soll nun der alte preussische Reitergeist sterben? Nein, das darf und soll nicht geschehen. So haben sich überall Reitervereine gebildet in Stadt und Land. Ihre Zahl ist in stetem Wachsen. Und die Namen, die sich die Vereine gegeben: Schill, Blücher, Lützow usw., sie künden, in welchem Sinne und mit welchem Ziele sie wirken und streben wollen.“

Auch die Pazifisten blieben bei dieser Rede nicht vorschont. Es heißt da:

„Das Leben eines Volkes ruht auf der Macht, sie allein ist das letzte Rechtsmittel. Wer in pazifistischem Irrwahn Wehrgeist und Wehrwillen beseitigen will, während die Welt um uns her in Waffen starrt, liefert sein Volk der Beutegier der anderen aus. Wehrgeist und Wehrwille, der alte Reitergeist, der Geist von 1914, er muß lebendig bleiben, muß heiliges Erbe unserer Jugend werden.“

In der Garnisonkirche in Potsdam stehen die alten Standarten der ruhmreichen Reiterregimenter. Sie trauern um glorreiche Vergangenheit und harren des Augenblicks, da sie wieder entrollt werden über einem freien Deutschland. — Daß dieser Tag nicht allzu fern sei, daran möge auch der Gummersbacher Reiterverein mitwirken. Zu diesem vaterländischen Dienst ruft Euch Eure Standarte auf. In Euren Herzen aber erklinge der Schwur:

Führ' uns, du stolz Panier,
Lehr' uns, soldatische Tugend zu pflegen
Führ' uns dem Ziele, dem höchsten entgegen!

Führ' uns, o führ' uns, du stolz Panier,
Standarte, dir schwören wir.

Wir danken dem Pfarrer für seine Offenheit, wissen wir doch nun, auf welchen Götzen christliche Reiterpastoren schwören. Eine sonderbare Auffassung muß der Pfarrer vom Christentum haben, wenn er als sein Vertreter einen solchen Haßgesang anstimmt. Wir werden gegen diese Sorte von Christen, zusammen mit den wahren Christen, schärfsten Kampf führen, um den Geist des Mordens auszurotten.

Erwin Göbel.

Polonja 3. XI.

LIKWIDACJA „KATOLIKA“ W BYTOMIU

Ze Śląska Opolskiego piszą nam:

„Katolik“, najstarsze pismo polskie w Niemczech stoi przed zupełną likwidacją. Tak oświadczył dzisiejszy dyrektor wydawnictwa, p. Leon Nawrocki, na rozprawie przed bytomskim sądem pracy. Likwidacja już została wniesiona do prezydenta prowincji górnośląskiej w Opolu.

Czem był „Katolik“ dla polskości na Górnym Śląsku wiedzą starsi Ślązacy, natomiast młodsze pokolenie, wyrosłe podczas wojny światowej i po wojnie, małoczo wie o dziejach prasy polskiej na Śląsku. Historję „Katolika“ podamy drugim razem, dzisiaj ograniczymy się do omówienia samego faktu zamierzonej likwidacji wydawnictwa.

Likwidację zawdzięcza „Katolik“ sła-

wetnej gospodarce „radosnej twórczości“, a raczej niedołęstwu sanacji. Odkąd sanacja położyła rękę na „Katolika“ i uzyskała dominujące wpływy w jego Wydawnictwie, rozpoczął się upadek gazety, kurczenie głosów polskich na Śląsku Opolskim i upadek czytelnictwa.

Cisną się pod pióro myśli, że te wszystkie kary więzienne, jakie starzy redaktorzy „Katolika“ przecierpieli, iż ten zapał z którym szedł nasz prosty, polski górnośląski lud za ich głosem, iż te wszystkie szykany i kary pruskie, jakie lud nasz ochoczo znosił w nadziei uzyskania lepszej przyszłości i doczekania się chwili triumfu prawdy i sprawiedliwości nad fałszem i przewrotnością zostały lekko-myślnie zmarnowane.

Polska Zachodnia Schlesische Zeitung 4. XI. 31

(—) Niemiecko-„polonijne“ plotki o „Katoliku“ w Bytomiu. POLSKA ZACHODNIA

W związku ze złośliwą notatką umieszczoną we wczorajszej „Polonii“ i „Katowiczerce“ o całkowitej likwidacji „Katolika“ w Bytomiu, upoważnienie jesteśmy do zaprzeczenia tym pogłoskom. Faktem jest tylko to, że Zarząd „Katolika“ złożył do władz niemieckich podanie o unieruchomienie zakładów w Bytomiu i przeniesienie ich do innej miejscowości.

Ossdeutsche Morgenpost 4. XI. 31

Der „Katolik“-Verlag geht nach Oppeln

Katowice, 3. November.

In einer Verhandlung vor dem Arbeitsgericht soll der Direktor des polnischen Katolik-Verlages erklärt haben, daß das Unternehmen liquidiert werde. Hierzu erfahren wir zuverlässig, daß eine Liquidation des Unternehmens nicht beabsichtigt ist, daß aber dem Regierungspräsidenten in Oppeln ein Antrag auf Genehmigung der Stilllegung des Betriebes in Beuthen am 31. Dezember und Genehmigung der Errichtung des Betriebes an einem anderen Ort in Oberschlesien vorliegt. Wie wir weiter erfahren, soll der Katolik-Verlag Oppeln als seinen neuen Sitz auswählt haben.

Ossdeutsche Morgenpost 5. XI. 31

Das Ende des „Katolik“-Verlages

(Eigener Bericht.)

Beuthen, 4. November.

Die Nachricht, daß der „Katolik“-Verlag in Beuthen beabsichtigt, seine Räume zu schließen, wird durch die Klagen, die ein Teil des technischen Personals beim Arbeitsgericht anhängig gemacht hat, bestätigt. Die finanzielle Lage des „Katolik“ ist derart schlecht, daß ein großer Teil der Lohn- und Gehaltszahlungen sehr verspätet und in Raten erfolgte. Diese unregelmäßigen Zahlungen führten zu solch erheblichen Rückständen, daß ein Teil des technischen Personals Zahlungsbefehl gegen den Verlag des „Katolik“ erwirkte und ein anderer Teil beim Arbeitsgericht Klage angestrengt hat.

Auflösung eines polnischen Zeitungsverlages

O Beuthen D.-S., 3. November.

Der Verlag der polnischen Zeitung „Katolik“ in Beuthen, des ältesten und bisher am meisten gelesenen polnischen Blattes in der Provinz Oberschlesien, soll demnächst aufgelöst werden. Die Angestellten haben bereits die Kündigung erhalten, und es schweben verschiedene Streitsachen vor dem Beuthener Arbeitsgericht. In der Druckerei des „Katolik“ wurde auch die Berliner polnische Zeitung „Dziennik Berlinski“ und das Verbandsorgan des Polenbundes „Polak w Niemczech“ gedruckt. Es ist anzunehmen, daß der „Katolik“-Verlag mit dem Oppelner „Nowiny Codzienne“ zusammengelegt wird. In der Zeit, als das polnische Generalkonsulat sich noch in Beuthen befand, haben zwischen diesem und der Redaktion des „Katolik“, wie aus vielen Veröffentlichungen hervorging, immer die engsten Beziehungen bestanden. Der Gedanke liegt also nahe, daß die bevorstehende Konzentration des polnischen Pressewesens in Oppeln mit der Verlegung des polnischen Generalkonsulats im Zusammenhang steht.

Oberschlesische Tageszeitung 4/5. XI. 31

Oppeln Mittelpunkt der polnischen Propaganda

Die „Polonia“ berichtet aus Beuthen, daß in einer Verhandlung vor dem Arbeitsgericht der Direktor des polnischen Katolik-Verlages erklärt habe, daß das Unternehmen liquidiert werde.

Hierzu erfahren wir zuverlässig, daß eine Liquidation des Unternehmens nicht beabsichtigt ist, daß aber dem Regierungspräsidenten in Oppeln ein Antrag auf Genehmigung der Stilllegung des Betriebes in Beuthen am 31. Dezember und Genehmigung der Errichtung des Betriebes an einem anderen Ort in Oberschlesien vorliegt. Höchstwahrscheinlich wird der Katolik-Verlag im Zuge der Konzentrationsbewegung der polnischen Minderheitsinstitutionen in Deutsch-Oberschlesien seinen Sitz nach Oppeln verlegen.

Die „Osttag“ hat schon vor mehr als einem Jahre darauf hingewiesen, daß nach Ueberfiedlung des polnischen Generalkonsulats von Beuthen nach Oppeln auch die beiden Polenblätter Oberschlesiens, der Beuthener „Katolik Codzienny“ und die Oppelner „Nowiny Codzienne“ zusammengelegt werden sollen, und daß hieraus die enge Verbundenheit zwischen der polnischen Arbeit des Konsulats und der angeblich „kulturellen“ der polnischen Presse ersichtlich ist. — Oppeln wird mehr und mehr zum Mittelpunkt der großpolnischen Propaganda.

Bezczelne kłamstwa „Polonji“.

W numerze z dnia 3 listopada r. b. umieszcza „Polonia“ wyssaną z palca wiadomość, że rzekomo firma wydawnicza „Katolik“ ma być zlikwidowana.

Falszywą tę wiadomość wroga nam prasa niemiecka podchwyciła z radością i idąc śladami „Polonji“ również wprowadza w błąd opinię publiczną.

Otóż wyjaśniamy naszym czytelnikom, że o likwidacji „Katolika“ mowy niema „Wydawnictwo Katolika“.

*z broszury „Głask“ wyd. z okazji
Miesiąca Propagandy
Śląska*

40

Polak z Opolskiego

Polskość Śląska Opolskiego i jego obecne losy.

Podział Śląska Opolskiego, zaproponowany przez Radę Ligi Narodów, zaakceptowany w dniu 20 października 1921 r. przez Radę Najwyższą w Paryżu, spowodował kolosalne osłabienie ruchu polskiego na Śląsku Opolskim. Władze i społeczeństwo niemieckie, ludząc się nadzieją, że z biegiem czasu uda im się odzyskać zpowrotem część Śląska, na podstawie powyższego podziału Polsce przypadająca, postanowiły za wszelką cenę w czasie możliwie najszybszym zgermanizować ludność polską na Śląsku Opolskim. Zdając sobie sprawę, na podstawie danych historycznych, że tego rodzaju akcja nie da się nigdy przeprowadzić w drodze ewolucyjnej, gdyż pomimo zgórą 600-letniego na Śląsku panowania obcego lud polski pozostał wierny tradycjom narodowym ojców swoich, postanowiły Niemcy wypróbować środki teroru. Rozpoczął się okres, gdy nikt, przyznający się otwarcie do polskości, nie był pewien dnia i godziny, czy chata jego w płomieniach stanie, czy zostanie obrabowany, okaleczony, osierocony lub zabity. Równocześnie rozpoczęły się szykany na tle gospodarczym, a to w dziedzinie podatkowej, przydziału pracy, parceli ziemskich, zapomóg, kredytów itp. Rozpoczęła się też naganka na wszelkiego rodzaju objawy organizacyjnego życia polskiego zarówno wśród młodzieży, jak i starszych. Trzeba dobrze znać brutalną naturę niemiecką, by zdać sobie sprawę, do jakiego stopnia potrafi Niemiec znęcać się nad każdą istotą słabszą. A lud polski na Śląsku Opolskim stał się słabym, bo wodzowie ruchu polskiego, mianowicie inteligencja polska, na skutek teroru niemieckiego zniewolona była wyemigrować do Polski. Na miejscu pozostał lud wiejski i robotniczy, bezradny, zastraszone i zrozpaczone, iż Górny Śląsk w całości do Polski nie przeszedł.

Emigracja inteligencji polskiej ze Śląska Opolskiego do Polski, aczkolwiek zrozumiała, w skutkach swych przyniosła rezultaty fatalne dla rozwoju pracy narodowej. Nie mówiąc już o stracie walorów moralnych, jakie wszędzie przedstawia sobą inteligencja, stwierdzić trzeba, że liczbowo, na podstawie danych statystycznych niemieckich, na terenie Śląska Opolskiego straciliśmy około 100.000 osób narodowości polskiej. Gdyż według niemieckiego spisu ludności w powiatach stanowiących dzisiejsze Opolszczyznę, na blisko 1 milion ludności

Der „Katolik“ dementiert

Mit dreitägiger Verspätung teilt der Beuthener „Katolik“ unter der Überschrift „Gemeine Lüge der Polonia“ mit, daß „von einer Liquidierung des „Katolik“ keine Rede sein kann“.

Nach bekannten Mustern ist an dieser Richtigstellung das das Beste, was nicht richtig gestellt, also bestätigt wird. Das Unternehmen des „Katolik“ ist natürlich nicht liquidiert, d. h. aufgehoben, wenn es nach Oppeln verlegt wird und der „Katolik“ dort als Kopfblatt der „Nowiny Godzienny“ weiter erscheint. Jetzt ist das Oppelner Polenblatt bekanntlich im wesentlichen ein Kopfblatt des Beuthener „Katolik“. In kurzer Zeit wird es umgekehrt sein.

Wie schlecht es um den „Katolik“ steht, ist seit langem bekannt. Vergebens hat der frühere Direktor des „Katolik“, Stanisław Weber, den mit dem Rückgang des westerschlesischen Polentums, insbesondere der fast restlosen Abwanderung der polnischen „Intelligenz“ nach Osterschlesien naturgemäß eingetretenen Niedergang des Unternehmens durch die gewagtesten Mittel zu verschleiern gesucht. Vergebens war die enge Verbindung des „Katolik“ mit den polnischen Volksbanken und dem Kattowitzer Wolwoden. Als die „Polonia“ in diese Verbindungen hineinleuchtete, ging es mit der Kunst Webers plötzlich zu Ende und auch sein von der Bank Przemysłowcow in Berlin gefommener Nachfolger, der offenbar als Vertrauensmann dieser polnischen Bank amtiert, vermochte den Niedergang nicht aufzuhalten. Wie weit es mit dem „Katolik“ gekommen ist, beweist z. B. die Tatsache, daß sein Erscheinen vor einigen Tagen ernstlich in Frage gestellt war. Die drohende Sperrung der Lieferung von Gas und Elektrizität konnte erst im letzten Augenblick verhindert werden.

So lange sich das polnische Generalkonsulat in Beuthen befand, war die Lage des „Katolik“ immer noch einigermaßen erträglich. Jetzt aber leuchtet das Auge des Herrn über der „Nowiny Godzienny“. Der letzte und ausschlaggebende Grund der Verlegung des „Katolik“ (als Kopfblatt) nach Oppeln ist die Verlegung des polnischen Generalkonsulats dorthin und die Zusammenfassung der gesamten polnischen Propaganda in der obereschlesischen Regierungshauptstadt.



*ulica „Turmstrasse“
z wieżą Piastowską
w Opolu*

w roku 1910 było 630.000 Polaków, a w roku 1925 spis ten wykazuje 529.000 Polaków. Brak inteligencji polskiej odezwał się również ujemnie i w akcji wyborczej do ciał ustawodawczych Rzeszy Niemieckiej. Stan rzeczy dobitnie ilustruje poniższa statystyka.

Przy wyborach w r. 1922 Polacy ze Śląska Opolskiego zyskali do parlamentu Rzeszy 50.183 głosów, a do sejm pruskiego 48.023 głosów. W r. 1924 przy tych wyborach ostateczna liczba głosów polskich wyniosła cyfrę 41.511 do parlamentu Rzeszy i 41.150 do sejm pruskiego. W roku 1928 spadek głosów polskich jest jeszcze znaczniejszy, gdyż przy wyborach do parlamentu Rzeszy otrzymaliśmy tylko 30.054 głosów, a do sejm pruskiego — 34.231 głosów.

Poza brakiem inteligencji polskiej, o czym mowa była wyżej, szkodliwy wpływ w rozwoju życia polskiego na Śląsku Opolskim wywarło poważnie niemieckie duchowieństwo katolickie, które, poza nader nielicznymi wyjątkami, należąc do niemieckiej politycznej partii centrowej, wyzyskiwało i wyzyskuje nadal głęboką wiarę i przywiązanie polskiego ludu górnośląskiego do Kościoła katolickiego. Duchowieństwo to, przecistawiając się uświadamianiu narodowemu, ułatwiało akcję germanizacyjną stosownie do programu partii. A więc stopniowo, ale stale zmniejsza się liczbę nabożeństw polskich, dzieci polskie zniechęca się do nauki religii w języku ojczystym, z ambony rzuca się zdania, że ten, kto głosuje na listę polską, tem samem grzeszy; na wszelkie imprezy polskie księża z reguły nie uczęszczają, pragnąc zaznaczyć swoją nieobecnością, że Kościół życia polskiego nie popiera, na porządku dziennym są stałe trudności z poświęcaniem lokalów polskich, sztandarów organizacyj polskich itp. W pewnej wiosce w czasie bierzmowania jeden z wyższych dostojników Kościoła nie zawahał się rzucić dzieciom, które wybrały sobie polskie imiona, pytania, czy uważają one, że polscy święci są lepsi od niemieckich? Księża katoliccy na Śląsku Opolskim są przeważnie pochodzenia polskiego, ale są to ludzie małoduszni, często karierowicze, w pojęciach których dobra posada upoważnia do wyparcia się własnej narodowości, nie bacząc na krzywdy i szkodę, jaką to ludowi polskiemu przynosi. Takie wykorzystywanie wpływów i stanowiska kapłańskiego prędzej czy później może doprowadzić do poważnych wstrząsów na tle religijnem na Śląsku Opolskim, o ile nie zostaną zawczasu wprowadzone pożądane reformy przez utworzenie osobnej diecezji Opolskiej z biskupem Polakiem na czele i seminarjum duchownego w Opolu. Hasło takie zostało rzucone już rok temu przy wyborach parlamentarnych i wierzymy szczerze, iż słuszne żądania polskie zostaną zrozumiane i ziszcza się wreszcie w niedalekiej już może przyszłości.

Bolączką dużą na Opolszczyźnie jest kwestja szkolnictwa polskiego. Wykonywując postanowienia Konwencji Genewskiej, władze niemieckie otworzyły pierwotnie 37 polskich szkół mniejszościowych, do których uczęszczało 927 dzieci polskich, ale jednocześnie, stosując system terroru zarówno względem dzieci, jak i ich rodzin i obsadzając stanowiska nauczycieli przez Niemców, doprowadziły do tego, że obecnie szkoły polskie zmniejszyły się do liczby 25, a ogólna liczba dzieci do 302. Widząc taki stan rzeczy, Polskie Towarzystwo Szkolne, szerzące z ramienia Związku Polaków w Niemczech oświatę w duchu polskim wśród mniejszości polskiej, doszło w ostatnich czasach do wniosku, iż jedynie przez otwieranie prywatnych szkół polskich da się wstrzymać wrogą akcję, dzieci polskie germanizującą. Niestety, szczupłe zasoby pieniężne pozwoliły narazie na otwarcie 8 szkół prywatnych na Śląsku Opolskim, które dobrze prosperują. Potrzeba jednak chwili jest możliwie najszybsze uruchomienie conajmniej 100 szkół prywatnych, co da się skutecznie z łatwością, o ile ofiarność społeczeństwa polskiego nie zawiedzie.

Palącą kwestją jest też jaknajliczniejsze zakładanie ochronek dla małych dzieci w wieku przedszkolnym. Dotąd mieliśmy tylko dwie takie ochronki: jedną w Bytomiu, a drugą w Raciborzu, do których uczęszcza ogółem około 70 dzieci. W dniu 2 października r. b. uruchomiona została nowa ochronka w Wielkich Borkach pod Olesnem. O ile jednak ożywienie życia polskiego będzie postępowało w tem samem tempie, jak w ostatnich paru latach, to problemat otwierania ochronek, których potrzebują wszystkie bez wyjątku miasta i wioski na Śląsku Opolskim, da się również pozytywnie załatwić.

Bo przyznać trzeba, że ostatnie lat kilka odrodziły znacznie uświadomienie narodowe w masach. W pierwszym rządzie wskazują na to dane cyfrowe z ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy, które miały miejsce rok temu, kiedy zyskaliśmy 37.012 głosów polskich, co w porównaniu do roku 1928 dało zwyżkę 7000 głosów.

W tym samym czasie niezmiernie rozwinęło się polskie życie akademickie wśród młodzieży ze Śląska Opolskiego. studjującej na uniwersytecie Wrocławskim, a grupującej się w stowarzyszeniu „Silesia Superior“. Przed paru laty liczba studentów polskich wynosiła zaledwie dziesięć osób, a dziś wzrosła do trzydziestu. Są to wszystko ludzie zdolni, pracowici i świadomi, iż w przyszłości poza warsztatem pracy zarobkowej oczekuje ich przede wszystkim praca narodowo-społeczna, do której też się sumiennie zawczasu przygotowują.

Na to jednak. by wzmocnić ruch narodowy wśród akademików i szybko stworzyć nową inteligencję, która zastąpi tę, co do Polski się przeniosła, w pierwszym rządzie należy

43

dażyć do otwarcia gimnazjum polskiego na Śląsku Opolskim, co też w tej chwili jest największą troską naszych działaczy społecznych.

Lud górnośląski, będąc bardzo muzykalnym, lubi chwile wolne od zajęć spędzać przy śpiewie, to też daje się nakłonić do organizowania kół śpiewaczych, które w ostatnich czasach rozwinęły się do tego stopnia, że na ostatnim ich zjeździe w Gliwicach w maju r. b. liczba uczestników wyniosła zgórą 2000 osób.

Trudno też pominąć milczeniem rozwój polskiego ruchu harcerskiego, który ostatnio szerzy się nie tylko w miastach, jak w Opolu, Bytomiu, Zabrze, Gliwicach itd., ale stopniowo przechodzi do wiosek, gdzie musztra, śpiewy polskie i obozowiska są nader mile przez miejscową ludność widziane.

Dwa gniazda sokole w Raciborzu oraz w Strzelcach budzą prawdziwą sensację nie tylko wśród ludności polskiej, ale nawet niemieckiej, która spogląda na ich barwne stroje i sprężyste mięśnie z pewną dozą respektu dla siły fizycznej, zawsze Niemcom imponującej.

Towarzystwo Młodz. Polsk. Im. św. Stanisława Kostki liczbowo stale wzrasta, a w ostatnich czasach kładzie specjalny nacisk na organizowanie na większą skalę polskiego życia sportowego. Popisy sportowe budzą tu coraz większe zainteresowanie tak, że obecnie zachodzi obawa, iż nowo wybudowana przez wymienione Towarzystwo sala w mieście Strzelcach, mieszcząca zgórą tysiąc osób, okaże się wkrótce zbyt małą, by mogły w niej swobodnie odbywać się doroczne zjazdy młodzieży polskiej ze Śląska Opolskiego.

Trudno w tem miejscu nie wspomnieć, że i naczelna organizacja polska, jaką jest Związek Polaków, nabyła niedawno nieruchomości w Opolu, znana pod nazwą „Gospody Polskiej“, gdzie się stale zbierają wszyscy działacze polscy na wszelkie poważniejsze narady, a gdzie przez to koncentruje się całe życie polskie na Śląsku Opolskim.

Rolnicy polscy łączą się w „Górnośląskiem Zjednoczeniu Rolników“, które systematycznie urządza pogadanki i zebrania, mające na celu pogłębianie fachowej wiedzy rolniczej. Robotnicy zaś polscy z okręgu przemysłowego skupieni są przeważnie w znanym Polskiem Zjednoczeniu Zawodowem, a częściowo i w socjalistycznym Centralnym Związku Zawodowym, który, pomimo różnorodności programu politycznego, ma natyle rozwinięte poczucie solidarności narodowej na Śląsku Opolskim, iż przy wyborach głosuje na listę Polsko-Katolickiej Partji Ludowej.

Wychodzące na Opolszczyźnie gazety polskie są następujące: „Katolik“, „Nowiny Codzienne“, „Dziennik Raciborski“, „Zjednoczenie“ i socjalistyczny „Głos Ludu“. Poza tem

wielką popularnością cieszy się „Młody Polak” — pismo dla młodzieży wydawane w Berlinie przez Związek Polaków.

Wreszcie nadmienić wypada, że mamy tu własne amatorskie orkiestry polskie, które przygrywają na wszelkich uroczystościach i na tak zwanych „tańcówkach” w czasie karnawału. Wyjątek stanowi jedynie doroczny tradycyjny „Bał Polski”, na który, ze względu na rozmiar sali, sprowadzana jest orkiestra o większym składzie.

W życiu polskim na Śląsku Opolskim poważną rolę gra teatr, przyjeżdżający z Katowic. Do sztuki scenicznej lud górnośląski ma wielkie zamiłowanie do tego stopnia, że pomimo ciężkiej obecnej sytuacji gospodarczej i bezrobocia, zawsze chętnie na przedstawienia polskie uczęszcza, dzięki czemu daje się z łatwością liczbę tych przedstawień rok rocznie powiększyć. Początkowo teatr katowicki przyjeżdżał do nas dwa — trzy razy rocznie i występował jedynie w Bytomiu i w Gliwicach. Wr. 1928/29 teatr katowicki zawitał do nas ogółem 12 razy, przyczem poza Bytomiem i Gliwicami kilkakrotnie zahaczył o Zabrze i wreszcie dotarł do Opola, gdzie w kwietniu 1929 r. miała miejsce znana powszechnie masakra artystów polskich, zorganizowana przez szowinistów niemieckich, którzy w ten sposób chcieli uniemożliwić dalsze przyjazdy do nas teatru polskiego.

Od tej chwili przez prawie rok czasu wyjazdy teatru polskiego na Śląsk Opolski i teatru niemieckiego na Śląsk Wojewódzki zostały zawieszone z powodu pertraktacji polsko-niemieckich w sprawie dalszego dopuszczenia teatru polskiego do Opola. Przedstawienia rozpoczęły się na nowo dopiero na wiosnę r. 1930, a wówczas w niespełna dwa miesiące teatr katowicki odbył aż 17 przedstawień na Śląsku Opolskim, przyczem poraz pierwszy dotarł do Olesna, gdzie o mały włos nie doszło do ponownego pobicia artystów polskich przez nacjonalistów niemieckich. W r. 1930/31 liczba przedstawień polskich wzrosła do 45, przyczem teatr katowicki debiutował nie tylko w większych miastach, ale ukazał się również i po wioskach pod Opolem, jak n. p. w Groszowicach, Popielowie i Gosławicach, jak również w Wieszowie, Mikulczycach itd. Zaznaczyć tu przytem należy, że sale teatralne były wszędzie przepełnione, a nastrój publiczności wskazywał zawsze wyraźnie, jak bliską i zrozumiałą dla niej jest sztuka polska.

W tym właśnie nastroju, jaki w publiczności polskiej wywołuje scena polska, należy szukać przyczyny, która skłania Niemców do dzikich, barbarzyńskich ekscesów w rodzaju bicia i kopania artystek i artystów polskich. Jak powiedziano wyżej, Niemcom zależy ze względów natury politycznej na zgermanizowaniu polskiego ludu górnośląskie-

go. Zadanie to jest jednak więcej niż trudne, bo dotąd, szczególnie w okręgu rolniczym, są całe wsie, gdzie się rozmówić można tylko w języku polskim, gdyż nikt niemieckiego nie zna. Niemcy zdają sobie sprawę, że zadanie powyższe przerasta ich siły i dlatego piany na ustach dostają, gdy tylko staną się świadkiem najmniejszej imprezy polskiej, która bez pieniędzy i reklamy unicestwia szybko i skutecznie ich kosztowna, bo wspierana przez „Osthilfe”, akcję germanizacyjną. Kończąc niniejszą wzmiankę o teatrach polskich na Śląsku Opolskim i chcąc zobrazować dobitnie trwożliwość niemiecką przed siłą rasy polskiej, wystarczy wzmiankować, że wobec tego, iż teatr niemiecki korzysta z gościnności w Katowicach — siedzibie Województwa Śląskiego —, na zasadzie wzajemności Niemcy nie mogą odmówić teatrowi polskiemu prawa występowania w Opolu — siedzibie nadprezydenta tak zwanej prowincji Górnośląskiej, czyli Opolszczyzny. A że wpływ teatru polskiego dla uświadomienia narodowego polskiego niewątpliwie okazałby się silniejszym od wpływów germanizacji aktami teroru prowadzonej, więc Niemcy pozbawiają ludność polską widowisk polskich za cenę pozbawienia i siebie samych teatru niemieckiego, bo oto prędko upływa dwa lata od chwili, gdy w Opolu rozpoczęto drobny remont sceny teatralnej, który dotąd tendencyjnie wykończony nie został, wobec czego gmach teatru, jako taki jest w Opolu nieczynny i w sezonie obecnym, przez co narazie staje się niedostępnym i dla teatru polskiego.

120

Pomimo silnego kryzysu ekonomicznego, jaki Rzeszę niemiecką opłonił i pomimo krachu, który zniósł na Śląsku Opolskim kilka poważniejszych banków niemieckich, polskie życie gospodarcze rozwija się stale, a polskie instytucje spółdzielcze cieszą się nadal szczerem zaufaniem miejscowej ludności polskiej. Wyszczególniając spółdzielnie nasze wymienić trzeba firmę wydawniczą „Katolik“, która zaopatruje miejscową ludność w dzieła historyczne i literackie, modlitewniki, katechizmy itp. Pozatem istnieje szereg banków ludowych, a mianowicie: w Bytomiu, Gliwicach, Raciborzu, Koźlu, Oleśnie, Strzelcach i w samym Opolu, gdzie się znajduje jeszcze i Bank Rolników, mający swą filję i w Gliwicach.

Prócz tego w szeregu miejscowości istnieje też spółdzielnie rolnicze, a mianowicie t. zw. „Rolniki“: w Opolu, mieście Strzelcach, Oleśnie, Dobrodzieniu i Raciborzu, przy czem ten ostatni posiada 18 oddziałów, rozmieszczonych po całym powiecie Raciborskim, Kozielskim i Głupczyckim. W Raciborzu istnieje jeszcze i spółdzielnia ogrodnicza, która skutecznie wytrzymuje konkurencję podobnych instytucji niemieckich, szeroko na żyznych brzegach Odry rozsianych.

46

Tak się więc w krótkim zarysie przedstawia życie polskie na Śląsku Opolskim. Wśród ciągłych szyszan i nienawiści, jaką Niemcy polską ludność obdarzają, lud polski zgnębić się nie daje, bo Górny Śląsk jest polski i chce polskim pozostać. Przez terror i pieniądz niemiecki można tylko ruch polski stłumić chwilowo, ale nie da się on nigdy zdusić, lub zgnieść. Można dzieci polskie od szkoły polskiej odstraszyć, ale przez to z nich Niemców jeszcze się nie robi. Można wciągać młodzież polską do różnych „vereinów“, by w rezultacie zdobyć garstkę renegatów, ale nie masy. Można też dawać z Osthilfe datki pieniężne chłopom polskim, bo głupi daje, a mądry bierze, ale przez pieniądz duszy polskiej się nie kupi. I oto dlatego duchowym naszym chlebem powszednim jest praca, wytrwałość i cierpliwość, a przyjdzie dzień, gdy spis ludności wykaże, że, jak to ma faktycznie i dzisiaj miejsce, mniejszością na Opolszczyźnie są Niemcy.

Polska Zachodnia 7. XI. 31

„Uczony“ bałwan pruski sponiewierał godność ludu śląskiego.

Dr. Helmut Nicolai nazywa Górnoślązaków szczerem niedołęznym, upośledzonym i zbrodniczym.

Ukazała się ostatnio ciekawa książka p. t. „Oberschlesien im Ringen der Völker“, wydana we Wrocławiu, nakładem miejscowej grupy „Związku walki o niemiecką kulturę“. Autorem jej jest dr. Helmut Nicolai, prezes grupy. Książka jest przedstawieniem historii, geografii, etnografii, socjologii i kultury Górnego Śląska ze stanowiska narodowo-niemieckiego. Wywody autora zięją żywiołowo wprost, nawet w tego rodzaju publikacjach wyjątkową, nienawiścią do wszystkiego co polskie, zarówno poza granicami Niemiec, jak i w obecnych ich granicach. Dr. Nicolai jest wybitnym przedstawicielem myślenia „niemiecko-narodowego“ i „narodowo-socjalistycznego“. Jego wpływy osobiste są niewątpliwie bardzo wielkie, a akcja propagandowa, kierowanego przezeń na Śląsku niemieckim związku, zakreśla coraz szersze kręgi. Z tych względów choćby, należy

się wspomnianej książce nieco bliżej przyjrzeć.

Autor stara się w sposób „naukowy“ udowodnić przynależność Górnego Śląska do Niemiec, najodleglejszymi dziejami tego kraju. Historyczny obraz, jaki kreśli, jest oczywiście daleki od wyników badań naukowych, nie tylko polskich uczonych, ale i poważnych uczonych niemieckich przed wojną. W ten sposób opisuje p. Nicolai historię przywędrowania Polaków na Śląsk, osadnictwa niemieckiego, związku Górnego Śląska z Czechami, rozwój Śląska pod panowaniem Hohenzollernów, aby wreszcie przejść do czasów bliższych, do wielkiej wojny, plebiscytu i powstań śląskich. Na każdym kroku oczywiście przeciwstawia „wysoką kulturę“ i „twórczą organizację“ Niemców „najujemniejszym przywarom“ Polaków.

Powyższe rozważania dr. Nicolai

stanowią tło dla jego wywodów, zatyłowanych ogólnie „uwagi o teraźniejszości i przyszłości“, rozpadających się na rozdziały p. t. „Kwestja polska“, „Kwestja ras na Górnym Śląsku“, „Górny Śląsk, jako fornocza Niemczyzny“. P. Nicolai „udowadnia“, iż Polacy na Górnym Śląsku mają w sobie znaczny, bo do kilkudziesięciu procent dochodzący odsetek krwi „mongolskiej“ (!?). Rasowo przedstawiają oni typ człowieka wybitnie „mało wartościowego“ (!?). Górnoślązacy są „najgorszym elementem“ ludnościowym, z pośród wszystkich odłamów ludności Rzeszy Niemieckiej. Istnienie tego rodzaju elementu w państwie niemieckiem przynosi mu poważną szkodę. Z pośród wszystkich krajów, zbrodniczość Górnoślazaków była stosunkowo „największa“ (str. 107, 108). Górnoślązacy z pośród wszystkich innych obywateli Rzeszy „obciążają“ najbardziej ogół społeczeństwa. Górnoślazak jest „niesamodzielny“, zdaje się na opiekę państwa i próbuje korzystać wszędzie gdzie może (str. 109). Zafobania ludności i najniższego w Niemczech stanu kultury na Górnym Śląsku nie należy tłumaczyć jakimi zewnętrznymi warunkami, lecz „mniejszą zdolnością twórczą ludności“?

Godne uwagi są rozważania autora na temat mniejszości polskiej. Twierdzi on, że wobec ustawicznie zmieniającej się ilości głosów polskich przy wyborach do ciał ustawodawczych, czy komunalnych w zestawieniu z wynikami spisu ludności, należy stwierdzić, że „właściwie już obecnie nie może być mowy o istnieniu mniejszości“, we właściwym znaczeniu na niemieckim Górnym Śląsku. Płynność elementu polskiego przepełnia autora obawą. Oto kilka jego uwag w dosłownym tłumaczeniu:

„Chciałbym tu wyraźnie zauważyć, że nieistnienie dającej się konkretnie ująć polskiej mniejszości, jest z punktu widzenia niemieckiego nie pocieszające, lecz w najwyższym stopniu godne pożałowania. Kto weźmie pod uwagę wywody, zawarte w następnym rozdziale ze stanowiska rasowo-poznawczego, nie może w to wątpić, że polityka germanizacyjna na Górnym Śląsku przyniosła wprowadzić polityczne bezpieczeństwo, lecz niemieckiemu narodowi przyniosła równocześnie z powodu rasowego zmieszania się krwi z mało wartościowym elementem polskim, trwałą szkodę i może dopiero po całych stuleciach, dającą się wyrównać z powodu pomniejszenia jego rasowych wartości.“ (!?) . . .

Pisze dalej p. Nicolai co następuje:

„Gdyby istniała rzeczywistość na Górnym Śląsku mniejszość polska musiałaby właśnie dla ochrony Niemczyzny, żądać jej (mniejszości polskiej — przyp. nasz) utrzymania i odosobnienia. Jest na to już jednak za późno i w tem

położeniu, z jakim teraz musimy się liczyć, nie pozostaje nic innego, jak zezwolić (!?) „Wasserpolaćkom“ na wstąpienie do narodu niemieckiego.“ (str. 32)

Brak tu miejsca na cytowanie dalszych „uczonych“ wywodów p. dr. Helmuta Nicolai (jak się zdaje brata słynnego pułkownika Nicolai, szefa niemieckiej służby wywiadowczej z czasów wielkiej wojny), zajmujących 126 stron druku kosztownie wydanej książki. Podane powyżej cytaty, mogą już w pewnym stopniu świadczyć o ich tonie. A wywody te, nasuną niewątpliwie gorzkie refleksje niejednemu Górnoślazakowi polskiego pochodzenia, zachwycającemu się Niemczyzną. Książka uwidacznia raz jeszcze w sposób nader wyrazisty, sposób zoologicznego traktowania przez Niemców ich stosunku do innych narodowości i innych kultur, stojących duchowo niejednokrotnie znacznie wyżej od tej „najwyższej“ rasowej „kultury“ niemieckiej.

M. K.

Oberschlesische Tageszeitung

10/11.31

Hundert Mark Saalmiete

Aus welchem Fonds, Herr Malhomme?

Vor nicht langer Zeit machten wir die Öffentlichkeit mit einer Tätigkeit des polnischen Generalkonsuls Malhomme bekannt, die völlig außerhalb seiner Diensttätigkeit und im Widerspruch zu dem Gastrecht, das er in Deutschland genießt, steht: der großpolnischen Propaganda auf dem Lande. Es ist uns nicht bekannt, ob die Regierung die Veröffentlichungen, mit denen sich die gesamte oberchlesische Presse befaßt, zum Anlaß genommen hat, Herrn Malhomme eindeutig an seinen Pflichtenkreis zu erinnern. Auf alle Fälle aber geht die großpolnische Propaganda weiter, hinter der — wir gehen in dieser Annahme wohl nicht fehl — auch dieses Mal Herr Malhomme zu stehen scheint. Am morgigen Mittwoch sollte in Szczepanowicz wieder eine polnische Theateraufführung stattfinden, für die ein aus Szczepanowicz stammender Angestellter des Konsulats, Kaluza, Propaganda machte. Die Aufführung ist bisher an der erfreulichen Weigerung des Schützenhauswirtes gescheitert, der sich selbst durch das Angebot von 100 Mark Saalmiete seitens des Konsulatsangestellten nicht verleiten ließ, zum Sudas der deutschen Bevölkerung zu werden. Aber man sieht, daß sich die Polen ihre großpolnische Propaganda etwas kosten lassen. Aus welchem Fonds, Herr Generalkonsul, stammen die durch Ihren Angestellten angebotenen 100 Mark für Saalmiete? Oder erwartet man ausgerechnet in Szczepanowicz einen so zahlreichen Theaterbesuch, daß man annahm, allein für den Saal 100 Mark bezahlen zu können?

Es ist höchste Zeit, daß sich die Regierung etwas mehr als bisher um die polnischen Machenschaften kümmert, die seit Malhomme's Einzug in Oppeln gerade im Oppelner Kreis zu den ernstesten Befürchtungen Anlaß geben.



pp. Leon i Henryk Malhomme
Dragoner i Noriela



p. Henryk Malhomme — Noriela



Wielmożnemu Panu Leonowi Halthomowi
Konsultowi Generalnemu R. P.

ofiaruję

S. Solu Hóma

Wojna

Katowice 18. XII 30.

Uroczystość Święta Narodowego w dniu 11 listopada r. b. w Konsulacie Generalnym R. P. w Opolu.

Konsulat Generalny R. P. w Opolu zawiadamia, iż w dniu 11-go listopada r. b. w środę, z okazji przypadającej uroczystości 13-lecia istnienia Państwa Polskiego biura Konsulatu Generalnego będą zamknięte dla publiczności.

W dniu tym o godz. 10-tej rano będzie odprawiona w kościele na Górze w Opolu uroczysta Msza Święta.

Zaraz po Mszy Św. tegoż dnia odbędzie się w salach Konsulatu Generalnego akademja, poświęcona uczczeniu tej uroczystości.

Konsul Generalny R. P. w Opolu, p. Leon Malhomme, przyjmować będzie podczas akademji życzenia z okazji powyższej uroczystości.

Specjalne zaproszenia na tę uroczystość nie będą wysyłane.

Oberschlesische Tageszeitung 11. XI. 31

Heute polnische Sieges-Feier in Oppeln

Herr Malhomme hat wieder keine Kosten gescheut

— Eigener Bericht. —

Oppeln, 11. November.

Eine polnische Erinnerungsfeier an den Zusammenbruch Deutschlands im Jahre 1918 — das hat es in Oppeln bisher noch nicht gegeben. Und die alte ehrwürdige Stadt Oppeln hätte sich das wohl auch nicht träumen lassen. Zum ersten Mal findet eine derartige Feier in der Hauptstadt der Provinz Oberschlesien am heutigen Mittwoch statt. In der Polenbundpresse wird an auffällender Stelle die polnische Bevölkerung, also in erster Linie werden die Polen deutscher Staatsangehörigkeit, zu dieser Feier aufgefordert, die mit einer Messe in der Bergkirche am Vormittag um 10 Uhr begonnen hat. Auf die kirchliche Feier folgte eine Festversammlung im Gebäude des polnischen Generalkonsulats, bei der Generalkonsul Malhomme die Glückwünsche der Gäste entgegennahm. Ihr schloß sich ein großes Frühstück an, für das Herr Malhomme keine Kosten gescheut haben soll. Während er auf seinen ländlichen Ritten mit Bier und Schnaps auf Seelenauf ausgeht, wurden heute kalte Platten gereicht und edleres Bier getrunken. Man sieht: Herr Malhomme versteht sein Geschäft. Die Schamröte mußte jedem Deutschen in das Gesicht steigen, wenn er erfährt, daß dieser heute in Oppelns Mauern gefeierte „Nationalfeiertag“ in erster Linie der Erinnerung an die Entwaffnung der deutschen Besatzungstruppen in Warschau am 11. November 1918

und der Rückkehr Bismarcks aus Magdeburg gilt. Gleichzeitig damit wird der Waffenstillstand gefeiert, der im Jahre 1920 die Kämpfe mit den Bolschewisten beendete. Durch die Einrichtung dieses Nationalfeiertages ist der Gedenktag der Verfassung vom 3. Mai, der früher als das große polnische Nationalfest gefeiert wurde, zu einem Erinnerungstage von geringerer Bedeutung herabgedrückt worden. Bei der Feier des 11. November im vorigen Jahre, die das Generalkonsulat in Oppeln veranstaltete, hielt der Generalkonsul Malhomme eine Rede, in der er ausführte, das polnische Volk werde sich in der Zukunft auch nicht einen Fußbreit Landes entreißen lassen. Unter den Festrednern befand sich damals auch der deutsche Staatsangehörige Baczewski, Vorsitzender des Verbandes der polnischen Schulvereine. Aus der Ankündigung in der Polenbundpresse mit dem Schlusssatz: „Besondere Einladungen zu der Feier ergehen nicht“ läßt sich entnehmen, daß auch diesmal wieder die Polen deutscher Staatsangehörigkeit sich an dieser Feier der Niederlage Deutschlands beteiligen werden. Den Abschluß der Oppelner Feier sollte die polnische Theateraufführung in Szczepanowitz dienen, über die wir gestern berichteten. Ist jetzt noch ein Zweifel, woher die 100 Mark stammen, die man dem Szczepanowitz Schützenhauswirt als Saalmiet angeboten hat?

Oberschlesische Tageszeitung 12. XI. 31

Panem et circenses

Zirkus im polnischen Generalkonsulat

Polen dürfen in Oppeln nicht fotografiert werden

Oppeln, 12. November.

Wie wir gestern schon berichteten, galt die gestrige „Siegesfeier“ der Polen im polnischen Generalkonsulat u. a. auch dem Gedenken an die Entwaffnung der deutschen Besatzungstruppen am 11. November in Warschau. Wie uns unser zu dieser Feier entsandter „Sonderberichterstatter“, der mit den polnischen Verhältnissen im allgemeinen und mit jenem „Siege“ der Polen in Warschau besonders vertraut ist, schmunzelnd berichtet, war diese Feier mit einem Zirkus verbunden. Das Zirkusprogramm war aus reitertliche Vorführungen im Garten des Konsulats und zahlreiche Tuschs der 10 Mann starken Dorfkapelle beschränkt. Die reitertlichen Vorführungen endeten leider mit einem Mißling, da das Pferd vor dem Publikum streifte und den Schulreiter von seiner stolzen Höhe in den Dreck des exterritorialen Gartens abwarf. Unser Berichterstatter, der ein guter Gedankenfeiler ist, berichtet, daß in Herrn Malhomme furchtbare Gedanken beim Anblick eines so jäh von seiner Höhe Gestürzten aufgekommen sein sollen.

Neben den circensischen Vorführungen fehlten auch das „panem“, das Brot, nicht. Man aß und trank nach polnischer Art, letzteres besonders reichlich.

Es war ein richtiger Zirkus! Wir wollen jedoch nicht vergessen, festzustellen, daß auch Oppelner Polen Mitwirkende dieses Zirkus waren, der uns einen interessanten Einblick gab, wie Polen „Siege“ feiern.

In Oppeln gibt es einige hundert, wenn nicht einige tausend Photoamateure. Die einen interessieren sich für Wiederaufnahmen, andere knipfen die ausgegrabene Siedlung des seligen Boleslaw, wieder andere machen Charakterstudien. Zu diesen letzteren gehört auch ein Oppelner Photoamateur, dem es Freude machte, gestern anlässlich der polnischen „Siegesfeier“, die im polnischen Generalkonsulat stattfand, einige slawische Typen — von Charakterköpfen kann man in diesem Fall nicht sprechen — auf dem Film festzuhalten. Die so Festgehaltenen saßen den Studieneifer des Schwarz-Weiß-Künstlers falsch auf und verbat sich diese Übung. Ein eifriger Oppelner Schutzpolizeibeamter, an den die photographischen Versuchskameras sich wandten, sah die Rechte der polnischen Minderheit in Oberschlesien bedroht und beschlagnahmte den Photoapparat samt dem staatsgefährlichen Film. Der Beamte mag dem Buchstaben des Gesetzes Genüge getan haben, da nach einer Reichsgerichtsentscheidung nur „prominente Persönlichkeiten“ die Pflicht haben, sich dem Blickfeuer der Objektive zu stellen. Die Erkenntnis des Beamten, daß Angehörige des polnischen Generalkonsulats keine prominenten Persönlichkeiten sind, ist der einzige Lichtblick in dieser Photo-Affäre, die — man höre und staune — bereits die politische Polizei beschäftigt. Hoffen wir, daß der politischen Polizei beim Entwickeln des Films in der Dunkelkammer der Lichtblick kommt, daß die Freizügigkeit der Polen kaum noch zu überbieten ist.

Polskie święto narodowe w Opolu.

Opole. Ludność polska w Opolu i z okolicy była świadkiem w dniu 11-go listopada wielkiego wydarzenia z okazji urządzonego przez Konsulat Generalny R. P. w Opolu poraz pierwszy po swem przeniesieniu się z Bytomia do Opolu obchodu polskiego święta narodowego.

O godzinie 10-tej rano zajeżdżała przed gmachem Konsulatu Generalnego w Opolu większa ilość samochodów, które powiozły członków Konsulatu Generalnego i ich rodziny na Mszę św. do kościoła św. Wojciecha na Górcie w Opolu. Na samochodzie wiozącym do kościoła p. Leona Malhomme, Konsula Generalnego w otoczeniu wyższych urzędników Konsulatu Generalnego powiewała chorągiewka o polskich barwach narodowych, również na gmachu Konsulatu Generalnego powiewała chorągiew polska, odcieniając się wyraźnie od błękitu i pogodnego dnia jesiennego, świadcząc już zewnętrznie o uroczystym znaczeniu tego dnia dla Polaków.

Msza św. rozpoczęła się punktualnie przy licznych udziale wiernych.

W pobożnym nastroju i wielkiem skupieniu wysłuchali uczestnicy uroczystości Święta Narodowego Mszy świętej i śpiewów kościelnych.

Po Mszy świętej uczestnicy uroczystości poczęli tłumnie napływać do gmachu Konsulatu Generalnego, gdzie odbyła się uroczysta Akademia.

Wechodzącego do pięknie udekorowanej sali p. Leona Malhomme, Konsula Generalnego powitały dźwięki polskiego hymnu narodowego „Jeszcze Polska Nie Zginęła.” Poczem p. Leon Malhomme po wejściu na podium wygłosił dłuższe przemówienie, które zostało wysłuchane przez uczestników zapełniających szczerlnie salę z wielką uwagą. Siegając do dziejów Polski i przedstawiając jej potęgę mocarstwową i chwilę jej upadku powiązał tą bogatą przeszłość z dziejami Polski współczesnej, która pod kierownictwem wielkiego wodza narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Pił-

sudskiego ugruntowała swoje mocarstwowe stanowisko wśród ludów europejskich. W barwnych i jasnych wywodach mówcy stanął jak żywy przed oczami słuchaczy obraz wysiłków Polski odrodzonej, która dzięki gorącemu patriotyzmowi i intensywności wiary swego społeczeństwa zdobywa sobie coraz większe znaczenie i uznanie wśród narodów. Przemówienie swoje zakończył p. Leon Malhomme wznieśieniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, jej Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego oraz na cześć Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Okrzyk ten podchwycili gromko uczestnicy uroczystości, którzy następnie składali na ręce p. Konsula Generalnego Leona Malhomme życzenia z okazji Święta Narodowego.

Na dalszą część programu Akademii składały się produkcje wykonane przez chóry mieszany i chór męski. Podniósł nastrój cechował cały przebieg uroczystości, której uczestnicy znajdowali się pod silnem wrażeniem tego pierwszego wydarzenia w murach piastowskiego grodu Opolu.

Po akademii miała miejsce część nieoficjalna uroczystości. Dla uczestników uroczystości otwarły się znane ze swej staropolskiej gościnności apartamenty p. Leona Malhomme, Konsula Generalnego. Ani na chwilę nie gasła ogólna wesołość pod urokiem której znalazł się i stary i młody. W czasie przyjęcia młodzież konsularna popisywała się w ogrodzie Konsulatu Generalnego w jeździe konnej i w braniu przeszkód.

Pierwsze to polskie Święto Narodowe zorganizowane przez p. Leona Malhomme, Konsula Generalnego, z okazji 13-letniej rocznicy odrodzenia Polski pozostanie na długo w pamięci jej uczestników.

Oberschlesische Tageszeitung
13. XI. 31

„Noch ist Polen nicht verloren!“

Mit Begeisterung berichtet die Polenbundpresse von der polnischen „Siegesfeier“ im polnischen Generalkonsulat in der Regierungshauptstadt Oppeln, berichtet frohlockend, daß der Kraftwagen, der Herrn Malhomme und die höheren Konsulatsbeamten zur Bergkirche fuhr, ein Fähnchen in den polnischen Nationalfarben führte und die polnische Flagge auf dem Konsulatsgebäude allen die Bedeutung des Tages für die Polen verkündete.

Bei der Feier im polnischen Generalkonsulat ertlang, als Malhomme den Saal betrat, die polnische Nationalhymne: „Noch ist Polen nicht verloren!“ Ueber den Kern der darauf folgenden Rede des Generalkonsuls schreibt die Polenbundpresse:

„In den klaren Ausführungen des Redners stand wie lebendig vor den Augen der Hörer das Bild der Bemühungen des wiedergeborenen Polens, das Dank seinem Patriotismus und dem intensiven Glauben seiner Bewohner sich immer größere Anerkennung inmitten der Völker erwirbt (!)“.

Er schloß seine Rede mit dem Ruf der Ehrung der „erhabenen Regierung Polens“ und seiner regierenden Männer, von denen, wie jeder Blick in die mehr unabhängige polnische Presse beweist, die riesige Mehrheit des polnischen Volkes selbst nichts wissen will.

Nach der „Akademie“ und dem inoffiziellen Teil kam die Hauptache. „Es öffneten sich“ — so schreibt die verzüchte Polenbundpresse — „die durch ihre altpolnische Gastfreundschaft

bekannten Appartements des Generalkonsuls Malhomme. Nicht einmal einmal die allgemeine Fröhlichkeit unter dem Zauber, in dem sich die Alten und die Jungen befanden.“

Selbst die Polenbundpresse gibt also zu, daß es herrlich hoch herging. Dafür aber geht es inzwischen in dem von Herrn Malhomme gepriesenen Polen immer furchtbarer bergab — am schimmsten in den einst so blühenden Provinzen, die es Preußen stahl!

Polen ist noch nicht verloren. Wie lange es sich indessen, nur durch die brutalsten Mittel der Gewalt zusammengehalten und nur durch sie bis zum heutigen Tage vor dem allgemeinen Umsturz bewahrt, noch halten wird — das allerdings wissen die Götter.

Illustrowany Kurjer
Krakowski
15. XI. 31 r.

(PAT) PIERWSZA NA ŚLĄSKU OPOLSKIM POLSKA UROCZYSTOŚĆ NARODOWA. Staraniem konsula generalnego Rzplitej w Opolu, p. Leona Malhomme, odbył się po raz pierwszy w Opolu obchód polskiego święta narodowego 11 listopada. Na program uroczystości złożyła się msza św. w kościele św. Wawrzyńca i uroczysta akademia w gmachu konsulatu. W czasie akademii okolicznościowe przemówienie wygłosił konsul Malhomme, wznosząc okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, jej Prezydenta Mościckiego i pierwszego Marszałka Piłsudskiego.

Otwarcie Szkoły Polskiej w Kucobach w pow. oleskim

Wśród lasów i jezior tuż nad granicą polską, obdarzona piękną naturą, położona jest wioska Kucoby. Wieś ta zazwyczaj cicha i spokojna przybrała w ubiegły wtorek wygląd uroczysty i poważny. Wieśniacy nasi zdążyli z godnością i powagą do nowego gmachu szkolnego, bo oto nastąpić ma otwarcie Szkoły Polskiej. Rodacy nasi odważnie kroczą i wesolo rozmawiają, bo rozchodzi się przecież o „nasz” lokal szkolny, o „naszą” szkołę.

Rozmawiając po drodze z gospodarzami, słyhać takie zdanie: „Jednak Towarzystwo Szkolne słowa dotrzymało, bo otwieramy szkołę, ale trudna to była walka. Co to było kłopotu z zezwoleniem na przebudowę lokalu szkolnego. Rysunki wędrowały od amtownego do Bauamtu, od Bauamtu do Hochbauamtu, od Hochbauamtu do Landrata, od Landrata do Rejencji w Opolu a stamtąd do p. Oberprezydenta. I gdy tak 2 razy dokoła wszystkie instancje obeszło, to po 6 miesiącach zezwolenie było. Na innych terenach — jak na Pograniczu i w Prusach Wschodnich — Rejencja i Urzędy Budowlane udzielały podobno zezwolenia w przeciągu 4 tygodni. Tu na Śląsku mamy „Konwencję Genewską”, to tak prędko nie idzie — ...”

Inny wieśniak zaś tak rozprawia: „Mnie straszyle, że odbiorą mi rentę, skoro dziecko moje do Szkoły Polskiej pośle. Powiedziałem im: to

możecie zrobić, ale oddajecie mi wpierw nogę, którą zostawiłem na wojnie”.

Dochodzimy do pięknej klasy szkolnej. Na ławach zasiaduje 16 dzieci. Twarze wesole, pogodne, o czy rozradowane. Miły to obraz.

Otwarcie szkoły dokonuje imieniem P. K. Towarzystwa Szkolnego p. Dyr. Szreiber z Opoła. Witając w serdecznych słowach dzieci i rodziców w nowej szkole, wskazuje w dobitnych słowach na cele i obowiązki, jakie dzieci i rodziców czekają. Opiekę nad szkołą i dziećmi oddaje p. Szreiber w ręce p. nauczyciela Tobolewskiego, kierownika Katolickiej Szkoły Polskiej w Kucobach.

Przemawia potem p. Rychel, dyr. Banku Ludowego w Oleśnie, który szczególnie rodzicom składa podziękowanie za to, że mimo odwiekiania otwarcia szkoły przez całe pół roku, nie dali się niczem odstraszyć, a wiernie stali przy danem raz słowie.

Mamy więc do zanotowania nową uczelnię polską na terenie Śląska Opolskiego. Z podziwiania godną wytrwałością, mimo skromnych funduszy, P. K. Towarzystwo Szkolne konsekwentnie dąży do raz wytkniętego celu, pokonując wszelkiego rodzaju trudności.

Nowej uczelni życzymy pomyślnego rozwoju a P. K. Towarzystwu Szkolnemu dalszych owoców swej zaszczytnej pracy.

Katolik Godzienny 12. XI. 31

„Młynarz i jego córka” w Zabrze

W dniu 2 listopada rb. odbyło się w Zabrzu w Kasynie Huty Donnersmarka przedstawienie Teatru Polskiego z Katowic.

Odegrano jedną z ciekawych ludowych sztuk dramatycznych „Młynarz i jego córka” czyli „Pochód Duchów”. Dramat ten dzięki popularności zapęlił widzami dużą salę po brzegi. Dramat przedstawił dziwaka i sknerę młynarza Pawła (ojca Marii). Jest to postać, która nie jest zadowolona i rozsiewa dokoła siebie zgrozę; w rzeczywistości jest to tylko człowiek nie-szczęśliwy.

Wielkie wrażenie zrobił „Pochód Duchów” z życia pozagrobowego. Dramat wypadł na scenie zabrskiej doskonale.

Na specjalne uznanie zasługują znani z ubiegłego sezonu pp. Jędrzejowska (Marija), Brandt (Młynarz Paweł) oraz p. Biesiadecki (Karol) i p. Puchalski, który jako „Jan „kopidół” opowiadał o duchach. Opowiadanie jego słuchała zgromadzona publiczność z nateżeniem. Zarówno i Gertruda matka Karola, siostra Pawła, szynkarka Małgorzata, szynkarz i p. Zbyszewski (ksiądz proboszcz) wywiązali się z swego zadania doskonale.

Przedstawienie zaszczycił swą obecnością p. Konsul Generalny R. P. Leon Malhomme w towarzystwie urzędników konsularnych. Zauważono również dyr. p. L. Nawrockiego, jako przedstawiciela „Katolika”, pp. Kasperka, Klakę i wielu innych.

Złote wesele w domu Państwa Slezionów

Wielki Kamień. Rzadką uroczystość mieliśmy ubiegłą niedzielę w tutejszym kościele parafjalnym. Otóż obchodzili swe złote gody małżeńskie państwo Slezionowie. Że rzadkie dziś są złote wesela nawet wśród wieśniaków wykazuje następujący fakt: Z przeszło 40 młodych par, które przed 50 laty zawierały związki małżeńskie w tutejszym kościele parafjalnym, jedynie małżonkowie Slezionowie dosięgli tej wysokiej łaski Boskiej, że danem im było obchodzić swe złote gody małżeńskie.

50 lat — długi to okres czasu, bogaty w przeżycia różnorakie, w chwile wesole ale też w chwile smutne. Takim bowiem bywa życie ludzkie. Chwil takich nie brakło też zapewne w pożyciu małżeńskim państwa Slezionów. Przeważały jednak u Jubilatów chwile szczęśliwe, chwile jasne, bo o tem świadczy zdrowy wygląd obojga i czerstwy duch, zwłaszcza u p. Wilhelma Sleziony.

Wilhelm Sleziona — nazwisko to znane daleko po za granice wioski rodzinnej. Właściciel tego nazwiska też nie lada kto. Stawił on czoło nie tylko potentatom swej wioski i powiatu, ale razu pewnego stawał nawet przed obliczem prezydenta Calondera, jako Polak walcząc o swe prawa, o stanowisko radnego gminnego. A powagą swego siwego włosu, jak też bystrością umysłu i siłą swego głosu 76-letni ten starzec imponował panom od Komisji Miejszanej w Katowicach. I gdy pewien pan, dbały widocznie o spokojny dalszy żywot p. Sleziony polecił mu, aby zrezygnował z stanowiska radnego gminnego i to ze względu na swą starość, to nasz Sleziona tak się odezwał: „A co to? Toć p. Hindenburg ma przeszło 80 lat i sprawuje urząd prezydenta państwa. To ja

nie miałbym być w stanie wypełnić stanowiska jako radny gminny?” Ten epizod swego życia wspomina p. Sleziona z dumą, przypomniał mi go też w czasie uczyty weselnej, jaka odbyła się w gronie miłych ludzi. Bowiem po uroczystem nabożeństwie w miejscowym kościele, która odbyła się o godz. 10 na intencję jubilatów, goście weselni zawitali do domu weselnego. Tu z pozamiejscowych gości zauważono p. Myśliwca, posła do Izby Rolniczej ze Sprzecz. red. „Nowin Codziennych“ p. Pawletę, p. Tabernackiego od zarządu Dzielnicę I Związku Polaków z Opola i p. Wagnera od P. K. Towarzystwa Szkolnego z Strzelec. Gości powitał w imieniu Jubilatów najstarszy syn Jan, składając równocześnie rodzicom w imieniu całego pokrewieństwa życzenia. W czasie obiadu przemówił p. Myśliwiec, podnosząc zasługi Jubilata jako współtowarzysza w zarządzie kościelnym. Z kolei składali życzenia p. Pawletta w imieniu redakcji „Nowin“ i p. Tabernacki w imieniu Związku Polaków. Na uwagę zasługuje też piękne przemówienie sołtysa Kamińskiego p. Fessera, który w pięknych słowach wskazał na zasługi swego wujka około gminy, w której p. Sleziona przez 16 lat sprawował urząd sołtysa.

Na ręce Jubilatów wpłynął cały szereg telegramów gratulacyjnych, pomiędzy innemi także od Konsula Generalnego Rzeczposp. Polskiej p. Leona Malhomme z Opola, od p. Szczepaniaka z Bochum i od Górnoślaskiego Zjednoczenia Rolników.

Wieczorem odbyła się na sali p. Reinerta zabawa taneczna, w której brała udział większą część mieszkańców W. Kamienia.

Uczestnikom uroczystości złotego wesela pozostana chwila, spędzona wespół z sedziwych Jubilatów w miłej pamięci.

Z.

Konsulat Generalny R. P. w Opolu

składa hołd pamięci ś. p. Tadeuszowi Hołówce.

Świeżo jest jeszcze w pamięci wszystkim tragiczny zgon z ręki zbrodniczej wybitnego polityka polskiego ś. p. Tadeusza Hołówki, znanego w Polsce i zagranicą działacza w zakresie polityki mniejszościowej. Śp. Hołówko, który piastował również wysoki urząd w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, podjął godną pochwały myśl wytworzenia harmonijnego życia między ludnością polską a mniejszościami narodowymi. Usiłowania te stanowiły poniekąd treść jego życia. Realizując swoje szlachetne zamiary zginął zamordowany skrycie przez elementy wywrotowe przeciwstawiające się stworzeniu harmonii w pożyciu między większością polską a mniejszością ukraińską. Z uwagi na podjętą przez niego akcję zgon śp. Hołówki wywołał głęboki żal nie tylko wśród narodu polskiego, lecz również wśród tych społeczeństw zagranicą, którym leży na sercu kwestja sprawiedliwego rozwiązania problemu mniejszościowego.

Celem utrwalenia w społeczeństwie polskim pamięci szlachetnej działalności śp. Hołówki zorganizował się w Polsce specjalny komitet, który ma obmyślić sposób uczczenia zasług śp. Hołówki.

Solidaryzując się z akcją całego społeczeństwa polskiego p. Leon Malhomme, Konsul Generalny R. P. w Opolu, urządził zebranie w gmachu Konsulatu Generalnego w Opolu, w celu uczczenia pamięci śp. Hołówki.

P. Leon Malhomme wygłosił wobec zebranych urzędników i urzędników Konsulatu Generalnego przemówienie, w którym scharakteryzował działalność polityczną i akcję na polu mniejszościowym śp. Tadeusza Hołówki. Personel Konsulatu Generalnego postanowił poprzeć w swoim zakresie inicjatywę komitetu stołecznego uczczenia pamięci ś. p. Hołówki, mianowicie w postaci zaofiarowania na ten cel pewnej kwoty pieniężnej.

Gazetnik Berliński

13. V. 31

„Młynarz i jego córka“ w Bytomiu

Bytom. W piątek, dnia 13 listopada r. b. zespół artystów Teatru Polskiego odegrał tutaj wspaniały dramat ludowy p. t. „Młynarz i jego córka“.

Sztuka ta wywarła na zgromadzonej publiczności silne i niezatarte wrażenie, bowiem każdy obraz zmuszał widza do myślenia, do reagowania duchowego a w pewnych momentach stały widzowi lzy w oczach.

„Młynarz i jego córka“ należy do sztuk, które stawiają zarówno reżyserowi jak i aktorom specjalne trudności. Reżyser (p. Zbyszewski) natrafił we

właściwy ton i przeprowadził grę znakomicie. Również i artyści wywiązali się ze swego zadania doskonale. W dowód wdzięczności obdarzono ich też hucznymi oklaskami. Z przyjemnością stwierdzamy, że „Młynarz i jego córka“ stanowią jedną z najlepiej opracowanych sztuk w repertuarze Teatru Polskiego.

Na przedstawienie przybyło szereg naszych działaczy społecznych. Konsulat Generalny R. P. w Opolu reprezentował p. Głowacki.

Oberschlesische Tageszeitung 7/8. X. 31

Oppeľns Bevölkeringbewegung

Einwohnerzahl in 100 Jahren um das elffache gestiegen — Wann erreichen wir 50 000?

— Eigener Bericht. —

Oppeľn, 7. November.

Die Einwohnerzahl Oppeľns beträgt nach dem zuletzt herausgegebenen Bericht vom 1. Oktober cr. 45 512 und nähert sich damit langsam, aber mit seit Jahren zu beobachtender Stetigkeit der runden Zahl 50 000, mit deren Erreichen eine bedeutende Grenze in bevölkerungspolitischer Hinsicht überschritten sein wird.

Einhalbhunderttausend! Wann wird das Ganze voll sein? Nun, das wird auch werden, soll uns aber heute, wo wir noch recht weit davon entfernt sind, nicht beschweren. Es ist der Stadt, wie die sattem bekannten Barockviertel Zeugnis ablegen, bisher nicht gelungen, alle jetzt vorhandenen Oppeľner menschenwürdig unterzubringen. Wo sollte weiterer Zuwachs hin? Deshalb beschäftigen wir uns mit der Vergangenheit und forschen nach, welchen Weg die bisherige Entwicklung genommen hat. Ein Rückblick gibt uns interessante Aufschlüsse über das Wachstum der Stadt und läßt erkennen, welche Rolle außergewöhnliche Ereignisse, — Kriege, Verlegung der Regierung, Provinzverlegung Oberschlesiens u. a. — dabei gespielt haben.

Wenn wir in alten Schriften Nachschau halten, erfahren wir, daß Oppeľn („Feld ringsum“) gegen Mitte des achtzehnten Jahrhunderts ganze tausend Einwohner in seinen Mauern beherbergte, deren Zahl bis zum Beginn der Freiheitskriege sich um das dreieinhalbfache vermehrt hatte. 1816 erfolgte die Erklärung zum Regierungsjahr des neu gebildeten Bezirkes Oberschlesien und damit sozusagen die Grundsteinlegung zu rascherem Aufstieg. Ein Glied in dieser Kette war der Bau der ersten ober-schlesischen Eisenbahn im Jahre 1843, wodurch Oppeľn als Einfallstor Oberschlesiens zum Verkehrsmittelpunkt heranwuchs, der mit der fortschreitenden Entwicklung des Eisenbahnwesens immer mehr an Bedeutung gewann. Heute gehen bekanntlich sieben Schienenstränge von Oppeľn aus strahlenförmig nach allen Seiten der Provinz. Die Einwohner-

zahl betrug im Jahre 1870 ungefähr 12 000 und vermehrte sich bis Jahrhundertwende wiederum um eine mehr als das Doppelte. Seit dieser Zeit bildet Oppeľn einen eigenen Stadtkreis. Einige Eingemeindungen (Wilhelmstal, Saßrau) folgten und brachten neben einer bedeutsamen Ausbreitung des Stadtgebietes gleichermassen ein Ansteigen der Seelenzahl, die, um noch eine Vervielfachung zu nennen, im Jahre 1910 dreiunddreißig Tausend vierhundert betrug. Eine gewaltige Umkehrung aller Berechnungen trat durch den Weltkrieg 1914 ein. Schon nahe an den 40 000, ging es eine Zeitlang wieder abwärts. Es liegen seit dieser Zeit genaue Aufstellungen aus allen Jahren vor, deren Angaben wir hier folgen lassen.

1915:	37 352	1920:	37 861	1925:	42 165
1916:	35 884	1921:	38 778	1926:	43 056
1917:	34 417	1922:	40 239	1927:	43 762
1918:	34 197	1923:	42 083	1928:	44 510
1919:	36 902	1924:	43 754	1929:	44 953

Wir beobachten in der Entwicklung der Bevölkerungszahlen der Stadt zum ersten Mal seit mehr als einem Jahrhundert, hervorgehoben durch die Kriegsverluste, wieder eine rückläufige Bewegung. Um über dreitausend Personen, meistens wehrfähige Männer, verminderte sich bis 1918 der erreichte Bestand. Dann geht es wieder schnell aufwärts. Der Flüchtlingszustrom macht sich bemerkbar. Er erfolgt die Verlegung weiterer Behörden nach Oppeľn und die Regierungshauptstadt beginnt zu dem zu werden, was sie heute darstellt. Die Stadtgrenzen erfahren durch unablässige Bebauung besonders nach Osten zu eine starke Erweiterung. Das Behördenviertel, die neue Kirche, ein ganzes Häusermeer entstehen rasch hintereinander. Achtzehn Quadratkilometer Flächeninhalt umfaßt das neue Oppeľn.

Einen scheinbaren Rückgang in der Einwohnerzahl bringt das Jahr 1925. Es ist das Jahr der regelmäßig wiederkehrenden amtlichen Personenstandsaufnahme, wobei sich herausstellte, daß vierhundert Oppeľner in den Büchern zuviel geführt worden sind. Neu zu Grunde gelegt wurde die aus den Hauslisten errechnete Zahl. Wenn dabei Fehler gemacht wurden, — und das soll oft vorkommen, — müssen wir immer mit „Ueberschüssigen“ rechnen. (Es sollen sich diese, seitdem das Meldewesen von staatl. Stellen versehen wird, eher vermehrt, denn vermindert haben. Uns sind einige Fälle bekannt, die das Meldewesen bei den Revieren sehr reformbedürftig erscheinen lassen.)

Diesen Erscheinungen nachzugehen, ist indeß nicht Aufgabe des heutigen Artikels. Wir verfolgen unsere Statistik weiter. 1930 überschreitet Oppeľns Einwohnerzahl das 45 000 te Tausend. Genau 232 sind es darüber. Und wenn wir den letzten Stand vom 1. Oktober des laufenden Jahres dagegen stellen, merken wir wieder einen Anstieg. Um 320 auf 45 512 haben sich die Oppeľner vermehrt. Von tausend Bürgern im Jahre 1746 bis heute annähernd sechshunderttausend ist ein weiter Weg. Manches Vor- teilhafte und Bewegte hat Oppeľn in dieser Zeit erlebt.

Wir dürfen uns bei diesem dauernden Wachstum, wenn es auch nicht zu erheblich ist, nicht wundern, daß eine Wohnungsnot nach wie vor besteht. Es steht fest, daß ungefähr jeder dreißigste Oppeľner mit Mühe und Not ein Dach über dem Kopfe hat, also in Notwohnungen oder mit anderen zusammen haust. Wenn für tausend Menschen alsbald Wohnungen geschaffen werden könnten, wären wir aus dem Schlimmsten heraus.

Unter diesen Umständen ist es zu verstehen, wenn am Wohnungsumsatz die Zukunft, das Erreichen der Seelenzahl 50 000, mit wenig freundlichen Gefühlen „begrüßt“ wird. Wir dürfen, — keine Eingemeindung vorausgesetzt, — immerhin das Jahr 1940 schreiben, ehe der Bürger Nr. 50 000 in Oppeľn das Licht der Welt erblickt. Ihm wird wahrscheinlich am Standesamt statt des jetzt üblichen Sparsassenbuches mit einer Mark Einlage ein solches mit wenigstens 50 Mark zu treuen Händen der Eltern übergeben werden. Und das derzeitige Stadtoberhaupt wird selbst Pate sein. Sicher haben wir bis dahin auch wieder einen Stadtkämmerer, denn 50 000 Bürger zahlen soviel Steuern, daß die Befehung dieses Postens unbedingt notwendig erscheint. Bewerber gibt es jetzt schon in Menge.

Kasolik Godzienny i
Nowiny Godziennie
22. X. 31 r.

Powrót

Konsula Generalnego R. P.

z Warszawy.

Pan Leon Malhomme, Konsul Generalny R. P. w Opolu objął dzisiaj urządowanie po powrocie z Warszawy, gdzie spędził kilka dni z powodu ciężkiej choroby swej małżonki, która od dwuch miesięcy opuściła z tego powodu Opole. Stan zdrowia chorej pani Konsulowej Malhomme uległ ostatnio polepszeniu tak, że jest nadzieja, że około Świąt Bożego Narodzenia powróci ona na Śląsk Opolski.

Veränderungen im polnischen Generalkonsulat in Oppeln

Oppeln, 21. November.

Der bisherige Pressereferent im polnischen Generalkonsulat, Włodarkiewicz, der zur Zeit beurlaubt ist, wird auf seinen Posten nicht mehr zurückkehren, da er zum Referenten bei der Presseabteilung im Warschauer Außenministerium ernannt wurde. Seine bisherigen Funktionen im Generalkonsulat werden zur Zeit von einer Referendarin versehen. Zum Konsularattaché beim polnischen Generalkonsulat in Oppeln wurde Stanisławski an Stelle des zum Vizekonsul beförderten Młachowski ernannt.

Zofja Kossak: Die Walstatt von Liegnitz

325 Seiten. Ganzleinenband M. 6.—

Wahrhaft ein Sturm aus Asien braust durch das Buch, in dem Z. Kossak, das stärkste Talent der polnischen Literatur seit Sienkiewicz, eine heute selten aktuelle Schilderung des Mongolensturms von 1241 gibt.

Zu beziehen durch die Buchhandlung der

Oberschlesisch. Volksstimme
Gleiwitz G. m. b. H. Kirchplatz 4

Deutsche Ostfront 17/X. 1931

Polnische „Siegesfeier“ in Oppeln Und das dürfen sich die Polen in Deutschland erlauben

Wie tief das deutsche Volk gesunken ist, zeigt am besten die polnische „Siegesfeier“, die am 11. November im polnischen Konsulat in Oppeln stattfand. Die polnische Presse hatte bereits Tage vorher die polnische Bevölkerung deutscher Abstammung eingeladen, an dieser Feier teilzunehmen. Um was für eine Feier handelte es sich denn gerade am 11. November? Was haben die Polen sich da schon wieder für einen neuen Feiertag ausgesucht? Anfangs großes Rätselraten — aber dann die Lösung: Man feierte den Zusammenbruch des deutschen Volkes im Jahre 1918 (!) und die Rückkehr Pilsudskis aus der Festung Magdeburg. Also in Deutschland gestattet es eine Regierung, daß das polnische Raubgesindel, das sein Konsulat mit der Absicht nach Oppeln verlegt hat, nun recht bald das Land bis nach Breslau zu polonisieren, in Deutschland eine Siegesfeier der Niederlage des Staates feiert, in dem es letzten Endes nur geduldet ist.

Und unsere Leser glauben kaum, mit welchem Pomp und Prunk man dieses Fest beging. Fest-

reden des Generalkonsuls Malchomine (zu deutsch: Schlechter Mensch), Festessen- und -trinken, Volksbelustigungen, wie Reiten auf alten Schindern, die im geeigneten Moment das Campensieber bekommen und das ganze schöne Fest vermasseln, scheinbar als ob sie es für unwürdig erachten, einen Polen auf ihren Schultern zu tragen — die deutsche Regierung ist noch nicht so weit — und so manches andere, was sich hinter den Kulissen abgepielt haben soll, wovon wir aber nichts gesehen haben.

Wir wollen uns nicht im Einzelnen mit diesem Feste beschäftigen, sondern nur einige uns wichtige Punkte herausgreifen, wie z. B. die Rede des Herrn Generalkonsuls. Begrüßt mit der polnischen Nationalhymne betrat er den Saal. In seiner dann folgenden Rede entwickelte er ein Bild der „Großmacht“ Polen. Es klingt geradezu lächerlich, wenn ein in Deutschland erscheinendes Polenblatt meint:

„In den klaren Ausführungen des Redners stand wie lebendig vor den Augen

der Hörer das Bild der Bemühungen des wiedergeborenen Polens, das Dank seines Patriotismus und dem intensiven Glauben seiner Bewohner sich immer größere Anerkennung inmitten der Völker erwirbt.“

Oh, Ihr armen irrsinnigen Scribisten und Generalkonsuln!

Bei Festlichkeiten, wie die eben beschriebene „Siegesfeier“ im polnischen Konsulat in Oppeln, darf natürlich nicht der Machtfaktor der deutschen Republik, die Polizei, fehlen. Und wie immer bei solchen Gelegenheiten, leistete sie sich auch hier wieder ein Bravourstückchen, das so recht die Einseitigkeit dieser Truppe beleuchtet.

Also bei den „Reitvorführungen“ beabsichtigte ein Amateurphotograph, diese Lebenswürdigkeit in Oppeln durch ein Bild festzuhalten. Die Republik Polen wollte sich jedoch nicht photographieren lassen und verbat sich infolgedessen das Photographieren. Der Amateur wandte sich darauf an den zuständigen Polizisten und was geschah —, man beschlagnahmte den Apparat und die Bilder, da nach einer Reichsgerichtsentcheidung nur das Photographieren von Persönlichkeiten gestattet ist. Der polnische Generalkonsul scheint also noch keine Persönlichkeit in Oppeln zu sein, obwohl er sich durch seine täglichen Reitübungen die Gunst der Bevölkerung zu verschaffen sucht. Oder sollten die Vertreter der polnischen Republik in Deutschland nicht als Persönlichkeiten angesehen werden?

Gente sicher noch, aber ob es morgen so sein wird, wird ganz von den Polen abhängen. Eine nationalsozialistische Regierung wird jedenfalls eine feierliche Begehung unserer Schmach nicht dulden. Und wer sich nicht fügen wird, der wird an die frische Luft gesetzt!

Oberschlesische 26/X.
Tageszeitung 1931

STIMMEN AUS DI

Für Form und Inhalt von Einsendungen in dieser Abtei.

Der „freundliche“ Polenbund.

Vom Polenbund in Oppeln bekam ich kürzlich folgende Einladung:

Einladung.

Wir wollen Ihnen dazu verhelfen, die langen Winterabende angenehm zu verbringen und laden Sie höflichst zu einem

Erzählungsabend

am 10. November 1931 um 7 Uhr in der Wohnung des Herrn Andreas Bawol ein.

Wir bitten um pünktliches Erscheinen.

Mit Gruß

Johann Wawrzynel.

Ich pflege meine „langen Winterabende“ in deutschen und nicht in polnischen Kreisen zu verbringen.

Polonia 23. IV. 31

(+) Zmiany w polskim generalnym konsulacie w Opolu.

Dotychczasowy referent prasowy w generalnym konsulacie R. P. w Opolu, p. Włodarkiewicz, bawiący obecnie na urlopie, powołany został na referenta prasowego w ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie. Jak wiadomo, p. W. był protektorem osławionego przemytnika i oszusta Schwarzbarta, oraz Stow. Polskich Żydów w Bytomiu.

Dotychczasowy attache przy gen. konsulacie p. Wyszynski, mianowany został wicekonsulem, a jego miejsce objął p. Stanisławski. (n)

Oppelner Bilderbogen

Stillgestanden, heut wird Buße getan! — Der Pleitegeier über Oppeln — Feuchtfrißliches von der Fesselstraße — Großer Denkmal-Umbau — Die Geste der „Oppelner Zeitung“

Da wir ja das Sprichwort „nichts ist leichter zu ertragen als eine Reihe von Feiertagen“ natürlich auch in die Tat umsetzen müssen, feierten wir am Mittwoch aus staatlichen Befehl hin unseren „Buß- und Betttag“. Also stillgestanden, heute wird gebüßt!!! Und so büßen wir, was andere verschulden. Im Uebrigen kommt es ja heute auf ein paar Feiertage mehr oder weniger schon nicht mehr an. Und aus diesem Grunde feierten wir in dieser Woche auch in den verschiedenen Orten des Oppelner Landkreises die traditionelle Kirmes, die allerdings in diesem Jahre eine ausgemachte Pleite war, da der Pleitegeier, dieser sympathische Vogel, allüberall in unserem Pflasterrevier seine Kreise zieht. Und diese Pleite wirkte sich auch an dem Blumentage zugunsten der Oppelner Winterhilfe aus, denn das Ergebnis war mehr als mager. Wogegen man am Mittwoch die Feststellung machen konnte, daß es immerhin auch in Oppeln noch Leute gibt, denen es ungerufen recht gut gehen muß. Dort feierte man im polnischen Konsulatsgebäude einen Nationalfeiertag und bei dieser heiligen Feier ging es derart feuchtfrißlich zu, daß man sich darüber wundern muß, warum der Herr Generalkonsul nicht endlich dafür sorgt, daß die großen Geldmittel, die am Mittwoch für ein lustiges Bacchanal „flüssig“ gemacht wurden, nicht lieber zur Bezahlung jener Oppelner Handwerker verwendet wurden, die an dem Umbau des Konsulatsgebäudes mitwirkten und die nun schon viele Monate lang auf ihr Geld warten. Für den nationalen Kummel ist Geld vorhanden, die Handwerker aber dürfen in den Mond gucken. Allerdings haben ja unsere deutschen Nationalisten so ungefähr die gleichen Sorgen. Da fand in diesen Tagen in Oppeln der diesjährige Verbandstag der „Be-eine-ehemaliger-63er“ statt und weitesten Raum der Verhandlung auf dieser Tagung nahm die Diskussion über den geplanten Umbau „unseres“ 63er Denkmals in Anspruch. Dieses weltbewegende Problem wurde stundenlang erörtert, um damit zu beweisen, daß es doch eben noch glückliche Leute gibt, die in unserer Notzeit keine anderen Sorgen haben als — Denkmäler umzubauen. Also Kampf auf der ganzen Linie. Nicht zuletzt aber auch bei der Oppelner Tagespresse, insbesondere beim „Kurier“ und bei den „Oppelner Nachrichten“. Diese beiden seriösen Heilmittel- und Heiratsmarkt-Witzblätter wollen jetzt ihren längst chronisch gewordenen Abonnenten-schwund durch das Abführmittel der möglichst blödsinnig aufgepöbelten „Preisauschreiben“ zu heilen versuchen, ein Beginnen allerdings, auf das nur die allerdümmsten aller Zeitungsleser hineinfallen. Daß es allerdings unter den Lesern dieser reichlich sonderbaren Oppelner Bürgerpresse auch solche gibt, welche die in gewissen Redaktionen grassierende Gehirnverfleisterung als solche einwandfrei erkennen, das besagt uns die Zeitschrift eines Lesers, der uns folgenden Ausschnitt aus der „Oppelner Zeitung“ vom 31. 10. 31 — und zwar den Schluß des Romankapitels übermittelt. Ab dorten steht geschrieben:

„Da heißt es schuften und wieder schuften und nicht etwa sinnlos, nee, sowas gibt es nicht! Das will alles erprobt und wohl überlegt sein. So“ — er richtete sich wieder auf, hob die Brille zurecht und sagte mit weit ausholender Geste:

Fortsetzung folgt!

Aja, liebste lieber Leser, da heißt es eben schuften und wieder schuften, wenn der Herr Rastin schließlich mal Redakteur werden will. Er ist halt noch Anfänger und sagt mit weit ausholender Geste:

Fortsetzung folgt!

4 rocznica „Sokoła“ raciborskiego

W tych dniach raciborski „Sokół“ obchodził czwartą rocznicę swego założenia. Z okazji tej odbyło się uroczyste walne zebranie, a w ub. niedzielę sokole popisy. Ze sprawozdań, złożonych na zebraniu wynikało, że „Sokół“ raciborski liczy około 70 członków, w tem ćwiczących męskich 22, żeńskich 12. Obok tego istnieje gniazdko sokolat z 18-tu ćwiczącymi.

O stanie ćwiczeń mówią wyniki „Sokoła“ w zlocie ogólnym, w biegu „Polonji“, gdzie zdobyto 1-szą nagrodę przeznaczoną dla Śląska Opolskiego, a przedewszystkiem wyniki w wyżej wymienionem święcie sportowem, w którym „Sokół“ zdobył nagrodę drużynową za najliczniejszy udział w zawodach i 7 pierwszych nagród, to znaczy w każdym dziale, do którego stawał, — zdobył pierwszą nagrodę.

Całość pracy w gniazdach, wogóle duszę raciborskiego „Sokoła“ ilustrował zdaniem naszym najlepiej niedzielny obchód. Najpierw odbyła się część uroczysta, poświęcona „pamięci bohaterów i przodków powstania listopadowego 1830-31“, poczem miały miejsce popisy gimnastyczne drużyny męskiej, żeńskiej i sokolat pod kierownictwem p. Koniecznego, oraz pp. Fojcikówny i Zamoyskiej, które wykazały dużą sprawność.

Młodzież raciborską ożywia prawdziwy

duch sokoła. Świadomość tego wywołuje w nas radość szczerą i głęboką, — równocześnie jednak żal cichy i bolesny, bo patrzeć musimy, jak młodzież ta walczyć musi z najrozmaitszymi trudnościami, z których brak materialnego poparcia, zdaje się być największym. Młodź (stojąca pod przewodnictwem pp. Trzaskawki i Fojcikówny) mogłaby dużo stworzyć, gdyby miała choć skromne tylko wsparcie. Tymczasem wobec bezrobocia brak sokołej braci wszystkiego, brak jej nawet boiska, nie już własnego, ale boiska wogóle, ćwiczy więc po drogach i oparzeliskach. Dotąd raciborski „Sokół“ był o tyle jeszcze szczęśliwy, że miał schronisko w miejscowej „Strzesze“. Niedługo i to się ma skończyć, bo jak słyszymy, zarząd i rada nadzorcza „Strzeszy“, nie mając znikąd poparcia — uchwalily podobno „Strzeche“ sprzedać.

Oczywiście i bez „Strzeszy“ raciborski „Sokół“ żyć i rozwijać się będzie, na Śląsku Opolskim. Trzeba jednak ośrodków silnych, zdolnych poruszyć cały teren.

Lecz to są już rozważania, obce w dodatku do i. Jaki rzadził niedzielną uroczystością so. aj. jak! rzadzi młodzieżą raciborską...

Precz więc ze smutnemi rozważaniami. raczej czołem „Sokolowi“ raciborskiemu!

Sympatyk.

Kasolik Gdz. 24. X. 31 r.

Święto „Sokoła“ raciborskiego.

W tych dniach raciborski „Sokół“ obchodził IV rocznicę swego założenia. Z okazji tej odbyło się uroczyste walne zebranie, a w ubiegłą niedzielę sokole popisy. Z sprawozdań, złożonych na zebraniu wynikało, że „Sokół“ raciborski liczy razem członków około 70, w tem ćwiczących męskich 22, żeńskich 12, obok tego istnieje gniazdo sokolat z 18-tu ćwiczącymi.

W ciągu roku brał „Sokół“ czynny udział w walnych zjazdach Związku Polaków, Związku Młodzieży Polskiej, Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, w zlocie Sokolstwa Polskiego w Niemczech i w świecie sportowem Śląska Opolskiego, poza granicą zaś w zlocie Młodzieży Polskiej w Cieszynie, w jubileuszu „Sokoła“ cieszyńskiego, w jubileuszu „Sokoła“ w Krywałdzie i w wiosennym biegu w Katowicach.

Zebrania odbyły się w roku około 20, na zebraniach był obowiązkowy referat i deklamacja druha względnie druchny. Urządzono wreszcie kilka obchodów, dwie wycieczki lokalne, jedną wycieczkę krajoznawczą w Beskidy Polskie.

O stanie ćwiczeń mówią wyniki „Sokoła“ w zlocie ogólnym, w Katowicach zdobyto I nagrodę przeznaczoną dla Śląska Opolskiego, a przedewszystkiem wyniki na wyżej wymienionem święcie sportowem. Tam mianowicie „Sokół“ zdobył nagrodę drużynową za najliczniejszy udział w zawodach i 7 pierwszych nagród, to znaczy w każdym dziale, do którego stawał, zdobył pierwszą nagrodę.

Całość pracy w gniazdach, wogóle duszę raciborskiego „Sokoła” ilustrował najlepiej niedzielny obchód. Byliśmy, nasamprzód świadkiem części uroczystej, poświęconej „pamięci bohaterów i przodków powstania listopadowego 1830-31”. Obecni (szczególnie licznie zebrana młodzież) byli do głębi wzruszeni.

Po uroczystym wstępie odbyły się popisy gimnastyczne drużyny męskiej, żeńskiej i sokolat. Tu sprawność sokolich junaków pod naczelnictwem druha Koniecznego szła w zawody z wdziękiem sokolic dhny Fojcikówny, kursistki naczelniczki Związkowej dhny Zamoyskiej. To, co w tych popisach, a wymienić trzeba również i sokolat, raciborskie sokolstwo nam pokazało, zasługuje na wyraźny podziw, jeśli się zważy, że „Sokół” z powodu bezrobocia pozbawiony jest prawie wszystkiego, nawet boiska, nie już własnego, ale boiska wogóle, ćwiczy więc po drogach i barzeliskach.

Pomimo tych trudności „Sokół” raciborski nie upada na duchu, przeciwnie w roku nowym z większą jeszcze energią zabierze się do pracy. Sympatyk.

*Allgem. Lokal-
Anzeiger 23. XI. 31*

Die polnische Minderheit in Ratibor

Verlauf des „Polnische. Hauses“.

In der ostoberschlesischen Presse ist die Nachricht verbreitet, daß das „Polnische Haus“ in Ratibor demnächst zum Verkauf gelangen soll, weil es den polnischen Vereinen nicht mehr gelinge, die Mittel für die Finanzierung des Hauses aufzubringen. Auf der vierten Generalversammlung des Ratiborer Sokol wurde festgestellt, daß ihm nur 70 Mitglieder angehören und davon nur 22 männliche und 12 weibliche Ausübende.

Katolik Bodz. 26/XI

Wspaniała akademja ku czy Sienkiewicza

W środę, dnia 18-go b. m. organizacje polskie w Bytomiu uczciły piętnastą rocznicę śmierci sławnego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza.

Uroczystą akademję zagał p. Liszka, prezes powiatowy Związku Polaków, witając w serdecznych słowach zgromadzonych.

Program uroczystości obejmował odczyt o H. Sienkiewiczu i występ miejscowego chóru mieszanego „Halka” oraz orkiestry młodzieży bytomskiej. Poza tem wygłoszono piękne deklamacje. Odczytano również kilka fragmentów z utworów wielkiego powieściopisarza.

Na zakończenie odbyło się wyświetlanie obrazów z Trylogiji oraz znanego dzieła „Quo Vadis.”

Wspaniała uroczystość wywarła na uczestnikach silne i niezatarte wrażenie.

Na akademji zauważyliśmy szereg gości m. in. Sekretarza Generalnego Konsulatu R. P. w Opolu p. Figwera, dyr. Nawrockiego z małżonką, p. Witczaka oraz wielu innych.

Nowiny Bodzienne 22. XI. 31

Zebrańie chłopskie

Opole. Od szeregu lat i to każdorocznie w Busstąg zbierają się gospodarze powiatu opolskiego, aby — jak powiadają — „być pomiędzy sobą i uczcić pamięć sławnych i czcigodnych synów naszej ziemi śląskiej”. Zaiste piękny to zwyczaj. Na zebraniach tych wygłaszane bywają wykłady z historii śląskiej. Na każdym takim zebraniu też jeden z starszych gospodarzy, mianowicie p. Kazimierz Kasperek z Winowa mówi kolejno o pierwszych budzicielach ducha narodowego na Górnym Śląsku, jakimi byli ks. Szafranek, Lompa, Miarka i wszyscy inni, a o których polska historia śląska tak chlubnie się wyraża. Zebrania te służą też oddaniu czci tym wszystkim, którzy przyczynili się do stworzenia naszych banków polskich i naszych Rolników, a którzy odeszli na wieczny spoczynek. A ponieważ zaś w zebraniach tych bierze udział także licznie młodzież wiejska, to też piękny ten zwyczaj oddawania czci zasłużonym działaczom przechodzić będzie na dalsze pokolenia.

Ostatnie zebranie chłopskie zapoczątkowano wspólnym odśpiewaniem pieśni „Z Bogiem, z Bogiem”, poczem p. Kazimierz Kasperek powitał bardzo licznie zebranych gospodarzy i gości, pomiędzy którymi znajdowali się czcigodny ks. prob. Klimas z Tarnowa i p. dr. Figlarewicz, attache Konsulatu Generalnego w Opolu. Następnie powołano na przewodniczącego zebrania p. Jakóba Kanię a

do pióra red. p. Pawletę. Pan Kasperek, otrzymawszy głos do swego referatu, mówił najpierw o Lompie, oświetlając żywot tego zasłużonego działacza śląskiego i wyliczając liczne dzieła, które napisał. Po koleji przystąpił do drugiego działacza i obrońcy polskiego ludu śląskiego ks. Szafranka. Nad kolejami życia tego nieustraszonego bojownika o prawa ludności polskiej rozwoził się szanowny referent wyczerpująco, wskazując na prześladowania, na jakie ks. Szafranek wystawiony był ze strony czynników rządowych. Po referacie wygłosi syn p. Sośnika z Żelaznej wiersz, przystosowany do obchodu a p. Jakób Kania popisywał się również wierszem własnego utworu.

Nastąpił referat gospodarczy p. Rudzkiego. W dłuższych wywodach zobrazował on położenie gospodarcze obecnej chwili, nawołując zebranych do wstępowania w szeregi organizacji swojskich, jak Górnośląskiego Zjednoczenia Rolników i Związku Polaków w Niemczech. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabrał głos również ks. proboszcz Klimas, nawołując obecnych do samoposzanowania. Liczni gospodarze, zabierając w dyskusji głos, poruszali różne sprawy, także sprawę przygotowywania dzieci do Sakramentów św. Pan Jakób Kania wypowiedział swe ubolewanie nad postępowaniem katolickiej „Polonji”, która raz tego, raz owego z za-

służonych działaczy naszych oczernia, rozsiewając o nich na łamach swych nieprawdziwe wiadomości.

W pięknym nastroju doszło zebranie do końca. P. Jakób Kania proponował jeszcze, aby w roku przyszłym zebranie chłopów połączone było z odprawą w kościele. Propozycja ta znalazła jednomyślne uznanie. Zebranie zakończył o godz. 2 p. Kasperek katolickiem pozdrowieniem.

Katolik Bodzienny 28. XI. 31

Wesele Fonsia w Żernikach.

W piątek, dnia 20 listopada br. odegrał Teatr Polski z Katowic na sali pana Kaizika w Żernikach w powiecie gliwickim popularną sztukę „Wesele Fonsia”

Był to pierwszy występ Teatru Polskiego z Katowic w Żernikach, czwarte zaś przedstawienie tejże komedji w bieżącym sezonie na Śląsku Opolskim.

Wspaniały utwór miał w Żernikach wielkie powodzenie i wywarł na widzach miłe, niezatarte wrażenie. Po szczególne sceny były bardzo oklaskiwane. Nie brakowało momentów komicznych, które wywołały wybuchy serdecznego i wesołego śmiechu.

Sala była dość zapełniona. Świadczy to, że również i ludność wiejska ma wielkie zamiłowanie do teatru polskiego.

Zebranie kobiet w Grudzicach.

Grudzice. W poprzednią niedzielę wieczorem zwołano w Grudzicach matki nasze na zebranie celem założenia towarzystwa. Liczba rodaczek nie była wielka ale za to chętne i odważne kobiety uczyniły początek dzieła oświatowego. Z Dzielnicy I Związku Polaków, z którego ramienia pogadankę zwołano, przybył p. Wesołowski i wygłosił wykład o organizacji kobiet, o podstawach i celach Związku Polaków i konieczności organizowania się. Rodaczki z uwagą wsłuchiwały się w słowa mówcy.

Organizacja potrzebna jest, a szczególnie w naszych ciężkich czasach ludzie łączyć się powinni w towarzystwach, gdzie wspólnie dodawać mogą sobie otuchy, posłuchać rady i wypowiedzieć swoje żale. Naród niemiecki, na przykład zrozumiał ważność organizacji, to też Niemcy całe są jedną wielką organizacją.

My, mniejszość polska, także organizujemy się, niestety wielu w gronach cudzych. Naszemi swojskimi organizacjami polskimi są nasze związki i towarzystwa, których naczelną organizacją jest Związek Polaków w Niemczech. W naszych towarzystwach usłyszeć możemy wykłady w języku

polskim, który rozumiemy i odczuwamy. Na przykładach mówca podał błędne pojęcie przez dzieci nasze katechizmu. Dzieci nasze, gdy idą do spowiedzi św., spowiadają się — co jest stwierdzone — tego, czego się z katechizmu nauczą, nie rozumieją natomiast znaczenia wyrazów i myśli wpajanych im w języku obcym. Takim postępowaniem nie wychowamy katolików, ale komunistów. Kościoły nasze, co już dziś można zauważyć — będą świeciły pustkami.

Aby zapobiec największemu nieszczęściu, którego — zdaje się — nawet bardzo wielu z naszych księży nie spostrzega, musimy się łączyć, organi-

zować, by nabrać odwagi i oprzeć się falę bezbożnictwa, grożącej nam zalewem. Mówca apelował do matek, aby w rodzinach stały na straży i nie dopuszczały do demoralizacji dzieci i młodzieży kierowały do towarzystw polskich, gdzie przyjdzie do przekonania, że jest polskiego przekonania i polska pozostać powinna.

Z referatu wywiązała się dyskusja, z której wynikało zrozumienie dla sprawy. Wszystkie rodaczki przystąpiły do Związku Polaków, stwarzając temsamem oddział kobiet przy Związku Polaków w Niemczech w Grudzicach. „Szczęść Boże pracy naszej!”

1.



Opole - Odra

Kasolik Godzienny 24. XI. 31

Założenie towarzystwa kobiet w Zaborzu

Aby ruch kobiecy na Śląsku Opolskim podnieść, przeto za przykładem innych miejscowości, kobiety zaborskie również przystąpiły do stworzenia sobie własnego ogniska. W dniu 18-go listopada br. odbyło się pierwsze zebranie na salce p. Krafca w Zaborzu-Wsi. Zebranie zagała p. Kołoczkowa, która powitała serdecznie siostry-rodaczki, określając ważność tego zebrania. Następnie oddała głos referentowi p. Wawrzynkowi, który przedstawił „Matkę polską jako skarb społeczeństwa”.

W obecnych czasach niewiary i bezbożnictwa polska kobieta zwalczać musi wroga domowego, jak gazety i ulotki partij wrogich polskości i Kościołowi katolickiemu. A wróg ten przedewszystkiem stara się dziecku polskiemu wyrwać z serca język ojczysty i wiarę ojców. Tylko rozumne matki — zaznaczył referent — mogą zapobiedz temu ogromnemu zepsuciu młodzieży, jeżeli one same nabierają uświadczenia i siły do odporu przez skupienie się w jedno ogniwo, w silną organizację polsko-katolicką. W na-

dziei, że matka polska na Śląsku Opolskim zrozumie to ważne zadanie, referent zachęcał wszystkich do przystąpienia do towarzystwa. Nad referatem odbyła się ożywiona dyskusja, poczem kobiety jednogłośnie oświadczyły się za założeniem towarzystwa.

Następnie zabrał głos sekretarz powiatowy p. Kłaka z Zaborza, wspominając o nauce przygotowawczej do pierwszej Komunii św., że jedynie matka sama zapowiada za to, jeżeli dziecko wysyła na naukę przygotowawczą w języku obcym, którego ono samo zrozumieć nie może, bo to paraliżuje wychowanie rodziny polskiej.

Przystąpiono dalej do wyboru prowizorycznego zarządu. Jako prezeska została wybrana p. Gilnerowa, sekretarka p. Kołoczkowa, skarbniczką pani Polek, zastępczynią prezeski p. Szepe. Kobiety zaborskie prosiły, aby takie zebrania odbywały się możliwie często. Na koniec p. Kołoczkowa, dziękując wszystkim za przybycie, zakończyła zebranie staropolskim katolickim pozdrowieniem.

2.



P. Anielja Malhominie

Wieczór teatralny rozbarskiej Kongregacji Marjańskiej.

W obecnych czasach wrogowie Kościoła katolickiego znajdują się w każdej parafii i prześcigają się wzajem-

Allgemeiner
Lokal-Aussieger

13. X. 31

Der polnische Nationalfeiertag

Die polnische Telegraphenagentur verbeitet aus Oppeln folgende Nachricht: „Dank der Bemühungen des polnischen Generalkonsulats Leon Malhomme wurde am 11. d. Mts. zum ersten Male in Oppeln der polnische Nationalfeiertag begangen. Das Programm der Feier bildete eine Messe und ein Festakt im Generalkonsulat. Der Generalkonsul hielt eine Rede, die mit einem Hoch auf den Staatspräsidenten, den 1. Marschall Pilsudski schloß. Das Programm wurde noch durch Gesangsvorträge und Deklamationen verschönt. Anschließend fand ein Empfang in den Räumen des Generalkonsulats statt.“

Allgemeiner
Lokal-Aussieger

21. X. 31

Personalwechsel im polnischen Generalkonsulat in Oppeln.

Der bisherige Pressereferent im polnischen Generalkonsulat Oppeln, Włodarkiewicz, der zur Zeit beurlaubt ist, wird auf seinen Posten nicht mehr zurückkehren, da er zum Referendar bei der Presseabteilung im Warschauer Außenministerium ernannt wurde. Seine bisherigen Funktionen im Generalkonsulat werden zur Zeit von einer Referendarin versehen. Zum Konsularattaché beim polnischen Generalkonsulat in Oppeln wurde Stanisławski an Stelle des zum Vizekonsul beförderten Attachés Wójcicki ernannt.

nie w swych zapędach, by ludowi polsko - katolickiemu, zwłaszcza młodzieży doszczętnie wyrwać z serca religię Chrystusową. Otóż wśród stowarzyszeń, które skutecznie paraliżują zapędy tych wywrotowców, jedno z pierwszych miejsc zajmują polskie Kongregacje Marjańskie.

W ubiegłą niedzielę Kongregacja Marjańska na Rozbarku urządziła wieczór teatralny w sali „Strzelnicy“ w Bytomiu. I słusznie. Bo przedstawienia amatorskie są naprawdę najgodziwszą rozrywką dla naszej młodzieży, a także starsi wiekiem rodacy i rodaczki bardzo chętnie bywają na takich wieczorach teatralnych, gdzie przynajmniej przez kilka godzin wolni są od codziennych trosk i ciężarów.

Na polskich przedstawieniach teatralnych, chociaż tylko amatorskich, nasza młodzież, nasze rodaczki, robotnicy i rolnicy, zawsze doznawali i doznawają szczególnych upojeń. Scena teatralna na której znani w parafii młodzieńcy i dziewczyny występują, a mówiący, jak amatorzy Kongregacji rozbarskiej doskonałą polszczyznę (co do wymowy) przyciąga wszystkich parafian.

Ostatnio na wieczorku teatralnym rozbarskiej Kongregacji Marjańskiej odegrano dwie sztuki, najpierw jednoaktową humoreskę, następnie dramat religijny w 3 aktach p. t. „Bohaterka chrześcijańska“. Jest to sztuka sceniczna przedstawiająca życie i śmierć męczennika św. Barbary, patronki górników.

W naszych czasach Boska nasza religia nie jest zaczepiona i tępiąca przez tyranów, jak za czasów pierwszych chrześcijan. Na nas jednak nacierają błędne hasła i rozumowania różnych sekciarzy i bolszewickich agitatorów daleki ułudy świata i zgubne zasady niedowjarków, a prawdę powiedziawszy, w każdej parafii, jak mała jest garstka tych, co temu nowoczesnemu prześladowaniu religii Chrystusowej mężny opór odważnie stawiają.

Pochwalić przeto należy, że rozbarska Kongregacja Marjańska, tę, a nie

inną sztukę sceniczną do odegrania wybrała, bo właśnie przykład św. dziewczicy Barbary, jej odwaga, stałość, wierność i ostateczne zwycięstwo umocniły odwagę obecnych na wieczornicy teatralnej w walce z nowoczesnym pogaństwem i wrogami naszej polskiej narodowości.

Wszyscy amatorzy i amatorki wywiązali się dobrze z powierzonych im ról. Osobna pochwała należy się panie Płoszaj, która grała rolę Barbary. Poniżej podajemy nazwiska amatorów i amateerek ról mówiących: Poloczek (ojciec Barbary) pp. Reszka i Trocha (krewne Barbary), p. Lubos (Marjan — namiestnik Nikodemji) pp. Fr. i Anna Opolka, oraz p. Pampuch (dziewczyny przeznaczone do usług Barbary) — p. Strzebińczyk (kapłan pogański), p. Jainta (przełożony straży miasta) Kostjumi, wypożyczone z Teatru Polskiego w Katowicach, przyczyniły się do uświetnienia całości wieczorku teatralnego.

Do zasłużonych około urządzenia wieczornicy teatralnej należy również zarząd Kongregacji oraz p. Elżbieta Matysik, która nie szczędziła czasu i pracy, aby przedstawienie wypadło jak najlepiej.

Wielka sala „Strzelnicy“ była napelniona publicznością, chociaż nie tak szczelnie, jak podczas przedstawień teatralnych w latach minionych, czemu jednak nie należy się dziwić, bo są to skutki przesilenia gospodarczo - finansowego. Na przedstawienie przybyło również miejscowe duchowieństwo z W. ks. proboszczem Strzybnym na czele i prezesem Kongregacji ks. kapłanem Kiszka. Wieczorek teatralny Kongregacji zaszczytili również swą obecnością Konsul Generalny p. Leon Malhomme w towarzystwie urzędników Konsulatu. Zarważyliśmy również szereg działaczy na niwie pracy narodowej Śląska Opolskiego.

Prälat Ulitzka in Beuthen:

Hände weg von der Provinz Oberschlesien!

Ein ernstster Mahnruf nach Berlin

Reich, Staat und Provinz sind schicksalhaft aneinandergekettet. Unnötig, darüber heute viel zu sagen. Wir spüren es ja tagtäglich im ganzen Umkreis unseres Lebens, spüren es in schmerzlichen Erfahrungen fast stündlich am eigenen Leibe, wie die Not des Reiches und Staates auch in unserer Heimatprovinz sich auswirkt. Und wir müssen es mit Unwillen hören, wie die Not Rechte und Einrichtungen unserer Provinz selbst bedroht. Im Glend des Vaterlandes, in der Hoffnungslosigkeit der Zukunft, im Phrasenschwall radikaler Parteien ist vielen auch in Oberschlesien der Gradmesser zur richtigen Beurteilung der Lage verlorengegangen, sehen vielmehr diese nur in der schlimmsten Verzerrung. Es ist schönster und wahrhaft nationaler Dienst am ober-schlesischen Volke, wenn heute ein Mann in verantwortungsbewusster Offenheit die Wege zeigt, die gegangen werden mußten und die Dornenwege, die wir

gehen müssen, der, wenn nötig, auch mit dem „Mut zur Unpopulartät“ sagt, daß heute in Deutschland der Kampf zum Sieg nur durch die Kraft der Nerven, der Ueberlegung und der stillen, selbstlosen opfervollen Arbeit geführt werden kann. Prälat Ulitzka ist der Mann in Oberschlesien, der in reinster, heiliger Liebe zu seiner Heimat in schwersten Zeiten unter rücksichtslosestem Einsatz seines ganzen Ichs getritten hat für Oberschlesiens deutsche Zukunft. Und auch heute steht er auf den Zinnen der Burg und verteidigt sie gegen alle Minierarbeit heimlicher und offener Feinde.

Erst kürzlich mußten wir die Aufmerksamkeit der ober-schlesischen Öffentlichkeit auf die Absicht lenken, die ober-schlesische Zweigstelle (Sitz Gleiwitz) des Landesamtsamts Schlesien (Sitz Breslau) aufzuheben und so Oberschlesien auch noch die an sich sehr unzulängliche Erfahrungsbehörde

für sein bis dahin eigenes Landesamtsamt (Sitz Ratibor) zu nehmen. Wir wissen weiter, daß von Berliner Zentralstellen dem preußischen Innenministerium neben anderem auch die **Wiedervereinigung der ober-schlesischen und nieder-schlesischen Provinzial-Versicherungsanstalten** vorgeschlagen worden ist. Und in der „Kölnischen Zeitung“ vom 24. 9. 1931 erhebt ein höherer Beamter kurz und bündig die **Forderung der Wiedervereinigung** der beiden schlesischen Provinzen, eine Forderung, die sich dann ein Redaktionsartikel derselben Zeitung in anderem Zusammenhang zueigen macht. Es war notwendig und wir danken es dem Prälaten Ulitzka, daß er die falschen Parolen, die Scheingründe solcher Forderungen entlarvte und auf die Rechte und Notwendigkeiten unserer Provinz mit ernstem Nachdruck hinwies.

Aa.

feld gerückt werden, die Lösung der großen Verkehrsfragen, von der die großen Lebensfragen der ober-schlesischen Industrie abhängen. Wir verlangen Parität für Oberschlesien mit den anderen Gebieten an der Ruhr, am Rhein, in Mitteldeutschland. Nicht mechanische Parität, sondern Parität im Sinne der Fürsorge und Begünstigung nach Maßgabe der vorliegenden Verhältnisse, in denen sich die einzelnen Industriegebiete befinden..

Wir halten fest an unserer Forderung, daß der große Mittellandkanal nicht eher fertig werden darf, als bis auch Oberschlesien seine Industrieerzeugnisse und Produkte unter den gleichen billigen Frachtverhältnissen nach der Reichshauptstadt bringen und zu den gleichen Preisen auf dem Berliner Markt anbieten kann.

An dieses große Ziel werden wir immer und immer wieder erinnern. Maßgebend für diese Forderung ist für uns das Bedenken:

Wenn unsere ober-schlesische Industrie abstirbt, entvölkert sich das Land, dann sinkt das kulturelle Niveau. Mühelos würden unsere Grenz-nachbarn ihre Hand nach unserer Heimat ausstrecken können.

In Berlin und im ganzen Reiche soll man wissen, und das ist der Zweck unserer heutigen Kundgebung in Beuthen, daß wir mit aller Leidenschaftlichkeit, Kraft und Zähigkeit das festhalten, was wir in jahrelangem, heißem Ringen für unsere Heimat zugleich im Reichs- und Staatsinteresse erkämpft haben:

Die selbständige Provinz

im engsten Verband mit Staat und Reich.
Mein Freund und treuester und mutigster Kamerad

Die Frage, die uns alle angeht

Wie steht es um unser Oberschlesien?

Ih. Beuthen, 12. November. (Eig. Bericht).

In seiner großen Rede in Beuthen, die wir an anderer Stelle wiedergeben, führte Prälat Ulitzka zu den gegenwärtigen ober-schlesischen Zeitfragen u. a. aus:

Wie steht es mit unserem Oberschlesien?

haben sich bisher mit einem solchen Plan befaßt. Die Zweigstelle in ihren Aufgaben fort-fallen zu lassen und den derzeitigen Leiter der Zweigstelle aus Gleiwitz zu versetzen, ist nicht beabsichtigt.“

Stimmen der Besorgnis drängen zu mir: Auch die

genüber einem Grenzlande, das so bedroht und umstritten ist wie Oberschlesien. Oberschlesien muß

Zentralgebiet der Reichs- und Staatsverwaltung bleiben, es muß seine Wünsche und Forderungen an Reichs- und Staatsregierung unmittelbar durch seine eigenen Verwaltungsstellen vorbringen dürfen.

Ich sehe hier eine Gefahr, insofern, als unter dem Druck der allgemeinen Not die Bedürfnisse dieses Grenzgebietes und seine gefährdete Lage, seine hohe Bedeutung und seine Aufgabe, für das gesamte deutsche Volk und Reich übersehen werden. Bei der Unkenntnis, die vielfach darüber noch vorhanden ist, ist zu befürchten, daß man Maßnahmen trifft, die sonst erforderlich und zweckmäßig sind,

auf OS. angewendet, sich als ungerecht und verhängnisvoll erweisen.

Meine Befürchtung ist nicht unbegründet; denn es sind Absichten laut geworden, die sie rechtfertigen. Wurde uns doch bekannt, daß man

OS. das eigene provinzielle Versicherungsweisen nehmen

wollte. Wir haben zur rechten Zeit unsere Stimme erhoben und die Gefahr abgewendet.

Im preußischen Ministerium des Inneren sind uns befriedigende Erklärungen abgegeben worden. Allgemein muß bemerkt werden, daß das preußische Ministerium des Inneren, dem oberschlesischen Grenzgebiet das größte Interesse zuwendet. Wir haben die Gewähr, daß unter der Verantwortung des Herrn Ministers Sebering nichts geschehen wird, was irgendwie die Interessen Oberschlesiens verletzen wird. Er ist es auch gewesen, der wirksam und loyal in jeder Beziehung uns unterstützt hat, als wir die Einlösung der Oberschlesien in schwerer Zeit gegebenen Versprechungen verlangt haben.

Auch an der Zweigstelle des

Landesarbeitsamtes Gleiwitz

wollte man rühren. Ich habe mich sofort an den Reichsarbeitsminister gewandt. Die Antwort lautet beruhigend. Der Reichsarbeitsminister schreibt mir:

„Ob und in welcher Form im Rahmen der Sparmaßnahmen eine Umgestaltung der Zweigstelle des Landesarbeitsamtes in Gleiwitz erfolgen muß, läßt sich heute noch nicht sagen; weder die Hauptstelle noch der Vorstand der Reichsanstalt für Arbeitsvermittlung und Arbeitslosenversicherung

Pädagogische Akademie in Beuthen sei in Gefahr.

Sie war in Gefahr. Es sollte nur eine kath. Akademie von den beiden in Bonn und Beuthen bestehen bleiben. Natürlich die in Bonn. Sofort sah ich zum rechten. Mit Befriedigung konnte ich im Preuß. Innenministerium feststellen, daß dort einer solchen Absicht der stärkste Widerstand entgegengesetzt werden würde. Auch im Kultusministerium erhielt ich beruhigende Auskunft. Desgleichen über die Auffassung und Stellungnahme im Landtage.

Seien wir auf der Hut!

Mit Gründen der Verwaltungsreform und Sparbarkeit streckt man die Hände aus nach dem, was unter schwersten Kämpfen für Oberschlesien errungen worden ist.

Ja, es fehlt nicht an Stimmen, die aus denselben Gründen die

Aufhebung unserer selbständigen Provinz vorschlagen.

In der „Kölnischen Zeitung“ erschien ein Artikel in diesem Sinne. Was soll man mit dieser Provinz mit 1,4 Millionen Einwohnern? heißt es dort. Man habe Oberschlesien die eigene Provinz nur versprochen für den Fall, daß sich ganz Oberschlesien für Deutschland entscheidet und daß ganz Oberschlesien dem Reiche erhalten bleibt. Mehr Unkenntnis und Verständnislosigkeit gegenüber den Erfordernissen einer zielbewußten Grenzpolitik kann man kaum mehr aufbringen.

Um der Gefahr, die unserer Provinz aus dem eigenen Reiche droht, wirksam vorzubeugen, scheint es mir notwendig, gewissen Kreisen das

Gedächtnis aufzufrischen

und sie an ihre Pflichten gegenüber Oberschlesien zu erinnern.

Vergessen wir es nicht, die selbständige Provinz Oberschlesien mit erweiterten Rechten ist uns bedingungslos feierlich versprochen worden. Dieses Versprechen besteht heute noch gegenüber einem Grenzgebiet, das nicht Peripheriegebiet der Verwaltung sein darf, ge-

Auch was die kommunale Seite anlangt, wird eine eigene provinzielle Selbstverwaltung die Bedürfnisse des Landes besser sehen und pfleglicher behandeln. Zur wirtschaftlichen Hebung des Gebiets ist es erforderlich, daß die in Oberschlesien aufkommenden Kapitalien im Lande bleiben und für die oberschlesische Wirtschaft fruchtbar gemacht werden. Das gilt besonders für die gelbaufnehmenden und geldabgebenden Institute.

Welche unschätzbaren Vorteile hat das Versicherungsweisen in Oberschlesien

der heimischen Wirtschaft gebracht? Und die Provinzialbank? Die Stadtkasse hat an 23 Millionen dem städtischen Hausbesitz zugeführt, drei oder vier Mal soviel als in Niederschlesien. Hätten wir diese Vorteile, wenn wir nur ein Teil, und zwar ein Randteil der Provinz Schlesien wären? Ich glaube, wir sind heute soweit, daß auch die Kreise, die ursprünglich gegen die eigene Provinz waren, heute sich dafür einsetzen. Es wäre verhängnisvoll, wenn Oberschlesien die Provinzial-Institute verlieren würde, nicht zuletzt für die heimische Wirtschaft.

Nicht zuletzt vom Standpunkt des großen Zieles: Für die Wiedergewinnung des verlorenen Teiles Oberschlesiens ist die eigene Provinz ein unschätzbare Gewinn. Und das Ziel haben wir alle.

Mit dem ganzen Sehnen unseres Herzens verfolgen wir es.

Wir wollen durch die Erhaltung der provinziellen Selbständigkeit nicht die Bande mit Reich und Staat lösen, sondern immer fester knüpfen. Es ist ein Verbrechen an uns und an den richtig verstandenen Reichs- und Staatsinteressen, wenn man uns deshalb

als Separatisten beschimpft.

Wie erfüllen eine

Mission für das ganze deutsche Volk.

Das Vaterland muß deshalb aber auch dafür sorgen, daß wir nicht wirtschaftlich veröden. Es muß selbst bei der großen Not, unter der Reich und Staat leiden, uns das gegeben werden, was wir beanspruchen dürfen. Man darf unsere oberschlesische Wirtschaft nicht versacken lassen, sie muß gerettet werden.

Deshalb muß ein Problem heute wieder in das Blick-

rad in diesem heiligen Kampfe, der verstorbene Landeshauptmann Piontek, soll nicht umsonst seine Kraft und sein Leben für das große Ziel geopfert haben.

Ich weiß, daß sein Nachfolger, der jetzige Landeshauptmann Woschek, der heute unter uns weilt, aus innerster Ueberzeugung auf die Erhaltung und den Ausbau der selbständigen Provinz Oberschlesien bedacht ist und entschlossen ist, mit aller Kraft und Beharrlichkeit das teure Erbe seines Amtsvorgängers zu mehrten. Ich weiß, daß auch der Oberpräsident Dr. Lufaschek, der uns heute ebenfalls mit seiner Anwesenheit beehrt, in diesem Ringen und Streben auf unserer Seite ganz im Sinne der Regierung steht. Er hat den Kampf um Oberschlesien in vorderster Front mitgemacht und weiß, was das Versprechen der selbständigen Provinz damals im Kampf um den deutschen Boden bedeutet hat.

Es bleibt noch ein Wort zu sagen:

Das Ziel der Wiedervereinigung mit den von uns getrennten Brüdern ist unverrückbar.

Wir möchten daher warnen, bei der Behandlung der Revisionsfragen im Osten von einer Korridorfrage zu sprechen. Für uns gibt es nur eine Frage: Die Frage der

Revision der gesamten Ostgrenze

und dazu gehört Oberschlesien in erster Linie. (Stürmischer Beifall.)

Wenn man eine Rangordnung für die verlorenen Gebiete aufstellen will, dann steht Oberschlesien nicht an letzter Stelle. Hier ist der flagranteste Rechtsbruch verübt worden. Das soll nicht eine Kriegserklärung für die Zukunft an unseren Nachbar sein. Es gibt noch andere Faktoren, die das Schicksal von Völkern und Staaten entscheiden als die Waffen.

Mit uns kämpfen starke Bundesgenossen: Vernunft und Recht.

Die Ausführungen unseres oberschlesischen Führers wurden dauernd von lebhaftem Beifall der in atemloser Spannung lauschenden Zuhörer unterbrochen.

„Rettet die Provinz!“ Herrn Ullikta verzweifelter Hilferuf

Am Donnerstag hat Herr Ullikta in einer Zentrumsversammlung in Beuthen über die Folgen der Reichsnot für die Provinz Oberschlesien gesprochen und sich dabei wie einer, der ganz unschuldig an dem wirtschaftlichen Geschehen des letzten Jahrzehnts und den Notverordnungen der Gegenwart ist, gegen die Gefahren gewandt, die den oberchlesischen Verwaltungsorganen drohen. Wir wollen heute nicht auf seine Ausführungen zur Allgemeinpolitik eingehen, die ganz auf dem Niveau derer seines Freundes Ehrhardt stehen, sondern wollen uns auf die rein oberchlesischen Fragen beschränken.

Zunächst sei festgestellt: Wenn Herr Ullikta die Wirtschaftsnot der Gegenwart zeichnet und dabei auf die Auswirkungen dieser Not auf das Grenzland Oberschlesien aufmerksam macht, dann sollte er daran denken, daß wir den Zustand, in den wir geraten, zentristisch-sozialistischer Politik zu danken haben. Daß die Gegner dieser Politik seit vielen Jahren vor dieser Politik und all ihren Folgen warnten, daß sie das heutige Elend voraussagten, daß sie Beamte, Angestellte und Arbeiter, daß sie Handel, Gewerbe, Industrie und Landwirtschaft beschworen, in ihrem eigenen Interesse nicht einer politischen Führung ihre Unterstützung zu leihen, die glaubt, alle Mahnungen leichtfertig in den Wind schlagen zu können. Wie hat Oberschlesiens Zentrum unter Ullikta Führung bei allen politischen Entscheidungen die segensreiche Politik der Nachkriegszeit verteidigt! Sie hat uns Besserung der Lebenshaltung, Sicherung des Berufsbeamtenums, Senkung der Steuern, Arbeitsbeschaffung und politischen, wirtschaftlichen und kulturellen Aufstieg versprochen, wenn man ihm weiter die Möglichkeit beließe, die „schicke in Reich und Staat zu bestimmen! Die Zeiten, da solche Phrasen Frucht trugen, sind längst vorüber. Der praktische Anschauungsunterricht ist zu lebendig und zu sichtbar gewesen, als daß Worte das tatsächliche Geschehen aus der Erinnerung lassen könnten.

Und nun steht Herr Ullikta da und hat Sorge um das, was in der selbständigen Provinz Oberschlesien im letzten Jahrzehnt geschaffen worden ist. Er hat nicht nur Sorge, er klagt an. Er klagt die Kräfte in Berlin an, die angeblich ihre Hand nach den oberchlesischen Versicherungsanstalten, der Provinzialbank, dem Landesarbeitsamt, der Pädagogischen Akademie in Beuthen, ja womöglich überhaupt nach der Selbständigkeit der Provinz ausstrecken. Er klagt an und gelobt gleichzeitig, daß er „mit aller Festbereitschaft, Kraft und Fähigkeit das Festhalten werde, was in jahrelangem heißen Ringen erkämpft“ worden sei. Er erkennt und spricht es ganz klar aus, daß ein wirtschaftlich vernichtetes Grenzland das polnische Spiel erheblich erleichtert. Das erkennt er, aber er erkennt nicht das andere: daß der deutsche Osten wirtschaftlich und politisch nur gegen die schwarzrote Parteiherrschaft zu retten ist. Diese Herrschaft hat den Osten innerhalb Jahre hindurch mit dem Versprechen einer Osthilfe abgespeist, um dann vor aller Welt das Geständnis abzulegen, daß die Osthilfe nach Errichtung eines gewaltigen Organisationsapparates gescheitert sei und nun — das ist das neue Versprechen — umorganisiert werden müsse. In diesen 18 Monaten sind zahllose Betriebe zusammengebrochen, in diesen 18 Monaten hat die nationalpolitisch so gefährliche Verödung des Ostens — ungeahnte Fortschritte gemacht, in diesen 18 Monaten ist der letzte der uns verbliebenen Hochöfen ausgeblasen worden!

Die schwarzrote Herrschaft hat nach dem unverzeihlichen Motto, daß man Polen stark machen müsse, um einen guten Abnehmer für unsere Produktion zu schaffen, das deutsch-polnische Liquidationsabkommen abgeschlossen, das aus dem Schuldnerstaat Polen nicht nur einen Gläubigerstaat, sondern sogar einen Sanktionsstaat machte. Sie war mit Zustimmung des Zentrums bereit, den deutsch-polnischen Handelsvertrag abzuschließen, der Oberschlesien jährlich einen Verlust von 242 Millionen Mark gebracht und damit den Rest unserer Wirtschaft erschlagen hätte!

Um des deutschen Osten und um Oberschlesiens willen bekämpfen wir deshalb mit aller Leidenschaftlichkeit diese Herrschaft in der klaren Erkenntnis, daß nur ihre Beseitigung uns die Gewähr für eine Erhaltung und Befreiung alles dessen gibt, was alspreussischer Fleiß und alspreussische Energie in Jahrhunderten aufgebaut haben!

Solcher Erkenntnis verschließt sich Herr Ullikta kraft derselben Demagogie, mit der er jede Verantwortung für das Gewordene leugnet. Es ist ja das Wesen des Parlamentarismus, dessen Verfechter Herr Ullikta ist, daß er keine klare Verantwortlichkeit kennt! Nur von der Position des leicht verantwortlich sein Wollenden aus ist es ihm auch möglich gewesen, in Beuthen als Anführer gegen Kräfte aufzutreten, die — wie wir oben sagten — angeblich ihre Hand nach der Existenz der provinziellen Institutionen ausstrecken, und gegen eine politische Regierung zu polemisieren, die um Oberschlesiens willen mit größerer und ernsterer Sachlichkeit an das Problem der Provinz Oberschlesien herangegangen ist, als das ungarische Zentrum!

Herr Ullikta sprach mit Recht davon, „was das Versprechen der selbständigen Provinz damals im Kampf um deutschen Boden bedeutet hat“ — damals: das war 1921 vor der Abstimmung. Damals standen wir unter der Voraussetzung des ungetesteten West- und Ostoberschlesiens ebenfalls auf dem Boden der selbständigen Provinz. Nicht nur im Kampf gegen Polen, sondern auch im Kampf gegen den unter Ullikta und Ehrhardts Führung stehenden Separatismus, gegen jene Los-von-Preußen-Bewegung, die damals unter dem Schlagwort geführt wurde: „Oberschlesien ist nicht preussisch, Oberschlesien ist nicht deutsch, Oberschlesien ist katholisch“ und von der jene damals unterlegenen Zentrumsstreife heute nichts mehr wissen wollen! — Als trotz des Abstimmungssieges Ostoberschlesien geraubt wurde und die Zentrumsregierung Dr. Wirth sich diesem Diktat widerstandslos fügte, als Oberschlesien zerrissen worden war, da lehnten wir uns allerdings dagegen auf, auch das stark verkleinerte Schlesien noch zu teilen. Dafür waren sowohl nationalpolitische wie wirtschaftliche Gründe maßgebend. Wir fürchteten einmal, daß ein aus dem Verbände Gesamtschlesiens herausgehobenes kleines Oberschlesien eine bessere Annetionsbasis für Polen abgäbe und zum andern, daß das seiner ertragreichsten Gebiete beraubte Land wirtschaftlich ungeheuer schwer zu kämpfen haben werde. — Uns scheint, die tatsächliche Entwicklung hat uns in beidem recht gegeben!

Als die selbständige Provinz gegen unseren Widerspruch Tatsache geworden war, da ließen mir alle unsere Kräfte einem organischen u. gefunden Aufbau des neu Gewordenen — wohlgerneht einem organischen und gefunden, nicht jenen Zentrumsstrebern, sofort mit aller Gewalt die alten Bande zu lösen und die junge Provinz ohne Rücksicht auf ihre eigene und des Staates finanzielle Kraft aufzutakeln, wie sich ein Pärchen aufstakelt, der mit Abscheu die Kleider und Möbel, mit denen er groß geworden ist, wegwirft, um sich der staunenden Welt in neuem kostbarem Gewand zu zeigen.

Es ist ja nur wenige Jahre her, da wurde jeder Verband und Verein aus Geldern der Provinzialverwaltung unterstützt, wenn er nur seine Beziehungen zu Gesamtschlesien löste, da wurden die eigenen Versicherungsanstalten, die eigene Provinzialbank, die eigene Landwirtschaftskammer aufgezogen, um verdiente Parteifreunde unterzubringen. Damals spielte das Geld keine Rolle. Daran, was später einmal wird, wenn all die neu geschaffenen Verwaltungsapparate aus der Steuerkraft Oberschlesiens erhalten werden sollen, daran hat niemand gedacht. Nun sitzen Herr Ullikta und Herr Ehrhardt mit ihren Freunden im Provinzialausschuß, erleben das Millionendefizit und die Sorge um Umgestaltung des laufenden Gats, und nun klagen sie an! Wen klagen sie an? Die Reichspolitik, die das wirtschaftliche Gesamtland verschuldet und nun durch rigorose Notverordnungen auf dem Wege rückstandsloser Senkung der Lebenshaltung der Bevölkerung zu einem Ausgleich zu kommen sucht? Oder die Provinzpolitik, die Jahre lang darauf loswirtschaftete, als seien wir ein reiches Volk oder als bräuhlen Anleihen niemals verzinst und niemals zurückgegeben zu werden? An beiden ist ja das Zentrum in erster Linie verantwortlich! Auf diese Verantwortlichkeit sollte sich Herr Ullikta heute besinnen.

Es ist nicht vergessen, wie der zentristische Oberschlesische Bauernverein 30 000 Mark aus Provinzialgeldern erhielt, wie leichtfertig man durch die Protegierung der Ostdeutschen Kunstwerkstätten die Gesamtheit um 300 000 Mark schädigte, wie man die Oppersdorffsche Bibliothek für 81 000 Mark erwarb, deren Verwaltung die Provinz jährlich 21 000 Mark kostet, wie man die Provinzialbank durch eine unglaubliche Mißwirtschaft in Mißkredit brachte, die Landwirtschaftskammer ungenügend vorbereiteten Händen anvertraute, die Provinzialversicherungsanstalten mit Nichtfachleuten belastete, die Wohnungsfürsorgegesellschaft in Schuß nahm oder das Pflanzenschloß niederriß. Es ist unvergessen, wie die Provinzialverwaltung Ländereien aufkaufte, obwohl der Etat so große Mittel gar nicht vorsah und allein von 1925-27 um 3-7 Millionen Mark überschritten wurde. Einmal rächt sich alles auf Erden. Das sollte Herr Ullikta wissen. Und er sollte den Mut aufbringen, die Ursachen für die uns allen und dem wirtschaftlichen Zusammenbruch von Reich und Ländern drohenden Gefahren dort zu suchen, wo sie sind: bei dem vom Zentrum und der Sozialdemokratie geschaffenen und in den Himmel gehobenen System, das über die Verhältnisse lebte und jeden Maßstab für die Wirklichkeit verloren hatte.

Kein Land kann ungestraft eine Personalpolitik treiben wie sie Oberschlesien trieb. Kein Land kann ungestraft mit so vollen Händen Geld ausgeben, wie es Oberschlesien tat, und kein Land kann ungestraft in seiner öffentlichen Verwaltung über Unforerkeiten hinwegfahren, wie es in Oberschlesien Jahre hindurch aus parteipolitischen Gründen geschah. — Wer Oberschlesiens provinzielle Institute lebensfähig erhalten will, der muß jener schwarzroten Herrschaft den Kampf ansagen, die in Reich und Staat die Gescheide des letzten Jahrzehnts bestimmte und die in Oberschlesien ihre besonders anschaulichen Blüten trieb.

Dr. Knaal

Landeshauptmann Woschek

Die provinzielle Selbstständigkeit Oberschlesiens

=: Ratibor, 18. November. Nachdem am vergangenen Donnerstag Prälat Ullrich in einer Zentrumsversammlung in Beuthen auf die geplante Abbauung ober Schlesischer Verwaltungseinrichtungen eingehend zu sprechen kam, nimmt nun auch Landeshauptmann Woschek im Organ der Provinzialverwaltung von Oberschlesien unter der Überschrift „Verwaltungsreform und Oberschlesiens provinzielle Selbstständigkeit“ zu dieser Frage Stellung.

Landeshauptmann Woschek erklärt zunächst, es sei ein Irrtum anzunehmen, daß Oberschlesiens provinzielle Ver selbstständigung das Produkt einseitiger parteipolitischer, dem preußischen Staate abgerungener Forderungen sei. Sachliche Erwägungen, die bis in die Zeit der früheren Staatsform zurückgehen, seien vielmehr Anlaß für die Errichtung der Provinz gewesen. Die räumliche Ausdehnung der früheren Provinz Schlesiens, die national und sozial anders gelagerten Verhältnisse in Oberschlesien hätten die provinzielle Trennung als ein Altstaatspolitischer Klugheit erscheinen lassen, wobei der preußische Staat die Erklärung abgab, daß an der provinziellen Selbstständigkeit Oberschlesiens festgehalten werde und damit auf die landsmannschaftliche, soziale und kulturelle Eigenart Oberschlesiens mehr als in der Vergangenheit Rücksicht genommen werde. Nach Lage der Dinge gelte es, den Deutschland verbliebenen Teil Ober-

Schlesiens zu einem Mustergebiet erster Ordnung auszubauen. Jeder Fehlgriff in der öffentlichen Verwaltung habe in einem umstrittenen Grenzland viel nachhaltigere Folgen als andernwärts. Oberschlesien bedürfe daher schon aus diesem Grunde einer individuell angepaßten eigenen Verwaltung, die aber auch in dem Gebiet selbst ihren Sitz haben müsse. Nachdem Niederschlesien selbst Grenzprovinz geworden sei, habe es auch genug eigene Sorgen. Auch wirtschaftlich habe die territorial zerrissene Provinz Oberschlesien ihre besonderen Aufgaben. Zur Lösung der noch ungeklärten offenen Fragen bedürfe es nicht nur Sachverständes, sondern eines im Herzen tief empfundenen Besorgnisses für das Land und sein Schicksal, das die mit dem Lande landsmannschaftlich oder geistig verbundenen Menschen naturgemäß eher aufbringen. Die Verwaltung eines Grenzgebiets habe nach all dem mehr, als die üblichen Zweckmäßigkeitsaufgaben einer Provinz zu bewältigen. Auch die allgemein anerkannten Grundgedanken für eine Reichs- und Verwaltungsreform sprächen für Oberschlesiens provinzielle Selbstständigkeit. Der Hinweis auf die notwendige Sparsamkeit der öffentlichen Verwaltungen schlage nicht durch, denn es dürfte schwerlich nachzuweisen sein, daß seit der provinziellen Zweiteilung die Kosten der öffentlichen Verwaltung größer geworden sind.

Gazeta Polska

26. X. 1931

Śląsk Opolski

Na mocy orzeczenia Rady Najwyższej z dn. 20 października 1921 r. w sprawie podziału Śląska Górnego pomiędzy Polskę i Niemcy, pozostało w pruskiej niewoli zgórą pół miliona polaków. Aby zdać sobie sprawę z wartości tej liczby, trzeba wziąć pod uwagę, że ludność dzisiejszej rejencji opolskiej składa się z niespełna miliona głów, polacy zatem przedstawiają w tej prastarej dzielnicy śląskiej więcej, niż połowę mieszkańców, czyli większość.

Ludność polska po drugiej stronie kordonu granicznego została poddana procesowi najgwałtowniejszego i jakże sobie wyobrazić można, wynarodowienia.

Państwo i społeczeństwo niemieckie przeznacza rok rocznie olbrzymie sumy pieniężne na cele germanizacyjne. Lwia część funduszy na „Osthilfe“ rzucana jest w Opolszczyznę. Planowej akcji władz centralnych towarzyszy znaną z wybuchającej impulsywności energja lokalnych, napływowych żywiołów niemieckich. W pierwszych latach po niesfortunnem rozstrzygnięciu losów

Śląska, robota germanizacyjna, prowadzona przy pomocy teroru, wydała nawet poważne owoce, zmniejszając o kilkadziesiąt tysięcy ilość polaków. Ale dziś obserwować można przekroczenie punktu kulminacyjnego w procesie germanizacyjnym. Dowodzą tego wybory do parlamentu Rzeszy z roku 1930, które wykazały w porównaniu z krytycznym rokiem 1928 przyrost głosów polskich o kilka tysięcy. Jest nadzieja, że rozpęd fali germanizacyjnej wyczerpał się i że twardy lud śląski nie ustąpi już nic ze swych odrębności narodowo-kulturalnych, które potrafił zachować w ciągu 600-letniego pobytu pod obcą władzą.

Ludność polska na Śląsku Opolskim zamieszkuje głównie powiaty rolnicze. Siedząc na ziemi, przy własnych warsztatach pracy, posiada dość wysoki stopień niezależności gospodarczej. Zapewnia jej to silną odporność wobec nacisku fali germanizacyjnej. W pamięci ludu śląskiego przechowują się jeszcze obrazy trzech powstań, z których trzecie, największe, mogło przynieść wyzwolenie całej dzielnicy, gdy-

by nie przedwcześnie przerwano walkę, które nastąpiło z rozkazu politycznego kierownictwa powstania. Nie nie zaostrza w takim stopniu świadomości narodowej, jak walka zbrojna, choćby przegrana. To też niewątpliwie na silną odporność ludu śląskiego wpływają w decydującym stopniu jego wartości moralne.

Jednak akcja germanizacyjna prowadzona jest z tem większą zacieklnością, im silniejszy spotyka opór. Mimo konwencji genewskiej, zapewniającej prawa mniejszości w polskiej i niemieckiej częściach Górnego Śląska, ludność polska w Opolszczyźnie jest coraz bardziej ograniczona w swych prawach. Aby się o tem przekonać, wystarczy przedstawić choćby sprawę szkolnictwa. W chwili obecnej istnieje zaledwie dwadzieścia kilka polskich szkół powszechnych z kilkuset dziećmi. Niema ani jednego polskiego gimnazjum. Niemcy wyczerpali wszystkie siły, aby w szkołach niemieckich zgromadzić młodzież polską. Pomocne im jest duchowieństwo katolickie diecezji wrocławskiej, zapisane już czarnymi

zgłoskami w historii gnębienia polskości przed wojną i w jej toku. Ludność polska walczy o utworzenie diatezy opolskiej, na której czele powinien stanąć biskup polak. Jest to żądanie legalne i słuszne, a sprawiedliwość wymaga, aby katolikom śląskim pozwolono modlić się i słuchać słowa Bożego w języku ojczystym.

Nie wolno nam jednak pozostawić ludności polskiej na Śląsku Opolskim jej własnej tylko odporności. Trzeba jej w tem wytrwaniu dopomóc. Istnieją ku temu możliwości legalne i uczciwe. Oto w związku z akcją germanizacyjną władze niemieckie zamykają szkoły polskie jedną po drugiej, a zadanie wychowania młodzieży w duchu polskim spada na szkoły prywatne. Ich egzystencja uzależniona jest od pomocy finansowej. Nie wolno nam jej odmówić. Składki na szkoły polskie dla dzieci śląskich powinny wejść do budżetu każdego uświadomionego polaka. Śląsk Opolski wytrwa w walce o utrzymanie polskości, gdy będzie wiedział, że posiada oparcie moralne u całego, wolnego już narodu.

Polacy na Śląsku Opolskim.

Podział Śląska Opolskiego, zaproponowany przez Radę Ligi Narodów, zaakceptowany w dniu 20 października 1921 r. przez Radę Najwyższą w Paryżu, spowodował kolosalne osłabienie ruchu polskiego na Śląsku Opolskim. Władze i społeczeństwo niemieckie, łudząc się nadzieją, że z biegiem czasu uda się im odzyskać zpowrotem część Śląska, na podstawie powyższego podziału Polsce przypadającą, postanowiły za wszelką cenę w czasie możliwie najszybszym zgermanizować ludność polską na Śląsku Opolskim. Zdając sobie sprawę, na podstawie danych historycznych, że tego rodzaju akcja nie da się nigdy przeprowadzić w drodze ewolucyjnej, — gdyż pomimo zębrą 600-letniego na Śląsku panowania obcego lud polski pozostał wierny tradycjom narodowym ojców swoich, postanowiły Niemcy wypróbować środki teroru. Rozpoczął się okres, gdy nikt, przyznający się otwarcie do polskości, nie był pewien dnia i godziny czy chata jego w płomieniach stanie, czy zostanie obrabowany, okaleczony, osierocony lub zabity. Równocześnie rozpoczęły się szykany na tle gospodarczym, a to w dziedzinie podatkowej, przydziału pracy, parceli ziemskich, zapomóg, kredytów i t. p. Rozpoczęła się też naganka na wszelkiego rodzaju objawy organizacyjnego życia polskiego zarówno wśród młodzieży, jak i starszych. Trzeba dobrze znać brutalną naturę niemiecką, by zdać sobie sprawę, do jakiego stopnia potrafi Niemiec znęcać się nad każdą istotą słabszą. A lud polski na Śląsku Opolskim stał się słabym, bo wodzowie ruchu polskiego, mianowicie inteligencja polska na skutek teroru niemieckiego, zniechęcona była wyemigrować do Polski. Na miejscu pozostał lud wiejski robotniczy bezradny, zastraszone i zrozpaczone, iż Górny Śląsk w całości do Polski nie przeszedł.

Emigracja inteligencji polskiej ze Śląska Opolskiego do Polski, aczkolwiek zrozumiała, w skutkach swych przyniosła rezultaty fatalne dla rozwoju pracy narodowej. Nie mówiąc już o stracie walorów moralnych, jakie wszędzie przedstawia sobą inteligencja, stwierdzić trzeba, że liczbowo, na podstawie danych statystycznych niemieckich, na terenie Śląska Opolskiego straciliśmy około 100 000 osób narodowości polskiej, gdyż według niemieckiego spisu ludności w powiatach stanowiących dzisiejszą Opolszczyznę, na blisko 1 milion ludności w roku 1910 było 630.000 Polaków, a w roku 1925 spis ten wykazuje 529.000 Polaków. Brak inteligencji polskiej odczuwał się również ujemnie i w akcji wyborczej do ciał ustawodawczych Rzeszy Niemieckiej.

Poza brakiem inteligencji polskiej, o czym mowa była wyżej, szkodliwy wpływ w rozwoju życia polskiego na Śląsku Opolskim wywarło poważnie niemieckie duchowieństwo katolickie, które, poza nader nielicznymi wyjątkami, należąc do niemieckiej politycznej partii centrowej, wyzykiwało i wyzykuje nadal głęboką wiarę i przywiązanie polskiego ludu górnośląskiego do kościoła katolickiego. Duchowieństwo to — przeciwstawiając się uświadamianiu narodowemu, ułatwiało akcję germanizacyjną, stosownie do programu partii. A więc stopniowo, ale stale zmniejsza się liczbę nabożeństw polskich, dzieci polskie zniechęca się do nauki religii w języku ojczystym z ambony rzuca się zdania, że ten kto głosuje na listę polską, tem samem grzeszy; na wszelkie imprezy polskie księża z reguły nie uczęszczają, pragnąc zaznaczyć swoją nieobecnością, że kościół życia polskiego nie popiera, na porządku dziennym są stałe trudności z poświęcaniem lokalów polskich, sztandarów organizacyj polskich itp. W pewnej wiosce w czasie bierzmowania jeden z wyższych dostojników kościoła nie zaważał się rzucić dzieciom, które wybrały sobie polskie imiona, pytania, czy uważają one, że polscy święci są lepsi od niemieckich? Księża katolicy na Śląsku Opolskim są przeważnie pochodzenia polskiego, ale są to ludzie małoduszni, często karierowicze, w pojęciach których dobra posada upoważnia do wyparcia się własnej narodowości, nie bacząc na krzywdy i szkodę, jaką to ludowi polskiemu przynosi. Takie wykorzystywanie wpływów i stanowiska kapłańskiego prędzej czy później może doprowadzić do poważnych wstrząsów na tle religijnem na Śląsku Opolskim, o ile nie zostaną zawczasu wprowadzone pożądane reformy przez utworzenie osobnej diecezji opolskiej z biskupem Polakiem na czele i seminarjum duchownego w Opolu. Hasło takie zostało rzucone już rok temu przy wyborach parlamentarnych i wierzymy szczerze, iż słuszne żądania polskie zostaną zrozumiane i ziszczone wreszcie w niedalekiej już może przyszłości.

Bolączką dużą na Opolszczyźnie jest kwestia szkolnictwa polskiego. Wykonując postanowienia Konwencji Genewskiej, władze niemieckie otworzyły pierwotnie 37 polskich szkół mniejszościowych, do których uczęszczało 927 dzieci polskich, ale jednocześnie stosując system teroru zarówno względem dzieci jak i ich rodzin i obciążając stan nauczycieli przez Niemców doprowadziły do tego że obecnie szkoły polskie zmniejszyły się do liczby 25, a ogólna liczba dzieci do 302. Widząc taki stan rze-

czy, Polskie Towarzystwo Szkolne, szerzące z ramienia Związku Polaków w Niemczech oświatę w duchu polskim wśród mniejszości polskiej, doszło w ostatnich czasach do wniosku, iż jedynie przez otwieranie prywatnych szkół polskich da się wstrzymać wroga akcję, dzieci polskie germanizującą. Niestety, szczupłe zasoby pieniężne pozwoliły narazie na otwarcie 8 szkół prywatnych na Śląsku Opolskim, które dobrze prosperują. Potrzeba jednak chwili jest możliwie najszybsze uruchomienie co najmniej 100 szkół prywatnych, co da się skutecznie z łatwością, o ile ofiarność społeczeństwa polskiego nie zawiedzie.

Palącą kwestią jest też iak najliczniejsze zakładanie ochronek dla małych dzieci w wieku przedszkolnym. Dotąd mieliśmy tylko dwie takie ochronki jedna w Bytomiu, a druga w Raciborzu, do której uczęszcza ogółem około 70 dzieci. W dniu 2 października br. uruchomiona została nowa ochronka w Wielkich Borkach pod Oleśnem. O ile jednak ożywienie życia polskiego będzie postępowało w tem samym tempie, jak w ostatnich paru latach, to problem otwierania ochronek, których potrzebują wszystkie bez wyjątku miasta i wioski na Śląsku Opolskim, da się również pozytywnie załatwić.

Bo przyznać trzeba, że ostatnie lat kilka odrodziły znacznie uświadomienie narodowe w masach. W pierwszym rządzie wskazują na to dane cyfrowe z ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy, które miały miejsce rok temu, kiedy zyskaliśmy 37.012 głosów polskich, co w porównaniu do roku 1928 dało zwwyżkę 700 głosów.

W tym samym czasie niezmiernie rozwinęło się polskie życie akademickie wśród młodzieży ze Śląska Opolskiego, studjującej na uniwersytecie wrocławskim, a grupującej się w stowarzyszeniu „Silesia Superior”. Przed paru laty liczba studentów polskich wynosiła zaledwie dziesięć osób, a dziś wzrosła do trzydziestu. Są to wszystko ludzie zdolni, pracowici i świadomi, iż w przyszłości poza warsztatem pracy zarobkowej oczekuje ich przede wszystkim praca narodowo-społeczna, do której też się sumiennie zawczasu przygotowują.

Na to jednak, by wzmocnić ruch narodowy wśród akademików i szybko stworzyć nową inteligencję, która zastąpi tę, co do Polski się przeniosła, w pierwszym rzędzie należy dążyć do otwarcia gimnazjum polskiego na Śląsku Opolskim, co też w tej chwili jest największą troską naszych działaczy społecznych. **Polak z Opolskiego.**



Opole
ogród
Konsul.

pp. Orszulik, Lysowna, Krasowska
M. Kucsonowa i Polaczek
Inole - Bales

p. L. Malhomme na Dragomir
stoją pp. Wtodarskiewicz i Kucsonowa

Na nowej drodze.

Po 64 latach swego istnienia stare pismo polskie na Śląsku Opolskim — „Katolik” przestanie istnieć.

Powstały na wiele lat przed wojną, w zupełnie innych warunkach niż dzisiejsze, „Katolik” spełniał przez lat dziesiątki swe zadania narodowe. Wprawdzie różne były drogi, któremi zmierzał do osiągnięcia tych zadań, lecz w ogólnym rezultacie przyczynił się znakomicie do rozbudzenia świadomości narodowej na całym Górnym Śląsku.

Czasy i warunki powojenne wymagają innych środków i metod działania pracy narodowej. Minał bezpowrotnie okres „Kulturkampfu.” Kler katolicki, opanowany na Śląsku przez niemieckie i germanizacyjne centrum, wypowiedział zdecydowaną walkę ludności polskiej, przywiązanej równie głęboko do swej wiary katolickiej jak narodowości. Zaczęła się groźniejsza od przedwojennej akcja walki z polskością na wszystkich odcinkach. Wobec tego trzeba dostosować środki działania do nowych warunków. Na tem tle zrodziła się konieczność zamknięcia zasłużonego „Katolika.”

Jeżeli o fakcie tym mówimy ze spokojem, to czynimy tak dla tego, że z zamknięciem tem wiąże się rozbudowa naszego stanu posiadania. Albowiem w starym, tradycyjnym budynku „Katolika”, tam gdzie do niedawna turkotały maszyny drukarskie, drukujące słowo polskie, rozbrzmiewać będzie rozwgwar mowy polskiej naszej młodzieży, która ma się tam wychowywać na dzielnych i mądrych Polaków, służących sprawie swego ludu. W starym gmachu naszego „Katolika” powstanie pierwsze nasze gimnazjum polskie nie tylko dla Śląska Opolskiego, lecz dla wszystkich Polaków w Niemczech. Znaczenia tego przełomowego faktu tłumaczyć nie trzeba. Można być pewnym, że lud Śląska Opolskiego otoczy gmach tego gimnazjum większym jeszcze niż dotąd przywiązaniem, że w gmachu tym nadal widzieć będzie widomy znak tego, iż nie ginimy, lecz że się rozwijamy, i że z wiara idziemy w przyszłość.

Rozwój prasy naszej nie osłabnie. Ustupując miejsca gimnazjum polskiemu w Bytomiu, prasa polska skoncentrowana zostanie w Opolu w piśmie, które wychodząc na Śląsku Opolskim od lat służy równie wiernie jak „Katolik” sprawie ludu polskiego. Od 1 stycznia 1932 roku jedynym pismem polskim na Śląsku staną się „Nowiny Codzienne”, jako pismo codzienne i „Nowiny”, jako pismo 3 razy tygodniowe. Ta konieczna koncentracja w Opolu stworzy dla tego jedynego wydawnictwa mocniejsze podstawy, przyczyniając się do rozpowszechnienia prasy polskiej na Śląsku.

Czyniąc zadość religijnym uczuciom naszej ludności, czytelnicy „Nowiny” otrzymywać będą na niedzielę specjalny dodatek, który z czasem można będzie prenumerować oddzielnie, pod nazwą: „Niedziela Katolicka.” — W dodatku tym — w którym pisać

będą nasi księża — poruszane będą tematy religijne oraz mowa będzie o potrzebach religijnych naszego ludu katolickiego.

Wszystko to tłumaczy, dlaczego z takim spokojem dzielimy się z naszymi Czytelnikami wiadomością o zamknięciu „Katolika.” Słowem, zamyka się on nie na to, by coś, co było stare, burzyć, ale by tworzyć nowe rzeczy, mając zawsze na oku tylko przyszłość i pomyślność ludu naszego. Wierzmy, że w tych poczynaniach możemy się

liczyć z poparciem ogółu ludności polskiej Śląska, a przede wszystkim z poparciem naszych Czytelników, którzy tak jak byli przez tyle lat wierni „Katolikowi”, będą nadal wierni „Nowinom” i „Niedzieli Katolickiej.”

Z Bogiem zaczynał „Katolik” przed dziesiątkami lat swoją działalność, z Bogiem będzie prowadzone to, co na jego miejsce powstanie. A że nie dla siebie, lecz dla ludu naszego pracować pragniemy, wierzymy, iż Pan Bóg na nowej drodze błogosławić nam będzie.

Katolik Codzienny 2. XII. 31

Paganini w Bytomiu.

Franciszek Lehár jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów operetki, zerwał z poglądem, jakoby ten rodzaj sztuki teatralnej opierać się miał koniecznie na grubych farsowych efektach. Lehár przyszedł do przekonania, że jedynie szczerą wesołość przeplatana sentymentem zdobędzie publiczność żadną zabawą i wzruszenia.

Temu zapatrywaniu mistrza zawdzięczamy przepiękne jego utwory sceniczne, w których melodyjność, bujny, rasowy temperament okraszony zawsze odrobiną sentymentu, zabłysły we wspaniałych ramach orkiestracji.

A w orkiestracji właśnie jest Lehár mistrzem. Nazywają go powszechnie Puccinim operetki. Talent jego najbardziej blahe nawet tematy podnieść potrafi do wyżyn prawdziwej sztuki. To też operetki tego kompozytora zdobyły zwolenników nie tylko w Europie, ale w całym świecie kulturalnym.

Po „Wesołej Wdówce”, zapoznał nas Teatr Polski z Katowic w ubiegłą niedzielę z operetką Lehára „Paganini”, wystawiona poraz pierwszy w Wiedniu w roku 1925.

Bohaterem jest Nicolo Paganini, postać historyczna, włoski wirtuoz skrzypki. — Miłość ojczyzny, sztuki i kobiety to trzy ognie, jakie płoną w jego duszy i przenikając się wzajem, dają w rezultacie boską sztukę mistrza, której nikt oprzeć się nie potrafi. Ma Paganini chwile słabości, przegrywa swój wspaniały instrument skrzypce Stradivariusa, — miłostki niepokoją go i rozpraszają, ale zwycięzko wychodzi z tej walki mistrz pieśni i jego nieśmiertelna sztuka.

Akt I. rozgrywa się w starej włoskiej oberży, gdzie trafia sprowadza skrzypaka Paganiniego i Annę Elizę, księżną Lukki i Piombina. Księżna podaje się nieprzepartemu urokowi grajka i zabiera go na swój dwór.

Akt II. Zamek książęcy w Luccie. Atmosfera przepychu, hulaszczę życie i dworskie intrygi nie sprzyjają artyście, choć zyskuje on miłość księżnej i sławę uwodziciela. Postanawia wyrwać się na swobodę.

Akt III. zastaje go w knajpie prze-mytników. Pragnie przejść granicę, wy dostać się z księstwa, gdzie wieje go miłość a otacza zdrada. W prze-braniu wieśniaczki zjawia się księżna — zwraca mu wolność żegnając słowami:

„Niech już serce twe nie szuka,
Gdzie miłostek nęci jad,
Celem twym niech będzie sztuka,
Nią zdobędziesz cały świat”.

Piękna operetka ukazała się po raz pierwszy na scenie bytomskiej i blaskiem swym olśniła zdumionych słuchaczy, którzy teatr wypełnili całkowicie. O wykonaniu operetki na bytomskiej scenie mówić można tylko z największym uznaniem. Entuzjazm publiczności wzmagal się z każdą chwilą. Artyści odczuli ten nastrój, jakiego opanował publicznością i ze swej strony uczynili wszystko, aby wznieść się w swej grze na właściwą wyżynę.

W roli tytułowej zbierał rzesiste oklaski p. G. Chorjań, który grał doskonale.

Pełne uznanie należy się księżnie Elizie (p. Marja Nochowicz), która miłym głosem zdobyła sobie odrazu sympatię zgromadzonych widzów.

W innych rolach wnoszą największej wartości istotnych p. Korabianka (Bralla Giretti) ulubienica naszej publiczności, która jak zwykle zagrała wspaniale, p. Jabłoński jako zabawny szambelan księżnej oraz znakomity reżyser całości p. Marjań Domosiłowski (w roli impresarja), który nic nie utracił na wesołości i humorze. Publiczność go lubi i wita oklaskami. Nie zawodzi nigdy.

Bardzo ładnie wyglądał p. Petecki w roli księcia. Reszta obsady kreowała swe role także bez zarzutu.

Pozatem spisał się balet z prymabaleriną (p. Soboltówna) na czele.

Przedstawienie zaszczytliwi swą obecnością: Konsul Generalny R. P. w Opolu p. Leon Malhomme, konsul p. Wyszyński oraz attaché kons. p. Dr. Figlarewicz. Zauważyliśmy także szeregi naszych działaczy społecznych.

Na nowej drodze.

W dniu wczorajszym ukazał się w „Katoliku“ bytomskim artykuł pod powyższym tytułem. Artykuł ten brzmi:

Po 64 latach swego istnienia stare pismo polskie na Śląsku Opolskim — „Katolik“ przestanie istnieć.

Powstały na wiele lat przed wojną, w zupełnie innych warunkach niż dzisiejsze, „Katolik“ spełniał przez lat dziesiątki swe zadania narodowe. Wprawdzie różne były drogi, którymi zmierzał do osiągnięcia tych zadań, lecz w ogólnym rezultacie przyczynił się znakomicie do rozbudzenia świadomości narodowej na całym Górnym Śląsku.

Czasy i warunki powojenne wymagają innych środków i metod działania pracy narodowej. Minał bezpowrotnie okres „Kulturkampfu“. Kler katolicki, opanowany na Śląsku przez niemieckie i germanizacyjne centrum, wypowiedział zdecydowaną walkę ludności polskiej, przywiązanej równie głęboko do swej wiary katolickiej jak narodowości. Zaczęła się groźniejsza od przedwojennej akcja walki z polskością na wszystkich odcinkach. Wobec tego trzeba dostosować środki działania do nowych warunków. Na tem tle zrodziła się konieczność zamknięcia zasłużonego „Katolika“.

Jeżeli o fakcie tym mówimy ze spokojem, to czynimy tak dla tego, że z zamknięciem tem wiąże się rozbrojenie naszego stanu posiadania. Albowiem w starym, tradycyjnym budynku „Katolika“, tam gdzie do niedawna turkotały maszyny drukarskie, drukujące słowo polskie, rozbrzmiewać będzie rozzwarg mowy polskiej naszej młodzieży, która ma się tam wychowywać na dzielnych i mądrych Polaków, służących sprawie swego ludu. W starym gmachu naszego „Katolika“ powstanie pierwsze nasze gimnazjum polskie nie tylko dla Śląska Opolskiego, lecz dla wszystkich Polaków w Niemczech. Znaczenia tego przełomowego faktu tłumaczyć nie trzeba. Można być pewnym, że lud Śląska Opolskiego otoczy gmach tego gimnazjum większym jeszcze niż dotąd przywiązaniem, że w gmachu tym nadal widzieć będzie widomy znak tego, iż nie ginie my, lecz że się rozwijamy, i że z wiara idziemy w przyszłość.

Rozwój prasy naszej nie osłabnie. Ustupiac miejsca gimnazjum polskiemu w Bytomiu, prasa polska skoncentrowana zostanie w Opolu w piśmie, które wychodząc na Śląsku Opolskim od lat służy równie wiernie jak „Katolik“ sprawie ludu polskiego. Od 1 stycznia 1932 roku jedynym pismem polskim na Śląsku staną się „Nowiny Codzienne“, jako pismo codzienne i „Nowiny“, jako pismo 3 razy tygodniowe. Ta konieczna koncentracja w Opolu stworzy dla tego jedynego wydawnictwa mocniejsze podstawy, przyczyniając się do rozpowszechnienia prasy polskiej na Śląsku.

Czyniąc zadość religijnym uczuciom naszej ludności, czytelnicy „Nowin“ otrzymywać będą na niedzielę specjalny dodatek, który z czasem mo-

żna będzie prenumerować oddzielnie, pod nazwą: „Niedziela Katolicka.“ — W dodatku tym — w którym pisać będą nasi księża — poruszane będą tematy religijne oraz mowa będzie o potrzebach religijnych naszego ludu katolickiego.

Wszystko to tłumaczy, dlaczego z takim spokojem dzielimy się z naszymi Czytelnikami wiadomością o zamknięciu „Katolika“. Słowem, zamyka się on nie na to, by coś, co było stare, burzyć, ale by tworzyć nowe rzeczy, mając zawsze na oku tylko przyszłość i pomyślność ludu naszego. Wierzmy, że w tych poczynaniach możemy się liczyć z poparciem ogółu ludności polskiej Śląska, a przede wszystkim z poparciem naszych Czytelników, którzy tak jak byli przez tyle lat wierni „Ka-

tolikowi“, będą nadal wierni „Nowinom“ i „Niedzieli Katolickiej.“

Z Bogiem zaczynał „Katolik“ przed dziesiątkami lat swoją działalność, z Bogiem będzie prowadzone to, co na jego miejsce powstanie. A że nie dla siebie, lecz dla ludu naszego pracować pragniemy, wierzymy, iż Pan Bóg na nowej drodze błogosławić nam będzie.

*

Podając do wiadomości naszych Czytelników powyższe oświadczenie „Katolika“, witamy gorąco przyszłych naszych Czytelników i przyrzekamy, że jak dotąd, tak w przyszłości będziemy wiernie bronić praw ludu polskiego na Śląsku Opolskim.

Nowiny Coda. 3. XII. 31

Do naszych przyszłych Czytelników!

Zawiadamiamy niniejszem, że z dniem 31 grudnia 1931 roku oba pisma bytomskie „Katolik“ i „Katolik Codzienny“ przestaną wychodzić. Czytelników wymienionych pism prosimy przeto, aby natychmiast zaabonowali w miejsce „Katolika“ — nasze „Nowiny“, w miejsce „Katolika Codziennego“ — „Nowiny Codzienne“. Warunki prenumeraty: za „Nowiny“ — 0.93 mk., za „Nowiny Codzienne“ — 1.70 mk. miesięcznie.

Niech nikt nie zwleka z zamówieniem, aby od 1 stycznia 1932 roku we wszystkich domach, w których znajdował się dotychczas „Katolik“, znalazły się „Nowiny Codzienne“.

Numer noworoczny naszych „Nowin“ ukaże się w powiększonym formacie.

(Patrz artykuł wstępny.)

Polska Zachodnia 2. XII. 31

Doniosła zmiana w życiu polskim na Śląsku Opolskim.

Zcentralizowanie akcji prasowej w Opolu. — Gmach „Katolika“ przeznaczony na gimnazjum polskie.

Bytom (tel. wł.) Wychodzący od 64 lat na Śląsku Opolskim organ polski „Katolik“ zapowiada zaprzestanie swego wychodzenia. Zapowiedź ta łączy się z faktem przeniesienia prasowej akcji polskiej do Opolu, gdzie dotychczasową rolę „Katolika“ przejmą „Nowiny“ i „Młodzież Katolicka“. — Gmach „Katolika“ w Bytomiu będzie przebudowany i ma być oddany na pomieszczenie pierwszego gimnazjum dla młodzieży polskiej Śląska Opolskiego i Niemiec.

Systematischer Aufbau der polnischen Verarbeitung

Polnisches Gymnasium mit Internat in Beuthen?

Seit Jahren streben die Führer des westoberschlesischen Polentums nach der Errichtung eines polnischen Gymnasiums in der Provinz Oberschlesien. Die Schaffung einer derartigen Anstalt ist wiederholt mehr oder weniger bestimmt angekündigt worden. So wurde u. a. am Beginn dieses Jahres in einem Neujahrsleitartikel der Polenbunds-Presse das polnische Gymnasium neben dem polnischen Bischofssitz in der Provinz Oberschlesien als einer der Hauptwünsche des Polentums bezeichnet. Mit dem polnischen Bischof dürfte es noch gute Wege haben, der Plan des polnischen Gymnasiums ist aber leichter auszuführen. Schon als die Verlegung des polnischen Generalkonsulats von Beuthen nach Oppeln bekannt wurde, hieß es, daß auf diese Weise frei werdende Gebäude in Beuthen — einst das berühmte Lomnich-Hotel, die Hochburg Korfanths in den ober-schlesischen Abstammungskämpfen — käme für die Einrichtung als polnisches Gymnasium in Frage. Nun wird demnächst auch das Verlagsgebäude des „Katorli“ in Beuthen zur Verfügung stehen, da diese Zeitung mit dem Oppelner Polenbunds-Blatte zusammengelegt werden soll. Wenn das polnische Gymnasium in Oberschlesien Wirklichkeit wird, dann wird es aller Voraussicht nach in Beuthen entstehen. Die Handhabe für die Schaffung einer höheren Lehranstalt ist den Polen durch das Genfer Abkommen gegeben. Ein staatliches Minderheitsgymnasium wird freilich nie zustande kommen. Denn es ist ausgeschlossen, daß die Polen selbst bei regster Verarbeitung die dafür erforderliche Mindestzahl von 300 Schülern aufbringen. Haben doch zur Zeit die gesamten polnischen Minderheitsschulen in der Provinz Oberschlesien nur 279 Schüler. Dagegen kann der Antrag auf Genehmigung eines privaten Minderheitsgymnasiums gestellt werden. Eine solche Schule ist ohne Rücksicht darauf, ob sie einem Bedürfnis entspricht und eine bestimmte Schülerzahl aufweist, dann anzuerkennen, wenn der Unterricht den Anforderungen genügt, die für entsprechende öffentliche Schulen maßgebend sind.

Bisher ist von polnischer Seite ein Antrag auf Genehmigung einer höheren Schule noch nicht gestellt worden. Man weiß aber, daß die führenden Kreise des Polentums, insbesondere der polnische Schulverein, den Plan des Beuthener Gymnasiums lebhaft weiter verfolgen. Zur Zeit wird daran gedacht, das Gymnasium selbst in dem Gebäude des „Katorli“, das dazu gehörige Internat in dem bisherigen Generalkonsulat unterzubringen. Darüber besteht offenbar vollständige Klarheit, daß nur ein Gymnasium mit Internat in Frage kommt. Einmal wollen die Polen die Gesamterziehung der diese höhere Schule besuchenden Jugend im polnischen Geiste gestalten. Außerdem wissen sie ganz genau, daß sie die erforderliche Schülerzahl nur dann erreichen können, wenn sie den Besuchern der Anstalt möglichst große Vorteile bieten, d. h. kurz gesagt, wenn die Eltern der materiellen Sorge um die Erziehung ihrer Kinder vollständig enthoben werden. Hierin liegt natürlich bei wenig bemittelten linderreichen Familien aus dem Lande, wie sie in der Hauptsache die polnische Minderheit ausmachen, eine große Werbestraft. Und der Polenbund kann dann mit Sicherheit darauf rechnen, daß er in diesen jungen Leuten, deren ganze Ausbildung nur durch seine Unterstützung möglich geworden ist und die ihre ganze Schulzeit hindurch unter der Einwirkung der im Sinne des Polenbundes arbeitenden Erzieher gestanden haben, in Zukunft eifrige Arbeiter für seine Ziele gewinnen wird.

So geht die polnische Propaganda zur Zeit zielbewußt weniger auf den Fang der Massen aus, denn hierfür ist die Konjunktur nicht günstig, sondern sie sucht eine kleine aber in ihrem Sinne zuverlässige und tatkräftige Schar von Führern heranzubilden, die später einmal, wenn sich irgendwie vielleicht bessere Möglichkeiten ergeben, die Bewegung vorantreiben sollen. So hat die Verarbeitung des Polentums für die öffentlichen Minderheitsschulen vollständig aufgehört. Mögen diese eingehen. Man behauptet dann, die preußische Unterdrückungspolitik sei daran schuld. Anstelle der öffentlichen Minderheitsschulen zieht aber seit einiger Zeit der polnische Schulverein seine Privatschulen auf und vermehrt ihre Zahl langsam aber zielstrebend. Auch das höhere Schulwesen spielt schon heute eine Rolle in der politischen Arbeit des Polentums. Da das eigene Gymnasium in

Deutschland noch fehlt, werden die zukünftigen Agitatoren jenseits der Grenze ausgebildet. Die Hauptbrutstätte ist ein Gymnasium mit Internat, das von polnischen Ordensbrüdern in Lublin unterhalten wird. Diese Anstalt soll zur Zeit unter ihren Schülern 65 aus Westoberschlesien zählen. Ein anderes ähnliches Institut, in dem sich ebenfalls Zöglinge aus Westoberschlesien befinden, ist die Niederlassung der Salesianer in Oświęcim. Aus dieser Anstalt ist bekanntlich der in der Gegend von Mysłowiz als deutscher Staatsangehöriger geborene gegenwärtige Primas von Polen, Kardinal Dr. Skonieczny, hervorgegangen.

Vor wenigen Tagen ist aus Warschau gemeldet worden, daß sich dort das Komitee zur Feier des fünf- und zwanzigjährigen Kampfes um die polnischen Schulen aufgelöst und seine Mittel im Gesamtbetrag von einer halben Million für einen eisernen Fonds zugunsten des polnischen Schulwesens im Auslande gestiftet hat. Hiervon wurden 240 000 Zloty für das polnische Gymnasium in Beuthen bestimmt. Dieser Beschluß zeigt, wie enge Beziehungen zwischen dem Polentum in Deutschland und den Warschauer Zentralstellen bestehen und wie gut man in Warschau über die Absichten des Polenbundes und des polnischen Schulvereins bei uns unterrichtet ist. 240 000 Zloty oder rund 110 000 Mark sind eine ganz schöne Summe, sie reichen aber bei weitem nicht aus, um das polnische Gymnasium in Beuthen einzurichten und zu erhalten. Denn zuerst wären in den beiden für Gymnasium und Internat in Frage kommenden Gebäuden kostspielige Umbauarbeiten auszuführen, und dann handelt es sich darum, die Lehrerschaft der Anstalt und die Schüler vollständig oder so gut wie vollständig zu erhalten. Die Mittel hierfür können natürlich nicht von der polnischen Minderheit in Deutschland aufgebracht werden, sondern sie müssen aus anderen Quellen kommen, die wir nicht näher zu bezeichnen brauchen. Diese Quellen sind aber in der letzten Zeit ziemlich spärlich geflossen, was aus verschiedenen Anzeichen zu entnehmen war. Sollte es trotzdem gelingen, schon in der nächsten Zeit die bedeutenden Mittel für die Schaffung des polnischen Gymnasiums in Beuthen aufzubringen, so würde das am besten beweisen, wie hoch der Wert einer solchen Anstalt von den Polen diesseits und jenseits der Grenze angesehen wird.



Wachmistrz Jan Błotek na Grasance
i p. Aleks. Tyrrynski na Knieciu
S. Gherum 32.7

Oberschlesische
Tageszeitung 3. XII. 31

Polnisches Gymnasium in Oppeln?

— Eigener Bericht. —

Oppeln, 3. Dezember.
Wir machen schon seit langem auf die polnischen Bestrebungen aufmerksam, im deutschen Ostgebiet zur Stärkung der polnischen Propaganda Gymnasien zu errichten, und berichteten kürzlich, daß zunächst Beuthen in Aussicht genommen sei. Jetzt scheint man zwischen Beuthen und Oppeln zu schwanken.
Wie die polnische Presse zu berichten weiß, wird der Ausschuß, der die Feier der 25. Wiederkehr des Kampfes um die polnischen Schulen in Polen veranstaltete, demnächst aufgelöst. Das vorhandene Vermögen in Höhe von 500 000 Zloty soll dem neuen Fonds „Für polnische Schulen im Auslande“ überwiesen werden.

Es wird gefordert, mit diesem Gelde in Beuthen oder Oppeln ein polnisches Gymnasium zu errichten und zwar schon in der nächsten Zeit, da sonst die Bestimmungen der Genfer Konvention, die die Errichtung eines polnischen Gymnasiums ermöglichen, außer Kraft treten.

Wenn statt Beuthen wirklich Oppeln gewählt wird, dann ist das ein neuer Beweis dafür, daß gerade Oppeln, das Herz Oberschlesiens, zum Mittelpunkt der gesamten Polenarbeit gemacht werden soll. Dann hat man hier Konsulat, Presse und Gymnasium zusammengefaßt!

Z DNIA

Koniec „Katolika“

W numerze z dnia 2 grudnia br. „Katolik“ donosi swym czytelnikom, że po 64 latach przestaje wychodzić. Placówka wydawnicza w Bytomiu przestanie jako taka istnieć. Drukarnia zostanie zwinięta, maszyny drukarskie zostaną częściowo sprzedane, częściowo zaś przeniesione do Opola. Na Śląsku Opolskim wychodzić będą w przyszłości „Nowiny Codzienne“ jako pismo codz. i drugie wydanie „Nowin“, jako pismo ukazujące się 3 razy tygodniowo. W gmachu, w którym w Bytomiu dotychczas mieścił się „Katolik“, ma powstać polskie gimnazjum mniejszościowe.

Gdyśmy przed niejakim czasem donosili o zamiarze zlikwidowania „Katolika“, katowicki organ sanacyjny nazwał naszą wiadomość bezczelnym kłamstwem, a wydawnictwo „Katolika“ ogłosiło na swych łamach zaprzeczenie. Okazuje się, że „Polonja“ miała jednak dobre informacje, bo stało się tak, jak przewidywała.

Nie wiadomo, dla jakich przyczyn tak radykalnie wszelkie ślady zatarto po „Katoliku“ na Śląsku Opolskim. Nie zawsze zgadzaliśmy się z jego polityką, ale tradycja zawsze jest pewnym dorobkiem materialnym i moralnym. Czyżby dzisiejszych Polaków na Śląsku Opolskim razila sama nazwa? Nie chcemy temu wierzyć? Nasz lud się nie zmienił, ale zmienili się jego przywódcy tam, po drugiej stronie granicy. Ci chadzają innemi drogami...

Wiadomość o założeniu polskiego gimnazjum w Bytomiu, należy powitać radośnie, chociaż nie wielką jest nasza wiara w rozwój tej placówki, dopóki się stosunki polityczne w Niemczech nie zmienią. Niedostateczny rozwój szkolnictwa polskiego na Śląsku Opolskim tłumaczy się głównie tem, że zarówno władze niemieckie, jak czynniki gospodarcze w Niemczech, systematycznie bojkotują młodzież, która uczęszcza do szkół polskich i legitymuje się świadectwami szkół polskich. Niemcy są pod tym względem bezwzględni i wytrwali, i cel swój niestety osiągają. Dlatego też mamy obawę, że liczba uczniów polskiego gimnazjum niebawem będzie wielką jeśli nie będą otrzymywać znacznych stypendiów. Ludność polska na Śląsku Opolskim jest bowiem za biedna, by mogła swej młodzieży w wielkiej liczbie zapewnić wystarczającą pomoc materialną w gimnazjum.

Rzadko kiedy zgadzaliśmy się z poglądami politycznymi śp. Adama Napierańskiego, ale przyznać musimy, że jego projekty w sprawie szkolnictwa po drugiej stronie granicy były oparte na trzeźwym ocenianiu sytuacji i na znajomości stosunków. Przekreślono te plany i nio skorzystano z nadarzającej się sposobności rozwiązania sprawy szkolnictwa polskiego na Śląsku Opolskim zgodnie z trzeźwo pojmowanymi interesami ludności polskiej nad Odrą. Wiemy, kto za to i za inne rzeczy na Śląsku Opolskim ponosi odpowiedzialność. W polityce potrzeba bowiem nie tylko zapалу, ale także znajomości rzeczy, stosunków i doświadczenia.

Nowiny
Codzienne

4. XII. 31

Gammelgymnasium für alle Polen in Deutschland Konzentration der Polenbundpresse in Oberschlesien

— Eigener Bericht. —

Die polnischen Pläne, entweder in Allenstein oder Schneidemühl, Oppeln oder Beuthen ein polnisches Gymnasium zu errichten, sind jetzt endgültig zugunsten der ober-schlesien Grenzstadt Beuthen entschieden worden. Die Errichtung dieses ersten und einzigen polnischen Gymnasiums in Deutschland wird bereits im kommenden Jahre erfolgen. Eine staatspolnische Schulorganisation hat hierfür den Betrag von 500 000 Zloty — fast eine Viertel Million Reichsmark — zur Verfügung gestellt.

Unterkunft soll das Gymnasium in dem Gebäude der polnischen Tageszeitung „Katolik“ erhalten, der mit Ende dieses Jahres nach 64jährigem Bestehen sein Erscheinen einstellt. Das zur Ab-stimmungszeit aus polnischen Staatsmitteln errichtete Verlags-gebäude des „Katolik“ war in der Hoffnung errichtet worden, daß Beuthen an Polen fallen werde. In dem Gebäude sollten

der Bischof und die Kurie eines polnischen
Bistums Oberschlesien

untergebracht werden. Für das Verlagsgebäude einer kleinen polnischen Zeitung ist das palastartige Haus viel zu groß. Uebri-gens ging die Bezieherzahl des „Katolik“ ständig zurück, weil die Bevölkerung des Industriebezirks von dem Polentum nichts wissen will. Insbesondere ist die Kenntnis der polnischen Schriftsprache unter der Bevölkerung sehr mangelhaft. So wird denn auch ge-plant, eine polnische Zeitung in deutscher Sprache herauszugeben, also ein „Reptilienorgan“, wie sie bereits in Danzig, Pommere-len, Lodz usw. bestehen, mehr. Die einzige polnische Tageszei-

tung Oberschlesiens werden die „Nowiny Codzienne“ in Oppeln sein, die völlig unter dem Einfluß des dortigen polnischen Ge-neralkonsuls Leon Mathomine stehen.

Auch diese Zeitung kann sich keines größeren Bezieherkreises rühmen. Um ihr auf die Beine zu helfen, soll ihr

ein polnisches Sonntagsblatt angegliedert werden,

in dem — wie der „Katolik“ berichtet — „unsere (polnischen) Geistlichen schreiben werden, katholische Themen behandelt werden sollen und ebenso von den religiösen Mötten unseres (polnischen) katholischen Volkes die Rede sein soll“. Dies Sonntagsblatt „Niedziela Katolicka“ (Katholischer Sonntag) soll künftig auch für sich allein bezogen werden können.

Der Mißbrauch der Religion zu nationalpolitischen Zwecken hat bei den preussischen Polen schon immer eine große Rolle ge-spielt. Man wird den „Katholischen Sonntag“ also gut im Auge behalten müssen. Das polnische Gymnasium in Beuthen soll ein Gammelgymnasium für alle jungen Polen in Deutschland sein, die ein polnisches Gymnasium zu besuchen wünschen. Von der Provinz Oberschlesien allein her, wo wenig über 300 Kinder pol-nische Minderheits-Volkschulen besuchen, wäre es auch keines-falls lebensfähig zu gestalten. Die Rattowitzer „Polonia“, deren Chefredakteur Korantny die ober-schlesischen Verhältnisse besonders gut kennt, sagt dem Beuthener polnischen Gymnasium einen völli-gen Mißerfolg voraus.

„Pan Jowialski“ na scenie w Wielkich Strzelcach

Kilkanaście dni temu, jak polska młodzież powiatu strzeleckiego urządziła wspaniałą manifestację na cześć patrona swego. św. Stanisława Kostki. Donosiliśmy wówczas, że duża sala Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej zapelniona była po same brzegi. Także w ubiegłą niedzielę, z okazji przedstawienia teatralnego, jakim zaszczycił nas zespół Polskiego Teatru z Katowic, napływ ludności polskiej z powiatu strzeleckiego był tak wielki, że zdawało się, sala nie da pomieszczenia wszystkim. Wśród publiczności zauważyliśmy dużo starszego społeczeństwa.

Sztuka, jaką zespół teatru katowickiego tym razem odegrał w Wielkich Strzelcach, nazywa się „Pan Jowialski“ a napisana została przez jednego z najznakomitszych komedjopisarzy naszych, Aleksandra Fredrę. Przedstawienie poprzedziło przemówienie p. Wawrzynka, przedstawiciela Związku Polaków w Opolu, który nawiązując do codopiero od-

bytego Walnego zebrania „Rolnika“ strzeleckiego, zachęcał zebranych do pielegnowania języka ojczystego, którego piękne dźwięki głosić nam będą nasi artyści polscy z Katowic.

Zebrana publiczność w oczekiwaniu wpatrzona w scenę, w chwili podniesienia się kurtyny, przywitała artystów rzesistemi oklaskami. Artyści nasi w tym objawie serdeczności widzieli zadatek podziękia za poniesione dla nas trudy. Wesołość, jaka cechuje sztukę, dalej znakomita gra artystów wywoływały u publiczności ciągle salwy śmiechu i oklasków.

Sztuka „Pan Jowialski“ bogata jest też w różne bajki i przysłowia staropolskie. Nie brak też dowcipów, które nawet najpoważniejszego widza pobudzić muszą do wesołości i śmiechu. To też gdy po końcowym akcie kurtyna zapadła a publiczność zaczęła rozchodzić się do domów, to na ustach wszystkich był „Pan Jowialski“.

Uroczystość patronki górników.

Czwartego grudnia w górnośląskim obwodzie przemysłowym... Słońce znajduje się już dość wysoko na niebie, oświetlając swymi promieniami „kraję iskiei i dymów”. Cisza głęboka, cisza panuje wszędzie. Od strony kopalń nie słychać odgłosów przesuwanych wagonów napełnionych węglem, maszyny iedrunkowe stoją nieruchomo, nie wirują również koła na wieżach kopalni-nych.

W podziemiach kopalni również w dniu 4 grudnia panuje śmiertelna cisza. Nie gwiżdżą świrdry stalowe, nie słychać stukania kilofów, a w miejscach pracy nie błyszczy żadne światło. Cisza zalega ganki podziemne i pochyl-

nie, że od czasu do czasu słysząc tylko spadanie ze tropu kropli wody, rozbi-
jającej się o kamień.

I nic dziwnego, bo brać górnicza dziś świętuje, obchodząc uroczystość swej Patronki św. Barbary. Stary to zwyczaj, obchodzony co rok dnia 4-go grudnia, a górnicy święcili zawsze i będą święcić uroczystość swej możnej Patronki, udając się w dniu tym do świątyni. I nie mogą też lepiej uczcić bohaterki wiary św. i swej Patronki, bo mówiąc ze św. Bazylim: „Podobnie powiada on, jak pszczoły wychodzą z ulów w dniu pogodnym, słonecznym, a przebiegając z kwiatu na kwiat zbierają miód i z tym słodkim sokiem powracają do ula; tak górnicy w dniu poświęconym świętej Męczennicze, przybiegają do świątyni Pańskich, by zebrać z jej bohaterskiego żywota święte cnót chrześcijańskich soki” i uprosić ją o śmierć szczęśliwą.

Uczynmyż podobnie w dniu uroczystym przesławnej dziewicy i męczenniczki św. Barbary. Wszystko w jej dziewiczym życiu i w męczeńskiej śmierci przedziwny roztacza czar i do naśladowania zachęca. Jako dziewczica,

św. Barbara odniosła triumf nad ułudami świata; jako męczenniczka pokonała prześladowców i najokrutniejsze katusze.

W czasie, kiedy cesarz Maksymilian dzierżył berło na Wschodzie, żył w Nikodemji niejaki Dioskur, pan możny i bogaty, ale nad wyraz dumny, okrutny, zaciekle czciciel fałszywych bogów. Córka jego Barbara, jedynaczka, chrześcijanka, niezrównaną promieniała słodyczą i niezwykłą urodą. Posiadała wszystko, co może schlebiać młodej dziewczycy: bogactwa, piękność, hołdy, światła... Mogła łatwo otoczyć się przepychem i tem wszystkim, co zadawała zmysły. Atoli skoro została ochrzczone, skoro poznała Boga Jezusa i dobra wieczności — w szlachetnym swem sercu pogardziła ziemskimi wielkościami; bogate dziedzictwo ojcowskie wydawało się jej czem jest w istocie: czczym prochem i marną uludą. Zrozumiała to słowo Mędrca Pańskiego: Próżna jest piękność. Jej jedyną żądzą było zdobycie tej wewnętrznej piękności duszy, której robactwo w grobie nie niszczy.

Gazeta Polska 5. XII. 31

Z teatru Wielkiego

„Wesele na Górnym Śląsku”

Widowisko regionalne w 4 obrazach
W wykonaniu zespołu Śląskiego Teatru
wien z okazji Miesiąca

Wśród kilku widowisk regionalnych, jakie mieliśmy sposobność oglądać w Warszawie, „Wesele na Górnym Śląsku” zajmuje szczególne miejsce i na szczególną zasługuje uwagę. Z pewnością najpiękniejszym z tego rodzaju widowisk było „Wesele na Kurpiach”, zwłaszcza ze względu na przebogaty materiał muzyczny, tam zgromadzony. Może „Wesele sandomierskie” i „Wesele łowickie” wydadzą się barwniejsze od „Wesela śląskiego”, ale temu ostatniemu trzeba przyznać dlatego wśród tamtych dwóch pierwszeństwo, że prezentuje folklor naprawdę mało znany, lub prawie nieznan. Powodzenie, jakim cieszy się to „Wesele śląskie” w objazdach po całej Polsce, świadczy, że głębokie zainteresowanie i sentyment otaczają przede wszystkim temat widowiska.

Inaczej też być nie może. Dzielnica pradawna naszej ziemi, kolebka średniowiecznych Piastowiczów Śląskich, — połączona z dawną stolicą Polski, Krakowem, szlakiem niejako przez przyrodę wytkniętym, nosiła jeszcze niedawno miano „najbogatszej w cesarstwie niemieckim chłopskiej krainy”. Ziemia polska, na której za czasu tak długiej niewoli tępiono systematycznie żywioł polski, protegując na wszelkie perfidne sposoby żywioł niemiecki, — ta ziemia przetrwała i przetrwała w polskości jej lud. Zmuszano go wciąż do rozpaczliwych ucieczek gdzieś aż nad

Ren, albo do Francji, po pracę na obczyźnie, ale mas ludu wynarodowić nie udało się rządowi niemieckiemu.

Gdy patrzymy na czysty prymityw, tak bardzo słowiański i polski, ukazany w „Weselu śląskim”, zapominamy Stanisława Ligonia i Al. Kubicza. *Tru Ludowego. Uroczyste przedsta-
a Propagandy Śląska.*

my zupełnie o tych wszystkich ognio-
wych próbach, przez jakie polskość i polska tradycja ludowa przechodziły za lat niewoli na owym Śląsku Górnym. Śmiało możemy myśleć raczej o tem — patrząc na piękne, barwne, zawiesziste obrzędy weselne ludu śląskiego — ile np. związku mają one z przed historyczną t. zw. kulturą łuzicką, albo np.: gdzie się w nich ukryły wpływy arabskie z IX w., o których istnieniu świadczą dziwne srebrne wyroby filigranowe z wykopalisk, i t. d. Symbolem najprostszym Śląska jest dla nas górnik, górniczy czarny mundur z błyszczącymi guzikami i krągła czapka z piórem; symbolem — węgiel, górnictwo węglowe, a także hutnictwo; symbolem — bogactwo górnicze i potężny przemysł. Barw przyrody i barw stroju ludowego prawie się nie wyczuwa w pojęciu utartem: Śląsk. „Wesele na Górnym Śląsku” wypełnia znakomicie tę lukę w naszej wyobraźni.

Uroczyste widowisko regionalne pp. St. Ligonia i Al. Kubicza oklaskiwano gorąco na przedstawieniu w Teatrze Wielkim, a sympatycznym wykonawcom, zespołowi Śląskiego Teatru Ludowego, nie szczędzono wyrazów za-

śluszonego uznania. P. Prezydent Rzeczypospolitej zaszczylił swą obecnością przedstawienie. Obecność również sfer rządowych, z p. Prezesem Rady Ministrów, Prystorem, na czele, pp. Marszałków Sejmu i Senatu, Światł-
skiego i Raczkiewicza, oraz licznych przedstawicieli świata politycznego, podkreślała uroczystą oficjalność przedstawienia, poświęconego pięknym motywom ludowym Górnego Śląska.

JUL. WOŁOSZYNOWSKI



Wachmistrz Pollok i
Abisujcus A. Tyrynski
konie: Dragoner, Krakan,
Ksiażę Pan i Horisla

Aufdeckung eines mittelalterlichen Freskenzyklus' im Meißner Bischofsland

(Eigener Bericht)

Meiße, 23. November.

In einer der ältesten Massivkirchen, die am Rande des Sudetengebirges in der deutschen Besiedlung Schlesiens im 13. und 14. Jahrhundert entstanden, hat ein glücklicher Umstand die Aufdeckung eines mittelalterlichen Freskenzyklus aus dem 13. Jahrhundert herbeigeführt. Bei einem Erweiterungsbau der alten Wehrkirche von Kalkau im Kreise Meiße, die der ersten Hälfte des 13. Jahrhunderts entstammt, sollte die Altarwand des alten Presbyteriums abgebrochen werden, um dadurch eine Verbindung mit dem Erweiterungsbau herzustellen. Auf Veranlassung des Provinzialkonservators wurde diese aber, da mit Recht ein Vorhandensein alter Wandmalereien zu vermuten war, wie sie sich in den schlesischen Kirchen der Frühzeit fast immer erwiesen haben, vor dem Abbruch einer genauen Untersuchung unterzogen. Die Vermutung täuschte nicht, denn gar bald entdeckte man auch in den Seitenwänden des Presbyteriums ferner an der Stirnwand des rechten Seitenschiffes, und noch an andern Stellen der Kirche eine Reihe bedeutungsvoller Fresken. Die Aufdeckungsarbeit wurde technisch dadurch besonders erschwert, daß die Kirche sich geradezu als eine Musterkarte mittelalterlicher und späterer schlesischer Kirchenmalerei erwies. Es war bald zu erkennen, daß die älteste Malerei, die zum größten Teile noch ausgezeichnet frisch erhalten ist, eine Art Biblia Pauperum darstellte, d. h. einen Freskenzyklus, der dem gläubigen Volke in einer großen Anzahl von Einzelbildern die Geheimnisse des Lebens und Leidens Christi vor Augen führen sollte. Diese frühgotischen Bilder vonartester Farbgebung und außerordentlicher Feinheit, dürften stilistisch betrachtet, etwa der Zeit von 1250—1300 zuzurechnen sein und gehören somit zu den

ältesten und bedeutungsvollsten Wandmalereien Schlesiens

Neben diesen frühen Fresken des Chorraumes fanden sich auch ähnlich wertvolle Bilder der Renaissancezeit in gleicher zyklischer Anordnung etwa aus dem Jahre 1500, an der Stirnwand des linken Seitenschiffes. Alle diese Bilder waren überbunzt und auf die Lünche im Jahre 1623 ein großer Barockflur gemalt worden, von dem das „Weltgericht“ noch erhalten werden konnte. An anderen Stellen der Kirche wurden in derselben Zeit, aber von bedeutenderer Künstlerhand noch eine Reihe anderer Darstellungen geschaffen, darunter Epitaphien mit Heiligenfiguren und kleinen Stifterbildern, deren charaktervolle Porträtsköpfe den Reiz feinsten Miniaturen besaßen.

Es war eine mühsame Arbeit des ober-schlesischen Restaurators und Kunstmalers Mrzgg. Loß, diese vier bis fünf verschiedenen Farbschichten nacheinander zu lösen, bis schließlich in fast ursprünglicher Frische, die älteste wertvolle gotische Malerei zu Tage lag. Diese mühsame Aufdeckungsarbeit ging unter Aufsicht und Anleitung des Konservators vor sich.

Eine Menge photographischer Aufnahmen hielten den jeweiligen Stand der Arbeiten fest

und in einer Anzahl von Aquarellen ließ sich der Farbenreichtum der verloren-gegangen späteren Bilder der Nachwelt erhalten.

Anschließend einer jüngst stattgehabten Besichtigung durch den Staatskonservator von Preußen, Ministerialrat Dr. Siede, in Begleitung des

Provinzialkonservators Herrar Sabelt und von Vertretern der Doppelner Regierung und des Hochbauamtes Meiße, konnte eine weitere Fortführung der Aufdeckungsarbeiten und eine endgültige Wiederherstellung dieser kostbaren Fresken, die mit zu den ältesten und künstlerisch wertvollsten Schlesiens gehören, durch ein in Aussicht gestellte Beihilfe aus dem staatlichen Denkmalsfonds gesichert werden. Die bisherigen Kosten der Aufdeckung wurden aus Mitteln der Provinzialdenkmalskommission bestritten.

Bei dieser Gelegenheit wurde auch die Wiederherstellung des bisher durch einen Vorbau verdeckten und zum Teil vermauerten Südporthals festgelegt. Es ist dies eines der reizvollsten alten Kirchenportale Oberschlesiens, in seiner Architektur und Ornamentik wie die Kirche selbst der Uebergangszeit des romanischen und gotischen Stiles entstammend. Auch hier bestehen außer der Wimperge alle Zierformen aus dem schwer zu bearbeitenden heimischen Granit in verhältnismäßig feiner Durchföhrung.

Ostdeutsche Morgenpost 10. XI. 31

Polnisches Gymnasium für Benthen

Zahlreiche Presse-meldungen über die beabsichtigte Errichtung eines polnischen Minderheitsgymnasiums in Benthen erhalten ihre Bestätigung in dem systematischen Vorgehen des Polnischen Schulverbandes, der im Hause des „Katolik“ ein Gymnasium für polnische Schüler und in dem durch die Ueber-siedlung des Polnischen Generalkonsulats nach Oppeln leerstehenden ehemaligen Pomnik-Hotel ein zum Gymnasium gehöriges polnisches Alumnat stationieren will. Die Vorbereitungen sind, wie uns von anständiger Stelle bestätigt wird, soweit gediehen, daß mit der durch das Gen-er Abkommen statthaften Errichtung des polnischen Gymnasiums in Benthen tatsächlich in kurzem gerechnet werden muß. Die finanziellen Mittel für die Errichtung sollen durch „freiwillige Sammlungen“ aufgebracht sein; ob sich allerdings die Anstalt später auch durchhalten lassen wird, ist bei der schwierigen Finanzlage des Polnischen Staates mehr als zweifelhaft, zumal in letzter Zeit die für die polnische Minderheitsarbeit und Auslandspropaganda bisher überreich fließenden Mittel und Fonds ganz bedeutend eingeschränkt worden sind.

Größere Sorge als die materielle Durchföhrung eines polnischen Privatgymnasiums dürfte den Polen die Sicherung der notwendigen Schülerzahl machen; denn, wenn auch durch Abkommandierung mehrerer zur Zeit in Dublin und Kattowitz eingeschulter Gymnasiasten und durch den Zwangstransport aller im ober-schlesischen Hinterland nur irgendwie greifbarer Polenschüler eine Frequenz von 100, 150 oder gar 200 Schüler für das polnische Gymnasium in Benthen erreicht werden sollte, so will doch wohl niemand glauben, daß sich bei der ständigen Schrumpfung der polnischen Minderheit und ihrer wachsenden Eindeutschung in unser Wirtschafts- und Kulturleben eine solche Schülerzahl durchhalten läßt, zumal für die Eltern die Frage der Berufsansichten und Existenzvoraussetzungen in Deutschland eine wesentliche Rolle spielen dürfte: Bedarf für polnische Aerzte, Rechtsanwälte usw. dürfte nicht einmal in Oberschlesien in dem oben bezeichneten Umfange vorhanden sein!

allgem. Lokal-Anzeiger 4. XI. 31

Ein polnisches Gymnasium

Aufnahme von rund zweihundert Studierenden?

In dem internen Kampf, den der polnische Schulverein und die anderen polnischen Organisationen im deutschen Oberschlesien in eigenen Reihen führen und unge-stört führen können, hat bekanntlich die radikale Richtung gesiegt, die von dem immer viel betonten Verständigungswillen nichts wissen will. Mit diesem Siege ging zunächst nicht nur der Verlag des „Katolik“ mit seinen polnischen Tageszeitungen in den Besitz der radikalen Gruppe über, sondern auch der seit einem Jahrzehnt im „Katolik“ tätige Verlagsdirektor Weber mußte das Feld räumen. Nach dieser „Bereinigung“ wurde von der radikalen Gruppe dann die Forderung auf Errichtung eines polnischen Gymnasiums in Benthen erhoben und solange vertreten, bis ihre Verwirklichung sichergestellt war.

Nun ging man an die Lösung der Raumfrage. Hierbei halfen die Zeitverhältnisse nach, die den Verlag des „Katolik“ zwangen, in Liquidation zu treten. Dabei besteht aber nicht das Ziel, diese Presse ganz aufzugeben. Vielmehr wird, nachdem das polnische Generalkonsulat seinen Sitz nach Oppeln ver-

legt hat, nach Beendigung der Liquidation dieses Presseunternehmens in Oppeln auf neue Füße gestellt werden mit der Absicht, späterhin nach Berlin überzusiedeln. Diese Liquidation des Bentheuer Unternehmens wird, wie man in Kreisen der zum Abbau bestimmten Anstalten des „Katolik“ immer wieder hören kann, dazu führen, daß sich in Oppeln das neue Gebilde mit einem Stab von Mitarbeitern umgeben wird, die der radikalen Gruppe zu Diensten sind.

Mit dem Freiwerden des „Katolik“-Gebäudes an der Kurfürstenstraße wird dort der polnische Schulverein an die Einrichtung eines polnischen Gymnasiums herangehen. Dieses soll bereits im nächsten Schuljahr eröffnet werden. Um der Anstalt auch eine ausreichende Anzahl Studierender zuzuföhren, werden diese aus ganz Deutschland nach Benthen gebracht werden. Auf diese Weise sollen rund 200 Schüler zusammen gebracht werden. Ob diese Zahl auch tatsächlich erreicht werden wird, bleibt abzuwarten. Soviel soll aber bereits bei den polnischen Stellen feststehen, daß Oberschlesien allein keine besonders stattliche Anzahl von Schülern, die nach höherer Schulbildung hungern, anbringen wird.

Die Aufgabe des polnischen Gymnasiums in Beuthen

Dass die polnische Propaganda in Oberschlesien mit der Schließung des „Katholik“ in Beuthen keineswegs eine Einschränkung ihrer Tätigkeit beabsichtigt, zeigt der Leitartikel dieses Blattes, in dem die größten Hoffnungen auf die Auswirkung des polnischen Gymnasiums gesetzt werden. Die Schließung der Beuthener Redaktion und die Vereinigung mit der polnischen Presse in Oppeln wird als Stärkung der polnischen Propagandamöglichkeit bezeichnet, und es wird darauf hingewiesen, daß in dem bisherigen „Katholik“-Gebäude die Jugend der polnischen Minderheit zu Polen, die der Sache ihres Volkes dienen wollen, erzogen werden sollen. Dieses Gymnasium soll nicht nur für die Polen in Oberschlesien, sondern für alle Polen in Deutschland bestimmt sein. Der Artikel wird eingeleitet von gehässigen Angriffen gegen die deutsche Geistlichkeit in Oberschlesien, die der polnischen Bevölkerung einen entschlossenen Kampf angesagt habe.

Oberschlesische Tageszeitung 10. XI. 31

Deutsch ist nur Amtssprache in OS.

Am Sonntag, 29. November, hat Herr Pfarrer Willawa in Bierdzan, Kr. Oppeln, in der Kirche bekannt gemacht, daß für die Kinder wieder der kirchliche Religionsunterricht beginnt. Hierbei konnte er sich nicht enthalten, im polnischen Sinne zu politisieren und deutsche Bestimmung in Staub zu ziehen. Pfarrer Willawa stellte die Behauptung auf, daß die Bewohner Oberschlesiens nicht deutsch, sondern zweisprachig sind. Zurückkommend auf die gegen ihn ergangenen Beschwerden beim Ministerium beim Herrn Oberpräsidenten und beim Erzbischöflichen Generalsekretariat verwahrte er sich dagegen, daß man ihn als Polen verdächtigen wolle und stellte sich seiner Kirchengemeinde als Oberschlesier vor. Seine Amtspflicht erfülle er nach den Weisungen seines Bischofs. Dieser habe durch Erlass im Jahre 1929 angeordnet, daß in den obereschlesischen Gemeinden im Gebrauch der bei Gottesdienst und Seelsorge üblichen Sprache keine Änderung eintreten solle. Dieser Erlass wurde im Jahre 1931 in Erinnerung gebracht und bemerkt, daß er auch für die Zukunft gelte. Ferner habe er in bezug auf den kirchlichen Religionsunterricht für Kinder auf besondere Anfrage in diesem Jahre die Weisung erhalten, daß derselbe in der Muttersprache zu erteilen sei. Diese wäre aber in Oberschlesien polnisch und nur die Amtssprache ist deutsch.

Nach seiner Ansicht gibt es in Bierdzan nur zwei Deutsche, nämlich die Lehrer Hümann und Siller; der dritte wäre noch der Arbeiter Kümmel. Von dem wüßte er jedoch nicht, ob er katholisch oder evangelisch sei. Einmal bezeichnet sich Kümmel als katholisch, das andere Mal wieder als evangelisch. Er scheint aber weder das eine noch das andere zu sein, sondern vielmehr Kommunist, weil er mit der roten Fahne im Dorfe umherläuft. Alle anderen Leute in Bierdzan sind nicht deutsch, denn sie verstehen polnisch. Manche geben sich nur als Hochmut als Deutsche aus. Sie kommen durch ihre Arbeit in

deutsche Gegenden, putzen sich auf, wollen als etwas Besseres erscheinen und schämen sich daher ihrer polnischen Muttersprache. Was die Kinder an deutschen Kenntnissen notwendig haben, davon lernen sie genug durch acht Jahre in der Schule. Aber was sie in der Schule in Religion lernen, das verstehen sie nicht. Dieses muß erst er (der Herr Pfarrer) in kurzer Zeit den Kindern so richtig zum Verständnis fürs ganze Leben bringen. Dieses Verständnis kann aber den Kindern am besten nur in der polnischen Muttersprache vermittelt werden. Der frühere Hauptlehrer Gutsfeld hat die Schulkinder bestraft, wenn sie miteinander polnisch sprachen. Als aber sein Sohn Geistlicher werden sollte, da hat er gegen die Erlernung der polnischen Sprache durch diesen keine Einwendungen erhoben.

Mit solchen Reden agitiert Pfarrer Willawa für das Polnische und fühlt sich hierbei als zu Unrecht verdächtigt worden zu sein. Da wir deutschen Katholiken mit Pfarrer Willawa nicht in der Kirche polemisieren können, sind wir gezwungen, auf diesem Wege zu seinen Ausführungen Stellung zu nehmen.

Jeder wahrhaft national Gesinnte fragt sich, warum sich Pfarrer Willawa nur als „Oberschlesier“ bezeichnet und nicht als Deutscher preussischer Staatsangehörigkeit, was doch bei seiner Empfindlichkeit eigentlich richtiger wäre. Gelten ihm das deutsche Reich und der preussische Staat, der seine Lebensexistenz sichert, so wenig, daß er sich nur als Oberschlesier bezeichnet? Warum liegt ihm lediglich die Begünstigung der polnischen Muttersprache

so sehr am Herzen? Den Wert der staatlichen und privaten Bemühungen, das obereschlesische Volk polnischer Zunge, aber deutschen Herzens auch durch die Sprache immer mehr staatsverbunden zu machen, hat er wohl sicherlich noch nicht erfasst oder er macht sich eben verdächtig, im Traum an den Anschluß unserer urdeutschen Heimat an das sogenannte „heilige Mutterland Polen“ zu leben. Und dieser Verdacht besteht nicht erst seit neuester Zeit. Aus welcher Veranlassung wäre es sonst bereits im Polenaufstande 1921 dazu gekommen, daß Herr Pfarrer Willawa über Nacht seine Kirchengemeinde verlassen mußte? Ist es nicht merkwürdig, daß der böse Verdacht noch immer nicht verstummen will? Auch die Berufung des Herrn Parez auf die Weisungen des Bischöflichen Amtes steht auf sehr schwanken Füßen. Uns ist bekannt, daß der Kriegerverein Bierdzan i. Zt. auf eine Eingabe bezüglich Erweiterung des deutschen Gottesdienstes vom Bischöflichen Amt den Bescheid erhielt, daß diese Regelung dem Ortsgeistlichen nach seinem Gewissen überlassen bleibt. Bei gutem Willen des Pfarrers konnte also den deutschen Katholiken schon längst Gerechtigkeit zuteil geworden sein, wie es in den Kirchengemeinden der ganzen Umgegend geschehen ist. Dann war der heutige Streit nicht mehr nötig.

Sehr eigenartig berührt uns die Auslegung der Weisung über die Erteilung des kirchlichen Unterrichts in der „Muttersprache.“ Wenn der Herr Pfarrer hierin eine Begründung findet, die Kinder unter Anwendung eines gewissen Zwanges fast ausschließlich polnisch unterrichten zu müssen, so erheben wir dagegen ganz entschiedenen Protest. Weder ein Bischof noch ein Pfarrer können und dürfen hierüber eine maßgebende Bestimmung treffen, sondern der Wille der Eltern ist einzig und allein ausschlaggebend. Diesen zu mißachten, läßt sich auch nicht damit entschuldigen, daß die religiösen Wahrheiten den Kindern in polnischer Muttersprache besser zum Verständnis gebracht werden. Gegenüber diesem Entschuldigungsgrund stellen wir fest, daß uns nationalen Oberschlesiern, auch polnischer Zunge, das Verständnis der deutschen Sprache viel näher liegt, als das der polnischen, mit der wir uns im Unterricht des Herrn Pfarrers quälen müssen und unsere Kinder heute noch gequält werden, obgleich sie wie wir im Leben mit derselben nichts anzufangen wissen. Denn der Kampf um das tägliche Brot führt nicht nach dem Land der mageren „Korfanth-Kühe“, sondern in deutsches Wirtschaftsgebiet. Zugleich können wir dem Herrn Pfarrer Willawa versichern, daß wir die in der Schule in deutscher Sprache gelernten religiösen Wahrheiten sehr gut verstanden haben und diese Kenntnisse heute noch im Leben verwerten, wenn wir im deutschen Land unserem Erwerb nachgehen. Für das bessere Verständnis der deutschen Sprache in der Bevölkerung liefert aber auch Herr Pfarrer Willawa selbst den Beweis, indem er weniger häufige Ausdrücke in seinen polnischen Predigten entweder in rein deutscher Sprache oder in verdeutschter Form bringen muß.

Mit aller Entschiedenheit muß aber das Urteil des Pfarrers Willawa zurückgewiesen werden, daß es in Bierdzan nur zwei Deutsche gibt. Nach dem Ausgang der politischen Wahlen im allgemeinen und der vom Herrn Pfarrer lediglich nach eigenem Ermessen durchgeführten, gegen die Wahlbestimmungen verstößenden Kirchenvorstandswahl im besonderen, bei welcher ein großer Teil der Arbeiterschaft ihres Wahlrechts beraubt worden ist, betrachten wir ein solches Urteil als bewusste Demagogie. Die Bemerkung über den Arbeiter Kümmel hätte der Herr Pfarrer klugerweise besser unterlassen. Sie spendete seiner christlichen Nächstenliebe als Seelsorger kein Lob. Hierdurch wird er die Seele eines von der evangelischen zur katholischen Kirche übergetretenen Menschen nicht gewinnen. Außerdem müssen wir betonen, daß die rote Fahne nicht die der Kommunisten, sondern die der SPD. gewesen ist. Es war also die Fahne der Partei, mit der das „Katholische Zentrum“ seit Jahren im innigsten Ehebund zum Schaden unserer Kirche vereinigt ist. Wir raten daher dem Herrn Pfarrer Willawa mehr Vorsicht walten zu lassen, damit die eine Ehehälfte nicht erzürnt wird.

Im Gegensatz zu dem vorher Gesagten hat die Bemerkung über den Sohn des Hauptlehrers Gutsfeld furchtbar lächerlich gewirkt, und wenn Lächerlichkeit töten könnte, so war unser Seelsorger am Sonntag eine Leiche. Sollte der Herr Pfarrer Willawa wirklich noch nicht darauf gekommen sein, daß der Kaplan Gutsfeld die polnische Sprache nicht aus begeisterter Liebe zu derselben erlernt hat, sondern nur weil es sein Beruf erforderlich gemacht hat? Wir fragen den Herrn Pfarrer Willawa, wozu er eigentlich als „Oberschlesier polnischer Muttersprache“ die deutsche

Sprache erlernt hat, wenn er zu ihr allem Anschein nach keine begeisterte Liebe empfindet? Die Erlernung der deutschen Sprache und zwar die gründliche, muß ihm also persönlich doch irgendwie zweckdienlich gewesen sein. Es wirkt darum äußerst nachdenklich, daß der Herr Pfarrer das Gleiche bei dem einfachen Volk im kirchlichen Leben nicht fördern hilft.

Zum Schluß sei dem Herrn Pfarrer zu dessen Aufklärung noch gesagt, daß die „Oberschlesische Tageszeitung“ in konfessioneller Hinsicht kein evangelisches Blatt, sondern ein politisches ist, welches die nationalen Belange unserer Heimat wader verteidigt. Sollte uns aber der Herr Pfarrer Willawa ein katholisches Blatt nennen, daß unserem harten Kampf im Interesse des Deutschthums seinen Raum zur Verfügung stellt, dann würden wir dies nur dankbar begrüßen.

Den staatlichen Behörden und dem Erzbischöflichen Amt rufen wir wiederum zu: „Wie lange wollen die Behörden unsern jähren Ringen nach Anerkennung unseres Rechts noch tatenlos zusehen?“

Einige Katholiken aus Bierdzan.

Rettet den deutschen Osten!

Eindrucksvolle Ostmarkenkundgebung der DNVP. für Grenzschutz / Gegen jede Anerkennung der Ostgrenzen

Der Ostmarkenausschuß der Deutschnationalen Volkspartei veranstaltete gemeinsam mit den Groß-Berliner Landesverbänden in den Germania-Sälen in Berlin eine große Ostkundgebung unter der Leitung des Vorsitzenden des Ostmarkenausschusses, Eggelsen v. Aries, Vizepräsident des preussischen Landtages. Ueber die Räte der Ostmark sprachen Frau Maria Lowak, die Landtagsabgeordnete Kettel, Königsberg und von Rohr-Demmin, sowie Dipl.-Volkswirt Dr. Brodowski. Das Schlusswort sprach der stellvertretende Vorsitzende der Deutschnationalen Volkspartei, Landtagsabgeordneter Dr. v. Winterfeld.

Eggelsen v. Aries

eröffnete die Kundgebung und führte u. a. folgendes aus:

Die heutige Kundgebung verfolge den Zweck, die noch immer nicht genügend bekannte Not des Ostens in ihrer Auswirkung auf die Gesamtheit des deutschen Vaterlandes weiten Kreisen der Bevölkerung nicht nur der Reichshauptstadt, sondern durch Mitwirkung der vaterländischen Presse auch anderer Landesteile nahezubringen. Man habe die Tagung der Reichsparteileitung um deswillen mit dieser Kundgebung verbunden, um die Anwesenheit zahlreicher Parteifreunde aus dem Reich nutzbringend für den Erfolg der Kundgebung zu verwerten.

Zu Anfang unserer Zeitrechnung hätten im Osten unseres Vaterlandes germanische Stämme gewohnt. Die Völkerwanderung hätte das ganze Land bis zur Elbe in die Hand slawischer Stämme kommen lassen und erst ein halbes Jahrtausend später unter Kaiser Heinrich I. habe der Abwehrkampf gegen das weitere Vordringen des Slawentums und dessen allmähliche Zurückdrängung durch deutsche Kolonisierung der späteren preussischen Ostprovinzen begonnen.

Redner wies kurz auf die Tätigkeit des Deutschen Ordens, auf dessen Verfall und das Wiedereindringen des Polentums in die früheren Ordenslande hin und zeigte, wie Ostpreußen nach Verweltlichung des Ordens an Brandenburg gekommen sei und später die Grundlage für das Königreich Preußen gebildet habe. Er führte dann kurz aus, wie im letzten Jahrhundert die preussischen Ostprovinzen allmählich zu Gebieten der Volksernährung und Volkserneuerung für das Königreich Preußen entwickelt worden seien, während der industrielle Westen Preußens mit ständig wachsender Steuerkraft die Mittel aufgebracht habe, um die Kultur der Ostprovinzen allmählich der alten deutschen Kultur des Westens anzugleichen. Er zeigte, wie gerade die Wechselwirkung zwischen Ost und West eine der Haupttriebfedern gewesen sei für den großen Aufschwung unseres Vaterlandes, den wir Älteren in unserer Jugend erlebt hätten. Er schloß mit dem Hinweis, daß die Wiederherstellung der alten Ostgrenze

die Betriebe, die nicht mehr weiterkönnen, dem Zugriff der Gläubiger entzogen werden, müssen die Gläubiger um so stärker bei den wenigen noch gesunden Betrieben zugreifen. Während z. B. prahlerisch den kranken Betrieben eine Zinssenkung auf 4½ Prozent versprochen wird, treibt der Steuergläubiger von den noch lebenden mit um so größerer Brutalität den Wucherzins von 120 Prozent im Jahre ein. Schlanges Dsthilfe ist die Einleitung eines Generalangriffs auf alles, was im Osten noch als lebensfähig übrig geblieben ist.

Ich will versuchen, den richtigen Weg zu zeichnen. Zinssenkung ist an sich richtig, in ihrer Beschränkung aber auf die schon durch den hohen Zins umgebrachten Betriebe ist sie falsch. Dann verbluten sich die noch Lebenden weiter. Wir fordern deshalb für die Landwirtschaft als Ganzes, ja für alle schaffende Arbeit in Deutschland, die Beseitigung eines Zinses, der in ehrlicher Arbeit nicht aufzubringen ist.

Die gerechte Bewertung der landwirtschaftlichen Arbeit ist täglich möglich, solange noch ein wesentlicher Teil der Lebensmittel aus dem Auslande kommt. Freilich ist ein Grenzschutz, der Lücken hat, wertlos, denn der Preis des einen Produktes zieht immer den des anderen nach sich. Wenn der Kanzler z. B. nicht begreifen kann, warum die Viehpreise so niedrig sind, obwohl gar kein Vieh mehr aus dem Auslande kommt, so mag er sich die Einfuhrzahlen für Butter, Käse, Speck und Schmalz betrachten, deren ungeheure Menge der deutschen Viehwirtschaft die Rente nimmt.

Es ist nicht wahr, daß die Lebenslage des Städters durch die Abdrofflung der Einfuhren verschlechtert wird. Im Gegenteil. Jede Mark, die statt ins Ausland zu gehen, in Deutschland bleibt, lehrt auch wieder zu den Deutschen zurück. Für die vier Milliarden, die wir überflüssig ins Ausland geben, jänden zwei Millionen Deutsche volle Arbeit und vollen Lohn. Der Segen, den dieses Mehr an Leistung aus der eigenen Wirtschaft und Arbeitskraft für die Gesamtheit bringen würde, ist unermesslich.

Es ist auch nicht wahr, daß eine Abdrofflung überflüssigen Imports den Export schädigen wird. Zwei Drittel aller Einfuhren kommen aus Ländern, die gar nicht Käufer deutscher Ware sind. Der Exportglaube ist ein Irrglaube, der uns zehn Jahre betrogen hat. Die Verengung des Weltmarktes, das Abwärtstreiben der fremden Währungen macht eine Ausdehnung des Exports zur Unmöglichkeit.

Auch die ganze Auslandsverschuldung, die uns so bedrückt, ist nur die Folge davon, daß wir Jahr um Jahr Auslandsware eingeführt haben, die wir nicht bezahlen konnten. Jetzt stehen wir vor neuen Erschütterungen. Die Ernte 1932 wird, da die

gleichem Sinne. Man scheint aus der Geschichte immer noch nicht gelernt zu haben, oder will es nicht lernen. Das aus deutscher Hand erhaltene Geschenk der Selbständigkeit beantwortete Polen mit vier blutigen Aufständen und dem Raub Posens.

Der auf sogenannte Gegenseitigkeit geschlossene Genfer Vertrag erfuhr durch Polen fortgesetzte Rechtsbrüche. Wir beantworteten diese mit Vorleistungen auf die polnische Loyalität, indem wir ihnen das Recht planmäßiger Polonisierung des Ostens gaben. Ebenso planmäßig vollzieht sich umgekehrt der Entdeutschungsprozeß drüben. Unseren Kampf gegen den Abschluß des deutsch-polnischen Liquidationsabkommens beantwortete Curtius mit dem Hinweis, daß wir mit diesem Millionenverzicht den Druck von den deutschen Minderheiten nehmen, der seit 10 Jahren auf ihnen lastet. Der polnische Regierungsvertreter bezifferte Polens Gewinn aus diesem Vertrag und dadurch, daß wir Polen ohne Not zum Tributgläubiger machten, auf 7,6 Milliarden Floty, das sind über 3½ Milliarden deutscher Reichsmark. Dafür sind wir im Begriff, wegen einer 2 Milliarden-Anleihe die Interessen des Ostens zu opfern. Man prägt die Formel, daß man Polen unterstützen müsse, um es als Bollwerk gegen den Kulturbolschewismus erstarken zu lassen. Dabei ist der Kampf gegen das Deutschtum in Ostoberschlesien ein fortgesetztes Martyrium. Ungestraft dürfen sie ihre Opfer bis zur Verzweiflung quälen und machen selbst vor Kirche und Klerus nicht halt. Deshalb man einen Staat, der für sich in Anspruch nimmt, ein christlicher genannt zu werden, duldsamer beurteilen soll, als einen gottlosen, ist schwer zu verstehen. Nie wird der nationale Osten Bindungen anerkennen, die auf Kosten fremder Völker das deutsche Volk sterben läßt.

Die Versammlung faßte einstimmig folgende

Entschliebung:

„Von waffenstarrenden, feindseligen Nachbarn umgeben, ist die deutsche Ostmark bei ihrer schwachen Reichswehrbesatzung feindlichen Angriffen fast schutzlos ausgesetzt.

Die deutsche Minderheitsschulpolitik hat zudem die deutsche Grenze gegen Polen mit einem engmaschigen Netz polnischer Organisations- und Spionagezentralen überziehen lassen.

Die zunehmende Entvölkerung des platten Landes schafft Leerräume an der Ostgrenze, in die zu gegebener Zeit nachzurücken, die slawischen Nachbarn sich rüsten.

Die Wirtschaftsnot hat im Laufe des letzten Jahres in der Ostmark sich besonders verschärft. Die Dsthilfe hat bisher fast vollständig verjagt.

Die eingeleiteten Verhandlungen mit Frankreich rechtfertigen

eine unverzichtbare deutsche Forderung darstelle und ein Ostlocarno die Aufgabe aller deutschen Zukunftshoffnungen bedeuten würde.

Landtagsabgeordneter von Rohr-Dehmin

ging dann besonders auf die Osthilfe ein und gab einen Überblick über die bisherige Osthilfe und die Schlange'sche Osthilfe. Seinen Ausführungen entnehmen wir folgendes:

Durch besondere Berespredungen für den Osten hat Brüning das Vertrauen des Reichspräsidenten gewonnen. In Wirklichkeit aber ist der Abbruch des Ostens niemals so reichend gewesen, wie gerade in den 1½ Jahren, in denen das Dreigestirn Brüning-Schieler-Treppner die Politik bestimmte. Es ist auch nicht anzunehmen, daß die neueste Arbeit — „Sicherungsverfahren“ genannt — mit der der Minister Schlange sich als vierter im Bunde den Ehrentitel der Republik verdient, eine Verbesserung bringt. Dabei war der Weg zur Rettung des Ostens täglich beschreibbar und ist es noch heute. Von der bisherigen Osthilfe können wir schweigen. Von 52 000 Anträgen nur 700 erledigt, davon jeder mit einem Aufwand allein an Verwaltungskosten von 3000 Mark. Es ist ein Jammer um das verpulverte Geld, wenn auch mancher dabei Amt und Pfunde fand.

Das ganze System dieser sogenannten Hilfe ist falsch. Man rennt hinter den Folgewirkungen einer Krankheit her, während die Krankheit selbst immer weiter geht.

Die neue Schlange'sche Osthilfe ist von gleichem Geist. Da

Landwirtschaft nicht mehr den vollen Dünger kaufen kann, nicht mehr ausreichend sein. Lernen wir doch aus der Vergangenheit. Händlerisches Denken hat schon vor dem Kriege einen Teil der deutschen Ernährung in Abhängigkeit vom Auslande gebracht.

Es ist gedankenlos, von der deutschen Landwirtschaft zu verlangen, daß sie zu Weltmarktpreisen liefert. Der Weltmarktpreis ist für jedes Produkt der des jeweils billigsten Landes der Welt. Man sehe doch, wie die Kraft der Landwirtschaft geradezu zur letzten Sicherheit des deutschen Volkes wird. Keine Arbeitslosen in ihren Reihen, Nahrung für ganz Deutschland, 20 Millionen Menschen, die noch keinen Tag Arbeitsverweigerung gekannt, die die Arbeit segnen und ohne Wochenend und Urlaub das Schicksal des verlorenen Krieges mit ihren Händen zu wenden entschlossen sind. Hier liegt der Anknüpfungspunkt. Nicht die Landwirtschaft, sondern der Bauer und sein Werk sind aller gesunden Wirtschaft Unterbau.

Frau Pomack-Gleiwitz

führte u. a. folgendes aus:

Als wir uns der Annahme des Locarnopaktes widersetzen, erklärte man, daß wir durch diesen freie Hand im Osten bekämen. Nachdem diese Zusicherung zur Einkleidung fällig geworden ist, spricht man nun von Opfern und Verzicht, die man im Interesse der Verständigung nicht nur mit Frankreich, sondern auch mit Polen bringen wolle. Auf frühere Äußerungen des Zentrumsführers, Prälat Raas, äußerte sich Bischof Schreiber in

die schwersten Befürchtungen für die Ostmark auf politischem Gebiet.

Angeichts dieser Sachlage fordern Hunderte deutscher Männer u. Frauen aus d. verschiedensten Ostgebieten unseres Vaterlandes, zu einer Osttagung versammelt, nach eingehenden Darlegungen berufener Sachkenner:

1. Die Errichtung eines starken Grenzschutzes an unseren fast schutzlosen Ostgrenzen.
2. Die Anmeldung des deutschen Anspruchs auf volle Wehrhoheit auf der Genfer Abrüstungskonferenz zum Schutz des bedrohten Ostens vor den unmittelbaren Nachbarn und der bolschewistischen Gefahr.
3. Aufgeben einer Schulpolitik, die ohne unseren Brüdern und Schwestern jenseits der Grenze irgendwie ihre Lage zu erleichtern, schwere Gefahren für die deutschgebliebenen Ostgebiete in sich schließt.
4. Wirklich wirksame Wirtschaftshilfe für den Osten, insbesondere eine Wirtschaftspolitik, die die Landwirtschaft im Osten wieder rentabel macht und damit die Möglichkeit einer engmaschigen Besiedlung des Ostens schafft.
5. Unterstützung aller deutschen Belange in den uns entrisenen Ostgebieten.
6. Grundsätzliche Ablehnung aller Vereinbarungen, die als Verzicht auf Wiederherstellung der früheren Ostgrenzen Deutschlands gewertet werden könnten.

Ostdeutsche Morgenpost 14. XII. 31

Gute Reiter — schöne Pferde

Reiterfest des Beuthener Reitervereins

(Eigener Bericht)

Beuthen, 13. Dezember.

Am Sonnabend und Sonntag zeigte sich der Beuthener Reiterverein nach langer Zeit wieder einmal mit einer größeren Veranstaltung der Öffentlichkeit. An beiden Tagen bot die an sich nüchterne und schmucklose Reithalle an der Hohenlinder Chaussee ein buntes, bewegtes Bild. Passionierte Pferdesportanhänger und solche, die es werden wollen, waren in stattlicher Anzahl erschienen und trugen so gleichzeitig ihr Scherflein zur Winterhilfe bei. Sie sind aber auch auf ihre Kosten gekommen. Denn was in knapp zwei Stunden von den Mitgliedern des Reitervereins auf prächtigem Pferdmaterial vorgeführt wurde, verdient alle Anerkennung. Ein besonderes Lob muß dem Reitlehrer von Hagen gezollt werden, der unermüdlich wochenlang tätig gewesen ist, bis es so klappte, daß die Zuschauer am Sonnabend und Sonntag ihre helle Freude haben konnten.

Das Programm begann mit dem Voltigieren der Jugendabteilung am lebenden Pferde. Die nicht immer leichten Übungen wurden mit viel Geschick ausgeführt und fanden lebhaften Beifall. Sauber und exakt wurde eine Snadrille zu vier Paaren geritten. Es war ein

schönes Bild reiterlicher Eleganz. Eine Glanzleistung bot der pas de deux, ausgeführt von dem früheren Reitlehrer des Vereins Rittmeister a. D. von Schmidt-Paulh und Reitlehrer von Hagen. Beiden Herren dankte nicht endemollender Applaus für die wundervolle Konzentriertheit, mit der Kopf und Reiter in den verschiedensten Gangarten fehlerfrei über die Bahngingen. Auch die Dressurübungen der Jugend wurden außerordentlich exakt vorgeführt. Eine schwierige Fahrschule zeigte, daß die Pferde des Vereins tadellos geschult sind und auch an der Leine willig und sauber traben. Den Beschluß des Programms bildete ein Preis-Fagdspringen der Jugend. Am Sonnabend siegte Winkel vor Hoerter und Hoffmann, am Sonntag war das Ergebnis umgekehrt, und zwar sicherte sich diesmal Hoerter den ersten Platz.

Mit dem Deutschlandlied schloß die gelungene Veranstaltung, der u. a. auch Rittmeister Dr. von Schmidt-Paulh, Gleiwitz, beiwohnte. Der Beuthener Reiterverein hat wiederum bewiesen, daß er trotz der schweren Zeit gewillt ist, den Reitsport nicht nur auf der bisherigen Höhe zu halten, sondern ihn weiter zu fördern.

Nowiny Godziennicy 12. XII. 31

Napad Stahlhelmowców na funkcjonariusza Związku Polaków.

Opole. W lokalu gospody p. Szurny w Toszku dokonano w niedzielę wieczorem około godz. 11 napadu na funkcjonariusza Związku Polaków p. Bonifacego Gole. Napastnicy, inspektor posiedziela ziemskiego v. Guradzera w Toszku niejaki Jansen, importowany z Hessen i drugi, piekarz miejscowy Rzepka poturbowali p. Gole poważnie. Obydwaj napastnicy są przywódcami miejscowego Stahlhelmu.

Sprawa miała przebieg następujący: Od pewnego czasu zamieszkuje p. Gole w wzmiankowanej gospodzie. Gdy w niedzielę wieczorem powrócił do domu, udając się do lokalu, zastał tam Jansena i Rzepkę. Obydwaj od razu zaczęli zaczepiać p. Gole, wygrażając mu a następnie przechodząc do czynnej zaczepki. Obecny w lokalu pewien jegomość ujął się za p. Gole, chroniąc go przed dalszą poniewierką.

Uroczystość Kongregacji Marjańskiej.

Bytom—Miejska Dąbrowa. Stosownie do ogłoszenia programu uroczystości poświęcenia chorągwi Kongregacji Marjańskiej przy kościele św. Józefa w Miejskiej Dąbrowie w święto Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy dnia 8 grudnia odbyła się najpierw zbiórka Kongregacji Marjańskiej przed probostwem, poczem przed godziną 10 wśród dźwięków muzyki pochód ruszył do kościoła. Z Bytomia wzięły udział w uroczystości Kongregacje Marjańskie przy kościołach św. Trójcy i N. M. P. Z okazji poświęcenia chorągwi W. ks. proboszcz wygłosił bardzo piękne kazanie, zachęcając członkinie Kongregacji do wytrwałości w dobrem i w służbie Najsw. Marii Panny pod sztandarem Kongregacji Marjańskiej. Po południu o godzinie 3 odbyły się uroczyste nieszpory połączone z przyjęciem 10 nowych członkin do grona Kongregacji Marjańskiej. Podkreślić wypada, że co do nabożeństw to prezes Kongregacji ks. proboszcz Bonkowicz nie żałował trudu, przeto wszystko odbyło się jak najuroczyściej.

Wieczorem o godzinie 6 w sali p. Schneidera odbyło się przedstawienie teatralne. Zaznaczyć należy, że pomimo ciężkiego czasu wskutek bezrobocia sala była przepełniona publicznością. Wieczorek teatralny Kongregacji zaszczylicili swa obecnością Konsul Generalny p. L. Malhomme z Oboła, a jako przedstawiciel „Katolika” obecny był p. dyr. Nawrocki z małżonką. Odegrano dwie sztuki sceniczne: p. t. „Obraz N. Marii Panny” i jednoaktówkę „Nagrodzona piękność”.

Amatorki wystąpiły i grały dobrze, przeto publiczność była bardzo zadowolona. — Tegoroczny wieczór teatralny Kongregacji Marjańskiej pozostanie długo w pamięci uczestników

Odwiedziny Św. Mikołaja w Opolskiej Drużynie Harcerskiej im. śp. Bronisława Koraszewskiego

W środę, dnia 9-go grudnia 1931 r. urządziła Opolska Drużyna Harcerska im. śp. Bronisława Koraszewskiego uroczystą zbiórkę, połączoną z odwiedzinami św. Mikołaja.

Druh „Chart” zagaił zbiórkę harcerskim hasłem „Czuwaj” oraz modlitwą: „Pod Twą obronę Ojczyzna na niebie”, poczem przywitał gości. Następnie wygłosił druh „Chart” gawędę o wytrwałości w tej trudnej pracy naszej o byt i lepsze jutro, po której Drużyna odśpiewała kilka piosenek harcerskich.

Według programu nastąpiły przemówienia gości, w których jako pierwszy zabrał głos p. Bożek, opowiadając humorystycznie o odwiedzinach św. Mikołaja na ziemi śląskiej, co spowodowało dużo śmiechu. Następnie zabrał głos p. Powiecka, który mówił na temat harcerski.

Po odśpiewaniu jeszcze kilku piosenek zawitał do Drużyny św. Mikołaj wraz z swym towarzyszem „Neronem”. Po przemówieniu swem rozdzielił skromne podarki, ale potraktował też niektórych batem. Z piosnkami żegnała go Drużyna, kiedy odchodził. Nastąpiła herbatka, podczas której Drużyna zabawiała gości swymi piosneczkami. Taksamo nie zapomniano w części wesolej o „Karliku z Kocvndra”, który wywołał bardzo wiele śmiechu.

Całą tą uroczystością zakończono wspólną fotografią. Druh „Chart” dziękując gościom oraz druhowi i druhom za przybycie i za urozmaicenie tej uroczystości, zakończył ją pozdrowieniem harcerskim „Czuwaj” oraz modlitwą: „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

„Chart”.



p. A. Tyrczyński z Warszawy
Krasan, Dragoner,
Ksiądz Pan i Horisla

OFIARY

P. minister spr. zagranicznych A. Zaleski zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył 200 zł. na Naczelny Komitet do spraw Bezrobocia.

P. viceminister spr. zagranicznych J. Beck zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył 200 zł. na Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia.

Minister komunikacji inż. Kühn złożył 100 w Towarzystwie Kolonji Letnich pracowników „warszawskiej dyrekcji kolejowej” — na dożywianie najbardziej potrzebujących dzieci.

Wiceminister skarbu Wincenty Jastrzębski złożył zamiast życzeń świątecznych 50 zł. na rzecz bezrobotnych.

Wiceminister przemysłu i handlu p. J. Kożuchowski złożył na bezrobotnych zł. 50.

P. dyrektor Państwowego Monopoliu Spirytusowego A. Krahelski zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył 50 zł. na Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia.

P. L. Malhomme konsul generalny R. P. w Opolu z Małżonką zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył 50 zł. na cele Polskiego Tow. Opieki nad Sierotami po poległych wojskowych i dziećmi inwalidów w Warszawie.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych p. wojewoda warszawski inż. Stanisław Twardo przekazał 50 zł. na rzecz sierocińca „Nasz Dom” oraz 50 zł. na rzecz pomocy dla bezrobotnych.

Nowiny Godziennie 19. XII. 31

Sejmik Związku Spółdzielni Śląskich.

Jak już krótko donosiliśmy, odbył się w środę 16 b. m. w Opolu sejmik Związku naszych spółdzielni. Ze względu na niezmiernie znaczenie tegorocznego sejmiku podajemy w głównych zarysach jego przebieg.

Już w przededniu zjeżdżali się przedstawiciele spółdzielni z dalszych terenów. Wieczorem odbyło się wspólne zebranie Zarządu i Rady Nadzorczej Związku, na którym omawiano różne kwestje dotyczące sejmiku.

Sejmik tradycyjnym zwyczajem był poprzedzony uroczystym nabożeństwem w kościele św. Krzyża.

Obrady sejmiku, które odbyły się w sali Gospody, zagał prezes Zarządu Związku, p. dyr. Spychalski z Opoli. Ogółem 29 spółdzielni wydelegowało swych przedstawicieli, poza Śląskiem były zastąpione Prusy Wschodnie, Pogranicze, Berlin i Westfalia. Z ramienia centrali Związku Polaków przybył kierownik naczelny p. dr. Kaczmarek. Jako miły gość zjawiał się m. in. przewielebny ks. prob. Klimas z Tarnowa. Na przewodniczącego sejmiku obrano jednogłośnie prezesa naczelnej organizacji i Rady Nadzorczej Związku, przewielebnego ks. prob. dr. Domańskiego z Zakrzewa.

Znamienne było przemówienie przewodniczącego, który w dobitnych słowach wskazał na cel obrad: w wyniku ich musi wszystkich uczestników przejać otucha i głęboka wiara w przezwyciężenie przeszkód, mnożących się właśnie w obecnym czasie, najkrytyczniejszym dla ludu polskiego w Niemczech. Widmo skrajnej biedy gospodarczej wśród społeczeństwa naszego należy usunąć gospodarczą współpracą instytucji i wszystkich jednostek.

Z nośród punktów obrad wysunęły się na pierwszy plan sprawozdania Zarządu Rady Nadzorczej i rewizora, sprawa rychłego założenia banku centralnego, którą sejmik poparł w całej pełni, oraz zagadnienia bieżące, które były omawiane głównie z technicznego punktu widzenia. Przedmiotem żywej dyskusji stały się m. in.: „dekrety dożne”. Fakt ten ujawnił głębokie

zrozumienie hasła: wytrwać mimo najgorszych czasów.

Obrady całodzienne cechowała zdecydowana wola skierowania naszych wysiłków ku wzmocnieniu życia gospodarczego, na którym przecież opiera się wszelka praca kulturalna - społeczno - narodowa. Dobro ludu polskiego i obecne stosunki w Rzeszy nakazują wyraźne i jasne postawienie dyrektyw w pracy spółdzielczej i sprawne zespolenie wszystkich zabiegów w celu utrzymania dotychczasowego zdrowego stanu posiadania.

Wszystkie sprawozdania i rzeczowe dyskusje dowodzą szczęśliwe przetrwanie najgorszych chwil. Teraz już

napelnia nas nadzieja powolnego spótegowania działalności spółdzielczej i powrotu do normalnego stanu rzeczy. Początkowe zamieszanie, spowodowane nagłym popłochem w życiu gospodarczym, znika w szerokich warstwach ludu naszego, a ponownie wzrasta zaufanie do naszych spółek bankowych i rolniczych.

Sejmik był zmuszony uzupełnić Zarząd i Radę Nadzorczą Związku. W miejsce ustępującego członka Zarządu, p. dyrektora Malczewskiego z Raciborza, wybrany został znany działacz społeczny, p. Arka Bożek z Markowic. Do Rady Nadzorczej w miejsce p. Affy

wszedł p. Gadziński z Banku Ludowego w Gliwicach.

Przewodniczący zakończył sejmik wieczorem o godz. 1/8-mej. Dziękując obecnym za udział w obradach: rzeczowe poimowanie zastępstwa swych spółdzielni, wyraził życzenie kontynuowania na wszystkich terenach zdrowej, wytrwałej roboty gospodarczej. Ks. prob. dr. Domański zyskał swoją rozważą w przewodnictwie pełne uznanie sejmiku.

Nowiny Godz. 19. XII. 31

Kronika śląska

Pan Leon Malhomme, Konsul Generalny R. P. w Opolu, w imieniu własnem i swojej Małżonki zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych złożył złotych pięćdziesiąt na cele Polskiego Towarzystwa Opieki Nad Sierotami po poległych Wojskowych i Dziećmi Inwalidów w Warszawie.

Polska Zachodnia 21/12.

(—) Zamiast życzeń noworocznych.

Starosta lubliński p. Franciszek Biolik, zamiast składania życzeń świątecznych i noworocznych, złożył Komitetowi do spraw bezrobotnych kwotę 50 zł. Pan Leon Malhomme, konsul generalny R. P. w Opolu, w imieniu własnem i swojej małżonki zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych złożył złotych 50 na cele Polskiego Towarzystwa Opieki nad sierotami po poległych wojskowych i dziećmi inwalidów w Warszawie.

Polska Zachodnia 19. XII. 31

(—) Dar urzędników polskiego Komitetu w Opolu na rzecz bezrobotnych.

Urzednicy Konsulatu Generalnego R. P. w Opolu złożyli za pośrednictwem redakcji „Polski Zachodniej” 40 zł. na bezrobotnych zamiast kwiatów z okazji Świąt dla chorej P. Konsulowej Generalnej Amelji Malhomme. — Dar ten nastąpił na parę dni przed śmiercią ś. p. Amelji Malhomme, o czym donosimy na innem miejscu.

Katolik Godz. 20. XII. 31



Pan Leon Malhomme, Konsul Generalny R. P. w Opolu, w imieniu własnem i swojej Małżonki zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych złożył złotych pięćdziesiąt na cele Polskiego Towarzystwa Opieki Nad Sierotami po poległych Wojskowych i Dziećmi Inwalidów w Warszawie.



Pruski obuch nad piastowską ziemią opolską.

Napisała
Zofja Kossak-Szczucka.

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy druk szeregu niezwykle interesujących artykułów pióra znakomitej powieściopisarki p. Zofji Kossak-Szczuckiej. W artykułach tych autorka opisuje dolę i niedolę polskiego ludu, żyjącego pod niemieckim panowaniem na niemieckim Śląsku. Przypominamy, że niedawno drukowaliśmy w „I. K. C.” artykuły p. Kossak-Szczuckiej dotyczące losu Polaków na Śląsku „czeskim” co wywołało atak furji wśród szowinistów czeskich.

L.

Kraków 17 grudnia.

Oddalony od śródmieścia, otoczony obszernym napójem wiejskim ogrodem, piętrowy dom

mieszczący Generalny Konsulat Rzeczypospolitej w Opolu, nazywał się „Preussen Haus” i był własnością junkra hakatysty, dymisjonowanego radcy Regencji, który siedzibę swoją zapisał miastu dla urządzenia w niej ultra-germanizacyjnej szkoły. Historia ma zmysł humoru, brakujący tak często ludziom, przeto stało się, że przeważający kryzysem magistrat miasta Opolia, zmuszony był dom ten sprzedać, a wkrótce potem dawny „Preussen Haus” przeszedł na własność Rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Nad wejściem do nie doszłej kuźnicy niemieckiej, śnieży się dziś

biały orzeł, a na dachu powiewa biało-czerwona flaga.

Piastowy Brzeg. Piastowa Wieża

Z okien konsultatu rozkłada się szeroki widok na Odrę i jej lewe pobrażę. Srebrzą się dzień, a różowieją o zmierzchu wody majestatycznej słowiańskiej rzeki. Opodal wpadało niegdyś Stare Odrzysko zwane Kanałem, ujętym w kamienne brzozy. Szereg domów o wdzięcznych linjach XVIII wieku, odbija się w jego spokojnej toni. Oczarowany kamie-

niami brzeg Kanału zwie się „Piastenufer” — Piastowy Brzeg, o kilkaset zaś metrów dalej strzela poważną sylwetą wieża sieroć, jedyna pozostałość ze średniowiecznego opolskiego kasztelu. A tak, pierwszym wrażeniem dla każdego przyjeżdżającego na Śląsk Opolski od Berlina czy Wrocławia, — jest ów Piastowy Brzeg, Piastowa wieża i biało-ponsonowy płatek, drgający na wietrze.

Ten płatek, ta dwubarwna zmartwychwstała flaga, staje się bardziej niż wszystko inne kamieniem obrazu dla Niemców. Z okien pociągów przejeżdżających pobliskim torem, wysuwają się na jej widok oburzone głowy, zaciśnięte nienawistnie ręce. Jednomyślnym historycznym chórem bucha gardłowe: Deutschland, Deutschland über alles; ginie w warokocie odjeżdżającego expressu. Za małą chwilę nadejdzie nowy pociąg i nowa wybuchnie wrzawa.

Nigdzie bowiem, na żadnym bodaj skrawku ziemi antagonizmy rasowe nie osiągnęły takiego nasilenia jak tu, na Śląsku Opolskim. Bezskuteczność prowadzonej od tysiąca lat walki, doprowadziła umysły germańskie do psychozy stanu patologicznego, graniczącego z obłądkiem. Nienawiść do polskości stała się wiarą, wyznaniem, celem, zatopila elementarne poczucie prawdy dziejowej i dzisiejszej rzeczywistości.

„Kompromitująca” mapa niemiecka.

Zbawiennym chłustem, chłodzącym na rozżagwiony nacjonalizm, mogłaby się stać wiążąca w konsulacie polskim mapa: „Nationalitäten Karte der östlichen Provinzen des deutschen Reiches”, wydana w roku 1910 przez Jaboba Spetta.

Niemiecka mapa! Ludność niemiecka jest na niej oznaczona kolorem czerwonym. polska „mniejszość” zielonym. Mniejszość? hen, daleko po Opolu, Niemodlin, poza Odrę do Prudniku, (Neustadt) Białej, (Züll) po za Głupczyce, Friedland, Namysłów, Karlsmark, rozciąga się zielona jednolita masa. Zaledwie gdzieś tam, jak biedronki zabłąkane w trawie, czerwienieją miasta. Trudno coś bardziej wymownego jak ta mapa, starannie dziś zresztą w Niemczech wytypowana.

Zaprzecząc stwierdzonej przez nią żywej prawdzie, nacjonałisci wyciągają pięści na sam widok polskiego Gen. Konsulatu.

Na fundamentach zburzonego kastelu...

Pod fundamentami zburzonego piastowskiego kastelu, na którego miejscu ma się wznieść żelazo - betonowy gmach Regencji, w czasie robót odkryto prastare osiedle słowiańskie z IX w., na palach, na trzęsawiskach nadodrzańskich szeroko rozłożone. Jak wykopaliska wskazują, osiedle uległo naglej katastrofie. Zapewne gwałtowny przybór Odry zmusił mieszkańców do ucieczki, a żwir i muł, ilniebieskawy zalały opuszczone siedlisko. Niby drugą Pompeję, skromną Pompeję słowiańską, uchroniły je przed zniszczeniem. W zbitym nawałnie mułu przechowały się proste jednoizbowe bezokienne chyże, sprzęty domowe, zabawki dziecięce, broń, ozdoby niewieście, łyżwy z końskiej kości, czółna, garnki, ba, na glinianej misie niedojedzony ostatek kaszy jaglanej, pszonej, świętej obrzędowej kaszy.

W tych chyzach przez muł zachowanych, mieszkali przed tysiącem lat odziani w len i łupież zwierzęcy ludzie, zmuszeni do ustawicznej obrony. Raz po raz, zasięgnawszy porady żerców — wróżów, wychodzili po swój drewniany częstokół, przepływali w czółnach rzekę i za Odrą kupili się w zbrojne gromady idące odpierać walecznie szczytem z kory i palicą, żelazne knechty grałów Hodo-ma, Wichmana albo Gerona.

Po paru wiekach tych niestrudzonych zapasów, na zasutem łem siedziszczu, powstał kasztel wąskookienny, warowny. Z murów otoczonych fosą, ze strzelnic i blanków, polska, słowiańska załoga raziła z łuków proci kusz, nieustępliwe szeregi Henryka V. Walczyła z niemi w odkrytym polu mieczem i oszczepem.

dalszy ciąg

Nie poddamy się.

Gdy z kolei bronny kasztel rozsypał się w proch, ułożył nową warstwę na szczątkach siedzizsacza, — gdy po niezmiernie długim szeregu wieków i zmiennych kolei, na tem samym miejscu wzniosło się rusztowanie żelazo - betonowego gmachu niemieckiej Regencji, — naprzeciw, niby symbol niezniszczalności słowiańskiej, w skromnym jednopiętrowym budynku, usadowiły się: Gospoda Polska, Czytelnia Polska, Biuro Związku Polaków, a opodal Bank Ludowy i składy Rolnika. Podobnie jak na Śląsku Czeskim nowożytnie forty, skuteczniejsze od starej wieży z lochem in fundo, dokąd spuszczano na śmierć głodową skazanych.

Te instytucje i spółdzielnie, owa Gospoda Polska ze czytaniem do cna rocznikami „Tygodnika Ilustracji” i radjem, stale obłożone przez miłośników Ligonowych „bojek i ber” — to żywe dowody, że walka trwa nadal, i że daleko do kapitulacji.

O kapitulacji mowy niema! Owocarki, które z kramami pełnymi winogron, jabłek i bananów, rozsiadły się długim szeregiem na rynku Opolskim, rozprawiają żywo między sobą w soczystej śląskiej polszczyźnie. Niemieckie mieszczaństwo, kupując owoce, musi sobie dobrze łamać języki, gdyż jej-

mościńki nie znają innej mowy, prócz rodzimej. Rachują tylko biegle po niemiecku.

Walka z... „krakowską kielbasą“

Jedną z głównych arterij miasta zwie się dotąd ulicą Krakowską, a na cały Śląsk słynie opolska „krakowska“ kielbasa. W ostatnich czasach nazwa ta zwróciła na siebie uwagę władz. „Krakowska“ kielbasa została pod surowymi karami przemianowana urzędowo na „śląską“, na razie zresztą bezskutecznie.

Wokoło miasta po jednej i drugiej stronie Odry ciągną się równo i równie bez końca. Niegdyś porastały je nieprzebyte puszcze, pierwobory, stanowiące pierścień ochronny Słowiańszczyzny. Dotychczas jeszcze prawy brzeg Odry jest wybitnie lesisty. Pięćdziesiąt lat minęło, jak bór jednolity ciągnął się od Strzelca do Góry św. Anny, stanowiąc kryjówkę opryszków, i ludzie, ciągnący na odpust, bali się przejeżdżać tamtędy nocą.

Na lewym brzegu nie zostało z tych lasów śladów. Oko wędruje swobodnie po doskonale uprawnych polach, obszarach, wykarczowanych przez śląskiego chłopca na korzyść niemieckich dominjów.

Miljon ludzi na Śląsku mówi tylko po polsku.

Cały ten szmat kraju zamieszkuje około 1 milion ludzi, niemówiących innym językiem, jak polski.

Lecz sześćset lat niewoli wywarło swój wpływ. Wpływ ten ujawnił się przedewszystkiem w sugestji potęgi niemieckiej i przekonaniu o wyższości kultury niemieckiej nad każdą inną — zwłaszcza nad polską. Mentalność Miarki z przed nawróceniem się pokutuje dotychczas. W pojęciu wielu Ślązaków, Polak — to nieokrzesany bledak, wyrobnik. — Pan, graf, posiedzieli, inżynier, urzędnik — to Niemiec.

„Pollak“ — wymawian, jest zdawien dawna przewiskiem obelżywem, karaniem sądowiem. Brak rodzimej inteligencji przyczynił się głównie do tego stanu rzeczy. Inteligencja była całkowicie zniemczona, musiała być zniemczona, nie mając innych szkół, innych źródeł wiedzy, jak niemieckie.

Nieliczni jej przedstawiciele, którzy pomimo to zostali Polakami, musieli opuścić kraj po 21 roku. Strata ich nie da się przedko zastąpić. Ogółem wyemigrowało wówczas z tej części Śląska 100 tysięcy ludzi. Najlepsi, sól tej ziemi. Większość z nich uchodziła przed niechybną śmiercią, zostać nie mogła. Spory odsetek jednak odszedł w uniesieniu żalu, rozpacz, nie mogąc przenieść klęski. Odejście ich było błędem, jak błędem jest każda emigracja. Wiczyzny mit o Anteuszu zaczerpnięty jest z najgłębszych prawd psychiki ludzkiej i ży-

cie zawsze go potwierdza. Oderwani od swojej ziemi, od pnia ludzie tracą moc.

Przyszłość kraju budują ci, co zostają, budują w powszednim trudzie, zacisnąwszy zęby.

Urok Rzeczypospolitej.

Jednakże nawet na te obojętne rzesze, co w czasie plebiscytu głosowały za Niemcami, „bo Niemce umieją się lepiej rządzić, jak Polaki...“ co wodzą się po sądach za obelgę: „pieroński Poloku“ — Rzeczpospolita wywiera magnetyczny wpływ i urok. Bliska, a zarazem daleka, wielka, potężna, z mocną walutą, co się nie zachwiała mimo spadku funta, marki — staje się czemś w rodzaju legendy, ulubionym tematem rozmowy. Wszystko co się w niej dzieje, jest starannie roztrząsane i dyskutowane. Każda wieść chętnie słuchana, oczekiwana. Czy w Polsce o nas myślą, czy o nas wiedzą? Troszczą się ci nawet, co rzekomo dla Polski straceni. Wielkie wrażenie wywołał n. p. powrót Gen. Konsulatu do Opola. Jak wiadomo bowiem bezpośrednio po konwencji genewskiej, konsulat rezydował w Opolu, skąd został wkrótce przeniesiony do Bytomia. Przeprowadzkę tę wykorzystali Niemcy w swojej prasie, dowodząc, że „Polaki ze strachu uciekli nad samą granicę, żeby im było bliżej do siebie!“ — To też ponowne przenosiny Konsulatu do Opola do Preussenhausu uskuteczniłone w bieżącym roku, stały się przyczyną wielkiej, ogólnej radości.

Nie potrzeba dodawać, że radość ta, acz

głęboka, nie objawiała się jaskrawo nazewnątrż; rezerwa, zamknięcie w sobie, są cechą tutejszej ludności. W przeciwieństwie do pogodnego, jowialnego cieszyńskiego „gorola“, górnośląski „pieron“ jest nieufny i trudny do zaznajomienia się. Zagadnięty przez obcego odpowie szorstko i... dla pewności po niemiecku. Lecz gdy poznawszy bliżej otworzy serce, jest ono ze szczerego złota.

Głód polskiej książki.

Charakterystycznymi rysami tutejszej ludności są: gorąca religijność, o której będzie szerzej poniżej — wspólne wszystkim Ślązacom pracowitość i oszczędność — oraz nieświadoma często tęsknota za rodzimą kulturą intelektualną. Głód książki, ten sam, który trawił Lompe, Miarke i tylu innych działaczy, głód polskiej książki, dobrej książki jest nagminny. Mało czem można równie ucieszyć Górn. Ślązaka, jak książką. Pięknie oprawna, wartościowa, starannie chroniona stanowi ulubioną ozdobę domu.

Głęboka etyka rodzinna, poszanowanie rodziców jest cechą śląską tak głęboko wrosłą, że przed ostatnimi wyborami nie wybierającą w środkach Niemiecka partja Centrowa, chcąc utracić polskiego kandydata popularnego działacza Arkę Bożka, rozlepiała plakaty, na których tenże wygrażał pięścią swej matce. Podpis — po polsku (l) — opiewał:

„Kandydat polski Bożek nie szanuje matki... On mówi do niej: ty stara pierona“...

Nieszanuje matki! to był argument, mający najskuteczniej zrazić ludność do polskiego kandydata. Trudno o większy hołd złożony nieświadomie cnotom domowym Ślązaków przez wroga.

Typowe zdarzenie opisuje pewien dziennikarz berliński: Przybywszy na śląską wieś, jedną z oddalonych wsi, głęboko gdzieś za Białą (Züll), nie mógł się z nikim rozmówić.

— Po jakimś ci ludzie mówią? — zapytał miejscowego księdza.

— Hm... widzi pan: młodzi mówią po niemiecku, bo to szykowniej; a starzy po polsku.

— A jak było dawniej, gdy ksiądz był młodym?

— Tak samo... Bo ci starzy nie umierają.

Ten stan rzeczy, trafnie zdefiniowany, trwa. Starzy „nie umierają“. Młodzi doszedłszy trzydziestki zapominają nauczony w szkole i wojsku język. Przystają dhać o „szyk“. Stają się sobą. Zresztą, nawet zanim zapomną, owa umiejętność zapewniająca wyższość w gminie, jakże jest groteskowo płytka: Dzieci z niemieckiej szkoły wołają przy powitanii: „g r y s k o t“ (grüss Gott), a zapytane, co to znaczy, powiadają, że nie wiedzą: „Pan nauczyciel kazali tak mówić“.

„Zajac... willkommen“

W zeszłym roku pod Raciborzem, ludność małego przysiółka przygotowywała się witać uroczystie samego Oberpräsidenta, mającego przejeżdżać tamtędy. Ultra lojalny soltys wsi pragnąc, by wszystko wypadło jak najlepiej, udał się osobiście do „amtowego“ po instrukcje, które dokładnie wykonał.

Gdy wielki przyjazd nastąpił, oko Oberpräsidenta spoczęło ze zdziwieniem na branie triumfalnej. Widniał na niej wymalowany wielkich rozmiarów zajac i słowo: willkommen. Znaczenia

tego rebusu nikt nie mógł odgadnąć. Zdenerwowany, wietrzący „polską intrygę“ amtowy zainterpelował soltysa.

— Dyć panoczek sami kozali aż kozali!

Zajac willkommen...

— Dummer Kerl! Sei uns willkommen!...

— Na toć...



*p. Antoni Pawliczka
urzędn. Kons. Gen. w Opolu
na „Kiesiu Pasa“
„Koriel“*

Boje „Hakenkreuz'u” przeciw polskiej kulturze.

To są nastroje tej części ludności, co nie rozbudzona jeszcze i bierna, oczekuje na wstrząśnięcie, któreby ją do życia narodowego obudziło. Co czują jednak, co myślą te wcale liczne gromady, które obalamucone wrogą agitacją lub wprost zagnione kryzysem ekonomicznym (bo nie potrzeba dodawać, że czynny stronnik niemieckiej zabezpieczony jest przed wszelką redukcją) — wdziekają brunatne koszule i śpiewając: „Deutschland über alles“, maszerują pod znakiem hakenkreuzu? Które rozżarte wpływem niemieckiej psychozy, organizują napady na polskie instytucje, polskich działaczy i obrzucają kamieniami chodzące do polskiej szkoły dzieci? Czem oni są w gruncie rzeczy?

Czem oni są? Zapytajmy faktów.

Przed trzema laty, uzbrojona, podniecona agitacją i alkoholem bojówka, wpadła do ochronki polskiej w Bytomiu, by zniszczyć lokal, rozpędzić dzieci i „sprać“ kierownictwo. Dzieci były podówczas same z ochroniarką. Strwożone widokiem napastników, ukłękły samorzutnie ławą, chorem odmawiając głośno po polsku: „Pod Twoją obronę“. Rzekomi hitlerowcy stanęli, jak wryci, zaskoczeni. Gumowe palki opadły. Wyszli bez słowa, nie dotykając niczego.

Zdarzyło się również, że w Wójtowej Wsi odprawiano uroczyste „żniwioka“ (dożynki). Obecna była większość polskich działaczy śląskich i gen. konsul Rzplitej Malhomme. Banda „brunatnych“ rozjeżdżona, sierdzysta, nadciągnęła, by zrobić pogrom „pierońskich Polaków“. Policjant mruknął ku nim okiem porozumiewawczo z zachętą i szeptem doradził, by poczekali z zaczęciem roboty, aż pieroński „generał“ odjedzie, żeby zaś „Herr Oberpräsident nie miał kłopotu“. Z musu zatem czekali. Czekać, wdali się w rozmowę, wypili piwo, które im konsul postawił. Słuchali pieśni i przyspiewków. Powoli odchodziła ich chęć pogromu. Uroczystość zakończyła się tem, że w zgorszonych, oburzonych oczach policjanta podnieśli w górę konsula, wołając: „Niech żyje Polska! Niech żyje polski generał!“

Najcharakterystyczniejsze jednak zdarzenie wydarzyło się w Popielowie, w bieżącym roku. Trupa artystów, katowickich, tych bohaterów, co z narażeniem życia, nieuleknie spełniają swą arcyważną misję narodową — grała „Obronę Częstochowy“ czy „Wesele górnośląskie“, jedną z tych sztuk wielkich w swej prostocie, trafiających nieodparcie do duszy ludu. Już po zaczęciu przedstawienia na widownię wcisnęła się banda Hitlerowców, z zamiarem pobicia artystów i rozpędzenia zebrania. Widząc jednak salę nabitą po brzegi i zdecydowane twarze mężczyzn, pchnęła gońca po posiłki, gdyż nieopatrzniego bohaterstwa Hitler swym wyznawcom nie zaleca. I znów groźni, rozszczęci, czekali. Artyści nie przestali grać, publiczność nie ruszyła się z miejsc. Sztuką ciągnęła się dalej. Czar słowa, polskiego słowa, działał. Oczekiwane posiłki nadeszły, lecz dowód-

ca dał im znak, by stali spokojnie. Stali słóczeni, słuchając. — Sceny szły jedna za drugą. W ciszy panującej na sali rozległ się nagły stukot. To „H a c k e n k r e u z“ upadł na ziemię, a zasluchany cho-

raży nie schylił się, by go podnieść. — — Gdy kurtyna osunęła się w tumultcie braw, najgłośniejsze oklaski padły z rąk niedośzłych napastników.

Podobne wypadki możnaby długo cytować. Przeciętnie na tydzień wypadł jeden napad hitlerowców. Większość ich kończy się krwawo. Ilekroć jednak zdarzy się, że okoliczności zmuszą pseudo-niemiecką bojówkę do wstrzymania się w rozpędzie, do zacerpnienia w płuca atmosfery polskiej — nieuchronnie następuje duchowe rozbrojenie. Przedziwnie bowiem sztucznym i wątlwym jest powierzchowny nałot niemieczyzny.

Ilustrowany Kurjer Codzienny 21.XII.31

Czuja straż polskości na „zapomnianej” ziemi

napisała

Zofia Kossak-Szczucka.

Zamieszczamy poniżej drugi artykuł znanej powieściopisarki p. Zofii Kossak-Szczuckiej o stosunkach na Śląsku opolskim. Dzisiaj znamięta autorka wprowadza nas w środowiska nieustraszonych działaczy polskich, opisując ich ciągłe boje z terorem niemieckim. Red.

Kraków, 20 grudnia.

Jak się przedstawia szkolnictwo na Śląsku Opolskim? Smutnie. Na podstawie konwencji genewskiej Niemcy zmuszeni byli otworzyć t. zw. szkoły mniejszościowe, czyli polskie. Do szkół

przytomności, i powleczonej do granicy wsi, której mu nie wolno przekroczyć z powrotem — doprowadzeni do rozpaczliwych podjęć sprawę do sądu. Następuje komedia wymiaru sprawiedliwości. Strefiwszy krótko przebieg wypadków, prokurator zapytuje, czy może kogokolwiek zwiódł od ruku protestu szlachetnych patriotów niemieckich, spowodowanych przez znaną „p o l n i s c h e F r e c h h e i t“? Oczywiście, sędziowie jednogłośnie przyznają, że

złyby w ciągu dziesięciu lat oblicze kraju, stałyby się dynamitem, rozsadzającym kruchą pokrywę niemiecyzny. W poczuciu tego miejscowe społeczeństwo polskie robi co może i więcej niż może. W ciągu ostatnich paru lat, staraniem Towarzystwa Szkolnego otwarto osiem szkół powszechnych prywatnych, rzetelnie polskich. Znikoma to ilość, gdy minimalnie potrzeba ich sto! Ochronę polskich jest zaledwie trzy. Najliczniejsza, najstarsza, najlepiej zaopatrzona w Bytomiu.

tych dali nauczycieli Niemców. Niemcy uczyli po polsku, o Polsce! Uczyli obłudnie, każdym słowem wpajając pogardę dla niej i nienawiść.

Gehenna polskiego dziecka.

Dzieci uczęszczające do tych szkół stały się ofiarą bezprzykładnego teroru. O, ten specyficzny, perfidny niemiecki terror! Na pozór, prawie wszystko jest w porządku. Mniejszości korzystają z pełni praw. Mają wszak szkołę i nauczyciela! Policjant, reprezentant władzy, nie czyni im żadnych trudności. Lecz na uczęszczające do szkoły dzieci i ich rodziców, syją się nieustanne docinki, wyzwiska, szykany, przykrości. Szkoła mniejszościowa jest przedmiotem pośmiewiska, umiejętnie zorganizowanego przez prasę i podtrzymywanego.

Podszywane, obalamucone dzieci z niemieckiej szkoły, wyskakują z za węgla, sypiąc „mniejszościowcom“ piasek w oczy i krzycząc: „Pfu! „Pfu! „Polaki! Wyrastki w brunatnych koszulach, oblewają ubrania idących dzieci atramentem lub nieczystościami. Wieczorem kamień z brzękiem tłuczonej szyby wpada do mieszkania.

I na koniec, nieszczęsne dziecko, które ma każdą chwilę zatrutą tem, że chodzi do polskiej szkoły, w tej szkole zaś słyszy, że Polska, to najpodlejszy w świecie kraj dzikich analfabetów, zapytuje samo siebie, w imię czego ma tak cierpieć? To samo pytanie zadają sobie rodzice. Z reguły bowiem ojciec, o ile jest robotnikiem, zostaje zredukowany. O ile jest rolnikiem, niema prawa korzystać z żadnych kredytów, zapomóg, rozdawanych przez „Osthilfe“, cierpi tysiączne przykrości od władz. Gniot ekonomiczny ciąży całą siłą, a wzmianka o szkole mniejszościowej nie daje prawie nic.

Komedja sprawiedliwości

Gdy dokuczliwość niemieckich żywiołów przekroczy codzienną miarę, zmieni się w terror i ciężkie pobicie — gdy, jak w Wędrzynie w tym roku, nauczyciel polskiej, prywatnej szkółki, Karaśkiewicz, zostanie zbity do nie-

dziwić się nie może i głosują za uniewinnieniem! — Ośławiona „polnische Frechheit!“ Słyszysz się o niej ustawicznie. Jeśli opierać się na niemieckiej prasie, każde polskie dziecko jest nią przesiąknięte. Gotowiśmy uwierzyć w końcu, że jesteśmy istotnie najbardziej zacępnym, wojującym i aroganckim narodem na świecie.

Wskutek tego rodzaju stosunków, liczba szkół mniejszościowych kurczy się z roku na rok.

Początkowo było ich 37, obecnie 25. Pość uczęszczających dzieci spadła z 927 na 302. To też stworzenie polskiego prywatnego szkolnictwa staje się najbardziej palącym wątkiem zagadnieniem Śląska Opolskiego.

„Dynamit“

Szkoły polskie zorganizowane na wzór Macierzy Szkolnej na Śląsku czeskim, przeobra-

Ci, którzy stoją na straży.

Narodowo uświadomieni Polacy na Śląsku Opolskim skupiają się w „Związku Polaków w Niemczech“. Na czele „dzielnic“ śląskiej stoi energiczny działacz Wesołowski. Pod jego kierunkiem bronią praw mniejszości: poseł Arka Bożek, ten sam, któremu centrowcy zarzucali oszczerstwo, że mówi do matki „ty stara pierona“, — Wawrzynek i Tabernacki. Do nich należą akcja wyborcza, harcerstwo, zrzeszenia, życie organizacyjne. Do wyborów Polacy idą pod hasłem Polsko Katolickiej Partii Ludowej. Jest to jedyna partja.

Nieliczna grupa (600 członków) socjalistów polskich, zrzeszona w Centralny Związek zawodowy (C. Z. Z.) głosuje razem z nią, pomimo usiłowań socjalistów niemieckich, by C. Z. Z. przyciągnąć do siebie. To solidarnie narodowe stanowisko C. Z. Z., jest zasługą prezesa partji p. Trąbalskiego.

Komunistów jest wielu. Partja komunistyczna cieszy się w Niemczech dużą swobodą i spora ilość Polaków Ślązaków twierdzi, że zapisuje się do niej, nie z przekonania, lecz by zyskać wolną rękę w działaniu. Żłudne to sa-

Na cóż jednak usiłowania, męstwo, ofiarność, jeżeli nieuchronną koleją losu, dziecko z polskiej szkoły powszechnej musi przejść do niemieckiego gimnazjum? Albo z powrotem do pługa czy kilofa — albo do kuźni germanizacyjnej, gdzie boleśnie odpokutuje swą poprzednią polskość. Innego wyjścia niema. Pewna ilość tutejszej młodzieży (około stu) kształci się w gimnazjum polskim w Lublińcu, będą oni jednak dla Śląska Opolskiego straceni. Pozbawieni w Niemczech wszelkich praw możliwości pracy, aklimatyzują się w Polsce.

To też najważniejszą rzeczą jest równoczesne z zakładaniem szkół powszechnych

otwarcie polskiego gimnazjum

na wzór tego, jakie Śląsk czeski ma w Orłowej. Powinno stanąć w Bytomiu. „Katolik“ oddaje na ten cel swój wspaniały gmach. W historycznym hotelu Lomnitz zmniejsiłaby się bursa. Wszystko to już jest obmyślane; brakuje tylko środków. Te środki muszą się znaleźć

mo-o-many i wątpić należy, czy sprawa polska zyska coś z tych Wallenrodów.

Zagadnienia oświatowe spoczywają w ręku Towarzystwa Szkolnego, którem kieruje p. Schreiber. Do niego należą ochronki, szkółki, gimnazjum, które będzie, a także licznie po Śląsku rozsiane, doniosłego znaczenia Towarzystwa Śpiewackie, dawniej św. Alojzego, o starej, pięknej tradycji narodowej. Trudne zadanie zdobywania drogą drobnych datków i składek pieniędzy potrzebnych na stypendja dla studentów Polaków we Wrocławiu (skupionych w liczbie 30 w korporacji Silesia Superior) — spoczywa na głowie dr. Kwoczka w Opolu, prezesa Pomocy naukowej.

Prasa polska na Opolszczyźnie daleka jest od bogactwa pism cechującego prasę Śląska czeskiego. Wychodzą tu: „Katolik“, „Nowiny Codzienne“, „Dziennik Raciborski“, „Zjednoczenie“, „Głos Ludu“ i „Młody Polak“.

„Nowiny Codzienne“ wychodzą w Opolu pod redakcją p. Pawlety, w tymże Opolu, gdzie w r. 1804 założona była przez ks. Jana Gałęckę pierwsza polska drukarnia.

„Katolik“ posiada swój własny gmach w Bytomiu. Ta stara twierdza polskości, ten or-

gan od 64 lat walczący o polskość Śląska, — jest obecnie w dobre likwidacji. Tę samą treść, ten sam zapal przelewając w nowe formy, potrzebniejsze, ważniejsze narazie od innych, — odaje swój piękny budynek na przyszłe gimnazjum polskie w Bytomiu. Pożyteczna to, wspaniałomyślna zamiana.

Oprócz redakcji, drukarni, introligatorni i składów, w budynku przyszłego gimnazjum mieszczą się również: czytelnia, ochronka, świetlica harcerska i sala muzyczna. Wszędzie panuje ta sama intensywna atmosfera polskości. Na dole w ochronce, ciżba lnianowłosych, schludnych dzieci, otaczając swą opiekunkę, p. Grzegoszczykową, deklamuje wierszyk o ojczyźnie, naiwny i wzruszający tem, że tu właśnie... O piętro wyżej harcerze i harcerki pod przewodnictwem d-ha Wilezka lub d-hny Michałkówny, śpiewają: „Wszystko co nasze Polsce oddamy...“ aż mury drżą. W czytelnii zawsze pełnej ludzi, księgozbiór przenoszący 2.000 tomów jest stale niewystarczający. Książek! Książek!

Głową i duszą „Katolika“ oraz związanych z nim instytucji jest poważny p. Nawrocki, zarazem opiekun harcerstwa, prezes klubu sportowego w Bytomiu. Dotychczasowym redaktorem pisma — godnym spadkobiercą tradycji Miarki — młody entuzjasta p. Tkocz.

Pamiętny z dziejów plebiscytu i powstania Hotel Lomnitz, wznosi się na jednej z ulic sąsiednich. Narazie stoi pustką, czekając na chwilę, gdy będzie mógł stać się bursą polskiego gimnazjum. Nie restaurowany od 10 lat zachował dotąd swe pancerne drzwi, improwizowane strzelnice i stanowiska dla karabinów maszynowych w podwórzu naprzeciw wejścia.

Na strychu ściany i podbicie upstrzone są dotąd karykaturami, których rysowaniem powstańcy skraccali sobie długie godziny samotnej warty, przerywanej atakami Niemców, dobierających się do zniechęconego Komisarjatu przez dachy sąsiednich domów. Przeszłość, groza walk, polowiczny ich wy-nik, przypominają się na każdym kroku. Obyż jak najprędzej zatarł je młody tupot nóg i gwar chłopięcych polskich głosów!

Spółdzielczość na Śląsku Opolskim, ogniskuje się w Związku Spółdzielni, obejmującym cztery rodzaje kooperatyw: wydawnicze, rolnicze, bankowe i ogrodnicze.

Najpoważniejszą instytucją rolniczą jest „Rolnik“, posiadający bogate składy w Opo-

lu, w Stzelcach, (z filją w Imielnicy, prowadzoną przez rzęsiłą „dziuchę“ Marjanne Ploch) w Oleśnie i Raciborzu, oraz 17 pomniejszych filii, rozsiąanych po powiatach raciborskim, kozielskim, głupczyckim. Te ostatnie są w znacznej mierze dziełem Kazimierza Malczewskiego, prezesa Sokola, dziełem jego autorytetu i odwagi.

Z pośród banków należy wymienić: poważny Bank Ludowy w Opolu, Bank Ludowy w Raciborzu, Bytomiu, Strzelcach, posiadające własne gmachy, Bank Rolników w Opolu, z filją w Gliwicach, na koniec Banki Ludowe w Oleśnie i Koźlu.

Trzecia twierdza polskości.

Po Opolu i Bytomiu, — Wielkie Strzelce wraz z powiatem, to główna ostoja polskości. Już z ulicy miłą niespodzianką uderzają oczy polskie szyldy na Banku i Rolniku, przedmiot niejednokrotnych walk. W banku królują niestrudzone p. Wilkowski, na ścianie przysięga Kościuszki; przy gmachu, na placu, gdzie jeszcze w roku zeszłym rosły pokrzywy, dobudowana ogromna sala dla przedstawień, mogąca pomieścić 1.500 ludzi, a mieszcząca nieraz 2.000. Tu w roku zeszłym była grana Halka. Pierwsza opera jak Strzelce Strzelcami! Niemcy długi czas nie mogli się uspokoić z oburzenia i zazdrości.

Do sali dołączona będzie Gospoda polska i czytelnia.

„...Skromne to wszystko, jak nasza praca i nasze życie — powiada dyrektor „Rolnika“, p. Sklebic — „skromne i proste, ale rośnie...“

Rośnie istotnie, dzięki niestrudzonej pracy i poświęceniu tych Spychalskich, Marquartów, Gadzińskich, Kasperków, Witczaków, Kawików, Kubiców, Rychlów, Tonderów, Gawlików, Kaniów. Prosty gospodarz rolników, przejętych idea narodową, założycieli Banków i Spółdzielni: Ligudów, Blasów, Kanziarów, Baronów...

Patrząc na ich trud, dopiero można ocenić, jak łatwym i tanim jest patriotyzm u nas, gdzie wdzięczna Ojczyzna wspiera, nagradza jak może swoich działaczy, wiecznie mimo to niezadowolonych. Prawdziwego patriotyzmu trzeba się dopiero uczyć tam, gdzie ludzie z narażeniem bytu a nieraz życia, pracują na swoją niekorzyść materialną, a na dobro przyszłych pokoleń.

Arka Bożek.

Typową postacią w tem gronie jest poseł Arka Bożek, kilkakrotnie już wspomniany. — Żywiołowy, tryskający siłą i radością życia. Nieodparta wymowa, dyalektyka, trybuna ludu, argumenty soczyste, kipiące siły elementarne. — Miał lat 13, był roznosicielem Górnoślązaka, gdy zaczął karierę mówcy.

Na wiecu wyborczym, po germanofilskich wywodach nauczyciela centrowca, wylazł na ławkę, zabrał głos. Żandarm go „wyciepał“

zgorszony. Podobnie „wyciepał“ go ze szkoły. W dwa lata później pobili i rozbili żandarma, który nie pozwolił mu śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“. Było to w 1916 r. Pobicie i rozbrojenie żandarma! Śmierć pewna! Uciekł do wojska pruskiego jako ochotnik. W 1918 r. był już podoficerem odznaczonym wszystkimi dostępnymi dlań krzyżami. Lecz do domu wrócił Spartakowcem.

Zażarte bójkę z Grenzschutzem i Reichswehrą ściągnęły nań ponowny wyrok śmierci. Uciekł do Polski. Jako były Spartakowiec został przymknięty w Krakowie w więzieniu na parę miesięcy.

Przymusowa bezczynność skłoniła Arkę Bożka do rozejrzenia się w chaosie swego dotychczasowego życia. Nie wiem, czy znał „Dziady“ i czy opuszczając celę swą napisał na ścianie: „obiit Gustavus...“ to pewna, że wyszedł z niej Konradem. Prosto z więzienia udał się na kurs dla referentów politycznych, poczem powrócił na Śląsk dojrzały do pracy.

W czasach plebiscytu i powstania — b.

podoficer pruski, b. Spartakowiec, okazał się najlepszym, niestrudzonym bojownikiem polskości, niezawodnym agitatorzem. W owych czasach życie Arki Bożka, nigdy zbyt pewne, wisiało na włoskiej włoska. Nieustanne zasadzki „Orgeszowców“ dały mu się dobrze we znaki. — Kilkakrotnie zbity na miazgę, porzucony został jako trup. Raz rzekomo martwego rzucono go w grudniu do stawu. Lecz krzepka żywotność Ślązaka nie dopuszczała do rozłączenia rogącej duszy z ciałem. Tydzień nie mijał, a zmarłychwstały Bożek ukazywał się znowu na wiecu, ku wściekłości Niemców.

„Wawrzyniec“

Towarzysz jego i przyjaciel, Wawrzyniec, zaczął równie wcześniej swą działalność, gdyż jeszcze w szkole powszechnej. Nauczyciel upierał się, by nazwisko jego pisać „W a w r z y n e z“, co malca napeniało głuchą irytacją.

Po długim bezowocnym sporze, wystąpił się o odpis metryki, którą przedłożył nauczycielowi, wykazując, że nazwisko jego jest zapisane „Wawrzyniec“. Mając 16 lat uciekł „przez wodę“ do tworzącego się wojska polskiego, skąd na plebiscyt powrócił na Śląsk.

Odtąd przez ubiegłe 10 lat, dzień w dzień, ramię w ramię z Bożkiem pieszo, lub na rowerach, w śnieg, czy w słońce, po południe czy noc, schodzili cały Śląsk, nie opuszczając ni jednej zagrody. Przemawiali w siółach, gdzie wprowadzie od praskowiańskich czasów mówią po polsku, lecz nikt nigdy „inteligentnie“ po polsku nie mówił. Zastawali twarze nieufne, bierne, nieraz jawne wrogi. Zostawiali zamyślenie, rozbudzone dusznym niepokojem. Wracając kluczili ślady, by ująć napaści Orgeszowców, lub Stahlhelmowców, co nie zawsze się im udawało. Nie zrażali się nigdy niczem.

Obecnie wędrówki ich zmodyfikowały się nieco: przemówienia są legalne, nie konspiracyjne, trzymające się statecznie w dziedzinie praw należnych mniejszościom, po drugie.

miast piechotą, lub na „kółku“, obaj przyjaciele jeżdżą „Fordem“, co znacznie wzmacnia intensywność pracy. W dzień można osiągnąć rekordową ilość 13 wieców w gorący przedwyborczy czas. Niezawodny wózek trzeszczy, kolebie się, grzęźnie w błocie (bo należy raz na zawsze obalić legendę, jakoby za niemiecką granicą były same dobre drogi!) skacze po wybojach, zdążając do jakiejś zapadłej wsi. Arka Bożek mocną łapą trzyma kierownicę.

Jadą między opłotkami, trudną śląską drogą, przy której czekają obojętni słuchacze i hitlerowcy i pobicie i możliwa śmierć, ale na końcu której majaczy: Odrodzenie polskie Śląska.

„Coś wisi w powietrzu“

Zarówno oni, jak całe społeczeństwo opońskie, żyje nihy w przededniu wielkich wypadków, choć nikt nie wie jakie one będą i co przyniosą!

Ten nastrój tymczasowości wytwarzają stosunki niemieckie dalekie od stabilizacji.

Niemcy są ciężko chore umysłowo. W kotłach hitlerowsko-komunistycznym kipi i wre, znacznie silniej, niż się ogólnie przypuszcza. Nocami często spotkać można na szosie transporty broni wiezione przez hitlerowców lub komunistów. Pierwsze rozwożone są po folwarkach, drugie po osiedlach fabrycznych. Policja bezsilna, udaje, że tego nie widzi.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że z mianym wieszają w powietrzu.

Symptomem bardziej znaczącym od transportów broni, jest widoczne zdenerwowanie i niepokój Niemców. Nie czują się już oni pewnie na Śląsku, to fakt. Znać to we wszystkim: we wzmożonym terrorze, napadach na polskich działaczy, przy równoczesnych nieustannych alarmach prasy ostrzegającej przed „polskim niebezpieczeństwem“.

„Die polnische Gefahr“ czai się na każdym kroku. Gazety grzmą w naczelnych artykułach: „Neue Wege der national-polnischen Propaganda“, (Nowe drogi polskiej propagandy) — ponieważ konsul polski poczęstował kogoś papierosem — lub „Gefährliche Propaganda“ (Niebezpieczna propaganda), gdyż na złote wesele jednego z działaczy zeszli się inni działacze.

Równocześnie zaś z terorem i szczeniem na wszystko co polskie, Niemcy zabiegają gwałtownie o pozyskanie sobie mas nieświadomości jeszcze narodowo ludności i przed ostatnimi wyborami można było widzieć takie dziwota jak Hitlerowców, w brunatnych koszulach, obnoszących plakat z napisem po polsku: „Každy dobry katolik głosuje na naszą listę“!!!

p. Kasperkowi z dziećmi
obronki Bydowskiej



„Cudzego nie chcemy — ale musimy bronić, co nasze”

Napisała

Zofia Kossak-Szczucka.

W trzecim artykule rzuca p. Kossak-Szczucka jasny snop światła na walkę polskiego ludu górnośląskiego o wiarę ojców i narodowość. Liczni bowiem księża niemieccy, będący pod wpływem nacjonalistów walczą wbrew naukom i duchowi kościoła zaciekle z polskością.

Red.

Kraków, 23 grudnia.

Ostatnim, a zarazem najważniejszym etapem wędrówki po Śląsku Opolskim jest góra św. Anny.

Jasnogóra śląska, przedmiot szczególnie miłości i czci. Wzruszający dowód stanowi powszechnie zakorzeniony zwyczaj mówienia: „Idziemy do Anulki”, albo „do Babczi Chrystusowej”. Odpust „Anulki”, „Świętej Babczi Chrystusowej”, w dniu 14 września, gromadzi rok rocznie niemniej jak 40.000 ludzi. Ogromne te rzesze obozują przez trzy dni pod gołym niebem.

Jasnogóra Śląska

Sama góra około 300 m. n. pow. m. wzniesiona, zabłąkana nieoczekiwanie na równinę, widna jest z daleka. Charakterystycznym kształtem wieńczącego ją klasztoru góruje nad całą nadodrzańską doliną. Tworzą ją bazalty i wapienie. Bazalt, szkielet starej ziemi, świadek dnia, w którym Bóg wyciągnął rękę nad chaosem, i wapień jurajski, pamiątka morza, które szumiało tu niegdyś. — Niezwykłość porzuconej na nizinie skały, przeznaczała ją zdawna jako miejsce czci i kultu.

W pogańskich czasach w puszczy pokrywającej zbocza stała kącina, gdzie składano ofiary bogom. Zwała się Chełm. Góra Chełm. Chrześcijaństwo wzniosło na jej szczycie kapliczkę, a już w początku XIV w. chwała św. Anny otoczyła nimbem całą górę, zatarła dawną nazwę, stała się magnesem przyciągającym niezliczone rzesze pobożnych.

Nimb ten był widomy, jawny. Widziano jasność na wzór zorzy borealnej okrywającą górę w dzień i w nocy. Nad szczytem unosiła się żagiew płonąca, rozciągająca wkoło silne światło.

W świetle tem jaśniał kościółek pod wezwaniem św. Anny, stawiony przez pobożnych Krzysztofa Strzelę i syna jego Kryśka. Kościółek był drewniany, jedynie bramę i krypta pod kościołem przechowująca proch fundatorów — były murowane z kamienia. W kościele, otoczona ogólną miłością, która wała ta sama co dzisiaj, św. Anna Samotrzecia — półmetrowej wysokości posązek z bukowego drzewa, w myśl naiwnych pojęć średniowiecza przedstawiający Babkę Chrystusową, trzymającą na ręku Córkę i Boskiego Wnuka. Oboje w tym samym dziecięcym wieku.

Czyje ręce rzeźbiły buczynę mającą stać się świętością? Co powstało wcześniej? Kościół został zbudowany dla posątku, czy posątek wyrzeźbiony dla kościoła? Milczy o tem legenda, nie istnieją dokumenta. Ogromne bogactwo wotów, które mogłyby rzucić

światło na te dzieje, zostało zrabowane z kościoła w czasie wojny trzydziestoletniej. W roku 1504 niezwykła uroczystość dodała św. Górze nowego odblasku. Pobożna Anna Marja, małżonka rycerza z Kochcic, zapisała przed śmiercią kościołowi wszystkie swe klejnoty, a wśród nich najdroższy: relikwie św. Anny, które uroczyście umieszczone zostały w głowie cudownego posągu.

Relikwie św. Anny.

Otwieramy niby żywy rozdział „Złotej legendy”, naiwnej, łatwowiernej i wzruszającej. Według dzieła: „St. Anna gloriosa” w XIII w., napisanego przez uczonego opata Benedyktynów, Tritemiusa, w klasztorze tegoż zakonu pod Lyonem — na wyspie zwanej św. Barbary, znajduje się ciało św. Anny, przyniesione na własnych barkach z Jerozolimy przez św. Longinusa, żołnierza Chrystusowego.

...W klasztorze posiadają na to autentyczne dokumenta... — dodaje z przekonaniem na końcu powieści światobliwy opat Tritemius.

W dwa wieki później, pobożny czytelnik dzieła ksiądz Jerzy saski, zapragnął zdobyć dla siebie bodaj cząsteczkę tej wielkiej świętości. Wysłani przez niego patnicy Dittarich i Staffinger zdołali uzyskać kosteczkę z nogi. Lecz podróż ich długo trwała, ksiądz saski zmarł, nie doczekawszy się wysłańców, a relikwia przeszła w posiadanie kawalera z Mallica, który ofiarował ją swojej Annie Marji, małżonce rycerza z Kochcic. Ta, ujrawszy w widzeniu górę śląską, Górę Babczi Chrystusowej, otoczoną niezmierną jasnością, zapisała jej w darze swój skarb.

„Dla ludności polskiej zamieszkującej Śląsk” — stwierdza niemiecka kronika.

Istna ulewa cudów i łask spływa od tej chwili z kościoła na górę położonego. Na krótki czas przerywa ją reformacja. Krwawe walki. Rabunek kościoła. Gdy przeleci zawirucha zostawiając nietknięte to, co najważniejsze: bukowy posądek i tkwiące w nim drzazgi kości — właściciel góry, graf Gaszyna, ślubuje budowę nowego murowanego kościoła a przy nim klasztor Franciszkanów. którzyby mieli po wieki pieczę nad świętością.

...Lecz, że dla polskiej ludności zamieszkującej Śląsk, tylko zakonnicy polscy mo-

gli być brani pod uwagę — pisze współczesny kronikarz niemiecki — graf Gaszyna zwrócił się do Franciszkańskiej Prowincji Krakowskiej, prosząc o objęcie klasztoru.

Ojcowie odmówili. Miejsce wydało im się zbyt odludne, droga uciążliwa. Daremnie fundator ponawiał parokrotnie poselstwo. Dopiero najazd Szwedów, złupienie Krakowa, wojna nieustanna w kraju, skłoniły Franciszkanów krakowskich do przychylenia się prośbie. Akt, którym graf Gaszyna nadawał zakonowi kościół i klasztor z odpowiedniem

uposażeniem, stwierdził własnoręcznym podpisem Jan Kazimierz, król polski, przebywający podówczas w Głogowie.

Pierwszym przeorem św. Anny był Ojciec Rychłowski.

Koło połowy XVII wieku jeden z zakonników odbywa pielgrzymkę do Ziemi św. W mimowolnej nostalgji za krajem, wydaje mu się Golgota identycznie podobną do swojackiej śląskiej Góry. Podobieństwo szczegółów uderza go na każdym kroku. Tu skała i tam skała — tu dolina — tam dolina... Stąpa w zachwyceniu. Rozumie w tem wolę Bożą. Znak cudowny. Wraca z gotowym projektem odtworzenia na Górze św. Anny, Kalwarji. Z zamkniętymi oczami obchodzi w około w górę, wskazując miejsca, gdzie powinny stanąć kaplice i stacje. Święty jego zapal ogarnia wszystkich. W łoskocie młotów robotnicy kują skałę, twardy bazalt, miękki i podatny wapień. Praca jest długa, mozolna i dopiero 1673 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie Kalwarji.

Takie są dzieje w krótkości śląskiej Jasnej Góry. Na pozór nic się tu od wieków nie zmieniło. — „Anulka“, naiwny posażek z buczyny, jaśnieje w wielkim ołtarzu. Kute w kamieniu kaplice Kalwarji, gdzie kształt fantastyczny skały przedziwnie łączy się z dżutem i naturalną erozją, Grota Matki Bożej... Tu w dzień odpustu przy uroczystych nieszpórach, 40.000 ludzi piętrzy się amfiteatralnie na zboczach góry. Każdy z gromnicą zapaloną w rękę. Wczesny jesienny zmierzch. Od błysków tysięcy świec migocze i błyszczy cała góra. Czerdzieści tysięcy głosów śpiewa potężnym chórem:

...Serdeczna Matko Opiekunko ludzi...

Niezapomniany widok rozciąga się z góry. Widać stąd Opole, Bytom. Widać stąd niemal cały Śląsk.

Tak, można myśleć, że nic się nie zmieniło. Tylko... w klasztorze nie można już się rozmówić po polsku. Uczciwość niemieckiego kronikarza, który nie wahał się pisać: „dla polskiej śląskiej ludności, tylko księża polscy mogą być brani pod uwagę...“, dawno poszła w zapomnienie. Dzisiejsi ojcowie Franciszkanie są Niemcy, lub udają Niemców. Całkowicie idą po linii rządowej.

Mogły powstańców u stóp „Babci Chrystusowej“

W 1921 r., niezapomnianym powstańczym roku, Góra św. Anny była ważnym punktem strategicznym. Kilkakrotnie zdobywana krwawo, przechodziła z rąk do rąk. Więcej, niżli stu powstańców legło na wieczny sen tu, u stóp Babci Chrystusowej.

Gdzie ich mogły? Darmo pytać. Zniknęły, starannie zrównane, zasiane zbożem, zasadzone ziemniakami... By nie zostało po nich ani śladu...

Do niedawna jeden ze starszych zakonników pokazywał w tajemnicy, ukradkiem, miejsce powstańczych grobów. Przeniesiony jednak został ostatnio do innego odległego klasztoru. Dziś na Górze św. Anny niema już nikogo, coby wskazał porośniętą trawą mogiły poległych za wolność Śląska.

Cud w Imielnicy

Imielnica, ta sama, w której Marcjanna Ploch sprawuje ku ogólnemu zadowoleniu obowiązki dyrektora handlowego w filji „Rolnika“ — posiada dwa wyjątkowo piękne i starożytne kościoły. Jeden, pół murowany pół drewniany, na cmentarzu, pod wezwaniem Wszystkich Świętych. — drugi po-cysterski, trójnawowy, wielkim sumptem przed wiekami przez Piastów stawiony.

Piękna polichromja sklepienia z końca 18 wieku z księciem Piastem w białej peruce, zabójce, z pergaminem nadania w dłoni. Aż dziwno, gdyż nie przywykliśmy oglądać Pia-

dalszy ciąg

stów w tym stroju. Umarli dla nas w epoce Tabardów i przyciętych w grzywkę nad czołem włosów. W kościele, na ścianach, wszędzie napisy polskie. Po dwóch stronach ołtarza św. Jacek i św. Bronisława. Pod nimi słowa: „Św. Jacku, módl się za Górnym Śląskiem! św. Bronisławo, módl się za Górnym Śląskiem!“

Miejscowa ludność opowiada w związku z temi obrazami dziwne zdarzenie.

Był tu przed wojną proboszcz zacny, zabiegliwy o kościół, ogólnie szanowany, lecz przepaściście oddany Niemcom. Filar centrowców. Jakoś przed dwudziestu laty zapragnął odnowić piękną polichromję sklepienia i ścian. Sprowadzony z Wrocławia malarz, miał tę pracę wykonać, zaś napisy polskie zastąpić niemieckimi. W różowym zmierzchu wieczoru proboszcz z malarzem chodzili jeszcze po kościele, dyskutując nad formą liter gotyckich, które użyte będą do inskrypcji. Rozstali się. Proboszcz poszedł do siebie. Co zaszło tej nocy, zosta-

nie wieczystą tajemnicą między nim a Bogiem, — lecz rano, przyszedłszy do kościoła, zastał zostawione napisy jak były, a po obu stronach ołtarza wymalować św. św. Jacka i Bronisławę z wezwaniem podanem powyżej.

Wraz nastąpił w nim gruntowna przemiana. Poprzedni germanofil ustąpił miejsca gorącemu patriocie, oddanemu całą duszą sprawie narodowej przez wszystkie lata poprzedzające wojnę, plebiscyt i powstanie, po którym jako silnie skompromitowany w oczach Niemców, musiał emigrować do Polski.

Jakież wizje nawiedziły owej zwrotnej nocy samotny sen proboszcza? Jaką była jego droga do Damasku? Co za głos przemówił doń potężnie, targnął nstępionem sumieniem? Może istotnie, jak ludzie powiadają, ujrzał widomie oboje Świętych Patronów Ziemi Górnośląskiej?

Wielki Kamień, skąd pochodzili — tak blisko, — wieczyście jasne ich duchy zachodzą może w rodzinne swoje strony czasami...

Walka proboszcza z ludnością o obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Z cmentarnego kościoła całe urządzenie, bogate w oryginalne prastare rzeźby, wywieziono niedawno do Wrocławia, częścią dla restauracji, częścią dla zatrzymania w muzeum. Ściany są ogolone, puste. Jedynie w zewnętrznej sionce, pozbawionej drzwi, o podłodze, a raczej polepie, zasłanej suchymi liśćmi, naniesionymi z cmentarza, kołysze się w takt wiatru na zardzewiałym gwoździu stary, poczerwiał obraz, malowany na desce. Obraz Matki Boskiej. Dlaczegoż tu usunięty, w takiej poniewierce? Ach, bo to Matka Boska Częstochowska! Dwie rysy na ciemnym licu i podługne głębokie bizantyjskie oczy. Królowa Korony Polskiej! Na jednolicie ciemnym tle obrazu odbija złoto i czerwień nałożonej wypukło korony. Matka Boska Częstochowska... „die schwarze Mutter Gottes“, jak ją nazywają z niechęcią Niemcy, nacjonalistyczni księża, którzy w swej nienawiści do polskości posuwają się aż do bluźnierstwa.

Trudno w to wierzyć, lecz Imielnica nie

jest wypadkiem odosobnionym. W Zabrze, dokąd jeszcze przed wojną sprowadzono do kościoła piękną dużą reprodukcję Jasnogórskiego Obrazu, parafja stacza istne walki z proboszczem, domagającym się usunięcia z kościoła „die schwarze Mutter Gottes“!

Z tą sprawą zdradającą, do czego może sięgać nacjonalistyczny obłęd, dochodzimy do jądra górnośląskiego problemu, do tego, co stanowi najważniejsze zagadnienie i tragedję tutejszych stosunków. Do bolesnego konfliktu religji i narodowości.

Konflikt religji i narodowości.

Lud górnośląski jest jednym z najreligijniejszych na świecie. Wiara jego daleka od fanatyzmu lub dewocyjnej hysterji jest głęboka, szczerza, żarliwa. Stanowi istotną konieczność duszy. Długie wieki ucisku wyrodziły w nim potrzebę szukania jedynej Ucieczki, która nie zawodzi. W ostatnim stuleciu wiara była

zarazem ostoją i obroną. Kościół przechowywał ziarno narodowe, bronił przed germanizacją.

Dość wspomnieć świetlaną pamięć ks. Szafrańka zwanego Słupnikiem (bo w parlamencie pruskim stał przy ławach opozycji, na których biskup mu zabronił zasiać), — ks. ks. Radziejewskiego, Hyrka, Korpaka, Damrotha, Bonczyka i szeregi innych.

Dzisiaj stosunek ten zmienił się odwrotnie. Księża w 80% Niemcy lub ziemczeni, są najsilniejszym narzędziem germanizacji, wprowadzając nieopisany zamęt i rozterkę w duszę swych parafjan. Trzeba samemu czuć mocno swą przynależność narodową i religijną, by zrozumieć, czym jest rozdarcie tych dwóch zasadniczych czynników życia duchowego w dwa sprzeczne kierunki.

Nie chcąc zrozumieć tego dramatu, fatalnych skutków, jakie podobny stan rzeczy musi za sobą pociągnąć — księża centrowcy nieubłaganie zwalczają coraz silniej budzącą się polskość.

„Grzeszy ciężko, kto głosuje na listę polską“

„Rodacy! — woła po polsku odezwia niemieckiego Centrum, rozpowszechnia-

na usilnie przez księży. — Jeżeli chcecie być katolikami, nie możecie głosować na listę polską (!!), bo ta jest narodową, a nie katolicką. Sama wszak pisze, że jest polsko-katolicką (!!). Takiej wiary niema w rzymsko-katolickim kościele. Głosujcie na Centrum“.

Ks. Sosna w Białej głosił z ambony: Pamiętajcie, że na polską listę nie wolno dać ani jednego głosu! Proboszcz Ploch w Turzynie odmówił odprawienia nabożeństwa z okazji rocznicy założenia Stow. Młodzieży Katolickiej (!). Proboszcz w Oleśnie zabronił polskim kongregacjom Marjańskim śpiewać na chórze i zakazał sprowadzania polskich wydawnictw jezuitów z Krakowa.

Proboszcz bytomski Hrabowski nie pozwolił odprawić mszy św. w dzień św. Ignacego i w liście otwartym, ogłoszonym we wszystkich gazetach niemieckich stwierdził, że: „odprawianie Mszy św. w dzień imienia Prezydenta Rzplitej Polskiej uważa za nadużywanie Kościoła do celów politycznych!“ (!!)

W Ligocie ks. Sztoja skasował wszystkie nabożeństwa polskie. Ks. Pogoniuch zniósł Bractwo Różańca i wieczystą fundację Godzinek. Twierdzenie, że „grzeszy ciężko, kto głosuje na listę polską“, słyszy się powszechnie z ambony, lecz

tego nikt za nadużywanie Kościoła dla celów politycznych nie uważa.

Nieobliczalne stąd szkody wynikają i dla sprawy narodowej i dla wiary.

Wiara i narodowość są tak ściśle związane w psychice ludzkiej, że nie można podważać jednego, nie naruszając drugiego. Klasycznym tego przykładem jest znane autentyczne opowiadanie o księdzu, który spotkawszy pastuszką pasącego krowy, zapytał go po niemiecku: czy umie pacierz.

— No ja — odparł chłopiec i nie przestając strugać kozikiem trzymanego w rękę patyka, jął trzepać prędko: „Vater unser...“ Coś tknęło księdza. — A umiesz ty rzykać? — zapytał po polsku tym razem.

— Na toć — rzekł malec z pośpiechem, odłożył kozik i kij zdjął kapelusz, a ułknawszy, zadarł głowę do nieba z przejęciem mówiąc: Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

Kto zabrania modlitwy w ojczystym języku, neguje modlitwę wogóle. Znamiennym jest fakt, że gdzie zdarzy się, iż ojciec należy do w p o w r o c e centrum, lub odwrotnie (a takich rodzin jest mnóstwo), — tam syn czy córka należą prawie nieodmiennie do hitlerowców, albo komunistów... Rozbija

dalszy ciąg

się jedność rodziny, podkopyje wiarę.
A lud cierpi. To co było dotąd jego osłoda, ucieczką, obroną — stało się nagle narzędziem udręki i dusznego ciężkiego niepokoju. Oby Rzym zwrócił na te rzeczy baczniejszą uwagę!

Radosna pogłoska i piękne przykłady.

W maju b. roku Katolik i Nowiny Codzienne podały wiadomość jakoby w Rzymie była rozważana sprawa utworzenia osobnej diecezji Opolskiej i założenia Seminarjum Duchownego w Opolu. Podano nawet nazwiska. Biskupem miał być zostać ks. Łukaszczyk z Wrocławia, gorący Polak a rektorem seminarjum ks. Korczak z gliwickiego. Wiadomość powyższa dotychczas zresztą nie sprawdzona, wywołała nieopisaną radość i entuzjazm ludności, a oburzenie Niemców. Wszystkie pisma niemieckie poświęciły tej sprawie obszernie artykuły, nazywając notatkę „Katolika“ „unerhörter Skandal“.

Na szarem tle zniemczonych księży (tem niechętniej usposobionych dla polskości, im bardziej rdzennie polskie noszą nazwiska: ks. Sosna, ks. Świerk, ks. Poganiuch, ks. Kubis, ks. Jędrzejczyk) — zarysowują się jasno sylwetki księży działaczy narodowych. Jakże ich jednak mało! Zaledwie trzech: ks. Klimas, ks. Melz, prezes Zw. Polaków, i ks. Koziółek z Grabiny, położonej daleko za Odrą, koło Białej (Züll).

— Ten ostatni, staruszek przeszedł osiemdziesięcioletni, otoczony powszechnym szacunkiem i czcią ludności, czołowy kandydat Polsko-Katolickiej Partji Ludowej, króluje wśród 100 proc. polskości swojej parafji.

Na cmentarzu ani jednego niemieckiego napisu. Uwagę zwraca okazały nagrobek małżeństwa Łukaszków, rodzonych stryjostwa polakożereckiego osławionego Łukaschka, oberpräsidenta Śląska — którzy w rodzimej mowie proszą Boga o miłosierdzie, przechodnia o modlitwę.

Święci „polscy“ którzy denerwują kardynałów

Gdy przed paru laty kardynał Bertram objechał diecezję dla bierzmowania, we wszystkich parafjach bierzmowawcy przybieżeli niemieckie imiona: Konrad, Edyta, Hilda, Max... W jednej tylko Grabinie panowały wyłącznie Jadwigi, Stanisławy, Kazimierze... Za ósmem czy dziewiątem imieniem, kardynał wyraźnie zdenerwowany zapytał: Czy wyobrażacie sobie, że święci polscy są lepsi od niemieckich?

Ks. Koziółek, nie ugięty staruszek, idący po linii swojego narodowego sumienia, był długie lata solą w oku otaczającego go zniemczanego kleru. „Polski ksiądz“, „der polnische Pfarrer“, — jak go nazywano pogardliwie, był usuwany na szary koniec, ostentacyjnie poniżany i ośmieszany. W ostat-

nich czasach jednak przybył do Białej dziekan ks. Juettner, rodowity Niemiec, i ten niby drugi ksiądz Bogedain, wziął w opiekę „polskiego księdza“ starowinę, a nie zwracając uwagi na oburzenie proboszczów, przywrócił mu należne miejsce senjora duchowieństwa tego dekanatu.

Lecz ks. Koziółek ma przeszło 80 lat... gdy umrze, kto go zastąpi?

200.000 marek — słyszycie?

Jedynym wyjściem z tego tragicznego spłotu, jedynym sposobem uratowania zarazem wiary i narodowej duszy ludu śląskiego — jest jak najrychlejsze otwarcie polskiego gimnazjum w Bytomiu... Z niego wyszłyby szeregi młodej, polskiej inteligencji. Znalazłby się wśród nich i spory odsetek księży, polskich księży. Urzeczywistnienie tego imperatywu, nie zdaje się trudnem! To co najważniejsze, najkosztowniejsze — pomieszczenie dla gimnazjum i bursy już jest. Mogłoby być otwarte z początkiem przyszłego roku szkolnego — brakuje jeszcze tylko 200.000 marek. 200.000 marek!

Cóż to znaczy, gdyby się na nie złożył 80 młjonowy naród! Ojczyzno! Mniej o jeden brzydkie, nikomu niepotrzebny pomnik w Warszawie, o jeden zbiór chińszczyzny w Krakowie, — w każdym domu maiej o jedną bytność w kinie, bodaj o jednego papierosa! Nie powtarzajmy starych błędów historycznych! Cudzego nie chcemy, nauczmy się jednak nareszcie dbać o to, co nasze i bronić tego co swoje!

Zofja Kossak-Szczucka.

Oberschlesische Tageszeitung 22. XII. 31

Polnischer Sakgefang um das Preußenhaus

Eine „Dichterin“ als Lünenerin — Das Schilderhaus vor dem Konsulat
Das Domnikhotel in Benthen wird polnisches Internat

— Eigener Bericht. —

Oppeln, 22. Dezember.

Im Krakauer „Illustrirten Kurzer Codzienny“ erscheint soeben eine Aufsatzreihe der polnischen Dichterin Zofja Kossak-Szczucka über das Polentum in der Provinz Oberschlesien, betitelt „Die preußische Art über der Oppelner Pfaffenrede“. Wie vordem die Sienkiewicz, Jeromski und viele andere polnische Dichter, verdankt auch sie die Tatsache ihrer Werthschätzung über den engen polnischen Kulturkreis hinaus der Tätigkeit deutscher Uebersetzer und der Anteilnahme deutscher Menschen an ihrer Arbeit, von denen ihr Geschichtsroman „Walstatt von Liegnitz“ erst vor kurzem in einem angesehenen katholischen Verlage Süddeutschlands erschienen ist.

Wie Sienkiewicz, der zu seinem übrigens verdienstermaßen längst verblaßte Weltruhm über Deutschland gelangt war, in seinem verleumderischen Kreuzritterroman, statet auch die Kossak-Szczucka ihren Dank in echt polnischer Weise ab. Es lohnt im allgemeinen kaum, auf das von ihr in dem Krakauer Regierungsorgan veröffentlichte Pamphlet näher einzugehen. Wir wollen es auch nur in einem Punkte, der uns von besonderer politischer Bedeutung erscheint, und zwar deshalb, weil wir hoffen zu dürfen glauben, daß die hier unternommenen Antwürfe den für den

Verkauf des Preußenhauses in Oppeln

verantwortlichen Stellen eine Lehre sein werden, die ihnen und anderen, zu ähnlichen Nachgiebigkeiten Vereiten unversehrlich bleiben wird.

Die „Eitaq“ hat mit ihrer Meinung über die weder durch irgendwelche Verpflichtung noch durch Zweckmäßigkeit gebotene Veräußerung des Oppelner Preußenhauses an das polnische Generalkonsulat niemals hinter dem Berge gehalten. Immerhin waren wir der Auffassung, daß die sich ihrer besondern Gefittung so oft und so eindringlich rühmenden Polen das ihnen bewiesene, für uns unverständliche Entgegenkommen nicht noch mit Spott und Hohn vergelten würden. Tatsächlich aber giebt die Kossak-Szczucka die volle Skala ihres Hohnes über den „Oppelner Magistrat“ (!) aus. Für sie ist es „Humor der Geschichte“, daß der Oppelner Magistrat

aus Geldnöten gezwungen

gewesen sei, gerade das Preußenhaus an das polnische Generalkonsulat zu verkaufen, denn eben in dem Preußenhaus hätte

eine ultra-germanisierende Schule errichtet werden sollen, nun aber prange über dieser verhängten Schule des Deutschtums der polnische Adler.

Mit Wut und Haß werde diese Tatsache von den Deutschen betrachtet. Aus den Fenstern der vorüberfahrenden Züge — so erzählt die edle Polin — schauen beim Anbl'ck der polnischen Fahne stets entrüstete Gesichter heraus und haß erfüllt geballte Fäuste drohen. In einstimmigem hysterischem Chor brüllen die Rechten: Deutschland, Deutschland über alles... Nach einer Weile kommt ein neuer Zug, und von neuem bricht der Lärm los.

Das alles ist ganz unverschämt erlogen. Erstens hat der Oppelner Magistrat nichts mit dem Verkauf des Preußenhauses zu tun. Zweitens hat kein Mensch daran gedacht, im Preußenhaus eine Schule zu errichten, und drittens denkt kein Reisender daran, aus dem Fenster des Zuges heraus die Faust zu ballen, denn leider ist man der uns erwachsenden polnischen Gefahr gegenüber viel zu gleichgültig. Wenn es bei uns anders wäre, dann wäre der Verkauf des Preußenhauses gar nicht möglich gewesen.

Eines hat die verlogene polnische „Dichterin“ vergessen zu erzählen: daß nämlich die „hasfenden“ Deutschen vor dem polnischen Konsulat ein Schilderhaus errichten und dem polnischen Konsul eine Wache stellen, wie man sie einst kommandierenden Generalen und hohen Würdenträgern stellte!

Und sie hat ferner vergessen, darauf hinzuweisen, daß, während man das Preußenhaus in polnischen Besitz übergehen ließ, das Hotel Domnik in Benthen noch immer in polnischer Hand ist und jetzt dieses aus der Abstimmungs- und Kampfzeit her bekannte und berühmte befestigte Haus Korfanihs zu einem

Internat für das kommende polnische Gymnasium

in Benthen eingerichtet und dadurch im Zentrum der Stadt in jedem Besucher auffälliger Mittelpunkt des Polentums geschaffen.

Um solche Dinge hat sich leider in Deutschland und Preußen noch keine „Notverordnung“ gekümmert. Uns aber brennen sie auf den Nägeln, und es ist wahrhaftig kein Trost für uns, wenn wir hierzu an den Auspruch Napoleons I. erinnern müssen: „Die Preußen haben kein Nationalgefühl; sie sind die Gasconner Deutschlands.“

Wobec hakatystycznej nagonki na P. Kossak-Szczucką.

Wybitna literatka polska P. Kossak-Szczucka zamieściła w ostatnim czasie w „Il. Kurjerze Codziennym“ kilka obszernych artykułów, poświęconych stosunkom na Śląsku Opolskim. Opisy P. Kossak-Szczuckiej dzięki gorącemu odczuciu niedoli naszych rodaków za kordonem niemieckim i dzięki barwnemu, żywemu ujęciu tematu wywołały znaczne zainteresowanie w społeczeństwie, zwł. tam, gdzie prawda podawana w sposób suchy nie docierała lub mijała bez wrażenia. Treść zresztą opisów i wrażeń P. Kossak-Szczuckiej dla ludzi jako tako obeznanych ze stosunkami na Śląsku Opolskim nie stanowi zgoła żadnej rewelacji. Rzeczy te zresztą były już na łamach czujnej, patriotycznej prasy polskiej często referowane. Zasluga zaś P. Kossak-Szczuckiej jest to właśnie, że rzeczy naogół znane nasyciła ciepłem własnego odczucia i temperamentem swego stylu, przyczyniając się tem do spopularyzowania i prawnego rodzaju rzetelności dla spraw znanych, ale jakby przybitych do ziemi i spowszedniałych.

Żywość i barwność opisów P. Kossak-Szczuckiej ściągnęła też uwagę całej hakatystycznej prasy, która przeczuwając rozgłos i wrażenie artykułów P. Kossak-Szczuckiej urządza na naszą auterkę wściekłą poprostu nagonkę. Wśród prasy volksbundowej szczególną gorliwość i systematyczność w napastliwym i cynicznie faryzejskiem komentowaniu opisów P. Kossak-Szczuckiej wykazuje sławetny „Oberschl. Kurier“. Organ ten w szeregu „replik“ próbuje podważyć rzetelność i prawdziwość relacji P. Kossak-Szczuckiej, a ze szczególną furją rzuca się na opisy P. Kossak-Szczuckiej, demaskujące germanizatorską robotę centrowego kleru na Śląsku Opolskim. „Oberschl. Kurier“ z obrzydliwym faryzeizmem próbuje dyskredytować P. Kossak-Szczucką za rzekomą fantastyczność jej opisów i rzekome krzywdzenie kleru centrowego.

Równocześnie „Oberschl. Kurier“, chcąc zdobyć dodatkowe „dowody“ na „brak obiektywizmu“ w opisach P. Kossak-Szczuckiej, skonstruował pod adresem autorki szereg faryzejsko-podstępnych zapytań, na które odpowiedź jest niemożliwa z tej prostej racji, że udzielenie jej naraziłoby na pruskie szykany informatorów P. Kossak-Szczuckiej. „Oberschl. Kurier“ dobrze sobie zdaje sprawę z tego, lecz, licząc widocznie na podrażnienie ambicji autorskiej P. Kossak-Szczuckiej, chciałby ją pociągnąć za język i wyprowadzić przez to na manowce.

„Oberschl. Kurier“ więc zapewne nie doczeka się od P. Kossak-Szczuckiej informacji, których się beczelnie domaga, a mianowicie: „u kogo przebywała na Śląsku Opolskim“, „kto ją informował“, „w której to wsi stało się to a to“ i t. p.!?... Niechże „Oberschl. Kurier“ nie będzie taki gorliwy i nie wyřęca wywiadu niemieckiego, który i tak już zapewne w związku z niektórymi opisami P. Kossak-Szczuckiej pracowicie weszły i myszkuje. Bo my właśnie znając dobrze stosunki na Śląsku Opolskim i warunki, w jakich żyć muszą rodacy nasi na Śląsku Opolskim, mamy również „pretensje“ do P. Kossak-Szczuckiej, acz oczywiście zgoła innej natury i barwy od nahałnych pretensyj faryzejskiego „Oberschl. Kuriera“. My mamy zastrzeżenia co do tego, czy przypadkiem gorący sentyment P. Kossak-Szczuckiej nie poniósł jej zbyt daleko w niektórych opisach z objawów życia polskiego na Śląsku. Zdaniem naszym trzeba było również pominąć w tych opisach niektóre szczegóły, które mściwych Prusaków mogą naprowadzić na ślad i źródło infor-

macyjne lub też mogą spowodować dokuczliwe szpiegowanie za temi śladami.

Na napastliwe zaś zaczepki „Oberschl. Kuriera“ wobec P. Kossak-Szczuckiej, a zwłaszcza na komiczne wprost miny oburzenia z powodu dodatkowego demaskowanej znanej doskonale roli germanizatorskiej centrowego kleru na Śląsku Opolskim nie sposób odpowiadać, gdy się ma przed sobą przeciwnika o tak zdecydowanie złej woli i o takiej skali faryzeizmu, jak „Oberschl. Kurier“. Przecież fakty, które P. Kossak-Szczucka z takim żywym przejęciem się podawała, były już niejednokrotnie demaskowane również na łamach „Polski Zachodniej“ — i w innych pismach polskich. Fakty te nie były odparte i nie mogą być odparte, bo zawierają przecież pełną, acz piekącą prawdę. Można się oczywiście próbować wysłizgiwać od uznania tej prawdy, co z taką uderzającą systematycznością czyni faryzejski „Oberschl. Kurier“, sztuczki te jednak prawdy nie usuną, a demaskują właśnie tylko tych, którzy umieją się zdobyć na próby wybielania smutnej roli księży centrowych, przeprowadzających — przy nadużyciu wiary świętej i autorytetu kościoła — program pruskiego wynarodowienia dusz ludu polskiego na Śląsku Opolskim.

Wiktor Skalski.

Kurier Codzienny
29. VII. 31

Urzednicy Konsulatu Generalnego w Opolu, zamiast kwiatów z okazji Świąt dla chorej Pani Konsulowej Generalnej Amelji Malhomme, złożyli

40.00 zł
na bezrobotnych.

†
ś. p.
z Kunickich
Amelja Malhomme

ZONA KONSULA GENERALNEGO R. P. W OPOLU.

opatrzona św. Sakramentami, po długich cierpieniach zasnęła w Bogu dnia 28-go grudnia 1931 r., przeżywszy lat 34.

Nabożeństwo żałobne odprawione będzie w kościele św. Karola Boromeusza (na Powązkach) dnia 30-go b. m., w środę, o godz. 11.15, po skończeniu którego zwłoki złożone zostaną w grobie rodzinnym na cmentarzu miejscowym, o czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim smutku:

1753r

MAŻ, RODZICE I RODZINA.

Gazeta Polska 29. XII. 31

Ale gdzie tam!

ś. † p.
z Kunickich
Amelja Malhomme

ZONA KONSULA GENERALNEGO R. P. W OPOLU,

opatrzona św. Sakramentami, po długich cierpieniach zasnęła w Bogu, dnia 28-go grudnia 1931 r., przeżywszy lat 34.

Nabożeństwo żałobne odprawione będzie w kościele św. Karola Boromeusza (na Powązkach) dnia 30-go b. m., w środę, o godz. 11.15, po skończeniu którego zwłoki złożone zostaną w grobie rodzinnym na cmentarzu miejscowym, o czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim smutku:

3691

MAŻ, RODZICE I RODZINA

Przedsiębiorstwo Pogrzebów i Niedźwiecki, Marszałkowska 89, telefon 9-26-64

Polska Zachodnia 29. XII. 31

Śp. Amelja Malhomme.

W ub. poniedziałek 28 b. m. zmarła w Warszawie po długich i ciężkich cierpieniach ś. p. Amelja Malhomme, małżonka p. Leona Malhomme, polskiego konsula generalnego w Opolu. Wszystkich, którzy znali świetlaną postać ś. p. Zmarłej, ogarnia szczery żal za Odeszłą w zaświaty na zawsze.

Cześć Jej pamięci.

Redakcja „Polski Zachodniej“, podziękując żal z powodu śmierci ś. p. Amelji Malhomme, przesyła bolesnym cięśm dotkniętemu P. Konsulowi Generalnemu Malhomme wyrazy szczerzego współczucia.

Ostdeutsche Morgenpost

Frau Generalkonsul Malhomme †

Warshan, 28. Dezember.

Hier verstarb heute die Gattin des polnischen Generalkonsuls Leon Malhomme in Oppeln an den Folgen eines Magenleidens, wegen dessen sie sich hier bereits längere Zeit in fachärztlicher Behandlung befand.

Der Tod der durch ihr gewinnendes, frisches Wesen auch deutschen Kreisen Oberschlesiens sympathischen Gattin des polnischen Generalkonsuls ist um so tragischer, als sie noch in jungen Jahren stand; als tüchtige Reiterin hat sie sich im Bentheuer Reiterverein einen guten Namen gemacht.



śp. p. Amelja Malhomme

Nowiny Godzienne 29. XII.

Katolik Godzienny 30. XII. 31

168



Doszła nas żalosna wiadomość, że w dniu 28 go b. m. zmarła w Warszawie po długich i ciężkich cierpieniach

p. Amelja Malhomme

małżonka Polskiego Konsula Generalnego w Opolu, p. Leona Malhomme.

Wszystkich, którzy znali świetlaną postać ś. p. Zmarłej, ogarnie szczery i głęboki żal, że odeszła od nas w zaświaty na zawsze.

Cześć Jej pamięci!

Ostdeutsche

Am 28. Dezember verstarb in Warschau die Gattin des polnischen Generalkonsuls Malhomme in Oppeln.

Morgenpost

31. XII. 31

Kurjer Warszawski 31. XII. 31

Wszystkim, którzy wyrazili swoje współczucie i odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku drogie nam zwłoki



AMELJI z KUNICKICH

Leonowej Malhomme

składamy z głębi serca serdeczne „Bóg zapłać“.

MĄŻ, RODZICE i RODZINA.

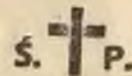
7564

Nowiny i Katolik Gdz. 31. XII. 31

Dla uczczenia pamięci przedwcześnie zgasłej Pani Konsulowej Generalnej Amelji Malhomme zebrał personel Konsulatu Generalnego R. P. w Opolu na cele społeczne i przesłał do dyspozycji Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie kwotę: RMk. 163,— zamiast wleńca na trumnę ś. p. Zmarłej.

Gazeta Polska 1. I. 32

Wszystkim, którzy wyrazili swoje współczucie i odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku drogie nam zwłoki



Amelji z Kunickich

LEONOWEJ MALHOMME

składamy z głębi serca serdeczne „Bóg zapłać“

Mąż, Rodzice i Rodzina

213

Nowiny Godziennie 30. XII. 31

Składka.

Zamiast kwiatów na trumnę śp. Amelji Malhomowej, małżonki Gen. Konsula Malhomme w Opolu, Stanisławostwo Spychalscy przesłali do dyspozycji zarządowi Związku Polaków 10 marek na rzecz bezrobotnych.



Pogrzeb śp. Amelji Malhomme
w dniu

Kurier Warszawski

29. XII. 31

Ostdeutsche Morgenpost
3. I. 32

OFIARY.

Dla najuboższych

(do uzn. wydziału ofiar „Kurjera Warszawskiego.”)
Bezimiennie (dla ubogich dzieci) zł. 3. — J. N. zł. 3.
A. K. za wysłuchanie modlitwy u Matki Bożej, u św.
Ekspedyta i św. Antoniego zł. 5. — Irena Zawadzka
(dla ubogich dzieci) zł. 3.90. — Zamiast upominku imie-
ninowego szefa M. M., współpracownicy zł. 65. — Za-
miast kwiatów na trumnę ś. p. Amelji Malhomme, K.
Tyszyński i L. Kolankowski zł. 30. — Dla uczczenia
pamięci drogiego męża, ś. p. Eugenjusza Grodzkiego,
w dniu jego imienin zł. 20. — Pozostawione przez go-
ścia w cukierni „B. Żmijewski”, Krakowskie Przedmie-
ście 1, na ubogie dzieci zł. 5.

Für die am 28. Dezember 1931 in Warszawa verstorbene
Gemahlin des Polnischen Generalkonsuls Leon Malhomme,

Amelja Malhomme, geb. Kunicka,

findet am 5. Januar 1932, um 9 Uhr morgens, in der Adalbert-
Kirche (Bergelkirche) in Oppeln ein

Trauer-gottesdienst

statt.

Hier von gibt allen Bekannten und Freunden Kenntnis der
in tiefer Trauer verbliebene Gatte.



na Powązkach w Warszawie
30. XII. 31 r.

Nowiny
Głoszenie



Za duszę zmarłej dnia 28 grudnia 1931 w Warszawie

Ś. p. Amelji z Kunickich Leonowej Malhomme

odbędzie się dnia 5 stycznia br. w Opolu o godz. 9 w kościele na Górcie Msza żałobna, o czym zawiadamia wszystkich znajomych i przyjaciół

pograżony w smutku
mąż

3. i

5. I. 32

Konsulat Generalny Rzeczposp. Polskiej w Opolu zawiadamia, że w związku z Mszą św., jaka odbędzie się za duszę ś. p. Amelji z Kunickich Malhomme, małżonki Konsula Generalnego R. P., dnia 5 stycznia br. o godz. 9 rano w kościele na Górcie w Opolu biura Konsulatu Generalnego będą w tym dniu otwarte dopiero o godzinie 11-tej.

Ostdeutsche Morgenpost
3. I. 32

Allgem. Lokal-Anzeiger 4. I. 32

Oppeln

* Büro des Polnischen Generalkonsulats am Dienstag erst ab 11 Uhr geöffnet. Das Generalkonsulat der Republik Polen gibt bekannt, daß anlässlich des am 5. Januar um 9 Uhr morgens in der Adalbert-Kirche (Bergelkirche) in Oppeln stattfindenden Trauergottesdienstes für die verstorbene Gemahlin des Polnischen Generalkonsuls Leon Malhomme die Büros des Generalkonsulats für das Publikum an diesem Tage erst ab 11 Uhr geöffnet sind. (S. Inserat!)

Allgemeiner
Lokal-Anzeiger 4. I. 32

Das Generalkonsulat der Republik Polen gibt bekannt, daß anlässlich des am 5. Januar 1932, um 9 Uhr morgens, in der Adalbertkirche (Bergelkirche) in Oppeln stattfindenden Trauergottesdienstes für die verstorbene Gemahlin des Polnischen Generalkonsuls Leon Malhomme, Amelja, geb. Kunicka, die

Büros des Generalkonsulats

für das Publikum an diesem Tage
erst ab 11 Uhr geöffnet sind.

Für die am 28. Dezember 1931 in Warszawa verstorbene Gemahlin des Polnischen Generalkonsuls Leon Malhomme,

Amelja Malhomme, geb. Kunicka,

findet am 5. Januar 1932, um 9 Uhr morgens, in der Adalbertkirche (Bergelkirche) in Oppeln ein

Trauergottesdienst

statt.

Hiervon gibt allen Bekannten und Freunden Kenntnis der in tiefer Trauer verbliebene Gatte.

Ostdeutsche Morgenpost
4. I. 32

Allen, die mir ihr Beileid ausgesprochen haben und am Trauergottesdienst für meine verstorbene Gattin, Amelja Malhomme, geb. Kunicka, am 5. d. Mts. in der Adalbertkirche (Bergelkirche) in Oppeln teilnahmen, sage ich hiermit ein herzliches

»Gott vergelt's«

Leon Malhomme.

Allgemeiner,
Lokal-Anzeiger 6. I. 32

Allen, die mir ihr Beileid ausgesprochen haben und am Trauergottesdienst für meine verstorbene Gattin

Amelja Malhomme

geb. Kunicka

am 5. d. Mts. in der Adalbertkirche (Bergelkirche) in Oppeln teilnahmen, sage ich hiermit ein herzliches

„Gott vergelts“

Leon Malhomme

Morning Bodienne 8. I. 32

Nabożeństwo żałobne

za duszę ś. p. Pani Konsulowej Generalnej Amelji z Kunickich Malhomme

Wszystkim, którzy przestali mi wyrazić współczucia i wzięli udział w Nabożeństwie żałobnym, jakie odbyło się dnia 5. b. m. w kościele na Górcie (Bergelkirche) w Opolu za duszę ś. p. żony mojej, Amelji z Kunickich Malhomme, przesyłam serdeczne Bóg zapłać.

Leon Malhomme

Dnia 5-go b. m. o godz. 9-tej rano odbyła się w kościele na Górcie w Opolu uroczysta Msza żałobna z asystą za duszę ś. p. Pani Konsulowej Generalnej Amelji z Kunickich Malhomme.

Mszę św. celebrował Przewielebny Ksiądz Kanonik Kubis. Kościół wypełniały liczne rzesze tych, których przywiodła chęć oddania ostatniego holdu ś. p. Zmarłej. Pana Dra Alfreda Wysockiego, Pośła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej oraz Poselstwa reprezentował Radca Poselski R. P. p. Szczęsny Zaleski, przybył specjalnie z Berlina. Bardzo licznie reprezentowane było społeczeństwo polskie Śląska Opolskiego,

wśród którego cieszyła się ś. p. Zmarła bardzo dużą sympatią. Personel Konsulatu Generalnego towarzyszył w komplecie obecnemu na Mszy św. Konsulowi Generalnemu p. Leonowi Malhomme. Przez czas nabożeństwa powiewała na gmachu Konsulatu Generalnego R. P. żałobna flaga.

Nakryty czarnym kirem, wielki w swej prostocie, katafalk i żałobne pienia kapłanów uprzytomniały oboecnym, że odeszła od nas jedna z tych drogiech postaci, które za życia potrafią zawsze znaleźć słowo pociechy dla cierpiących i nieszczęśliwych i dlatego, odchodząc w świat lepszy wolny od nędzy i trosk, nie przestają żyć w pamięci tych co pozostali.

3 okazji Nowego Roku

wysłał

Konsul Gener. R. P. w Opolu p. Leon Malhomme,

następujące depesze:

Ignacy Mościcki
Prezydent Rzeczypospolitej
Warszawa — Zamek

Mam zaszczyt przesłać w imieniu
własnem, wszystkich urzędników Kon-
sulatu Generalnego w Opolu, wszyst-
kich polaków i żydów obywateli pol-
skich, zamieszkałych na Śląsku Opol-
skim, życzenia dalszego mocarstwowe-
go rozwoju Najjaśniejszej Rzeczypo-
spolitej, wraz z zapewnieniem, że speł-
nimy zawsze sumiennie każdy obowią-
zek jaki względ na dobro Narodu i
Państwa dyktować nam będzie

Leon Malhomme,
Konsul Generalny

Józef Piłsudski,
Pierwszy Marszałek Polski
Warszawa — Belweder

Mam zaszczyt przesłać z okazji
nadchodzącego Nowego Roku w imie-
niu własnem, wszystkich urzędników
Konsulatu Generalnego w Opolu,
wszystkich polaków i żydów obywa-
teli polskich, zamieszkałych na Śląsku
Opolskim, wyrazy hołdu i czci dla nie-
strudzonej Twej, Panie Marszałku,
pracy dla dobra Narodu Polskiego,
wraz z życzeniami, by Ojczyzna na-
sza rosła w moc i potęgę, groźną dla
wrogich knozań — błogosławioną dla
cywilizacji

Leon Malhomme,
Konsul Generalny

August Zaleski,
Minister Spraw Zagranicznych
Warszawa

Mam zaszczyt przesłać z okazji
nadchodzącego Nowego Roku w imie-
niu własnem, wszystkich urzędników
Konsulatu Generalnego w Opolu,
wszystkich polaków i żydów obywa-
teli polskich, zamieszkałych na Śląsku
Opolskim, życzenia szczęśliwego No-
wego Roku

Leon Malhomme,
Konsul Generalny

Józef Beck,
Podsekretarz Stanu w Ministerstwie
Spraw Zagranicznych
Warszawa

Mam zaszczyt przesłać z okazji
nadchodzącego Nowego Roku w imie-
niu własnem, wszystkich urzędników
Konsulatu Generalnego w Opolu,
wszystkich polaków i żydów obywa-
teli polskich, zamieszkałych na Śląsku
Opolskim, życzenia szczęśliwego No-
wego Roku

Leon Malhomme,
Konsul Generalny

Dr. Alfred Wysocki,
Légation de Pologne
Berlin

Mam zaszczyt przesłać z okazji
nadchodzącego Nowego Roku w imie-
niu własnem, wszystkich urzędników
Konsulatu Generalnego w Opolu,
wszystkich polaków i żydów obywa-
teli polskich, zamieszkałych na Śląsku
Opolskim, życzenia szczęśliwego No-
wego Roku

Leon Malhomme,
Konsul Generalny



*fotografia z portretu
s.p. Amelji Malhomme,
wykonanego przez Kidonia
w 2. 1930 w Katowicach.*

Nowiny Gdz.

20. I. 32

Podajemy do wiadomości człon-
ków i przyjaciół, iż w przyszły pią-
tek, dnia 22 bm. rano o godz. 7-mej
i kwadrans, odbędzie się w kościele
Podominikańskim w Raciborzu na-
bożeństwo żałobne z rekwiem za
spokój duszy s. p. Amelji Malhom-
mowej, małżonki konsula generalne-
go Rzecz. Polskiej w Opolu.

O liczny udział prosi

Rada Towarzystw Polskich
w Raciborzu.

Nabożeństwo żałobne

W środę, dnia 27 stycznia
1932 r. odbędzie się w kościele
św. Jacka w Rozbarku, żałobne
nabożeństwo za duszę s. p.
Amelji Malhomme, małżonki
Generalnego Konsula R. P. w
Opolu. Nabożeństwo odbędzie
się o godz. 9½ przed południem,
na które wszystkich rodaków
z Bytomia i okolicy przemysł-
owej serdecznie zapraszamy.

Ofiarodawcy.

Nowiny

Gdz.

22. i

26. I. 32

Oberschl. Tageszeitung
31. XII. 31

... der polnische Generalkonsul Malhomme mit seinem
auch als Zirkusgaul wohlbekannten und auf den Chaussees
des Landkreises Oppeln trainierten Rennpferd "Finis Po-
loniae" bei dem nächsten großen Rennen um den "Preis vom
gefallenen Bloty" starten wird?

... die Beamten der Oppelner Schutzpolizei, die das
Schilberhaus vor dem polnischen Konsulat in Oppeln bewachen
müssen, Gesuche um längeren Erholungsurlaub eingereicht
haben, da ihnen die Langeweile dieses Dienstes psychisch schäd-
lich zu werden droht?

Polnische Freude über die Erhaltung der Beuthener Pädagogischen Akademie

Die „Gazeta Olszynieńska“ (Allenstein) bespricht in dem Zeitungsheft ihrer Nr. 2 des neuen Jahrganges die großen Opfer, die die letzte Notverordnung fordert. Insbesondere hebt sie die außerordentlichen Abstriche auf kulturellem Gebiet hervor, und erwähnt hierbei besonders die Schließung einer Anzahl Pädagogischer Akademien. Dann aber betont sie mit Genugtuung, daß u. a. die Katholische Pädagogische Akademie in Beuthen O.S. bestehen bleibt und schreibt weiter:

Die polnischen Lehrer-Kandidatinnen brauchen also nicht zu befürchten, daß sie ihre Studien nicht beenden können, und auch nicht, daß sie an andere Akademien versetzt werden.“

Nicht eine der teils noch nicht von einem halben Duzend Schülern besuchten, vom Staate erhaltenen polnischen Volksschulen in der Provinz Oberschlesien ist trotz der Not der Zeit geschlossen worden, und man hat gerade die Katholische Pädagogische Akademie in Beuthen O.S. besonders auch aus dem Grunde nicht angetastet, weil an dieser Anstalt auch Lehrer und Lehrerinnen für die Minderheits-Volksschulen ausgebildet werden.

Das alte gute Wort „Kulturaufgaben leiden in Preußen nicht“ verdient also die Abwandlung: „Polnische Kulturaufgaben in Preußen leiden nicht“.

Es wäre zwar nach dem Genfer Abkommen möglich, eine ganze Reihe polnischer Schulen in Oberschlesien zu schließen, weil sie längst nicht mehr von der in diesem Abkommen vorausgesetzten Mindestzahl von Schülern besucht werden. Aber die polnischen Schulen werden nicht angerührt. Dafür werden die Zustände an den deutschen Volksschulen mit ihren überfüllten Klassen immer unerträglicher, und was das in umstrittener Grenzmark zu bedeuten hat, braucht nicht näher erörtert zu werden.

Es gibt längst schon nicht mehr gleiches Recht für die Polen in Preußisch-Oberschlesien, sondern die Polen sind bei uns die privilegierte Nation. Darüber, wie sich diese Privilegierung der preußischen Polen im Reiche des Weissen Adlers auswirkt, bedarf es wahrhaftig keiner Ausführungen. Während Preußen das System der „moralischen Eroberungen“ unentwegt fortsetzt, wird die Zerstörung des deutschen Schulwesens in Polen auch nicht einen Augenblick unterbrochen.

Wann wird der Preußische Landtag endlich einmal in diese Dinge hineinleuchten?



ip. Anna Malinowska

2.



p. Komendant Generalny Leon Malinowski w odczuciu
urzedniczym i urzednikow Kom. Gen. R. P. w Gdyni
w Lipcu 1931r.

Doładek niedzielny do Nowin Boles

Niedziela Katolicka



Rok 1

Opole, 10 stycznia 1932 r.

Nr. 1

Kochany Ludu Polski!

W ubiegłym roku przeżywałeś różne zmartwienia, doznałeś niedoli ciężkiego bytu, wycierpiałeś objawy nieprzychylności swych współobywateli. To wszystko jednak nie zdołało zmniejszyć odwagi Twego ducha, nie zdołało powstrzymać Twojej pracy dla religii i polskości. Przeciwnie, zahartowało Twą wolę ogniem wytrwałości, tak że dziś z silną wiarą możesz patrzeć w przyszłość.

Mimo niedomagania fizycznego, które przykuło mnie do łóża, ślę Ci, Ludu Polski na Śląsku, **szczerze, serdeczne życzenia łaski Bożej i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku.**

Kochany Ludu Polski! Polska prasa nasza na Śląsku Opolskim została z Nowym Rokiem złączona w jedno pismo - wymagało tego dobro naszej sprawy. Zaczyna wychodzić też nasza nowa „**Niedziela Katolicka**” w formacie obszerniejszym od dotychczasowego „Gościa Świątecznego” i „Gościa Niedzielnego”. Witając ją z wielką radością, jako tę krzewicielkę Wiary naszych Ojców, spieszę w jej pierwszym numerze przesłać Ci moje serdeczne pozdrowienia. Ufam mocno, że koło naszej „Niedzieli Katolickiej” Ty, Ludu Polski na Śląsku Opolskim, skupisz się w swej całej liczbie.

Niechaj Bóg pobłogosławi Ci w Twojej pracy dla wiary św. i narodowości polskiej! O błogosławieństwo to prosić będę Stwórcę w mej niedzielnej Ofierze Mszy św.

Przy tej sposobności składam wszystkim życzliwym rodakom, którzy przesłali mi życzenia gwiazdkowe i noworoczne, wyrazy podziękowania.

Grabina, w styczniu 1932 r.

Ks. prob. Karol Koziołek
Prezes Dzielnicy I
Związku Polaków w Niemczech T.z.

Na co są pieniądze?

400 milionów mk. „Osthilfe“ od r. 1926 — 1931

Berlin. Według ogłoszonych danych, wysokość subwencji, udzielonych Prusom Wschodnim od roku 1926 do 1931, wynosi okragłą sumę 400 milionów marek.

Z tego na rok 1926 przypało około 14,5 milionów mk., na rok 1927 — 67 milionów mk., na rok następny mniej-więcej 16,5 milj. mk., na rok 1929 — 81,6 milj. mk., na r. 1930 — 82 milj. mk. oraz na r. 1931 około 138,7 milionów mk.

Z ostatnio wymienionej sumy na pomoc wschodnią przypało 55,4 milj. mk. oraz 49 milj. mk. na popieranie kolonizacji.

Dziwić się trzeba, ile milionów rocznie płynie na utwierdzenie niemieczyzny na terenach, zamieszkałych przez lud polski. Pieniądze te, zebrane dro-

gą podatków, także z nas Polaków, są wyznaczone na cele, skierowane przeciw naszej ludności.

Ogrom rocznych sum i zachłanność finansowa niemieckiego żywiołu świadcza o tem, że walka, prowadzona przeciw nam za pomocą złota, jest bezskuteczna. Duchowe zalety ludu polskiego są najlepszą bronią odporną.

Nowiny Gdzienne 16. I. 32

Nieszczęście samochodowe na szosie Strzelce — Opole

Opole. Dziś w piątek w godzinach przedpołudniowych wydarzył się na szosie pomiędzy Opolem a Strzelcami, na odcinku Szulenburg—Grudziec, nieszczęśliwy wypadek samochodowy.

Sekretarz powiatowy P. K. Towarzystwa Szkolnego p. Wagner z Strzelca jechał własnym wozem do Opola. W wozie oprócz p. Wagnera siedzieli jeszcze członek zarządu Banku Ludowego w Strzelcach p. Wilkowski i p. Sklebiec, kierownik „Rolnika“ strzeleckiego. Krótko za Szulenburgiem, wskutek

gołoledzi samochód zaczął się ślizgać. Kierownik próbował wóz zatrzymać, co mu się atoli nie udało. W pewnej chwili wóz stoczył się do rowu, grzebiąc pod sobą p. Wagnera i p. Sklebica.

Przejeżdżający tą drogą samochód panów Singera i Knappego z Wrocławia zabrał p. Wagnera i odstawił go do lazaretu św. Wojciecha w Opolu. Stan jego jest poważny.

Panowie Wilkowski i Sklebiec odnieśli lżejsze okaleczenia. Wóz został zupełnie zdruzgotany.

Nowiny Gdz. 16. I. 32

Tradycyjny zwyczaj harcerzy w Gliwicach

I tego roku nie uchyliła się drużyna harcerska łącznie z gromadą wilczą od pięknego zwyczaju, jakim jest gwiazdka. Urządzono ją w niedzielę, 10-go stycznia o godz. 5-tej po południu w lokalu Związku Polaków w Gliwicach.

O oznaczonej godzinie zjawila się młodzież na miejscu. Przybyli również i rodzice (abonenci „M. Polaka“ z dziatwą.

Przy zagajeniu powitał druha Powiecka rodziców i brat harcerską. Jego z serca płynące życzenia wysłuchali wszyscy z uwagą. Wyluszczył on treść zadań i obowiązków harcerskich. Otóż ma ona być środowiskiem dla tych, którzy chętnie poza ramami szkolnymi i codzienną swą pracą szukają czegoś więcej dla zaspokojenia swoich pragnień duchowych i którzy szukają możliwości urabiania zdrowego sportu w myśl zasad harcerskich. Zachęcał do znoszenia napotykaných trudności i szukania w nich ludzi życzliwych i zgodnych do współpracy. Po odśpiewaniu kolendy przemawiał w dość treściwych słowach p. Łapa — sekretarz pow. Zw. Pol. na temat znaczenia wspólnego obchodu gwiazdki, wyjaśniając przytem stanowisko naszej młodzieży. Potem p. Łapa rozdzielał podarki, które obdarowani przyjęli z wielką uciechą.

Nastąpił akt dzielenia się opłatkiem. Przy wesołych kolendach i piosenkach harcerskich czas szybko minął. Nie dosyć na tem, jeszcze odbyła się uroczysta zbiórka dla wilczków połączona z herbatką. Przy zamknięciu takowej obdarzono ich jeszcze na drogę. Kiedy zakończył się program zbiórki, młodzież opuszczała lokal.

Nowiny Gdzienne 26. I. 32



Sp. Amelja z Kunickich Leonowa Malhomme

małżonka Konsula Generalnego R. P. w Opolu, która zmarła w dniu 28 grudnia ub. r. w Warszawie. Obraz zmarłej pozostanie tym, którzy ją znali, we wdzięcznej pamięci.

Die Pfaffenburgen in Oppeln

Von Professor Dr. Schoenach.

Auf der Oberinsel in Oppeln, auf dem Baugrunde des mittelalterlichen Pfaffen Schlosses, sind 1930 Ausgrabungen vorgenommen worden, die höchst beachtenswerte Bodenfunde zu Tage gefördert haben. In der Baugrube im Westflügel des ehemaligen Regierungsgebäudes, abseits von dem mittelalterlichen Wehrturm, kam eine Gruppe von 14 Holzblokhäuschen zum Vorschein, in Gassen angeordnet, das Straßennetz radial geordnet. Man will diese eigenartige Kleinsiedlung in das 11. und 12. Jahrhundert setzen und bringt sie in Zusammenhang mit einer slawischen Burganlage, die von einer Holzsteinmauer, später von einer Ziegelmauer, umgeben war. In ihrer Nähe soll eine Kirche gestanden haben, dem Apostel Petrus geweiht.

Was hat die Geschichtsforschung zu diesen bedeutsamen Bodenfunden zu sagen? Die frühmittelalterliche Geschichtsforschung gewinnt ihre Ergebnisse nicht durch so handgreifliche Zeugen wie die Wissenschaft des Spätmittelalters; aber mit Hilfe des ihr zu Gebote stehenden Quellenmaterials, der Urkunden, der literarischen Überlieferung, der Siedlungs- und Denkmalskunde vermag auch sie ein festgegründetes Gebäude aufzurichten und auch ihrerseits frühgeschichtliches Leben einwandfrei zu deuten. Prähistorie und mittelalterliche Frühgeschichte berühren sich aufs engste, sie sind aufeinander angewiesen, keine kann die andere entbehren.

Geschichtliches Leben, die Umformung und Gestaltung der Landschaft im alten Slawengau der Opoliner beginnen im Anschluß an zwei sich kreuzende, alte Verkehrsstraßen, auf denen das vielbegehrte Salz aus Polen, Erze aus Mähren nach Schlefien hineingebracht wurden. Es beginnt im Anschluß an ein Slawendorf, an ein slawisches Sprengelkloster, das dem heiligen Adalbert von Prag geweiht war, seit dem 13. Jahrhundert auch im Anschluß an eine polnische Pfaffenburg.

In der Residenz der Herzöge von Oppeln gab es im früheren Mittelalter zwei sehr alte Burgen. Die eine auf dem höchsten Punkte der Stadt, dem Bergel, 1594 im Stadtbuch das Oberschloß genannt, die andere auf der Oberinsel (Pfaffen), das Inselfschloß. Welche von den beiden Burgen ist die ältere? Von der alten Pfaffenburg Deuthen (1222 Andreas Pfaffen) führte von dem großen Handelswege, der Straße Kralau—Ramslau—Breslau über Tost (1222 Jacob Pfaffen), Gr. Strehlitz eine Abzweigung nach Oppeln. Hier ging sie unter Benutzung der Oberinsel und ihrer schon alten Nordspitze an das jenseitige sumpfreiche Ufer hinüber und mündete dort in die viel ältere Straße, den Mährenweg, der von Ratibor her die Falsfurche der Oder entlang ging. Da, wo diese Zweigstraße am rechten Ufer gen Westen umbog, auf der Rasplatte am heutigen Gymnasium, lag die alte, dem heiligen Adalbert geweihte Kirche, die ecclesia Beati Adalberti de monte civitatis Opol (1222 Reginald Pfarrer) und eine polnische Siedlung mit hospites, deutschen Kaufleuten, durchsetzt (1227). An diesen polnisch-deutschen Markort wird etwa 1258 die deutsche Kolonialstadt angebaut; auf älteren Stadtplänen hebt sie sich mit ihrem unregelmäßigen Straßennetz von der gradlinigen Stadanlage noch deutlich ab.

Hier, bei der Burgkirche und der Dorfsiedlung im Schutze der Burg, muß die älteste Oppelner Burg gelegen haben. Sie ist Pfaffenburg, ist nicht Bollort und Verwaltungspfaffenburg als Grenzburg. Die Oder bildete ja schon seit den Tagen Boleslaw's, des Ruhmreichen, nicht mehr den Grenzgraben des Polenreiches; die Landesgrenze lag weitab im Westen auf dem Barthäer Paß und am Queiß.

Die schlesischen Pfaffenburgen sind, solange die Herzöge

keine feste Residenz haben und mit ihrem Hofe von Burg zu Burg wandern, zeitweilige Residenzen der Landesfürsten. Seit der deutschen Besiedlung auch Sitze der Landvögte, die dann mit dem Pfaffen und dem Herzog zusammen auf ihnen hausten. Das ist überall so in Schlefien. 1460 wird das Bergelschloß geradezu als Vogtei bezeichnet. Mit Boleslaw I. (1281—1313) beginnt erst die fortlaufende Reihe der Herzöge von Oppeln. Unter ihnen wird die Pfaffenburg, die herzogliche Vogtburg, nun dauernde Residenz. Schon im 13. Jahrhundert war diese älteste Pfaffenburg mit einer Mauer umgeben. In der geldarmen Zeit mit Hilfe der großen Lehnleute 1228 sichert der Palatin Graf Clemens die Burg durch eine höhere Mauer und wird dafür durch einige Dörfer entschädigt. 1260 befreit Herzog Wladislaw die Meisterin eines slawischen Benediktinerinnenklosters von der Pflicht, am Oppelner Schloß 100 Ellen der Mauer zu bauen.

Die ganze Anlage ist die bei Pfaffenburgen übliche: im Schutze der Burg eine Siedlung, ein Burgenkloster; das castrum ummauert. Im Burgentaum schlichte Holz- und Fachwerkbauwerke als Wohnbauten: ein steinerner Turm, noch heute am Gymnasium erhalten, der massive Wehrturm, der Burgfried. Erst im 16. Jahrhundert wird die Burg in der Stadt, da nach Aussterben des Pfaffenhauses (1532) das Inselfschloß unwohnlich geworden war, einer gründlichen Erneuerung unterzogen. Die gleichzeitigen Urkunden nennen sie deshalb „Das neue Schloß“. Im Stadtbuche vom Jahre 1630 und im Oppelner Landbuch (1680) ist das Bergelschloß wieder „Das alte Schloß“.

Das „neue Haus“, die neue wehrhafte Wohnburg der Oppelner Pfaffen, ist das Schloß auf der Oberinsel. 1289 wird die neue Burg zuerst erwähnt; unter Herzog Boleslaw, der als erster Herzog des Bistums in Oppeln urkunden ausstellt und bauern in Oppeln residiert, mag die neue Wohnburg entstanden sein. 1307 datiert Boleslaw die im Schloß neuerbaute Kapelle. Das kann nur die Inselfschloßkapelle sein. Auf dem Bergelschloß, in dessen unmittelbarer Nähe das Adalbertskloster lag, und 1295 das Kloster der Predigermönche ausgerichtet wurde, was für den täglichen Messebesuch des Hofes, insbesondere der fürstlichen Frauen, eine besondere Burgtabelle nicht nötig.

Diese neue Herzogsburg ist von viel bescheidenem Umfange als die alte Pfaffenburg, sie entwickelt sich erst allmählich zu der Burganlage, wie sie uns aus Abbildungen des 17. Jahrhunderts bekannt ist. 1387 wird in dem Turme des neuen Schlosses eine gemauerte Stube erwähnt. Die Inselfburg scheint also noch, wie die alte Militärburg und der Schwedenturm im Trachenburger Schloß, ein „Burgschloß“, ein Wohnturm gewesen zu sein. Karl Schuchardt belehrt uns in seinem klassischen Werke „Die Burg im Wandel der Weltgeschichte“ (1931), daß der Wohnturm neben dem rechteckigen Langhause auch eine alte deutsche Burgenbauform gewesen ist. 1405 ist an diesen „Burgschloß“ das neue Haus, die rechteckige Wohnburg, das Palatium bereits angefügt, das auf dem Plane des Breslauer Festungsbaumeisters Valentin Sabisch aus dem Jahre 1808 und auf dem schönen Stadtbildprospekt von 1680 als Sonderbau noch deutlich zu erkennen ist.

Die älteste Oppelner Burganlage dürfen wir also nicht auf dem Oberwerder suchen; die liegt drüben in der Stadt. Die eigenartige Gruppe von Holzhäusern, die man unter dem Inselfschloß in der untersten Schicht gefunden hat, möchte man eher als eine alte slawische Kleinsiedlung ansprechen. Die Pfaffenburg, die älteste Oppelner Pfaffenburg, ist das Bergelschloß. Neben ihr lag das alte Oppeln: die Burgtabelle, das ehrwürdige Adalbertskloster, der slawische Markort Opol, der in die neue deutsche Siedlung aufgegangen ist; auch die Adalbertkirche wurde die erste Pfarrkirche der deutschen Stadt.

Rolnik w Wielkich Strzelcach



Seminarjum duchowne dla wychodźstwa polskiego w Poznaniu

J. Em., Prymas Polski ks. Kardynał August Hlond wydał dekret następującej treści:

„Pismem sekretarjatu stanu z dnia 26 maja 1931 r. L. 1215/31 zlecił mi Ojciec św. urzędowo opiekę religijną i moralną nad wychodźstwem polskiem, upoważniając mnie do wszystkich spraw związanych z polskiem duszpasterstwem emigracyjnem.

Na tej podstawie i wskutek niejednokrotnej zachęty Jego Świątobliwości eryguję niniejszem kanonicznie seminarjum zagraniczne dla wychodźstwa polskiego z siedzibą w Poznaniu i nadaję mu w myśl kan. 100 paragr. i 1 artykułu XVI konkordatu kościelna osobowość prawną z wszystkimi uprawnieniami, które z kodeksu kanonicznego, z konkordatu i ustaw państwowych przysługują polskiemu osobom prawem kościelnem.

Osobnym statutem i regulaminem określę wewnętrzną ustrój seminarjum zagranicznego i jego stosunek do ordynarjatu archidiecezji.

†August kard. Hlond.“

W seminarjum tem będą kształcić się przyszli kapłani dla wychodźstwa polskiego zagranicą. Założenie seminarjum wita naród polski z tem większą radością, że wychodźstwo z braku księży-rodaków było często pozbawione opieki religijnej w języku ojczystym.

O ile wychodźstwu naszemu należy się ta opieka, to należy ona się o wiele bardziej nam, ludowi polskiemu, zasiedzialemu od wieków na Śląsku Opolskim. Byłby czas, aby tutejsze władze kościelne zastanowiły się nareszcie nad kilkakrotnie poruszoną przez nas sprawą założenia seminarjum polskiego dla Śląska Opolskiego.

Oppeiner Nachrichten
18. I. 32

Das verschwundene Schilderhäuschen

Geschichten um den polnischen Generalkonsul.

* In Wilhelmsthal steht ein schönes, stattliches Haus. Ein Assessor, dem man nachsagte, er sei ein Millionär, hat es einst, in sicherer Vorkriegszeit, erbaut. Der wackere Mann hat es sich bestimmt nicht träumen lassen, daß dieses Haus, das er, seine Staatszugehörigkeit stolz betonend, „Preußenhaus“ taufte, einmal in polnische Hände übergehen, einem polnischen Generalkonsul als Behausung und damit der polnischen Propaganda auf deutschem Gebiet als Sammelort dienen würde.

Vor diesem Haus stand bis zum verfloffenen Donnerstag ein Schilderhäuschen. Schwarz-Weiß waren seine Farben. Es war wie eine Reminiscenz an die verflozene Zeit...

Dieses Häuschen nun machte den neuen Herrn des einstigen „Preußenhauses“ nervös. Dabei war es doch nur seinerwegen hingestellt worden. Es war das Schutzhäuschen für die Oppelner Schutzpolizeibeamten, die abkommandiert waren, um den Herrn polnischen Generalkonsul zu bewachen, damit ihm und seinem auf demselben Grundstück untergebrachten, aus vier mehr oder weniger dressierten edlen Rassen bestehenden Gestüt nichts geschehe. Von diesem Häuschen aus konnten die Polizeibeamten, die sich mangels Beschäftigung tödlich langweilten, die polnisch beschriftete Fassade des nunmehr polnischen „Preußenhauses“ betrachten. Wenn es hoch kam, bot ihnen der Privatjunker, den der Reiknecht des Herrn Generalkonsulats mit dessen Pferden im Garten des Grundstücks aufführte, einige Abwechslung.

Dieses Wohl ist dahin. Die Schutzpolizeibeamten zwar müssen noch immer vor dem Hause des Herrn Generalkonsuls Wache beziehen, aber kein schützendes Dach soll fürderhin Schnee und Regen von ihnen fernhalten. So will es der Herr Generalkonsul. Ihn störte das schwarz-weiß gestreifte Schilderhäuschen, und deshalb ließ es die preussische Regierung beseitigen. Wie viel humaner waren doch die so vielbetrittenen „alten“ Preußen, die ihren Soldaten in solchen Fällen ein Schilderhäuschen als Selbstverständlichkeit gewährten.

Der Herr Generalkonsul wird sich durch seine Abneigung gegen Schilderhäuschen ebenso wenig Sympathie bei der hiesigen Bürgerschaft erwerben wie durch seine bekannten Spazierritte. Er hat übrigens diese Ritte in letzter Zeit eingestellt. Doch etwa nicht deswegen, weil ihm — wie in Oppeln erzählt wird — seine Forderung, es sollten ihn dabei stets zwei Schutzpolizeibeamte begleiten, rundweg abgeschlagen worden ist...?

Wir sehen einer geneigten offiziellen Darstellung dieser Angelegenheit entgegen. Bis dahin können wir der Kama leider nicht widersprechen.

Nowiny Gdz. 20. I. 32

Znowu groźba hitlerowców

Nacjoniści przeszkadzają w polskiej gwiazdce w Nakle, pow. opolskim — Pod rozważę władzom

Było to w zeszły czwartek po południu. W mieszkaniu p. Bawoła w Nakle zebrało się około 80 osób na uroczystość gwiazdkową, urządzoną dla miejscowych dzieci polskich.

Wpierw wyświetlona została serja przeźroczy z bajki „Czyścioszek“, która dzieciom nadzwyczaj się podobała. Dzieci też chętnie brały udział w rozmowie, prowadzonej z niemi przez p. Wawrzynka. Słuchały pilnie i odpowiadały trafnie na stawiane pytania na temat narodzenia Dzieciątka Jezus. Popisały się też doskonale wobec swych rodziców i to odśpiewaniem kolend, dwoje z nich wygłosiło nawet wierszyki.

Oto opis przebiegu gwiazdki, z którego możnaby wnioskować, że wszystko odbyło się w najlepszym spokoju. Bynajmniej, zaszedł bowiem znów jeden z licznych wypadków, w których „bohaterzy“ szowinistyczni, przesiąknięci jadem nienawiści antypolskiej dowodzą podłemi czynami swoją „wyższość kulturalną.“

Jeszcze w czasie trwania uroczystości zaczęli zbierać się przed zagrodą p. Bawoła osobnicy z pod czarne-

go „Hackenkreuzu“, podnosząc krzyk i rzucając obelżywe wyzwiska. Gdy po skończonej gwiazdce p. B. wyszedł z mieszkania, aby stwierdzić przyczynę groźnych okrzyków, powitano go groźbami.

Odgrążali, że przybędą znów na przyszły tydzień w czwartek, aby rozbić zebranie młodzieży. Używali takich zwrotów: „Brüning już niedługo będzie rządził, gdy przyjdzie Hitler do władzy, skończy się ta wolność. — A z ciebie... (użyli wyrazu, który zwykle wychodzi z ust zagrażającego Niemca, jeżeli odgrąża się Polakowi) będziemy pasy drzeć, bo zabić to tego nie warto.“

„Właściwie trzebaby twoją bude podpalić.“

Padły jeszcze inne zdania, wyrażające o zamiarach napastników, z których jeden tylko pochodzi z Nakla, reszta zaś z okolicznych wiosek. Są to następujące okazy: niejakiś Mika i Ignatz Giza z Dambrowic, Peter Smolarczyk i Theodor Ciumberlik z Grabowa, Johann Mintus z Nakla.

Wystąpienie wspomnianych o-

pryszków, zakłócających spokój ludności polskiej nie zastraszy ani naszych rodaków z Nakla ani młodzieży, ani dżiatwy. Przeciwnie, miejscowa ludność polska tem więcej i tem szczerzej będzie pielegnować tradycję zwyczajów rodzimych, nie ustępując przed osobnikami, którym jeszcze zielono pod nosem.

Zaszedł tu wypadek publicznego zaczepienia Polaków i zakłócenia spokoju. Czyn taki jest karygodny i spodziewamy się, że odnośne władze bliżej zajmą się wymienionymi wyżej osobnikami. Domagamy się stanowczo ukarania sprawców dla odstraszającego przykładu na przyszłość. Żądanie to jest w tym i we wszystkich innych wypadkach oparte na równouprawnieniu, zagwarantowanem konwencją genewską.

Po opisanem zajściu odbyła się jeszcze zbiórka Towarzystwa Młodzieży, w czasie której zostały wyświetlone przeźroczka z serji: „Częstochowa.“ Po przemówieniach bawiono się wesoło wśród śpiewów i humorystycznych opowiadań.

Uczestnik.

Czy aby nie rekoszet?

„Oppelner Nachrichten” z dnia 18 stycznia r. b. zamieszczają notatkę p. t.: „Das verschwundene Schilderhäuschen”, w której w sposób zjadliwy insynuują, że budka wartownicza, jaka ustawiono dla policjanta przed gmachem polskiego Konsulatu Generalnego w Opolu, została w ostatnich dniach przez władze usunięta i to jakoby z tego powodu, iż żądał tego polski Konsulat Generalny.

„Oppelner Nachrichten” ubolewają, iż wskutek tego zarządzenia władz policjant, pełniący służbę w okolicy Konsulatu Generalnego, został pozbawiony ochrony przed niepogodą rzekomo na żądanie polskiego Konsula Generalnego, któremu „wstąpił do budki wartowniczej” nie zaskarbi — zdaniem „Oppelner Nachrichten” sympatji społeczeństwa niemieckiego.

Nie znamy motywów, dla jakich w swoim czasie budkę tę, będącą w całym mieście jedyną, postawiono przed gmachem polskiego Konsulatu Generalnego. Nie myślimy też, nie znając dokładnie całej sprawy, występować, jak to czynią „Oppelner Nachrichten”, przeciwko władzom pruskim za ich rzekomą niehumanitarność, ujawniającą się w zniesieniu budki.

Pozwolimy sobie tylko uzupełnić notatkę „Oppelner Nachrichten” pewną dozą informacyj. zebranych przez naszego korespondenta na terenie Województwa Śląskiego.

Humanitarność jest poczuciem pięknym i zdawałoby się wspólnym wszystkim cywilizowanym narodom. Można współczuć policjantowi, który pełni niezależnie od pogody ciężką służbę swą pod otwartym niebem, przez co naraża swe zdrowie na szwank i nie widzielibyśmy nic w tem dziwnego, gdyby w miarę możliwości starano się doli tej ulżyc.

Wspólnego z nami mniemania byłoby prawdopodobnie władze polskie w Katowicach, które chcąc widocznie ochronić od deszczu i śniegu polskiego policjanta, pełniącego służbę przed gmachem niemieckiego Konsulatu Generalnego w Katowicach, postawiły mu także budkę wartowniczą, w przeświadczeniu, że zdrowie policjanta polskiego nie jest mniej wartościowe od zdrowia policjanta niemieckiego, o które tak dbają „Oppelner Nachrichten”.

Pozwolimy sobie wyrazić przypuszczenie, że „Oppelner Nachrichten”, nie chcąc być niekonsekwentnymi, pogląd ten nasz podziela i z prawdziwą przykrością musimy podać do wiadomości tego dziennika, że korespondent nasz w Katowicach komunikuje nam, że przed kilkoma dniami budka wartownicza przed gmachem Konsulatu Generalnego niemieckiego w Katowicach znikła, jakby ją trąba powietrzna zmiotła z powierzchni ziemi tak, jak to miało miejsce i w Opolu, z tą tylko różnicą, że na kilka dni wcześniej, a policjant polski musi w tej chwili stać na śniegu i deszczu.

Nie sadzimy, aby władze polskie były niehumanitarne w stosunku do własnych funkcjonariuszy i aby bez ważnych powodów narażały ich zdrowie, a może wskutek tego i życie. Widocznie musiały tam działać jakieś ukryte, a nieznane nam bliżej sprężyny, skoro władze te zdecydowały się znieść budkę przed niemieckim Konsulatem Generalnym w Katowicach, za co spadnie na nie prawdopodobnie grad piorunów oburzenia ze strony redakcji „Oppelner Nachrichten”.

Nas tylko uderza dziwna analogia faktów. Bo oto mniej więcej w jednym i tym samym czasie pojawia się budki wartownicze przed gmachami polskiego urzędu konsularnego w Opolu i niemieckiego w Katowicach. I mniej więcej równocześnie także znikają, tylko, że z budką przed niemieckim urzędem konsularnym w Katowicach ma to miejsce o kilka dni wcześniej, niż w Opolu.

Czyżby więc można przypuszczać,

że niemiecki Konsulat Generalny w Katowicach żądał pierwszy zniesienia budki wartowniczej, ustawionej dla ochrony przed niepogodą policjanta polskiego, czuwającego nad bezpieczeństwem gmachu niemieckiego Konsulatu Generalnego?

Logika faktów i dat zdaje się na to wskazywać.

Czy, gdyby tak było, notatka, umieszczona w „Oppelner Nachrichten” nie uderzałaby mimowoli w niemiecki Konsulat Generalny w Katowicach, co byłoby tem bardziej dziwnem, że słuszną, czy niesłuszną oceną tego faktu wychodzi właśnie z niemieckiej gazety.

Sprawa ta zaczyna nas niemniej interesować od „Oppelner Nachrichten”, poleciliśmy więc wskutek tego naszemu korespondentowi bliżej ją zbadać i mamy nadzieję, że w razie potrzeby będziemy mogli zaspokoić ciekawość czytelników „Oppelner Nachrichten” bardziej szczegółowymi informacjami.

Sądzymy bowiem, że w imię zasad humanitarności, o której tyle wspominają „Oppelner Nachrichten”, szczegóły te zostaną w tłumaczeniu niemieckiem podane przez tę gazetę do wiadomości społeczeństwa niemieckiego.

Oby tylko inicjatywa, rzucona przez „Oppelner Nachrichten” nie okazała się w stosunku do opinii niemieckiej bumerangiem, używanym przez dzikusów australijskich, który rzucony nieprawą dłonią powraca i wali po nogach nie tylko rzucającego, ale i jego plemiennych towarzyszy.

Polska Zachodnia 20. I. 32

Podwójna miara.

Wychodzące w Opolu piśmko „Oppelner Nachrichten” atakuje Polskiego Konsula Generalnego p. Leona Malhomme, że żądał rzekomo od władz niemieckich zniesienia budki wartowniczej, ustawionej dla policjanta przed gmachem Konsulatu Generalnego R. P. w Opolu. Dziennik rozdziera szaty, że policjant niemiecki musi stać na deszczu dlatego, że Panu Malhomme nie podobają się budka pomalowana na czarno, białe kolory i ostrzega, że p. Malhomme w ten sposób postępując nie zaskarbi sobie sympatji społeczeństwa niemieckiego.

Pozostawiamy uznaniu naszego Konsula Generalnego w Opolu czy i w jaki sposób ma się starać o sympatję naszych zachodnich sąsiadów, jesteśmy jednak pewni, że nie będzie on nawet próbował zaskarbiać sobie niemieckie łaski za wszelką cenę.

A mamy wrażenie, że gdyby w historii tej „wojny o budkę wartowniczą” p. Malhomme patrzył spokojnie na budkę niemiecką, stojącą przed polskim Konsulatem Generalnym, to nie mógłby oprzeć się reminiscencji, że w tej samej chwili policjant polski marznie i moknie przed niemieckim Konsulatem Generalnym w Katowicach, dlatego iż niemieckiemu Konsulatowi nie podobał się widok białoczerwonej budki, jaką władze polskie postawiły, idąc za przykładem „kulturalniejszych” sąsiadów z zachodu.

Według bowiem posiadanych przez nas informacji dobry przykład w dbaniu o zdrowie funkcjonariuszy służby publicznej dały władze niemieckie ustawiając budkę w Opolu. Władze polskie skorzystały z nauki i ustawiły budkę w Katowicach.

Ale trzeci zażądał nagle Konsulat Generalny niemiecki, aby budkę usunięto. Nic to, że

polski policjant marznie i moknie, od tego przecież jest, ale polska budka przed niemieckim Konsulatem Generalnym stać nie może, bo spędza sen z powiek spracowanych „Kulturträgerów”.

No i władze polskie usunęły budkę, ale niemiecki policjant w Opolu mógł nadal snuć błogie rozmyślenia na temat, jak to dobrze mieć dach nad głową.

Biedakowi pewnie nawet przez myśl nie przyszło, że tego dachu pozbawi go nikt inny, tylko jego własny reprezentant w Katowicach, żądający od władz polskich usunięcia budki, jaką postawiono polskiemu policjantowi.

Bo chyba nie byłoby nic dziwnego, gdyby w tych warunkach polski Konsulat Generalny w Opolu nie mógł dalej spokojnie okiem patrzeć na błogi spokój rozlaną na obliczu niemieckiego policjanta, któremu, w przeciwieństwie do jego polskiego kolegi, nie ciekła woda za kołnierz i którego mróz w uszy nie szczypał.

Spytajmy się teraz redakcji „Oppelner Nachrichten” czy nie uzna za wskazane wystąpić pod adresem niemieckiego Konsula Generalnego w Katowicach, oskarżając go o niehumanitarność. Czy „Oppelner Nachrichten” nie rozedrze szat nad tem, że niemiecki Konsul Generalny w Katowicach nie potrafi się starać o łaski społeczeństwa polskiego.

Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że nasi zachodni sąsiedzi stosują podwójną miarę do tego, co ich boli i co komu innemu dolega i nie dziwiłoby nas wcale, gdyby prasa niemiecka do tych wyjaśnieniach próbowała nadal bronić swego stanowiska.

Ale cuda bywają. Czekajmy!

*"Osttag" 21. I. 32
(Oberh. Tageszeitung)*

Nur ein Schilderhäuschen!

An der Eichstraße gegenüber dem polnischen Konsulatsgebäude stand bisher ein Schilderhäuschen. Den Polizeibeamten, die Tag und Nacht das ehemalige „Preußenhaus“ und seine Insassen beobachten müssen, diente es als Unterschlupf, wenn die Wetterunbilden den längeren Aufenthalt im Freien an jener zugigen Ecke gar zu ungemütlich machen wollten. Einen „Fehler“ hatte das Häuschen, — und den hohen Generalkonsul störte dieser besonders, — sein äußerer Anstrich war nämlich nicht in den Polenfarben, sondern gut preußisch, also schwarz-weiß gehalten. Darum mußte es beseitigt werden. Es ging nicht an, sich jeden Morgen über das kleine „Preußenhaus“ zu ärgern, nachdem das große endlich Poleneigentum geworden war. Wie im heutigen Preußen nicht anders zu erwarten, hatte eine Eingabe Erfolg. Mitte voriger Woche erhielt eine Kommission, hielt einen Vorkonferenztermin an Ort und Stelle ab und Tags darauf wurde das Häuschen, um nimmermehr als ein Stein des Anstoßes gelten zu können, auf einen Wagen geladen und nach dem Hofe der Polizeiunterkunft geschafft. Damit hat die Angelegenheit einen vorläufigen Abschluß gefunden. Das Schilderhaus ist beseitigt, die Posten können wieder frieren oder nasse Füße bekommen, das gefährdete Ansehen des Polentums aber ist gerettet worden.

Uebrigens hat die Angelegenheit, auf deren endgültigen Schluß wir gespannt sind, eine kleine Vorgeschichte. Im Spätherbst des vergangenen Jahres, an einem äußerst unfreundlichen Tage, war der vor dem Konsulatsgebäude postierte deutsche Polizeibeamte auf der Suche nach einem Unterschlupf, wo ihm wenigstens etwas Schutz gegen den peitschenden Wind und Regen hätte gewährt werden können. Den Posten durfte er nicht verlassen. In der Nähe war keine Gelegenheit zum Unterstellen. Ist meine Aufgabe, das Konsulat zu bewachen, so kann ich das unter diesen Umständen gewiß so tun, wie es für beide Parteien am besten erscheint, mochte der Posten gedacht haben. Ich halte mich, um die Gesundheit nicht unnötig auf das Spiel zu setzen, für kurze Zeit nicht vor, sondern in dem Gebäude auf. Also betrat der Polizeibeamte die Schwelle des Generalkonsulats und wartete dort das Toben des Unwetters ab.

Der Portier oder sonstige Bedienstete, vielleicht der Herr Generalkonsul selber, müssen ein scharfes Auge gehabt haben. Eine sofortige Beschwerde an das Oppelner Polizeipräsidium war die Folge, in welcher „dem Eindringen“ in das Konsulatsgebäude allerlei Abwichten unterworfen wurden und es erging daraufhin an alle Beamten der strenge Befehl, das Polenhaus nicht zu betreten. Zum Schutze der Beamten bei Wetterunbilden stellte man nach diesem Vorfall das bewußte Schilderhäuschen auf. Jetzt war auch dieses im Wege. Unseres Wissens gehört nur das Haus, nicht aber die ganze Straße den Polen. Will man sie ihnen einräumen? Das beste wäre doch, den Polizeiposten ganz einzuziehen. Es gäbe für die sechs Mann, die ablösungswise dauernd zum Wachkommando gehören, eine Menge anderer Aufgaben, die wichtiger sind und dankbarer, als ein Polenhaus zu bewachen. Der verehrte Herr Konsul möge überhaupt einmal lieber dafür Sorge tragen, daß die Menge von Papiersegen, die vor seinem Hause zu sehen ist, beseitigt und nicht einfach an den gegenüber liegenden Baum gehängt wird. Schön ist ein derartiger, täglicher Anblick wirklich nicht zu nennen.

Nowiny Gdz. 23. I. 32

Nie wywoływać wilka z lasu!

Dnia 20 bm. zajęliśmy się na łamach naszego pisma notatką, zamieszczoną w „Oppelner Nachrichten“, a zatytułowaną „Das verschwundene Schilderhäuschen“. Obiecaliśmy wspomnianemu dziennikowi niemieckiemu, że postaramy się dociec, jak to tam naprawdę było z tą budką policyjną przed polskim Konsulatem Generalnym, a to ze względu na zrozumienie dla uczuć humanitarnych, jakim „Oppelner Nachrichten“ w notatce tej dały wyraz.

Poleciliśmy więc naszemu korespondentowi w Katowicach zebrać

szczególne, dotyczące tej sprawy, i jesteśmy w stanie zakomunikować dzisiaj naszym czytelnikom, a także i czytelnikom „Oppelner Nachrichten“, którzy niewątpliwie znają język polski nie gorzej, jeśli nie lepiej nawet, od niemieckiego, że mamy w posiadaniu rzeczy bardzo ciekawe, które ich prawdopodobnie zainteresują i których też nie zachowamy dla siebie, aby nas nie posądzano o egoizm.

Aby jednak zbyt wiele sensacji w świat naraz nie puszczać, co niejednego mogłoby przyprawić o zawrót głowy i nie wyjść mu na zdrowie, lepiej będzie, jeśli nasze informacje rozłożymy na raty, co jest i bardziej pedagogiczne i w dzisiejszych czasach ciężkiego kryzysu gospodarczego — bardziej duchowi czasu odpowiadające.

Przystępujemy więc do rzeczy:

W wychodzącej w Katowicach „Polsce Zachodniej“ znajdujemy notatkę, jaka znacznie ułatwiła pracę naszemu korespondentowi, który, idąc po nitce do kłębka, dowiedział się o wielu, wielu ciekawych rzeczach, nawet w notatce tej niezamieszczonych.

Notatka ta brzmi, jak następuje:

„Podwójna miara.“

Wychodzące w Opolu piśmko „Oppelner Nachrichten“ atakuje polskiego Konsula Generalnego p. Leona Malhomme, że zażądał rzekomo od władz niemieckich zniesienia budki

wartowniczej, ustawionej dla policjanta przed gmachem Konsulatu Generalnego R. P. w Opolu. Dziennik rozdziera szaty, że policjant niemiecki musi stać na deszczu dlatego, że Panu Malhomme nie podobają się budka pomalowana na czarno-białe kolory i ostrzega, że p. Malhomme, w ten sposób postępując, nie zaskarbi sobie sympatii społeczeństwa niemieckiego.

Pozostawiamy uznaniu naszego Konsula Generalnego w Opolu czy i w jaki sposób ma się starać o sympatię naszych zachodnich sąsiadów, jesteśmy jednak pewni, że nie będzie on nawet próbował zaskarbiać sobie niemieckie łaski za wszelką cenę.

A mamy wrażenie, że gdyby w historii tej „wojny o budkę wartowniczą“ p. Malhomme patrzył spokojnie na łudkę niemiecką, stojącą przed polskim Konsulatem Generalnym, to nie mógłby oprzeć się reminiscencji, że w tej samej chwili policjant polski marznie i mokuje przed niemieckim Konsulatem Generalnym w Katowicach, dlatego iż niemieckiemu Konsulatowi nie podobają się widok biało-czerwonej budki, jaką władze polskie postawiły, idąc za przykładem „kulturalniejszych“ sąsiadów z zachodu.

Według bowiem posiadanych przez nas informacji, dobry przykład w dbaniu o zdrowie funkcjonariuszy służby publicznej dały władze niemieckie, ustawiając budkę w Opolu. Władze polskie skorzystały z nauki i ustawiły budkę w Katowicach.

Ale tutaj zażądał nagle Konsulat Generalny niemiecki, aby budkę usunęto. Nic to, że polski policjant marznie i mokuje, od tego przecież jest, ale polska budka przed niemieckim Konsulatem Generalnym stać nie może, bo spędza sen z powiek spracowanych urzędników niemieckich.

No i władze polskie usunęły budkę, ale niemiecki policjant w Opolu mógł nadal snuć błogie rozmyślenia na temat, jak to dobrze mieć dach nad głową.

Biedakowi pewnie nawet przez myśl nie przeszło, że tego dachu pozbawi go nikt inny, tylko jego własny reprezen-

181

tant w Katowicach, żądający od władz polskich usunięcia budki, jaką postawiono polskiemu policjantowi.

Bo chyba nie byłoby nic dziwnego, gdyby w tych warunkach polski Konsulat Generalny w Opolu nie mógł dalej spokojnie okiem patrzeć na błogi spokój, rozlany na obliczu niemieckiego policjanta, któremu, w przeciwieństwie do jego polskiego kolegi, nie ciepła woda za kołnierz i którego mróz w uszy nie szczypał.

Spytajmy się teraz redakcji „Oppelner Nachrichten“, czy nie uzna za wskazane wystąpić pod adresem niemieckiego Konsula Generalnego w Katowicach, oskarżając go o niehumanitarność. Czy „Oppelner Nachrichten“ nie rozedrze szat nad tem, że niemiecki Konsul Generalny w Katowicach nie potrafi się starać o łaski społeczeństwa polskiego.

Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że nasi zachodni sąsiedzi stosują powójną miarę do tego, co ich boli i co komu innemu dolega i nie dziwiłoby nas wcale, gdyby prasa niemiecka po tych wyjaśnieniach próbowała nadal bronić swego stanowiska.

Ale cuda bywają. Czekajmy!“

Tyle mówi „Polska Zachodnia“.

Nasze informacje mówią coś niecoś więcej i ukrywać ich pod korcem nie myślimy. Ale powoli — nie za wiele naraz.

Narazie upoważniamy „Oppelner Nachrichten“ do przedruku tego, cośmy już napisali, jak również i nasze „serdecznego przyjaciela“ Pana Doktora Knaacka z „Oberschlesische Tageszeitung“, która w ostatniej chwili również wsadziła palec między drzwi, prosimy o to samo.

Polska Zachodnia 26.I.32

Lekcja dobrego tonu z powodu... budki policyjnej przed Konsulatem...

Przed kilku dniami podaliśmy do publicznej wiadomości, że niemiecki Konsulat Generalny w Katowicach zażądał od władz polskich usunięcia z przed gmachu Konsulatu Generalnego budki ustawionej tam dla policjanta, a pomalowanej na kolor biało-czerwony. Przypominamy raz jeszcze, że budkę tę ustawiły władze polskie dlatego, że przed gmachem Konsulatu Generalnego polskiego w Opolu postawiły władze niemieckie taką budkę w kolorze biało-czarnym.

Niemiecki Konsulat Generalny w Katowicach tak zdenerwował się widokiem biało-czerwonej budki, że niezwłocznie zażądał u władz polskich, aby budkę zabrały i podobno oświadczył, że to co władze polskie uczyniły uważa za niegrzeczność!...

Gdy mu zwrócono uwagę, że władze polskie wzorują się w tym wypadku na władzach niemieckich które pierwsze ustawiły budkę pod oknami polskiego Konsulatu Generalnego w Opolu, przedstawiciel niemieckiego Konsulatu przyrzekł, że niezwłocznie zażąda od władz niemieckich w Opolu, aby budkę stojącą pod polskim Konsulatem Generalnym usunęły — no i słowa dotrzymał, bo władze niemieckie budkę usunęły.

W czym leży morał tej całej historii? Oto ni mniej ni więcej tylko w tem, że za pośrednictwem jednej niemieckiej władzy dano drugiej niemieckiej władzy małą lekcję dobrego wychowania.

Natępnie podzieleny zdanie niemieckiego Konsulatu Generalnego w Katowicach, że ustawianie budki policyjnej, tuż pod oknami przed-

stawiciela obcego państwa, jest, delikatnie powiedziawszy, wysoką niegrzecznością.

Nie siedzi się na przykład w zimnym kościele z czapką na głowie — chociaż się jest łysym; nie zdejmuje się w salonie butów — nawet wówczas gdy się ma nagniotki; nie wyciera się przy stole nosa w obrus — choć się zapomniało chusteczki; ale i nie mówi się władzy tego państwa, u którego się jest gościem, że jest źle wychowana — bo to też niewłaściwe.

Rozumiał to ostatnio dobrze polski Konsul Generalny w Opolu, który nie interwenjował pierwszy u władz niemieckich, gdy mu te postawiły pod oknami biało-czarną budkę, a wolął widocznie poczekać, aż władzom niemieckim da lekcję grzeczności ich własny przedstawiciel zagranicą.

Ale lekcja dobrego tonu niezupełnie w las poszła. W ostatnich dniach zeszłego tygodnia ustawiły władze niemieckie w okolicy polskiego Konsulatu Generalnego w Opolu nową budkę dla ochrony policjanta od niepogody, pomalowaną tym razem na kolor zielony...

Mamy pewne wątpliwości, czy to jest przyzwolte, ale pozostawimy sąd o tem niemieckiemu Konsulatowi Generalnemu w Katowicach...

Sądźmy bowiem, że władze polskie nie pozostaną w tyle za niemieckimi i ustawią niezwłocznie polskiemu policjantowi taką domek przed niemieckim Konsulatem Generalnym w Katowicach i może też w kolorze... zielonym!...

Może dopiero taka lekcja dobrego wychowania odniesie skutek!

Ostaz 23/24.I.32

Wissen Sie schon, daß ...

... das Schilderhaus am polnischen Generalkonsul, das der „Herr Generalkonsul der Republik Polen“ wegen seines preußischen, schwarz-weißen Anstriches nicht leiden möchte und das deshalb (entgegenkommend wie unsere heutigen Gewaltigen sind) entfernt wurde, jetzt wieder vor dem Gebäude aufgestellt worden ist?

*
... dieses anstößige Häuschen aber eine frühlingmäßige Wandlung hat durchmachen müssen und jetzt in hoffnungsgrüner Farbenpracht erstrahlt?

Nowiny Gdz. 29.I.32

Podziękowanie

Do głębi serca wzruszony, śpieszę złożyć najszczerze podziękowanie wszystkim, którzy wzięli udział w nabożeństwie żałobnym, za duszę s. p. Małżonki mojej, jakie odbyło się na Rozbarku w kościele Św. Jacka w Bytomiu w dniu 27 stycznia r. b., a przede wszystkim tym, którzy powyższe nabożeństwo zorganizowali.

Leon Malhomme.

Nowiny Gdz. 28.I.32

Konsulat Generalny R. P. w Opolu zawiadamia, iż w dniu 1 lutego br. o godz. 9-tej rano odbędzie się w Opolu w kościele na Górze uroczysta Msza święta z okazji Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Profesora Ignacego Mościckiego.

W związku z tem Konsulat Generalny komunikuje, iż w dniu tym biura Konsulatu Generalnego będą dla stron zamknięte.

Nowiny Godz. 28. I. 32

Wiosna idzie!

„Oberschlesische Tageszeitung“ jest niepoprawna. Nie wystarczały jej widocznie te wyjaśnienia, jakie umieszczaliśmy na temat budki policyjnej, ustawionej przed polskim Konsulatem Generalnym w Opolu, bo oto w dodatku do niedzielnego numeru dziennika zamieszcza wiadomość, że przed polskim Konsulatem Generalnym jednakże znów ustawiono budkę policyjną.

Jakby przez łzy przebijał żal, że budka, prawdopodobnie na przywitanie wiosny, pozieleniała, i jakby z pod serca wyrывa się ze zniekanej duszy „Ostagu“ przytłumiony krzyk wyrzutu pod adresem władz, że ulegają wiosennym nastrojom.

„Ostak“ najwidoczniej nie zdaje sobie sprawy, że walcując ciągle tę historję, której lepiej było nie poruszać, oddaje niedźwiedzią przysługę władzom.

Bo jakby na wiosenny zew stęsknionego kochanka odezwała się dnia 26 bm. znów „Polska Zachodnia“, drząc dra Knaacka wcale jednak nie miłosnym karesem.

Posłuchajmy bowiem co pisze: „Lekcja dobrego tonu z powodu budki policyjnej przed Konsulatem...”

Przed kilku dniami podaliśmy do publicznej wiadomości, że niemiecki Konsulat Generalny w Katowicach zażądał od władz polskich usunięcia z przed gmachu Konsulatu Generalnego budki, ustawionej tam dla policjanta, a pomalowanej na kolor biało-czerwony. Przypominamy raz jeszcze, że budkę tę ustawiły władze polskie dlatego, że przed gmachem Konsulatu Generalnego polskiego w Opolu postawiły władze niemieckie takż budkę w kolorze biało-czarnym.

Niemiecki Konsulat Generalny w Katowicach tak zdenerwował się widokiem biało-czerwonej budki, że niezwłocznie zażądał u władz polskich, aby budkę zabrały i podobno oświadczył, że to, co władze polskie uczyniły uważa za niegrzeczność!?

Gdy mu zwrócono uwagę, że władze polskie wzorują się w tym wypadku na władzach niemieckich, które pierwsze ustawiły budkę pod oknami polskiego Konsulatu Generalnego w Opolu, przedstawiciel niemieckiego Konsulatu przyrzekł, że niezwłocznie zażąda od władz niemieckich w Opo-

lu, aby budkę stojącą przed polskim Konsulatem Generalnym usunęto — no i słowa dotrzymał, bo władze niemieckie budkę usunęły.

W czym leży morał tej całej historii? Oto ni mniej ni więcej tylko w tem, że za pośrednictwem jednej niemieckiej władzy dano drugiej niemieckiej władzy małą lekcję dobrego wychowania.

Najzupełniej podzielamy zdanie niemieckiego Konsulatu Generalnego w Katowicach, że ustawienie budki policyjnej, tuż pod oknami przedstawiciela obcego państwa, jest, delikatnie powiedziawszy, wysoka niegrzecznością.

Nie siedzi się naprzykład w zimnym kościele z czapką na głowie — chociaż się jest łysym; nie zdejmuje się w salonie butów — nawet wówczas, gdy się ma ragniotki; nie wyciera się przy stole nosa w obrus — choć się zapomniało chusteczki; ale i nie mówi się władzy tego państwa, u którego się jest gościem, że jest źle wychowana — bo to też niewłaściwe.

Rozumiał to ostatnie dobrze polski Konsul Generalny w Opolu, który nie interwenjował pierwszy u władz niemieckich, gdy mu te postawiły pod oknami biało-czarną budkę, a wolał widocznie poczekać, aż władzom niemieckim da lekcję grzeczności ich własny przedstawiciel zagranicą.

Ale lekcja dobrego tonu nie zupełnie w las poszła. W ostatnich dniach zeszłego tygodnia ustawiły władze niemieckie w okolicy polskiego Konsulatu Generalnego w Opolu nową budkę dla ochrony policjanta od niepogody, pomalowaną tym razem na kolor zielony...

Mamy pewne wątpliwości, czy to jest przyzwoite, ale pozostawimy sąd o tem niemieckiemu Konsulatowi Generalnemu w Katowicach...

Sądźmy bowiem, że władze polskie nie pozostaną w tyle za niemieckimi i ustawią niezwłocznie polskiemu policjantowi takiż domek przed niemieckim Konsulatem Generalnym w Katowicach i może też w kolorze zielonym...

Może dopiero taka lekcja dobrego wychowania odniesie skutek!?

Czy nie lepiej byłoby, Panie Knaack, przerwać te niedźwiedzie zaloty?

Polonia 26. I. 32

„GŁOS POLSKI Z BERLINA“

W Berlinie zaczęło wychodzić jedyne polskie niezależne pismo, p. t. „Głos Polski z Berlina“. Tymczasem pismo to wychodzi co tydzień, mamy jednak nadzieję, że o siłach własnych rozwinię się i w niedługim czasie wychodzić będzie jako dziennik.

Jak już wspomnieliśmy „Głos Polski z Berlina“ jest jedynym pismem polskim, wychodzącym w Rzeszy, które jest... niezależne. Wszystkie inne bowiem pisma, zależne są od sanacji. Sanacja wyrugowała z kierowniczych stanowisk starych doświadczonych działaczy na obczyźnie, sprowadziła ludzi młodych i nie doświadczonych, w dużej mierze zaprzeczając nasz dorobek narodowy. Jesteśmy tego świadkami przede wszystkim na Śląsku Opolskim. Nie znający miejscowych stosunków różni przybysze sanacyjni doprowadzili

do zlikwidowania najstarszego pisma polskokatolickiego, wychodzącego na Górnym Śląsku, jakim był wychodzący w Bytomiu „Katolik“. (Nie należy go utożsamiać z sanacyjnym „Katolikiem Polskim“, wychodzącym w Katowicach).

Nie jest tajemnicą, że „Katolik“ zlikwidowany został przedewszystkiem z powodu swej katolickiej nazwy. Sanatorzy, od których „Katolik“ stał się zależny, dążyli już w 1927 r. do zmiany nazwy. Wyklarowali im wówczas, że jest to rzecz niemożliwą, bo lud śląski wierny jest swojej wierze katolickiej i zmiana nazwy „Katolika“, byłaby utratą wszystkich jego czytelników. Skończyło się ostatecznie na likwidacji tego pisma.

Starym działaczom w Berlinie sprzykrzyła się gospodarka sanacyjna. Na własnych śmieciach pragną być niezależni i pracować dla dobra sprawy według starych i wypróbowanych systemów.

Prälat Ulikta über die Revision der Ostgrenze

Glogau, 26. Januar.

Im Rahmen einer staatspolitischen Vortragsreihe der Reichszentrale für Heimatdienst hielt Prälat Ulikta einen Vortrag über die Revision der Ostgrenze. Er führte etwa aus:

Die Zeit sei nun da, den Reparationswahn jenseits endgültig aus der Welt zu schaffen. Daneben müsse die Beseitigung der übrigen Unhaltbarkeiten des Versailler Friedensvertrages ein unerrückbares, mit allen Kräften zu erstrebendes Ziel bleiben. Für uns Deutsche im Osten stehe da in vorberster Reihe die Revision der Ostgrenzen. Die durch den Korridor geschaffene Abtrennung Ostpreußens vom Mutterlande, die alle wirtschaftliche und kulturelle Entwicklung verneinende Einengung der Grenzmark, die die wirtschaftliche und kulturelle Einheit zerschneidende Genfer Grenze in Oberschlesien haben im Osten Deutschlands Zustände geschaffen, die nicht Bestand haben dürfen. Was im besonderen von der Revision der Grenzziehung in Schlesien zu sagen sei, gelte ja mutatis mutandis von der ganzen Ostgrenze.

„In Genf, dem Versailles für Schlesien“, so erklärte Prälat Ulikta, „fiel die unselige Entscheidung, unter der wir Schlesien weit mehr als ein Jahrzehnt unsäglich leiden“. Das Unrecht, das zunächst Oberschlesien angetan wurde, wirkte sich auf das gesamte Schlesien, auf den gesamten Osten unheilvoll aus. Die Abtrennung des östlichen Teils Oberschlesiens von Deutschland und seine Zuteilung an Polen sei eine schwere Verletzung der Grundlagen, auf denen der Waffenstillstand und der Friedensvertrag abgeschlossen wurden. Daß

Oberschlesien deutsches Land

sei, ergebe sich aus der Geschichte. Oberschlesien sei aber auch nach seinem gegenwärtigen Charakter deutsches Land. Das gehe von seiner Wirtschaft, Kultur und nationalen Gesinnung. Es sei

ein schweres Unrecht gewesen, daß man im ursprünglichen Friedensvertrag ganz Oberschlesien Polen zuerkannte. Bei der Durchführung der Volksbefragung seien die von den verantwortlichen Mächten selbst aufgestellten Grundsätze aufs gröslichste verletzt worden. Von einer unbehirrten freien Selbstbestimmung könne nicht die Rede sein. Schweres Unrecht gegen Deutschland habe man auch bei der Auswertung des Abstimmungsergebnisses begangen. Obwohl für Deutschland 60 Prozent der Stimmen abgegeben wurden und für Polen nur 40 Prozent, zerriß man Oberschlesien und teilte Polen das wirtschaftlich wertvollere große Stück zu.

Der Redner behandelte dann den Weg, der deutscherseits gegangen werden müsse, um die

Wiedergutmachung des uns angetanen Unrechts

zu erreichen. Es müsse vor allem das Bewußtsein des verübten Unrechts nicht bloß im deutschen Volke wachgehalten werden, sondern in der ganzen Welt. Der Deutschland verbliebene Teil Oberschlesiens müsse besonders pfleglich behandelt werden, denn es sei nicht zu übersehen, daß Polen auch das Deutschland verbliebene Gebiet Oberschlesiens nach wie vor erstrebe. Vor allem dürfe dieses Gebiet nicht durch Niedergang der Wirtschaft entvölkert werden. Wenn auch den Deutschen im abgetretenen Gebiet keine Irredenta-Politik zugemuten sei, so müßte ihnen doch mit allen lokalen Mitteln die Erhaltung ihres deutschen Volkstums ermöglicht und erleichtert werden. Zum Schluß sprach der Redner den Glauben und die Hoffnung an eine ewige Gerechtigkeit aus, deren Sieg sicher sei, wenn die dazu berufenen und verpflichteten Menschen mit ihr mitwirkten und sich ihres Sieges würdig erweisen.

Woiwodschaft und „Polska Zachodnia“

Zur rechten Zeit zu Beginn der neuen Völkerbündungsverhandlungen in Genf erbringt die „Polska Zachodnia“ wieder einmal den Nachweis, wie eng trotz aller Ablehnungsversuche der Zusammenhang zwischen der Rattowicher Woiwodschaft und den minderheitsfeindlichen Organisationen und ihrer Presse ist. Zwischen einem Vertreter des Deutschen Generalkonsulats und dem Woiwoden hatte eine Unterredung vollkommen interner Natur stattgefunden, und selbstverständlich verzichteten das Deutsche Generalkonsulat und die deutschen Behörden darauf, der reichsdeutschen Presse von dem Verlauf und dem Inhalt der Unterredung irgendwie Kenntnis zu geben. Man hatte erwartet, daß die Woiwodschaft ebenso verfahren würde und mußte sich in dieser Erwartung enttäuscht sehen. Die „Polska Zachodnia“ war in der Lage, einen ausführlichen und selbstverständlich vollkommen entstellten Bericht von der Unterredung zu geben, die sich um die Aufstellung eines rotweißen Schilderhauses für den Polizeiposten vor dem deutschen Generalkonsulat gedreht hat. Der deutsche Vertreter hatte gebeten, dieses Schilderhaus, das in offenbar provozierender Absicht unmittelbar vor der Tür des Konsulats gestellt worden war, wegbringen zu lassen, die Woiwodschaft hatte ihr Vorgehen damit begründet, daß in Oppeln ein schwarzweißes Schilderhaus gegenüber dem polnischen Generalkonsulat aufgestellt sei, was immerhin einen nicht unerheblichen Unterschied bedeutet.

Polska Zachodnia 27. I. 32

Kilka pytań pod adresem „Ostdeutsche Morgenpost“ — z prośbą o odpowiedź.

W związku z naszą notatką p. tyt.: „Lekcja dobrego tonu z powodu ... budki policyjnej pod Konsulatem“ zamieszczona wychodząca w Bytomiu „Ostdeutsche Morgenpost“ cenne przyznanie się, że Niemiecki Konsulat Generalny w Katowicach rozmawiał istotnie z Panem Wicewojewodą na temat budki policyjnej, ustawionej przed gmachem Konsulatu Generalnego.

„Morgenpost“ twierdzi natomiast równocześnie, że zamieszczona przez nas notatka na temat budki policyjnej nie odpowiada prawdzie, gdyż rozmowa, jaka miał niemiecki Konsulat Generalny z Panem Wicewojewodą, została przez nas przekreślona.

Pozwalamy sobie zapytać „Morgenpost“, skąd wie, że Niemiecki Konsulat Generalny rozmawiał właśnie z Panem Wicewojewodą.

Tego szczegółu myśmy nie podali z tego powodu, iż nie był nam znany. Jeżeli zaś „Morgenpost“ przyznaje, że rozmowa z Panem Wicewojewodą miała miejsce, to pozwala przypuszczać, że poinformował ją o tem niemiecki Konsulat Generalny, no bo chyba nie Pan Wicewojewoda.

Skoro „Morgenpost“ twierdzi, że rozmowa miała miejsce, ale została przez nas przekreślona, to na czym to twierdzenie opiera? Widocznie ma takie infor-

macje z niemieckiego Konsulatu Generalnego. Prosilibyśmy zatem niemiecki Konsulat Generalny o sprostowanie rzeczowe popełnionych przez nas nieścisłości, w przeciwnym razie będziemy musieli przyjąć, że niemiecki Konsulat Generalny źle poinformował „Morgenpost“.

A jeżeli „Ostdeutsche Morgenpost“ nie czerpała informacji swoich z niemieckiego Konsulatu Generalnego, to dla czego autorytatywnie twierdzi, żeśmy tę rozmowę przekreślili?

Czy szczery żal?

Pod wrażeniem katastrof kopalnianych

Poszukiwania zwłok tragiczną śmiercią zmarłych górników podczas katastrofy w Karsten-Centrum dobiegły końca. Siedmiu szczęśliwie wyratowanych i tyleż nieszczęśliwych ofiar było i jest przedmiotem codziennego prawie zainteresowania pracy.

Słusznie. Los i niebezpieczna praca górnika zasługują na troskliwe zainteresowanie, bo praca to ofiarna dla całego społeczeństwa. Ale w tem wszystkim, co pisze prasa niemiecka, a przynajmniej zdecydowana jej większość, trudno doszukać się istotnego współczucia dla losu górnika. We wszystkich artykułach, w owych niezliczonych ilustracjach i fotografiach tyle jest posmaku taniej sensacji, tyle pustego szumu, jak gdyby chodziło tu nie o nieszczęście, które do głębi wstrząsnąć powinno społeczeństwo, lecz tylko o jakieś wydarzenie, które ma zaspokoić ciekawość czytelnika, które zwiększyć ma pokup gazety.

Cóż bowiem w istocie obchodzi Niemca dola i niedola tysięcy polskich górników? A przecież to byli górnicy-Polacy. A przecież nazwiska szczęśliwie wyratowanych i tych, którzy zmarli straszną śmiercią głodową albo na skutek odniesionych ran, to polskie nazwiska. Pierwsze słowa, które wypowiedzieli po wyratowaniu, to było owe przytaczane z żartobliwym humorem przez dzienniki niemieckie powiedzenie jednego z wyratowanych: „Pieronie, daj papierosa“. A owa przemilczana przez gazety niemieckie pieśń pożegnalna, którą w chwili ostatniej śpiewali, czyż nie była polską pieśnią polskiego górnika?

I czyż kto inny, jeśli nie właśnie Polak ze swoją wytrzymałością, któlewiek, jeśli nie górnik śląski z swoją głęboką wiarą w Opatrzność wytrzymałby w tej strasnej, przez długie 144 godziny trwającej niepewności, brak strawy i wody? Bohaterska postać górnika Ślasy, który dodawał otuchy innym i ratował swego kolegę od samobójstwa, bohaterstwo wszystkich zasypianych górników, ich wytrzymałość wychwala dziś prasa niemiecka. Cieszy nas to uznanie dla górnika polskiego. Cieszy nas, bo wiemy, że w tych ludziach płynie krew polska, bo w postępowaniu ich widać było twardy charakter polski.

I choć gazety niemieckie niemiłosiernie przekręcają polskie nazwiska ofiar katastrofy, nie zatra ich polskiego pochodzenia, bo ono znalazło wyraz w postępowaniu tych ludzi.

W artykule wstępnym zaraz po katastrofie złożyliśmy w naszym piśmie hołd bohaterom pracy. Daliśmy wyraz serdecznej radości całego ludu z wyratowania 7 górników i, rozumiejąc ciężką dolę, wyraziliśmy współczucie tym nieszczęśliwym, którzy zginęli na posterunku pracy.

Dziś chcielibyśmy jeszcze jedno poruszyć. Katastrofa w Karsten-Centrum nie jest katastrofą pierwszą. Jest ona niestety jedną z wielu. A jest nią dla

tę, że ochrona pracy robotnika i górnika w Niemczech jest niedostateczna. Wielkie przedsiębiorstwa niemieckie mają dziś pieniądze na luksusowe wydatki, na pensje dla grubo opłacanych beamtrów i dyrektorów, mają na popieranie organizacji hitlerowskich, ale nie stać im na ochronę pracy górnika.

Cóż ich zresztą obchodzi ciężka praca górnika?

Jeśli jest prawda, co pisze katowicka „Polonja“, to wprost straszną jest ta obojętność dla masy pracującej. Oto podobno według informacji prasy polskiej przed uratowaniem 7 zasypianych istniał zamiar zaprzestania prac ratunkowych, co oznaczałoby zagrzebanie żywcem ofiar katastrofy. Podobno p. nadradca urzędu górniczego Weissleder z Wrocławia kazał u wejścia zrobić już nagrobek.

Nie zabieramy do tego stanowiska,

dopóki nie będziemy mieli dokładnych danych. Podajemy jednak tę wiadomość z obowiązku dziennikarskiego.

Jedno chcemy tylko zaznaczyć: nie o nagrobki, nie o wieńce na trumny chodzi górnikowi polskiemu. On nie nakarmi osieroconych dzieci i żon. Górnik polski w obliczu coraz to świeżych katastrof (przypominamy wypadek na kopalni „Königin Luise“ w Zabrze-Zaborzu) ma prawo domagać się należytej ochrony swej ciężkiej pracy.

Niechaj więc gazety niemieckie, zamiast robić taną sensację z ostatniej katastrofy, żądają należytego zabezpieczenia górnika, takiego przynajmniej, jakie jest w Polsce, gdzie nigdy nie było i niema tylu katastrof. Jeśli gazety i społeczeństwo niemieckie istotnie to przeprowadzą, wówczas powiemy, że żal ich jest naprawdę szczery.

Nowiny Gdzienne
30. I. 32

Podziękowanie

Pan Konsul Generalny Leon Malhomme otrzymał z Kancelarii Cywilnej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej następujące podziękowanie:

Do Pana Leona Malhomme — Konsula R. P. w Opolu — Pan Prezydent Rzeczypospolitej polecił mi podziękować Panu Konsulowi za nadesłane w imieniu własnem, urzędników Konsulatu Generalnego w Opolu oraz wszystkich Polaków i Żydów, obywateli polskich ze Śląska Opolskiego życzenia noworoczne.

Pozatem podziękowania za życzenia noworoczne nadeszły od Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i od Ministra Spraw Zagranicznych — Augusta Zaleskiego.

Msza św. z okazji imienin Prezyd. R.P.

Konsulat Generalny R. P. w Opolu zawiadamia, iż w dniu 1 lutego br. o godz. 9-tej rano odbędzie się w Opolu w kościele na Górcie uroczysta Msza święta z okazji imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Profesora Ignacego Mościckiego.

W związku z tem Konsulat Generalny komunikuje, iż w dniu tym biura Konsulatu Generalnego będą dla stron zamknięte.

Polacy Śląska Opolskiego

urządzają doroczny

III BAL POLSKI

w „Gospodzie Domu Polskiego” w Opolu
w sobotę, dnia 6-go lutego 1932 r.

na który J. W. Pan, a..... jaknajuprzejmiej zaprasza

KOMITET:

Dr. Jan Kwoczek Paweł Marquardt Leon Nawrocki
Antoni Pawsetta Jan Śliwka Stanisław Spychalski
Jan Szreiber Czesław Tabernacki

Początek o godz. 9-tej wiecz. Wstęp tylko za zaproszeniem
Strój wieczorowy lub ludowy
Wstępne dla Panów 3,00 mk.

Czysty zysk przeznacza się na wdowy i sieroty po poległych,
i dla naszych bezrobotnych

GOSPODYNIE I GOSPODARZE

Bożek Arka	Maciejczyk
Barczykowa	Myśliwiec
Buhl	Marquardtowa
Datko	Marchwicki
Fojcikowa	Musiół Józef
Gajda	Nogoskova
Gadziński Teodor	Pielokowa
Jacek	Poloczek
Kania	Przedziono
Kasperek	Rychłowa
Kasperkova Marta	Rostek
Klerykowska	Rożycki
Kawik	Dr. Tkocz
Kwoczek Paweł	Wagner
Łangowski Jan	Wawrzynek
Łapa Walenty	Wilkowski
Liczbanski Alfred	Zganiaczówna
Malczewska Jadwiga	

POLACY NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

nie dadzą się pozbawić swego dorobku dla zachcianek pewnych panów urzędników.

Związek Polaków w Niemczech, rządzony obecnie przez sanację, pragnie przenieść do Berlina komendę główną Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech, która mieści się dotychczas w Bytomiu.

Wywołuje to oczywiście duże wzburzenie wśród młodzieży na Śląsku Opolskim, a również w całych Niemczech nie brak głosów krytyki tych zamiarów. Między innymi wychodzący w Berlinie „Głos Polski“ pisze:

„Wiemy przecież, że podstawowym terenem mniejszości polskiej w Niemczech jest Śląsk i tam, jako na terenie pracy, powinny się skupiać wszelkie organizacje i ich władze, jeśli się ma na myśli faktycznie dobro polskości.

Pewno, że z chwilą, kiedy się staje na stanowisku urzędniczo-reprezentacyjnym, wszystkoby się chciało mieć na Schleuterstrasse w Berlinie. Bo przecież i splendor większy i częstsze okazje do reprezentowania, wizytowania, no i „djetowania“.

Sądzimy, że jednak inaczej na to spojrzy Walne Zebranie i Śląsk w imię dobra sprawy nie da się pozbawić swego dorobku, dla zachcianek pewnych panów urzędników — a wniosek pozostanie wnioskiem ludzi nie zbyt bystrych“.

Walne Zebranie Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech, odbędzie się w lutym br. w Bytomiu. (n)

—oOo—

Ostdeutsche
Morgenpost
31. I. 32

Nowiny Gdz.
31. I. 32

Hochbetrieb auf dem Deu-Bü-Ba

Das Fest der Landestheatermitglieder
(Eigener Bericht.)

Beuthen, 30. Januar.

Während in China der Krieg aufflammt und fern im Osten die Völker aufeinander schlagen, schlugen in der südöstlichen Ecke des Deutschen Reiches, in unserer lieben Heimatstadt Beuthen, die Bogen der Freude über einer Menschenmenge zusammen, die sich im Konzerthaus und im Landestheater eingefunden hatte, um die Ferienkasse der Mitglieder durch den Deu-Bü-Ba ein wenig aufzufüllen zu helfen. Die Notlage, die Notverordnung, der Gehaltsabbau, alles war auf ein paar Stunden vergessen für den, der sich zunächst einmal die Vorstellung von „Bumpeibagabundus“ angesehen hatte, die munter und schmissig mit aktuellen Versen vor leider recht schwach belehtem Hause abrollte. Aber wie die Stimmung unter dem Fehlen derer, die nicht gekommen waren, keineswegs litt, so stieg sie gegen Mitternacht zu großer Höhe an. Die Räume des Konzerthauses waren aber auch mit viel Geschick und Farbenfreude ausgestattet, und wo ein Winkel frei war, hatte man Zelte aufgebaut, in denen man zu essen und zu trinken bekam, soviel der Geldbeutel hergab. Auch Lese gab es — und wenn die Gerüchte nicht trügen, sollen sogar Gewinne darunter gewesen sein...

In der sich drängenden Schar der Gäste bemerkte man mit besonderer Freude die schlankste Gestalt des ehemaligen deutschen Generalkonsuls, Freiherrn von Grünau, der in alter Anhänglichkeit besonders von Berlin nach Beuthen gekommen war, weiter Landrat Dr. Urbanek mit seiner Gattin, Stadtbaurat Stüb, Bürgermeister Deebert, mehrere Herren vom Polnischen Generalkonsulat aus Oppeln sowie die Konsulin Nüring und von Schelha vom Deutschen Generalkonsulat in Katowice. Auch Generalintendant Güling hatte es sich in diesem Jahre nicht nehmen lassen, als Hausherr das Fest durch seine Anwesenheit zu beehren. — Die Fröhlichkeit war groß, es wurde getanzt, und zwiischendurch brachten Darbietungen kabarettistischer Natur immer wieder die Gäste, von denen ein großer Teil aus Ostoberschlesien herübergekommen war, in Stimmung. Es war sehr früh, als man sich zum letzten Male „Guten Morgen“ sagte...

Nabożeństwo żałobne

za duszę ś. p. Konsulowej
Generalnej Malhomme

Bytom. W środę 27 stycznia b. r. zgromadziła się ludność polska okręgu przemysłowego w kościele św. Jacka na Rozbarku na nabożeństwie żałobnym, odprawionem za duszę ś. p. Konsulowej Generalnej Amelji Malhomme.

Mszę św. celebrował czcigodny ks. Kiszka w asyście ks. kapelanów Kosytorza i Skowronka.

Świątynię wypełnili rodacy z Bytomia, Szombierek, Karbu, Zabrze, Miechowic i Gliwic, z czego wnioskować można, iż miłość i szacunek, jakimi Polacy Śląska Opolskiego darzyli ś. p. zmarłą za życia, zachowają w sercach na zawsze.

Podczas nabożeństwa spiewał lud piękną pieśń żałobną „Boże Sędzio Sprawiedliwy“, a po ostatnich modlitwach zaśpiewano wspólnym pełnym pobożności głosem „Serdeczna Matko“.

Na mszy św. był obecny małżonek zmarłej, Konsul Generalny R. P. w Opolu, p. L. Malhomme. Zjawili się także nasi działacze społeczni, by modlitwą okazać wdzięczną pamięć zmarłej.

Nowiny Gdz.
31. I. 32

Zdał egzamin prawniczy.

Opole. W czwartek bieżącego tygodnia zdał w Berlinie egzamin prawniczo-asesorski p. Paweł Kwoczek z Grabiny, brat p. dr. Kwoczka z Opola. Wesolą tę wiadomość witamy z radością i mamy nadzieję, że wnet p. Paweł Kwoczek, jako młody adwokat, osiadzie w naszym mieście. Z naszej strony składamy młodemu prawnikowi serdeczne życzenia.

Uroczysta Msza św. w Opolu z powodu imienin P. Prezydenta.

Katowice. Donoszą nam z Opola, że wczoraj w dniu imienin p. Prezydenta Rzplitej odbyła się w kościele św. Wojciecha w Opolu uroczysta msza św., w której wzięły udział liczne rzesze tamtejszych Polaków. Państwo polskie reprezentował konsul generalny p. Leon Malhomme, który przybył na nabożeństwo w otoczeniu urzędników konsulatu generalnego R. P. w Opolu.

Nowiny Gads. 4.11.32

Obchód imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu

W dniu 1-go lutego, jako w dniu Imienin Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej, odbyła się w kościele św. Wojciecha „na Górcie” uroczysta Msza święta.

Wziął w niej udział Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej, p. Leon Malhomme, który przybył na nabożeństwo w otoczeniu p. Wicekonsula Wyśzyńskiego, pp. Attachés dra Figlarcwicza i Karola Staniszewskiego oraz wszystkich urzędników Konsulatu Generalnego.

Świątynię wypełniły liczne rzesze ludności polskiej z Opola jak i przybyłych z okolicy.

Nowiny Gads.
2.11.32

Imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Z okazji wczorajszych imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej p. Ignacego Mościckiego wysłał p. Konsul Generalny Leon Malhomme z Opola następującą depeszę:

Ignacy Mościcki
Prezydent Rzeczypospolitej
Warszawa.

Mam zaszczyt przesłać imieniem własnem, wszystkich urzędników Konsulatu Generalnego w Opolu, wszystkich Polaków i Żydów obywateli polskich, zamieszkających na Śląsku Opolskim, w tym tak uroczystym dniu Imienin Pana Prezydenta, życzenia lat długich i szczęśliwych Wielkiej Pracy nad budową świetlanej przyszłości naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Leon Malhomme
Konsul Generalny.

Gwiazdka
w ochronie
w By-
tomiu
1931/32



Nowiny Gads. 4.11.32

Akademia bytomska

solą w oku niemieckich nacjonalistów

Berlin. W związku z zamknięciem szeregu akademickich uczelni, nacjonalistyczna „Berliner Börsen-Ztg.” atakuje zamknięcie akademii w Szczecinie, Wrocławiu i Kocieburzu, a specjalnie w Frankfurcie n. Odrą. Jeżeli konieczne są oszczędności — twierdzi dziennik — to należałoby raczej zamknąć akademię w Bytomiu, której celem jest wychowanie nauczycieli dla polskich szkół prywatnych, a natomiast należy utrzy-

mać taką instytucję, jaka jest we Frankfurcie n. Odrą.

„Berliner Börsen-Ztg.” niestety zapomina, że tak jak inne państwa dają możliwość wychowania nauczycieli narodowości niemieckiej dla szkolnictwa niemieckiego zagranicą, tak też Niemcy są zobowiązane nam dać możliwość wychowania własnych nauczycieli. Wolałby zapewne dziennik, żeby nasze prywatne szkoły zostały zamknięte, albo posyłano do nich nauczycieli Niemców!?

Cała Polska winna objąć patronat nad gimnazjum polskim w Bytomiu!

Przesyłając do „I. K. C.” datkę 100 zł. na założenie gimnazjum polskiego w Bytomiu, pisze nam lwowskie Koło Tow. Opieki kulturalnej nad Polakami zagranicą im. Ad. Mickiewicza, co następuje:

„Konieczność założenia przynajmniej jednego gimnazjum polskiego w Bytomiu, dla przeszło milionowej rzeszy ludności polskiej, żyjącej w Niemczech, tak wymownie przedstawiona w artykule znakomitej autorki p. Zofii Kossak-Szczuckiej i tak gorąco poparta przez „I. K. C.”, z wezwaniem do ofiarności publicznej na ten cel — dotychczas jeszcze nie znalazła tego żywiołowego odruchu, jakiego czujność i przeorność od narodu wymaga.

A sprawa jest bardzo pilną i ważną. Dawne Grunwaldy i Psie Pola stały się dzisiaj przedpojami naszych granic, a im one będą bardziej zwarte i narodowo żywotniejsze, tem i dostęp wrogów do wnętrza Polski stanie się trudniejszy.

Za pięć lat kończy się 15-letni okres konwencji genewskiej, obowiązujący Niemcy do przyznawania pewnych praw szkolnictwu polskiemu na Śląsku Opolskim. Po tym terminie trudno przyjdzie ludności polskiej uzyskać choćby jedną polską szkołę prywatną.

Ponadto bez jednej choćby średniej szkoły — zakładanie nowych szkół ludowych z językiem polskim, a nawet utrzymanie już istniejących — stanie się wprost niemożliwe z braku kwalifikowanych sił nauczycielskich.

Z tych powodów społeczeństwo polskie powinno zdecydować:

do roku polskie gimnazjum w Bytomiu powstać musi!

Gdy po pokoju wersalskim, rdzennie polskie prowincje, odłączone zostały od Rzeszy, kilkadziesiąt miast niemieckich przyjęło na siebie obowiązek patronatu nad ludnością niemiecką w poszczególnych miastach b. W. Ks. Poznańskiego i Pomorza.

Na taki

patronat dla gimnazjum polskiego w Bytomiu

może i powinna się zdobyć cała Polska.

Byłoby nawet wskazaniem nie poprzestać na jednorazowej daninie na ten cel, ale zawiązać

stałe komitety opiekuńcze

dla gimnazjum w Bytomiu, przynajmniej we większych miastach i powiatach, któreby rocznem, choćby skromnem zasilaniem zapewniły byt i rozwój tej szkoły.

Lwowskie Koło Tow. Opieki kulturalnej nad Polakami zagranicą im. A. Mickiewicza — poczyniło już kroki, aby zawiązać pierwszy taki patronat dla gimnazjum w Bytomiu — we Lwowie.

Na razie przesyłamy na ręce Szanownej Redakcji z funduszów naszego Koła datkę 100 zł. na założenie gimnazjum polskiego w Bytomiu”.

Dzieci śląskie dla dzieci z za kordonu.

Równocześnie otrzymujemy pismo od „Samorządu uczelnowskiego przy państw. gimn. w Rybniku” na G. Śląsku z doniesieniem o rozpoczęciu akcji składowej na szkołę polską dla braci, pozostałych za niemiecką granicą, na niewyzwolonej ziemi śląskiej i pozbawionych możności kształcenia się w polskiej szkole średniej w swoim ojczystym języku.

Przygotowania do otwarcia szkoły.

Z Katowic donoszą nam: W sprawie otwarcia prywatnego polskiego gimnazjum w Bytomiu, czynione są starania, aby otrzymać zezwolenie w Opolu na otwarcie tego gimnazjum, a z drugiej strony, aby przebudować odpowiednio gmach dawnego wydawnictwa „Katolika” w Bytomiu, gdzie gimnazjum to w przyszłości mieścić się będzie.

Sprawa jest w toku, i — o ile nie zajdą jakieś przeszkody — to jeszcze w b. r. gimnazjum to będzie otwarte.

Ostdeutsche Morgenpost 11. II. 32

Ein Ostlocarno?

Verstärkte polnische Propaganda gegen Ostpreußen

Je mehr sich die Wahrheit über die unhaltbaren Verhältnisse der deutschen Ostgrenze im Ausland durchsetzt, umso notwendiger wird die Stimmung in Polen, das sich in der Wirkung seiner mit gewaltigen Mitteln betriebenen Propaganda getäuscht sieht. Mit der Rückenstütze Frankreichs hat Polen seine Stellung im Korridor und in Ostoberschlesien für unangreifbar gehalten; aber schon die an Stresemanns entschiedenem Nein gescheiterte Garantie der jetzigen deutsch-polnischen Grenze in einem Ostlocarno hat Polen gezeigt, daß von einer Vereinigung der Grenzziehung im Osten keine Rede sein kann. Polen sucht nun die Gefahr von der Korridorfrage dadurch abzuwenden, daß es sich in seiner Propaganda auf den „Anteil Ostpreußens“ stützt, d. h. das Korridorproblem in ein Ostpreußenproblem umbezieht, um so eine Beeinflussung der Weltmeinung in der Richtung einer wirtschaftspolitischen Eingliederung Ostpreußens in den polnischen Lebensraum herbeizuführen. Diesem Zwecke dienen neuerdings auch Tendenzartikel in angesehenen, sonst durchaus sachlich gerichteten polnischen Zeitschriften von Ribem wie der „Pologne Littéraire“ und dem „Polish Economist“.

Wir lesen im Dezemberheft der führenden polnischen Wirtschaftszeitung „The Polish Economist“ einen ausgesprochenen Propagandaarti-

kel für ein Ostlocarno, der sich mit der geschichtlichen Grundlage des Korridorgebietes und Ostpreußens sowie den Nationalitätsverhältnissen in dem umstrittenen Pommernellen in der bekannten polnischen Zurechtstellung befaßt. Die Polen gefügige öffentliche Meinung Frankreichs nimmt natürlich das Ostpreußen-Stichwort der polnischen Propaganda sofort auf, und so plappert denn die nationalstische „Liberté“ der Werthauer Ebene nach, daß Ostpreußen nur eine deutsche Kolonie ist, die niemals zum Deutschen Bund gehört habe und erst 1867 in den deutschen Staatsorganismus eingegliedert worden sei; auch heute existiere in Ostpreußen noch ein polnisches und litauisches Volkstum, das ein Viertel (!) der ganzen Bevölkerung der Kolonie Ostpreußen ausmache — natürlich gehören nach dieser Lesart die treudeutschen Majoren zur „polnischen Minderheit“, die sich bekanntlich zu 97,5 Prozent zum Verbleiben bei Deutschland entschieden hat! Aber das spielt ja für die polnische und französische Antirevisionsmache „keine Rolle“!

Die polnische These, daß die kaschubischen Polen seien und die pommernellische Bevölkerung in ihrer Sinnesart, Vaterlandsliebe und Sprache so polnisch sei wie die Warshauer oder Krakauer, bedarf für jeden, der die objektiven Ergebnisse der Forschung und die wahren Tatsachen kennt, wahrhaftig keiner Rechtfertigung mehr! Die Behauptung, daß das Korridorgebiet zu über 90 Prozent polnisch sei, hat kein Geringeres als der Senator Vora h der Welt richtig „begründet“! Polen verteidigt den Korridor u. a. mit dem Hinweis auf die Korridorparallelen in der politischen Geographie: Britisch Columbien trennt Alaska von den Ver-

einigten Staaten, ein Vergleich, der so gut wie keinen einzigen Vergleichsgegenstand mit den Verhältnissen des Weichsellkorridors bietet. Wenn Deutschland die Rechtmäßigkeit der Teilung Ostoberschlesiens wegen der ungerechten Ausbeutung des Abstimmungsergebnisses bestreitet und ihm allmählich auch im Ausland Verständnis für die Forderung entgegenkommt, daß eine neue, völlig unbefleckte Volksabstimmung über das Schicksal Ostoberschlesiens entscheiden soll, so arbeitet Polen dagegen mit den „neuen Bevölkerungsziffern über die Nationalitätszugehörigkeit“, deren Zustandekommen durch Zwang und Schiebung einwandfrei belegt ist. Und um besonders auf England Eindruck zu machen, weist Polen auf die Kohlenüberfülle Deutschlands hin, die jeden Anspruch auf das ostoberschlesische Revier widersinnig erscheinen lasse — als ob nicht gerade Polen durch den Besitz der ostoberschlesischen Kohle, für die es im Inland keinen ausreichenden Absatz hat und die es in einem Dumpingexport zur gefährlichen Konkurrenz Englands macht, sich als chronischer Störenfried der europäischen Wirtschaft erweist.

Die Heftigkeit und Häufigkeit, mit der Polen gegen die deutsche Weltanschauung über die deutsch-polnische Grenze Sturm läuft, lehrt, daß wir auf dem rechten Wege sind und die Völker allmählich einsehen lernen, daß der Frieden Europas nicht ohne Aenderung der Ostgrenze gesichert ist. Diese Erkenntnis wird auch durch die schärfste Gegenpropaganda Polens nicht aufgehalten werden: Die Wirklichkeit des Korridors und Ostoberschlesiens spricht eine zu ernste Sprache, die, je länger je mehr, am Gewissen der Welt rüttelt. —dt.

Die Polen in Katel.

In unserem Dorfe macht sich die polnische Propaganda immer mehr breit. Der Großpöle, Häusler Andreas Bawohl von Katel, sucht immer größere Teile unserer Bevölkerung auf seine Seite zu ziehen. Recht oft finden Versammlungen in seinem Hause statt. Einmal sagte er: „Der Deutsche hat die ganzen Jahrhunderte geraubt und gestohlen. Das ganze Land hat er sich zusammengeholt. Ihm gehört nur die Mark Brandenburg und Thüringen.“ Recht oft kommen Autos von Oppeln gefahren und laden Pakete ab, die Bawohl unter seine Leute verteilt. Auch Bier- und Wurstabende werden abgehalten. Neuerdings hat er ein Kino und macht Vorführungen zur Verherrlichung der polnischen Erde. Am 14. 1. war eine solche Aufführung. Seine Anhänger, die an solchen Versammlungen teilnehmen, müssen Unterschriften abgeben, mit denen er scheinbar einen bestimmten Zweck verfolgt. Wir haben uns schon an verschiedene zuständige Stellen gewandt und um Abstellung dieser Verhältnisse gebeten, aber ergebnislos. Am 14. 1. 1932 stellten Deutsche den Bawohl zur Rede, als er gerade wieder eine Versammlung mit Kino und Einbeiszerung abhielt. Er ließ sich aber nichts jagen und meinte, er wisse schon, welches Ziel er verfolge. Er ließ diese Deutschen in der polnischen Zeitung „Nowiny“ angreifen. Die Angegriffenen werden wegen dieser Beleidigungen Strafanträge stellen.

Mehrere Deutsche aus dem deutschen Katel.

Unglaubliche Zustände in Malapane.

Die „Osttag“ berichtete vor einigen Tagen über die beabsichtigte polnische Theateraufführung der kath. Jungfrauen-Kongregation unter der Protektion des Pfarrers Stripich, Kraichow. Malapane hat ein Gegenstück zu diesen Polonisierungsbestrebungen. Vorweg muß bemerkt werden, daß die Bevölkerung von Malapane zu 100 Proz. deutsch ist. Trotzdem hat sich die rein deutsche Bevölkerung von Anfang an damit abgefunden, daß an jedem Sonn- und Feiertag von den stattfindenden zwei Gottesdiensten immer einer mit polnischer Predigt und polnischem Gesang abgehalten wird. Man hat sich schließlich damit abgefunden, weil dieses in anderen Gemeinden auch so üblich ist, weil dort polnische Minderheiten bestehen. In Malapane, dem rein deutschen

Ort wäre dieses nicht notwendig, weil auch alle Einwohner der Nachbargemeinden der deutschen Sprache mächtig sind. Aber wie gesagt, man hat sich des liebsten Friedens wegen damit abgefunden. Starke Erbitterung hat es jedoch ausgeöst, als Herr Kuratus Thomas am ersten Weihnachtstage nur einen Gottesdienst abgehalten hat, und in diesem in polnischer Sprache predigte. Es muß zwar gesagt werden, daß nachts um 12 Uhr in der sogenannten Christmesse in deutscher Sprache gerichtet wurde, aber auch, daß anschließend hieran schon eine polnische Messe gelesen wurde. Es ist nicht jedermanns Geschmack, nachts um 12 Uhr zur Kirche zu gehen. Außerdem sollten die Schulkinder auf ausdrückliche Anordnung des Herrn Thomas nachts nicht kommen. Für diese unsere deutsche Jugend war ja dann schließlich die polnische Predigt gut genug. Durch diese offensichtliche Bevorzugung des Polnischen hat es Herr Thomas fertig gebracht, daß sich die beiden Nachbargemeinden Malapane und Alt- bzw. Neu-Schodnia wegen des beabsichtigten Kirchenbaues befinden. Aber dieses genügt ihm anscheinend noch nicht; er möchte auch Feindschaft mit den in Malapane zahlreich ansässigen Protestanten. Und dieses hat er erreicht durch seine Silvesterpredigt, wo er behauptete, daß nur die kath. Geistlichen die wahren Seelsorger im Sinne Christi seien, während die protestantischen Geistlichen nur bezahlte Beamte wären. Es wäre wirklich an der Zeit, daß sich die vorgesetzten geistlichen Behörden um die kirchlichen Verhältnisse in Malapane eingehend kümmern.

Osttagleser aus Malapane.



Osttag 6/7. II. 32

Wachmistr na Skalanie

Schützt den deutschen Boden des Ostens

Gegen die Polonisierungsarbeit im Grenzgebiet

— Eigenes Bericht. —

Wir waren bereits gestern in der Lage, über das vom Deutschen Ostmarkenverein entworfene Gesetz zum Schutz des deutschen Bodens zu berichten, und wollen heute auf die innere Bedeutung dieses Gesetzes näher eingehen.

In letzter Zeit haben sich, zumal in den östlichen Gebieten Deutschlands, die Zweifel verstärkt, ob die bisherigen Bestimmungen (Bundesratsverordnung vom März 1918) zum Schutze der nationalen Belange bei Verkäufen landwirtschaftlicher Grundstücke noch ausreichend sind. Diese Zweifel sind erst kürzlich dadurch bestätigt worden, daß der preußische Landwirtschaftsminister in Beantwortung einer Landtagsanfrage, in der auf die verstärkten Versuche des polnischen Staates, in den deutschen Grundbesitz einzudringen, hingewiesen wurde, sich auf die Erklärung beschränken mußte, die Belange des Staates würden „nach Maßgabe der bestehenden Vorschriften“ gewahrt. Da die Belange des Staates unter diesen Umständen tatsächlich nicht ausreichend gewahrt werden, hat der Deutsche Ostmarkenverein den zuständigen Regierungsstellen des Reiches und Preußens sowie den parlamentarischen Parteien den Entwurf eines neuen „Reichsgesetzes über den Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken und solchen in Ortschaften bis 50 000 Einwohner“ eingereicht. Der Gesetzesentwurf sieht vor, daß die Amtsgerichte verpflichtet sein sollen, bei allen Grundstücksverkäufen — mit Ausnahme von Rechtsgeschäften zwischen natürlichen Stellen oder nahen Verwandten — der zuständigen Behörde vor deren Eintragung in das Grundbuch Mitteilung zu machen. Die zuständige Behörde kann dann ohne Angabe von Gründen den Kaufvertrag durch Einspruch unwirksam machen. Allerdings muß dann der Bundesrat auf Verlangen des Eigentümers das Grundstück zu einem angemessenen Preise über-

nehmen. Der Verkäufer soll es jedoch völlig in der Hand haben, sich vor dem Verfahren zu schützen, wenn er vorher die behördliche Genehmigung zu dem Verkauf einholt. Erwähnt werden muß noch, daß auch Pacht- und Nießbrauchverträge über Grundstücke der genannten Art, soweit sie auf mehr als fünf Jahre abgeschlossen werden sollen, der staatlichen Genehmigung bedürfen. Die Ausführungsbestimmungen zu diesem Reichsgesetz sollen von den Bundeszentralbehörden erlassen werden.

* * *

In der Begründung zu dem Gesetzesentwurf, der zwar einen Eingriff in Privatrechte bedeutet, aber aus nationalen Gründen vor allem zum Schutze der östlichen Scholle gegen die Polonisierungsbestrebungen unerlässlich erscheint, heißt es u. a.: Das richtige Verhältnis eines Volkes zu seinem Boden ist eine der wichtigsten Grundlagen seiner Kraft und Existenzfähigkeit. Jedes Volk muß deshalb auch darauf bedacht sein, daß der Boden, vor allem der landwirtschaftlich genutzte Boden, in Händen bleibt, die geeignet sind, Träger der Aufgaben zu sein, die mit dem Bodenbesitz verknüpft sind. Dies ist der Grund, warum der Staat nicht teilnahmslos zusehen darf, in wessen Hände Boden gelangt. Dieser Gesetzesentwurf soll dem Reich und den Ländern die Möglichkeit geben, den Erwerb von Grundstücken durch ungeeignete Personlichkeiten zu verhindern.

Wenn dieses Einspruchsrecht auf landwirtschaftlich genutzte Grundstücke und solche der Kleinstädte beschränkt bleiben soll, so scheint dies damit gerechtfertigt, daß die Bevölkerung in der Großstadt doch eine zusammengewürfelte ist, und Einfälle keiner Art dort ferngehalten werden können.

*Wstawię przez urzędnika pocztę w Opolu
w styczniu 1932 r.*

Starosta weselny.

Posłuchajcie Goście mili, coście się tu zgromadzili, coście zasiedli wokoło i bawicie się wesoło. Tej radości jest przyczyna, gdy Ojcowie żenią syna, a to Guroka Tomasza, z tego wielka radość nasza. Postanowienie uczynił, że już czas, by się ożenił. Zwracał oczy w okolicę, by znaleźć Oblubienicę. I upatrzył sobie Zofiją i ta mu się stała miłą, że na życzenie jego przystała i rękę dać mu obiecała. A gdy się tylko umówili, na probostwo pośpieszyli, do Farorza się udali, i tam na zapowiedź dali. A gdy minęły trzy niedziele oto dzisiaj jest wesele, na które i my przybyli, byśmy się wspólnie cieszyli. -

Pan młody to jest człowiek dzielny, gdy jest zdrowy, czerstwy silny. Jego zawód - służyć proszę - jest na pocztę listonoszem. A co jego praca znaczy, to każdy z Was wnet zobaczy. Dziennie robi kroki różne, gdy roznosi sprawy ważne. I tak z jego praktyki dowiemy się polityki. Wiadomości z Italii, jak to tam Włoch Turka bije. Wszystkie rzeczy, co we świecie, on nam przyniesie w gazecie. Smutne rzeczy i radosne, a młodym zaś listy miłosne. Dlatego mu się chwała należy, bo on do wszystkich chętnie bieży, do ubogich i bogatych, i do prostych i garbatych. A choćby mieszkali i w lesie, to on im w torbie zaniesie. Chwała za to Ojcom jego, gdy wychowali syna swego, bogobojnie i cnotliwie, gdy się żeni dziś uczciwie. -

Teraz pijmy na ich zdrowie, niech żyją Gurokowie /albo Fitzkowie, Bogatzkowie i tak dalej/. Pani młodej jest Zofia, rok dwudziesty już jej mija. A z nazwiska jest Glombowa jest to panna czerstwa, zdrowa. -

Ojcowie ją wychowali, ślubu jej nie doczekali. Pan Bóg zabrał ich do siebie, niech im da Królestwo w niebie.

/Teraz pijmy niech żyją Glombowie/.

Młodej Parze winszujemy, miejcie dobre powodzenie, byście się szczerze kochali, a potomstwa się doczekali. A dobrze zażyjcie pierzyny, to zaś przyjdziemy na chrzciny. Teraz pijmy na ich zdrowie, niech żyją Młodzi Panowie. -

Niechaj żyją starostowie, Panny Druhny i Drużbowie, wszyscy Goście, Przyjaciele, coście przyszli na wesele. Niechaj żyją i Kucharki, naszych żołądków szafarki, bo przy piecu pilne były, polewki nie przypaliły, mięsa nie poogryzały, bo na wszystko pozór dały. Niechaj żyją Muzykanci, ci weselni lebeczki, niech zawstydić się nie dają, a niech wiwat nam zagają. -

Ostdeutsche Morgenpost 6. II. 32

Sicherung des deutschen Bodens

Der Deutsche Ostmarkenverein und der Stahlhelm haben einen Gesekentwurf eingebracht, der die Sicherung des deutschen Bodens im Osten bezweckt. In dem Entwurf ist vorgeesehen, daß bei Grundstücksverkäufen der Behörde von der Eintragung in das Grundbuch Mitteilung zu machen ist. Der Kaufvertrag kann durch behördlichen Einspruch unwirksam gemacht werden. Unter Umständen muß der Landesfiskus ein Grundstück zu angemessenem Preis übernehmen. Der Gesekentwurf wird damit begründet, daß das deutsche Volk

daran bedacht sein muß, daß der deutsche Boden, vor allem der landwirtschaftlich benutzte, in Händen bleibt, die geeignet sind, die Aufgaben zu erfüllen, die mit dem Bodenbesitz verknüpft sind. Der Staat darf nicht teilnahmslos zusehen, in welche Hände der deutsche Grundbesitz als Quelle der Volksernährung gelangt. Der Antrag richtet sich gegen die Versuche, mit Hilfe polnischer staatlicher Gelder in wachsendem Maße deutschen Boden aufzukaufen und damit im deutschen Osten neue Einflußmöglichkeiten für ein polnisches Vordringen zu schaffen.

Ostlag 11. II. 32

Beuthen Stadt und Land Ostlag 11. II. 32
Beuthen

Zentrale des poln. Pfadfinderverbandes

In der Hauptversammlung des bei der Berliner polnischen Pfadfinderabteilung bestehenden "Zirkels der Pfadfinderfreunde" wurde ein für die im Februar in Beuthen stattfindende Hauptversammlung des Verbandes der polnischen Pfadfinder in Deutschland bestimmter Antrag angenommen, den Sitz des Vollzugsvorstandes aus Beuthen nach Berlin zu verlegen.

Die in Opposition zum Polenbund stehende, seit kurzem in Berlin erscheinende Wochenschrift „Głos Polski z Berlina“ (Polnische Stimme aus Berlin) betont dagegen, daß das Hauptgebiet der polnischen Minderheit Oberschlesien sei, wo demgemäß alle Behörden und Organisationen konzentriert sein müßten. Wenn das heute anders sei, so sei diese Tatsache lediglich auf repräsentative Gründe des Polenbundes zurückzuführen. Oberschlesien solle sich also seine „Errungenschaften“ nicht rauben lassen und der Antrag eben nur ein Antrag nicht allzu scharfsinniger Leute bleiben.



Test Hawniaga z Mikul - p. A. Tyranowski
sopie na Saagomple i na Horieli
wchamie na Hawni

1922 Obergiesische Rundschau,
Raciborz, 13. II. 32

Polonia 16. II. 32

Es triffelt bei polnischen Banken und Kassen

in Deutsch-Oberschlesien.

Von Mund zu Mund raunt es und von Ohr zu Ohr, daß bei polnischen Banken und Kassen, die auf deutschem Boden arbeiten, seit längerer Zeit nicht mehr alles in Ordnung ist. Aus allen Himmelsrichtungen in Deutsch-OS. kommt die Kunde, daß Leuten, die ihr Geld anderswo nicht mehr sicher genug wählten, die Möglichkeit, Sparbeträge bei deutschen Banken und Kassen anzulegen, versperrt wurde, weil sie es von den polnischen Geldinstituten, wo sie es bis dato gut angelegt glaubten, nicht zurückerhalten konnten. In einigen dieser Fälle handelte es sich nur um verhältnismäßig geringe Beträge, die aber gleichfalls den Einlegern nicht ausbezahlt wurden, obwohl sie mehrfach darum ersuchten. Bestimmte polnische Bankfilialen machten von Monat zu Monat neue, nicht stichhaltige Einwände gegen eine Auszahlung der Sparguthaben geltend und stellten den Inhabern immer wieder neue Auszahlungsfristen, die jedesmal Wochen oder auch Monate lang liefen. Zu ihrem Gelde aber kamen die Sparer in vielen Fällen bis heute nicht. Stellenweise kam es deswegen zu erregten Auftritten, denn die Sparer wollten sich nicht ewig hinhalten lassen. In einigen Fällen griffen polnische Bankkassen in höchster Not, als sie schließlich keinen anderen Ausweg mehr sahen, um unangenehme Folgen zu verhüten, zu dem Mittel, dem auf Auszahlung ihrer Guthaben bestehenden Konteninhabern die Zinsen ihres Einlagekapitals als — Abschlagsszahlung anzubieten. In einem dieser Fälle soll sich bereits auch das Gericht mit den seltsamen Vorgängen bei polnischen Bankfilialen befassen. Vorgänge, die in auffallendem Widerspruch stehen zu der kürzlichen großen Sparerpropaganda derselben Geldinstitute, die die bekannte vorübergehende Zahlungsmittelknappheit deutscher Banken Ende 1931 dazu benutzt hatten, um mit marktschreierischer Reklame „Sparbücher auf sicherster Dollarbasis!“ anzupreisen. Mit dieser Sicherheit scheint es bei gewissen polnischen Banken und Kassen aber nicht mehr besonders gut bestellt zu sein. Es scheint im Gegenteil dort schon mächtig zu kriseln. Baldige Aufklärung der seltsamen Vorfälle wäre im Interesse der davon betroffenen, oft nur kleinen Sparer, die durch eine Zahlungsverweigerung in große Schwierigkeiten kommen können, höchst erwünscht.

Polonia 15. II.

Perfidja prasy niemieckiej

NAGONKA NA BANKI POLSKIE

Prasa niemiecka w niesłychanie oszczerczy sposób napada na wszystkie polskie instytucje bankowe na Śląsku Opolskim, insynuując im nieuczciwość i bliskie bankructwo. Jest niesłychane i obrzydliwe podkopywanie zaufania do polskich instytucji bankowych. Gniewa Niemców widocznie to, że ich przedsiębiorstwa bankowe jedne po drugim wskutek „nieczystych rak“ ich urzędników bankrutują i wyrządzają olbrzymie szkody miejscowemu społeczeństwu, w polskich zaś przedsiębiorstwach bankowych pieniądz złożony jest pewny i można go w każdej chwili odebrać.

Tylko Niemiec może się zdobyć na podobne przekraczanie faktów. Banki ich bankrutują jeden po drugim i okradają przez to klientelę, a teraz oni rozpoczynają krzyczeć w swojej prasie, że to czynią... Polacy.

Mamy nadzieję, że nasze polskie instytucje bankowe na Śląsku Opolskim wystąpią ze zbiorową skargą przeciwko tym oszczerczym zarzutom i zażądają od pism odszkodowania tytułem poniesionych strat. Wielu bowiem Niemców, składających swoje oszczędności w bankach polskich, po ukazaniu się oszczerczych artykułów w „Volksstimme“ i innych gazetach niemieckich, wycofało swoje oszczędności, chowając je prawdopodobnie do... pochoch. (n)

— Ofiara na gimnazjum polskie w Bytomiu. Urzędnicy wydziału mechanicznego Dyrekcji Kolei w Katowicach złożyli ofiarę 25 zł. na gimnazjum polskie w Bytomiu, jako pozostałość po kupnie wienca na trumnę śp. Bronisława Sokolnickiego. (t)

(+) Przeciw sanatorom.

I na Śląsku Opolskim obóz sanacji moralnej rozwinął bardzo usilną agitację, wnosząc na ten teren agitację partyjną i szerząc tam sławę sanacyjnych bohaterów i pułkowników. Przeciw tej sanacyjnej robocie, uprawianej także w innych częściach Niemiec, gdzie żyją Polacy, w Berlinie zaczął wychodzić samodzielny organ polski. Na Śląsku Opolskim sanatorzy nasamprzód chcieli przenieść siedzibę władz naczelnych harcerstwa polskiego w Niemczech, która mieści się w Bytomiu, do Berlina, czemu sie kategorycznie sprzeciwili harcerze. Na niedzielnym zebraniu, które się odbyło w Bytomiu, harcerstwo na Śląsku Opolskim postanowiło pozostawić siedzibę harcerstwa w Bytomiu, a jako prezesa wybrało p. Stanisława Webera z Bytomia.

Sanatorzy, jak wiadomo zlikwidowali starego bytomskiego „Katolika“ i abonentów jego przekazali wychodzącym w Opolu „Nowinom“. „Nowiny“ były spółką, której głównym udziałowcem był p. Pawleta. Sanatorzy, sądząc, że mają w „Nowinach“ większość, postanowili zlikwidować p. Pawletę jako kierownika i zaproponowali mu, żeby został u nich zecerem. P. Pawleta jednak wykazał, że posiada coś 57 udziałów spółki wydawniczej na 100 i że nie pozwoli się tak zlikwidować i zastąpić nowosprowadzonym mężem zaufania sanacji. Sanatorzy wobec takiego obrotu rzeczy są bardzo zmartwieni, ale radzić sobie nie umieją.

Zbliżają się wybory do Sejmu Pruskiego, podczas których Polacy będą się ubiegali o mandat. Można sobie wyobrazić, jak utrudniona będzie agitacja wyborcza wobec tych wichrzeń sanacyjnych.

Polonia Zachodnia 17. II

(—) Na polskie gimnazjum w Bytomiu.

Dowiadujemy się z Król. Huty, że tamtejsze Koło Stow. Rodzina Wojskowa, przesyłając datek 300 zł. na polskie gimnazjum w Bytomiu na ręce Redakcji I. K. C. w Krakowie, wezwała wszystkie koła R. W. w Polsce oraz organizacje kobiece na Śląsku do wzięcia udziału w tej żywej akcji.

Jak to już zapowiedzieliśmy w niedzielnym numerze datki na budowę polskiego gimnazjum w Bytomiu przyjmujemy również „Polonia Zachodnia“. Datki, choćby najskromniejsze, prosimy nadsyłać do „Polski Zachodniej“, Katowice, ul. Moniuszki 10 pod rubryką „Na polskie gimnazjum w Bytomiu“.

Ossdeutsche Morgenpost 18. II

Sammlung in Polen für ein polnisches Gymnasium in Deutsch-Oberschlesien

Kattowib, 17. Februar.

Die „Polska Zachodnia“ hat eine öffentliche Sammlung für das in Deuthen zu errichtende Polnische Gymnasium eingeleitet und veröffentlicht die eingehenden Spenden laufend.

Z okazji 10-lecia pontyfikatu Ojca św.

„Obrona Częstochowy“ w Wielkich Strzelcach

W podniosłym nastroju obchodziła w ubiegłą niedzielę Polonja strzelecka uroczystość ku uczczeniu dziesięciolecia pontyfikatu Ojca św., Piusa XI., połączoną z odegraniem religijno-historycznej sztuki teatralnej p. t. „Obrona Częstochowy“ i zorganizowaną przez Dzielnicę I Zw. Polaków.

O godz. 6-tej po poł. w olbrzymiej sali „Rolnika“ odbyła się uroczysta wieczornica ku czci Ojca św., której główną atrakcją był wspomniany utwór sceniczny, odegrany przez naszą młodzież z Raciborza; — sala wypełniona była po brzegi publicznością. Byli także obecni przedstawiciele organizacji terenowych.

Słowo powitalne wygłosił p. Wilkowski, dyrektor Banku Ludowego w Strzelcach, który dał wyraz swej radości na widok tłumnie zebranych rodaków, spieszących uczcić 10-lecie koronacji Głowy katolicyzmu. Chór miejscowy „Gwiazda“ odśpiewał pod dyrekcją p. Gawlika 3 pieśni religijne: „Zdrowaś Marja“, „O Gwiazdo Morska“ i „Witaj Gwiazdo Morza“: śpiew wywarł na zebranych silne wrażenie.

„Obrona Częstochowy“ Juliana z Paradonu trzymała uwagę widzów przez całe 7 aktów w największym napięciu. Bo też poza bogatą dekoracją sceny, największe uznanie zyskał aktorzy. Rola przeora Kordeckiego po mistrzowski oddał p. Smółka. Widzimy go jeszcze jak zachęca do walki wśród huku dział.

wśród kłębow dymu, gdzie tylko zaświeci jego biały habit i jego twarz natchniona, tam pierzchnie zwątpienie. W roli Zamojskiego — komendanta załogi jasnogórskiej — występował p. Nowak; to wierny typ ówczesnej szlachty polskiej, tej nie-licznej, która jeszcze posiadała uczucia honoru i głębokiej miłości Ojczyzny. Jego gesty, ruchy, a przede wszystkim dobitny akcent wymowy zjednały mu sympatię publiczności. Niemniej dobrze oddali swe role: p. Jasna (w roli Zamojskiej), p. Ł. Fójcikówna (w r. Anny, córki Zamojskich), p. Białduga (w r. Czarneckiego), p. Rostek (w r. Adolfa), p. Kustoś (w r. Wejhardta), p. Konieczny (w r. Müllera), p. Koza (w r. Sadowskiego), pp. Machowski i Bandura (dwóch Płoniaków). Poza tem występowali: Fojcik, Leksza, Grzonka, Hawliczek, Bulenda, Szczyrba, Jasny, Wilczek, Affa, Gerlichówna, Zagłonka i Malczewska. Reżyserował świetnie p. Wiktor Różycki; suflerował p. Grzonka.

Publiczność nagrodziła aktorów huraganem oklasków.

Zebrani w liczbie 600 osób wysłali przez Dzielnicę I Zw. P. w N. telegram hołdowniczy do Ojca św. w dowód szczerego przywiązania i synowskiej miłości do Namiestnika Chrystusowego.

Szczerze podziękowanie należy się nader zdolnej drużynie aktorskiej z Raciborza za doborową grę i p. Wilkowskiemu za intensywną pracę w organizowaniu wieczorku. (św.)

Nowiny Codzienne
17. II. 32

Z OPOLSKIEGO.

Nieszczęście idzie zawsze w parze.

Opole. Nieszczęśliwy los, jak się zdaje, prześladowa państwo Grześkowiaków, znanych szerszemu kołu społeczeństwa naszego. Pan G., urzędnik konsularny Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu, po kilkumiesięcznej ciężkiej chorobie, wracając powoli do zdrowia, wyszedł w niedzielę po południu z małżonką swą, prowadzoną przez nią, odetchnąć ożywczym powietrzem zimowym. Na moście, prowadzącym na Bolko, wskutek gołoledzi, wytworzonej przez narciarzy, pani G. poślizgnęła się i upadła tak nieszczęśliwie, iż złamała sobie rękę. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku odwieziono do chirurga dr. Brössoka, który na złamaną rękę nałożył szynę. Państwu Grześkowiakom życzymy z całego serca, aby wypadek ten był już ostatni.

Nowiny Codzienne
19. II. 32

Podziękowanie Prezydenta Rzplitej

P. Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał następujące podziękowanie za życzenia, wysłane w dniu 1 lutego do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego:

„Do Pana Leona Malhomme'a
Konsula Generalnego R. P.
w Opolu

Kancelarja Cywilna z polecenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przesyła Panu Konsulowi podziękowanie za życzenia imienninowe, nadesłane w imieniu własnem, urzędników Konsulatu oraz Polaków i Żydów, obywateli polskich, zamieszkałych na Śląsku Opolskim.

Szef Kancelarii Cywilnej
Dr. Skowroński.“

Przed dziewiciu laty

W dzień rocznicy Związku Polaków na Śląsku Opolskim

Jesteśmy obywatelami Państwa Niemieckiego i jako tacy poczuwamy się do obowiązków obywatelskich i do wypełniania wszelkich zadań, wynikających z naszego obywatelstwa niemieckiego. Równocześnie jednak posiadamy pełną świadomość narodową, cenimy ją jako najcenniejszy skarb i żądamy, aby państwo popierało nas w utrzymaniu naszej odrębności narodowej tak, jak wymaga tego etyka prawna, pozytywne przepisy Konstytucji Rzeszy i zobowiązania narodowe.

Sygnifikacja
na Sejmiku Dzielnicy Śląskiej Zw. Polaków w Górnym szowicach dnia 23 października 1927 r.

Dziś upływa 9 lat od chwili, kiedy w Bytomiu w sali historycznego „Lomnitzer” ukończono Związek Polaków na Śląsku Opolskim.

Sytuacja polityczna na Górnym Śląsku była wówczas bardzo niewyrazna. Lud polski pozostał na części niemieckiej, żył w atmosferze przynębiania, strachu i teroru. Nikt nie miał odwagi i chęci brać na siebie odpowiedzialności i obowiązków organizowania jakiegokolwiek akcji narodowej. Za świeże były rany, zadane ludowi polskiemu przez zawzięte plebisycy, za ciężkie były następstwa z czasów plebisycy.

Głaska przywódców i działaczy społecznych — osamotnionych, rozczarowanych, zniechęconych i zmęczonych — potrzebowała inicjatywy i otuchy do nowej pracy. Były różnice zdań co do taktyki, co do programu. Byli tacy, którzy zapowiadali bierny opór robotniczo-społecznej: byli nawet tacy, którzy podejmowanie akcji wyrażnie narodowościowej nazywali szaleństwem. Ceniła Związek Polaków w Berlinie.

znalazła przez swoich wysłanników ludzi na terenie, którzy jeszcze nie zwątpili i chętnie na nowo przyklądali ręce do budowy zburzonego życia społecznego.

W dniu 18 lutego 1925 r. odbył się wreszcie zjazd konstytucyjny Związku Polaków, na który zjechali się przedstawiciele niemal wszystkich powiatów Śląska Opolskiego w liczbie 52.

W atmosferze ustawicznego teroru i jutrzenia przeciw polskości i celowego tłumienia polskiego życia narodowo-kulturalnego trudno było pomyśleć o szybkim rozwoju Związku Polaków. Teror, szkany, aresztowania, rewizje domowe, denuncjacje, napadły prasy niemieckiej, listy pogroźkowe, rozbijanie uroczystości kulturalnych i różnego rodzaju uposażenia nie ustawały. Ludzie nasi, ciężko poszkodowani i przesładowani, sami nawet utrudniali dochodzenia i interwencje Związku Polaków u władz krajowych i w Komisji Mniejszej, odmawiając swych podpisów na protokołach i skargach z obawy przed następstwami i nowymi krzywdami.

Liczne wydalenia z pracy rodaków, pracujących od dawnych lat w hutach i kopalniach na części przydzielonej do Polski — masowe aresztowanie za rzekome przynależenie do

Związku Powstańców — niezatwierdzenie polskich ławników i sołtysów — odmówienie zapomóg rodzinom pomordowanych i poległych w zamieszaniu plebisycytowej i tym podobne wypadki — hamowały pracę Związku Polaków około utrzymania i rozwoju życia narodowego.

W tych warunkach trudno było pomyśleć o korzystaniu z uprawnień, które dawały artykuły Konwencji Genewskiej i Konstytucji Rzeszy. Jednakże śmiało i cierpliwie kierownicy Związku Polaków bronili praw pokrzywdzonego polskiego ludu górnośląskiego, ludu uboższego i złaconego, który w obronie swych nałożonych skarbów: ziemi, mowy i wiary ojczyzny przeżywać musiał najokropniejsze chwile, któremi to ludowi uniemożliwiano wszelkie usamodzielnienie gospodarcze, który do dziś dnia pozostał na swojej własnej ziemi źródłem najtańszej siły robotniczej.

Dzięki stanowczej a legalnej pracy Związku Polaków powstały liczne organizacje kulturalne i gospodarcze: towarzystwa szkolne, kółka śpiewackie, towarzystwa młodzieży, kluby sportowe, Związek harcerzy, Związek spółdzielni, Zjednoczenie rolników itp. Związek Polaków wszyskie te organizacje wspierał i wspiera w zre-

alizowaniu ich zadań, czuwając nad ich rozwojem i pracą.

Mimo zarzutów i intryg niektórych małych kontentów i demagogów, podsypanych często przez ludzi z kraju, którzy w zaślepieniu partyjnym u-myślnie nie chcą znać pracy i intencji Związku i stosunków na terenie, oraz mimo posądzeń i podejrzeń ze strony niemieckiej o robotę antypaństwową i irredentystyczną — Związek Polaków jako naczelna organizacja, jak dotąd, tak nadal czuwać będzie nad poszanowaniem słusznych praw ludu polskiego na Śląsku Opolskim, prowadzić będzie z całym spokojem i stanowczością walkę legalną w obronie wiary i mowy ojców naszych. Jeżeli wszyscy jak jeden zgodnie i solidarnie wspierać będziemy Związek Polaków w jego poczynaniach, jeżeli wszyscy będziemy jego członkami i również należeć będziemy do organizacji skupiających się około Związku Polaków — zwyciężymy!



Mr. Kłusowski, Wyryński, Skórski i L. Malhomme

194
Nowiny Godziennik 18.11.

Komisja sędziowska podarowała Zawodów Komuny du. 1.11.32.

Polnische Provokation bei Oppeln

Oppeln, 19. Februar.

Wie provokierend sich der Polenbund im Kreise Oppeln benimmt, geht aus einem Vorgang hervor, der sich bei einer Weihnachtsfeier des Polenbundes in der Wohnung des polnischen Minderheitsangehörigen Andreas Bawohl in Mafel, Kreis Oppeln, ereignete. Die Veranstaltung, an der etwa 80 Personen, meist Kinder, teilnahmen, bestand aus Ansprachen eines polnischen Funktionärs, aus Lichtbildervorführungen und Absingen des Weihnachtsliedes.

Bei der polizeilichen Vernehmung über den Zwischenfall gab Andreas Bawohl an, daß er während der Feier merkte, daß sich in seinem Hofraum Personen aufhielten und am Hofstor fünf junge Leute standen, als er herankam. Auf die Frage nach ihrem Begehren habe einer der jungen Leute mit Namen Mientus ihn zugerufen, daß in dem Hause Spionage getrieben werde, während die übrigen Beschimpfungen und Drohungen, unter anderem auch gegen den Reichskanzler Brüning ausgestoßen hätten und prophezeiten, daß die Polen aufgehängt werden, wenn eine andere Regierung komme.

Ganz entgegengesetzt lauten die Aussagen der jungen Deutschen, die behaupten, daß sie an dem Haus vorbeigefahren seien, und auf ihre Fragen, was hier los sei, ihnen der Neffe von Bawohl in hochpolnischer Sprache provokierend geantwortet habe. Beschimpfungen oder Drohungen gegen die Polen seien dabei nicht ausgestoßen worden. Auch sei es nicht zu Tätlichkeiten gekommen. Die eingehenden und äußerst sorgfältigen Ermittlungen der Polizei ergaben für die angebliche Beleidigung des Reichskanzlers und die Beschimpfung der Polen keine Beweispunkte. Es handelt sich um einen harmlosen Zwischenfall, der von den Polen aufgebauscht wurde und bei dem die Schuld an der Auseinandersetzung den Franz Bawohl trifft, der die jungen Leute dadurch gereizt hat, daß er in hochpolnischer Sprache wichtig tat. Franz Bawohl ist erst vor kurzer Zeit von einem polnischen Kursus aus Raftaw bei Raftopane (Polen) zurückgekehrt. Wie würde es Deutschen in Ostoberschlesien ergehen, wenn sie Polen derart provokierend behandeln würden und dann noch Anzeige erstatteten ...

Z Świętochłowickiego.

(S) Na rzecz powstającego polskiego gimnazjum w Bytomiu.

Idąc za hasłem p. Kossak - Szczuckiej, urządziło gimnazjum w Rudzie dnia 20 bm. uroczystą akademię, z której dochód przeszło 100.— zł. przeznaczono na rzecz powstającego gimnazjum w Bytomiu po stronie niemieckiej. Na akademię przybyły szerokie warstwy miejscowego społeczeństwa, zapelniając wielką salę Domu Narodowego. Główną częścią programu był referat p. dyr. Molla „O położeniu Polaków na Śląsku Opolskim“. Referent na podstawie ostatnich wypadków dat i cyfr porównawczych zobrazował ucisk narodowościowy i kulturalny Polaków pod rządami niem., a uprzywilejowanie w tej dziedzinie Niemców na Śląsku polskim. Na tem dopiero tle przedstawiona przez referenta doniosłość i wartość organizowanego gimnazjum dla polskości, wywarły na zebranych silne wrażenie. Z innych punktów udatnego programu wymienić należy Trio p. Ramockiej i p. prof. Heinów oraz prześliczną zbiorową deklamację połączoną z rytmiką „Ody do miłości“ Mickiewicza wykonaną przez uczennice tut. gimnazjum, owoc żmudnej pracy prof. Skrockiego. Wiazanka „Pieśni polskich“ p. kpt. Tymosińskiego, odegrana przez orkiestrę gimn. zakończyła tę miłą uroczystość. Zaznacza się, że akademja powtórzoną zostanie 27 bm. w Świętochłowicach w sali p. Szustaka ul. Bytomska o godz. 18 i należy mieć nadzieję, że miejscowe społeczeństwo w zrozumieniu doniosłości celu, zjawi się licznie.

Nowiny Godziennic 26. II

Porażka polskich hokeistów w Zabrze

Śląsk Opolski — Górny Śląsk 2:1 1:0, (0:0, 0:1, 1:0)

Zabrze. Rewanżowe zawody hokejowe o nagrodę wędrowną prezesa Śl. O. Z. H. p. dr. Władysława Chrzanowskiego między reprezentacjami obu Śląsków rozegrane w Zabrze w obecności blisko 2000 widzów, zakończyły się niespodziewanem i niesłusznem zwycięstwem reprezentacji Śląska Opolskiego.

Polacy byli drużyną lepszą i za wyjątkiem pierwszej tercji, przez okres drugiej i trzeciej nie schodzili wprost z boiska Niemców. Grali jednak bez szczęścia, ponadto prześladowani pechem, nie potrafili swej przewagi uwidocznić cyfrowo.

Gra była ożywiona i ostra. W pierwszej tercji przeważają Niemcy, bowiem Polacy nie mogą oswoić się ze stosunkowo małym boiskiem i złym lodem. Z winy obrony uzyskuje Niemcy jedyną w tej tercji bramkę.

Już od drugiej tercji inicjatywę ujmują Polacy i dążą za wszelką cenę do zwycięstwa. Walczą niestety bez szczęścia i mimo wyraźnej przewagi uzyskują jedynie wyrównującą bramkę w trzeciej tercji przez Arlta z podania Kloszka.

Ponieważ normalny mecz dał wynik remisowy 1:1, zarządzono 5 minutową dogrywkę. Dogrywka zakończyła się fatalnie dla polskiej reprezentacji, bowiem wskutek bramki samobójczej oddaliśmy Niemcom zwycięstwo mimo naszej wyraźnej przewagi w polu. Heroiczne wysiłki naszych hokeistów w ostatnich minutach dla uzyskania wyrównania spełzły na niczem i mecz zakończył się porażką Polaków.

W drużynie polskiej wyróżnili się obok doskonale usposobionego bramkarza Mikuły, Kloszek i Arlt. Niemcy zasileni byli 4 graczami z Wrocławia, którzy byli podporą ich drużyny.

Drużyna polska, której towarzyszą p. dr. Chrzanowski, prokurator Wulej i radca Garęcki była bardzo gościnnie podejmowana. Na zawodach powyższych obecny był również przedstawiciel Konsulatu Polskiego z Opola.

Extrablatt der „Oberschlesischen Tageszeitung“

25/II 1932.

„Polnische Truppen haben heute nacht die ostpreussische Grenze überschritten...“

Kleiner Zwischenfall

Auf der sonnendurchglühten Straße marschiert eine Kompanie. 29 Kilometer hat die Kompanie geschafft. 12 Kilometer bleiben noch bis Osterode. Feldmarschmächtig — 31 Grad im Schatten — 20 Kilometer waren Sand- und Feldwege gewesen — es gab schon einige übermäßig rote Gesichter. Man singt nicht mehr. Vor der Kolonne marschieren die beiden Offiziere der Kompanie, hinten reitet der Kompaniechef. Die Kompanie marschiert auf der linken Straßenseite, hier ist gut gehen. Teerstraße. Rechts ist ein tiefer, ausgefahrener Sommerweg.

Entgegen kommt der Besitzer Gustav Schiemann aus Reichmann. Er sitzt auf einem zweispännigen Bauernwagen. Aus der Stadt kommt er. Eier und Butter sind verkauft. Rechnet man sieben große Helle und drei Korn dagegen, so ist die Bilanz nicht übermäßig günstig. Schiemann Gustav fährt rechts. Er sieht die Kompanie, er fährt rechts. Reichswehr! Schiemann hat nicht gebüht, er ist 31 Jahre, und man schreibt jetzt das Jahr 1932. Reichswehr ist für Gustav kein ganz klarer Begriff. Bei dem Wort „Reichswehr“ hat er eine ganze Reihe Vorstellungen: Kriegervereine — eine Einquartierung, wonach die Emma Bartels ihm restlos absagte, — Finanzamt. Wo ist „Reichswehr“ nicht gerade ein sehr erfreulicher Begriff für Gustav. Deshalb und überhaupt, und so denkt er:

„Ich fahre rechts. Ich fahre richtig. Die können doch aus dem Wege gehen. Die gehen ja überhaupt auf der falschen Straßenseite. Na, gelacht wäre es, auf keinen Fall weiche ich aus. Die sollen mich...!“

Die Kompanie kommt näher. Sie folgt ihren Offizieren, sie macht keine Anstalten auszuweichen.

Der Leutnant Kroß und der Oberleutnant Dargel haben seit einer Stunde nicht mehr miteinander gesprochen. Sie haben auch ein wenig die Nase voll. Jetzt sieht Kroß den Kameraden von der Seite an. Was wird Dargel wohl tun, wenn der Wagen nicht im letzten Augenblick ausweicht. Der Hauptmann hinten sieht natürlich auch, was sich da anspielt. Er greift nicht ein. Denkt: „Nicht gähnen die Jungs! Soll der Dargel mal zeigen, wie er's macht. Bin neugierig.“

40 Meter — 30 Meter — 20 Meter. Die Kompanie geht im ruhigen Marschschritt weiter. Die Männer sehen auf. Was wird? Gustav Schiemann fährt die Nase fest, fährt nach der Reitsche... Oberleutnant Dargel wendet ein wenig den Kopf zur vorderen Gruppe, sagt halblaut: „Reitsche führen!“

Zwei Mann springen vor, den Pferden in die Zügel, halten sie, führen das Fahrzeug mit kurzer Wendung auf den Sommerweg. Die Straße ist frei, die Kompanie marschiert ungehindert weiter.

Gustav hat im ersten Augenblick nach der Reitsche gefaselt, aber geschlagen hat er doch nicht. Die Männer, die die Pferde hielten, sagten kein Wort, sahen ihn nicht mal an, die vielen Männer dahinter, die Stahlschirme, die Gewehre — na jedenfalls, er sah einen Augenblick ganz verblüht da. Aber nur einen Augenblick. Dann hatte er sich gefaselt, dann ging's los:

„Ihr verfluchten faulen Hunde — könnt Ihr nicht mal richtig laufen? Und die Offiziere schämen sich gar nicht. So was wäre früher nicht vorgekommen. Das nennt sich nun Offizier...!“

Er schimpft immer noch, die Kompanie ist längst vorbei.

Kroß sagt bisfö zu Dargel:

„Ein billiger Sieg, den du da hast! Ob wir nun die paar Schritte ausgewichen wären... ich verstehe dich nicht.“

„Die Leute sind müde“, sagt Dargel, „außerdem sind wir im Recht. Steckt die Nase in die Vorhülle. Die Truppe sucht sich die beste Straßenseite aus.“

„Stur bist du“, meint Kroß ärgerlich, „dieser Mann ist für sein ganzes Leben verärgert. Niemals mehr wird er im Soldaten oder im Offizier etwas anderes als seinen persönlichen Feind sehen. Für eine lächerliche Prestigefrage hast du der Wehrmacht einen neuen, unverföhnlichen Gegner geschaffen. Du bist halt ein sturer Ostpreuße!“

Dargel wird ernst. „Sieh dich um, Kroß, hinter dir gehen 150 Mann her. Die haben genau aufgepaßt, was wir hier vorn taten. 150 Mann hätten mit dem Kopf geschüttelt, wenn wir um den Bauern eine Ehrenrunde marschiert wären. Sie hätten das nicht verstanden. Und der Bauer hätte das in seinem Innersten auch nicht verstanden. Aber das wirst du wohl nicht kapieren, bist noch nicht lange genug hier in der Kolonie.“

Die Kompanie marschiert weiter. Noch 11 Kilometer!

Am selben Tage 19 Uhr abend in der Kneipe von Reichmann. Schiemann erzählt sein Erlebnis dem Lehrer Krause. Er schildert den ganzen Vorgang eingehend und genügend laut. Er beschreibt sehr anschaulich, wie er dem „Soldatenhau“ gründlich die Meinung gesagt hat. Die Ausdrücke sind im Laufe der Stunden erheblich massiver geworden. Er findet jedoch bei Krause nicht die Resonanz, die er erwartet. Krause hat viele Einwände. Krause hat nämlich gebüht, ist auch sonst ein ruhiger Kopf und kennt einen lebensmar. Sie reden einander vorbei. Schließlich sagt Krause, als Gustav zu stark mit seinen Beschimpfungen rennommiert:

„Schwein hast du gehabt, daß sie dir nicht in die Fresse gehauen haben. Die waren bloß zu anständig, weil es so viel waren.“

„Na mit die Jungs war' ich auch noch fertig geworden.“

„Deinen eignen Soldaten weicht du nicht aus, daß dir man nicht eines Tages die Polacken das Ausweichen beibringen...!“

Genau 42 Stunden später hat Gustav Schiemann an diesen Satz gedacht. Das war dann 2 Sekunden vor seinem Tode...

Zeitungen

So steht es am 18. 6. 1932 in mehreren ostpreussischen Zeitungen:

„Wieder polnische Manöver an der ostpreussischen Grenze!“

„Nach polnischen Pressemeldungen findet in der nächsten Woche ein großes polnisches Manöver statt. Der Kriegslage soll ein deutscher Einfall motorisierter Kräfte von Ostpreußen her zu

„Polnische Truppen haben heute nacht die ostpreuss. Grenze überschritten...“

Dieser Alarmruf, der jeden Tag Tatsache werden kann, ist der Titel des aufsehenerregenden Werkes, dessen

Veröffentlichung heute in der „Oberschles. Tageszeitung“

begonnen hat. Ein genauer Kenner der politischen und militärischen Verhältnisse diesseits und jenseits der Grenze will hier ganz Deutschland in letzter Stunde mahnen und warnen. Was heute noch Phantasie ist, kann jeden Augenblick Wirklichkeit werden. Durch das Vorgehen Litauens im Memelland und die offenen polnischen Kriegsdrohungen in Danzig hat das packende Werk erhöhte Bedeutung bekommen. In Berlin, in West-, Mittel- und Süddeutschland hat die Veröffentlichung wie

eine Bombe eingeschlagen,

denn zum ersten Male sind die Massen im Reich über die tatsächliche Gefährdung des Ostens aufgeklärt worden.

Aber gibt es nicht auch bei uns in Oberschlesien noch Menschen genug, die an keine Gefahr glauben, die sorglos dahinträumen, als könne uns nichts geschehen? Ja, gewiß: die gibt es immer noch. Deshalb muß unsere Veröffentlichung von jedem Oberschlesier gelesen werden.

Wenn Sie bereits „Osttag“-Leser sind, dann geben Sie dieses Extrablatt an andere weiter. Wenn Sie noch nicht „Osttag“-Leser sind, dann bestellen Sie auf dem unten folgenden Bestellzettel sofort die „Oberschlesische Tageszeitung“ ab 1. März 1932. Wir liefern Ihnen dann die Zeitung ab

sofort

damit Sie das ganze Werk lesen können!

Gewiß sind Sie schon nach dem Studium des ersten Kapitels so gefesselt, daß Sie unbedingt wissen wollen, wie sich der polnische Einfall in Ostpreußen weiter entwickelt. Zögern Sie deshalb nicht. Bestellen Sie die „Osttag“. Sehr bald werden Sie sehen, daß Sie nicht nur von der neuen Veröffentlichung gebannt werden, sondern auch von den spannenden Romanen, dem umfangreichen Unterhaltungsstil, den klaren politischen Darlegungen und vor allem von der von keinem anderen Blatt erreichten vielseitigen und auf zuverlässigen interessanten Eigeninformationen beruhenden Lokalberichterstattung von

Oppeln Stadt und Land.

Bestellschein

An „Oberschlesische Tageszeitung“, Oppeln, Gartenstraße 15. Telefon 3713.

Hiermit bestelle ich die „Oberschlesische Tageszeitung“ ab 1. März 1932 zum Preise von 2 RM. frei Haus durch Boten. Ich mache zur Bedingung, daß mir die Zeitung ab sofort geliefert wird, damit ich die Veröffentlichung „Polnische Truppen haben heute nacht die ostpreussische Grenze überschritten“ lückenlos lesen kann.

Oppeln, den 1932.

Vor- und Zuname:

Beruf:

Ort und Straße:

Gründe liegen. Der wäre, so schreibt die „Gazeta Polska“, durchaus denkbar. Die Polen sollten uns wenigstens mit derartigen Begründungen ihrer Kriegsvorbereitungen in Ruhe lassen...

Und am 19. 6. in einer Berliner Abendzeitung:

„Angstschöpfung der ostpreussischen Presse.“

„Die ostpreussischen Zeitungen gehen mit ihrem Wehgeschrei, wenn jenseits der Grenze ein polnischer Soldat exerziert, ein wenig weit. Wird man dort nie begreifen, daß dieser Weg nicht zur endgültigen Völkerverföhnung, nie zur endgültigen Abklärung führen kann? Jetzt stehen die Wirtschaftsverhandlungen mit Polen vor einem günstigen Abschluß. Polen zeigt dabei ein ganz besonderes Entgegenkommen. Da sind diese hysterischen Angstschreie aus Ostpreußen denkbar kindisch und unwirksam.“

Im Offizierkasino wird am 20. 6. nach dem Abendbrot über diese Zeitungsartikeln diskutiert.

„Warum hört man nichts aus Königsberg darüber“, sagt der Oberleutnant Bender. „Warum ist man dort nicht vorsichtiger. Kein Befehl kommt, keine erhöhte Alarmbereitschaft wird befohlen — unverständlich bei dieser gefährlichen Lage...“

Gautes Bachen unterbricht ihn und Hauptmann von Schwante sagt: „Gieber Bender, man merkt aber sehr, daß Sie erst zwei Wochen in Ostpreußen sind. Was Sie da beunruhigt, das haben wir schon bald 20 Jahre verdaut. Würden wir hier immer nach der Grenze horchen, so kämen wir vor lauter Alarmbereitschaft zu keiner einzigen Ausbildungsstunde... Außerdem — die in Königsberg wissen schon, warum sie nicht gerade jetzt die Leute scheu machen, die können auch nicht so wie sie wollen.“

„Immer diese blödsinnigen Rückfichten... auch hier in Ostpreußen. Dabei ist mir einer General als solch ein Bulle von Energie geschildert worden.“

„Warum Sie ab, Bender, daß Sie sich nicht noch einmal über diese Energie beklagen werden... aber nun im Ernst: Die Spannung mit Polen ist wirklich nicht ärger als seit 1922 und selbst wenn man mit Rücksicht auf die letzten Ereignisse bei uns und in Rußland etwas mehr Vorsicht gebrauchen wollte, was sollte man tun? Jede Vorsichtsmaßnahme bleibt der Zivilbevölkerung nicht verborgen, wird sie aber merkwürdig, so sind die wirtschaftlichen Folgen gar nicht abzusehen. Es würde sofort eine Massenflucht von Menschen und Kapital aus unserer „Kolonie“ nach dem Reich einsetzen. Und innenpolitisch? Der General ist sicher sehr froh, daß es ihm bisher gelungen ist, im letzten Jahre im Gegensatz zum übrigen Deutschland Ruhe und Frieden zu halten, während im Reich Rechts und Links abwechselnd putzte.“

„Über man müßte doch vielleicht irgend etwas...“

Der Leutnant Kern wurde von unbändigem Gelächter unterbrochen, immer wieder lachte man. „Natürlich der Detektiv... der hat noch gefaselt...“

Leutnant Kern war ein tüchtiger Offizier und guter Kamerad, der nur deswegen im Kameradenkreise oft etwas stark verurteilt wurde, weil er einen ausgeprochenen Vogel nach Ansicht seiner Kameraden hatte. Den „Kernischen Bewachungsvogel“. Kern trug stets mindestens einen Revolver bei sich, seine Wohnung gleich einem Pfortenarsenal, das Gerücht ging sogar, er hätte versucht, ein Maschinengewehr in seiner Stube ständig unterzubringen. Kern witterte Spione und Kommunisten. Er war ständig darauf vorbereitet, auf seinen Revolutionsgängen mit Sprengstoff- oder Waffendiebstahl zusammenzutreffen. Hatte er Rinde, so war es klar, daß er die Wachen einschließlich des weit entfernten Munitionsdepots mehrmals am Tage und in der Nacht revidierte. Das böse Schicksal aber wollte es nun gerade, daß dem Leutnant Kern auch die geringste Aufregung erspart blieb. Erleben die anderen doch hin und wieder irgend etwas, vor Kern glätteten sich alle Wogen. Kern erlebte nichts. Nur einmal — da schoß er eine Brieftaube — eine polnische Brieftaube mit Agentenmachrichten. Leider war es weder eine polnische Taube, noch hatte sie Briefe bei sich, sondern sie gehörte dem Gastwirt Scharwenke aus der kleinen Tuchstraße und kostete drei Mark.

„Es geschieht in Warschau“

Am 21. 6. 1932 um 21 Uhr findet in der Villa des Majors im Generalkasino Caesalsti, Marszałkowska 147, ein Vortrag statt. Es werden dabei wichtige und überraschende Aufschlüsse über die bevorstehende Veränderungen, die gerade Sie interessieren, vorgetragen werden.

Ihr Hochwohlgeboren werden daher dringend ersucht, an dieser Veranstaltung teilzunehmen.

Der Brief gilt als Ausweis.

Warschau, 9. 6. 19..

J. A. Caesalsti, Major.

Aus den verschiedensten Richtungen bringen zur Stunde elegante Autos ihre prominenten Insassen vor die Villa Caesalsti. Man ist mit einiger Spannung dieser etwas mysteriösen Einladung gefolgt. Ein ganz unbekannter Mann, dieser Caesalsti, immerhin, man war durchaus nicht der einzige Neugierige, fand sich im Kreise der Besten Warschaws aus Wirtschaft, Politik, der Börse und der Presse. Und da — eine Überraschung — da traten eben auch die führenden Männer der Lodzer und der schlesi-

Ossag
26. II.

Odpowiedź Rządu Polskiego na roszczenia gdańskie

Przed kilku dniami wszczęła prasa niemiecka hałaśliwy alarm z powodu rzekomych zamiarów Polski zajęcia Gdańska. Potem podała notatkę, że Polski Komisarz Generalny w Gdańsku złożył Senatowi Wolnego Miasta Gdańska notę, w której odpięra nieuzasadnione zarzuty Senatowi, skierowane pod adresem władz i akademików polskich. W związku z sprawą studentów polskich w Gdańsku uchwalił wydział prowincjonalny Prus Wschodnich nawet rezolucję, którą skierował do Rządu Rzeszy. Ostatnio sprawa ta stała się nawet tematem złośliwej dyskusji w Reichstagu niemieckim.

Prasa niemiecka zaznaczyła tylko, że nota Polskiego Komisarza Generalnego utrzymana jest w tonie bardzo ostrym, że jednak szczegółów bliższych co do treści noty nie posiada.

Pragnąc wyczerpująco oświecić sprawę i uzasadnić bezpodstawność krzyku prasy niemieckiej, podajemy poniżej dosłowny sensacyjny tekst noty Polskiego Komisarza Generalnego do Senatu Wolnego Miasta Gdańska:

Komisarz Generalny R. P.

Gdańsk, 11 lutego 1932 r.

Do Senatu Wolnego Miasta Gdańska w miejscu.

Potwierdzam odbiór pisma z dnia 8 lutego br. N. P. A. d. 40/11 w sprawie uroczystego obchodu 10-lecia istnienia Bratniej Pomocy Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej.

Informacje Senatowi, na których Senat uznał za wskazane oprzeć treść swego listu, są błędne.

Dołączam urzędowy komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej, dotyczący uroczystości, o której mowa, na który Senat powołuje się w swym piśmie jako na źródło informacji, a z którego nie można wyczytać nic podobnego, o czym Senat w swym liście pisze. Pozatem nie są mi znane komunikaty prasowe polskie, któreby mogły służyć za podstawę do zgłaszania zawartych w liście zastrzeżeń politycznych Senatowi. Znałem mi są natomiast komunikaty gdańsko-niemieckiej oraz niemieckiej prasy, które, pomijając fakt, że są nieścisłe (podają n. p., że w uroczystości brał udział arcybiskup Warszawy, podczas gdy obecnym był tylko biskup gdański), odbiegają również w przedstawieniu przebiegu uroczystości zasadniczo od informacji, na których Senat się opiera.

Odmawiam Senatowi kompetencji do zgłaszania żądań w tym kierunku, w jakich manifestacjach polskich na terenie W. Miasta urzędnicy polscy mogą lub nie mogą brać udziału i upraszam na przyszłość o niewystępowanie z podobnymi żadaniami, już choćby tylko dlatego, że są one bezprzedmiotowe.

Zaprzeczam kategorycznie, jakoby w przemówieniach oficjalnych, wygłoszonych podczas uroczystości, czy to przez przedstawicieli władz, czy to przez gospodarzy uroczystości, oświadczenia były skierowane przeciw stanowi prawnemu, stworzonemu przez Traktat wersalski, lub przeciw statutowi prawnemu Wolnego Miasta, a ponieważ Senat na odmiennie swoje twierdzenie nie przedstawił dowodów, muszę jak najbardziej stanowczo prosić, aby Senat na przyszłość zechciał powstrzymać się od podobnych wystąpień.

Jeżeli Prezydent Senatu Wolnego miasta Gdańska w swej mowie, podanej przez radio w dniu 20 stycznia, oświadczył, że na terenie gdańskim rozegra się walka między Polską i Niemcami, i że Gdańsk jest najważniejszym niemieckim bastionem w tej walce, to chyba nie zdziwi Senatowi fakt, że przedstawiciel Rządu Polskiego, przemawiając do młodzieży polskiej, studjującej w Gdańsku, uspokoił tę młodzież zapewnieniem, że Polska z tego bastionu nie ustąpi i nie ma zamiaru zrezygnować z praw, które jej w Gdańsku przysługują i przysługiwać będą. Zarzut naruszenia statutu prawnego Wolnego Miasta muszę więc skierować przeciw Senatowi tak, jak zasługę działania w kierunku obrony tego statutu, przypisać przedstawicielowi Rządu polskiego.

Co się tyczy innych przemówień i życzeń, składanych podczas uroczystości tutaj, organizacji studenckiej przez przedstawicieli podobnych organizacji w Polsce, to i tu wykładnia informatorów Senatowi była specjalnie jednostronna. W każdym razie nie jest zgodne z prawdą, jakoby studenci polscy zapowiadali wkroczenie wojska polskiego do Gdańska lub aneksję Wolnego Miasta. Zwrot o flagach polskich, które może z czasem powieją na ratuszu gdańskim lub życzenie, aby następna przypadająca za lat 10 uroczystość studencka mogła odbyć się nie w wynajętym lokalu hotelowym, lecz we własnej uczelni, nie jest jeszcze zapowiedzią aneksji Gdańska i zagrożeniem jego samodzielnności. Wszak zdarzały się już wypadki, że flagi polskie powiewały na gmachach Wolnego Miasta i nie jest przecież wykluczonem, zwłaszcza jeżeli nastaną stosunki, o których Senat wspomina w ustępie ostatnim swego pisma, a których nastania zdaje się równie gorąco pragnąć, jak Rząd Polski, że godła Państwa Polskiego będą w Gdańsku mile i przyjaźnie witane.

Nie zdarzyło mi się słyszeć, aby przedstawiciele Senatowi, obecni przy publicznych manifestacjach niemieckich w Gdańsku, uważali za stosowne potępić (abdrücken) przemówienia przywódców potężnych niemieckich organizacji politycznych, i militarystycznych i bojowych, zapowiadających obalenie siłą Traktatu Wersalskiego, powrót Gdańska do Rzeszy Niemieckiej, wypędzenie z Gdańska Polaków i t. d. Nie zdołałem zauważyć, że władze Wolnego Miasta

zapobiegały rozlepianiu po całym mieście i na całym obszarze Wolnego Miasta plakatów, nawołujących do powrotu Wolnego Miasta na łono Rzeszy Niemieckiej. Teraz zaś nagle Senat, opierając się w dodatku na dość mętnych informacjach, dopomina się o to, aby przedstawiciele Rządu Polskiego potępiali z miejsca przemowy studentów, reprezentujących apolityczne organizacje gospodarcze poszczególnych szkół akademickich w Polsce, i to przemowy, wygłaszane na zgromadzeniu zamkniętem, dostępnem tylko dla zaproszonych. W tej drobiazgowej dokładności Senatowi pragnę widzieć początek nowej ery w Gdańsku, w której Senat przeciwstawi się kategorycznie agitacji wywoławczej, uprawianej naprawdę na wielką skalę na terenie Wolnego Miasta przez polityczne i bojowe organizacje niemieckie.

W końcu donoszę Senatowi Wolnego Miasta, że zostałem powiadomiony, że J. M. Rektor tutejszej Politechniki zagroził represjami Bratniej Pomocy Studentów Politechniki w związku z przemówieniami, wygłoszonymi podczas uroczystości.

Nie chcę wchodzić obecnie w roztrząsanie pytania, czy i jaki miał o to powód. Wyrażam tu jedynie nadzieję, że J. Magnificencja represyj tych nie zastосуje.

Nadzieja moja jest tembardziej ugruntowana, że, jak Senatowi wiadomo, studenci Polacy nie są gośćmi tutejszej Politechniki, lecz mają prawo korzystać z niej na tych samych zasadach, co studenci obywatele gdańscy w przeciwstawieniu do obywateli państw obcych, którzy korzystają z Politechniki na prawach gościnności.

Odpis niniejszego pisma przesyłam Jego Ekscelencji Panu Wysokiemu Komisarzowi Ligi Narodów.

Komisarz Generalny.



p. Kachel na Norieli

Warum Ost-Oberschlesien?

Zu den beiden Stimmen aus der Leserschaft „Warum Ost-Oberschlesien?“ wäre noch zu bemerken, daß man in polnischen Zeitungen und Büchern niemals den Ausdruck „Deutsch-Oberschlesien“ finden wird; die Polen nennen den deutschgebliebenen Teil Oberschlesiens ausschließlich das „Oppelner Schlesien“. Um so mehr ist es unser Recht und unsere Pflicht, den Ausdruck „Polnisch-OS.“ zu vermeiden. Noch auffälliger ist eine andere deutsche Unsitte, die sich leider auch bei unseren deutschen Brüdern in Ost-OS. immer mehr ausbreitet. Polen hat bei Übernahme des ehemals deutschen Gebiets alle Ortsnamen ohne Fühlungnahme mit der Bevölkerung, ohne Schonung der Tradition polonisiert, während unter der bulgarischen deutschen Herrschaft deutsche und slawische Namen jahrhundertlang unbeanstandet nebeneinander bestanden. Unverständlich bleibt es nun, wie Deutsch-Oberschlesier in Zeitungsanzeigen, auf Visitenkarten, ja selbst in Privatbriefen ihren Wohnort als Katowice, Krolewska Guta, Nowy Bytom usw. usw. angeben können. Für Deutsche sollten diese Orte, die Deutsche geschaffen haben, Katowice, Königs- hütte, Friedenshütte usw. sein und bleiben. Eine Ausnahme (Doppelbezeichnung!) könnte man lediglich für den Geschäftsverkehr zulassen. Die polnischen Zeitungen und die Polen in beiden Schlesien gebrauchen ausschließlich polnische Bezeichnungen für alle ober-schlesischen, ja für die meisten deutschen Ortschaften (Köln, München).

Schließlich kann auch das Wort „złoty“, im Deutschen ganz ruhig „Zloti“ gesprochen und geschrieben werden. Es wird keinem Polen einfallen, das deutsche „Piennig“, d. h. deutsch auszusprechen, jedermann sagt „fenil“. Da, man kann auch von seinen Feinden lernen.
K.

Reklama książki,

czy rozbudzanie szowinizmu?

Co dzieje się we Wrocławiu i Opolu

Opole. Już raz pisaliśmy o pod-szczuwającym sposobie oryginalnej reklamy za książką Nitrama o woj-nie polsko-niemieckiej, która zda-niem autora wybuchnie w przy-szłym roku w Prusach Wschodnich. Na taki kawał wziął się pewien księ-garz w Essen w Nadrenji.

Książka ta obecnie cieszy się ogro-mnem powodzeniem na Śląsku nie-mieckim, naturalnie wśród ludności niemieckiej, przesłankniętej nawskroś nacjonalizmem.

W łączności z tem zachodzi we Wrocławiu następująca rzecz: Jakiś księgarnia zainscenizował dla reklamy w oknie wystawowym regularną bitwę między Polakami a Niemcami o miasto Olsztyn. Bitwa, w której ze strony Polski bierze udział ogromny oddział wojska, cała baterja armat, tanki, karabiny maszynowe i samolo-ty, a ze strony Niemiec tylko drobna garstka żołnierzy, ukryta w rowach strzeleckich. odbywa się na tle plo-nacej wsi. Cały teren pokryty jest lejami, powstałymi wskutek poci-sków, iskrzy się pióropuszcami pęka-jących bomb i kartaczy. Wszystko to dzieje się w Prusach Wschodnich w czerwcu przyszłego roku i przed-stawia jeden rozdział wspomnianej książki Nitrama.

Sposób takiej podszczuwającej przeciw Polakom reklamy podpada tem więcej, że władze niemieckie pozwalają na nie, jak i wogóle na sprzedawanie książki właśnie w cza-sie konferencji rozbrojeniowej. Sa-

to poprostu kpiny z rozbrojenia mo-ralnego, tem dziwniejsze jednak, że w tym wypadku Polacy kropią Niemców. Księgarnia i książka Nitrama oddają przeto Niemcom niedźwiedzią przysługę, gdyż zamiast oczekiwanego efektu mogą łatwo wywołać wśród ludności paniczny strach. W każdym razie ostrze wspomnianej reklamy Niemcy zdają się raczej kierować przeciw sobie samym, niż od siebie.

Poznała się widocznie na tem o-polska policja, która na podstawie „dekretu doraźnego“ zakazała ośla-wionemu „Ostagowi“ w Opolu pu-szczanie wśród lud podjudzających ulotek reklamowych właśnie o po-wieści Nitrama. Trzeba bowiem wie-dzieć, że „Oberschlesische Tageszei-tung“ daje powieść tę w przedruku na swych łamach.

Nowiny Godziennic 1. III. 32

Manewry Reichswehry na Śl. Opolskim

Dwudniowe ćwiczenia — Jaka była publiczność

Opole. Miejscowa prasa niemiecka przynosi sensacyjne sprawozdanie o odbytych dwudniowych mane-wrach śląskiej Reichswehry. Ściągnięte zostały w tym celu wszystkie kompanie, stacjonowane na Górnym Śląsku, mianowicie w garnizonach w Opolu, Nysie, Brzegu i Namysłowie.

Na terenie między Pokojem a Na-myśłowem została improwizowana bitwa z wszelkimi szykanami. Prze-bieg był taki, że chodziło o odparcie nieprzyjaciela, który wdarł się na te-ren. Według „Oberschl. Tageszei-tung“ najwięcej nacisku kładziono jednak na „duchowy nastrój“ mane-wrujących kompanij.

Interesujący jest fakt, że mane-wrom przyglądały się podobno tu-

my publiczności. „Oberschl. Tages-zeitung“ zdradza też w słowach, peł-nych zachwyty, iż teren był formal-nie obleżony tłumami ciekawych wi-dzów oraz, że roilo się zwłaszcza od młodzieży szkolnej, która pod kiero-wnictwem nauczycieli przyglądała się wojennemu widowisku.

Uderza jednak mocno taka metoda wychowania niemieckiej młodzieży szkolnej.

pp. M. i H. Kurczony
z kierownikiem



kursu narciarskiego
prof. Mellerem
w Zwardoniu 5. III. 32

Polenbund, Ostpreußenroman und Reichswehrmanöver in Oberschlesien

Auch ein Beitrag zu den großen Wahlentscheidungen

— Eigener Bericht. —

Oppeln, 2. März.

Der zur Zeit in der „Osttag“ laufende Roman von Nitram „Polnische Truppen haben heute nacht die ostpreussische Grenze überschritten“ hat die, ach, so friedfertigen Polen ganz außer Rand und Band gebracht. Die amtliche Polnische Telegraphen-Agentur (Pat) meldet, daß sich der Roman in Deutsch-Schlesien riesigen Erfolges erfreut. Ein Breslauer Buchhändler zeigt in einem Ausstellungsfenster die Schlacht zwischen Polen und Deutschen bei Allenstein. Der Kampf, der von Seiten Polens mit einer großen Menge Soldaten, mit ganzen Batterien, schweren Geschützen, Maschinengewehren, Tanks und Fliegern geführt werde, zeige auf deutscher Seite nur eine Handvoll Soldaten, die sich im Schützengraben versteckt halten, und viele sich auf dem Boden eines brennenden Dorfes bei Allenstein ab. Das ganze Terrain ist mit platzenden Bomben und Kartätschen bedeckt. Alles das ereignet sich in Ostpreußen im Juni kommenden Jahres und stellt eins der ersten Kapitel des Buches von Nitram dar. Außerdem zeigt die Buchhandlung in ihrem Fenster eine Reihe Plakate, die auf die von Nitram gezeigte Gefahr hinweisen. Die Ausstellung erfreut sich eines guten Besuches.

Soweit der Bericht der Pat, der von der gesamten polnischen Presse mit Vergnügen veröffentlicht wird, denn Ostpreußen ist ja in der Tat, nächst Danzig, das erste Ziel des kriegerischen Polentums, während man was Oberschlesien anbelangt, mit dem Polen zugefallenen Teile zunächst genug zu haben scheint. Der Bedarf an stillzulegenden Gruben und erlöschenden Hütten ist vorerst gedeckt!

Während sich die staatspolnische Presse im allgemeinen mit dem Abdruck des Pat-Berichtes begnügt, wird er von der Polenbundpresse in der unverschämtesten Form kommentiert. Die „Kowiny Codziennie“ rüffeln die deutschen Behörden, daß sie den Vertrieb eines solchen Buches während der Abrüstungskonferenz gestatten. Das sei geradezu eine Verhöhnung der moralischen Abrüstung (!) und übrigens um so verwunderlicher, als in diesem Falle die Polen die Deutschen unterkriegen. Im Effekt könne das Buch sehr leicht eine panische Angst unter der Bevölkerung verbreiten. Die Oppelner Polizei wird dagegen von den „Kowiny Codziennie“ mächtig gelächelt, weil sie „auf Grund der Notverordnung der berückichtigten (!) „Osttag“ verbot, unter der Bevölkerung ein heftiges Reklamesflugblatt über den Roman von Nitram laszulassen“. Man müsse nämlich wissen, daß die „Osttag“ diesen Roman in den Spalten ihres Blattes veröffentlicht.

Natürlich muß man das wissen, und man muß alle seine Bekannten darauf aufmerksam machen, daß allein die „Osttag“ in Oberschlesien die lebenswahren Schilderungen veröffentlicht, die die an der deutschen Ostgrenze lauernde polnische Gefahr in ihrer ganzen Größe zeigte, und zwar nicht deshalb, um einem bloßen Unterhaltungsbedürfnis zu genügen, sondern um auch zu ihrem Teil — trotz des Geschwäzes der Polenbundpresse über mangelnde „moralische Abrüstung“ (bei den Deutschen natürlich) eine politische kraftvoller Abwehr einzuleiten, damit das, was Nitram voraussetzt, nicht furchtbare Wahrheit werde und im Falle eines polnischen Raubzuges die Polen nicht, wie die „Kowiny Codziennie“ höhnend schreiben, „die Deutschen unterkriegen“, sondern mit blutigen Köpfen über die alte Grenze heimgeschiedt werden!

Das Oppelner Organ des Polenbundes erlaubt sich übrigens auch an der von der „Osttag“ vermerkten Tatsache herumzumäkeln, daß ein Teil der Schuljugend unter Leitung ihrer Lehrer den in Oberschlesien veranstalteten Reichswehrmanövern zugehört habe, und beanstandet „eine solche Methode der Erziehung der deutschen Schuljugend“. Ganz richtig, unsere deutsche Schuljugend muß nach den Regeln eines feigen Pazifismus gegängelt werden, damit nur ja nicht der Wehrwille in ihr erwache und das kommende Geschlecht wehr- und willenlos dem in Polen, Tschechien und Frankreich hervordachsenden Geschlecht einer

anderen Jugend ausgeliefert sei, die schier von Rindesbeinen an im Gebrauch der Waffen geübt wird. O mein, ihr Herren Polen, daraus wird nichts! Wir werden die erzwungene Ohnmacht sehr rasch von uns abzuschütteln wissen, und sobald die großen Wahlen, vor denen wir stehen, vorüber sein werden, wird es auch den Agenten der von dem polnischen Außenminister geforderten „moralischen Abrüstung“ — der Deutschen natürlich! — in unserem Lande nicht mehr gestattet sein, für diese Sorte von Pazifismus zu wirken, denn dann werden wir ein wesentlich anderes Presserecht haben als jetzt!

Oberschl. Gerichtszeitung 3. III. 32

Oppelner Caféhaus-Rarität:

Der Extaiser bei Malcomes

Er schaut friedlich auf die Polen, Zigeuner
und andere Mischvölker

Es gibt nur eine „Osttag“ und ein Oppeln, das sich von jungen Schreibern an der Nahe herumführen läßt. In jeder anderen Stadt wären die Propheten vom Schläge Dr. Anaaht längst vor die Hunde gegangen, weil jeder anderen Bevölkerung das hysterische Gewäsch, das in der „Osttag“ verzapft wird, auf die Nerven gefallen wäre. Aber unsere braven Oppelner Bürger haben eine große Geduld. Sie lassen sich noch ganz andere Dinge gefallen als die Seitensprünge Dr. Anaahts, die kein Mensch, geschweige erst der Verlag selbst, ernst nimmt.

Nun gibt es Gott sei dank nur ein Oppeln, eine „Osttag“ und einen Malcomes. Dieser Malcomes, dessen französische Vorfahren sich nach Oppeln verlaufen haben, sind im Laufe der Zeit ein solches Mischvölkchen geworden, daß sie selbst nicht wissen, ob sie Polen, Zigeuner, Franzosen oder Deutsche sind. Jedenfalls kann man im Cafe Malcomes alle Völker Ostdeutschlands, einschließlich des französischen Nachkommens Malcomes treffen. Und darüber, eingerahmt in einem großen Rahmen thront Er, Er der uns siegreich nach Hause führen wollte und nun die Millionen, die ihm die Republik in den Rücken geworfen hatte, ängstlich und kummervoll in Dorn klein macht.

Lehmann der zweite, hat im Cafe Malcomes einen Ehrenplatz bekommen. Mit seinem aufgezwirbelten Schnurrbart schaut er auf den Tisch herab, an dem meistens der Redakteur der polnischen Presse, Herr Pawletta seinen Kaffee trinkt, um über die Sorgen und Nöte der polnischen Minderheitsbewegung hinweg zu kommen. Die anderen Gäste beachten Lehmann nicht mehr, denn die heutige Generation hat für die Karikaturen Malcomes kein Verständnis mehr. Der Extaiser, der sich einmal als Herrscher eines Volkes aufspielte, ist vergessen und sein Bild wird nur noch in der Rumpfkammer und natürlich auch — im Cafe Malcomes vorgefunden.

Po bytomskim obchodzie ku czci Ojca Świętego Piusa XI

W niedzielę dnia 28 lutego br. urządziła tutejsza polonja obchód 10-lecia koronacji Jego Świętobliwości Ojca Świętego Piusa XI, przy dość licznym udziale naszych rodaków i rodaczek. O godz. 5½ po południu zagaił uroczystą akademję p. Witczak z Bytomia, witając zarazem przybyłego na ową uroczystość Konsula Generalnego p. Malhomme w asyście pp. Dr. Figlarczyka, wielebn. ks. Czornego przybyłego z wykładem przystosowanym do wymienionej uroczystości, p. Szczepaniaka przybyłego z Westfalji oraz innych przybyłych gości.

Następnie odśpiewało Tow. Śpiewu „Halka” z Bytomia pieśń pod batutą p. Piszki „My chcemy Boga”. W dalszym ciągu po odśpiewaniu pieśni wystąpiła z deklamacją „Dokąd idziesz Panie” dziewczynka Pawletówna. Deklamacja wygłoszona z wielkim rytmem wywarła na zebranych głębokie wrażenie. Po wygłoszonej deklamacji udzielono głosu przybyłemu z referatem Wielebn. ks. Czornemu, który w dłuższym przemówieniu wyłuszczył zasługi obecnego Papieża, około dobra ludzkości i kościoła katolickiego, wnosząc zarazem trzykrotny okrzyk na cześć Ojca Świętego Piusa XI, za co nagrodzono go burzą oklasków. W związku z wygłoszonym referatem odegrała kapela Młodzieży bytomskiej hymn papieski, który zebrana publiczność stojąc wysłuchiwała.

W dalszym ciągu przemówił do zebranych p. Szczepaniak, składając pozdrowienie rodaków z Westfalji i Nadrenji, odczytując zarazem przywieziony z sobą list Wiel. ks. proboszcza Koziołka z Grabiny, prezesa Dzielnic I., posła na sejmik prowincjonalny, za co podziękowano mu oklaskami. (List ten przytaczamy pod koniec w dosłownym brzmieniu. — Red.)

W drugiej części została odegrana sztuka teatralna pod tytułem „Potęga-Błogosławieństwa Matki” przez zespół teatralny z Bytomia. Sztuka wypadła nadzwyczaj dobrze, za co publiczność nie szczędziła im za ich trudny oklasków. Mimo, że niektóre amatorki i amatorzy zasługują na wyróżnienia, to jednakowoż, asumując występy wszystkich przystosowanych osób do swych ról, można tylko powiedzieć, że występy ich nie ulegają w niczem występom artystów zawodowych. Po burzliwych oklaskach na zakończenie tak wspaniałego występu podziękował p. Witczak zebranej publiczności za udział w tej rzadkiej uroczystości zamykając takową pochwaleniem Pana Boga. Zarazem składamy wszystkim tym, którzy w jak bądź sposób do upiększenia tej uroczystości, jak ozdobienia portretu papieskiego i t. d. swej ręki dołożyli nasze serdeczne Bóg zapłać.

Mili Bracia i Siostry!

Niezmiernie żałuję, że w Waszej uroczystości niedzielnej uczestniczyć nie mogę. Od pewnego czasu zdrowie mi nie dopisuje tak, iż chwilowo wyjeżdżać nie mogę.

Przyjmijcie zatem na tej drodze moje najlepsze pozdrowienia oraz życzenia pomyślnego przebiegu wzniesłej uroczystości Waszej, którą urządzacie ku czci Namiestnika Kościoła Ojca św., Piusa XI. Jestem zadowolony i uradowany z tego, że lud polski na Śląsku naszym pamiętał o dziesięcioleciu panowania Papieża, który tak bardzo pokochał kraj i naród polski. Wytrwał on w najcięższych i najsmutniejszych chwilach narodu polskiego na froncie przeciw bolszewikom i był świadkiem cudu nad Wisłą, zwycięstwa, w którym armia polska zdecydowała o pokoju całej Europy i uratowała kraje zachodnie przed zalewem bolszewickim.

Wśród świata katolickiego, szczególnie przywiązany lud polski z okazji dziesięciolecia składa Ojcu świętemu hołd i wznosi prośbę do Boga, aby udzielił swojemu najwyższemu zwierz-

chnikowi na ziemi Piusowi XI jaknajwięcej łask i sił do utrzymania i budowania pokoju narodów świata i do umocnienia autorytetu Kościoła katolickiego.

My jako wierni katolicy i jako Polacy Ojcu św. ułatwimy jego pracę, jeżeli mężnie i wytrwale zwłaszcza w obecnych ciężkich czasach demoralizacji i niedowiarstwa bronić będziemy naszej wiary i gorliwie spełniać będziemy nasze obowiązki wobec Boga Narodu, jeżeli w pierwszym rzędzie dbać będziemy o wychowanie młodego pokolenia według przykazań Boga i Kościoła i w duchu naszych przodków.

Kończę te kilka słów pozdrowieniem, z którym w naszym polskim języku ojcystym Ojciec św. wita i żegna pielgrzymów:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ks. Koziołek, prob.
Prezes Dzielnic I.
Zw. Pol. w Niemczech T. z.

Nowiny Godzienne 5. III. 32

VI Walny Zjazd Związku Kół Śpiewaczych w Gliwicach

W niedzielę, dnia 28 lutego odbył się w Banku Ludowym w Gliwicach o godz. 3 po południu Walny Zjazd Związku Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego.

Wiceprezes p. Malczewski zagaił zjazd, witając obecnych przedstawicieli organizacji Związku Polaków, Tow. Szkolnego, Związku Polskiej Młodzieży i „Nowin Codziennych”, oraz delegatów poszczególnych Kół. Następnie jednogłośnie na marszałka zjazdu wybrano p. Tabernackiego, przedstawiciela Dziel. I Związku Polaków z Opola.

Z kolei zdawali sprawozdanie z rocznej działalności prezes p. Pordzik, sekretarz p. Łapa, skarbnik p. Gadziński i dyrygent związkowy p. Witt. Z sprawozdań wynikał znaczny postęp rozwoju organizacji śpiewaczej. W roku ubiegłym powstało do życia 10 nowych kół śpiewaczych. Mimo trudnych warunków gospodarczych pracę kontynuowano znacznie pomyślnie. Tem więcej, że dla objęcia ruchu śpiewaczego za inicjatywą Związku Pola-

ków zorganizowano kursa dla dyrygentów, którzy już w dodatniej mierze zajmują się ćwiczeniem poszczególnych kół w powiatach.

W żywej dyskusji nad sprawozdaniami mówcy dyskusyjni wobec postępu i rozwoju podkreślali nastawienia się w kierunku wewnątrz-organizacyjnym, ażeby tembardziej podniósł się ruch śpiewaczy.

Po udzieleniu jednogłośnie absolutorjum ustępującemu zarządowi nastąpił tajny wybór członków zarządu. Wynik był następujący: prezes Klaka Alfons z Zabrze, wiceprezes: p. Malczewski Kazimierz z Raciborza, skarbnik: Gadziński Leon z Gliwic, sekretarz: Kawik Adam z Opola, ławnicy: p. Pordzik Andrzej z Zabrze i p. Apolonia Fojcikówna z Raciborza.

Na dyrygenta związkowego wybrano p. Wittę Jana z Opola. W następnej części omawiano sprawy natury organizacyjnej jak i podano do wiadomości powiatowe zjazdy śpiewacze, w kwietniu odbyć się mające.



p. H. Kuziońska na nocyli

